

S. J. B. LEMOYNE

**MEMORIE BIOGRAFICHE
DI DON
GIOVANNI BOSCO**

**TOM V
1854 - 1858**

TŁUMACZ KS. CZESŁAW PIECZEŃCZYK

Ur. 15. 01. 1912 w Kuźnicy Białostockiej.

Nowicjat 1928/1929 w Czerwińsku, święcenia kapłańskie 17. 02. 1940 w Krakowie.

Zm. 10. 08. 1993 w Otwocku, w 81 roku życia, 64 ślubów zakonnych i 53 kapłaństwa.

POGRZEBIEŃ 1971

Oddajemy do rąk Współbraci spragnionych bliższego kontaktu ze Świętym Założycielem, piąty z kolei tom MEMORIE BIOGRAFICHE z dziewięciu napisanych przez Ks. J. B. LEMOYNE.

Jest topodobnie jak inne, które wyszły spod pióra wspomnianego historykadzieło dokumentalne, w którym zamieszczono w trakcie opowiadania szereg różnego rodzaju dokumentów i listów Świętego.

Przez to tom urósł w rozmiarach, a opowiadanie wydaje się czasem dla czytelnika nazbyt rozwlekłe i nużące. Autor trzyma się jednak ram ściśle chronologicznych, co sam zresztą często zaznacza w tekście.

W oryginale zamieszczono w dodatku Reguły pierwotne Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego, przedłożone przez Założyciela Piusowi IX w czasie audiencji w 1858 r. – na początku zaś litograficzna odbitka portretu Małgorzaty Occhiena Matki Księdza Bosko.

Maszynopis w obecnej postaci nie jest w formie doskonałej ze względu na pewne poprawki.

Tłumacz wyraża nadzieję, że posłuży jako podstawa do opracowania nowej redakcji życiorysu Świętego Założyciela.

Konfrontując spuściznę po Świętym Założycielu z obecną sytuacją w Zgromadzeniu i w Kościele trzeba należycie odczytać przekazaną dokumentację zbliżając się jak najbardziej do autentycznych źródeł.

Pogrzebień, 25. XI. 1971 r.

ROZDZIAŁ I

Ksiądz Bosko z czystą intencją, pokorą i z pominięciem wszelkich względów ludzkich kroczył niezmiennie drogą wskazaną mu przez Boga.

Z końcem grudnia 1853 i z początkiem stycznia 1854, przedrukowywał w *Letture Cattoliche* swą książkę o Alojzym Comollo. W przedmowie nieco zmienionej pisał:

„Do Czytelnika ponieważ przykład skuteczniej oddziałuje niż najsubtelniej wystylizowana mowa, nie od rzeczy będzie przedstawić biografię młodzieńca, który w krótkim swym życiu zostawił nam przykład wybitnych cnót chrześcijańskich. Nie znajdziesz w nim szokujących wyczynów, za to czynności wykonywane tak doskonale, że można do Comollo zastosować zdanie Pisma Świętego: „Kto się boi Boga, niczego nie zaniedbuje, co może posłużyć do udoskonalenia się na drodze Pańskiej”.

Przytoczono więcej faktów a mniej refleksji, by każdy wybrał sobie, co uważa za odpowiednie dla siebie.

Treść niniejszej książki oparta jest na bezpośrednich wspomnieniach spisanych zaraz po jego zgonie, a drukowanych już w roku 1844. Autor oświadcza, że osobiście brał w nich udział lub słyszał to, o czym pisze, od osób wiarygodnych.

Bierz, więc chętnie do ręki, czytelniku, tę książkę bo znajdziesz w niej miłą i pożyteczną lekturę, z której odniesiesz korzyść i zbudowanie.

Książka przedrukowana została ponownie w 1867 a w 1884 w przedmowie autor dodał: „Przełożeni seminarium w Chieri z owych lat dokładnie wszystko przejrzeni i poprawili. Niniejsze wydanie jest uzupełnione wiadomościami, które wówczas nie uznano za stosowne publikować, względnie, które doszły później do autora”.

We wspomnianym tomiku *Letture* zamieszczał uwagę: „Uważam za stosowne przytoczyć cenny list kardynała Antonellego, w którym między innymi pisze: (...) Powołujemy się na autorytet Piusa IX, który błogosławi wysiłkom osób broniących naszej religii i demaskujących dążenia wrogów. Sądzymy, że będzie to wielką zachętą dla wszystkich, którzy wspierają wasze dzieło (...)”.

Przytoczyliśmy powyższe dla pokrzepienia ducha; niemniej jednak i ciało potrzebowało pomocy. Wobec wyczerpania się zasobów materialnych w Oratorium

Ksiądz Bosko zwracał się do Dobrodziejów. Pisał między innymi do hrabiego Solare de La Margherita, ministra i członka Rady Państwa.

Centralne Dyrekcje Letture Cattolichegorąco rekomendowane panu hrabiemu i hrabinie de La Margherita, Turyn-5. 01. 1854

Ekscelencjo, pomimo, że dotychczas nie zwracałem się do Waszej Ekscelencji o wsparcie, to obecnie udział w wielu imprezach dobroczynnych w mieście oraz naglące potrzeby Oratorium pozwalają mi ufać, że łaskawie przeczyta niniejsze pismo. Otóż wobec wyczerpania się zasobów materialnych i zmniejszania się ofiarności publicznej znajduję się w krytycznej sytuacji, z której nie wiem jak się wydobyć: sam rachunek u piekarza za bieżące trzy miesiące wynosi 1. 600 lir, a ja nie mam ani grosza. A przecież trzeba jeść i gdybym odmówił kawałka chleba tym biednym sierotom, naraziłbym ich na wielkie niebezpieczeństwo duszy i ciała. W tej wyjątkowej sytuacji uznałem za stosowne zwrócić się do Szanownego Pana o zasiłek, jaki uzna za stosowne mi udzielić, oraz by raczył wskazać mi osoby, jego zdaniem skłonne poprzeć tego rodzaju dobroczynność. Nie chodzi tu, bowiem o jednorazowy datek dla żebraka, lecz o nakarmienie i wychowanie chłopców, których nędza zagraża ich moralności i religijności.

W przekonaniu, że raczy wziąć pod uwagę moją krytyczną sytuację, zapewniam o swej nieustannej wdzięczności przed Bogiem oraz życzę jemu i całej Rodzinie wszelkich łask od Boga etc.

Obbl. mo servitor. Ks. Jan Bosko.

P. S. O ile Wasza Ekscelencja zechciałby złożyć jakąś ofiarę na ten cel, może ją wręczyć księdzu Cafasso. Równocześnie przesyłam zaproszenie na przedstawienie w Oratorium św. Franciszka Salezego o godz. 13. 30.

Grano jedną z komedii obyczajowych napisaną przez ks. Askaniusza Savio dla rozrywki i pouczenia młodzieży, zwłaszcza rzemieślniczej, którą oni sami wystawiali.

Tymczasem przygotowywano następny zeszyt „Czytanek katolickich” na miesiąc styczeń jako przedruk broszury mającej już cztery wydania na rzecz obrony Kościoła i społeczeństwa. Broszura ta nosiła tytuł: „Katechizm katolicki o rewolucjach”.

Streścimy pokrótce myśl autora: „Katolicyzm jest jedyną szkołą szacunku, protestantyzm zaś szkołą buntu. Jest to ciężka wina buntować się przeciwko władzy. Rewolucjonista podaje się za oswobodziciela ludu, podczas gdy obala porządek

publiczny, staje się okrutnym tyranem osób, dusz, majątku, nawet myśli swych współobywateli. Nienawidzi Kościoła i władzy, bo nienawidzi Boga. Hołdowanie namiętnościom bez liczenia się z jakimikolwiek prawami boskimi i ludzkimi jest programem przywódców rewolty. Wytaczają wojnę książętom i panującym, by nie doznawać przeszkody w ich wyzwaniu rzuconemu Niebu. Popierają wszelkiego rodzaju sekty i błędne zasady wiary. Przystają do stowarzyszeń tajnych, potępionych przez Papieży. Zagarniają dobra kościelne proboszczów i zakonników popadając w ekskomunikę, która ciąży również nad tymi, co targają się na doczesną władzę Papieża. Nienawidzą kleru, kłamliwie oczerniają go jako wroga konstytucji i Ojczyzny oraz za to, że podnosi głos przeciw niemoralności przez nich propagowanej.

Władza publiczna ma prawo i obowiązek wymierzać im najwyższą karę, władca, bowiem jest „ministrem Boga dla popierania dobra” i jest odpowiedzialny za szkody wyrządzone przez nich tak w porządku przyrodzonym jak nadprzyrodzonym. Pobłażliwość panującego wychodzi na szkodę społeczeństwu, gdyż rozzuchwała wrogów porządku publicznego. Bóg w Piśmie Świętym nakazuje to wielokrotnie, a poddany winien w sumieniu informować władzę o tajnych spiskach, gdyż władca jest ojcem ludu.

Biskup Ivrei zdecydował oddanie do druku wspomnianego zeszytu Letture.

Ksiądz Bosko był zdania przeciwnego, gdyż wydawała mu się niebezpieczna tego rodzaju publikacja za względu na dyskryminację wielu osób, których dotyczyła lecz ustąpił na naleganie biskupa odważnie poddając się przewidywanym konsekwencjom. Istotnie, był kilkakrotnie wzywany przez władze, wysłuchiwał wiele gróźb i miał inne kłopoty, które na szczęście powoli ustały.

W międzyczasie udał się do Ivrei, gdzie zastał list ze Stressy pisany przez ks. Wincentego Davit Rosminianina, który w imieniu opata prosił o przysyłanie planu przyszłej drukarni w Oratorium.

Święty odpowiadał:

Ivrea, 11. 01. 1854, Ill. mo e M. Rev. do Signore!

Na skutek cennego listu Waszej Przewielebności, w którym wyrażono intencję Przewielebnego Opata Rosminiego poparcia i rozwoju oratoriów męskich w tym mieście. Przedkładałam swe projekty odnośnie planowanej drukarni, a choć znany mi jest doskonale

cel przyświecający Czcigodnemu Opatowi Rosminiemu, trzeba jednak doskonale rzecz przemyśleć zarówno wobec Boga jak ludzi. Oto moje zdanie:

1. Opat Rosmini dostarczy kapitału na budowę pomieszczeń oraz pokryje koszty urządzenia drukarni.

2. Kapitał jego zostanie zabezpieczony w samym budynku; fundusz obrócony na drukarnię będzie zabezpieczony w maszynach, których własność zatrzyma.

3. Z mojej strony zapewniam mój udział oraz asystencję kleryka i wynajem lokalu.

4. Drukarnia będzie pracować na wspólny pożytek. W terminach oznaczonych przedłoży się sprawozdanie finansowe.

5. Opatowi Rosminiemu przysługiwać będzie 5 procentowa zniżka za druk jego własnych książek.

6. Wymagane jest zgodne współdziałanie stron dla wspólnego dobra.

7. Dochody i wydatki będą równomiernie ponoszone przez obie strony.

Nie wiem, czy należycie wyraziłem swe myśli, zresztą zdaję się na uzupełnienia i poprawki Czcigodnego Opata. Tymczasem dziękuję serdecznie za list, podczas gdy, wyrazem Czcigodnemu Opatowi, O. Generałowi oraz Jemu etc.

Obbl. mo servitor. ks. Jan Bosko.

Projekt przewidywał urządzenie drukarni w Oratorium na Valdocco. Odpowiadając na ten list, na zlecenie Przewielebnego O. Generała, O. Devit komunikował, że opat Rosmini nie decyduje się na ulokowanie swego kapitału wcześniej, aż po obejrzeniu lokalu i osobistym porozumieniu się z Księdzem Bosko w Turynie. Zapowiadał, więc wysłanie upoważnionej osoby dla przeprowadzenia wspomnianych pertraktacji.

Rozdział II

Ksiądz Bosko napisał w swym pamiętniku: „Śledzącego dzieje Oratorium zainteresują kolejne jego etapy.

I tak pierwszy można by nazwać: „**Oratorium wędrowne**”.

W następnym etapie zdobywa ono własne, stałe miejsce, tak, iż okres ten można by nazwać: „**Oratorium ustabilizowane**”.

W trzecim dziesięcioleciu zaczęto otwierać niektóre domy, jak w Mirabello i Lanzo we Włoszech, tak, iż okres ten przeszedł do historii jako „**Oratorium w ekspansji**”. Z początkiem czwartego dziesięciolecia Zgromadzenie rozszerzyło się poza Włochami, wkroczyło do Francji przez domy w Nizy i Marsylii i przeniosło się na nową półkulę otwierając domy w Republice Argentyńskiej, Urugwaju, jako „**Oratorium o zasięgu światowym**”.

Ksiądz Bosko kontynuuje: „(. . .) W 1854 r., rzecz można, zakończył się okres romantyczny Oratorium, a rozpoczął się pozytywny. Chłopcy przestali nosić ze sobą łyżki do szkoły, urządzono dla wszystkich wspólną jadalnię. Objęcie stanowiska prefekta domu przez ks. Wiktora Allassonatego, uosobienie porządku i rygoru, pozwoliło mi na usystematyzowanie spraw domowych, gdy miałem w nim już wyрекę. Wówczas zacząłem spisywać niektóre rzeczy godne pamięci dotyczące Oratorium. Były to raczej zapiski sumaryczne niż dłuższe notatki.

Uroczystość św. Franciszka Salezego dawała Księdzu Bosko okazję podsunęcia niektórym swym wychowankom myśli o zgromadzeniu zakonnym. Na konferencji, więc wskazywał, jak wiele można zdziałać połączonymi siłami, dla dobra chłopców. Ks. Rua pozostawił o tym notatkę przechowaną w naszym archiwum: „Pod wieczór, 26 stycznia 1854, zebraliśmy się w pokoiku Księdza Bosko. Obecny był on sam, Rocchietti, Cagliero i Rua.

Zaproponowano nam z pomocą boską i św. Franciszka Salezego, ćwiczyć się na próbę w miłości bliźniego, na razie tylko jako obietnicę, później w miarę możliwości i sposobności – pod ślubem. Od tego wieczoru przyjęto się nazywać tych, co złożyli lub na przyszłość złożą podobne przyrzeczenie – Salezjanami”.

Powyższe przyrzeczenie zrobiło na owych klerykach wielkie wrażenie. Znalazło żywy oddźwięk w ich sercach przygotowanych, już przez jego przemówienia, w których

przepajał umysły chłopców swymi ideami. Ilustrował prawdy religijne faktami z dziejów Kościoła i Papieży, od czasu do czasu przy końcu kazania zwracał się do któregoś ze słuchaczy internistów lub eksternistów z zapytaniem: co go uderzyło w tej historii, jaki można stąd wysnuć wniosek etc. W ten sposób przykuwał ich uwagę i ćwiczył umysł. Formułował potem wnioski z ich wypowiedzi zastosowując je do życia swych chłopców, dając im odpowiednie normy postępowania.

Doprawdy, podziwu godne były: prostota, jakość, wymowa, z jakimi uwypuklał więź miłości braterskiej między pierwszymi chrześcijanami, synowską jedność kapłanów z papieżem i biskupami, gorliwość dawnych zakonników, trudy apostolskie misjonarzy i nawrócenia ludów. Następnie zapytywał któregoś, jaki by był sekret tych przedziwnych skutków – i wspólnie wyciągało się wnioski wśród natężonej uwagi słuchaczy:

Posłuszeństwo jednoczy, wzmacnia siły i za łaską Bożą dokonuje cudów. Z tych kazań i wzniosłych przykładów Księdza Bosko w sercach wielu kiełkowało ziarno powołania kapłańskiego i zakonnego, przysparzając chwały Oratorium i Kościołowi Katolickiemu.

W dalszej pracy nad nimi starał się uformować w nich cnoty właściwie przyszłemu ich powołaniu, zwłaszcza pokorę, ducha ofiary, zalecając klerykom, by nawet w codziennych czynnościach przyświecali innym posłuszeństwem.

Zbliżała się uroczystość Patrona Oratorium św. Franciszka Salezego. Powiedzieliśmy już, że Ksiądz Bosko jako bodziec dla swych chłopców, wprowadził praktykę, która utrzymywała się w następnych latach: premiowanie najbardziej wzorowych chłopców uznanych za takich w publicznym głosowaniu. Rozdzielanie nagród odbywało się zazwyczaj w dniu św. Franciszka Salezego wieczorem. W tygodniu poprzednim każdy z chłopców na kartce notował nazwiska kolegów, którzy jego zdaniem, wyróżniali się wśród kolegów wzorowym sprawowaniem i pobożnością. Głosowanie było ściśle tajne i nikt nie musiał zdawać sprawy, dlaczego oddał głos na tego a nie na innego. Przełożeni nie mieszały się do tego głosowania i było ono zupełnie swobodne. Wspomniane kartki oddawano Księdzu Bosko i w taki sposób pewna liczba chłopców była nagradzana publicznie na przykład, w formie jakiejś książki. Godne wzmianki, że opinia chłopców była całkowicie uzasadniona i słuszna tak, iż nie mogliby lepiej osądzić przełożeni. Nikomu niezasłużonemu nie dostawała się wspomniana nagroda, gdyż sędziowie nie dali się nigdy oszukać. Chłopcy

dobrze znają się i obserwują wzajemnie. Wspomniane nagrody wywierały wielki wpływ na nowo wstępujących do Oratorium a dla obecnych były skutecznym napomnieniem i światłem kontrolnym. W tym roku, wyjątkowo jako nowość, oddano głosy również na kleryków. Ksiądz Bosko zapisał w pamiętniku: "W tym roku w rozdziale nagród spośród kleryków wyróżnieni zostali: Michał Rua i Józef Rocchietti, ze studentów: Bellisio, Artiglia, Cagliari. Losy ciągnęli: Rurchi Mag. Savio Anioł, Pepe L. Comollo.

Na wspomnianym rejestrze zanotowano stopień ze sprawowania internistów w liczbie 76, od dnia 1 listopada 1853 do 1 sierpnia 1854. Najlepszym stopniem była dziesiątka. Czyta się również zbiorową oceną miesięczną ze sprawowania, pobożności i postępu w nauce kleryków. Wśród nich wyróżnionych było, prócz Dominika Marchisio, jeszcze kilku innych: Józef Olivero, Jan Luciano, Alojzy Visle. Powodem złożenia później sutanny przez dwóch z nich była uwaga Księdza Bosko na marginesie księgi obserwacji miesięcznych: „Byli niedbali w praktykach religijnych, tracili wiele czasu w studium, niezbyt przykładowi w rozmowie i na rekreacji”.

Niekiedy również odczytywano na obserwacjach noty ze sprawowania kleryków. Nikt z nich nie obrażał się z tego powodu. Oratorium było przybytkiem prawdziwej demokracji. Klerycy, studenci, rzemieślnicy traktowali się wzajemnie po bratersku przez „ty”, nie tylko wówczas, lecz i w późniejszym życiu, gdy już byli na stanowiskach. Prawdziwa miłość nie znosi żadnej zmiany. A taką była właśnie miłość Księdza Bosko: ustawiczna, wspaniałomyślna, gotowa do poświęceń dla dobra jego synów. Cieszył się z weselącymi się, smucił się ich smutkami, chlubił powodzeniem, wprost cierpiał, gdy który z nich zachorował. Mógł za św. Pawłem wyznać: „Któż z was choruje, a ja nie czułbym się niemocny?”. On gotów był nawet przyjąć na siebie ich chorobę.

W pierwszym okresie czasu w Oratorium, gdy który chłopiec dostał febrę, bólu zębów, głowy lub toksyn żołądka, Ksiądz Bosko szedł przed ołtarz błagając Boga, by uwolnił od cierpień biednego chłopca, gotów wziąć na siebie tę pokutę, i bywał wysłuchany.

„Odwagi” – mówił niby żartem – „wezmę na siebie część twojej choroby”. I naprawdę dostawał silnej migreny, klucia w uszach, rwania w zębach a chłopcu wracało zdrowie. Niebawem przekonawszy się, że nie będąc zdrowy, nie może należycie wykonywać swych obowiązków, postanowił więcej Boga nie prosić o to.

„Byłem szalony” – mówił do chłopców, ukrywając jak mógł swą cnotę. Oni jednak wiedzieli, jak bardzo ich kochał, nazywając szaleństwem akt heroicznej miłości bliźniego.

Pewnego dnia spotkał chłopca ze spuchniętymi zębami, który wprost dostawał szalu. Święty rzecze: „Bądź dobrej myśli, pójdę prosić Boga, by zesłał na mnie część twego bólu”.

Chłopiec wzbraniał się, absolutnie nie godząc się, by Ksiądz Bosko cierpiał tyle. Lecz dobry ojciec dotrzymywał słowa.

Wieczorem po kolacji, Ksiądz Bosko dostał tak gwałtownego bólu zębów, aż wezwał swą matkę wołając:

„Per carita’, mamó, trzymajcie mnie, bo obawiam się, że wyskoczę z okna, zdaje mi się, że pęka mi czaszka”.

Mimo to, zgodnie ze swym zwyczajem, nie żałował poświęcenia i nie chciał prosić Boga o uwolnienie z tej dolegliwości pragnąc znieść następstwa swej ofiary.

Mama Małgorzata była bardzo strapiona nie wiedziała, co poradzić. Ksiądz Bosko w takim stanie spędził parę godzin. Lecz gdy ból stawał się nieznośny, wezwał Buzzettiego, by mu towarzyszył do dentysty.

Krążyli ulicami, wreszcie dostrzegli szyld: „Camuso dentysta królewski”. Zapukali do drzwi. Po dłuższej chwili otwarł im chłopiec tłumacząc się, że o tej porze dentysta jest w łóżku.

Proszę go wezwać: jestem bardzo cierpiący!

Dobrze, proszę wejść – mój papa natychmiast zaradzi temu.

Zjawił się pan Camuso, zbadał zęby i nie mógł spowodować żadnej zmiany. Stwierdził tylko zapalenie dziąsła.

No cóż z Księdzem zrobimy? Nie pozostaje nic innego, jak ostateczny zabieg, podobnie jak się robi z beczką, której zawartość fermentuje. Spróbujemy usunąć ząb. .

Operacja nie była łatwa, gdyż ząb był zdrowy i mocno spleciony z innymi i należałoby chyba wyrwać wszystkie. .

Pacjent usiadł na krześle i za jednym ruchem ząb został wyrwany. Choć dentysta zrobił to możliwie najdelikatniej, zabieg był bardzo bolesny. Gdy Ksiądz Bosko wrócił do domu, ból ustąpił, a także chłopiec był całkiem zdrow.

Za tak bohaterską cnotę miłości nagrodą dla Księdza Bosko był posiadany dokąd żył charyzmat uzdrowień.

Ks. Jan Turchi jako świadek naoczny opowiadał wiele faktów zdziałanych przez Księdza Bosko dokładnie udokumentowanych.

Wykorzystaliśmy je w poprzednich tomach i nadal będziemy przytaczać w toku niniejszego opowiadania. Obecnie zamieszczamy dwa uzdrowienia.

Otóż w roku 1852 pewien oratorianin miał ropiejące czyraki na nodze. Rodzice wezwali lekarza, który orzekł, że konieczna jest operacja. Gdy opowiadali swe strapienie przed Księdzem Bosko, ten odrzekł:

„Nie bójcie się. Miejcie tylko silną wiarę”.

Zachęcił więc chłopca, by uczynił Bogu pewną obietnicę, pobłogosławił go z wezwaniem św. Alojzego Gonzagi i Alojzego Comollo. Nazajutrz lekarz stwierdził uzdrowienie nogi z głębokimi bliznami wrzodów.

Chłopiec wrócił do zdrowia, przy czym ból nogi mu jeszcze dolegał przy zmianach pogody. Po pewnym czasie jednak nastąpił nawrót, gdyż nie dotrzymał swych obietnic.

Ksiądz Bosko odwiedził go ponownie i zrozumiał, dlaczego choroba wróciła. Zachęcił, by odnowił swe obietnice Bogu i pobłogosławił go. Chłopiec wyzdrowiał.

W 1853 student Jan Turco, pewnego wieczoru położył się do łóżka z silną febrą. Miał ogólne złe samopoczucie, nawet bredził w gorączce i miotał się na pościeli, jęczał i płakał. Ksiądz Bosko po wieczerzy odwiedził go, uspokoił miłymi słowy i zachęcił, by złożył jakąś obietnicę św. Alojzemu. W końcu pobłogosławił i pożegnał życząc dobrej nocy. Co dalej nastąpiło, chory nie umiał powiedzieć, nawet nie pamiętał. W momencie zapadł w spokojny sen, a nazajutrz obudził się zupełnie zdrów.

A Ksiądz Bosko zawsze tak troskliwy o swych pacjentów w domu, po wyjściu z kościoła pytał o chorego.

Turco zajada z apetytem swą pagnottę na śniadaniu.

Chłopiec sam opowiadał: Zawsze uważałem swe nagłe wyzdrowienie za nadzwyczajną łaskę. .

Ale nie zawsze uważał Ksiądz Bosko za potrzebne natychmiastowe uzdrowienie i wtedy w inny sposób okazywała się życzliwość Świętego.

„Gdy zachorował jakiś chłopiec, polecał natychmiast przenieść go do infirmerii, otaczał troskliwą opieką – ja sam tego na sobie doświadczyłem” pisze ks. Askaniusz Savio.

„Doznałem jego wprost macierzyńskich trosk, gdy zachorowałem na tyfus” – powtarzał ks. kan. Anfossi.

Ksiądz Bosko mimo swych pilnych zajęć, nie omieszkiał odwiedzać swych chorych, zwłaszcza, gdy przypadek był poważniejszy. Wzywał wówczas lekarza i osobiście prowadził do chorego. Nie mogąc często być przy nich, zasięgał pilnie wiadomości od innych; dbał, by dostarczono lekarstwa, oraz by im niczego nie brakowało.

Gdy chłopcu się pogorszyło, śpieszył do niego nie tylko we dnie ale i w nocy, zwłaszcza dbał, by na czas przyjął Sakramenty święte należycie przygotowany. Swym uprzejmym obejściem łagodził chorym ich dolegliwości.

„Wszyscy byliśmy przekonani – stwierdzają księża: Turchi i monsignor Cagliari, że słodko byłoby umrzeć w Oratorium w obecności naszego drogiego Ojca”.

W okresie rekonwalescencji polecał prefektowi dostarczać im treściwego pożywienia, podawać dobre wino, sam zaś wypytywał chorych jak się czują.

Doprawdy, takim był zawsze Ksiądz Bosko – stwierdzał koadiutor Enria – zapomniał o sobie samym myśląc o swych chłopcach.

ROZDZIAŁ III

Z nieminiejszą gorliwością – podobnie jak zabiegał o swych podopiecznych – trudził się Ksiądz Bosko około wydawnictwa *Letture Cattoliche*. Nie poprzestając na osobistym wysiłku, by zapobiegać potrzebom zagrożonego społeczeństwa, wciągał do współpracy wielu wykształconych duchownych i świeckich, zachęcał do pisania na tematy religijno-obyczajowe, nawet wyznaczał odpowiedni przedmiot.

Niektórzy chętnie angażowali się do tej pracy, wielu jednak wymigało się sprytnie unikając spotkania z nim.

Dlatego w okresie pierwszego 10-lecia, bez przesady powiedzieć można, że wszystkie zeszyty *Letture* sam redagował lub, co najmniej przeprowadzał korektę.

Na miesiąc luty 1854 wyszedł zeszyt podwójnie zatytułowany: „Normy obyczajowe dla ludu żyjącego na wsi, stosowne do wszelkiej kondycji osób”.

Pragnąłbym – pisze – Drodzy Przyjaciele, żebyście wysoko trzymali sztandar swego stanu. Przekonacie się, że wasz sposób życia jest zaszczycony i wprost uprzywilejowany przez Boga. Gdybyście tak w pewnej chwili zaniechali swej pracy, to wówczas życie stanęłoby. Wasz stan zasługuje na szczególny szacunek u ludzi, gdyż sam Bóg polecił pierwszemu człowiekowi uprawiać ziemię. A Pismo Święte wychwala na swych kartach stan rolnika, podnosi atmosferę miłości panującą w jego rodzinie, docenia jego trudy porównując je z zasługami anachoretów w ich pustelniach. Zachęca, by zachowali prostotę, skromność, czystość ich pierwotnych obyczajów; by nie uczęszczali na widowiska jarmarczne i tańce w kabaretach, nie pozwalali na nieobyczajne stroje swych dzieci i unikali publicznie nieprzyzwoitych słów pod adresem władzy świeckiej i kościelnej. Podawał też środki zbawienne: modlitwę, dobrą intencję i myśl w obecności Bożejprzestrzeganie świąt – uczęszczanie do Sakramentów św. – posłuszeństwo spowiednikowi – czytanie religijnych książek i pism.

Nim kupicie, jakąś książkę, spytajcie o radę swego proboszcza, a to dla uniknięcia zarazy zgorszenia, jaką wnosi w dom nieodpowiednia książka. Nie przyjmujcie od nikogo, gdy nie znacie osoby, żadnej książki za darmo, ponieważ grasują wśród ludu różni kolporterzy złej prasy, by pociągnąć do odstępstwa od wiary.

Broszura kończyła się następującą deklaracją – Do naszych abonentów publikując 23 numer *Letture Cattoliche* na zakończenie pierwszego roku wydawniczego zadość czyniły wytkniętemu programowi. Zapowiadaliśmy abonentom zeszyty o objętości nie mniej niż 66 stron. Tymczasem życzliwe przyjęcie czytelników, zachęty zewsząd wyrażane, skłoniły do drukowania dwóch zeszytów od 50 do 60 stron miesięcznie, to jest 1296 zamiast 1152 rocznie, jak to wynika ze sprawozdania przytoczonego przy końcu.

Spodziewamy się nie zawieść oczekiwania odbiorców, ani co do ceny ani pod względem treści i zasad, jakie nam przyświecają, z uwzględnieniem nadesłanych uwag.

Wyrażamy publicznie wdzięczność Najczcigodniejszym Arcypasterzom popierających naszych współpracowników.

Dzięki temu poparciu spodziewamy się za pomocą boską, pracować jeszcze wydatniej w roku następnym, by przynieść zamierzoną korzyść społeczeństwu i Kościołowi w tak krytycznych dla obu czasach. Jeśli uda się nam powstrzymać zalew powszechnej niemoralności, jaka wdziera się do naszej Ojczyzny, zwłaszcza po wsiach wśród prostaczków i nieświadomych, wówczas staniemy się narzędziem, jakim Bóg się posłuży do działania wielkiego dobra.

Nieprzyjaciele wiary i społeczeństwa z niesłabnącą aktywnością, usiłują zdeprawować ducha i obyczaje słabych i łatwowiernych. Dlatego powinnością wszystkich uczciwych jest przeciwstawić się wszelkimi środkami legalnymi i uczciwymi, prądowi usiłującemu porwać w swe fale społeczeństwo i Kościół.

Dla tego świętego i społecznego dzieła konieczna jest jedność i zespolenie w działaniu. Zjednoczmy się, więc w energicznym współdziałaniu. Bóg pobłogosławi naszym wysiłkom. Zapewni wzrost naszemu dziełu, a będziemy mogli wnet ujrzeć naszych wrogów przekonanych o własnych błędach i utopiach, nawróconych i pojednanych z nami, bądź też pokonanych i upokorzonych własną klęską, niezdolnych by móc więcej szkodzić.

Zawiadamy, że nasze wydawnictwo kontynuuje dzieło na tych samych warunkach i zasadach, co w roku ubiegłym.

Treść i wytyczne uwidocznia się w każdej poszczególnej publikacji, przy czym każdy zeszyt stanowić będzie odrębną całość. Redakcja dołoży starań, by abonenci otrzymywali na czas zeszyty ukazujące się kolejno drukiem.

Zawiadamy, że w międzyczasie dokonuje się tłumaczenia na język francuski zeszytów całego roku, by odpowiedzieć życzeniu diecezji, w których używa się języka francuskiego. (. . .)

Ostatnie awizo odnosiło się do abonentów prowincji Savoi. Tak więc *Letture Cattoliche* wchodziły w następny rok wydawniczy. Ksiądz Bosko polecił wydrukować w Doyena 4 tys. okólników. Na miesiąc marzec osobiście przygotowywał opowiadanie współczesne pt. : „Nawrócenie pewnego Waldensa”. Jest to opowiadanie historyczne, w którym pominięto tylko pewne okoliczności, jakie roztropność kazała zamilczeć. Bohaterką scen budzących współczucie jest pewna córka rodziców heretyckich, która zazdroszcząc koleżankom szczęścia przeżywanego w religii katolickiej, potajemnie uczęszczała na katechizm do proboszcza. Występuje przeciw niej minister waldeński. Więziona przez własnego ojca potrafiła uciec z domu i przejść na łono Kościoła Katolickiego, pomimo tylu sideł nieprzyjaciół swej duszy.

Książeczka na tytułowej stronie zawierała następujące uwagi: „Dotąd wciskano do rąk ludziom bądź to biblię sfałszowaną, bądź inne pisma heretyckie i propagandowe przeciw właścicielom ziemskim, Kościołowi i moralności katolickiej.

Wobec nieudanych powyższych manewrów, uciekano się jeszcze do oszustw, do czego tylko zdolny jest wróg piekielny. Oto krążą wśród nas sprzedający się agitatorzy, pod pozorem handlu wciskają się do mieszkań i warsztatów pracy, zaczepiają przechodniów na ulicach wciskając za darmo książki i piśmidła pełne bluźnierstw przeciw religii Katolickiej. Pod pozorem pięknie brzmiących tytułów uwodzą niebacznym i wsączają w rodziny niebezpieczny jad heretycki”.

Tak pisał w swym liście pasterskim z 15 marca 1854, biskup Bielle podając odpowiednie wskazówki i pouczenie. A Ksiądz Bosko ze swej strony dodawał:

„Wrogowie katolicyzmu, zwłaszcza protestanci, usiłują na wszelki sposób podkopywać wiarę. Prosimy gorąco wszystkich, którym leży na sercu zachowanie religii naszych ojców, by złączyli się z nami w obronie wiary, która jest największym skarbem Bożej Dobroci. Popierać kolportaż *Letture Cattoliche*, która jedyna posiada znamię prawdy i poza którą nie można podobać się Bogu i zbawić się”.

Niestety! Im bardziej rosła buta Waldensów czujących pobłażliwość władz, tym więcej katolikom nie szczędzono najnędnějších oszczerstw. Episkopat w styczniu 1854, wystąpił do króla z protestem przeciw niesprawiedliwym zarzutom wytaczanym

duchowieństwu i zalecał nawiązanie stosunków ze Stolicą Apostolską. W odpowiedzi na to minister Urban Ratazzi wniósł w parlamencie pewne nowele w ustawach karnych. Ich paragrafy łagodziły dawniejsze przepisy przeciw znieważającym religię katolicką. Duchowni występujący z ambon przeciw zarządzeniom państwowym winni być karani więzieniem od 3 miesięcy do 2 lat. W wypadku ogłaszania tego drukiem, czy innym urzędowym aktem przewidziana była łączna kara grzywny i więzienia. Ustawa powyższa przeszła większością głosów.

Biskupi podalpejscy i liguryjscy, pismem z dnia 30 marca skierowanym do senatu, postulowali zabezpieczenie duchowieństwu katolickiemu pełnych swobód obywatelskich. Senat aprobował powyższą ustawę z pewnymi zmianami, co król usankcjonował 5 lipca tegoż roku.

Lecz to nie wszystko. W roku poprzednim rząd przygotował ustawę o poborze rekruta, której art. 98 brzmiał „Wyjęci są od służby wojskowej w liczbie proporcjonalnej do potrzeb kultu, wpisani na listę diecezjalną, na podstawie dekretu królewskiego następujący:

1. Alumni seminariów duchownych reklamowani przez własnych biskupów.
2. Kandydaci innych tolerowanych przez państwo wyznań religijnych, reklamowani przez odnośnych przełożonych”.

Z brzmienia powyższej ustawy wynikało, że wyjęcie spod służby wojskowej nie było prawem, lecz łaską ze strony państwa. Przywilej ten został rozciągnięty na waldensów, żydów i inne związki religijne kaptujące kandydatów za pomocą pieniędzy.

Biskupi apelowali do senatu i do króla, wykazując brak kapłanów w niektórych diecezjach. Lecz 2 lutego 1854, senat uchwalił powyższą ustawę większością głosów, a król podpisał 20 maja. Każdemu biskupowi przysługiwało prawo reklamowania jednego kleryka na 20 tys. Wiernych; z tym, że kandydat przed przyjęciem wyższych święceń, nie mając ukończonych lat 26, musiał być zaciągnięty do służby wojskowej. Duchownych (ministrów) protestanckich nie obowiązywało to prawo.

ROZDZIAŁ IV

Prowadzono dalsze pertraktacje z opatem Rosmini w sprawie budowy i urządzenia drukarni. Zaniechano myśli umieszczenia jej w kilku salach mającego wzniesić się budynku, a raczej przychyłano się do projektu budowy odrębnego budynku. Zwrócono uwagę na skrawek terenu w formie trójkąta o powierzchni 30 arów, nabytego przez Księdza Bosko od seminarium turyńskiego w 1850, za zezwoleniem mon-gra Fransoniego. Grunt uzyskano jeszcze w tym samym roku / . . /

Obecnie Ksiądz Bosko, 18 czerwca 1851 sprzedawał za cenę 2. 500 lir część gruntu nabytego od Seminarium, obywatelowi Janowi Baptyście Corissco, w formie czworoboku 17 x 19, 40 m.

Pan Corissco postawił tu parterowy barak na stolarnię. W tymże 1851 roku, ustąpił Ksiądz Bosko niejakiemu panu Janowi Emanuelca 2 ha gruntu od strony zachodniej za sumę 1573 lir.

Wobec możliwości odzyskania z powrotem wspomnianego terenu Święty stawiał taką propozycję Rosminiemu uważając, że taką drogą można by zrealizować jego plany. Opat Rosmini pisze ponownie do Księdza Bosko informując się bliżej i upoważniając go do wszczęcia pertraktacji z właścicielami. Wskazuje przy tym na konieczność zezwolenia Kurii arcybiskupiej. Brak tego pisma w naszym archiwum, można jednak odtworzyć jego treść z notatek Księdza Bosko.

W przytoczonym in extenso liście porozumiewa się z opatem w sprawie planowanej budowli, wykupu terenu, podjęcia prac, porozumienia się z władzami kościelnymi etc. Prosi o wydelegowanie pełnomocnika celem szybkiego prowadzenia wspólnych interesów. Gotów iść we wszystkim na rękę opatowi mając na względzie wielki cel do osiągnięcia: chwałę bożą i dobro dusz.

W odpowiedzi opat godzi się na wzniesienie jednego na razie skrzydła budynku z tym, że fundusze pokryje się z przyznanej Księdzu Bosko pożyczki. Reszta spraw przy wspólnym porozumieniu pójdzie dobrze.

Z dalszych pertraktacji dowiadujemy się, że koszta parceli na Valdocco wzrosły znacznie, że zgłasza się wielu nabywców. Lansowano opinię, że w pobliżu Oratorium ma być wybudowana stacja kolejowa linii Turyn-Mediolan, później wzniesiona przy Porta

Susa. Ksiądz Bosko musiał zapewne o tych planach powiadomić opata Rosminiego a następnie pisał inny list do Stresa.

Ill. mo e Rev. mo Signore!

Proszę nie zrażać się wielu kłopotami, jakie mu sprawiam, będzie to tyleż czeków wystawionych na Boską Opatrzność. Powodem, dla którego nie mogę się zgodzić na postawione warunki, jest szczupłość środków, jakimi dysponuję oraz ciężące na mnie zobowiązanie w związku z nową budową.

Pragnąc jednak przyśpieszyć zrealizowanie tej inicjatywy, przyjmuję jego propozycję nieco zmodyfikowaną, jak następuje etc.

W odpowiedzi Ksiądz Karol Gilardi przedstawiał się jako pełnomocnik swego przełożonego do załatwiania wszystkich spraw / . . /

Prosił Ksiądz Bosko o udzielenie mu mieszkania wraz z wiktem u siebie, za co gotów był uiszczać zapłatę.

Tymczasem Ksiądz Bosko kończył rękopis *Letture Cattoliche* na miesiąc kwiecień zatytułowany: „Zbiór ciekawych przykładów współczesnych, ilustrujących propagandę protestancką”.

Oto ich tytuły: Pewien proboszcz wśród bandytów – rozsądek robotnika – pewna przypowieść – stałość katolicka – doroczne kłopoty – znana prawda – praca w dni świąteczne.

Wszystko opisane w formie żywych dialogów. Dodano informację o zjawieniu się Najświętszej Panny dwojga dzieciom w La Salette we Francji, o nawróceniu i zgonie pewnego młodzieńca protestanta i niektóre wesołe anegdoty.

Ksiądz Bosko pisał we wstępie:

„Publikując w niniejszym zeszycie: „Zbiór pewnych faktów współczesnych” uważamy za stosowne zwrócić uwagę naszych czytelników, że protestanci obruszali się mocno na poprzednio ogłaszane przez nas wydarzenie. Okazywali to słowem i na piśmie, w listach prywatnych i w swej gazecie. Spodziewaliśmy się, że wystąpią z żądaniem sprostowania opisywanych przez nas faktów, lecz do tego nie doszło”.

W swych publikacjach natomiast nie szczędzili wyzwisk i zniewag pod adresem *Letture* i ich Autora. Co do tego, możemy uznać ich zwycięstwo, nie odpowiadając ani słowem. Trzymaliśmy się zawsze zasady, by nie pisać nic, co by sprzeciwiło się miłości

bliźniego, którą należy okazywać każdemu człowiekowi. Dlatego przebacząc naszym wrogom będziemy i na przyszłość zamilczać nazwiska, lecz będziemy wytykać błędy, gdziekolwiek by się ukrywały.

„Niech Bóg zleje hojnie swe łaski na czytelników i wszystkich, co współdziałają z nami w obronie katolickiej wiary”.

Zwalczał nadal skutecznie błędy protestantów w następnych broszurach, łącznie wydanych z końcem maja. Wystarczy wymienić autora, by wykazać ich wartość.

„Katechizm odnośnie błędów protestanckich dla użytku ludu przez O. Jana Perrone T. J.” Zawierał on dzieje powstania i błędną naukę protestantów, ich nędzne chwytły, celem propagowania błędów, nieszczęśliwe życie, czy godny pożałowania zgon apostatów.

Tymczasem Ksiądz Bosko spodziewając się w krótkim czasie otworzyć własną drukarnię, z początkiem roku organizował ze zwykłym u niego spokojem trzecią pracownię w domu introligatornię.

Wśród jego chłopców nikt nie znał się w tej sztuce, a opłacać specjalnego majstra nie było jeszcze na czasie. I oto pewnego dnia w otoczeniu gromadki swych zuchów położył na stole odbitki drukarskie książki zatytułowanej: „Aniołowie Stróżowie” i zawoławszy jednego z nich rzecze Ty będziesz nam oprawiał książki!

Ja oprawcą książek? – Ależ ja się wcale ma tym nie znam.

Słuchaj no! Widzisz te arkusze? siadaj przy stole. Musimy je najpierw poskładać.

Sam usiadł i razem z chłopcem poskładali owe zadrukowane arkusze. Obecnie należało je zeszyć. I z pomocą przyszła Mama Małgorzata i tak razem we trójkę dokonali dzieła. Sporządzono klej z mąki i podklejono okładki. Teraz należało książkę obciąć. Ale jak to zrobić?

Tymczasem wokół stołu skupiło się wielu ciekawych. Każdy radził po swojemu jak trzeba wyrównać i wygładzić profil książki. Ten radził użyć scyzoryka, ów nożyczek. W domu brakowało tych przedmiotów. Ale, od czego pomysłowość Księdza Bosko. Bierze z powagą nóż służący do oczyszczania jarzyn i zabiera się do obcięcia zeszytych arkuszy. Chłopcy dowcipkowali.

No cóż śmiejecie się – mówił Ksiądz Bosko – ale ja wiem, że w naszym domu powinna być introligatornia i chcę ją dziś zainauguować. .

I tak pierwsza książka leżała na stole zeszyta i oprawiona.

No teraz chyba wypada ją pozłocić, co?

I to się chyba uda – rzuciła Mama Małgorzata.

Ponieważ nie mamy brązu ani złota, to książka może być pomalowana na „żółto”.

A zwracając się do obecnych pyta:

No jak to zrobimy? Wziął grudkę gliny spod doniczki z kwiatami.

Z czym to mieszamy? Może z czystą wodą?

Nie chwyci, odrzekli chórem chłopcy.

To może z oliwą?

Tak doskonale: Byłaby to książka doprawdy namaszczona.

Ksiądz Bosko po chwili namysłu posłał, by kupiono za parę soldów werniksu, zmieszał z nim grudkę gliny i pomalował brzegi książki. Ot, książka gotowa i oprawiona. . Ksiądz Bosko śmiał się serdecznie z Mamą Małgorzatą i chłopcami, lecz introligatornia została uruchomiona i ulokowana w drugim pokoiku pierwszej części nowego budynku, gdzie obecnie mieści się jadalnia chłopców.

Święty tymczasem nauczył się sam sztuki introligatorskiej instruując swego pierwszego introligatora.

Wkrótce dołączyli się inni. Ksiądz Bosko zakupił parę narzędzi i tak szło. Niebawem przyjął do zakładu kilku chłopców z miasta, którzy już pracowali jako introligatorzy. Przy pomocy nich składano i oprawiano numery Letture oraz innych książek drukowanych w Oratorium.

I tak ze skromnych początków przyszło się z czasem do wielkiej precyzji i doskonałości. Otwarcie introligatorni w Oratorium na Valdocco upamiętnił w notatce dziennik Armonia z dnia 9 listopada 1854 r.

„W celu dostarczenia pracy sierotom w Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco, została otwarta introligatornia. Osoby, które będą dostarczać zamówień, skorzystają z przystępnych cen, a tym samym poprą dzieło wysoce dobroczynne. Jak najgoręcej polecamy ten zakład ofiarności obywateli, choćby dlatego, że utrzymuje bezpłatnie 18 sierot zmarłych na cholere. Napływ próśb o przyjęcie nieustannie się zwiększa”.

Obok tej introligatorni powstała niebawem w tymże roku 1854 niewielka księgarnia.

ROZDZIAŁ V

Rozliczne zajęcia i redakcja Letture nie zmniejszały gorliwości Księdza Bosko na rzecz oratoriów świątecznych. Młodzież męska tłumnie gromadziła się na katechizm. Klerycy w niedzielę i święta od rana do wieczora zajęci byli nauczaniem, asystowaniem w kościele biorąc potem udział w rekreacjach.

W Oratorium na Valdocco, Ksiądz Bosko raz w miesiącu urządzał losowanie jakiegoś przedmiotu z garderoby, czy czegoś ze słodczy, by zachęcić zwłaszcza eksternistów do gorliwego uczęszczania.

W obu pozostałych oratoriach panował ten sam zwyczaj. Na przykład, w Oratorium św. Alojzego klerycy z własnej inicjatywy starali się o rekwizyty dla tej rozrywki. Ksiądz Delmonte dawał im na ten cel 5 lir każdego miesiąca. Do nich należało postarać się o jakiegoś kapłana ze Mszą i kazaniem w zastępstwie chorowitego księdza dyrektora Feliksa Rossi. Również z okazji różnych świąt czy Ćwiczenia Dobrej Śmierci zabiegali o spowiedników w mieście. Ostatecznie można było zawsze liczyć na oo. Kapucynów, a ci zacni Ojcowie godzinami spowiadali chłopców garnących się do konfesjonału.

Z okazji dorocznych festynów połączonych z rozdaniem nagród najpilniejszym uczniom, odbywała się akademie muzyczno-literacka. Klerycy starali się o różne atrakcje. Oni również wybierali dostojnych i wyjątkowych gości uroczystości. Udawali się do nich osobiście z zaproszeniem przyjęcia tego zaszczytu. Nieraz osobom wyjątkową zostawał młodzieniec ze szlacheckiej rodziny.

Witano go zawsze uroczysto i traktowano przez cały czas pobytu w domu z honorami, jakby jakiegoś dostojnika. Tak na przykład, adwokat Genelli szczyił się tym, że mając lat dwadzieścia był zaproszony jako gość szczególny do Porta Nuova.

Pod koniec akademii proszono go o parę słów do chłopców w obecności ich rodziców i dobrodziejów. Jeśli zaproszony w takim wypadku był nieśmiały, kleryk stawał przy jego boku i podsuwał pewne myśli, a czasem sam podejmował mowę wznosząc na przykład okrzyki na jego cześć. Robił to tak zręcznie i uprzejmie, że audytorium tego nie zauważało. Taki na przykład kleryk Rua odznaczał się szczególną swobodą w przemawianiu. Zaproszony gość oczywiście starał się okazać hojnym w pokryciu wydatków związanych z urządzeniem uroczystości.

Ksiądz Bosko ograniczał się do wydatków ogólnych, a nie krępował inicjatyw prywatnych, co do zdobycia środków na cel zamierzony, przyzwyczajał kleryków do samodzielności, gotów zawsze spieszyć im z wydatną pomocą.

Oratorium będąc palestrą dla kleryków, przynosiło chłopcom prócz wskazanych poprzednio dobrodziejstw tę korzyść, że usuwało z ich umysłów pewne uprzedzenia szkodliwe w życiu społecznym. Była to szczególnie wrogość i niechęć do księży jako przedstawicieli burżuazji, wsączone ciągłymi atakami agitatorów, przez prasę i teatr. Na widok wielu panów z miasta, biorących udział w ich rozrywkach, uczących się w szkole wieczorowej, odczuwano szacunek i sympatię do nich, urządzano im owacje, pozdrawiano na ulicach, naśladowano przykład i chlubiono się ich znajomością.

Wśród wspomnianych osobistości widziano nie tylko patrycjuszy, lekarzy, profesorów, adwokatów, notariuszy, akademików, lecz co ważniejsze, przyjaciół ubogich. W taki sposób wyrównywały się różnice społeczne. Synowie robotników namacalnie przekonywali się, jak kłamliwe były hasła rewolucjonistów. Uczono się jak mądrym zrządzeniem Opatrzności jest to, że jeden rodzi się bogaty, po to by wspierać biednego. Ów był udzielać z tego, co zbywa na potrzeby biednych, ten by okazywać wdzięczność swym pracodawcom i patronom. Obaj są stworzeni do chwały Bożej: Bogaty winien zniżyć się z pokorą do nędzarza, a ten pokornie znosić niedostatki swego położenia; każdy we własnej sytuacji może znaleźć środek własnego uświęcenia i zasługi na nagrodę wieczną. Główną pociechą będzie dla niego pamięć, że Zbawiciel przyszedł na świat w królewskiej rodzinie, lecz żył w ubóstwie ogłaszając błogosławieństwo ubogich, oraz że w postaci ubogiego chciał się zaprezentować światu jako Bóg-Człowiek.

Doprawdy, panowie ci byli prawdziwymi opiekunami i dobroczyńcami tych biednych chłopców. Wielu z nich później przyznawało wobec nas:

To, że zdobyłem sobie dobrą posadę, jeśli posiadam dziś jakiś majątek, który zabezpiecza przyszłość mej rodziny, zawdzięczam Księdzu Bosko, który wdrożył mnie do cnoty; również dzięki zawartym znajomościom, rekomendacjom i jego poparciu, gdy uczęszczałem do Oratorium.

Jako przykład wystarczy zacytować list Księdza Bosko do hrabiego Ksawerego Provane di Obllegno z dn. 1. 04. 1854:

„(. . .) Posyłam mu /pana/ Morra, któremu, jak spodziewam się, można powierzyć pańskiego pupila. Gotów jest on do wszelkich usług (. . .) Proszę mnie kochać w Panu, oświadczam się etc.

Panowie ci nie tylko wzbogacili się w zasługi przed Bogiem, zyskiwali błogosławieństwo dla swych rodzin, lecz czuli się szczęśliwi widząc wynagrodzone swe trudy i nadzieje pokładane w Oratorium.

W dniach świąt – wyznawał adwokat Bellingeri – to, co nieodparcie pociągało nas do Oratorium, był widok przystępujących do Komunii Świętej naszych łobuziaków. Widziało się setki główek tłoczących się przy balaskach chłopców; twarzyczki te przedtem może bez wyrazu, dzikie, kapryśne, pyszałkowate, odrażające, powiedziałbym hultajskie. W tym momencie zmieniały się lub nabierały wyrazu niewinności, prostoty, pobożności, miłości na dowód sakramentalnej obecności w ich sercach Boskiego Gościa. Było to dla nas wielkim zbudowaniem. .

Lecz największym triumfem Oratorium świątecznego był szacunek i miłość względem kapłanów u chłopców, gdy dorośli czerpali oni siłę do życia cnotliwego, powracali na dobrą drogę tacy, co ulegli pod naporem namiętności, szukali mądrego doradcy i przyjaciela w sprawach swej duszy, wątpliwościach i upadkach. W takich razach widzieli zawsze przed sobą drogę do pokoiku Księdza Bosko na Valdocco, względnie jego konfesjonału w kościele.

Można by napisać na ten temat wiele stronic. Widziało się, jak w rozlicznych przygodach odnosili zwycięstwa, nie tylko w burzliwej młodości, lecz i w godzinie śmierci. Można by napisać niezliczoną ilość biografii doprawdy ciekawych i budujących. Byłby to przegląd wszelkich cnót, doskonałości, błędów i ludzkich pomyłek przeplatanych ciekawymi epizodami, czasem zgoła osobliwymi, w których jaśniej Miłosierdzie Boże i opieka Dziewicy Wspomożycielki.

Owoce powyższe zawdzięcza się wspaniałemu posiewowi rzuconemu w okresie katechizacji wielkopostnej. W tym roku Wielki Post zaczynał się 1 marca. Ksiądz Bosko miał przy sobie już grupkę odważnych naśladowców swego ducha kapłańskiego.

W dni powszednie klerycy i wyznaczeni katechiści musieli zjeść obiad wcześniej, by odbyć parę kilometrów drogi do Porta Palazzo i Vanchiglia. Po lekcji katechizmu śpieszyli na wykłady do Seminarium. Nieraz po wieczery mieli lekcje katechizmu dla pracujących starszych młodzieńców. Były to doprawdy trudy apostołskie.

Ksiądz Bosko w jednym z listów do księdza Abbondioli, proboszcza z Sassi, wspomina o katechizmie na Valdocco, żartobliwie pisząc o zasianiu ogródka warzywnego Mamy Małgorzaty, podczas gdy łaska Boża zapuszczała korzenie w sercach młodzieży.

Carissimo Sig. Curato!

Moja matka posiada wiele pięknych odmian fasoli, pragnie jednak dostać tamtą z okolic Sassi zwaną „Regina”... Przy okazji prosi również o parę innych warzyw. Wytłumaczy to lepiej ustnie osoba tam posłana... Mam tu około 400 chłopców na nauczanie katechizmu. Można się spodziewać, że moralność tych biednych dzieci jeszcze niestracona... Proszę mnie kochać w Panu oraz liczyć zawsze na mnie etc.

Umilissimo servitore

Ks. Jan Bosco – naczelnik łobuzów.

Uwaga Świętego była słuszna, o tyle, że chłopcy eksterniści byli jeszcze na poziomie, co do moralności. Biedacy, pomimo tak wielkich pokus i ogólnego rozprężenia, dawali się pociągnąć jego słowom kapłańskim.

Dobro działane dla dusz młodzieży nie da się, ująć żadnymi statystykami. Całe rodziny wróciły na dobrą drogę, dzięki ich synom, którzy znaleźli w Oratorium bezpieczny azyl przed ujemnym wpływem otoczenia. Wystarczy przytoczyć jeden fakt. Oto pewien majster groził swemu synowi zatrudnionemu we własnym przedsiębiorstwie:

Jeżeli mi jeszcze raz pójdziesz w niedzielę zadawać się z tymi klechami, nie będziesz u mnie pracował, a przynajmniej stracisz zarobek dzienny...

Chłopiec mimo to nie zrezygnował z Oratorium. Pracował nadal bezpłatnie wykazując niemniejszą gorliwość od swych kolegów z warsztatu. Ci solidaryzując się z ojcem nie szczędzili mu ironicznych przymówek. Przyszedł jednak dzień, kiedy jego gorliwość została wynagrodzona nawróceniem ojca.

W międzyczasie przyjechał do Turynu Ksiądz Karol Girardi, generalny prokurator Zgromadzenia Rosminianów. Zbadawszy plan Księdza Bosko, co do rozmieszczenia budynków drukarni, skrytykował zamiar nabycia domu Coriasco, natomiast żądał nabycia obszerniejszej parceli w formie trójkąta, notabene, byłej własności seminarium turyńskiego. Wydaje się, że Ksiądz Bosko początkowo wahał się z podpisaniem tego kontraktu, gdyż widział jak wymykała się z rąk ta parcela, do której tak żywił wielkie przywiązanie. Mianowicie, przyciśnięty koniecznością w dniu

10 kwietnia 1849, musiał 10 czerwca 1850 r. sprzedać skrawki terenu oddzielone ulicą Cottolengo od jego aktualnej własności. A przecież stanowiły one dodatkowe, nie bez znaczenia dla jego snów, pola. Obecnie zaś musiałby zrezygnować z owego błogosławionego kawałka ziemi, na którym postawiła stopę Najświętsza Dziewica Wspomożycielka.

Dobro młodzieży przeważało jednak decyzję i zdał na Opatrzność troskę o zrealizowanie swych planów.

Wobec tego, dnia 10 kwietnia, w Wielki Poniedziałek, podczas gdy chłopcy przygotowywali się do Komunii Wielkanocnej, aktem notarialnym, Święty odstępował Opatowi Rosminiemu w osobie jego pełnomocnika, wymierzony teren wynoszący 0, 1948 ha za sumę 10 tys. lirów. Parcela przytykała od wschodu do domu Coriasco i posiadłości Księdza Bosko, od zachodu graniczyła z posesją Seminarium, od południa z ulicą Cottolengo i Oratorium od północy.

W tym samym czasie opat Rosmini w prywatnej umowie darował dług Księdzu Bosko w wysokości 3 tys. lirów i przyjmował na siebie jego zobowiązania. Pozostawała 4 procentowa pożyczka udzielona Księdzu Bosko w wysokości 30 tys. lirów na kupno domu Pinardiego.

Ksiądz Bosko tymczasem, w nadziei rychłego doczekania się drukarni, po spłaceniu niektórych natarczywych wierzycieli, w drugim tygodniu po Wielkanocy udał się do Castelnuovo d' Asti by spotkać się z biskupem Ivrei zaproszonym przez proboszcza Cinzano udzielania w parafii bierzmowania.

Pewien student nazwiskiem S. A. ciężko zachorował w Pranello na oczy, do tego stopnia, że lekarze stracili nadzieję na jego uleczenie. Od przeszło roku musiał przerwać studia na uniwersytecie. Święty przed powrotem do Turynu poszedł go odwiedzić w towarzystwie chłopca Jana Turchi, który tak to opisuje: "Gdyśmy tam przybyli, otwarto nam drzwi do pokoju chorego, leżał z przepaską na oczach na łóżku zasłoniętym oponami, przy oknach szczelnie zasłoniętymi od światła. Ksiądz Bosko wszedł do pokoju zostawiając mnie za drzwiami. Co działo się wewnątrz, tego nie dowiedziałem się nigdy. Wiem tylko, że chory dzień potem zaczął zdejmować opaskę z oczu, stopniowo zaczął czytać, wreszcie wstał zupełnie zdrowy. Po paru dniach odwiedził Oratorium i od tego czasu więcej nie cierpiał na oczy.

Ksiądz Bosko wróciwszy do Turynu, w następującym liście podawał księdzu Gilardiemu żądane wyjaśnienia, celem przesłania ich do kongregacji rzymskich dla uzyskania zatwierdzenia ich kontraktu:

Carissimo Sig. D. Carlo!

Otrzymałem jego cenne pismo wraz z załącznikami, to jest:

Książkę dla kłeryka Olivero, którą mu doręczyłem, dalej "Il Gianetto" (sztukę teatralną), którą będzie mógł oglądać na scenie, gdy będzie w Turynie. Widziałem się również, z ks. Setti Alojzym, który nie może regularnie przebywać w naszym domu, ze względu na dawanie lekcji w różnych szkołach w mieście o nieustalonych godzinach. W tych dniach postaram się przesłać mu akt notarialny obiecany przez p. Turvano. W związku z odniesieniem się do Rzymu, sądzę, że to nie da żadnego rezultatu, gdyż w obecnym stanie rzeczy nie honorują tego rodzaju aktów. /.../

Zresztą jesteśmy wciąż w porozumieniu z Księdzem Karolem i byłoby przykrą nowością, gdyby przestał uczęszczać do nas. Pozdrawiają go serdecznie: moja matka, kłerycy, p. Dorna oraz wielka liczba chłopców w domu. Osobiście przesyłając ukłony Wielebnemu Ojcu Generalowi życzę wszelkiego dobra i polecam się etc.

Turyn 9. 05. 1854. Aff. mo Amico. Ksiądz Jan Boskonaczelnik łobuzów.

Dla zrozumienia pewnych wyrażeń Księdza Bosko odnośnie do władz kościelnych, podajemy następujące wyjaśnienia.

Otóż 2 marca, dekret królewski nakazywał ekonomowi opatowi Vacchetta przejąć administrację Seminarium Arcybiskupiego już dawniej zajętego na szpital wojskowy, następnie na magazyn sprzętu wojennego. Nazajutrz ekonom bez porozumienia się z Wikariuszem Generalnym diecezji pośpieszył przedstawić się Rektorowi kanonikowi Vogliottiemu i z miejsca zażądał przekazania mu znacznych sum pieniężnych przechowywanych w kasach ogniotrwałych, archiwaliów i cokolwiek należało do majątku seminaryjnego. Kanonik Vogliotti początkowo protestował, w końcu jednak uległ przed groźbą interwencji karabinierów królewskich. Skutkiem tego seminaria w Bra i Chieri zostały pozbawione środków do życia, gdyż dochody z seminarium turyńskiego szły na pensje nauczycieli i utrzymanie alumnów. Natomiast 1) Waldensi opływali w pieniądze, które szły z Anglii i Ameryki.

ROZDZIAŁ VI

Fakt, o którym obecnie chcemy opowiedzieć, wywołał znamienne konsekwencje. Była to któraś niedziela kwietnia 1854, około godziny w pół do jedenastej przed południem. Młodzież znajdowała się w kościele na drugiej Mszy św. Ksiądz Bosko z ambony rozwijał swój temat z historii kościelnej ze zwykłą swobodą. W pewnym momencie wszedł do kaplicy jakiś pan, usiadł z tyłu w ławce i pozostał do końca nabożeństwa. Ksiądz Bosko opowiadał historię św. Klemensa papieża, jak z nienawiści do wiary katolickiej został przez cesarza rzymskiego Trajana zesłany na wygnanie do Uhersonezu (dziś: Krymu). Skończywszy opowiadanie spytał któregoś chłopca, jakie refleksje budzi w nim to opowiadanie, oraz jakie stąd można wysnuć wnioski moralne. Ten zaś nieoczekiwanie postawił pytanie, właściwe to prawda lecz w danym przypadku nie na czasie.

Jeśli cesarz Trajan popełnił niesprawiedliwość wydalając z miasta i skazując na wygnanie papieża Klemensa, to czy tego zarzutu nie można postawić naszemu rządowi, który wydalil z kraju arcybiskupa Fransoniego?

Na to niespodziewane pytanie Ksiądz Bosko odpowiedział:

Nie tu miejsce na rozstrzygnięcie tego zagadnienia, będzie o tym mowa w swoim czasie. Jest jednak pewne, że w każdej epoce i od kolebki Kościoła celem ataków jego nieprzyjaciół byli jego przewodnicy: papieże, biskupi i kapłani. Wrogowie słusznie liczyli na to, że gdy zburzy się filary, rozsypie się w gruzy cały budynek i gdy uderzy się pasterza, rozproszy się owczarnia i stanie się łupem wilków. Gdy czytamy lub słyszymy, że ten i ów papież, biskup czy kapłan został skazany na wygnanie lub na śmierć, to nie powinniśmy zaraz wierzyć, że był winny jak mu się to przypisuje. Stał się on tylko ofiarą swego obowiązku, bądź wyznawcą swej wiary, bohaterem Kościoła jak święci Apostołowie, Męczennicy, jak tylu papieży, biskupów i zwykłych wiernych. Zresztą miejmy wciąż w pamięci, że świat, naród żydowski, Piłat skazali przecież na śmierć Chrystusa zarzucając mu bluźnierstwo i uwodzenie ludu. On jako Syn Boży zalecał posłuszeństwo i uległość względem ustanowionej władzy oraz oddawanie cesarzowi, co cesarskiego a co Bożego Bogu.

Ksiądz Bosko dodał jeszcze parę słów zachęty, by trzymać się mężnie we wierze i odnosić się z szacunkiem do kapłanów, potem zszedł z ambony. Chłopcy po odmówieniu pacierzy do św. Alojzego i zaśpiewaniu „Lodato si”, wyszli z kaplicy bocznymi drzwiami. Wszedł za nimi i ów pan, który chciał się widzieć z Księdzem Bosko. Zaprowadził go starszy młodzieniec, który zatrzymał się u progu i był świadkiem rozpoczętego dialogu, dopokąd Święty nie dał mu znaku do odejścia.

Ksiądz Bosko: Z kim mam zaszczyt?

Jestem Ratazzi, ten deputowany, były przewodniczący senatu, obecnie minister.

Tak proszę.

W takim razie wypadnie mi podać ręce w kajdanki i pójść do więzienia.

Ależ, za co?

Za to, co pan słyszał przed chwilą w kościele odnoście biskupa Fransoniego.

Ależ bynajmniej. Pomijając, że pytanie było niefortunne, Ksiądz ze swej strony dał dobrą odpowiedź i żaden na świecie minister nie mógłby mu zrobić za to zarzutu. Zresztą, choć moim zdaniem, nie należy w kościele poruszać spraw politycznych, tym mniej z nieświadomą młodzieżą, nie uważam jednak, by się miało zapierać swych przekonań w obecności kogokolwiek. Dodam nawet, że sami ministrowie w państwie konstytucyjnym są odpowiedzialni za swe postępowanie, które każdemu obywatelowi wolno krytykować, a więc także i Księdzu Bosko. Osobiście, choć nie zgadzam się z monsignorem Fransonim cieszę się, że jego uwięzienie nie nastąpiło za mojej kadencji ministerialnej.

Jeśli takmówi Ksiądz Bosko – to mogę być spokojny, że tym razem ekscelencja nie zamknie mnie i pozwoli swobodnie żyć na Valdocco.

Rozmowa wnet przeszła na inne tematy i trwała ponad godzinę. Ratazzi wypytywał szczegółowo o cel, początek i funkcjonowanie Oratorium. Między innymi, spytał, jakimi środkami utrzymuje się karność i porządek wśród tak zróżnicowanej młodzieży.

Czy Ksiądz obywa się bez pomocy milicji?

Nie potrzeba mi, panie ministrze.

Naprawdę? Przecież jego chłopcy chyba nie różnią się od młodzieży całego świata. Są tak samo buńczuczni, swarliwi i niekarni. Jakimi więc represjami posługuje się, by ich opanować i przeszkodzić wybrykom?

W większości, to doprawdy żywe srebra, mimo to dla utrzymania porządku nie posługujemy się żadnymi gwałtownymi represjami.

Ależ to prawdziwa tajemnica dla mnie: czy mógłby mi Ksiądz zdradzić swój sekret?

Ekscelencji wiadomo, że powszechnie stosuje się dwa systemy w wychowaniu młodzieży: karcący i prewencyjny. Pierwszy usiłuje wychować człowieka przy pomocy środków przymusu, stosując represje i kary za wykroczenie. Drugi stara się wpływać łagodnością, dopomagając do zachowania przepisów i dostarcza odpowiednich środków do osiągnięcia celu, taki właśnie system jest u nas w użyciu. Przede wszystkim staramy się przejąć serce młodzieży św. bojaźnią Bożą. Zapala się ich miłością do cnoty, a wstrętem do występku za pomocą nauki katechizmu i wskazówek moralnych, zwłaszcza przy pomocy praktyk religijnych. Prócz tego ustawiczna asystencja w szkole, pracowni, na rekreacji. Nie szczędzi się zachęty, a gdy zapomną czasem o swych obowiązkach, przypominamy w sposób uprzejmy i naprowadzamy na właściwą drogę. Słowem, wszelkimi sposobami, jakie podsuwa miłość chrześcijańska, wpływamy, by postępowali cnotliwie, unikali złego, kierując się sumieniem i religią.

Tak, to jest chyba najstosowniejsza metoda z osobami inteligentnymi, ale czy ze wszystkimi bez wyjątku jest tak skuteczna?

Na 50 % system ten przynosi rezultat dodatni. Na dziesięć pozostałych wywiera wpływ na tyle skuteczny, że są mniej krnąbrni i szkodliwi. Dlatego raczej rzadkie są przypadki wydalenia z zakładu niepoprawnych. Trafiają się u nas chłopcy trudni, niesforni i złośliwi, którzy byli utrapieniem dla swych rodzin i wychowawców. U nas po kilku tygodniach zupełnie się zmieniają.

Szkoda, że nasze państwo nie jest w stanie zastosować tej metody w zakładach poprawczych dla młodocianych przestępców, gdzie dla uniknięcia nieporządków trzeba utrzymywać setki strażników, a i tak chłopcy ci stają się z dnia na dzień gorsi.

Cóż przeszkadza rządowi wprowadzić ten system w zakładach poprawczych? Niech się zaprowadzi tam praktyki religijne, naukę katechizmu, pozwoli na częstsze odwiedziny kapłana, który by mógł nawiązać z nimi kontakt osobisty, wtedy ten system wychowania pocnie wydawać swe owoce. Wkrótce nie będą mieć wiele do roboty strażnicy więzienni, a władzom przypadnie zasługa przywrócenia rodzinom i społeczeństwu tyluż członków umoralnionych i pożytecznych. Inaczej, bowiem na

próżno będzie się wydawać fundusze, by powściągać i karać jakiś czas wielką liczbą przestępców, a gdy nawet odsiedzą karę i wyjdą na wolność, wypadnie stale ich trzymać pod nadzorem, by zabezpieczyć się przed nowymi wykroczeniami.

Swą akcję w więzieniach prowadził Święty przez długi okres czasu, a ponieważ od roku 1841 znał położenie młodocianych więźniów odwiedzając ich często, dlatego mógł przedłożyć ministrowi spraw wewnętrznych odpowiednie dezyderaty.

W zetknięciu się z kapłanem pisał więzień wspomina swą szczęśliwą młodość, kiedy uczęszczał na naukę religii, otrzymywał wskazówki od proboszcza i nauczyciela. Uznaje, że dostał się do więzienia, dlatego, że przestał chodzić do kościoła i nie praktykował, co tam słyszał... Więźniowie szczerze się wzruszali, okazywali żal i postanawiali mocno poprawę życia. Po odsiedzeniu kary wracali do życia normalnego gotowi naprawić dane zgorszenie...

Natomiast, jeśli się ich pozbawi wpływu religijnego /.../, gdy nie słyszą dobrych rad przyjaciela ich duszy, to cóż za los nieszczęśliwca w tym obmierzłym odosobnieniu? Nie usłyszy nigdy przyjacielskich słów zachęty, nikt ich nie przestrzega, że popełniając występki przekraczają nie tylko prawa państwa, lecz samego Boga Najwyższego Prawodawcy. Nikt ich nie zachęca, by Go przeprosili, by znosili cierpliwie karę doczesną w miejsce wiekuistej, jaką im Bóg gotów jest darować. W swej nędznej sytuacji materialnej widzą tylko gorzką ironię losu. Zamiast oblewać swe kajdany łzami szczerzej skruchy, zgrzytają zębami i zacinają się w swym uporze. Od towarzyszy kaźni uczą się bardziej wyrafinowanych sposobów popełniania zbrodni, by nie wpaść w ręce policji...

Ksiądz Bosko korzystając ze sposobności podkreślał ministrowi korzyści systemu uprzedzającego, zwłaszcza w szkołach i zakładach wychowawczych, gdzie ma się do czynienia z młodzieżą często jeszcze niezepsutą, która chętnie daje posłuch głosowi życzliwej dobroci.

Wiem doskonalekończył Święty, – że propagowanie takiego systemu nie zależy od waszej ekscelencji, w każdym razie jakiś gest w swoim czasie i miejscu mógłby zaważyć na podejmowanych przez resort ministerialny decyzjach.

Ratazzi słuchał z zainteresowaniem uwag Księdza Bosko. Podzielał w pełni jego przekonanie względem systemu w Oratoriach i przyrzekł być rzecznikiem oddania mu pierwszeństwa w zakładach państwowych. Jeśli później nie dotrzymał swych obietnic to dlatego, że zabrakło mu odwagi w zaangażowaniu się osobistym.

Pożegnał się z Księdzem Bosko zamyślony i od tego czasu stał się jego protektorem. Było to opatrnościowe, bo z jednej strony pogarszały się warunki materialne Oratorium, a Ratazzi piastował wpływowe stanowiska ministerialne i mógł udzielić skutecznego poparcia, bez czego musiałoby się ono borykać z przeciwnościami przynoszącymi niejedną kryzys.

Będzie to niewątpliwie zagadką dla czytelnika, że Ratazzi okazywał tak żywe zainteresowanie osobą Księdza Bosko i jego dziełami, gdy znane są powszechnie jego zapatrywania lewicowe w stosunku do Kościoła Katolickiego, któremu tyle szkód wyrządził. Wszystkim jednak kierowała dobrotliwa Opatrzność Boska.

Ileć się wybiera ona człowieka za narzędzie do skutecznego wykonania swych planów, wyposaża go w odpowiednie zalety, by mógł dokonać swej misji. Gdy ta wymaga współdziałania ludzi, wyciska specjalne znamię na swym wybrańcu tak, iż społeczeństwo daje mu posłuch, a nawet sami przeciwnicy gotowi są mu pomagać. To powiedzieć można i o Księdzu Bosko. Kontakty jego z wieloma osobami wrogo nastawionymi względem Kościoła Katolickiego są dowodem i potwierdzeniem jego misji.

ROZDZIAŁ VII

W Piemoncie panowała nęcza z powodu nieurodzaju i drożyzny towarów importowanych z przyczyny wojny na Bliskim Wschodzie. W 1853 car Mikołaj I, w zamiarze opanowania Konstantynopola, zażądał od sułtana tureckiego zrzeczenia się opieki religijnej nad poddanymi prawosławnymi w całym państwie otomańskim oraz proklamowania supremacji cerkwi nad Kościołem łacińskim. Gdy sułtan odmówił, armia rosyjska wtargnęła w lipcu do Wołoszy i Mołdawii, a w listopadzie tegoż roku została zniszczona flota turecka w porcie Synope. W tymże roku 1854 Rosjanie oblegli twierdzę Sylistrię położoną nad Dunajem w pobliżu granic Bułgarii, lecz nie mogli jej zdobyć. Wojna tamowała transport zboża z nad Morza Czarnego do Włoch.

Zmalała ofiarność publiczna, a Ksiądz Bosko przewidując nęczę swych sierot ponownie zwracał się o pomoc do społeczeństwa w formie loterii z fantów pozostałych z poprzedniej. Po otrzymaniu zezwolenia od władz loteria ulokowała się w budynku odstąpionym przez oo. Dominikanów przy ulicy św. Klary. Cena biletu wynosiła 20 centymów. Starsi chłopcy kolejno stróżowali w nocy. W taki sposób Ksiądz Bosko nie bez znacznej fatygi docierał do najdalszych prowincji Włoch i zdobywał środki żywności dla swych sierot.

Rozsyłał wiele pism i okólników etc. Jeden z nich jako wzór przytaczamy, opatrzony uwagami Księdza prob. Appendiniego z Villastellone:

Ill. mo. Signore!

Pilne potrzeby, którymi jestem przyciśnięty w tym roku, zmuszają mnie uciec się do ofiarności publicznej, a w sposób szczególny do znanej wielkoduszności Sz. P. , której tylekroć doświadczyłem. Otóż licząc na dobre serce, ośmielam się przesłać mu 300 biletów naszej małej loterii /.../. Mam nadzieję, że zostaną rozprzedane wśród osób znajomych. Znajduję się w nader przykłej sytuacji grożącej ubogim chłopcom. Wielkiej ich liczbie grozi niebezpieczeństwo utraty wiary i moralności.

Pełen wdzięczności za poprzednie i obecne dobrodziejstwa na rzecz mych chłopców zapewniam etc. Łącząc wyrazy etc.

Turyń, 13-3-1854 r. Ksiądz Jan Bosko.

P. S. Uczestnicząc w tym dziele miłosierdzia wspiera się zarazem ubogą młodzież z Villastellone uczęszczającą w znacznej liczbie do wspomnianych Oratoriów.

Z otrzymanych odpowiedzi od władz zachowały się dwie: jedna od ministra Ratazziego, druga od burmistrza turyńskiego.

Ciągnięcie loterii było naznaczone na dzień 27 kwietnia, uzyskano jednak przedłużenie terminu na parę tygodni.

W czasie, gdy Ksiądz Bosko znajdował się w salach wystawowych fantów, przyszedł pewien pan z prośbą o spowiedź. Święty powiedział, by czekał na niego parę minut w sąsiedniej katedrze. Udał się tam niebawem i zasiadł w ławce czekając na swego penitenta, który tymczasem ukląkł przy konfesjonale. Co tu począć? Obawiał się, że zostanie może wyproszony jako intruz, lub co gorsze może nadejść kanonik, by wypowiadać penitenta.

Ale oto za pierwszym przyszedł następny, potem jeszcze inni i tak zatrzymano go w konfesjonale blisko do południa. Między innym zjawiała się pewna osoba z zakładu, chcąc wypowiadać się przed nieznanym kapłanem. Widząc konfesjonał zajęty uklękła czekając na swą kolej. W czasie spowiedzi wyznała spowiednikowi pewną malwersację finansową w Oratorium. Święty wysłuchał spowiedzi poczym dał naukę: Zapewniam Cię, mój drogi, że Ksiądz Bosko nigdy o tym się nie dowie, a dla spokoju twego sumienia oświadczam, że i w przyszłości przejdzie nad tym do porządku.

Pomyśleć, jak zaskoczony był penitent, gdy spostrzegł, że to był Ksiądz Bosko we własnej osobie. Wróciwszy do Oratorium uspokojony i podniesiony na duchu opowiadał Józefowi Buzzettiemu, co mu się przydarzyło.

Ciągnięcie losów nastąpiło 24 maja w Sali Oratorium na Valdocco. 30 maja dziennik "Armonia" ogłaszał listę numerów wygranych.

Równocześnie Ksiądz Bosko nie spuszczał z oka apostołstwa na ambonie. Poczynając od soboty 22 kwietnia, przy pomocy kilku dobranych księży z miasta, urządził w kościele M. B. Łaskawej 8 dniowe rekolekcje dla młodzieży szkolnej, osobne zaś dla młodzieży zarobkującej /.../.

Przygotowywał również inną funkcję religijną, o której wspominała "Armonia" z 20 maja 1854: , (...) 40 godzinne Nabożeństwo wraz z Nowenną do Ducha Świętego

w Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco (z podaniem szczegółowego rozkładu nabożeństwa).

Przy tej sposobności opowiedział młodzieży swe widzenie świetlistej kuli wznoszącej się nad terenem, gdzie później miał stanąć Kościół Matki Bożej Wspomożenie Wiernych. Znakiem tym Najświętsza Dziewica widocznie potwierdzała, że nie rezygnuje z posiadania tego obiektu. Józef Buzzetti świadek tych słów z 1887 na rekolekcjach w Lanzo przypomniał je pytając:

Czy kopuła była oświetlona?

No, a jakże potwierdził Ksiądz Bosko.

Po 40 godzinnym Nabożeństwie przyszła kolej na uroczystość św. Alojzego i św. Jana Chrzciciela. Ksiądz Bosko jak zawsze, czuwając nad wszystkim zalecił, by ci, do których to należy, przygotowali wszystko na czas w kościele i w domu dla uniknięcia zamieszania. Dlatego polecił, by notować, co roku powody pewnych nieporządków, dla uniknięcia ich w przyszłości.

Aby notować i przechowywać na piśmie spis dobrodziejów, względnie osób godnych wzmianki, by móc im rozesłać zaproszenia na uroczystości kościelne, akademie i przedstawienia, by prefekt sporządzał i przechowywał plan urządzanych obchodów. Istotnie w notatniku jego zachowały się zarządzenia odnośnie uroczystości św. Alojzego:

1. Zawczasu postarać się o wyjątkowego gościa, posłać mu zaproszenie, przynajmniej dzień przed, przesłać mu kopię sonetu, porządku dziennego etc.
2. Nowenna wraz z triduum, rozesłać porządek dzienny Dobrodziejom.
3. Schludność poza kościołem i na ulicach, którędy pójdzie procesja, na czas przygotowany baldachim, szarfy etc.
4. Wystawienie i ucałowanie Relikwii, odpowiednie puryfikaterze.
5. Rozrywki, loteria etc. na podwórzu.
6. Napoje chłodzące dla kapeli.
7. Wysłać pismo do władz bezpieczeństwa z wyszczególnionym programem.

W najbliższym zeszycie *Letture Cattoliche* na miesiąc czerwiec przedrukował:

„Sześć Niedzieli z nowenną ku czci św. Alojzego Gonzagi. Polecił wydrukować 300 obrazków tego Świętego dla młodzieży. Utwór poetycki ku czci św. Patrona nosił napis: „Synowie Oratorium św. Franciszka Salezego a przez nich ks. Jan Baptysta Vola dyrektor Towarzystwa św. Alojzego”.

Hrabia Cays wybrany gościem wyjątkowym tego Towarzystwa zafundował czerwone draperie z ozdobami dla przystrojenia wewnętrznego kościoła.

Wśród tych uroczystości Święty nie przestawał zwalczać protestantów w trzech zeszytach na czerwiec i lipiec drukował: „Katechizm prawd wiary katolickiej dla użytku ludu”, przygotowany przez o. Jana Perrone T. J. Autor wykazuje początek i naturę Kościoła Katolickiego, cechy i prerogatywy prawdziwego Kościoła Chrystusowego, jego nieomylność, świętość, stałość, niezmienność. Mówi o jego ustroju, obowiązku przyjmowania, czego naucza, odpowiada na zarzuty protestantów odnośnie inkwizycji, spowiedzi, Mszy św. , czyśćca, kultu i wzywania świętych. Kończy wykazując obowiązek wiernych kochania Kościoła rzymskiego.

Ksiądz Bosko przerwał swe bieżące zajęcia udając się na górę św. Ignacego w towarzystwie kl. Michała Rua pragnącego odprawić tam swe rekolekcje, które dokończył jednak po powrocie do Turynu.

Na miesiąc sierpień wydał w dwóch zeszytach anonimową broszurę zatytułowaną: „Rozważania o Ofierze Mszy Świętej”. Są to trzy dialogi między ojcem i synem. Zbija się bezwstydnie kłamstwa protestantów powołując się na starodawne liturgie wszystkich kościołów chrześcijańskich a nawet schizmatyckich potwierdzających praktykę i wiarę Kościoła katolickiego. Podnosi się wzniosłość Ofiary Eucharystycznej, jej przywilejów, względnie wartości nadprzyrodzonej, oraz owoców z niej płynących dla kapłana ofiarnika i wszystkich wiernych tak żywych, jak umarłych.

ROZDZIAŁ VIII

Z początkiem sierpnia Ksiądz Bosko zwrócił się do króla z prośbą o zasiłek, na co otrzymał odpowiedź za pośrednictwem Wielkiego Mistrza Zakonu św. Maurycego i Łazarza:

Turyń, 15-8-1854

W roku bieżącym pełnym tyłu klęsk Zakon św. Maurycego musiał spieszyć z nadzwyczajną pomocą dotkniętym niezwykle klęskami, dlatego nie jest w stanie udzielić subwencji wspomnianemu zakładowi. Biorąc jednak pod uwagę brak środków zaopatrzenia dla tyłu sierot przygarniających przez niego, zdecydowano się przekroczyć obowiązujący limit i zaproponowano Jego Królewskiej Mości przyznanie nadzwyczajnego zasiłku na rzecz Pobożnego Dzieła. Jego Królewska Mość raczył przyznać zasiłek na ten cel w sumie 250 lirów, o czym powiadamia się Przewielebnego Księdza, podczas gdy oświadczam mu wyrazy etc.

Pierwszy sekretarz Jego Królewskiej Mości –Somis.

Święty potrzebował nie tylko pieniędzy. Pograżony od roku 1853 w tyłu sprawach nie mógł już osobiście zajmować się administracją zakładu, który z dnia na dzień nabierał większego rozmachu. Sam Pan Bóg posłał mu pomocnika, który niebawem miał stać się jego prawą ręką. Już dawno kierował on wzrok na kapłana Wiktora Alasonattiego z Avigliana, przyjaciela księdza Giacomellego. Często spotykali się na rekolekcjach na Superdze wspólnie odbywając drogę od Turynu do Lanzo. Przekonał się ostatecznie, że Ksiądz Alasonatti nadaje się na to trudne i odpowiedzialne stanowisko, jakie pragnął mu powierzyć. Zaproponował więc, by przyszedł i podzielił z nim jego trudy w Oratorium. Wiele pracy a mało wypoczynku, niemało cierpień, ubóstwo, zaparcie się siebie, ustawiczna ofiara – oto program, jaki mu przedłożył Święty proponując objęcie stanowiska prefekta w Oratorium. Jako nagrodę przyrzekł utrzymanie i odzież, zaś w imieniu Boga koronę chwały w Niebie.

Było to podobne do zaproszenia skierowanego przez Zbawiciela do świętych Piotra i Pawła Apostołów. W tym duchu napisał do księdza Alasonattiego list. Ten przeczytał go w swym pokoju, wznosił oczy w niebo jakby dla zbadania Woli Bożej, poczym spojrzał w Krucyfiks, skłonił głowę i przyjął zaproszenie.

Któż to był ów święty kapłan, którego czcić będzie Zgromadzenie Salezjańskie?

Urodził się 15 listopada 1812 roku w Avigliana, ukończył tamże szkołę elementarną, a w seminarium w Giavena, kurs gramatyki, humanistyki i retoryki. W Avigliana przyjął suknię klerycką z rąk proboszcza księdza Pautassi. W seminarium w Turynie studiował filozofię i teologię. Wszędzie był wzorem dla swych kolegów. Studiował teologię moralną w Konwikcie Duchownym, został wyświęcony na kapłana w roku 1835. Pełnił przykładowo obowiązki wikariusza w swej wiosce i jednogłośnie został wybrany na nauczyciela szkoły elementarnej. Kochał bardzo młodzież. Mimo surowej postawy zewnętrznej umiał przystosować się do wszystkich. Zdobył sympatię wśród ludności miejscowej i kleru oraz u dzieci, mimo ich naturalnej żywości. Prowadził ich do kościoła pilnując, by zegnali się pobożnie przy kropielnicy, sadzał w ławkach i asystował w czasie nabożeństw, słowem żył całkowicie dla młodzieży.

Udzielał lekcji prywatnie dla niektórych starszych obierających jakiś specjalny zawód. Dopomagał proboszczowi w duszpasterstwie, uczył chorału, słowem był to prawdziwy typ gorliwego kapłana – apostoła.

Gdy zmęczony odpoczywał w swym pokoiku, szeptał Różaniec, brewiarz odmawiał na klęczkach do końca życia /.../

Odprawiał, co dzień rozmyślanie, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, rachunek sumienia. W ostatnich dziesięciu latach odmawiał zawsze wieczorem Profioiscere gotując się na śmierć.

W momencie, kiedy liczono bardzo na jego pomoc w parafii Avigliana, wzywał go Ksiądz Bosko do Oratorium słowami, które często później powtarzał: Proszę przyjąć pomoc mi odmawiać brewiarz!

W dniu 14 sierpnia 1854, Ksiądz Alasonatti opuściwszy wielkodusznie swą dość zamożną rodzinę, zrezygnowawszy z korzystnej posady nauczyciela, nie bacząc na ponętne perspektywy mu stawiane, wstępował z brewiarzem pod pachą mówiąc Księdzu Bosko przy powitaniu:

Gdzie mam odmawiać swój brewiarz?

A Ksiądz Bosko zaprowadził go do przeznaczonego dla niego biura prefekta w domu Pinardiego mówiąc:

Oto księdza miejsce!

Od tej chwili ks. Alasonatti poddał się całkowicie swemu nowemu Przełożonemu prosząc go, by go nie oszczędzał, ilekroć wymagać będzie tego Chwała Boża. I nie potrzebował długo czekać na spełnienie swych życzeń, gdyż program Księdza Bosko nie był czczym komplementem.

Dom liczył podówczas do osiemdziesięciu chłopców gimnazjalistów i rzemieślników, prócz dochodzących na naukę dzienną i wieczorową. Ks. Alasonatti pełnił obowiązki prefekta. Ten ważny urząd obejmował czuwanie nad obyczajami chłopców, kierownictwo szkoły, warsztatów, asystencję w studium, nadzór nad ceremoniami w kościele, prowadzenie księgowości oraz załatwianie korespondencji.

Zawsze pierwszy do pracy, ostatni szedł do łóżka, które często zostawało do rana nietknięte. Nierzadko posłuchania przeciągały się do późna wieczór, tak, iż zaczęty list mógł być dokończony nazajutrz.

Często musiał brać na siebie załatwianie spraw przykrych. Jednemu trzeba było udzielić nagany, drugiemu wystarczyło spojrzenie znaczące, nieraz musiał odejść z biura wzywany do chorego. Zaglądał do warsztatów, to znów przyjmował rodziców wychowanków, wszystkich trzeba było zadowolić /.../ Nieraz wypadało znajdować się w klasie i asystować w kościele, być przy lekarzu domowym lub w warsztatach. Ksiądz Alasonatti wywiązywał się ze swych obowiązków z niezmaconą pogodą ducha tak, że trudno było orzec, czy celuje wyrozumiałością i cierpliwością, czy przenikliwą przezornością w przewidywaniu tego, co może nastąpić. Podziwu był godny jego spokój wobec nawału spraw, równowaga i zdecydowanie w zawiłych kwestiach, oraz gotowość stawienia czoła wszelkim możliwym problemom. Nierzadko spotykał się z niewdzięcznością.

I pomyśleć, że miał zamożną rodzinę, która zawsze gotowa była go przyjąć z otwartymi ramionami. Tymczasem z postępem lat dawały znać o sobie różne dolegliwości. On jednak nie bacząc na żadne względy nie zwalniał się z obowiązków.

Victor, ad quid venisti? Pytał siebie często. Jezus Chrystus nie spoczął na krzyżu, a ty chciałbyś odpoczywać w pół drogi?

Pokrzepiony tą myślą podejmował na nowo trudy. I tak na przykład, w zastępstwie Księdza Bosko uczył śpiewu gregoriańskiego, wykladał ceremonie, wyjaśniał Nowy Testament klerykom, przewodniczył funkcjom liturgicznym, spowiadał,

głosił kazania, uczył katechizmu. Widziano go jak zaścielał łóżka chłopcom, zamykał schody, podawał do stołu jak ostatni służący.

A Święty dzieląc ze swym prefektem codzienne troski, pragnął nieco ulżyć mu trudu, on jednak oponował. W miarę jednak jak Opatrzność Boska błogosławiła ich zabiegom i przyszli do pracy zdolni klerycy, dodał mu do pomocy sekretarza, ekonoma do wydawania dyspensy, kierownika szkoły, prefekta zakrystii.

Dla podkreślenia wielkoduszności ks. Alasonnattiego dodamy, że kiedy wyjeżdżał z Avigliana do Oratorium, odezwał się do księdza Giacomellego:

„Już nie opuszczę Księdza Bosko, ani nie powrócę więcej do domu, dopóki nie będzie on miał jakiegoś pomocnika.

Gdy przybył do Oratorium, wszystkiego tak brakowało. Wino dostarczane od czasu do czasu przez magistrat lub niektórych kupców było niekiedy nadpsute i tak kwaśne, iż nie nadawało się do jego żołądka, a on natychmiast zdecydował:

Co do mnie, będę kontentował się chlebem i wodą!

A przecież pijał w domu wyborne wina, gdyż piwnica jego była doskonale zaopatrzona. Nie chciał nigdy prosić Księdza Bosko o wyjątki, jak również brzydził się przed dawaniem złego przykładu innym, którzy trzymaliby w swych celkach napoje. Był także zdecydowany nie prosić o nie swych krewnych i zadowalał się samą wodą. I tak czynił aż do swej śmierci, z wyjątkiem bardzo nielicznych wypadków, gdy z grzeczności musiał przyjąć od kogoś poczęstunek.

Niewątpliwie odczuwać musiał te sytuacje i warunki. Zawsze jednak pogodny mówił sobie: „Zawsze nich będą dzięki Bogu” oraz „Sprawiedliwy z wiary żyje” – to były jego ulubione sentencje.

Takim był pierwszy prefekt i ekonom przysłany od Boga do Oratorium. Nazajutrz po jego przybyciu ustalono na zawsze porządek świąteczny nabożeństw w kościele.

Ks. Alasonnatti wziął na stałe Mszę Świętą o godzinie 7. 30 z Komunią św. dla chłopców.

A Ksiądz Bosko odprawiał sumę o godzinie 10-tej, do której to godziny słuchał spowiedzi eksternistów. Podczas tej Mszy było kazanie. Przed Mszą śpiewano Oficjum do Matki Boskiej. Ksiądz Bosko odprawiał tę Mszę aż do roku 1858.

ROZDZIAŁ IX

Ksiądz Bosko w miesiącu maju, wspomina Ksiądz Rua, zapowiadał młodzieży, że na Turyn spadnie zaraza zabierająca wiele ofiar i tak dalej mówił: Wy jednak możecie być spokojni i zostaniecie ocaleni, o ile zastosujecie się do moich poleceń.

A cóż mamy zrobić?, wołali chłopcy.

Przede wszystkim żyć w łasce uświęcającej, nosić na szyi medalik Najświętszej Maryi Panny poświęcony przeze mnie, który każdy otrzyma, odmawiać każdego dnia Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu i modlitwę do św. Alojzego z wezwaniem: „od wszelkiego złego wybaw nas Panie”.

Istotnie, dżuma wyszedłszy z Indii, gdzie jest jej królestwo przewędrowawszy różne kraje Europy dotarła do Italii, Ligurii i Piemontu. W miesiącu lipcu wtargnęła do miasta Genuy, gdzie w przeciągu dwóch miesięcy pozbawiła życia około trzy tysiące ludzi.

Na wieść o pierwszych ofiarach, 25 lipca ministerstwo w okólniku podało normy do przestrzegania Wikariuszowi Generalnemu w Turynie, prosząc by kler przyszedł z pomocą władzom cywilnym w wykonaniu wydanych zarządzeń. Proboszczowie chętnie dali posłuch. Kler oświadczył swą gotowość do opieki nad chorymi.

Przeróżające były symptomy i skutki dżumy azjatyckiej tak, iż nabawiały strachu nawet najodważniejszym. Zazwyczaj pojawiały się najpierw wewnętrzne niedomagania, występowały wymioty i nieustanna biegunka. Odczuwało się wielki ucisk na żołądku, skurcze i straszliwe torsje. Oczy zapadnięte i podkrążone szaro-ółowianą obwódka, jakby zgaszone, nos zaostroszony i zimny, głos nikły przechodzący w seplenienie. Cera na całym ciele zielonkawa, a w cięższych przypadkach przybierała wprost kolor niebieski, temperatura niska jak u trupa. Niektórzy zadżumieni naraz padali na ziemię jakby rażeni nagłą apopleksją, u innych zgon następował po paru godzinach, niewielu przeżyło dobę.

Pierwszy atak dżumy kładł pokotem wszystkie ofiary. W połowie jej nasilenia na stu zarażonych umierało sześćdziesięciu. Żadna dotychczas znana choroba nie powodowała takiej śmiertelności, grasowały nieraz groźne epidemie, lecz żadna nie zabierała w tak krótkim czasie tylu ofiar. Nic dziwnego więc, że zapanowała powszechna trwoga.

Powiększało obawę to, że nie znaleziono dotychczas skutecznego leku na zarazę. Szerzyły się nadto pogłoski wśród gminy, jakoby lekarze podawali zarażonym zatruty napój, „squetta” w tym celu by przyspieszyć ich zejście, a przez to oddalić od siebie i innych niebezpieczeństwo.

Powodem powszechnej paniki była dezorganizacja handlu, zamykanie sklepów, ucieczka mieszkańców z miejscowości zaatakowanej dżumą. W niektórych miejscowościach nawet członkowie rodziny opuścili swych chorych zostawiając ich na łaskę losu.

Bywało, że członkowie bractwa pogrzebowego przez okno dostawali się do wnętrza domu, celem zabrania rozkładających się już trupów. Powtórzyły się pewne fakty opisywane przez historyków dawnych i współczesnych.

Cholera nie licząc się z niczym strachem, na podobieństwo wroga tajemnego, obezwładniała terrorem przeciwników, przenikała z wioski do wioski, z miasta do miasta zbierając ofiary. Nawet miejsca zdawałoby się najzdrowsze, jak góry czy wysokie zamki nie były przed nią bezpieczne.

30 lipca przekroczywszy Apeniny dotarła już do Turynu i z początkiem sierpnia spowodowała pierwsze ofiary na przedmieściach. Dwór królewski zaproszony przez hr. Caysa zamieszkał w jego zamku Ossellette wzniesionym na wysokiej skarpie u stóp Alp, gdzie czuł się bezpieczny przez trzy miesiące.

Gdy zjawiła się groźna zaraza, sam magistrat dał ludowi piękny przykład religijności. Burmistrz zarządził odprawienie nabożeństwa w Kościele Matki Bożej Pocieszenia przy udziale tłumów wiernych i reprezentacji władz /.../.

Maryja Najświętsza nie wzgardziła powyższymi modłami ponieważ zaraza, wbrew przewidywaniom srożyła się mniej w Turynie niż w innych miejscowościach i wsiach Europy, Włoch, czy samego Piemontu.

Mimo to liczba zgonów dochodziła do 50, 60 zmarłych na dobę. Od 1 sierpnia do 24 listopada, w mieście zanotowano 2. 500 wypadków, z których 1. 400 było śmiertelnych. Okolicą najbardziej zagrożoną było Valdocco, gdzie w samej tylko parafii Borgo Dora naliczono 800, w tym 500 zmarłych. W pobliżu Oratorium znajdowały się rodziny nie tylko zdziesiątkowane, lecz nawet wymarłe. W domu Ballezzza dell' Osteria, del Cuor d' oro, w domu Filippi i Moretta o parę metrów od Oratorium zmarło w krótkim czasie ponad 40 osób /.../.

W tej powszechnej opresji jakież los przypała Oratorium św. Franciszka Salezego? O tym krótko opowiemy.

Na wiadomość o wtargnięciu zarazy do miasta, Ksiądz Bosko okazał się troskliwym ojcem i pasterzem swych chłopców. Sam nie chcąc kusić Pana Boga postarał się zastosować wszelkie środki bezpieczeństwa, jakie radziła roztropność i medycyna. Kazał, więc oczyścić należycie lokale, pokoje, zmniejszyć liczbę łóżek w sypialniach, polepszyć codzienne jedzenie obarczając się brzemieniem wydatków.

Dziennik „Armonia” (Nr 95, 10 sierpnia 1854 r.) powiadomiony o kłopotach Księdza Bosko skierował do publiczności następujący apel: „Pomoc dla Oratorium św. Franciszka Salezego”.

„Wszystkim wiadomo, z jaką gorliwością Ksiądz Jan Bosko poświęca się wychowaniu młodzieży opuszczonej z najniższych warstw społecznych. Jak zaś ujemne z tego opuszczenia wynikają skutki, nikt lepiej nie mógłby poinformować oprócz władz bezpieczeństwa. Wiadomo wszystkim, że wspomniana instytucja nie ma innych środków utrzymania prócz ofiar, gdyż nie otrzymuje żadnych dotacji od państwa. Każdy może sobie wyobrazić, ile kosztuje utrzymanie setki młodzieży, zwłaszcza w tym roku wobec powszechnego braku środków żywności. Wobec groźby cholery, należało przedsięwziąć dezynfekcję lokali, zaopatrzenie w bieliznę, itp. /.../. Wspomniany kapłan gotów raczej na wszelkie ofiary niż opuścić chłopców, teraz jeszcze bardziej potrzebujących opieki. Nie wątpimy, że szlachetne osoby przyjdą z pomocą dzielnemu kapłanowi /.../”.

Święty nie poprzestając na środkach zaradczych ziemskich uciekał się tym bardziej do pomocy Nieba. Od osób wiarygodnych dowiedzieliśmy się, że w owych dniach klęcząc przed ołtarzem zanosił gorącą modlitwę: „O Boże, uderz pasterza, lecz oszczędź delikatną trzódkę”, „O Maryjo, która jesteś czułą i potężną, zachowaj mi moich synów, a jeśli Pan Bóg zechce ofiary wśród nas, to jestem gotów umrzeć” kiedy i jak Mu się podoba!”.

W dniu 5 sierpnia, Matki Bożej Śnieżnej, zebrał wokół siebie pod wieczór gromadkę podopiecznych i powiedział na słówku, co następuje:

„Kochani chłopcy, słyszeliście, że cholera pojawiła się w Turynie i są już ofiary. Wielu w mieście żyje w trwodze a wiem, że i niejednego z was dręczy obawa. Otóż chciałbym wam podsunąć pewne wskazówki, które jeśli wprowadzicie w czyn, mam nadzieję, będziecie bezpieczni.

Po pierwsze musicie wiedzieć, że ta choroba nie po raz pierwszy zjawiała się na świecie. Jest już o niej wzmianka w księgach świętych, gdy Bóg przestrzega przed przyczynami, które ją powodują. Zbyt wiele jedzenia, mówi Eklezjasty, powoduje chorobę, a z łapczywości niedaleko do cholery (37. 33).

Lecz Pan Bóg wskazując na fatalne zarodki tej choroby podaje nam również środki zaradcze przeciw niej.

Bądź skromny – mówi – w używaniu pokarmów i napojów przy stole. Dobrze wychowanemu człowiekowi wystarczy niewiele wina. Uciekaj od grzechu, wyprostuj swe czynności i oczyść twe serce od wszelkiej winy.

Oto, drodzy chłopcy, środki jakie wam podaję dla uniknięcia zarazy. Podobne przepisują lekarze: trzeźwość, umiar, spokój wewnętrzny i odwaga. A czy może mieć spokój wewnętrzny, kto znajduje się w nieprzyjaźni z Bogiem, kto myśli z niepokojem, że umierając może wpaść do piekła?

Pragnę także byśmy duszę swą i ciało oddali w ręce Maryi. Czy cholera nie przenosi się także powietrzem, stykaniem się itp. , w takim wypadku potrzebne jest lekarstwo, które by nas chroniło od niej. A jakie może być skuteczniejsze lekarstwo niż Królowa Niebios nazywana przez Kościół Uzdrawieniem chorych?

Zaraza może być niekiedy karą w rękę Boga zagniewanego grzechami świata. W takim razie potrzebujemy możnej i skutecznej Pośredniczki, Matki miłosierdzia, która swymi modłami, słodyczą swej miłości zdoła ułagodzić gniew Boga, rozbroić jego ramię, uzyskać dla nas przebaczenie i miłosierdzie. Otóż właśnie Maryja Najświętsza jest naszą obroną, Matką, życiem, słodyczą i nadzieją naszą.

W roku 1835 ta sama zaraza nawiedziła Turyn, lecz wnet się cofnęła. Dla upamiętnienia tego faktu miasto Turyn wzniosło piękną kolumnę ze statua Najświętszej Dziewicy, którą oglądamy dotąd na placu przed świątynią Consolaty. Któż wie, czy ponownie nie raczy nas obronić w tym roku oddalając zarazę, lub przynajmniej nie pozwalając jej szerzyć się wśród nas?

Dzisiaj jest święto Matki Bożej Śnieżnej, a jutro rozpoczyna się nowenna do jednej z najpiękniejszych uroczystości, obchodzonych ku czci Matki Bożej przypominającej jej cichy, święty zgon, jej triumf i chwałę w niebie. Polecam bardzo, byście jutro przystąpili do Komunii św. , bym was wszystkich mógł ofiarować Madonnie

z prośbą, by raczyła was strzec i zachować jako swych synów najmilszych. Czy to uczynicie?”. Tak, tak, akklamowali chłopcy.

Tu Ksiądz Bosko zatrzymał się przez chwilę, potem mówił dalej w tonie tak osobliwym, że nie potrafimy tego odtworzyć.

„Przyczyną śmierci jest bez wątpienia grzech. Jeśli wszyscy utrzymacie się w łasce bożej i nie popełnicie żadnego grzechu śmiertelnego, to ja was zapewniam, że żaden was nie zarazi się na cholere. Ale gdyby, który uparcie trwał w nieprzyjaźni z Bogiem i co gorsze, odważał się Go ciężko obrażać, od tej chwili nie mógłbym tego zagwarantować ani jemu, ani innym w domu”.

Pióro nie jest zdolne wyrazić skutku, jaki wywołały te słowa u chłopców. Tego samego wieczoru, częściowo nazajutrz wszyscy interniści wraz z wieloma oratorianami, przystąpili do spowiedzi i Komunii św.

Od tego dnia sprawowanie się chłopców było tak przykładne, że nie można było życzyć sobie więcej. Modlitwa, przystępowanie do sakramentów św., praca, posłuszeństwo, miłość, bojaźń boża były w wysokim stopniu praktykowane.

Spowiedzi chłopców dotyczyły lekkich przewinień. Po modlitwach wieczornych wyznawali mu różne przekroczenia, a on wysłuchiwał cierpliwie każdego, zachęcał, podnosił na duchu i odsyłał na spoczynek uspokojonych zadowolonych oraz świadczył o niewinności chłopięcych serc.

Również chłopcy uczęszczający do Oratorium starali się prowadzić życie doprawdy cnotliwe. Przychodzili punktualnie na nabożeństwa do kaplicy, przystępowali z pobożnością do sakramentów św. a w ciągu tygodnia przyświecali przykładem swym towarzyszom.

Tymczasem cholera zbierała ofiary w Turynie i na przedmieściach. Ksiądz Bosko na wiadomość o wypadkach zachorowań w okolicach Oratorium pośpieszył do łoża chorych. Matusia Małgorzata, tak bardzo czuła o życie syna, oświadczyła, że jest jego powinnością stawać przy zagrożonych. Równocześnie magistrat pośpiesznie organizował szpitale dla chorych pozbawionych opieki. Dwa z nich stanęły w dzielnicy Borgo Dora.

O ile władzom przyszło względnie łatwo zorganizować szpitale, to o wiele trudniej było znaleźć osoby gotowe do pielęgnowania chorych. Nikt nie chciał narażać się na niebezpieczeństwo. Wówczas Ksiądz Bosko powziął plan, który mu podsunęła jego wielkoduszność.

Pewnego wieczoru zebrał na słówku swych chłopców i tak przemówił: „Jest aktem bohaterskim miłości bliźniego pośpieszyć z pomocą opuszczonym chorym. Boski Zbawiciel poczytuje to jakby sobie samemu, co się uczyniło dla bliźnich chorych. Chrześcijanie zawsze w czasie zarazy stawali u boku nieszczęśliwych, narażając się samemu na śmierć, by im usługiwać i pomagać na duszy i ciele. Władze miejskie apelują o pomoc w pielęgnowaniu chorych. Wraz z innymi kapłanami w mieście wyraziłem swą gotowość na to. Obecnie apeluję do was, chłopcy odważniejsi, byście towarzyszyli temu dziełu miłosierdzia”.

Słowa Księdza Bosko nie przeszły bez echa. Zgłosiło się czternastu ochotników gotowych spełnić jego życzenie. Ich nazwiska podano do komisji sanitarnej. Niebawem trzydziestu poszło w ich ślady.

Jeżeli mieć na uwadze ogólną groźę położenia; ucieczki obywateli, nawet samych lekarzy z miasta, gdy wielu chorych zostało opuszczonych nawet przez własne rodziny, nadto wiek młodociany i chłopięcą wrażliwość – to trzeba chylić czoła wobec bohaterskiego zrywu synów Księdza Bosko.

Nim wysłał ich na pole walki, dobry ojciec udzielił pewnych wskazówek, by ich posługa była korzystna dla dusz i ciał chorych.

Choroba miała zazwyczaj dwa okresy: pierwszy – bardzo ostry atak, który bez szybkiej pomocy kończył się śmiercią. Dlatego infirmarz winien był ze wszystkich sił przeciwstawić się jego gwałtowności, wywołując u chorego zbawienną reakcję za pomocą masażu i gorących okładów. W tym względzie otrzymali od Księdza Bosko mądre pouczenia, rzec można zaimprovizowany kurs pielęgniarski. Dodał wskazówki odnośnie do spraw duszy, ażeby – o ile to od nich zależało – żaden chory nie umarł bez sakramentów św.

Tak poinstruowanych rozsyłał na wszystkie strony. Jedni usługiwali w szpitalach, drudzy w domach prywatnych. Niektórzy mieli za zadanie wywiedzieć się, czy gdzieś w pobliżu nie ma jakiegoś chorego opuszczonego; reszta oczekiwała w domu na zawołanie.

Wychowankowie Oratorium wykazali wówczas niezwykle poświęcenie i zdolności pielęgniarskie. Zewsząd wołano o nich, tak, iż po tygodniu trzeba było zrezygnować z ustalonego porządku dziennego. W niektóre dni ledwie zdążyli coś przełknąć. Całą noc drzwi się nie zamykały: jeden wstawał, drugi kładł się na spoczynek.

Całe noce nieraz spędzali bezsennie, bądź czuwając przy chorych czy też oczekując na wezwanie.

Udawali się teraz zaopatrzeni w buteleczkę octu lub kamfory. Wróciwszy do domu brali gorącą kąpiel i wdychali eukaliptusowy olejek celem dezynfekcji organizmu. Z braku czasu zaniedbano później tych ostrożności i myślano tylko o chorych, pozostawiając Opatrzności staranie o siebie samych.

Wkład Oratorium nie ograniczał się do jakiejś prywatnej inicjatywy. Bywało, że chłopcy – sami ubodzy – starali się zaopatrzyć chorych w niezbędne rzeczy, bieliznę, itp. Na widok braków biegali do litościwej Matusi Małgorzaty, a ta wzruszona ich opowiadaniem, szła do szatni, wydobywała i rozdawała różne części bielizny według potrzeby. Jednemu, na przykład, dała koszulę, innemu poszewkę lub poduszkę, drugiemu prześcieradło, ręcznik, itp. tak, iż wkrótce w szatni nie pozostało nic z bielizny prócz odzieży chłopców.

Razu pewnego przybiegł szpitalikowy opowiadając, że jego pacjent leży na nędznej wiązce słomy, bez żadnego przykrycia. Litościwa niewiasta poszła do szatni, lecz znalazła tylko obrus stołowy.

„Weź to, mówi dobra Matka – to jedyny przedmiot, jaki mi pozostał z bielizny. Niech służy temu biednemu choremu”. A potrzeby rosły z dnia na dzień: oto niektóre matki przyszły błagać za swoimi córkami, czasem córki za matkami, względnie inne osoby pielęgnujące chorych.

A Małgorzata oddawała wspaniałomyślnie swe czepki, szale, łącznie z odzieżą i bielizną tak, iż nic jej nie pozostało ponad to, co miała na sobie.

Pewnego dnia, nie mając nic do ofiarowania, pod wpływem litości poszła do kościoła i ściągnęła obrus z ołtarza, albę, humerał i szła do Księdza Bosko pytając, czy pozwoli dać to potrzebującym. Święty pozwolił i bielizna kościelna poszła dla nędzarzy okrywając cierpiące członki Jezusa Chrystusa.

Ksiądz Bosko zostawił następującą notatkę:

„Czy może być lepszy użytek z bielizny kościelnej, jak użyć ją dla odkupionych Przenajdroższą Krwią Zbawcy? Wszak podobnie postąpił św. Ambroży sprzedając naczynia święte na wykupienie więźniów”.

Tymczasem rząd zamierzał rozwiązać zakony mnisze. Minister Ratazzi, pod pretekstem cholery, zawiadomił 9 sierpnia kurię arcybiskupią, że z uwagi na brak

pomieszczeń dla chorych rząd zamierza zająć na ten cel klasztory św. Dominika i Consolaty, Kanoniczek laterańskich i Sióstr Kapucynek.

Pro wikariusz zaprotestował. Ratazzi rozgniewany odpisał, że niedopuszczalna jest żadna dyskusja i że sam rząd jest władny w określaniu potrzeb społecznych. 18 sierpnia policja wtargnęła do klasztoru SS Kanoniczek i wysiedliła zakonnice do willi markizy Barolo w mieście. W nocy 22 sierpnia czterdziestu karabinierów wyważywszy bramę wkroczyło na teren klasztoru Sióstr Kapucynek i zmusiło Siostry modlące się w chórze do opuszczenia klasztoru.

Podobnie uległy konfiskacie klasztorne budynki św. Dominika i Consolaty, a pozostawiono tylko kilku zakonników do obsługi kościoła. W podobny sposób zostało zabranych wiele innych klasztorów w Piemencie.

Fakty powyższe były jawnym naruszeniem Konstytucji państwa, a zabrane klasztory, bynajmniej nie zostały przeznaczone na zamierzone cele.

ROZDZIAŁ X

Ksiądz Bosko został ustanowiony dyrektorem duchowym szpitala parafii Borgo Dora na miejscu dzisiejszego przytułku św. Piotra. On sam wraz z księdzem Alasonatti, byli zawsze gotowi udać się na wezwanie do chorych. Czasem się wymieniali, gdy potrzebna była obecność któregoś z nich w domu, czasem wybierali się obaj razem nie zważając na posiłek, czy spoczynek.

Ksiądz Bosko nie zabezpieczał się, mimo iż docierał wszędzie lekceważąc niebezpieczeństwo zarażenia. Gdy po raz pierwszy odwiedził szpital zakaźny, umył się wodą chlorową, później jednak rezygnował z tego, by nie tracić czasu. Czuwał dzień i noc.

Przez czas długi nie sypiał na łóżku, lecz zmęczony rzucał się na sofę lub krzesło i zasypiał snem kamiennym.

W towarzystwie starszych chłopców zaglądał w różne kąty zanosząc lekarstwa chorym, względnie coś z bielizny i pieniądze. Zachodził do mieszkań, ale na krótko tylko, ze względu na wielką liczbę spragnionych kapłana. Gdy stwierdził brak opieki, posyłał tam któregoś ze swoich chłopców, by czuwał nad chorym we dnie i nocy.

Pocieszał ich i krzepił na duchu i nigdy nie wymknęło mu się z ust żadne słowo niecierpliwe.

Raz kl. Francesca od północy czuwający przy chorym spostrzegł, że on słabnie, przeskoczył mur okalający Oratorium i pobiegł do Księdza Bosko, który co dopiero wrócił do siebie.

Bez cienia niecierpliwości, Święty wstał z łóżka i pospieszył do chorego, którego już zastał nieżywego. Pomodlił się nad ciałem i wrócił do siebie.

Niemniejsza była gorliwość jego młodocianych infirmary. Tym niemniej nie należy przypuszczać, że od początku łatwo im przychodziło przewyciężyć się i zdobyć na tak wielki wysiłek. Na przykład, jeden z owej czternastki zuchów, którzy się zgłosili do służby samarytańskiej, gdy przekroczył próg szpitala na widok miotających się w konwulsjach chorych, ich trupich, twarzy, wpadniętych oczu, zwłaszcza będąc świadkiem ich agonii, zemdłał. Na szczęście znalazł się przy nim w tej chwili Ksiądz

Bosko, podtrzymał i wyprowadził na świeże powietrze oraz ocucił; inaczej byłby może został poczytany za jednego z zarażonych i zabrany na rewir.

Doprawdy trzeba było mieć dużo odwagi, by obracać się w tych miejscach bóleści i śmierci. Grozę i współczucie budził widok zbieranych świeżo, co zmarłych trupów, pośpieszne wywożenie ich i grzebanie we wspólnych mogiłach. Czasem wydawało się, jakby jeszcze żyli.

W szpitalu, gdzie usługiwali chłopcy z Oratorium, zdarzył się następujący epizod.

Przed chwilą przeniesiono do kostnicy jakiegoś trupa, w czasie, gdy Ksiądz Bosko rozmawiał z lekarzem. Wtem wpada do pokoju ktoś ze służby cmentarnej wołając:

Panie doktorze, jeszcze rusza się; czy mamy go przetransportować tutaj?

Zostawcie go na miejscu, baczcie tylko by wam nie uciekł. Potem zwracając się do Księdza Bosko rzecze:

Księżę, trzeba być okrutnym w słowach, by nie być nim w faktach. Bo biada, gdyby doszło do jakiegoś załamania psychicznego wśród naszego personelu.

Istotnie, personel pomocniczy był nieraz tak zdeprymowany, że trzeba było ich odurzać napojem wysokowym, by skłonić do wynoszenia trupów.

W owych dniach nie tylko trzeba było opanować strach przed zarażeniem i śmiercią, lecz również przed groźbami niektórych ludzi. Chorzy mieli wprawdzie w szpitalach należyłą opiekę, niemniej jednak złorzeczyli im i nienawidzili okoliczni mieszkańcy.

Obawiano się lekarzy, którzy rzekomo przy pomocy tzw. kropli śmiertelnych przyśpieszali zgon. Ludzie zaś lękali się, by nie zostali zapowietrzeni od przebywających w szpitalach zadżumionych. Dlatego nie mogąc przeszkodzić w ich rozlokowaniu, agitowali, by zostały czym prędzej zamknięte względnie unieruchomione z braku obsługi, w jaki bądź sposób, choćby nawet nieuczciwy.

Raz na przykład, w Borgo S. Donato, gromada szumowin napastowała obsługę i personel szpitalny dochodzący z miasta, rozumiejąc, że gdy zabraknie sanitariuszy, przestaną tam znosić chorych. Doszło do tego, że niebezpiecznie było w nocy lub wychodzić ze szpitala, tak iż władze musiały przydzielić szpitalowi ochronę policyjną.

Pewnego wieczoru dwóch z naszych, między nimi kleryk Rua, wracających ze szpitala do domu, usłyszeli za sobą dzikie wrzaski i gwizdy. Posypał się na nich grad

kamieni; odetchnęli dopiero, gdy znaleźli się pod osłoną strażników. Podobna przygoda spotkała samego Księdza Bosko.

Pomimo wspomnianych niepokojów nie przerywano obsługi szpitala. Z czasem nienawiść przygasła, a pozostał podziw całego miasta.

Skądinąd nie łatwą rzeczą było wybić z głowy pacjentom urojenie podawanej choremu trucizny. – Wspomnimy o kilku typowych zdarzeniach humorystycznych.

Otóż w domu Moretta znajdował się pewien mężczyzna zadżumiony. Biedaczek w przekonaniu, że ta choroba jest dziełem złośliwych w kitalach lekarskich posługujących się "zatrutymi kroplami" trzymał przy sobie na pościeli broń nabitą, nie pozwalając nikomu z obcych przybliżyć się do siebie, grożąc, że zastrzeli. To też, gdy zjawił się kapłan, by go wyspowiadać, musiał szybko się wycofać wobec groźnej postawy chorego.

Tymczasem choroba czyniła postępy gwałtowne, a krewni nie wiedząc, jak sobie poradzić, błagali Księdza Bosko o pomoc.

Ksiądz Bosko wnet pospieszył do pokoju chorego. Już od progu odezwał się doń po imieniu.

Och Księżo Bosko! Zawołał pacjent.

No cóż, mogę podejść do ciebie?

Ach, proszę, proszę serdecznie. Ksiądz nie będzie mnie częstował zatrutą wodą!

Ksiądz Bosko podszedł bliżej. W tym momencie chory z dzikim spojrzeniem wstrzymał go rozkazem:

Otworzyć ręce!

Święty pokazał prawą dłoń.

Pokazać lewą!

Wyciągnął lewą rękę z uśmiechem.

Potrząsnąć rękawami!

Ksiądz Bosko wykonał i to polecenie.

Nie ma Ksiądz nic w kieszeniach?

Na żądanie wypatroszył mu kieszenie.

Dobrze, teraz Ksiądz może tu podejść!

Święty wyspowiadał chorego. Za chwilę nastąpił silny atak i biedak stracił przytomność, wkrótce zmarł.

Rozeszła się też wśród ludu pogłoska, że cholera szerzy się skutkiem zawartych w wodzie pewnych prochów ze studzien, skąd wielu odmawiało przyjmowania napojów.

Pewnego razu Ksiądz Bosko wezwany do ciężko chorego, po udzieleniu mu Sakramentów św. spostrzegł, że mimo tak wielkiej gorączki i spalonych warg absolutnie odmawiał ich zwilżenia wodą. – Ponieważ miał zawsze posłuch u chorych, więc przygotował mu coś do picia prosząc by się napił bez obawy, gdy poczuje pragnienie. Chory przyrzekł a Ksiądz Bosko odszedł zostawiając przy nim chłopca przez noc. Po jakimś czasie, chłopiec ów widząc, że chory bardzo cierpi rzecze:

Proszę trochę się napić!

Chory zapomniawszy o zapewnieniu Księdza Bosko zwrócił ku chłopcu zagniewaną twarz.

Proszę, proszę pić – zachęcał infirmarz podsuwając szklankę z napojem.

Co, co powiedziałaś? Wynos mi się stąd natychmiast, ty ...!

Niech się pan uspokoi; proszę pić, będzie mu lżej, powiedział ze współczuciem chłopiec.

Pójdiesz mi stąd?, wrzeszczy chory. Podnosi się z pościeli, biegnie chwiejąc się do kąta, gdzie stała jakaś strzelba i mierzy nią do drzwi. Widzisz to? Jak mi zaraz nie wyniesiesz się stąd? ...

Chłopca już nie było, tak szybko zeskoczył ze schodów na dół.

Nieraz Ksiądz Bosko pomagał dźwigać chorych. Z rana 16-go sierpnia w uroczystość św. Rocha współpatrona Turynu, gdy podchodził do bramy Oratorium, ujrzał siedzącego nad brzegiem głębokiej fosy na łące Braci Filippi, pewnego chłopca zajadającego łąpczywie wielkiego melona.

Przestań jeść, kochany, mogłoby ci to zaszkodzić! ...

Ach, jaki doskonały, nie zaszkodzi mi, to ja jemu mogę zaszkodzić...

Święty powtórzył raz jeszcze ostrzeżenie, lecz bez skutku. Szedł, więc dalej swą drogą i trafił do czyjś mieszkania. Ledwie przekroczył próg, a tu nadbiega jakaś osoba opowiadając, że widziała na łące jakiegoś młodzieńca wijącego się w bólach i błagającego o pomoc. Święty pośpieszył i ujrzał tego samego młodzieńca, którego ostrzegał poprzednio, wijącego się w torsjach. Miał jeszcze przy sobie niedojedzonego melona. Z przechodniów nikt nie chciał podejść bliżej. A Święty stanąwszy nad nim powiedział parę słów zachęty i spytał:

No, cóż ci jest?

Nie wiem...Czuję zimno, mam dreszcze.

Ksiądz Bosko chwycił za rękę i poczuł chłód, pewną oznakę śmiertelnej choroby. Zachęcił chorego by powstał i szedł za nim. Ów jednak mimo wysiłków nie potrafił dźwignąć się na nogi i usiadł na ziemi mówiąc – Nie potrafię... już mi nogi nie służą.

Ksiądz Bosko powiódł wzrokiem dokoła szukając pomocy. Dostrzegł Tomatisa, skinął nań i obaj chwyciwszy młodzieńca pod pachy, postawili go na nogi i prowadzili ze sobą. Biedaczek jakiś czas stawiał kroki. W pewnym momencie dostał tak gwałtownych torsji, że upadł na ziemię jakby półmartwy. Dwaj samarytanie z rąk własnych splecionych zrobili rodzaj siodełka i tak go nieśli przez dłuższą drogę.

Gdzie mnie niesiecie? – spytał chory.

Do mego przyjaciela; oddamy cię pod opiekę w domu, gdzie odzyskasz zdrowie, odpowiadał Święty. – Unikał słowa: „szpital”, gdyż ten wyraz byłby go przestraszył.

Po drodze zgubił swój melon i prosił, by się zatrzymano i podniesiono go.

Ukontentowano go. Tomatis widząc swojego przełożonego wyczerpanego, zarzucił sobie chorego na plecy, a Ksiądz Bosko postępował z tyłu podtrzymując chorego.

Tak dotarli do szpitala, gdzie pielęgniarze widząc stan poważny chorego przygotowali mu szybko gorącą kąpiel, a Ksiądz Bosko zachęcił młodzieńca do spowiedzi i sam go do niej przygotował. Niebawem chory zaczął bredzić mówiąc o melonie i paru soldach zaszytych w marynarce, bojąc się, że ktoś mu je zrabuje. A gdy Święty zapewnił, że mu przechowa, wręczył swój skarb niewielki mówiąc:

Ale proszę mi je zwrócić, gdy wyzdrowieję.

Nadszedł lekarz i przepisał zabiegi, które okazały się już bezskuteczne i w południe chłopiec zmarł.

Epidemia wymagała ciągłych poświęceń względem ciał i dusz. Zachodziły wypadki, że równocześnie usługiwali chorym i pilnowali domu najmłodszy i najsłabszy. Nieraz potrzebował, by mu towarzyszyli przy zaopatrywaniu chorych nosząc święte oleje.

Raz zawołał Janka Cagliero bawiącego się na rekreacji:

Słuchaj, pójdziesz ze mną do szpitala?

Dobrze, chodźmy.

Poszli szybko. Gdy stanęli przy chorych, Cagliero doskonale usługiwał. Jakiś lekarz zauważywszy chłopca mówi:

Ach Księżu Bosko, ten chłopiec nie powinien tu się znajdować. Czy Księdzu nie wydaje się to nieroztropne?

O nie, panie doktorze, ani ja, ani on, nie lękamy się zarazy i nic nam się nie stanie.

Istotnie, Cagliero nabrał tyle wprawy i odwagi, że mógłby stanąć na równi z wytrawnym infirmarzem, podobnie Jan Baptysta Anfossi, który pozostawił w swych notatkach:

„Miałem szczęście towarzyszyć Księdzu Bosko parę razy do zadzumionych. Miałem wówczas lat 14 i spełniając różne posługi przy chorych, byłem wewnętrznie przekonany, że nic mi się nie stanie. Takiego ducha potrafił wlać w nas Ksiądz Bosko. Do tych posług zachęcał mnie widok Księdza Bosko i jego tkliwego miłosierdzia, z jakim potrafił usposobić chorych do przyjęcia Sakramentów św. przygotowując ich na śmierć. Krzepił ich zapewnieniem opieki nad ich osieroconymi dziećmi. Pewnego dnia widziałem, jak prowadził ze sobą do Oratorium kilkunastu chłopców, jakich tu i tam spotkał. Zatrzymał ich przy sobie i kierował ich do szkoły lub rzemiosła. Nie tylko tych, ale wielu innych otaczał ojcowską opieką”.

Przykład Cagliero, Anfossi i innych chłopców zachęcił tych, co nie mogli się zdecydować.

Istotnie – stwierdza kl. Reviglio – gdy Ksiądz Bosko wracał z miasta, chłopcy pozostali w domu garnęli się do niego. On zaś zachęcał: No, kto jeszcze zgłasza się do pomocy w pielęgnowaniu chorych?

Ja, ja – wołali na wyścigi. – Zwrócił się, więc do mnie z pytaniem i byłem może jedyny, który nie zgłaszał się, gdyż chciałem, żeby wydał mi wyraźny rozkaz. Wyglądało na to, że zostawi mnie w spokoju. On jednak wyczytał gotowość z moich oczu i z miejsca zaciągnął mnie na pomocnika przy chorych, których zaopatrywał na śmierć.

Wraz z Księdzem Bosko, uczestniczyli w tej służbie samarytańskiej Jan Turchi i Karol Gastini. W czuwaniu nad chorymi wyróżnili się: kl. Buzzetti i kl. Francesca.

Ksiądz Bosko nieustannie polecał Madonnie zdrowie swych synów, a Ona dawała dowody swej macierzyńskiej nad nimi opieki. Okazało się to zwłaszcza w przypadku kleryka Francesca. Matka jego zapadła na tę straszną chorobę. Syn

powiadomiony o tym pobiegł do domu i zastał ją w stanie beznadziejnym. Wróciwszy, więc do Oratorium zawołał Księdza Bosko, który poszedł ją wyspowiadać. Gdy Święty przechodził wraz z klerykiem obok statuy Niepokalanej na placu przed kościołem Consolaty, zdejmując kapelusz i wskazując Francesii figurę Matki Bożej powiedział:

Widzisz Ją? Ona nieomylnie uzdrowi twoją matkę, jeśli przyrzekniesz, gdy zostaniesz kapłanem, poświęcić swe życie, dla szerzenia Jej chwały i nabożeństwa do Niej wśród wiernych.

Kleryk przyjął ten układ. Ksiądz Bosko przyszedł do pokoju chorej, pocieszył ją, wyspowiadał i udzielił Sakramentu Namaszczenia. Po wyjściu Księdza Bosko przyszedł lekarz i orzekł, że konieczne jest upuszczenie krwi. Obecne przy chorej niewiasty krytykowały to zarządzenie przekonując chorą, by nie zgodziła się na to. Lekarz cierpliwie oświadczył, że nie będzie dokonywał zabiegu wbrew życzeniu chorej i opuścił pokój. Syn pamiętając o słowach Księdza Bosko, usunął wszystkich z pokoju i rzecze do matki:

Cóż więc zrobimy mamó?

A co ty o tym myślisz – spytała chora.

Uważam, że należałoby zrobić, co przepisał lekarz.

Dobrze, zawołaj go tu.

Syn dopędził lekarza wychodzącego już na ulicę i prosił, by dokonał zabiegu zapewniając o pełnej zgodzie matki. Puszczono kilkakrotnie krew. Chora wyzdrowiała i żyła jeszcze kilkadziesiąt lat.

ROZDZIAŁ XI

Innym jeszcze dowodem opieki Matki Najświętszej nad Oratorium i jego wychowankami było cudowne uzdrowienie chłopca Janka Cagliero.

Gdy znikła już nadzieja na środki ludzkie – pisze ks. Rua – Ksiądz Bosko polecił choremu zwrócić się do Madonny zapewniając, że odzyska zdrowie. Spełnienie się tej przepowiedni sprawiło na mnie wielkie wrażenie. Obecnie opowiemy szczegółowo o tym wydarzeniu.

Pewnego dnia kończącego się sierpnia, Janek Cagliero zmęczony długim czuwaniem nocnym nad chorymi, wróciwszy do domu zachorował i położył się do łóżka. Ksiądz Bosko kochał go jak syna, polecił zastosować wszelkie zabiegi by spędzić wysoką gorączkę, lecz na próżno. Febra nie ustawała i zniszczyła go do tego stopnia, że przy końcu miesiąca stanął nad grobem.

A przecież Ksiądz Bosko zapowiedział chłopcom, że żaden z nich nie umrze na cholere, byle utrzymali się w łasce bożej. Cagliero liczący wówczas lat 16, polegał całkowicie na słowach Księdza Bosko. Rzecz jednak w tym, że nie był to przypadek cholery.

W Oratorium liczono się już z jego stratą, on jednak był spokojny. Tymczasem dwaj znakomici lekarze turyńscy: Galvegno i Bellingeri, po konsultacji orzekli, że był to wypadek zgoła osobliwy i polecili Księdzu Bosko, by zaopatrzył chorego na śmierć, gdyż nie dożyje dnia następnego. Wtedy kl. Buzzetti delikatnie uświadomił Cagliero o niebezpieczeństwie i zapowiedział, że Ksiądz Bosko osobiście przyjdzie go wyspowiadać, udzielić Wiatyku i Namaszczenia.

Ksiądz Bosko przyszedł do pokoju chorego w zamiarze przygotowania go, na ten wielki krok. Lecz gdy stanął u progu, oczom jego ukazało się zdumiewające widzenie. Ujrzał pięknego gołąbka rozsiewającego dookoła jasne promienie tak, iż cały pokój był wypełniony światłem. Niósł w dzióbku gałązkę oliwną i krążył nad łóżkiem chorego, a wreszcie zniżywszy się nad czołem chłopca dotknął go gałązką oliwną i upuścił ją nad nim. Wydał jasny snop światła i znikł. Święty pojął intuicyjnie, że Cagliero nie umrze i że dokona wiele rzeczy cudownych dla chwały bożej; będzie głosić pokój

symbolizowany przez ową gałązkę oliwną i że blask bijący z gołąbka oznaczał pełnię łaski Ducha Świętego, którym miał być przyodziały.

Od tej chwili Święty powziął stałą, choć niejasną jeszcze ideę, że Cagliero zostanie biskupem. Widział spełnioną ową przepowiednię, gdy Cagliero jako misjonarz udał się do Ameryki.

Za pierwszą nastąpiła następna wizja: przed Świętym, który podszedł bliżej, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, rozstały się ściany pokoju i dookoła łóżka chorego ujrzał dziwne postacie dzikich wpatrujących się z lękiem w twarzyczkę chorego, jakby błagające go o pomoc. Zwłaszcza dwie wyróżniające się postacie mężczyzn: jeden o wyglądzie groźnym, z ciemną twarzą, drugi o brązowej cerze, wysokiego wzrostu i wojowniczych rysach zmieszanych z dobrocią, pochylali się nad małym umierającym.

Ksiądz Bosko później stwierdził, że były to postacie Indian Patagończyków, mieszkańców Ziemi Ognistej.

Dwa widzenia nastąpiły w krótkim momencie, a chory chłopiec i otaczający, o niczym się nie spostrzegli.

Ksiądz Bosko z uśmiechem na twarzy zbliżył się do łóżka, a Cagliero spytał go:

Czy to moja ostatnia spowiedź?

A dlaczego mnie o to pytasz?

Ponieważ chcę wiedzieć, czy mam umrzeć.

Święty po chwili skupienia odpowiedział:

Słuchaj Janku, powiedz mi, czy chciałbyś iść zaraz do nieba, czy wolałbyś, wyzdrowieć i jeszcze poczekać?

O drogi Księżo Bosko, wybieram to, co lepsze dla mnie.

Dla ciebie byłoby z pewnością lepiej pójść zaraz do nieba, ze względu na twój młody wiek. Lecz jeszcze nie czas na to. Pan Bóg nie chce, byś teraz umarł. Jest jeszcze wiele rzeczy do zrobienia: wyzdrowiejesz i stosownie do twego pragnienia przywdziejesz sutannę. A potem, potem, tu Ksiądz Bosko przerwał, nieco się zastanowił, potem z brewiarzem pod pachą pojedziesz daleko, daleko...będziesz kazał odmawiać brewiarz tyłu innym. ech! masz jeszcze wiele do zrobienia, nie umrzesz!. Pójdiesz daleko, daleko...

I zamilkł nie wyjaśniając, co znaczyły słowa: daleko, daleko.

Jeśli tak, zawołał Cagliero, to nie muszę przygotować się na przyjęcie Wiatyku.

Mam spokojne sumienie. Wspowiadam się, a gdy wstanę z łóżka przystąpię do Komunii św. wraz z kolegami.

No dobrze – możesz zaczekać z tym, gdy wyzdrowiejesz – odpowiedział Święty. I nie spowiadał go, ani nie było więcej mowy o przyjęciu Sakramentów św.

Od tej chwili Cagliero nic sobie nie robił z choroby i nie uważał za rzecz najpewniejszą, że wyzdrowieje. Istotnie, kryzys minął i nastąpiła rekonwalescencja.

Janek sądząc, że wyszedł z niebezpieczeństwa zjadł z apetytem przysłane sobie przez krewnych winogrona i popadł ponownie w niebezpieczeństwo śmierci.

Trzeba było nawet zawiadomić matkę, by przyszła odwiedzić syna, gdy choroba nabrała bardzo niebezpiecznego obrotu. Gdy weszła do pokoju i ujrzała syna w takim stanie, zwracając się do otaczających powiedziała:

Ależ mój Janek całkiem dobrze się ma!

Janek rozweselony widokiem matki, żartując powiedział, że trzeba pomyśleć o sutannie z innymi akcesoriami na jego oblóczyny. Mama myśląc, że bredzi, jakby się spostrzegła o swej pomyłce i zwracając się do Księdza Bosko mówi:

Doprawdy, mój syn ma się źle! On bredzi w gorączce mówiąc o sutannie i oblóczynach.

Ech, nie, moja Tereso, wasz syn nie bredzi, on mówi prawdę. Przygotowujcie mu wszystko, co potrzebne do oblóczyn kleryckich. Ma on wiele do zrobienia i nie chce bynajmniej umierać teraz.

Cagliero podsłuchawszy to, mówi: Mamo, zrozumieliście? Sprawcie mi sutannę a Ksiądz Bosko dokona oblóczyn.

Ksiądz Bosko pocieszał ją zapewniając, że ujrzy syna w sutannie. Zaczyna mamusia jeszcze lękała się: Tak, obloką cię synu w nią, gdy włożą do trumny.

Janek jednak mówił o sutannie, którą miał wkrótce przywdziać. I rzeczywiście, za wolą Boga, wyzdrowiał nieco i matka zabrała go na wieś. Był bowiem wyschnięty na szkielet i bardzo osłabiony tak, że nie mógł utrzymać się na nogach. Wciąż jednak naprzykrzał się matce, by szykowała mu sutannę i zaczęła mama postanowiła go ukontentować. Sąsiadki widząc to pytały zaciekawione: Co robicie pani Tereso?

Szykuję wyprawę dla mojego kleryka.

Ależ on ledwie się rusza, tak schorowany.

Tak chce mój syn, rozumiecie?

Tymczasem Ksiądz Bosko odpowiadając na jego list z 7 października, pisał mu z Turynu: Mój kochany Cagliari, bardzo się cieszę, że poprawiasz się na zdrowiu, oczekujemy cię tutaj kiedykolwiek, byle zdrowego, dobrego, wesołego, jak zwykle.

Doskonale, że starasz się o sutannę. Pozdrów swoich krewnych. Módlcie się za mnie, niech was Bóg błogosławi i darzy pomyślnością.

Twój ks. Jan Bosko.

Zbliżał się dzień odjazdu do Turynu na obłóczyny. Krewni radzili chłopcu przesunąć ten termin ze względu na stan jego zdrowia. On jednak odpowiadał: Nic nie szkodzi. Muszę teraz przyjąć sutannę, gdyż tak mi powiedział Ksiądz Bosko.

Inni sugerowali, że jest jeszcze zbyt młody i musi przecież skończyć gimnazjum. On zaś stale odpowiadał: Nic nie szkodzi: tak mi powiedział Ksiądz Bosko.

W dniu, w którym miał wyjechać do Oratorium, miał się odbyć ślub brata. Dlatego prosił on Janka, by się zatrzymał jeszcze na parę dni na tę uroczystość. Janek rezolutnie odpowiadał: Możecie sobie świętować i przywdziać weselne szaty, ja również chcę przywdziać sutannę klerycką. !

Krewni perswadowali, że odmową swą obrażą osobę, którą brat wybrał na małżonkę, a on na to: Niech sobie robi mój brat, jak mu się podoba: ja również jestem zadowolony z wyboru, jaki dokonałem. Czy wam to nie wystarczy? Czy mam na piśmie urzędowym stwierdzić, że jestem zadowolony?

I tak, w dniu 21 listopada, Cagliari całkiem zdrów wracał do Oratorium, a w dniu 22 listopada, św. Cecylii, Ksiądz Bosko pobłogosławił jego suknię klerycką i przyodział w nią swego drogiego syna.

Rektor seminarium metropolitalnego, ks. Kanonik Vogliotti pozwalał klerykowi Cagliari zamieszkać na stałe u Księdza Bosko, uczęszczać przy tym na wykłady do seminarium przedkładając przepisane zaświadczenie wobec kurii arcybiskupiej przed egzaminami końcowymi. Podobne zezwolenie wydano także innym klerykom mieszkającym w Oratorium.

Święty mając przed oczyma owo widzenie z gołąbkami i dzikimi ludźmi, być może zwierzył się z tego księdzu prefektowi Allassonattiemu. Ten spotkawszy raz Cagliari powiedział mu:

Słuchaj, ty powinieneś być bardzo dobrym, skoro usłyszałem o tobie tak piękne rzeczy od Księdza Bosko.

Około roku 1855 kilku kleryków otaczających Księdza Bosko w jadalni żartowało z nim na temat ich przyszłej pracy. A Ksiądz Bosko w pewnej chwili jakby mu przyszło coś do głowy, spoglądając na nich rzecze: Jeden z was zostanie biskupem! Wiadomość ta sprawiła ogólne zaciekawienie; on zaś z uśmiechem dodał: Ale Ksiądz Bosko będzie zawsze Księdzem Bosko!

Klerycy buchnęli śmiechem, bo nikomu z nich nawet na myśl nie przyszło, by mogła się ziścić ta przepowiednia. Żaden z nich nie należał do klasy bogatszej, a raczej wszyscy zaliczali się do uboższych, a do godności biskupiej w owych czasach zwykło się wynosić osoby ze szlchetnego rodu lub, co najmniej o wybitnych zdolnościach. Z drugiej strony, wszak sytuacja Księdza Bosko była bardzo skromna, iż po ludzku mówiąc nie można było myśleć, żeby któryś z jego uczniów mógł aspirować do biskupiej godności. Zresztą nie było wówczas jeszcze mowy o misjach. Lecz przez to właśnie nieprawdopodobieństwo zachowało się w pamięci owo prorocze widzenie a nawet być może wzbudziło miłość własną u niektórych marzących o tej godności.

Niekiedy powtarzał: No, poczekajmy trochę, czy Ksiądz Bosko się pomyli. Widzę wśród was mitrę i to nie tylko jedną. To już jest jedna...

Klerycy żartując dopytywali się, który z nich prostych kleryków zostałby w swoim czasie biskupem. A Ksiądz Bosko uśmiechał się i milczał. Niekiedy wydawało się, że niektórzy już byli na tropie jego sekretu.

Opowiadał monsignor Cagliero: W pierwszych latach mego kapłaństwa spotkałem Księdza Bosko u wejścia na schody jakby odpoczywającego ze zmęczenia. Podeszedłem doń i podając rękę, w tonie synowskiego zaufania rzekłem: Księżo Bosko proszę mi podać dłoń, przekona się, że potrafię mu pomóc wejść na schody.

Podał mi po ojcowsku rękę; lecz gdy stanęliśmy na ostatnim stopniu, zorientowałem się, że próbuje mi ucałować dłoń. Cofnąłem ją szybko, lecz nie zdołałem uczynić tego na czas. Zmieszany mówię: Czy Ksiądz zamierzał upokorzyć mnie lub siebie?

Ani jedno ani drugie, odparł, powód tego poznasz w swoim czasie.

W 1883 roku, dawał księdzu Cagliero jaśniejszy tego dowód, gdyż w chwili wyjazdu do Francji, po zrobieniu testamentu i wspomnieniu Członków Kapituły Generalnej, jemu przeznaczał szkatułkę zamkniętą mówiąc: To dla ciebie! I wyjechał. Po

niejakim czasie ksiądz Cagliero zaciekawiony otwiera szkatułkę i znajduje w niej pierścień biskupi.

Wreszcie w październiku 1884r. gdy otrzymał nominację na biskupa Magidy, prosił Księdza Bosko, by wyjawiał mu sekret sprzed 30 lat, gdy zapowiadał, że jeden z jego kleryków zostanie biskupem.

Dobrze, opowiem ci go w przeddzień twej konsekracji.

Wtedy to wieczorem, Ksiądz Bosko spacerując w pokoju sam na sam z biskupem Cagliero mówi do niego:

Czy pamiętasz swą ciężką chorobę, na początku twych studiów w Oratorium?

Si Signore, pamiętam, odpowiedział Cagliero. Przypominam sobie, że Ksiądz przyszedł udzielić mi Wiatyku i Namaszczenia. Lecz nie udzielił mi ich, a zapowiedział, że wyzdrowieję i że z brewiarzem pojedę daleko jako kapłan... z misją i nie dokończył.

No, więc teraz posłuchaj:

I opowiedział mu szczegółowo owo widzenie.

Monsignor Cagliero po wysłuchaniu wszystkiego, prosił Księdza Bosko, by zechciał tego wieczoru na kolacji opowiedzieć go współpracownikom Kapituły Generalnej.

A ponieważ Ksiądz Bosko nigdy nie odmawiał tego, co mogło wyjść na większą chwałę Bożą i dobro dusz, zgodził się i opowiedział w obecności całej Kapituły o wszystkim, co wyżej opisaliśmy.

Poniższe stronicie spisaliśmy tego samego wieczoru pod dyktatem monsignora Cagliero.

ROZDZIAŁ XII

Podajemy dalszy wątek naszej historii z roku 1854. Usługi oddane przez wychowanków Oratorium w owych dniach zarażonym cholera, zwróciły uwagę opinii publicznej. Prasa podnosząc bohaterstwo kapłanów śpieszących do chorych podkreślała odwagę chłopców Oratorium. Zwłaszcza dziennik katolicki „Armonia” napisał artykuł, który podajemy w streszczeniu.

„Należy podnieść gorliwość i bohaterstwo kapłanów zakonnych śpieszących do łóża zadżumionych, wśród, których odznaczyli się OO Dominikanie, Oblaci NMP (...). Wpływ dobroczynny kapłanów na chorych zaznaczył się szczególnie przez to, że przyjmowali lekarstwo podawane im przez lekarzy i pielęgniarzy, do których panowało powszechne uprzedzenie. Bywało, że bramy szczelnie zamknięte przed służbą sanitarną otwierały się przed kapłanami, którzy nieśli im pomoc duchową i materialną.

Na przedmieściu Borgo Dora opieką sanitarną kierowali ks. Kapelan zwłaszcza Ksiądz Bosko oddał do obsługi chorym 14 swych wychowanków, którzy posługiwali w szpitalach zarówno jak w domach prywatnych. Pełniąc służbę samarytańską wywierali oni dodatni wpływ na otoczenie. Za przykładem swego wychowawcy nie tylko słowami lecz czynnie wyrażali swą miłość bliźniego. Własnoręcznie opatrywali ich potrzeby, robili masaż, słowem spełniali wszelkie posługi koło chorych. Nieraz żaden z krewnych nie śmiał podjąć się tych usług, wtedy zastępowali ich całkowicie, z wyjątkiem, gdy chodziło o bliższe posługi osobom płci żeńskiej. Wtedy prosili o pomoc jakąś pozostałą osobę w domu. Podobnie po zgonie obmywali i ubierali nieboszczyków (...).”

„Prócz wspomnianych czternastu, było innych trzydziestu gotowych w każdej chwili do pomocy. Chcemy podkreślić doniosłość tej instytucji oraz wyrazić wdzięczność tym, którzy podtrzymują ją swoją ofiarnością, o co apelowaliśmy parę tygodni temu do społeczeństwa katolickiego. Wspaniałomyślni ofiarodawcy mają pełną satysfakcję, że ich jałmużny przynoszą owoce, co stanie się bodźcem do dalszej ofiarności” („Armonia” nr 112/1854).

Także poza Turynem gotów był Ksiądz Bosko ze swymi wolontariuszami stanąć do dzieła samarytańskiego. Dowiedzieliśmy się, że i w Pinerolo zaraza zbierała swe ofiary, a Ksiądz Bosko wystosował pismo do burmistrza tego miasta, stawiając do dyspozycji kilku swoich infirmarzy. Burmistrz odpowiedział następująco:

„Pinerolo, 2 – 10 – 1854 r.

Ill. mo Signore!

Tysięczne dzięki składam Waszej Wielbności za wspaniałomyślną ofertę... O ile zajdzie potrzeba (od czego niech miłosierny Bóg zachowa) nowych pielęgniarzy w szpitalu w Pinerolo, skorzystam ze wspaniałomyślnej oferty. Obecnie jednak wydaje się, że zaraza osiągnęła swój szczyt i zmniejsza się liczba ofiar (...). Gdybym miesiąc temu, gdy mieliśmy przeszło 200 chorych w szpitalu, wiedział, że istnieje w Turynie tak szlachetna instytucja, chętnie bym skorzystał wówczas z waszej filantropijnej pomocy (...). Prosząc o przyjęcie wyrazów etc.

Umill. mo servo – Sindaco Gioserano”.

Mamy z tego czasu pismo skierowane do Księdza Bosko przez głośnego literata Mikołaja Tommaseo, który w owym roku osiedlił się w Turynie, gdzie przebywał do roku 1859:

„Reverendissimo Signore!

O ile Wasza Wielbność posiada dzieła Rosminiego t. XI – XVI to prosiłbym o łaskawe wypożyczenie mi, jeśli nie w całości, to przynajmniej kolejno tomami. Moje dolegliwości zwłaszcza oczu, nie pozwalają mi przyjść osobiście. Od dłuższego czasu winieniem mu wdzięczność za przysłane książki. Nawiasem informuję, że jeden z moich bratanków pracuje w drukarni, drugi zaś w introligatorni, obaj zaś mieszkają ze mną. Znam i doceniam poświęcenie się Waszej Wielbności oraz wychowanków na rzecz zarażonych w tym mieście. Za to jestem winien mu wdzięczność jako chrześcijanin. Jeśli oddawca tego listu nie spotka go w domu, prosiłbym o kilka słów pod moim adresem.

Dora Grossa nr 22. – Zapewniając o mojej wdzięczności, etc. Turyn 3-10. 1854 Dev. mo N. Tommaseo”

Złożył on raz wizytę w Oratorium Księdzu Bosko, o której opowiada nasz Karol Tomatis: „Pewnego przedpołudnia znajdowałem się w pokoju szpitalnym na 4 łóżka, w domu Pinardiego. Wróciłem właśnie ze szpitala. Około godziny 9. 00 wchodzi Ksiądz

Bosko w towarzystwie pewnego pana, dość skromnej powierzchowności, którego oprowadzał po Zakładzie. Był to Mikołaj Tommaseo. Odezwał się on do Księdza Bosko: Drogi Księżu Bosko, cieszę się mogąc pogratulować mu tak prostego i popularnego stylu, w jakim pisze swoje książki dla ludu. Traktuje zrozumiale przedmioty trudne. Tymczasem, Ksiądz Bosko prezentował mnie Gościowi wymieniając moje nazwisko i zawód. Nie zdziwiła mnie ta uprzejmość, bo już w roku 1853, przy podobnej sposobności przedstawił mnie znanemu poecie Silvio Pellico, autorowi głośnych „Le Mie Prigioni”. Nie tylko względem mnie samego postępował tak uprzejmie, gdyż stałym zwyczajem jego było wyrażać się o nich pochlebnie przed obcymi. Zauważyć muszę, że odkąd przebywam w Oratorium, nie mało wybitnych literatów i znakomitych osobistości odwiedzało Oratorium”.

Wśród innych wizyt szczególnie miłą była Świętemu znajomość z klerykiem Emilem Manacorda, późniejszym biskupem, zawsze oddanym mu przyjacielem. Ów kleryk przybył do Oratorium zdecydowany pozostać z Księdzem Bosko. Przechadzał się z nim często na podwórzu pytając o radę, gdyż atmosfera seminarium niezbyt mu odpowiadała, jako że z natury miał usposobienie aktywne.

Święty wysłuchał go z dobrocią, poradził, by pozostał w seminarium aż skończy studia teologiczne, potem się zdecyduje. Kl. Manacorda później często wracał do Księdza Bosko wyrażając swe pragnienie udania się na misje zagraniczne. Nie wydaje się jednak, by Ksiądz Bosko aprobował ten zamiar. Wówczas ksiądz Manacorda zostawszy kapłanem, około roku 1863 zamieszkał parę miesięcy w Oratorium. Potem za radą Księdza Bosko udał się do Rzymu, rozpoczynając swą karierę prałacką na Watykanie.

W czasie pobytu w Oratorium studiował pilnie system wychowawczy Księdza Bosko. Zostawszy później biskupem Fossano, stał się gorącym jego rzecznikiem i zwolennikiem.

Opieka nad chorymi nie przeszkadzała Księdzu Bosko w przygotowaniu dwóch nowych zeszytów na miesiąc wrzesień. Prócz tego wydał anonimową broszurę zatytułowaną: „Jak się handluje sumieniami oraz o agitacji protestanckiej w Europie”. Czytało się w niej między innymi: „... za trzydzieści srebrników judaszowych usiłują protestanci doprowadzić katolików do zaparcia się Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła, wykorzystując szczególnie nędzę biedaków. Pomimo, że wielu urodzonych w herezji

protestanckiej znajduje się w dobrej wierze, to przywódcy sekt nie wierzą już ani w Biblię ani w Boga. Podzieleni na różne zwalczające się odłamy zgadzają się tylko w jednym: w nienawiści do Kościoła Katolickiego. Nie mogą być w dobrej wierze duchowni protestancy, katechiści, misjonarze protestancy, gdy dla zasady swobodnego rozumienia Biblii, zaprzeczają nieomyślności Papieża i Kościoła, którą równocześnie przyznają byle, jakiemu pionkowi nawet nieumiejącemu pisać. Celem ich jest nie nawrócenie, lecz demoralizowanie dusz prostych i niewinnych oraz podburzanie przeciwko prawdzie. Wzorem ich ów uwodziciel pierwszych rodziców w raj: naśladowają jego złość, będąc świadomi pierwotności własnej ignorancji”.

Mimo to ludzie przewrotni wynajdywali nieustannie broń przeciw Księdzu Bosko. Czytamy ogłoszenie w „Armonie” z 17 października: „Pewien proboszcz z okolic Turynu donosi nam, że pod wieczór dnia 13 bm. wracając do domu natknął się na jakiegoś młokosa, który podszedł do niego z miną poczciwca jako kolporter rzekomo dobrej prasy, z prośbą by poparł w swojej parafii Oratorium Księdza Bosko w Turynie. Powoływał się na kilku proboszczów, którzy złożyli po parę lirów na ten cel i wzięli jego broszurki. Twierdził, że jest upoważniony przez Księdza Bosko do odwiedzania księży proboszczów; ze względu na późną porę prosił o nocleg. Zaczny proboszcz wziął owe broszury, dał mu trzy liry, wpisał się na listę przedstawioną mu przez młokosa, ale gościny odmówił.

Proboszcz wróciwszy na plebanię otworzył jedną z owych książek i ze zdumieniem stwierdził, że były to wydawnictwa heretyckie. Po nie w czasie żałował swojej łatwowierności, że dał się podejść oszustowi wyłudzającemu od księży pieniądze”.

ROZDZIAŁ XIII

Pod koniec września, po ustaniu zarazy, Ksiądz Bosko zabrał ze sobą grupkę sanitariuszy, by po tylu trudach odpoczęli nieco w zdrowym górskim powietrzu. Tutaj to Pan Bóg w nagrodę za to, co Oratorium działo dla biednych chorych posłał mu wychowanka mającego stać się jego chlubą: Dominika Savio. Około połowy roku przybył do Turynu porozmawiać ze Świętym w sprawie Dominika Savio, jego nauczyciel ks. Józef Cugliero z Mondonio. Opowiadając o jego cnotliwym zachowaniu zakończył: W swym zakładzie znajdzie Ksiądz wielu chłopców tego pokroju z trudnością jednak któryś z nich przewyższy Dominika, co do zdolności i cnoty. Proszę go wypróbować a przekona się, że jest to nowy święty Alojzy.

Ksiądz Bosko umówił się z nim, by przysłał go do Murialdo, na nowennę do Matki Bożej Różańcowej. Święty tak opowiada o swym pierwszym spotkaniu się z Dominikiem Savio:

„Był to pierwszy poniedziałek drugiego października, w czas rano spostrzegłem chłopczyka w towarzystwie ojca, podchodzących by porozmawiać ze mną. Twarz pogodna, uśmiechnięta z wyrazem ujmującej powagi i słodczy, wzbudziła we mnie zainteresowanie:

Kim jesteś mój drogi i skąd pochodzisz?

Dominik Savio z Mondonio, o którym mówił Księdzu mój nauczyciel Cugliero. Przepraszając na chwilę ojca wypytywałem go na temat jego nauki, sposobu dotychczasowego życia i tak w jednej chwili doskonale porozumieliśmy się. Odkryłem w nim usposobienie pełne ducha bożego i byłem zdumiony na widok tego, co działała łaska Boża w tej tak młodocianej duszy. Po dłuższej rozmowie z nim wezwałem do siebie ojca a Dominik powiedział do mnie jeszcze te słowa:

Czy zabierze mnie Ksiądz ze sobą do Turynu, do szkoły?

Wydaje mi się, że mamy dobry materiał.

A do czego mógłby służyć ten materiał?

By uszyć piękną suknię dla Pana Jezusa.

Doskonale, niech ja będę tym materiałem a Ksiądz krawcem. Proszę więc mnie zabrać do Turynu ze sobą i uszyć piękną suknię dla Pana Jezusa.

Obawiam się, że twe delikatne zdrowie nie nadaje się do studiów.

Proszę się nie lękać, Pan Bóg, który mnie darzył dotychczas zdrowiem i swą łaską, pomoże mi i w przyszłości.

Dobrze, ale gdy ukończysz naukę łaciny, co zamierzasz na przyszłość?

Jeśli Pan Bóg udzieli mi łaski, pragnąłby gorąco zostać księdzem.

Dobrze, przekonamy się zaraz, czy masz należyte zdolności do nauki, weź tę książkę (był to zeszyt *Letture Cottoliche*) przeczytaj jedna stronicę a jutro przyjdiesz mi to opowiedzieć. Pozwoliłem mu zabawić się z kolegami a sam rozmawiałem z ojcem. Nie minęło dziesięć minut, gdy Dominik z uśmiechem podchodzi do mnie mówiąc: „Jeśli Ksiądz sobie życzy, mogę zaraz wyrecytować na pamięć stronicę.

Wziąłem książkę do ręki i ze zdumieniem przekonałem się, że nie tylko wiernie powtórzył zadaną stronicę, lecz nadto doskonale wyłożył treść w niej zawartą.

Brawo odrzekłem, ponieważ uprzedziłeś swą lekcję na pamięć to i ja uprzedzam swą decyzję: zabiorę cię ze sobą do Turynu i odtąd zaliczam cię do grona mych kochanych uczniów. I ty odtąd módl się do Boga, by pozwolił nam wspólnie spełnić Jego wolę.

On uradowany, nie umiejąc wyrazić swej wdzięczności, ścisnął mi rękę i całował wielokrotnie mówiąc: Mam nadzieję, że będę się sprawował w taki sposób, by nie dać Księdzu powodu żalenia się na mnie.

Święty zatrzymał się parę dni w Becchi, gdyż ważne sprawy wezwały go do Turynu. Młodzieniec Savio Anioł w owych dniach przywdział sutannę a również Jan Turchi z kilkoma innymi przygotowywali się do tej chwili.

Ksiądz Bosko zwykł był starannie przygotowywać ich do tego aktu, przypominając, że powołanie kapłańskie jest szczególnym darem Boga. Równocześnie wyjaśniał im oznaki wskazujące na powołanie kapłańskie, to jest zdolności i chęć służenia Boga przy ołtarzu, oraz czystość intencji. Wyjaśniał im prosto i szczerze słowami św. Pawła (Rzym. 8, 29), wzniosłość kapłaństwa i obowiązki na nim ciężące z woli Bożej: „Których przejrzał bowiem, tych i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego, żeby on był pierwszym między wielu braćmi. A których przeznaczył tych też wezwał, a których wezwał, tych też usprawiedliwił... On też ich uwielbił”. Następnie opisywał nagrodę wiekiustą przygotowaną dla tych, którzy pozostaną wierni swemu powołaniu.

Tymczasem wiele osób zaufanych na widok tego, jak trudził się Ksiądz Bosko około przygotowania sobie kleryków, którzy by chcieli pozostać przy nim i pomagać mu, pytało:

Po cóż to Księdzu tylu ludzi dla trzech oratoriów?

Potrzeby te ja widzę, a jest ich wiele.

A cóż zamierza Ksiądz zrobić z tych kleryków?

Coś trzeba zrobić, ale to już nie moja sprawa.

A któż ich wyświęci, jeśli nie należą do żadnej diecezji?

Znajdziemy kogoś, ktoś im udzieli święceń.

Czy Ksiądz nie wie, że gdy zostaną wyświęceni, biskup ich Księdzu zabierze?

Postaramy się temu jakoś zaradzić.

Tego rodzaju dialogi powtarzały się dość często. Bo nikt nie potrafił przewidzieć przyszłości. Ksiądz Pacchiotti, kapelan Rigugio, wspominając o dawnych przepowiedniach Księdza Bosko często powtarzał: teraz wierzę, że będziesz miał księży i kleryków!

Tymczasem zbliżał się początek roku szkolnego i nowo przyjęci wychowankowie przyjeżdżali do Oratorium. Był między nimi Dominik Savio. Przyszedł on do pokoju Księdza Bosko by oddać się jak mówił całkowicie w ręce przełożonych. Wzrok jego padł natychmiast na napis na dużym kartonie w pokoju Księdza Bosko: „**DA MIHI ANIMAS CAETERA TOLLE**”, odczytał go uważnie a Ksiądz Bosko pomógł mu przetłumaczyć po włosku, by zrozumieć sens: „daj mi duszę resztę zabierz”.

Savio zastanowił się przez moment i powiedział:

Zrozumiałem nie chodzi tu o pieniądze, lecz o duszę, rozumiem. Myślę, że również moja dusza będzie uczestniczyć w tym interesie i od tej chwili zaczął na serio przykładać się do nauki i pobożności oraz przyświecał przykładem cnót tak pięknie opisanych przez samego Świętego w jego życiorysie.

Savio poprzednio uczył się łaciny w Mondonio, a dzięki swym zdolnościom potrafił niebawem przeskoczyć do klasy czwartej gimnazjalnej, lub jak się mówiło inaczej do drugiej gramatyki.

Kurs ten odbywał się pod kierunkiem zacnego i znakomitego profesora Józefa Bonzanino, do którego szkoły uczęszczali nadal wychowankowie Oratorium.

Delikatny i słabowity, zawsze pogodny chłopczyk miał w sobie coś doprawdy anielskiego. To też niebawem zdobył sobie całkowicie serca wszystkich towarzyszy.

RACZEJ UMRZEĆ NIŻ ZGRZESZYĆ – to było jego hasło.

Wraz z Savio Dominikiem, wstąpił do Oratorium Józef Bongiovanni. Osierocony przez rodziców, polecony został Księdzu Bosko przez jego ciocię. Miał lat siedemnaście i niezbyt chętnie przyjechał do zakładu z wielu uprzedzeniami i ujemnymi przyzwyczajeniami. Łaska Boża działała w nim jednak na tyle skutecznie, że wkrótce bardzo się przywiązał do przełożonych i do regulaminu domowego. Obdarzony wybitnymi zdolnościami, został skierowany do gimnazjum a ukończył je z celującym wynikiem.

Obdarzony znakomitą fantazją układał poezję, bądź w języku literackim włoskim, lub w narzeczu piemonckim. Bawił tym doskonale towarzyszy, improwizował wiersze, jak na przykład owa poezja ku czci „Madonny Wspomożycielki”: „Salve o Maria, salve o Regina, salve o fonte di pietà – tu sei Madre sei Regina dell'afflitta umanità”, zamieszczona w Młodzieńcu Zaopatrzonym.

Prócz nich przybyło do Oratorium wielu wychowanków, którzy z pierwszego zetknięcia się z Księdzem Bosko byli ujęci i zachwyceni nim. Starania i życzliwość okazywane im przez Matkę Małgorzatę, wywierały na nich głębokie wrażenie i wdzięczność względem Oratorium. Wynika to z relacji byłych wychowanków.

Ksiądz Bosko pilnie studiował usposobienie, zainteresowania owych chłopców a jeśli nie dawali oznak powołania do kapłaństwa, formował ich na wzorowych katolików, w przyszłości ojców rodzin i dzielnych obywateli.

Nie łożył jednak na dalsze ich studia, w podobny sposób traktował swoich krewniaków, których przyjmował do Oratorium na tych samych warunkach, co uboższych. Był gotowy pomagać ich rodzicom, gdy popadli w nędzę, bo tego żądała miłość chrześcijańska, lecz nie na to by mogli wieść życie wygodne.

Przez pewien czas utrzymywał w zakładzie swego bratanka Franciszka, lecz w końcu odesłał go do domu, gdyż nie dawał oznak powołania do stanu duchownego, mimo, że posiadał zdolności i był grzeczny. Franciszek odziedziczył po ojcu jego zawód, później założył rodzinę. W roku 1854 na jego miejsce przyjął drugiego bratanka imieniem Alojzego.

Także Alojzym zajął się po ojcowsku dając mu wychowanie religijne i obywatelskie stosownie do jego stanu i pochodzenia.

Wszystko, co posiadam i co mi posyłają dobrodzieje, mawiał Ksiądz Bosko, winienem obrócić na chleb dla mych chłopców. Biada mi, gdybym robił inaczej!

Tymczasem sytuacja ogólna kraju pogarszała się i w Oratorium odczuwało się braki. Wojna na wschodzie powodowała ogromne straty w handlu, co odbijało się na położeniu materialnym rodzin dotychczas wspierających Oratorium.

Francja i Anglia w obawie utracenia swych wpływów na Wschodzie zawarły sojusz na rzecz Turcji. Po wylądowaniu wojsk sprzymierzonych pod Warną w Bułgarii, później na Krymie, odniesiono szereg zwycięskich potyczek nad wojskami rosyjskimi i obleżono twierdzę Sewastopol.

Ksiądz Bosko w listopadzie 1854 roku za zezwoleniem władz urządził małą loterię, w której główną wygraną był duży krucyfiks z kości słoniowej, cenne dzieło sztuki подарowane przez pana Jakuba Remella. Loteria przyniosła pewną pomoc w utrzymaniu zwiększającej się czeladki na Valdocco, skutkiem przyjęcia nowych sierot po zmarłych rodzicach na tyfus.

Również Magistrat miasta Turynu wchodząc w położenie tak wielu rodzin przez doraźną pomoc, zaskarbił sobie uznanie obywateli, zwłaszcza przez roztoczenie opieki nad młodzieżą osieroconą. W tym celu otwarto prowizoryczny sierociniec przy kościele św. Dominika, w którym znalazło schronienie wiele sierot bezdomnych i opuszczonych. Nawet burmistrz pragnął zapewnić im odpowiednie wychowanie. Dlatego zwrócił się do Księdza Bosko by objął nad nimi stanowisko wychowawcze następującym pismem:

Turyn, 31-10-1854 rok

Burmistrz Turynu, po zakomunikowaniu wspaniałomyślnej oferty Waszej Przewielebności odnośnie roztoczenia opieki nad sierocińcem przy kościele św. Dominika, Komitetowi Opieki Społecznej, otrzymał upoważnienie przekazania wspomnianego sierocińca pod kierownictwo Księdza Jana Bosko w Turynie – Valdocco. Zechce Wasza Przewielebność porozumieć się w tej sprawie z dotychczasowym administratorem p. Joassa. Łącząc wyrazy wdzięczności etc. Burmistrz Nott.

Tak, więc Ksiądz Bosko dzielił swój czas między chorych i sieroty, spędzając wiele czasu z nimi. Wybrał w tym celu kilku starszych chłopców i kleryków i przydzielił im poszczególne grupy owych sierot, by ich katechizowali.

Nie tylko zajmował się sierotami, jak świadczy koadiutor Piotr Enria:

„Znałem Świętego od września 1854 roku, gdy zajmował się sierotami przekazanymi przez Opiekę Społeczną w klasztorze św. Dominika. Pewnego dnia zjawił się tam Ksiądz Bosko w towarzystwie administratora. Była nas wówczas setka chłopców. Nie znałem dotąd Księdza Bosko. Jego serdeczne podejście do każdego z nas z osobna zdobyło nas wszystkich z miejsca. Wreszcie zwrócił się do mnie pytając o nazwisko. Następnie powiedział:

Czy chciałbyś pójść ze mną? Będziemy zawsze przyjaciółmi, nieprawdaż? Czy jesteś zadowolony?

O tak proszę Księdza! Si signore, odrzekłem

Dobrze, niech i on przyjdzie z tobą!

Parę dni później zaprowadzono nas obu do Oratorium. Ja miałem wówczas 13 lat, mój braciszek 11. Matka moja zmarła na cholera, ojciec zaś jeszcze nie wstał z tej choroby.

Lat szesnaście minęło od tego czasu, a ja wspominając o tym Księdzu Bosko w czasie choroby we Varazze mówiłem:

Czy Ksiądz pamięta, jak jego mama skrzyczała go za to, że przyjmuje wciąż nowych chłopców?: Przyjmujesz tu wciąż nowych, lecz, w jaki sposób ich wyżywimy i odziewemy? W domu brak wszystkiego, a nadchodzi zima.

Faktycznie, skoro zostałem przyjęty do zakładu, spałem przez parę nocy na posłaniu z liści, pod krótkim prześcieradłem. Zaś wieczorem, gdyśmy spali, on wraz z matką, naprawiali nam spodnie i bluzki podarte.

Ksiądz Bosko słysząc me słowa uśmiechnął się i mówił:

Ileż doprawdy natrudziła się moja zacna Mamusia! święta to niewiasta! Lecz opatrzność nigdy nas nie zawiodła!

Po ustaniu zarazy z początkiem grudnia, magistrat zamknął sierociniec, a podopiecznych porozdzielał między poszczególne zakłady dobroczynne. Dwudziestu najmłodszych zostało przydzielonych Księdzu Bosko. Stanowili odrębną klasę, którą zazdrośni koledzy przezywali „najniższą”, bo składała się z najniższych wzrostem

chłopców. Przed końcem tegoż roku, zgodnie ze świadectwem Enria, trzydziestu innych zostało przyjętych do zakładu.

Rozciągnięcie opieki nad sierotami przez Księdza Bosko podobało się bardzo Komitetowi Opieki Społecznej ustanowionym wówczas w Turynie, czego dowodem jest list od burmistrza – (przycaczamy ten list):

Miasto Turyn – 7 – 12 – 1854

Ill. mo Signore

Podpisany Burmistrz w imieniu Komitetu Opieki Społecznej mał biednymi ofiarami zarazy i ich rodzinami poczuwa się do obowiązku wyrażenia szczerzej wdzięczności Przewielebnemu Księdzu za szlachetną, wspaniałomyślną pomoc w opiece nad biednymi sierotami tymczasowo przebywającymi w sierocińcu św. Dominika...Spełniając tę powinność pozostaję wyrazami etc.

Burmistrz Notta

A w innym liście z 4 grudnia, z prośba o przyjęcie do zakładu sieroty Andrzeja Fioccardi, tenże burmistrz dodaje:

„(...) Korzystam ze sposobności podziękowania Przewielebnemu Księdzu w imieniu Komitetu Opieki Społecznej za przygarnięcie sierot, ofiar cholery, która grasowała w naszym mieście przez blisko cztery miesiące (...)”.

Przygotowano osobne pomieszczenia dla wspomnianych sierot, dbając o to, by zdobyli należyte wykształcenie religijne, intelektualne i zawodowe. Przez rok i więcej czasu Ksiądz Bosko osobiście prowadził z nimi naukę przy pomocy różnych osób z miasta. Spośród sierot najbardziej utalentowanym był chłopiec nazwiskiem Cora, późniejszy zdolny aktor sceniczny, który przez lata wraz z Karolem Gastini występował na scenie teatrzyku w Oratorium oklaskiwany przez widzów.

Wielu z nich opuściwszy Oratorium z wyuczonym zawodem, byli zawsze przywiązani do tego, który im zastąpił rodziców; niektórzy pozostali w Zgromadzeniu jako bracia koadiutorzy, świadkowie owych pamiętnych czasów.

Wspomniany Piotr Enria tak kończy swe wspomnienia:

„/.../ Pozostałem na zawsze w Oratorium, gdzie zostałem przygarnięty przez Księdza Bosko i jego matkę, uważaliśmy ją zawsze jakby za własną i byliśmy szczęśliwi i zadowoleni”.

ROZDZIAŁ XIV

Wspomniane wydarzenia nie przerwały regularnego ukazywania się „Letture Cattoliche”. Na miesiąc październik, połowę listopada i luty 1855 wyszło pięć zeszytów, wypełnionych anonimową rozprawą zatytułowaną: „Doskonała reguła życia dla zachowania zdrowia – konwersacje”.

Było tam 10 rozmówek na temat skutków fizycznych i moralnych nieumiarkowania w pokarmach i napojach, pewnych ujemnych przyzwyczajzeń, gniewu i namiętności egoistycznych oraz wskazywano środki zaradcze. Mimochodem nadmieniono o występkach koryfeuszy protestantyzmu. Ostatnia rozmówka przedstawia doskonałą regułę życia rodzinnego i społecznego. Pewien lekarz występuje jako doradca wielu lekkomyślnych młokosów, których udaje się naprowadzić na dobrą drogę.

Ksiądz Bosko tymczasem poszukiwał nowych abonentów i w tym celu rozsyłał listy i okólniki do różnych kurii diecezjalnych. Spotykały się one wszędzie z życzliwym przyjęciem: zapewniano poparcie wydawnictwa przez nowych abonentów.

Równocześnie przygotowywał do druku kalendarz Galantuomo na rok 1855. Podawano w nim recepty na przyrządzanie napojów chłodzących, czyszczenie plam na sukienkach, wykaz świąt kościelnych, parę anegdotek budujących, dialog na temat spowiedzi sakramentalnej oraz dwie poezje.

Godna uwagi jest przedmowa, w której Ksiądz Bosko używając stylu podniosłego chce usunąć wśród ludu pewne uprzedzenia wspominając, jak wiele uczynili w mieście burmistrz przy pomocy obywateli dopomagając chorym w czasie ostatniej zarazy.

„Galantuomo do swoich przyjaciół!

Żyję jeszcze, ach! Żyję jeszcze! Co za tragiczny rok musiałem przeżyć! ... W połowie roku straciłem pracę, nie miałem pieniędzy, pełno długów ... Nędza to jednak najmniejsze moje nieszczęście. Gdy wybuchła epidemia zwana cholera, wiele rodzin sąsiednich uległo straszliwej zarazie. Dziesięciu moich przyjaciół silnych i mocnych zmarło od zarazy. Och!, co za okropna śmierć! Gdyby na czas dostali się do szpitala, może by przeżyli. Nie chcieli się na to zgodzić w błędnym przekonaniu, że tam podawano proszek mogący ich uśmiercić. A tym czasem biedacy zmarli i bez tego

proszku. (...) Pociesza mnie jedynie to, że zmarli jak dobrzy chrześcijanie i spodziewam się, że cieszą się chwałą u Boga.

Gdy myślałem, że burza minęła, spadło na mnie niespodziewane nieszczęście. Wraz z moim synem zapadliśmy na cholere, a ponieważ dom mój znajdował się w nędzy, zostaliśmy przeniesieni do szpitala. Ja wyzdrowiałem, lecz mój syn przeniósł się do wieczności. W tym nieszczęściu Opatrzność przysłała mi z pomocą. Magistrat zaopiekował się dwoma pozostałymi synami. (...) Nadal opiekują się nami członkowie Stowarzyszenia św. Wincentego a Paolo. Otrzymałem od nich parę razy wsparcie i bieliznę pościelową. Obecnie dostałem kartkę na mięso i chleb każdego tygodnia. Słowem życie swoje zawdzięczam miłosierdziu pewnych osób prywatnych i publicznych. Niech ich Bóg nagrodzi za to.

Teraz myślę już poważniej: , dlatego nie dziwcie się, moi drodzy przyjaciele, jeżeli w tym roku zapomnę o swych błazeństwach i będę przemawiał rozumniej... Zebrałem wiele wiadomości i różnych ciekawych anegdot. Niech nas Bóg zachowa od niebezpieczeństw i da lepsze czasy. W przyszłym roku, jeśli Pan Bóg pozwoli, powrócę jeszcze do was”.

W owych miesiącach przycichła nieco polemika heretycka. Po ustaniu cholery zaczęli na nowo występować wrogo i odżyły dawne między nimi waśni. Podzielili się na dwa odłamy wzajemnie się zwalczające: Ewangelików i Waldensów. Zamierzali wydać swój nowy katechizm przygotowany przez ich pastorów, lecz nie mogli uzgodnić ze sobą ostatecznej redakcji. Ile głów, tyle odrębnych sentencji! Nienawidząc się wzajemnie dzielili się na coraz więcej grup przybierając szumną nazwę wolnych katolików.

Niezgoda wynikła przy wyborze nowego pastora. Waldensi opowiadali się za Amadeuszem Bert, Ewangelicy zaś podtrzymywali kandydaturę ex proboszcza apostaty De Sanctis. Niesnaski przyczyniły się do złożenia z urzędu pastora De Sanctis mocą decyzji Najwyższej Rady Waldensów w Turynie.

Cios, jaki spotkał biednego apostatę, był dla niego upomnieniem, by zawrócić z haniebnej drogi. Także i Ksiądz Bosko traktując swoich przeciwników odmiennie niż jego samego traktowano, zabiegał w owych dniach o ułatwienie księdzu De Sanctis powrotu do Kościoła, pisząc do niego następujący list:

„Turyn – Valdocco – 17. 11. 1854 r.

Ill. mo a stimab. Signore

Od pewnego czasu nosiłem się z myślą napisania do Waszej Przewielebności listu z wyrażeniem pragnienia rozmowy z nim jak przyjaciel z przyjacielem. Zrodziło się to, na skutek uważnej lektury jego książek, w których spostrzegłem jego niepokój wewnętrzny. Otóż wobec pewnych wiadomości z prasy dotyczących się nieporozumienia z Waldensami, zapraszam go do odwiedzenia mnie w mieszkaniu o jakiegokolwiek porze. (...) Otrzyma do swej dyspozycji pokój u mnie, będzie dzielił mój skromny stół, utrzymanie i odpowiednie zajęcie, a wszystko bez wydatków z jego strony. Oto moja propozycja szczerą, którą myślę oceni i przyjmie, a przynajmniej raczy odpowiedzieć. Niech Bóg doprowadzi do skutku me zamiary i uczyni z nas jedno serce i duszę jedną w służbie Pana Boga, który nas wynagrodzi za wierność. Pełen głębokiej czci etc.

Szczery przyjaciel w J. Chr.

Ks. Jan Bosko”.

List ten poruszył księdza De Sanctis, który odpisał, jak następuje:

Turyn, S. Salvario-v. dei Flori. Stim. mo Signore!

„Jestem pod wrażeniem listu Wielebnego Księdza. Nie spodziewałem się nigdy znaleźć tyle dobroci i szlachetności w człowieku, z którym pozostawałem w otwartym konflikcie. Powiedzmy sobie szczerze: Wasza Wielebność zwalcza moje zasady podobnie jak ja zwalczam jego; a równocześnie jako mój przeciwnik okazuje mi życzliwość podając mi rękę w nieszczęściu. W ten sposób praktycznie wykazuje chrześcijańską miłość bliźniego, tylko w teorii głoszoną przez wielu innych. Dałby Bóg, by go naśladowali jego koledzy z”Campanone”, którzy nie potrafią rozmawiać z przeciwnikiem bez urągania mu, względnie posługują się niegodną bronią ironii i sarkazmu. Odpowiadając na jego propozycję oświadczam, że przyjmuję ją jako cenny dar przyjaźni i pragnę przy najbliższej sposobności udowodnić mu bez ujmy dla mojego sumienia, że kocham go nie słowami, ani językiem, lecz uczynkiem i prawdą. Z wielu powodów nie mogę niestety na razie przyjąć wielkodusznej propozycji, mimo to głębokie wrażenie, jakie sprawiła ona mej duszy, nie przeminie tak łatwo. Tymczasem módlmy się wzajemnie, by Bóg pozwolił nam obu odkupionym Krwią Baranka chwalić Go wspólnie w niebie.

Łącząc wyrazy czci etc.

Dev. Servo ed Amico L. De Sanctis”.

O gdyby ks. De Sanctis posłuchał rady Księdza Bosko i zerwał hańbiące go pęta! Niestety, zamknął uszy na głos z Nieba, poprzestając na podziękowaniu Księdzu Bosko i opublikowaniu na łamach „Luce Evangelica” następujących słów: „Podczas gdy Waldensi traktują ks. De Sanctis w wiadomy wszystkim sposób, to Ksiądz Jan Bosko pisze do niego list pełen uprzejmości i miłości, zapraszając do podzielenia z nim jego mieszkania i stołu. Zaszczyt to niezrównany dla tego, który nań nie zasługuje. Następnie w liście do redaktora Buona Novella pisał: ...Muszę oświadczyć się za prawdą: księża nie traktowali mnie tak źle jak Waldensi”.

Święty nie zadowolął się pochwałą księdza De Sanctis. Nie chcąc zostawić dzieła w połowie niedokończonego pisał ponownie:

„Ill. mo Signore! Ucieszyłem się bardzo wiadomością, że mój list sprawił mi przyjemność. Ponieważ donosi mi o swoich udrękach, pragnąłbym bardzo, by przyjmując mą przyjaźń dał mi sposobność przyjscia mu z jakąś ulgą i pociechą. Chciałbym, by ksiądz się przekonał, że osób szczerze mu sprzyjających jest więcej niż sobie wyobraża. Między innymi dzielają moje uczucia względem Niego: ks. Borel, rektor Rifugio, ks. Cafasso, dyrektor konferencji i konwiktów św. Franciszka z Asyżu i wielu innych. Byliby zadowoleni mając sposobność okazania mu w czynie tego, o czym piszę.

Wobec tego, że Wielebność nazwał mnie przyjacielem, byłoby mi przyjemnie porozmawiać z nim szczerze, by miał dowód tego, o czym piszę. Gdyby Wasza Wielebność zechciał przyjąć moją wizytę, względnie wyznaczyć miejsce spotkania w mieście; lub, co byłoby dla mnie prawdziwym zaszczytem, gdyby zechciał przyjść do mego mieszkania, zapewniam, że byłoby to dla nas obu przyjemne i bez żadnych kłopotów. Prosiłbym tylko o ewentualne uprzedzenie mnie, co do czasu, bym mógł oczekiwać go u siebie. Proszę o przyjęcie wyrazów etc.

Turyń – Valdocco – 30. 11. 1854 r. Aff. mo

Amico. Ks. Jan Bosko”.

Nieszczęśliwy apostata przyjął zaproszenie pod warunkiem, że Ksiądz Bosko nie rozgłosi tego publicznie. Przybył, więc do Oratorium. Święty przyjął go z odkrytą głową, oprowadził po Zakładzie i warsztatach. Potem odbył konferencję oraz inne w dniach następnych. Roztrząsano kwestię o znamionach prawdziwego Kościoła.

De Sanctis przyjmował, podobnie jak wielu protestantów, widzialność Kościoła stwierdzoną w Ewangeliach, twierdził wszakże, że protestantyzm istniał wraz

z początkiem Ewangelii oraz, że był zgromadzeniem widzialnym złożonym z wierzących w Chrystusa i posiadających jego prawdziwą naukę.

„Ale, gdzież był wasz kościół przed Lutrem i Kalwinem?– pytał Święty. Gdzie był protestantyzm w ciągu tysiąca pięciuset lat istnienia Kościoła pierwotnego, aż do czasów reformacji. Jeśli wasza sekta była widzialna, to powinna po wszystkie czasy mieć swoich naczelników, proszę mi podać ich nazwiska, kraj, czas, w jakim żyli, miejsce zamieszkania, ich kult, liturgię, dogmaty, moralność, karność. Ostatecznie żądam niewiele: wymieńcie mi nazwisko przynajmniej jednego człowieka, który przed Lutrem i Kalwinem wyznawał naukę, którą głosicie”.

Jedno nazwisko? Ależ tak! I przytoczył wymyślone brednie przez swoich współwyznawców, wspomniał o dawnych heretykach, niemających nic wspólnego z reformatorami z XVI wieku.

Ksiądz Bosko zbijał te błędy tym łatwiej, że De Sanctis znał dobrze historię Kościoła i konkludował: „Zatem wasza sekta, czy jak twierdzicie wasz kościół, nieznana była przez tysiąc pięćset lat, więc brakuje jej charakteru ewangelicznego, ostatecznie więc nie jest prawdziwa!”.

Chłopcy raz po raz przykładali ucho do drzwi, chcąc posłyszeć jakieś słowo z ich dysputy i powtarzali żartując: „Proszę mi powiedzieć, choć jedno nazwisko?!”.

De Sanctis był przekonany o swoich błędach, lecz o nawróceniu nie myślał. Słusznie w owym czasie pisał do Świętego, ks. dr Marengo: „Z ostatnich wypowiedzi dziennika De Luce wynika, że De Sanctis jest ściśle związany ze stowarzyszeniem biblijnym włoskim, co może doprowadzić go do zguby”.

W każdym razie z dysput powyższych wynikło coś dobrego. Właśnie szlachetna akcja Księdza Bosko względem głośnego swego przeciwnika, który popadł w niełaskę u swoich zwierzchników, zdawała się łagodzić względem niego gniew sekty. Istotnie, od tego czasu zaprzestali brutalnych względem niego posunięć ograniczając się tylko do konwencjonalnej polemiki.

Święty nie rezygnując z dalszych wysiłków w roku następnym wysłał do apostaty nowy list:

„20. 05. 1855 r.

Carissimo Signore!

Chcąc, by nasza przyjaźń nie ograniczała się do samych słów, szukałem sposobności okazania jej jakimś czynem (...). Pragnąłbym spotkać się ze wzajemnością z jego strony, by mi w cztery oczy zwierzył się ze swoich trosk i obaw. Między przyjaciółmi nie uchodzi nastawienie kontrowersyjne, lecz szczerze poszukiwanie prawdy, dlatego zapraszam do odwiedzenia mnie.

Oświadczam szczerze, że chodzi mi gorąco o jego zbawienie oraz, że gotów jestem na wszelkie ofiary duchowe i materialne, by mu dopomóc. Otóż chce jedno: by mi oświadczył, czy czuje się naprawdę szczęśliwy i czy będzie mógł się zbawić? Czy sądzi, że dobry katolik może osiągnąć zbawienie w swej aktualnej religii?; po czyjej stronie, jego zdaniem, są większe gwarancje zbawienia: katolickiej czy protestanckiej?. Chcę, by nabrał przekonania, że wszystko, co zajdzie między nami w rozmowach, czy pismach, nie wpłynie ujemnie na jego pozycję cywilną, socjalną, religijną. Owszem daję mu gwarancję, że wszystko, co się powie zostanie pod osłoną ścisłego sekretu.

Może Przewielebnego Księdza zaszokuje ton mojego listu, lecz taka już jest moja natura: gdy raz wszedłem z kimś w przyjacielski kontakt, trwam w nim zdecydowanie i dążę do wyświadczenia przyjacielowi wszelkiego możliwego dobra. Niech Bóg dobrotliwy błogosławi mu i zachowa w swej łasce. Ja zaś oświadczam się z wyrazami etc.

Aff. mo servo ed Amico. Ks. Jan Bosko”.

ROZDZIAŁ XV

Pius IX encykliką z 1 sierpnia 1854 r. zapowiedział Jubileusz Powszechny zachęcając ludy do pokuty i modlitwy do Boga za przyczyną Dziewicy Niepokalanej, by uchylił lub zgładził plagi grożące światu. Wśród motywów skłaniających do tego aktu były gorące prośby ze strony biskupów całego świata oraz wiernych postulujące ogłoszenie Dogmatu Niepokalanego Poczęcia NMP, który przyczyni się do pomnożenia Chwały Bożej oraz czci ukochanej Matki Dziewicy.

W archidiecezji turyńskiej Jubileusz odbył się od 1 października do 31 grudnia. Ksiądz Bosko na miesiąc listopad ogłaszał w *Letture Cattoliche* swą broszurę: "Jubileusz i praktyki pobożne przy nawiedzaniu kościołów". Zamieszczał również tekst encykliki papieskiej a przedmowę tak kończył:

„... czytaj uważnie, czytelniku katolicki te stronicie. Kto wie, czy ten Jubileusz nie stanie się dla mnie i dla ciebie ostatnim? Szczęśliwi wszyscy, jeśli odprawimy go dobrze. Miłosierdzie Boże nas oczekuje z otwartymi skarbami. Oby Bóg dał, by wszyscy z tej okazji skorzystali”.

Ksiądz Jan Bosko.

Broszurka grudniowa była bardzo na czasie, gdyż w owych dniach sekciarze bluźnili w swych pismach przeciw Madonnie, tak, iż samo piekło by się za nich wstydziło. Zeszycik nosił na czołowej stronicy napis: „Refleksje na temat oczekiwanego ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, napisane przez prof. Franciszka Costa kapłana rzymskiego z dodatkiem modlitw na nowennę”.

Podawano w nim naukę Kościoła o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, przedstawiono stosunek Kościoła Katolickiego od pierwszych wieków, aż po współczesność, podawano cel, jaki spodziewał się Kościół osiągnąć przez definicję wspomnianego dogmatu, oraz obowiązki wypływające dla katolików ze wspomnianej definicji dogmatycznej.

Wspomniane druki były wyrazem także wdzięczności Oratorium względem Matki Najświętszej za spełnienie się obietnicy danej wychowankom przez Księdza Bosko, że nikt z nich nie umrze na zarazę.

W owych czasach cała "rodzina oratoryjna" liczyła około stu osób. Znajdując się w miejscu, gdzie tak srożyła się cholera, a w najbliższym promieniu dokoła wiele rodzin oplakiwało zgon swych najbliższych. Po ustąpieniu zarazy policzono się i ze zdumieniem nie stwierdzono żadnego ubytku.

Zaraza wciskała się dokoła, przybliżała się do bram Oratorium, przeniknęła nawet do pokoju Księdza Bosko. Widocznie jednak ręka Boża powstrzymała ją i nakazała odwrót, tak, iż życie wszystkich zostało ocalone. Co jednak zdumiewające, to że chłopcy w owym czasie poświęcili się posłudze chorych. Sami jednak wyglądali rześcy i zdrowi, jakby nie stykali się z zabójczymi wyziewami lazaretów oraz domów zapowietrzonych a przebywali gdzieś w bezpiecznych rejonach. Zdumiewano się powszechnie tym zjawiskiem i uznawano za widoczną rękę Boską, która ich osłaniała.

Wspomnieliśmy, zaraza przeniknęła do pokoju Księdza Bosko. Opowiemy szczegółowiej ten fakt. Zaznaczyliśmy, że ofiarował on swe życie w miejsce swych chłopców, dlatego musiała nastąpić próba.

Otóż matka Małgorzata, opowiadała ks. Bonetti, że owego tygodnia, gdy zaraza zbierała najwięcej ofiar, Ksiądz Bosko po dniu męczącym rzucił się do łóżka i zasnął. Wkrótce się przebudził i poczuł w żołądku mdłości, dreszcze w nogach i zawroty głowy, słowem wszelkie oznaki atakującego wroga. Siadł na łóżku. Co tu robić? Obawiał się alarmowania chłopców. Zwrócił się z gorącą modlitwą do Matki Najświętszej, oddając swe życie w ręce Boga i sam począł się ratować, podobnie jak to się czyni z zarażonymi. Trzymając koc rękoma jak tylko mógł najsilniej zaczął nacierać obie nogi, gimnastykując się w łóżku, tak, iż po niejakiem kwadransie zmęczony, zgrzany począł się pocić. W takim stanie zasnął i rano obudził się całkiem zdrowy.

To był jedyny przypadek cholery w domu, być może spowodowany nie tylko miłością do chłopców, lecz wyższą pobudką na triumf Kościoła i Najświętszej Wspomożycielki.

Istotnie, na podstawie pewnych jego pism i wypowiedzi, możemy przypuszczać, że Ksiądz Bosko złożył Bogu ofiarę ze swego życia dla uproszenia w tym roku dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Wspominał pewne osoby, które złożyły Bogu podobny ślub. Z tego powodu sądzimy, że choroba, jaka go zaatakowała, była dowodem, że ofiara była miłą Bogu, a swe zdrowie zawdzięczał opiece Niepokalanej Dziewicy.

Po całkowitym ustąpieniu zarazy z miasta i okolicy, Ksiądz Bosko chciał wraz z młodzieżą podziękować Bogu za cudowne ocalenie. Wybrał na to dzień 8 grudnia, Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, pamiętny dzień, w którym Pius IX w Bazylice Watykańskiej, w otoczeniu kardynałów oraz arcybiskupów z całego świata, ogłaszał uroczystie ten dogmat wiary. Z rana owego dnia wszyscy chłopcy miejscowi oraz Oratorianie przystąpili do Sakramentów św. ku czci Niepokalanej, która ich przygarnęła pod swój płaszcz macierzyński.

Wieczorem, Święty specjalnym pozdrowieniem przygotował ich do tego aktu dziękczynnego. Nawiązał do uroczystości dnia upamiętnionej ogłoszeniem nowego dogmatu przez Kościół, mówił o dobroci i potędze Maryi względem swych czcicieli, wreszcie zaznaczył, że zniknęło już wszelkie niebezpieczeństwo cholery. Podkreślił wielkość dobrodziejstwa Bożego na tle tak przerażającej klęski, jaka dotknęła wiele miejscowości w Ligurii, Piemontie a nawet sam Turyn.

Na zakończenie zaintonował *Te Deum*, które pochwyliła młodzież z nieopisanym entuzjazmem.

Radosne akcenty przebijały z akademii okolicznościowej z bogatym programem muzyczno – literackim. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia stała się najbardziej atrakcyjną w Oratorium.

Któż zdoła wypowiedzieć, jak Ksiądz Bosko kochał Matkę Najświętszą? Po miłości do Najświętszego Sakramentu, to była jego druga miłość. Zadawał się, że żył tylko dla Niej. Polecał to nabożeństwo wszystkim wiernym głosząc kazania, spowiadając, przemawiając do współbraci i młodzieży. Odwiedzał świątynie Maryjne, miał zawsze przy sobie medaliki i obrazki Madonny, które rozdawał zawsze dzieciom, które zlatywały się do niego, zalecając, by zawsze nosili przy sobie i modlili się do Niej przez całe życie.

Z zapalem i uniesieniem śpiewał z chłopcami w kościele czy na rekreacji pieśni Maryjne, w ferworze wznosił ręce i dyrygował w takt śpiewanej melodii. Opowiada kanonik Anfossi:

„Ksiądz Bosko pragnął, by chłopcy kochali Maryję bez przerwy. Ileż pobożnych pieśni śpiewano ku Jej czci w Oratorium! Pamiętam jak razu pewnego wracając z Vanchiglia w towarzystwie wielkiej gromady chłopców, między, którymi sam się znajdowałem zaintonował; „Tysiąc razy pozdrawiamy Ciebie...” i z tym śpiewem

przechodziliśmy przez Plac Castello... Najbardziej cieszył się, gdy za wiedzą Przełożonych chłopcy stroili ołtarzyki Madonny w miesiącu maju.

Przez cały miesiąc wygłaszał słówka na temat cnót i przywilejów Maryjnych, opowiadał o łaskach od Niej otrzymanych, podawał kwiatuszki do praktykowania ku Jej czci”.

Nie omieszkął nigdy nie przypomnieć Jej święta, polecając Komunię św. i sam udzielał się najchętniej: a gdy nie mógł głosić kazania, zapraszał kaznodzieję, któryby umiał zapalać serca miłością do Maryi.

Czasem komuś ze studentów podsunął tekst z Pisma św. odnoszący się do Madonny, na przykład: ”Błogosławiony mąż, który mnie słucha i który czuwa, co dzień u podwoi moich ...”.

„Który mnie znajdzie, znajdzie żywot i otrzyma zbawienie od Pana ... (Przysł 8, 34). – Pytał o tłumaczenie tych sentencji, sam komentował, zachęcając do ufności w pomoc tej Matki Niebieskiej zapewniając, że wszystko otrzymamy, o co Ją poprosimy.

Oratorianom zalecał odmawianie części Różańca św. , który z barku czasu można odmówić z przerwami w pracy w podróży etc. Zapewniał, że Różaniec jest środkiem najskuteczniejszym do uproszenia sobie cnoty czystości i pewną obroną przeciw napaściom szatańskim.

Był apostołem praktyk pobożnych miłych Matce Najświętszej, mianowicie w wielu miejscowościach szerzył zwyczaj odmawiania trzy chwała Ojcu po Anioł Pański.

Zacznął i kończył wszystkie prace z wezwaniem Madonny. Wysyłając różne pisma stawiał datę Jej świąt, czasem specjalnie odwlekał, by nosiły tę datę. W Jej święta gromadził swych współpracowników na konferencję, lub urządzał jakąś imprezę publiczną. Każde swe dzieło przypisywał Madonnie. W kazaniach, konferencjach powtarzał, że wszystko, co się robi w Oratorium, czy Zgromadzeniu Salezjańskim, przypisywać należy Maryi. W ciągu swego życia niczego nie działał bez Jej wyraźnego polecenia.

Jego częstym aktem strzelistym było: ”Maria Mater gratiae, dulcis Parens clementiaem – tu nos ab hoste protege, et mortis hora suscipe”. To też Maryja pomagała mu we wszelkich kłopotach.

„Maryja zawsze była mą Przewodniczką – powtarzał często. Odbierał też za Jej pośrednictwem niezliczone łaski dla siebie, swych chłopców, oraz osób przez niego polecanych. Chłopcy między sobą mówili:

Ksiądz Bosko jest zawsze w dobrym kontakcie z Matką Boską...

Także lud katolicki był przekonany, że Matka Najświętsza niczego mu nie odmawia, o co Ją prosi. Ta zaś wiara jego z dniem każdym stawała się coraz żywsza, zwłaszcza przy łożu chorych, dla których otrzymywał łaski doprawdy nadzwyczajne.

Błogosławieństwo jego spraszało na nieobecnych i obecnych Jej matczyną opiekę, lecz niczego sobie nie przypisywał, często powtarzał: O jak dobra jest dla mnie Madonna”.

Królowa Nieba i ziemi, którą Ksiądz Bosko nazywał słodkim imieniem Matki, odpowiadała jego miłości oraz młodzieży, przyjmując najwyższą protekcję nad Oratorium. Nowenny odprawiane ku Jej czci wypadały fatalnie dla złych. Święty ogłaszając je zapowiadał: Odprawmy je dobrze, bo Madonna chce sama oczyścić dom i wymiecie tego, kto nie jest godny tu mieszkać.

I rzeczywiście te dni zaznaczyły się często wykryciem jakiegoś wilka czy lisa w owczej skórze, którzy przeważnie własnowolnie opuszczali Oratorium. Fakt ten ponawiał się tysiącrotnie konstatowany przez wszystkich.

Na tym poprzestaniemy. To, co Ona uczyniła dla Księdza Bosko, oraz jego starania dla Jej chwały, piórem czy żywym słowem, to jeszcze ujrzymy na tych stronicach.

ROZDZIAŁ XVI

Tak gorąca miłość do Matki Najświętszej była odblaskiem i dowodem czystości serca Księdza Bosko. Jesteśmy głęboko przekonani, że na tym właśnie polega sekret jego wielkości. Bóg ubogacił go darami nadzwyczajnymi i posłużył się nim w dokonaniu dzieł cudownych, dlatego, że właśnie zachował się czystym i nieskalanym.

Z samego widoku Księdza Bosko wyczuwało się, jak on kochał tę piękną cnotę, stwierdził ks. Piano. Słowa, zachowanie się, gesty, cały sposób bycia tchnęły jakimś blaskiem niewinności zachwycając i budując każdego, ktokolwiek do niego się zbliżał. Doprawdy coś anielskiego tchnęło z jego oblicza i pociągało serca. Nigdy nie wyszło z jego ust mniej stosowne słowo.

Unikał gestów, ruchów świeckich. Ci, co z nim bliżej obcowali uderzała niezwykła staranność i delikatność, by nie uchybić w niczym skromności. Niektórzy z otoczenia podglądali go przez dziurkę od klucza i nigdy nie zauważyli czegoś nieodpowiedniego. Ani razu nie stwierdzono, by zakładał sobie nogę na nogę, rozpierał się w fotelu, wsadzał ręce do kieszeni, nawet w największy mróz.

Nie lubił żartów płaskich i pospolitych. Reagował na wyrażenia frywolne, zwracając uwagę, komu należało. Wszystkie jego pisma świadczą o wielkiej delikatności w tym względzie i są refleksem duszy.

Zdarzyło mi się, pisał ks. Rua, jak również mym kolegom znaleźć się w kłopotach, jak wyrazić pewne sceny biblijne ze starego Testamentu. Czytając jego Dzieje Biblijne znajdowaliśmy sposób wyrażenia się delikatnie, by nie urazić nikogo.

Można o nim powiedzieć jak o Boskim Zbawcy, że oskarżano go o wiele rzeczy, lecz nikt nie odważył się wysunąć zarzutu w materii czystości. Słowem, stwierdzić należy, że w sposób heroiczny zachowywał tę cnotę w całym życiu.

Pewnego razu rozmawiał z Księdzem Bosko ks. Chietellino. Zacny kapłan pod wpływem skrupułów wahał się, czy uczynił zadość materii spowiedzi brakiem pytań względem penitenta. Święty dla uspokojenia go powiedział, że jako młody kapłan spowiadał się u neoprezbitera i pytany, co do różnych uchybień, odpowiedział, że za łaską Bożą nie czuł się winny.

A to i tamto?

Nie proszę ojca duchownego: Pan Bóg mnie ustrzegł od tego.

A jeszcze to, a to?

Nie, na miłość Bożą!

Święty wyjaśniał, że ów spowiednik wikłał się w skrupułałach i myślał sobie, że jego penitent nie był szczery. Dodał, więc uwagę ks. Chiatellino, że jest absolutną regułą, by spowiednik przyjmował wyznanie penitenta jak jest i nie robił sobie ani drugim skrupułów.

Tenże, ks. Chiatellino dodawał: Z tych słów Księdza Bosko i innych, jakie wyszły z jego ust, gdy dawał rady, nabrałem przekonania, że nie zdarzył mu się nigdy poważny upadek.

Także, ks. Askaniusz Savio, który przez czterdzieści lat przebywał u boku Księdza Bosko, stwierdza, że nie stracił on nigdy szaty niewinności Chrztu św. Tę opinię podzielali wraz z nim dawniejsi wychowankowie – kapłani.

Spotykając się z osobami pozwalał na ucałowanie sobie ręki, gdyż jak mówił, kapłan jest przyodziany charakterem sakramentalnym i ma ręce konsekrowane. Niewiastom pozwalał na ten akt czci, lecz nigdy nie ścisnął im ręki a czasem wzbraniał się w sposób dyskretny i uprzejmy.

W pierwszych czasach Oratorium, gdy nie było jeszcze rozmównicy, zwykł udzielać posłuchań po Mszy św. pod portykami domu, lecz nigdy nie widziano, by prowadził niewiasty do pokoju na rozmowę. Później, gdy dom się powiększył. Przyjmował je w swoim biurze przyległym do poczekalni, gdzie urzędował sekretarz kierujący posłuchaniami. Zawsze przy tym drzwi był uchylone, by można było widzieć wewnątrz pokoju. Jeśli czasem zjawiała się osoba w stroju swobodnym, spuszczał wzrok, co potwierdzają Księża: Rua, Piano i wielu innych.

Zawsze siadł w pewnej odległości od pań i nieco z boku: nie patrzył im w twarz i nie ścisnął ręki przy wejściu i pożegnaniu, oraz załatwiał sprawę jak najszybciej.

Wiele tych osób potrzebowało pociechy, wtedy nie używał słów zbyt czułościowych, by nie spowodować zła lecząc pierwsze. Z powagą krzepił je na duchu przeważnie słowami:

„Fiat voluntas tua!, Pan nikogo nie opuszcza, kto ucieka się do Niego z sercem czystym i w gorącej modlitwie otrzymuje, czego potrzebuje”.

Nie zwracał się bezpośrednio przez”ty”choćby to była jego krewna, z wyjątkiem małych dziewcząt. Nawet do takich odnosił się z rezerwą. Niektóra niewiasta prosiła go o błogosławieństwo i zrobienia krzyża na czole lub na oczach spodziewając się uzdrowienia ze swej niemocy. Lecz Ksiądz Bosko nigdy na to się nie zgodził. Raz jedna wzięła go za rękę, by nią dotknąć swej głowy, za co otrzymała ostrą naganę – świadkiem tego był ks. Rua.

Po drodze nigdy nie pozdrawiał jakiejś damy, choćby to była dobrodziejka. Nie odwiedzał nigdy w pałacach pań, z wyjątkiem, gdy tego wymagała chwała Boża lub prawdziwa konieczność. Często zapraszano go po drodze, by wsiadł do powozu jakiejś damy, lecz Ksiądz Bosko zawsze odmawiał dziękując, a jeśli zdarzyło się, że przyjął zaproszenie, to znajdował się w towarzystwie swych kapłanów lub innych osób.

Tego rodzaju rezerwę zalecał swym synom. Opowiada ks. Reviglio: Pamiętam, gdy udawałem się na stanowisko proboszcza i dziekana do Volpiano, Ksiądz Bosko dał mi radę, by nie korzystać z pieśczoć czy sympatii w formie nagrody czy dla zachęty małym dziewczynkom, bo mówił: to może dać okazję do plotek. A gdy zostałem proboszczem u św. Augustyna w mieście Turynie, zalecał mi nawet w rzeczach dozwolonych ostrożność i rezerwę by zachować godność osobistą.

Sam był wielce dbały o to.

Ks. Savio Anioł, Monsignor Cagliero opowiadają, jak pewnego razu w Castelnuovo zaszedł do fryzjera, by się ogolić. Zaprosiła go uprzejmie młoda dziewczyna by usiadł, a zostanie wnet obsłużony. Nawiasem mówiąc, ojciec jej nie mając syna, wyuczył swego zawodu córkę. Zabierała się do obsłużenia swego klienta. Na razie nic złego – myśli sobie Ksiądz Bosko – pewnie wnet przyjdzie fryzjer ogolić mnie. Lecz gdy spostrzegł, że wyjmuje brzytwę, bierze mydło i pędzel wstał, wziął kapelusz i odchodząc powiedział:

Nie pozwolę nigdy, by niewiasta ucięła mi nos. Och nie! Dotąd żadna niewiast, prócz mojej mamy nie dotknęła mej twarzy! I wyszedł.

Dodamy, że w chorobie nie życzył sobie, by go obsługiwały niewiasty, nawet Siostry zakonne i nie dopuszczał do siebie innych osób prócz współbraci, którzy byli pełni podziwu i zbudowania dla jego delikatności i skromności.

Ex abundatis cordis os loquitur. Ksiądz Bosko w kazaniach, egzortach, konferencjach umiał zapalić serca miłością do tej królowej cnót. Wskazywał na ten skarb

nieszacowany, jaki tkwi wewnątrz duszy czystej. Malował żywymi kolorami piękność duszy niewinnej i radość, jaką ona się cieszy, nagrodę, jaką Bóg przygotował za nią na ziemi i w niebie, i że sama godna jest towarzyszyć Barankowi dokądkolwiek idzie.

Słowa jego wywoływały nadzwyczajny efekt na słuchaczach, iż byli oczarowani pięknem skromności. Do dziś pamięta jego słowa pan Jan Willa i wielu innych. Ksiądz Bosko, mówią, wydawał się być podobnym do Anioła, gdy przemawiał. Tylko ten, kto jest tak czysty jak on, może przemawiać w ten sposób.

Elektryzował wprost chłopców na rekreacji, gdy wołał: Och, jak pragnąłbym, byście wszyscy byli świętymi Alojzami! Dotrzymajmy Bogu swych przyrzeczeń! Ufam w nieskończonym miłosierdziu Boga, że pewnego dnia znajdziemy się wszyscy odziani nieskalaną szatą niewinności w niebie!

A gdy który powątpiewał, wołał z emfazą:

Là, là, pamiętaj: „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia!”.

W sposób szczególny zalecał nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy radząc wzywać Ją na pomoc w niebezpieczeństwach duszy tym aktem strzelistym: „Maryjo, pomóż mi!”. Podsuwał, by na książeczkach i zeszytach wypisywano to wezwanie inicjałami M. A.

Prócz znanych środków zalecał, by być zawsze zajęтым na rekreacji, być w ruchu, nie kłaść rąk na nikogo, nie spacerować pod rękę, nie łapać za ręce kolegów. Nie znosił grubiańskiego odnoszenia się lub czułościowego ściskania się nawet żartami. Surowo, lecz roztropnie zwalczał przyjaźnie partykularne, choćby początkowo nie wyglądało na nic złego, i był na tym punkcie nieubłagany. Wykluczał złe rozmowy, nie tolerował wyrazów wulgarnych i brukowych, mogących nasuwać złe wyobrażenie i wołał: pewne wyrazy nie powinny być nawet wspomniane wśród was! Tak postępujcie, by nawet cień podejrzenia nie padł na waszą cnotę!

W kazaniach wołał raczej podnosić piękno czystości, niż występki jej przeciwny, a jeśli miał mówić o nim wyrażał się oględnie i roztropnie. Unikał wymawiania nawet tego grzechu, a pokusy określał nazwą „złe”. Upadek nazywał nieszczęściem. Z drugiej strony sam wyraz czystość (castità) słowem „purity”, obszerniejszym pojęciem tej cnoty, mniej sugestywnym według niego dla wyobraźni.

Budził w młodzieży najwyższy wstręt do tego grzechu nie tylko swoimi słowami jak całą osobowością, żarem wewnętrznym, który przelewał w ich serca.

Też często, by zachęcić do zwalczania złych pokus wołał:

chwilowe są cierpienia tego życia, a wieczna nagroda w niebie! I płakał z bólu na myśl, że tylu chłopców ulega ruinie przez grzechy nieczyste. Również publicznie płakał przemawiając na ten temat:

Wolałbym raczej, wołał, by zostało zamknięte Oratorium, niż by popełniono taki grzech w domu! Występki te ściągają gniew Boży na całe narody!

Chłopcy pod wrażeniem tych słów szli na spoczynek głęboko przejęci, z głowami spuszczoneymi, zdecydowani strzec zazdrośnie czystości swego serca Bogu.

Szczęśliwe te czasy – wołał ks. Bongiovanni – kiedy jakiś malec wzruszająco oskarżał się o drobne przewinienia względem obyczajów, tak wielki wpływ na ich dusze niewinne wywierał Święty wychowawca!

Ks. Reviglio dodawał, że można pod przysięgą stwierdzić, iż w Oratorium panowała atmosfera czystości, nosząc znamię nadprzyrodzoności.

Ksiadz Bosko zaś formował kadrę młodych asystentów podobnych do siebie. Upominał, gdy spostrzegł u nich zbyt dużą poufałość względem chłopców. Nie pozwalał trzymać ich za ręce, wprowadzać ich do swoich celek. Nie wolno było także chodzić między łózkami z wyjątkiem poważnej potrzeby. Wszystko miało się załatwiać z chłopcami publicznie a nigdy na osobności. Zwracał uwagę, by w każdym geście, pismach, słowach nie znalazło się nic, co by mogło narazić ich cnotę.

Wpajał, by ustawicznie czuwać nad zmysłami a posyłając do służenia w różnych zakładach w mieście upominał, by zostawili swe oczy w domu.

Czujność ta, twierdził, ustrzeże waszą cnotę.

Pewnego razu w towarzystwie wychowanka wyszedł do miasta. Na placu chłopiec przystanął wpatrując się w witraż okienny. Zreflektował się na upomnienie Księdza Bosko:

No, co tam widzisz?

Chłopiec tłumaczył się, a Święty odpowiedział z uśmiechem:

„Zawarłem przymierze z mymi oczyma”.

Mając to na oku wzbraniał się przyjmować w Oratorium młodsze osoby, każąc im oczekiwać innej sposobności. Mamy na to dowód między innymi w następującym liście:

Signore contessina!

Przybyłem do św. Franciszka, gdy już nie było czasu na to, by ją powiadomić. Proszę, łaskawie powiedzieć Mamie, że jutro, to jest 14 lipca od godz. 3 – 5 po południu będę w Konwikcie i będzie można się ze mną widzieć. Niech Bóg ją błogosławi, by przez życie cnotliwe przyniosła wielu pociechy swym zacnym rodzicom.

Obbl. mo ks. Jan Bosko.

Sumienny doradca odnośnie powołań duchownych, stawiał jako zasadę, iż należy odradzać kapłaństwo lub nie dopuszczać do święceń osób nie dających gwarancji zachowania cnoty czystości.

Zachęcając kleryków do pracy wychowawczej nad młodzieżą przypominał przykład Jezusa Chrystusa. W obawie jednak, że mógłby być źle zrozumiany, nie przytaczał bez odpowiedniego komentarza słów ewangelii gdzie mowa, że Boski Zbawiciel tulił do siebie dzieci, gdyż jak podkreślał, nie mogą tego czynić inni bez własnego ryzyka.

Nieustannie podkreślał czujność, odsuwanie od oczu i rąk, przedmiotów mogących wywołać pokusy, niebezpieczna ciekawość etc.

Pamiętajcie moi drodzy: De moribus! Oto, co chcę powiedzieć: za wszelką cenę zachować moralność. Tolerujcie żywość, gwałtowność, roztrzepanie, lecz nie obrażajcie Boga, zwłaszcza występki przeciwne cnotce czystości. Na tym punkcie czuwać ustawicznie i rozstracać nadzór nad młodzieżą wam powierzoną.

Otóż sam Ksiądz Bosko jest niedościgłym wzorem odnośnie słów i zachowania się w obcowaniu z młodzieżą – dla kapłanów, kleryków i koadiutorów, a jego czystość pełna mocy i wdzięku promieniuje na otoczenie.

Jego ukochanie młodzieży, zwłaszcza tej najbiedniejszej, najbliższej jego sercu jako najbardziej zagrożonej, było tak czułe i delikatne, silne i męskie zarazem, a przy tym uduchowione i naprawdę czyste.

W tysięczny sposób wyrażane, nigdy nie uległo zmysłowości, nigdy nie ścisnął za rękę chłopca. Widok jego wśród młodzieży przypominał Zbawiciela wśród dzieci. Cnota czystości była jak płaszcz okrywający go od stóp do głów, dlatego młodzież cisnęła się do niego z nieograniczonym zaufaniem wiedząc, jak jest Święty i czysty.

Konsekwentnie na tę miłość młodzież odpowiadała mu wzajemną miłością do tego stopnia, iż podobnego przykładu nie da się znaleźć.

Ks. Kanonik Ballesio świadczy:

„Ksiądz Bosko zawsze wśród chłopców, rozrywany przez nich w czasie rekreacji, pośród gier, wyścigów, wykazywał zręczność pełną skromności i wdzięku, nie tylko słowami, lecz spojrzeniem, uśmiechem i samą obecnością pociągał do czystości, która była największą ozdobą Świętego, i dla której tak go ceniliśmy sobie i kochali. Czasem nie biorąc udziału w grze przechadzał się po dziedzińcu trzymając za palce pełną grupę chłopców, rozmawiając na różne tematy.

Zawsze pełen rezerwy niekiedy szepnął coś do ucha jednemu lub drugiemu. Czasem podsuwał jakiś akt strzelisty, lub polecał się czyjejs modlitwie. Pozwalał sobie ucałować rękę i przy tej sposobności zatrzymywał się dłużej z chłopcem dając mu jakieś rady i zachęty. Bywało, że po wyjściu chłopców z Oratorium sami księża całowali mu rękę ze czcią głęboką jakby, jaką relikwię”.

Ks. Jan Turchi stwierdza: „Sama jego obecność wśród nas była atrakcją dla cnoty czystości, tak, iż dalekie były od nas wszelkie inne myśli...”.

Monsignor Cagliariu zauważa: „Gdy spowiadał chłopców, wyglądał tak skromnie i jak święty, że czuliśmy się tym pociągnięci i jakby owiani rajską atmosferą. Potrafił kilku słowami zagrać miłością do tej cnoty!”.

Zaznaczyć trzeba, że nie okazywał nigdy chłopcom jakiś specjalnych sympatii czy pieśczoć, jak inni. Kładł, co najwyżej przez chwilę swą rękę na głowie lub na barkach chłopca, względnie delikatnie musnął palcami po twarzy.

„Ta pieśczoć – stwierdza ks. Revigliobyła sublimowanym ojcowskim gestem, że byli porwani i zachęceni do praktykowania tej cnoty...”.

Zauważyć należy, że w wypadku prywatnej rozmowy w pokoju traktował chłopca z jeszcze większą rezerwą, zawsze serdeczny i ojcowski, nie wstrzymywał się od okazania mu zwykłych oznak życzliwości.

W taki sposób Ksiądz Bosko siejąc wokół siebie atmosferę niepozbanionej wdzięku powagi był przez całe życie apostołem skromności wśród młodzieży. Pomimo, że jego chłopcy byli wzięci wprost z ulicy lub pochodzili z różnych środowisk, mieli ją w wielkiej cenie świadcząc o tym całym swym zachowaniem się. Odczuwali samorzutny wstręt do grzechu.

Każdego z zewnątrz uderzała w Oratorium niezwykła atmosfera pobożności wśród chłopców, doprawdy wyższa ponad ich wiek i niepojęta dla profanów.

Nas samych urzekał nieraz jej wdzięk zwłaszcza w kościele, tak, iż żadne pióro nie zdoła tego opisać. Był to iście odblask oblicza Zbawiciela: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą*”.

Wychowankowie towarzyszący niekiedy Księdzu Bosko w odwiedzaniu bogatych rodzin turyńskich, swym skromnym zachowaniem się budowali ich dzieci. Z tego samego powodu również chętnie, wraz z dziećmi uczestniczyli w nabożeństwach w Oratorium.

Wymownie tłumaczy przyczynę tego, pewien starszy profesor był wychowanek salezjański: „Na podstawie mych osobistych obserwacji przez przeszło dziesięć lat w Oratorium stwierdzam, że nie widziałem kapłana tak gorliwie pracującego i zdobywającego sobie tyle miłości u młodzieży, co Ksiądz Bosko.

ROZDZIAŁ XVII

Na tle niewinności i pokoju panujących w sercu sprawiedliwego, jakże ciemno rysują się knowania wielu takich, co sprzysięgli się walczyć z klerem i Kościołem usiłując obedrzeć go z jego własności i praw oraz pozbawić wszelkiego wpływu na masy. Była to iście walka z samym Bogiem.

Kościół katolicki jako społeczność doskonała, ze względu na swój cel niezależny od wszelkiej doczesnej władzy, nie może zrzec się środków materialnych niezbędnych dla utrzymania i prowadzenia sobie właściwych instytucji i dzieł miłosierdzia oraz innych zadań wypływających z jego boskiej misji.

Tymi dobrami zawsze będzie musiał się posługiwać, gdyż trwać będzie do końca wieków, stąd jego naturalne prawo posiadania własności stałej i trwałej. Prawo powyższe jest niezależne od jakiegokolwiek władzy świeckiej lecz pochodzi od samego Jezusa Chrystusa, jako wyraz jego nadrzędnej władzy nad całym stworzeniem: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi; idąc, przeto nauczajcie wszystkie narody...”(Mt. 28, 9).

Sekciarze w swej nienawiści przeciw Kościołowi zaprzeczając jego władzy ustawodawczej i sędowniczej knuli spisek, celem pozbawienia go prawa do posiadania własnych dóbr i wszelkiej władzy terytorialnej. Do osiągnięcia swych celów zmierzali krok za krokiem w sposób wyrafinowany. Pod ich wpływem niektóre rady prowincjalne uchwały zabór dóbr kościelnych; pomimo to, rząd centralny przeciwstawił się tej konfiskacie. Od tej chwili stale napływały petycje, aż wreszcie wpłynął do parlamentu wniosek domagający się upaństwowienia dóbr kościelnych, okrojenie majątków biskupich, zniesienie klasztorów i poddanie kleryków służbie wojskowej. Parlament przyjął wniosek, motywując tym, że dobra kościelne wraz z beneficjami, legatami i dziełami pobożnymi, bractwami religijnymi, sięgały sumy 15 milionów lir dochodów rocznie, z kapitałem około 380 milionów lir i że ta suma podparłaby finanse państwowe.

Episkopat ogłosił w sprawie zamierzonej konfiskaty odezwę wykazując, że jest to niesprawiedliwość i świętokradztwo. Sama konstytucja państwa uznawała Kościół jako podmiot własności. Art. 2 głosił: „Król szczyty się być protektorem Kościoła i ochrony praw mu przysługujących”, zaś art. 25 dodawał: „Kościół katolicki, jego korporacje,

instytucje, stowarzyszenia zatwierdzone przez króla i wszelkie osoby prawne używać będą praw cywilnych w granicach ustaw”.

Również konstytucja gwarantowała swobody osobiste, nienaruszalność mieszkania oraz własności każdego obywatela. Niestety, wszystkie powyższe racje w stosunku do Kościoła nie były uznawane. I tak np. klasztory zarekwirowane na szpitale w czasach cholery nie zostały zwrócone.

Wśród ogólnego zaniepokojenia nie brakło oznak, że konfiskata dóbr kościelnych jest w toku. Odczuwał to i Ksiądz Bosko próbując w jakiś sposób przeszkodzić nowym zamachom na kościół. Przedstawimy teraz fakt znamienny, rzucający światło na misję, jaką Bóg powierzył swojemu wiernemu słudze. Opowiemy to zgodnie z relacją księdza Anioła Savio, nie tylko jako świadka lecz głównego aktora.

Otóż Ksiądz Bosko, odkąd rozeszły się pogłoski o zniesieniu zgromadzeń zakonnych, opowiadał chłopcom na słówku o przekleństwach wypisanych na karcie fundacyjnej starożytnego opactwa Altacomba (gdzie przebywał prymas Hlond ukrywając się przed Gestapouwaga tłumacza) przez dawnych książąt sabaudzkich przeciwko swym potomkom, którzy targnęliby się na ten klasztor i jego dobra.

Młodzieniec Anioł Savio słysząc owe straszne groźby powziął śmiały plan. Zachęta dla niego pochodziła od samego Księdza Bosko. Otóż zapalony młodzian wyszukał w bibliotece kopię wspomnianej karty fundacyjnej, przepisał owe przekleństwa czytelnym pismem, podpisał i zaadresował do króla.

Wiktor Emanuel przeczytawszy ten arkusz zrozumiał znaczenie dokumentu i posłał po markiza Dominika Fassati swego zaufanego doradcę. Ów wierny sługa króla, odznaczony za waleczność pojął za żonę Marię De - Maistre córkę znakomitego dyplomaty, filozofa i pisarza, Józefa DeMaistre, niewiastę rzadkich zalet umysłu i serca. Była ona również pierwszą damą dworu i powiernicą królowej Marii Adelajdy.

Otóż ów znakomity i wielce wpływowy pan był przyjacielem i dobrodziejem Oratorium i często je odwiedzał ucząc niekiedy chłopców katechizmu lub prowadząc z nimi lekcję.

Król pokazał markizowi ów dokument żaląc się na szkaradne czasy, jak mówił, w których takie przykre rzeczy się dzieją. Lecz od kogo mogło pochodzić to pismo? Markiz przeczytał nazwisko Savio Anioł i od razu rozpoznał autora. Jako mąż roztropny

pośpieszył zaraz do Oratorium. Wymawiał Księdzu Bosko zuchwałość Savio Anioła, za co winien być surowo ukarany.

Święty wysłuchał żalów przyjaciela. Nie zganiał jednak nadto śmiałego wyczynu autora mówiąc: Nie można i nie powinno się w pewnych wypadkach ukrywać prawdy. Muszę powiedzieć, że chłopiec Savio postąpił słusznie. List jego nie ubliżył w niczym monarsze lecz jest dowodem wielkiej miłości względem dynastii panującej.

Markiz pożegnał się zachmurzony, nie przewidując przyszłego rozwoju wypadków, które tak wiele szkód przyniosły Kościołowi. Na dworze myślano przez pewien czas, że pismo pochodziło od kanonika Anglesio Przełożonego Małego Domku Opatrzności, który rozgłaszał o tym w swym otoczeniu: Tylko poczekajmy, jak spadać będą niektóre gwiazdy i do czego dojdą pewne szaleństwa! Niebawem wyjaśniła się sprawa.

O ile Ksiądz Bosko dbał zawsze o honor Boży to równocześnie dawał dowód przywiązania względem Domu Sabaudzkiego, od którego jego młodzież otrzymywała tyle dobrodziejstw. Zwłaszcza obie królowe: Maria Teresa, matka i Maria Adelajda, córka były całkowicie oddane wspieraniu sierot. Maria Teresa wdowa po królu Albercie i matka Wiktora Emanuela II posyłała często Księdzu Bosko znaczne jałmużny.

Święty zatem przemyślał i modlił się o oddalenie groźnej chmury gromadzącej się nad domem królewskim. Miał on pewnej nocy, przy końcu listopada sen. Zdawało mu się, że znajduje się w miejscu obecnego głównego wejścia do Oratorium w otoczeniu księży i kleryków. W pewnej chwili ujrzał zbliżającego się z głębi dziedzińca paza królewskiego w czerwieni, który przybiegłszy przed nim wołał: Wielka wiadomość, wielka wiadomość ze dworu!

Jaka?, spytał Ksiądz Bosko.

Zwiastuję wielki pogrzeb na dworze!

Ksiądz Bosko na tę wieść struchlał, a paż powtórzył kilkakrotnie: Wielki pogrzeb na dworze!

Święty chciał czegoś bliżej się dowiedzieć, lecz ów znikł. Ksiądz Bosko przebudził się, jakby w obcym świecie a pojawszy tajemnicę chwycił za pióro i napisał z miejsca list do króla Wiktora Emanuela zawiadamiając o tym, co mu zostało obwieszczono i opisał naturalnie swój sen.

Późno przyszedł na obiad, pamiętano, jak w ręku niósł paczkę listów. Ręce miał obłożone sinymi zmarzlinami, gdyż w tym roku zima była bardzo ostra. Wnet zebrali się wokół niego chłopcy. Byli również obecni: ks. Alasonatti, Savio Anioł, Cagliero, Francesia, Turchi, Reviglio, Rua, Anfossi i inni, przeważnie klerycy.

Święty z uśmiechem powiedział: Dzisiaj, moi drodzy, napisałem trzy listy wielkiej wagi do najwyższych osobistości: papieża, króla i kata. Odpowiedzią był ogromny śmiech. Co do kata, nie było nikomu dziwnym, gdyż Ksiądz Bosko znał się doskonale z obsługą więzienną i ów kat, jak słyszano, był dobrym katolikiem. Oddawał niejedną przysługę biedakom, pisał podania do władz i króla o ułaskawienie skazańców. Bolał jednak bardzo, że syn jego musiał być odsunięty od szkół publicznych, gdyż odczuwano powszechną odrazę do syna kata. Skądinąd wiedziano, że Ksiądz Bosko prowadzi jakąś korespondencję, snuto ciekawe domysły na temat treści owej korespondencji do króla, tym bardziej, iż znane było jego stanowisko odnośnie konfiskaty dóbr kościelnych. Święty wtajemniczył swe otoczenie w treść swego snu oraz że pisał do króla, by nie dopuścił do uchwalenia nieszczęsnej ustawy.

Szeptano między sobą, kto by z wysokich osobistości na dworze w owym czasie był chory, nikt jednak nie mógł zgadnąć. Tymczasem Ksiądz Bosko wezwał do siebie kleryka Anioła Savio, wręczył mu jakiś list mówiąc:

Skopiuj to i daj znać królowi wiadomość: „Wielki pogrzeb na dworze!”

Kleryk sporządził kopię i posłał jak mu kazano lecz król jak doszła wiadomość do Księdza Bosko nic sobie z tego pisma nie robił.

Minęło pięć dni od owego czasu i Święty miał drugi sen. Zdawało mu się, że siedział przy swoim biurku, gdy doszedł go odgłos kopyt końskich na dziedzińcu. W tej chwili drzwi się otwały i zjawił się ten sam paż w czerwonej liberii, stanął w środku pokoju i zawołał: Wiadomość!

Nie tylko jeden, lecz dwa wielkie pogrzeby na dworze!

Powtórzył tę wiadomość dwakroć, obrócił się na pięcie i wyszedł.

Ksiądz Bosko chciał go o coś spytać, wstał od biurka, pobiegł na balkon i dojrzał jeszcze pazia wsiadającego na konia. Zawołał go, by mu powtórzył wieść, lecz paż zniknął wołając:

Wielkie pogrzeby na dworze!

Z nadejściem świtu, Ksiądz Bosko skreślił nowy list do króla, w którym opowiedział nowy sen i kończył, aby:

„Jego Królewska Mość raczył wziąć to pod uwagę i tak postąpić, by uniknąć nowych kar” oraz prosił, by na wszelki sposób przeszkodził owej ustawie.

Wieczorem po kolacji, Ksiądz Bosko zawołał kleryków mówiąc:

Chcielibyście usłyszeć rzecz dziwniejszą niż poprzednia? I opowiedział sen z ubiegłej nocy. Klerycy zdumieni pytali, co znaczą te przepowiednie o śmierci i naturalnie z wielkim podnieceniem oczekiwali ich sprawdzenia się.

Klerykowi Cagliero i kilku innym wyjawiał, że są to groźby i zapowiedzi kar bożych, jakie spadną na tego, kto wyrządził Kościołowi wiele szkód a jeszcze obmyśla nowe.

W owych dniach Święty był bardzo zbolący i powtarzał często:

„Ta ustawa ściągnie na dom królewski wielkie nieszczęścia”.

Równocześnie zachęcał swych synów do modlitwy za króla oraz by Bóg w dobroci swej przeszkodził rozproszeniu tylu zakonników i stratę tylu powołań.

Król tymczasem wręczył owe listy markizowi Fassati. Ten przeczytawszy je udał się natychmiast do Księdza Bosko i upominał: Och! Uważa Ksiądz, że można w taki sposób wpływać na monarchę i cały dwór? Król jest wstrząśnięty tym i zaniepokojony! Nawet wpadł w gniew. Co Ksiądz sobie myśli?

A jeśli to, co napisałem, jest prawdą? Przykro mi, że sprawiłem niepokój monarsze lecz ostatecznie, rozchodzi się o jego dobro własne i Kościoła!

Przestróg Księdza Bosko nie usłuchano. Dnia 28 listopada 1854 minister Urban Ratazzi przedłożył w parlamencie projekt ustawy kasacyjnej. Hrabia Kamil Cavour minister finansów był za jej usankcjonowaniem za wszelką cenę. Panowie ci wychodzili z zasady, że poza ustawą cywilną nie może absolutnie istnieć jakieś inne niezależne od niej prawo, że państwo jest źródłem wszelkich praw i wobec tego żadna osoba prawna, nawet Kościół katolicki nie może istnieć samodzielnie bez zgody władzy cywilnej.

Dlatego państwo w zasadzie nie przyznaje Kościołowi prawa posiadania własności a przydziela je samo poszczególnym stowarzyszeniom religijnym. Ono samo wyłącznie jest podmiotem praw. Ich więc egzystencja i wygaśnięcie są modyfikowane przez suwerenną władzę państwową. Państwo, zatem jako podmiot, do którego ściągają się

wszelkie uprawnienia osób cywilnych (czy prawnych), staje się jedynym i wyłącznym właścicielem ich dóbr w chwili gdy ulegają kasacie.

Błąd to wielki, gdyż wspomniane dobra po wygaśnięciu jakiegoś zakonu nie stają się bezpańskie, a przechodzą ipso iure na Kościół katolicki reprezentowany przez osobę Papieża, czemu wyznawcy supremacji państwa usiłują zaprzeczać.

Wniesienie tej ustawy było bolesnym ciosem dla katolików a najwięcej dotknęło Księdza Bosko. Wszak on posłuszny głosowi bożemu wielokrotnie upominał panującego, a był to doprawdy akt niebezpieczny i nieprzewidziany w skutkach. Kto inny może nawet z umysłem bardzo trzeźwym i zdecydowanym, wśród tylu wrogów musiałby chyba prowadzić życie w ciągłej niepewności.

A nasz Święty zawsze pełen odwagi, czerpiąc siły u Jezusa Eucharystycznego i Matki Najświętszej Wspomożycielki wobec zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, przygotowywał się do ogłoszenia Słowa Bożego w parafii Villastellone i zwracał się po informacje listowne do jej rządcy, byłego swego profesora księdza Appendino.

ROZDZIAŁ XVIII

Wchodzimy w rok 1855 snując dalszą biografię Księdza Bosko. Przypatrujemy się z coraz większym podziwem życiu Świętego. Ks. Prof. Jan Turchi uważny świadek i uczestnik zdarzeń z 15-lecia Oratorium, upamiętnił je w swym notatniku poprzedzając wstępną uwagą będącą echem świadectwa jego współkolegów.

„Ilekcroć Bóg hojnie obdarza kogoś swymi darami podnosząc do wysokiego stopnia świętości, czyni to głównie dla okazania swej chwały. Jaśniej to w życiu świętych, nabiera niezwykłych proporcji w chwili przejścia ich do wiecznej radości, pokolenia następne odczytują ich wielkie dzieła, oddając chwałę Bogu dawcy wszelkiego dobra oraz idą w ich ślady. Dzięki nim ulepsza się życie ludzkości, mnożą się święci bohaterowie, uskutecznia się prawdziwy postęp. Pragnienie przyczynienia się do chwały Bożej wkłada mi pióro do ręki, by opisać możliwie najwierniej fakty, które uznaje się za niezwykle w życiu św. Jana Bosko mego czcigodnego przełożonego, aby nie poszły w zapomnienie”.

Projekt ustawy kasacyjnej nie wpłynął jeszcze do generalnej debaty, choć był dyskutowany na dwóch posiedzeniach parlamentu. Delegatom episkopatu udającym się ad lamina, ministerstwo zaleciło gorąco przedstawić Papieżowi, by zgodził się pertraktować w sprawie przekazania państwu dóbr kościelnych.

Były to jednak złudy. Usiłowano wszystkimi sposobami podeptać prawa Kościoła. Ojciec św. okazał gotowość poparcia finansów Piemontu i stawiał warunki bardzo przystępne temu układowi. Rząd jednak w odpowiedzi posłał do Rzymu kopię projektu ustawy, co było równoznaczne z całkowitym zerwaniem pertraktacji za kadencji obecnego gabinetu ministerialnego. Tymczasem zewsząd zaczęły napływać do parlamentu żądania odrzucenia wspomnianej ustawy. Dwa memoriały od episkopatu królestwa ze względu na swój reprezentacyjny charakter i siłę wymowy zostały przedłożone parlamentowi.

Katolicy mający wpływ na sprawy publiczne przygotowywali się do walki. Od czasu do czasu zbierano się na wieczorne konferencje w Konwikcie Duchownym pod przewodnictwem księdza Cafasso. Wymieniano poglądy, kształtowano decyzje, nabierano hartu i determinacji dla uniknięcia oszustwa i pomyłek.

Ks. Cafasso stojąc zawsze na słusznym stanowisku umiał wskazać należyty kierunek działania zalecając wszystkim jedność ducha, szacunek i posłuszeństwo Głowie Kościoła oraz stałość w dopełnianiu obowiązków dobrego katolika. Prawie wszyscy z obecnych byli przyjaciółmi Księdza Bosko, wśród nich zwłaszcza markiz Fassati dobrze wtajemniczony w zabiegi podejmowane przez Księdza Bosko w owych dniach w dobrej sprawie nie bez porozumienia z księdzem Cafasso. Nie brakło też hrabiego Klemensa Solaro della Margherita, który przychodził co tydzień do świątobliwego dyrektora dla uzbrojenia się w moc ducha ku obronie praw Kościoła w parlamencie.

9 stycznia 1855 rozpoczęła się w parlamencie debata generalna nad ustawą kasacyjną. Z ust liberałów rozbrzmiewały agitacyjne frazesy: Państwo jest władne rozciągnąć nadzór nad majątkami kościelnymi, które przestały już służyć swemu celowi. Kościół nie ma prawa własności. Do majątku kościelnego mają prawo ubodzy a gdy naród zubożał ma prawo do zajęcia go. Stowarzyszenia religijne i zakony winny uznać, że swą własność otrzymują wyłącznie od państwa, którego są obywatelami.

Hrabia della Margherita wymownie zbijał wszystkie powyższe tezy piętnując śmiało projekt Ratazziego jako świętokradzki rabunek i kończył zapowiadając groźne biada Piemontowi, jeśli ustawa ta przejdzie. Również inni posłowie i dziennikarze katoliccy z Armonia i Katolikiem Genueńskim na czele zwalczali dzielnie ów projekt.

W ogniu debat parlamentarnych nadeszła niespodziewanie wieść smutna przerywając obrady: 5 stycznia królowa matka Maria Teresa zachorowała ciężko i przyjęła św. Wiatyk. A król Wiktor Emanuel donosił generałowi Alfonsowi La Marmora: "...Matka moja i żona żalą się, że z mojej przyczyny umierają ze smutku". (Cf. Tavallini, *La Vita Si tempi Giovanni Lanza*, I, p. 150).

Królowa zmarła 12 stycznia w wieku lat 54. Izba solidaryzując się z żałobą króla przerwała debaty. Jej zgon był niepowetowaną stratą dla ubogich w całym Piemontcie. Żałoba była powszechna.

W chwili prawie, gdy zamykał się jej grób, nadszedł tajemniczy anonim głoszący: „Osoba pod natchnieniem z góry oznajmiła: Otwórz oczy: już jedna matka zmarła, jeśli ustawa przejdzie, spadną wielkie nieszczęścia na twój dom. Jest to tylko zapowiedź klęsk przyszłych. Erunt mala super mala in domo tua. Jeśli nie cofniesz się, otworzysz przepaść, której nie zdołasz przebyć”.

Król przeczytawszy to pismo przeraził się tak, że nie mógł spać w nocy. Henryk Tavallini w swym dziele daje wyraz temu stanowi ducha monarchy pisząc, że "był chłostany karami z nieba (zapowiadany) listami od prałatów". (Ibid, p. 130).

Przed czterema dniami żona króla wydała na świat szczęśliwie dziecię. Obecnie pod wpływem żalu z powodu utraty swej świekry, którą tak bardzo kochała, dostała gwałtownego ataku z torsjami i stanęła nad grobem. Już w tym samym dniu (pogrzebu królowej matki) przyjęła Wiatyk św. Tłumy wiernych oblegały świątynie błagając Boga o jej zdrowie. Cały Piemont zaległa wieść bolesna budząc współczucie dla rodziny monarchy.

Dnia 20 stycznia, przyjąwszy Namaszczenie św. dostojna królowa około południa weszła w agonię a pod wieczór o godzinie 6 oddała ducha w wieku 33 lat swego życia.

Lecz nie koniec na tym. Tegoż wieczora zaopatrzone we Wiatyk św. Ferdynanda księcia Genui już schorowanego, jedyne brata króla Wiktora Emanuela pogrążonego w żałobie.

Dnia 21 stycznia Izba Deputowanych na wieść o tym uchwaliła 13-dniową żałobę z 10-dniową przerwą sesji. Pogrzeb Marii Adelajdy odbył się również w Superdze.

Klerycy w Oratorium byli strwożeni widząc dokładnie sprawdzone zapowiedzi Księdza Bosko, biorąc także udział w pogrzebach. Mróz był tak siarczysty, że ceremoniarz w czasie ceremonii pogrzebowych pozwolił na przywdzianie płaszczy i nakrycie głowy.

Także Oratorium przeżywało żałobę i klerycy mówili do Księdza Bosko: Oto ziścił się jego sen! Dokładnie tyle pogrzebów, ile ich zapowiedział paż we śnie!

Tak to prawda. Niezbadane są wyroki Boże. Nie wiadomo jeszcze, czy na tych pogrzebach skończy się kara Boża.

Istotnie, Księdzu Bosko znane było coś więcej niż podał do wiadomości publicznie. Otóż hrabina Felicyta Cravosio Anfossi przesłała nam własnoręcznie napisane świadectwo, jak następuje: "W ciągu roku 1854 prosiłam Księdza Bosko o przyjęcie do Oratorium mego wnuczka osieroconego przez rodziców. Przyjął go pod warunkiem, że gdy dostanę się na dwór, udam się do królowych z prośbą o dwa tysiące franków, których pilnie potrzebował na spłacenie długu. Przrzekłam i byłam gotowa spełnić obietnicę, później jednak powstały pewne trudności, które odłożyły mą wizytę u królowych, które w międzyczasie wyjechały na wczasy w zamku hrabiego Cays'a. Gdy

wróciłam do Turynu jesienią, poszłam do Księdza Bosko, który mi oświadczył: Przyjąłem jej protegowanego lecz szanowna Pani nie dotzymała danego słowa.

Tak to prawda, proszę być pewnym, że gdy wrócą do Turynu, nie omieszkam spełnić obietnicy.

W czasie moich słów Ksiądz Bosko potrząsnął głową w geście przeczącym a z odcieniem smutku powiedział: Pazienze! Mogą zdarzyć się rzeczy, że być może pani nie będzie musiała już rozmawiać z królowymi.

Ach, dlaczegoż to mi Ksiądz mówi?

Tak jest, pani nie zobaczy więcej królowych.

Po jakichś dwóch tygodniach, w czasie pobytu w pewnym pałacu dowiedziałam się o powrocie królowych do Turynu i że matka Maria Teresa czuła się źle i została zaopatrzona na śmierć a wkrótce nadeszła wieść o jej zgonie. W osiem dni potem umarła królowa Maria Adelajda: obie w opinii świętości. Wówczas przypomniałam sobie słowa Sługi Bożego i nie wątpiłam w dar jego proroctwa”.

Tymczasem nadeszła poważna wiadomość o alokucji papieskiej z dnia 22 stycznia. Pius IX z właściwą sobie odwagą apostołską wykazywał, jak wiele uczynił dla złagodzenia smutnego położenia Kościoła w Piemoncie, przedstawił wiele dekretów rządu piemonckiego na niekorzyść religii katolickiej, wykazywał jak nowa ustawa kasacyjna sprzeciwia się prawu naturalnemu, boskiemu i społecznemu, jak otwiera drogę zgubnym błędom socjalizmu i komunizmu, przypomniawszy cenzury, które spotkają autorów i zwolenników tej ustawy oraz którzy przywłaszczą sobie dobra kościelne.

Słowa papieża podawano sobie z ust do ust. Rząd początkowo ją zlekceważył. Nawet minister Ratazzi doręczył posłom kopię alokucji papieskiej, równocześnie wysłano tajemne surowe zarządzenia wzbraniające ogłoszenia wspomnianej alokucji.

Papież tymczasem zawsze pełen łagodności i cierpliwości przesyłał 26 stycznia wyrazy współczucia nieszczęśliwemu królowi dając mu delikatnie ojcowskie upomnienia.

Wypada zaznaczyć przy wspomnianych wydarzeniach, że Święty mimo całej swej rezolucji wobec monarchy nie stracił nigdy u niego sympatii i poważania. Rozumie się to, gdy się ma na myśli, że nawet ze strony przeciwników uznawano w nim potęgę miłości, która zdobywała dlań serca. Potrafił on zawsze posługiwać się nią przez całe swe

życie. A im bardziej wzrastały potrzeby Oratorium, umiał on uciekać się do dobroczynności publicznej.

Gdy w jakiejś okolicy miała miejsce klęska czy katastrofa żywiołowa, śpieszył z gotowością przyjęcia do Oratorium pozostałe przy życiu sieroty. Raz były to pożary niszczące osiedla, zawalenie się budowy grzebiące pod gruzami robotników, epidemia pustosząca miasta, obsypanie się ziemi, oberwanie się lawiny śnieżnej zasypującej w górach ojca rodziny. Oferta Księdza Bosko była przyjmowana z żywą wdzięcznością.

W latach 1855-1866 mnożyły się podania o przyjęcie biednych chłopców. Oczywiście, z braku miejsca odpowiedź czasami musiała być negatywna. W niektórych jednak wypadkach niebezpieczeństwa, w jakich obracali się chłopcy były tak wielkie, że Ksiądz Bosko nie mógł odmówić.

Często magistraty i rząd polecały mu bądź to synów urzędników czy wojskowych, czasem chłopca opuszczonego lub, którego rodzina nie była w stanie utrzymać, względnie kogoś, kto nie był do tego stopnia rozpuszczony, że trzeba go oddać do zakładu poprawczego lecz, o którego można było żywić obawy, jeśli nie otrzyma solidnego wychowania. Dlatego ze wzrostem liczby chłopców rosły wydatki, narastały długi szczególnie u piekarza.

Taki stan rzeczy bardzo obciążał Księdza Bosko. Lecz gdy ktoś z zakładu robił wymówki, że z braku środków nie należy pograżać się w długi przez przyjmowanie większej liczby chłopców, odpowiadał z uśmiechem: Matka Najświętsza zawsze mi dopomagała i teraz przyjdzie mi z pomocą!

Wszakże nie utrzymywał bezpłatnie jak tylko chłopców naprawdę biednych. Wymagał pensji stanowczo od tych, co byli w stanie płacić. Zwykł mówić: Nie jestem właścicielem lecz szafarzem Boskiej Opatrzności i nie jest rzeczą słuszną, by korzystał z dobroczynności ten, kto ma coś swego.

Umiał wykorzystać doskonale przyjęcie chłopców poleconych przez władze. Taki np. minister wojny Alfons Ferrero popierał zyczliwie Oratorium. Wiemy skądinąd, jak zyczliwie odnosili się doń: minister spraw wewnętrznych Ratazzi, minister oświaty Cibrario, komandor Bartłomiej Bona senator i minister robót publicznych.

Dlatego był zyczliwie przyjmowany i załatwiany w urzędach, nie tylko przez naczelników lecz i podległe resorty, co również mu przysparzało poparcia materialnego.

Było jego zasadą, że przez kontakty osobiste zyskujemy sobie ludzi, rozpraszają się uprzedzenia, nieufności, ujemne sugestie wsączane postronnie, stąd łatwiej pokonać trudności napotykaną w różnych sprawach. Kto miał do czynienia z Księdzem Bosko był ujęty jego prostotą, jowialnością, pokorą i przekonywał się, że nie ma on do nikogo uprzedzeń z racji przekonań osobistych lub względem przynależności partyjnej. Dlatego nie obrażano się, gdy zdecydowanie, choć z kurtuazją bronił swych zasad lub sprawy, przeciwko której występowano.

Wielu gości z miasta przychodziło do Oratorium, by odwiedzić swych pupilów. Przy sposobności obserwowano pilnie Księdza Bosko wśród młodzieży. Widzieli coś zgoła różnego niż w innych tego rodzaju zakładach. Oratorium było dowodem, że tylko tam panuje radość i miła atmosfera, gdzie jest niewinność i spokój sumienia. Nie było trudne dla młodzieży przestrzeganie dyscypliny i porządku, bo wypływało z miłości a chęć i obowiązkowość w nauce dyktowały im sumienie i honor.

Gdy to konstатовano, znikwały u owych gości wszelkie ślady uprzedzeń, jakie mogły w nich jeszcze tkwić względem Księdza Bosko tak, że stawali się jego szczerymi przyjaciółmi i wielbicielami. Sam król Wiktor Emanuel nie mógł zaprzeczyć szczerych intencji Księdza Bosko i gdy minęły dni smutku oraz przygnębienia ujrzymy go nadal szczerze popierającego Oratorium.

W miesiącu lutym wypadał Księdzu Bosko wyjazd na prowincję z kazaniami, pomimo toczącej się doniosłej debaty parlamentarnej.

Musiał pożegnać się chwilowo ze swymi synami, pomimo trudnej sytuacji materialnej Oratorium. Odczuwano ją bardziej pod jego nieobecność, gdyż zazwyczaj ofiarodawcy pragnęli złożyć ofiarę do rąk samemu Księdzu Bosko.

Wyjeżdżał zatem do Villastellone i zgodnie ze swym zwyczajem nie powiadamiał o tym młodzieży, nie chcąc by widziano, że jest nieobecny. Spostrzegali się o tym dopiero jego penitenci nie zastając go w konfesjonale. Często nie zdradzał się nawet przed przełożonymi, z wyjątkiem prefekta, któremu powierzał dom pod swą nieobecność. Tak samo nie podawał terminu swego powrotu.

Od chwili wyjazdu oddawał się gorliwie wypełnianiu swej misji kaznodziejskiej rekolekcjonisty, gdziekolwiek się znalazł. Nie pomijał sposobności udzielenia dobrej rady osobom nawet bliżej nieznanym, czy w jakikolwiek inny sposób właściwy

kapłanowi. Towarzyszący mu klerycy oraz kapłani byli zbudowani na widok tak wielkiej czci, jakiej powszechnie zażywał.

Zjawiały się później często w Oratorium osoby napotkane w drodze, które zachęcał do wyspowiadania się. Był to na przykład, raz pewien kierownik dyliżansu. Święty usiadłszy obok niego na koźle upominał go życzliwie, ilekroć usłyszał wypowiedane przekleństwo. Biedak tłumaczył się zaciągniętym nałogiem. Wówczas Święty rzecze: Jeśli szanowny pan nie wypowie ani razu przekleństwa do najbliższego przystanku, funduję Panu litra. No i stangret poprawił się. Święty dotrzymał słowa a częstując go dodał uprzejmie: widzi pan, jeśli dla tak marnej nagrody potrafi się przezwyciężyć i powstrzymać od obrazy Boskiej, to czyż nie większa spotka go nagroda w niebie za cnotliwe życie? Inaczej trzeba pomyśleć o piekle.

ROZDZIAŁ XIX

Ksiądz Bosko wracał z Villastellone, podczas gdy po ustaniu żałoby podejmowano w parlamencie debaty. Lecz inny poważny fakt miał wpłynąć na przerwanie dyskusji o kasacie zakonów.

Minister Cavour wszedł w przymierze z Francją i Anglią przeciw Rosji, zwabiony nadzieją powiększenia terytorium królestwa sardyńskiego. Dnia 10 stycznia 1855 podpisywał traktat przymierza z zastrzeżeniem ratyfikacji przez parlament. Włochy zobowiązały się dostarczyć 15 tys. wojska z odpowiednimi rezerwami, by utrzymać na stałe tę cyfrę. Piemont musiał również podjąć koszty tej wyprawy. Dyskusje zaczęły się trzeciego lutego a dziesiątego sojusz otrzymał zatwierdzenie. Pośpieszono się z tym, by nie tracić czasu na szybkie omówienie ustawy Ratazziego.

Parę godzin później przyszła wiadomość o zgonie w wieku 33 lat księcia Ferdynanda Genueskiego brata królewskiego. I tak już po raz trzeci wypadało zawiesić obrady nad tym nieszczęśliwym projektem. Pogrzeb odbył się dnia 14 lutego. W asyście wzięło udział również Oratorium.

Wszystkie powyższe nieszczęścia winne były przekonać króla, że ostrzeżenia otrzymane były głosem Bożym. Istotnie król zaczął się poważnie zastanawiać, czy podpisać ustawę.

Powyższy zbieg okoliczności zastanawiał nie tylko katolików lecz nawet samych liberałów budząc refleksje cofnięcia się z dotychczasowej drogi.

Niestety, 15 lutego rozgorzała na nowo dyskusja nad ustawą Ratazziego trwająca aż 15 sesji. Żądano ratyfikacji ustawy właśnie, dlatego że potępił ją papież!

Tymczasem uroczyste nabożeństwa w katedrze w oktawę zgonu obu królowych musiały przypominać ziszczenie się proroczych wypowiedzi Księdza Bosko. Niestety, mimo wszystko 2 marca ustawa kasacyjna została ratyfikowana przez parlament większością głosów. Przesłano ją do senatu, do którego katolicy wnosili zbiorowe protesty podpisane przez 97 tys. głosów obywateli za jej odrzuceniem. Za rządem wypowiedziało się tylko 36 tys.

Wśród takiej zawieruchy w umysłach obywateli, wobec wynikłych konsekwencji z wojny krymskiej i uchwalenia wrogiej Kościołowi ustawy, Oratorium cieszyło się

łaskami z Nieba i życzliwością ludzi. Ks. Jan Bonetti w swym 25-leciu Oratorium Salezjańskiego na Valdocco skreślił piękną stronicę na temat owego roku 1855, którą pozwalamy sobie przytoczyć.

„Jeśli w poprzednich latach wielu spośród kleru i laikatu okazywało wielką życzliwość dla Oratorium, to od tego czasu rosła bardziej liczba dobrodziejów. Akcja na korzyść młodzieży, pochwała ze strony Magistratu Turynu, przyczyniły się do większej reklamy Zakładu Księdza Bosko, jego charakteru i celu.

Z drugiej strony, iście cudowne zachowanie przy chorych sanitariuszy pielęgnujących ich, okazywały dowody całemu miastu specjalnej opieki Nieba nad tym Dziełem. Stąd wielu dobrodziejów powiększyło jeszcze swą pomoc na korzyść biednych sierot a wielu poszło w ich ślady. Musiałbym wymienić wiele nazwisk znakomitych osób będących dla Księdza Bosko narzędziami Opatrzności. Ograniczam się tylko do wymienienia pana markiza Dominika Fassati. Przez lat wiele przychodził do Oratorium dawać lekcje katechizmu licznej grupie aprendystów, odkładając do późna swą kolację. Raz, gdy nieco się spóźnił do klasy i zastał tam drugiego niemniej szlachetnego pana, powiedział:

No, zawałem i muszę pokutować za to. To rzekłszy usiadł między chłopcami i pozostał do końca lekcji katechizmu. Ze szczególną gorliwością starał się utrzymać uwagę młodzieży oraz różnymi sposobami starał się utrzymać lekcję atrakcyjną.

Utrzymywał dokładne spisy swych uczniów, notował obecność oraz dawał uwagi o ich zachowaniu się. Od czasu do czasu dla zachęty rozdawał obrazki, medaliki, książki. Pomimo marsowego wyglądu zyskał sobie sympatię u młodzieży wywołując radosne oklaski, gdy się między nimi pojawił. /.../

Pragnąc udoskonalać swą metodę nauczania skwapliwie bywał na konferencjach pedagogicznych prowadzonych przez Księdza Bosko dla katechetów. Mówił, że żadne spotkania towarzyskie nie dawały mu tyle satysfakcji jak pół godziny katechizmu dla chłopców w Oratorium. /.../

Nie tylko słowami lecz czynem okazywał swą przychylność dla Oratorium. Pamiętny tego przykład dał w czasie karnawału 1855 z okazji Ćwiczenia Dobrej Śmierci. Dowiedziawszy się o nim oświadczył: „Chłopcy Księdza Bosko odprawiają modły za dusze w czyśćcu, pragnę i ja przyłączyć się do nich i sprawić im pewną przyjemność. Był to dzień 20 lutego. Chłopcy domowi i wielu oratorian przystąpiło do sakramentów

św. , odmówiło przepisane modlitwy, ofiarując Bogu oprócz praktyk pobożnych również umartwienia w znoszeniu dotkliwego zimna w kościele. Przy wyjściu z kaplicy otrzymali nagrodę: dwie kanapki z grubą kielbasą. Widocznie dusze czyścicowe wynagrodziły ich w ten sposób za doznaną ulgę”.

Nie koniec na tym. Zastawił suty obiad, w którym do smacznej zupy podano pierożki z mięsem. A było tej młodzieży ponad tysiąc, dlatego dzień przedtem kuchnia miała dużo pracy z ich przygotowaniem.

Pierożki muszą pływać, rzecze ów szczodry pan, dlatego posłał do Oratorium baryłkę porządnego wina ze swoich winnic z Monferratu. Osobiście usługiwał do stołu mówiąc:

Muszę przekonać się dziś, jaki skutek wywołują u chłopców dwie szklanki mego wina.

Po pięciu minutach rzeczywiście chłopcy poczuli się bardzo weseli, gwar chłopięcy zmienił się w ćwierkanie ptasząt, a huczne e viva pod adresem markiza wznosiły się w powietrze. To był dopiero prawdziwy uczciwy karnawał!

Nim doszło do drugiej szklanki, Ksiądz Bosko prosił markiza o „ochrzczenie”świątelnego bachusowego trunku, by ochronić chłopców od możliwych szumów

w głowie. Chłopcy mieli swój karnawał a cóż mówić o zadowoleniu pana markiza /.../. Myślę, że Pan Bóg w nagrodę za jego szczodrość dał mu ową cierpliwość, rezygnację i moc ducha, właściwe mu w różnych utrapieniach, przez które Bóg go oczyszczał i przygotowywał do chwały niebieskiej.

„Tu wypada mi zwrócić się do dyrektorów Oratoriów, jeśli pragną licznej frekwencji młodzieży, to nieodzowne są uczciwe rozrywki dla nich. Inaczej chłopcy niezbyt chętnie będą uczęszczać do kościoła i na katechizm. Tego rodzaju element z natury niezbyt łatwo poddaje się karności. Trzeba, więc łapać ich jak muchy na miód /.../. Jeśli nie brak tych atrakcji, Oratorium będzie przepelnione, inaczej ujrzymy je próżne. W następstwie przyjdą złe rodziny, z których uformuje się społeczeństwo pogańskie, jak tego smutne przykłady widzimy w wielu miastach włoskich i francuskich.

Niech pomyślą o tym katolicy jako tako zamożni i zdobędą się na ofiarność, by przyczynić się do gromadzenia takich uliczników, wychowywania ich i umoralniania.

Niestety, z takiej właśnie młodzieży zaniedbanej rekrutują się wywrotowcy, szumowiny społeczne, sekciarze, zwolennicy szatana, którzy podnoszą butnie jego sztandar wołając: Niech żyje piekło!

Arystokracja i bogacze niech obawiają się tego, by kiedyś Pan Bóg nie posłużył się jak biczem chłosty owymi wyrzutkami społecznymi karząc ich obojętność i nieczułość wobec tego, że tylu młodych rośnie w bezbożnictwie i występkach. Wszyscy starajmy się przez miłosierdzie i pomoc udzielaną dobrym dziełom zasłużyć sobie na miłosierdzie Boga w dniu być może niedalekim słusznej pomsty i kary bożej”.

ROZDZIAŁ XX

Letture Cattoliche wchodziły w trzeci rok wydawniczy.

Pewne zastrzeżenia odnośnie wysokości abonamentu miesięcznego zgłaszano ze strony delegatów biskupa Ivrei a do Księdza Bosko należało drukowanie zeszytów.

Dwa zeszyty na miesiąc marzec, z drukarni Paravii, były przedrukiem dziełka wydanego przed paru laty: „Łatwa metoda przyswojenia sobie Historii Biblijnej dla użytku ludu katolickiego, z dodatkiem mapy Ziemi Świętej wydana staraniem Księdza Jana Bosko”.

Napisana w formie dialogicznej, książka zawierała 31 rozdziałów. Dodano szczegóły topograficzne, słowniczek nazw występujących w książce, chronologię Patriarchów, Sędziów, Królów i Arcykapłanów Ludu Izraelskiego.

Podkreślając naukę Jezusa Chrystusa na temat zaszczytów ziemskich, użytku bogactw doczesnych, unikania uciech światowych, cnoty czystości, umiaru, nienawiści, gniewu, lenistwa, tak kończył:

„Za tych, co żyją z dala od Kościoła katolickiego powinniśmy się modlić, by Bóg wlał w ich serca swą łaskę, by wzgardziwszy względami ludzkimi wrócili na łono tegoż Kościoła, zgodnie z gorącym pragnieniem Chrystusa powołującego do swej owczarni wszystkie narody pod jednym pasterzem, by wszyscy mieli udział w szczęściu wiecznym”.

Na ostatniej stronie komentował niektóre sentencje moralne wyjęte z Pisma św. Pierwsza była: „Miłującym Boga wszystko dopomaga ku zbawieniu”/Mdr 3/. U Księdza Bosko spełniła się ta obietnica, zwłaszcza odnośnie zasadniczego celu: zbawienie dusz. Dowodem tego notatka w dzienniku Armonia z 7 marca 1855, pod tytułem: „Konwersje na katolicyzm w Oratorium Św. Franciszka Salezego”. Największą pociechą dla katolików jest widzieć wzrost liczby synów światłości. Wspomnieliśmy nieraz jak niektórzy katolicy dali się uwieść niebacznie błędowi a dzięki zetknięciu się z Oratorium Księdza Bosko, weszli w siebie i wrócili na łono Kościoła katolickiego. Zaledwie parę miesięcy temu pewien izraelita uczęszczający do Oratorium porzucił mozaizm i przeszedł na katolicyzm. Podobnie przed półtora miesiącem donosiliśmy, że niejaki Michał Tromboti uwiedzony podstępnie obietnicami i podarkami protestantów

zapisał się do tej sekty. Uczęszczał on jakiś czas do Oratorium św. Franciszka Salezego i łaska zatriumfowała w jego duszy. Obecnie jest nadal wzorowym chrześcijaninem. Przed dwoma tygodniami widzieliśmy tam dwóch chłopców, którzy zaprzestali uczęszczać do szkół protestanckich, do których ich zwabiono podarunkami.

W niedzielę ubiegłą (4 marca) byliśmy świadkami chrztu pewnego waldensa. Młodzieniec ten nazwiskiem Avandetto urodził się w Torre di Luserna. Rodzice nie dbali o jego wykształcenie religijne chcąc jak mówili, żeby sam będąc pełnoletnim obrał sobie religię, jaka mu się spodoba. W czasie zarazy zmarli oboje rodzice a on został sierotą. Lecz Opatrzność sprawiła, że dostał się do Zakładu Księdza Bosko na Valdocco. Tam otrzymał wikt, odzież, naukę. Spytany, do jakiego chciałby się zaliczyć wyznania, odpowiedział: „Pragnę znaleźć się w tej religii, która mi zapewni zbawienie”. Po przygotowaniu przez parę miesięcy był zdolny przyjąć chrzest św. W niedzielę odbyła się ta ceremonia pod przewodnictwem monsignora Piotra Losana biskupa Biella. Któż opíše radość naszego katechumena w otoczeniu tak wielkiej liczby młodzieży. Świadcami chrztu byli małżonkowie: Marek i Aniela Gonella zd. Piacenza, znani z popierania dzieł dobroczynnych.

Po skończonej ceremonii biskup wyraził radość, że tyle dusz dawniej pograżonych w ciemnościach błędu przyjęło Chrzest św. Równocześnie wyraził ubolewanie wobec tego, że tak wielu daje się uwieść błędom heretyckim.

„Bo cóż to za religia ten protestantyzm, wołał biskup. Bez Credo, bo każdy z nich wierzy według swego widzimi się; nie znajdziecie dwóch miejscowości, dwóch rodzin, nawet dwóch członków tej samej rodziny wierzących jednakowo /.../”.

Kończąc wyraził życzenie, by katechumen pogłębiał swe wiadomości religijne i dochował wierności aż do śmierci. Zachęcił wszystkich do życia szczerze katolickiego na łonie Matki Kościoła św. , poza którym nie ma zbawienia. Na zakończenie udzielił wszystkim błogosławieństwa. Modlitwom Oratorium, zawdzięczało się tak wielkie triumfy łaski. To też matka Małgorzata cieszyła się na widok pobożnie modlących się chłopców. Pewnego dnia do syna powiedziała:

Masz wielu bardzo dobrych chłopców lecz wszystkich przewyższa co do piękności duszy Dominik Savio.

Święty spytał o wytłumaczenie tego.

„Widzę go często klęczącego przed ołtarzem zatopionego w modlitwie. Często odmawia z kolegami różaniec przed ołtarzem Madonny. Każdego dnia poświęca część rekreacji na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Nieraz pozbawia się śniadania i modli się długo przed ołtarzem jakby pogrążony w ekstazie. W kościele zachowuje się jak anioł”.

Istotnie, Dominik Savio modlił się wiele o nawrócenie protestantów. Słyszano jak mówił:

„Ileż dusz w Anglii oczekuje naszej pomocy. Och, gdybym mógł głosić im kazania!”.

Jego modlitwy były skuteczne, co potwierdza następujący fakt potwierdzony przez Księdza Bosko:

„Pewnego dnia Savio przyszedł do mego pokoju i powiedział:

Proszę prędko iść ze mną! Jest coś pilnego do zrobienia.

Gdzie mnie chcesz prowadzić? spytałem.

Prędko, prędko, nagli.

Mimo wahań, wobec jego stanowczości, przekonany zresztą o skuteczności jego poleceń w innych wypadkach, wzięłem kapelusz na głowę i poszedłem za nim. Savio szybkim krokiem prowadził mnie ulicami aż wszedł do pewnej kamienicy na trzecie piętro i zadzwonił. Otworzyła mi niewiasta mówiąc zdyszana: Och prędejj, prędejj, bo będzie za późno. Mój biedny mąż był protestantem a obecnie przed śmiercią pragnie pojednać się z Bogiem. Wszedłem do pokoju chorego, który miotał się niespokojnie. Wypowiadał się szczerze. W tej samej chwili nadszedł proboszcz z Olejami św. w momencie, gdy ten już umierał.

Pytałem później Dominika, skąd się dowiedział, że w tej kamienicy był chory. On spojrzał mi w twarz z wyrazem zażenowania; w oczach perliły się łzy. Nie pytałem o więcej, przypominając sobie słowa Pisma św. : ”Dobrze jest strzec tajemnicy królewskiej”, oraz że dusze wybrane krępują się z wyjawieniem charyzmatów im udzielonych, jakby, czym zawiniły.

W międzyczasie rozpoczęto w trzech Oratoriach w mieście katechizm wielkopostny. W czasie jednej z niedziel, Ksiądz Bosko na kazaniu poruszył trzy myśli: Jest wolą Bożą, byśmy się uświęcili, nie jest to rzeczą zbyt trudną i ponad ludzkie siły. Bóg przygotował wielką nagrodę dla tych, co zostaną świętymi. Słowa powyższe zrobiły

wielkie wrażenie na anielskim chłopcu, który potem rozmawiał z Księdzem Bosko na ten temat: "Czuję wielkie pragnienie uświęcenia się. Nie myślałem nigdy, żeby to było rzeczą tak łatwą, obecnie, gdy zrozumiałem, że to można skutecznie będąc zawsze wesołym, chcę zdecydowanie zostać świętym!".

Ksiądz Bosko pochwalił go i zachęcił, by wytrwał w swym postanowieniu. Pouczył, że Bóg chce, aby był zawsze wesołym. Niech, więc tylko spełnia dobrze swe obowiązki w szkole i kościele oraz bierze czynny udział w rozrywkach na rekreacji z kolegami. Równocześnie zabronił mu praktykowania surowych pokut, zbyt długich modlitw, gdyż nie są zgodne z jego wiekiem, zdrowiem i obowiązkami.

Savio usłuchał, lecz po pewnym czasie spotyka go Ksiądz Bosko zakłopotanym, więc pyta o powód.

Biedny ja jestem!, odpowiedział Savio, mam zmartwienie.

Pan Bóg mówi, że jeśli nie będę pokutował, to nie mogę się zbawić a to mnie zabroniono. Jakże, więc dostanę się do nieba?

Pokutą, jakiej żąda od ciebie Pan Bóg, mówi Święty, jest posłuszeństwo. Bądź posłuszny a to wystarczy.

Czy nie mógłby mi Ksiądz zadać jeszcze innej pokuty?

Dobrze, pozwalam ci na pokutę, znosić cierpliwie przykrości, zimno, gorąco, wiatr, deszcz, znużenie i wszelkie dolegliwości fizyczne, które Pan Bóg ci ześle.

Ale to się znosi z konieczności.

To, co musisz znosić z konieczności, ofiaruj Bogu, a stanie ci się zasługą dla duszy.

I nic więcej?

Staraj się pozyskiwać dusze dla Boga!

Tak, zrozumiałem!

Od tej chwili w duszy Dominika zapłonął ogień gorliwości o zbawienie dusz tak, że stał się doprawdy małym apostołem. Celem gorliwszego wspierania bliźnich, czytał z ciekawością życiorysy Świętych, którzy specjalnie pracowali nad zbawieniem dusz, jak św. Filipa Nereusza, Franciszka Ksawerego, Franciszka Salezego i wielu innych. Rozmawiał chętnie z towarzyszami o misjonarzach trudzących się nawróceniem pogan i heretyków, modlił się za nich i zazdrościł ich losu. Często powtarzał: "Ileż dusz

zbawiłoby się, gdyby znalazł się ktoś, kto by im głosił Słowo Boże. Jak wiele młodzieży może się potępić z braku kapłanów pouczających ich we wierze”.

Nie poprzestając na dobrych chęciach potwierdzał je czynem. O ile pozwalał mu wiek i umiejętność, udzielał się do pomocy w katechizacji dzieci w kościele. Gdy zaszła potrzeba, podejmował się osobiście uczyć dzieci zaniedbane o każdej porze dnia. Praca ta szła mu doskonale, bo podniecała go myśl o zbawieniu czyjejś duszy. Posługiwał się swoistymi chwytami, by osiągnąć zamierzony cel.

Ze swych oszczędności kupował owoce, dewocjonaia itp.

Kto chce?, wołał, podnosząc do góry przedmiot.

Ja, ja, krzyczeli na wyścigi malcy.

Zaraz, zaraz kochani, dostanie, kto najlepiej odpowie z katechizmu. Zapytywał więc największych roztrzępalców a gdy otrzymał zadowalającą odpowiedź, darowywał przedmiot. Tak zyskiwał sobie tych żywych chłopców, którzy kręcili się wokół niego jak ćmy.

Szukał towarzystwa najbardziej potrzebujących. Można było czasem spotkać wśród oratorianów łobuzów, czy nierozgarniętych, od których stronili koledzy. Tacy właśnie byli ulubionym towarzystwem Dominika. Wiedziony, można powiedzieć nadprzyrodzonym instynktem nie zważał wcale na ich powierzchowność ani nie kierował się sympatią. Ze względu na dobro ich duszy interesował się nimi serdecznie, rozweselał opowiadaniem ciekawych historyjek, zapraszał do przechadzania się i ośmielał do rozmowy.

Jeden szczegół był uderzający. Mianowicie, gdy spostrzegł, że któryś z kolegów stroni od spowiedzi, zbliżał się doń starając się zdobyć zaufanie i przerywając w pewnym momencie rozmowę lub grę pytał: Słuchaj kolego, czy chciałbyś mi zrobić pewną przyjemność?

Dla ciebie wszystko! A co takiego?

W niedzielę idę do spowiedzi, czy nie zechciałbyś mi towarzyszyć?

Kolega naturalnie zgadzał się. To Dominikowi wystarczyło i dalej szła rozmowa lub zabawa. A w sobotę najbliższą klęczał przy konfesjonale w towarzystwie paru pozyskanych kolegów, którzy od dłuższego czasu nie chodzili do spowiedzi. Fakty podobne zdarzały się często ku pociesze Księdza Bosko. Mawiał on, że Dominik więcej złowi rybek w sieci obcując z kolegami, niż niejednen kaznodzieja swymi kazaniami.

Savio nie był samotny w swych świętych pomysłach. Zjawił się obok niego chłopiec nazwiskiem Jan Massaglia jego krajan, razem z nim przybyły do Oratorium i tak jak on z powołaniem do stanu kapłańskiego.

Nie wystarczy, Dominiku, mówił, że chcemy zostać kapłanami, musimy zdobyć konieczną świętość w tym stanie.

Tak, prawda, odpowiada towarzysz, lecz jeśli robimy, co w naszej mocy, to Pan Bóg uzupełni resztę swą łaską.

Wobec tak wielkich cnót kwitnących w Oratorium, Święty uznawał w tym opiekę Matki Najświętszej nad chłopcami a ze swej strony gorliwie współdziałał nad pielęgnowaniem ich powołań. W tym tkwi bodziec i sekret jego zabiegów zmierzających do założenia Pobożnego Towarzystwa, o którym zawsze myślał.

W tym celu, po omówieniu w szeregu konferencji ze swymi najbardziej zaufanymi klerykami, trzech cnót będących przedmiotem ślubów zakonnych, zaproponował klerykowi Rua, już wówczas studentowi filozofii, złożenie ślubów na jeden rok. Nic jednak nie wspominał o właściwym zamiarze. Kleryk przystał w przekonaniu, że chodzi o skuteczniejsze dopomaganie mu w pracy nad młodzieżą.

W taki sposób kleryk Rua w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, prywatnie wobec Świętego, złożył ślub na jeden rok a za nim wkrótce uczynił to ksiądz Alasonatti, który zapewne musiał być głębiej wtajemniczony w zamiary przyjaciela.

W owym czasie, przy udziale arcybiskupa Chambery, biskupów z Mondovi i Casale, w Kościele Matki Bożej Pocieszenia w Turynie, obchodzono uroczystość ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Obchodom liturgicznym połączonym z iluminacją miasta towarzyszył cud, jaki miał miejsce w Taggia. W tamtejszym kościele parafialnym czczono statuetkę Niepokalanej, metrowej wysokości, wykonaną z masy plastycznej, w różowej sukience, z płaszczem niebieskim, trzymającej serce w prawej dłoni, oczy słodko patrzące w prawą stronę. I oto w dniu 11 marca, Matka Boża poruszyła oczyma spoglądając na dziewczynkę modlącą się przy ołtarzu. Potem jeszcze parę razy poruszyła powiekami, otwierała oczy i zamykała je. Raz po raz Madonna wzrokiem ogarniała klęczących przy jej ołtarzu. Wyraz twarzy był majestatyczny, to znów rzewny i pełen dobroci. Twarz Madonny zmieniała wdzięk naturalnej słodyczy, zasępiała się smutkiem, to znów błędną przez parę

minut. Zmiany te powtarzały się bardzo często. Niektórym widzom oblicze Madonny jawiło się nieodgadnione w swej tajemniczej głębi /.../.

Pierwsze dzieci i pobożne niewiasty odczuły te cudowne impresje a wnet całe miasto przybiegało do stóp Madonny Niepokalanej podziwiając jej cuda.

Fakt zdawał się być bezsporny i ponawiał się w miesiącach; kwietniu, maju i czerwcu. Ścisły proces przeprowadzony przez władze duchowne ustalił nadprzyrodzoność zjawiska, co potwierdziły podpisy zaprzysiężonych 120 osób.

Ksiądz Bosko postarał się o odpis powyższego aktu, przechowany w naszym archiwum. Wielokrotnie na słówkach mówił o tym chłopcom podkreślając dobroć Madonny śpieszącej z pomocą ludziom w czasach tak trudnych.

W takim nastroju przygotowywano się do Świąt Wielkanocnych, przypadających 8 kwietnia.

Święty w swym pamiętniku pisząc o rekolekcjach tegorocznych, wspomina o Dominiku i jego koledze:

„Odprawili przykładowo rekolekcje z kolegami w Oratorium. Po ich zakończeniu Dominik wyraził się wobec towarzysza: Chciałbym żebyśmy się wzajemnie upominali. Jeśli zauważysz u mnie coś ujemnego, upomnij natychmiast, bym się poprawił, także w razie nadarzającej się okazji do dobrego, przypomnij.

Dobrze, niech ci będzie, choć tego nie potrzebujesz, raczej ty mnie upominaj jako starszego.

Zostawmy na boku komplementy i pomagajmy sobie wzajemnie do uświęcenia się. I dotrzyмали wiernie obietnicy”.

ROZDZIAŁ XXI

Więżenia nadal stanowiły umiłowane pole pracy Księdza Bosko. Wśród nich uprzywilejowana była tzw. „Generala” – dom poprawczy, zarazem więzienie dla młodocianych przestępców.

Otwarty w marcu 1845 w południowej dzielnicy miasta, mógł pomieścić do trzystu chłopców i podlegał ministerstwu spraw wewnętrznych. Opiekę nad nim sprawowało Bractwo Pokutne po wezwaniu św. Piotra w Okowach, rychło jednak przeszedł w ręce świeckich.

Więżenie „Generala” zapelniali chłopcy opuszczeni całkowicie przez rodziny, względnie pochodzący z rodzin rozbitych. Rodzice jedno czasem dwoje siedzieli w więzieniu. Chłopcy wałęsający się bez nadzoru dawali się we znaki policji. Starszych wiekiem wcielano do wojska. Tych, co nie odsiedzieli pełnej kary przenoszono do więzień dla dorosłych. Więżniowie na noc zamykani byli w oddzielnych celach a w dzień pracowali w polu lub zatrudnieni byli gdzie indziej pod ścisłą strażą.

Do momentu, kiedy pracował kapelan panował porządek i dyscyplina. Więżniowie poprawiali się, młodzi wracali do normalnego życia.

Gdy usunięto religię, nastąpiły godne pożałowania ekscesy. Trzeba było siłą poskramiać częste bunty, zatargi i krwawe bójki, zapanowało ogólne rozwydrzenie. Cóż dziwnego, że wtedy musiano ich pilnować z najeżonymi bagnetami.

Święty do momentu, kiedy władze więzienne sprzyjały kapłanowi w ramach regulaminu miał swobodny do nich dostęp. Uczył więźniów katechizmu, głosił kazania, spowiadał, nawet zabawiał ich w Oratorium swoimi sztuczkami. Naturalnie, chłopcy życzliwie traktowani przez niego, uważali go jakby za ojca, dawali dowody czci i miłości starali się o poprawę życia.

Zdarzały się wypadki wprost cudownej przemiany na dowód skuteczności systemu uprzedzającego zdolnego zmienić dusze nawet najbardziej zatwardziałe i krnąbrne. O tym fakcie pisano często w biografjach Świętego /por. Karol d'Espiney, ks. Alojzy Mendle, hr. Karol Conestabile/.

W roku 1855 urządził dla więźniów rekolekcje z wielkim pożytkiem dla ich dusz, tak, iż wielu nawet najbardziej opornych przystąpiło do spowiedzi św. i Komunii św.

Dlatego w nagrodę postanowił urządzić dla nich wycieczkę. Przedstawił dyrekcji swą propozycję sprawienia więźniom przyjemności.

Dobrze! Pójdziemy Księdzu na rękę, odpowiedział dyrektor bo wiemy, jak swym wpływem pomaga nam w ich umoralnieniu.

Zatem chciałbym prosić o pozwolenie wyprowadzenia ich na jednodniową wycieczkę, pójdziemy pieszo do Stupiniggi, a pod wieczór wrócimy. Wyjdzie to z korzyścią dla ich duszy i ciała.

Dyrektor aż podskoczył na krześle.

Czy Ksiądz mówi to na serio, czy żartuje?

Jak najbardziej na serio, panie dyrektorze. Proszę o łaskawe wzięcie pod uwagę mej propozycji.

Jak to? Ksiądz nie wie, że jestem odpowiedzialny za każdorazową ucieczkę?

Ależ proszę być pewnym, daje panu słowo, że wszystkich mu przyprowadzę pod wieczór do domu.

Dyskutowano dość długo. Święty obstawał przy swoim, a dyrektor powoływał się na regulamin więzienny, wreszcie zgodził się rzecz przedłożyć wyższej instancji. Prefekt prowincji stanowczo odmówił. Lecz dyrektor dotrzymując słowa zwrócił się do ministra Ratazziego. Ten zastanowił się przez chwilę nad przedłożonym wnioskiem, następnie kazał wezwać Księdza Bosko.

Stanęli sobie oko w oko przeciwnik i obrońca zgromadzeń zakonnych. Doszła również ministra wieść o korespondencji Księdza Bosko z królem.

Ksiądz Bosko przyszedł na spotkanie, Ratazzi traktował go jak zwykle z wyszukaną grzecznością.

Chciałbym pozytywnie załatwić propozycję Księdza przedłożoną mi w tych dniach. Ksiądz będzie mógł zabrać w tych dniach więźniów na przechadzkę. Wydam odpowiednie zarządzenie, by mu towarzyszyli w przebraniu strażnicy dla utrzymania porządku, na wypadek gdyby, który z więźniów chciał uciec.

Ksiądz Bosko przyjął z uśmiechem tę propozycję:

Ekscelencjo! Jestem mu bardzo wdzięczny za kurtuazję. Lecz nie będę mógł skorzystać z zezwolenia inaczej, jak tylko pod warunkiem, że da mi słowo honoru, że nie pośle za mną policji. Biorę wszystko na moją odpowiedzialność. Gotów jestem pójść do więzienia, jeśli zdarzy się jakiś nieporządek.

Minister zdumiał się.

Ależ Ksiądz nie przyprowadzi ani jednego z tych więźniów do domu.

Proszę mi zaufać, Ekscelencjo – odpowiedział zdecydowanie.

Chwila wahania. Ratazzi był doprawdy zaintrygowany, jak wypadnie ta próba. Ostatecznie, myśli sobie, nie będzie zbyt rzeczą trudną w paru dniach wyłapać zbiegów i osadzić w klatce z powrotem. Dał wreszcie zezwolenie.

Święty pośpieszył nazajutrz do „Generali” z radosną wieścią. Zwołał trzystu więźniów i tak do nich przemówił:

Drodzy chłopcy, mam dla was wiadomość, która was bardzo ucieszy. W nagrodę za wasze wzorowe sprawowanie i gorliwe odprawienie rekolekcji, otrzymałem zezwolenie wyprowadzenia was na wycieczkę pieszo do Stupiniggi.

Słyszając te słowa więźniowie podnieśli nieopisaną wrzawę z radości i zdumienia. Po paru chwilach, gdy ochłonęli, Święty przemówił: widzicie, jak wyjątkowa łaska dla was i dotychczas nikomu jeszcze nie była udzielona.

Viva il ministro! E viva Don Bosco! Wołali rozentuzjasmowani.

Pięknie, lecz posłuchajcie moi drodzy: Dałem słowo panu ministrowi, że będziecie się sprawować od pierwszego do ostatniego wzorowo cały czas tak, że niepotrzebni będą strażnicy. Zaręczyłem osobiście, że pod wieczór wszyscy, co do jednego wrócicie do cel. Zatem, czy mogę być pewny waszego dobrego zachowania się? Gwarantujecie mi, że nikt nie ucieknie?

Tak! Tak! Niech ksiądz będzie pewny wołali jednogłośnie.

Do stu tysięcy – wrzasnął jeden – niech tylko, który odważy się uciec, złapię i zarżnę jak kurę!

A ja, dodał drugi, rozwalę mu łeb kamieniem temu, kto by spróbował zrobić mu, jaką przykrość!

Nie wróci żywy do domu, wtórował trzeci osiemnastoletni siłacz, ten gagatek, który spróbowałby zhańbić naszą firmę.

Dość, dość, wołał Ksiądz Bosko – już wam wierzę. Wiem, że mi życycie dobrze i nie sprawcie zawodu, wystarczy powiedzieć, że cały Turyn będzie na was jutro patrzył. Jeśli choć jeden sprawowałby się nieodpowiednio, skapitulujemy wszyscy, a ja pierwszy, który wyjednałem dla was tę łaskę. Powiedzą, że byłem nierozsądny i dałem się nabrać. Wy również stracie na tym, gdyż odtąd nikt wam już nie będzie wierzył. Zresztą na

cóżby się przydała ucieczka. Za dzień, za dwa i tak was złapią i wsadzą do jeszcze gorszego ula. Natomiast, jeśli będziecie się sprawować dobrze i wrócicie do domu pod wieczór, to kto wie czy i na przyszłość nie udzielą wam podobnej łaski? Ale to wszystko ludzkie rachuby. Jest jeszcze, drodzy chłopcy, powód o wiele ważniejszy. Złożyliście Bogu na rekolekcjach przyrzeczenie, że Go więcej nie obrazicie. On widzi wszystko, czyta w waszych sumieniach i będzie wam błogosławił, jeśli pozostaniecie Mu wierni. Więc zachowujcie porządek bez żadnych kłótni, bójek, obiecujecie mi to?

Tak! Tak, przyrzekamy! Słowo honoru! Przekona się Ksiądz! Ksiądz będzie naszym przywódcą – dodał jeden. W imieniu kolegów przyrzekam, że żaden generał nie będzie miał tak karnych żołnierzy jak my!

Ksiądz Bosko zapowiedział plan wycieczki, ustalił godzinę wymarszu i powrotu. Wśród więźniów zapanowała nie do opisanego radość. Tego wieczoru byli posłuszni i spokojni jak baranki.

Następnego dnia Ksiądz Bosko ze swą hałastrą wyruszył w kierunku Stupiniggi. Miejscowość była pięknie położona na skraju parku królewskiego, cztery kilometry od Turynu. Na miejscu oczekiwał ich miejscowy proboszcz ks. Emanuel Amaretti, przyjaciel Księdza Bosko. Towarzyszył im koń objuczony żywnością. Więźniowie z radością i przywiązaniem otaczali swego wodza. Na widok jego zmęczenia pozdejmowali z konia prowiant, prosząc by raczył wsiąść na zwierzę. Dwóch z nich trzymało konia za uzdę.

W Stupiniggi Ksiądz Bosko zaprowadził ich najpierw do kościoła i odprawił Mszę św. Potem było śniadanie i resztę dnia spędzono bardzo wesoło.

Niepodobna opisać radość i zadowolenie więźniów. Zażywali świeżego powietrza z tysięcznymi przyjemnościami w parku królewskim, pod cieniem drzew wśród ukwieconych łąk nad brzegami stawu.

Sprawowali się bez zarzutu tak, że nie potrzeba było żadnych upomnień. Pod wieczór wrócili wszyscy co do jednego do swych pomieszczeń więziennych.

Ratazzi z pewnym niepokojem oczekiwał wieści. Po powrocie z wycieczki Ksiądz Bosko pośpieszył do ministra referując o wszystkim.

Moje najwyższe uznanie dla Księdza za to, co uczynił dla naszych więźniów. Chciałbym jednak rozwiązać zagadkę: dlaczego państwo nie posiada takiego wpływu na nich jak Ksiądz?

Ekscelencjo, my posługujemy się wpływem moralnym, odmiennie niż państwo, które dysponuje jedynie siłą fizyczną, przemawiamy do serc tej młodzieży z autorytetem Boga.

Minister musiał uznać przemożny wpływ Kościoła, skuteczniej oddziaływującego na człowieka niż państwo i którego żadne prześladowanie nie zdoła zniweczyć.

Istotnie, wy macie władzę nad duszami młodzieży, której nam brak, to wasza wyłączna dziedzina. W taki sposób przyznał skuteczność systemu uprzedzającego w wychowaniu młodzieży nawet wykolejonej.

Ratazzi przypomniał sobie o tym, gdy zastanawiał się, gdzie umieścić swego krewniaka roztrzępianca, by dać mu dobrą szkołę.

Początkowo zamierzał umieścić go w zakładzie poprawczym, później zreflektował się: mamy przecież Księdza Bosko, który potrafi na niego wpłynąć dodatnio.

Przyprowadził, więc chłopca do Oratorium. Ksiądz Bosko przyjął go, jak stwierdza ks. Rua i wychował na dobrego pracownika i katolika i takim go zawsze znano. Fakt ten był powszechnie wiadomy w Oratorium.

W uzupełnieniu podamy jeszcze, że opieka duszpasterska Księdza Bosko nad więźniami przynosiła pocieszające owoce. Gdy nie mógł udać się do więzień, zlecał to któremuś ze swych kapłanów. Na zaproszenie władz więziennych Salezjanie objęli na stałe opiekę nad więźniami, uczyli katechizmu, urządzali rekolekcje itp.

Święty Wychowawca snuł nawet niezbyt optymistyczne refleksje, gdy za powrotem jego „opryszków” zamknęły się za nimi drzwi więzienne. Oto nie wszystkich należało winić w równej mierze. Przybywali tu chłopcy, których wprost pozbyli się z domu rodzice bez serca, podając za powód winy, tylko ich młodzieńczą żywość i roztrzępanie. Inni dostali się tu za kradzież kilku soldów, czy bochenka chleba lub owoców z targu, gdy czuli głód. A przecież wielu z nich nie wiedziało, czy to występki, lecz w otoczeniu zepsutych kolegów, poddani przepisom regulaminu opartego jedynie na przymusie, byli narażeni na niebezpieczeństwo kompletnej deprawacji.

Dlatego Ksiądz Bosko od lat czynił zabiegi w wypadku, gdy jakiś chłopiec nie był jeszcze karany, by go wypuszczano na wolność, a gdy nie miał nikogo, kto by się nim zaopiekował, przyjmował go do swego zakładu, względnie oddawał pod opiekę jakiemuś uczciwemu majstrowi. W takim przypadku nie opuszczał chłopca, lecz odwiedzał go

przy pracy, zachęcał, by przychodził do Oratorium, względnie do parafii w dni świąteczne.

Polecał zawsze wspomnianych chłopców, którzy opuścili więzienie, Towarzystwu Opieki nad Młodocianymi. W naszym archiwum znajduje się na ten temat bogata dokumentacja. Wynika z niej, że Ksiądz Bosko podejmował się opieki nad tego rodzaju chłopcami opuszczającymi dom poprawczy, pozostając w kontakcie ze wspomnianym Towarzystwem

Doświadczenie nauczyło, że zabiegi wychowawcze nie odnosiły skutku względem niektórych typów już głęboko zepsutych. Ale Ksiądz Bosko próbował jeszcze ich ocalić starając się zapobiec uwięzieniu niektórych włóczęgów pozbawionych opiekunów. Dlatego przy zmianie burmistrza oferował swoją gotowość przyjęcia do Zakładu chłopców kompletnie opuszczonych. Magistrat wielu takich chłopców mu posyłał. Święty roztropnie stawiał im pewne warunki nie chcąc, by byli rozsądnymi zepsucia w domu.

Gdy znaleźli się krewni odpowiedzialni za nich, nakładał zobowiązanie, by uznawali dobrodziejstwo Oratorium i swym wpływem popierali zabiegi wychowawcze około ich poprawy. W zamian za to Ksiądz Bosko otrzymywał poparcie od władz, zwłaszcza w okolicznościach, gdy był krytykowany przez pewne czynniki polityczne.

ROZDZIAŁ XXII

Wśród katolików panowało przygnębienie w oczekiwaniu na uchwalenie ustawy Ratazziego. Ksiądz Bosko, jak widzimy, wydobył na światło dzienne dokument fundacyjny opactwa Hota Combe, wraz z wypisanymi przekleństwami przeciw tym, co odważyliby się wyrzucić zakonników owego klasztoru.

Obecnie zaś na miesiąc kwiecień, ukazała się wydrukowana w dwóch zeszytach *Letture Cattoliche* książka Barona Nilinse zatytułowana: „W jaki sposób plądruje się dobra kościelne i jaki wynikają skutki?”, z krótkim dodatkiem na temat sytuacji w Piemontie. Na stronicy tytułowej był napis: „Jeśli absolutnie niedozwolone jest pogwałcenie domu prywatnego, to jak śmiesz targnąć się na Dom Boży”/św. Ambroży/.

Wiele faktów tam opisanych wyjęto z dzieł protestanckich. Wyjaśniono jak straszliwe kary w ubiegłych wiekach spadały na panujących i poddanych, którzy przywłaszczyli sobie, sprzedali i nabyli dobra kościelne poświęcone służbie bożej. Wykazywano, że nie tylko łupieżcy Kościoła i zakonów, lecz nawet i rodziny prawie bez wyjątku zostali dotknięci karami tak, iż spełniło się przysłowie: „Ród, który dopuścił się świętokradzkiej kradzieży, nie doczeka się czwartego pokolenia”.

Owe zeszyty wywołały wielki rozgłos i odstraszały od nabywania dóbr klasztornych.

Niebawem spostrzegła się o tym policja, zamierzono skonfiskować książki, ostatecznie jednak uznano, że lepiej unikać zbytniego rozgłosu. Sam Broderio w parlamencie wytykał owe broszury jako prowokację przeciwko władzy cywilnej, wołał: należy wysledzić autora i ukarać, nikt jednak nie poparł krzykacza i rzecz sama zamilkła.

Tym czasem 23 kwietnia rozpoczęły się w senacie debaty. W czasie dyskusji wzniesiono hałas na sali, by przeszkodzić argumentacji mówców katolickich. Walka trwała już trzy dni, gdy senator biskup Wasale Calabina, demaskując dążenia antyklerykałów, w porozumieniu z episkopatem i po uzyskaniu zezwolenia Stolicy Świętej zaproponował przyznanie rządowi odszkodowania w sumie około miliona lirów, za cenę odstąpienia od wspomnianej ustawy. Powyższa suma skreślona z bilansu na rok bieżący początkowo widniała jako uposażenia dla księży proboszczów.

Wobec tej niespodziewanej propozycji ministrowie byli zakłopotani gdyż racja, dla której obstawano za konfiskatą dóbr klasztornych upadła. Wówczas sam Cavour zaproponował senatowi zawieszenie obrad, gdyż król Wiktor Emanuel przychylił się do tej transakcji. Jego matka i małżonka skutecznie interweniowały w obronie prześladowanego Kościoła. Miał w pamięci niedawne pogrzeby i był gotów przyjąć propozycję Rzymu.

Niestety 27 kwietnia rząd podał się do dymisji. Generałowi Durando powierzono misję sformowania nowego gabinetu z następującymi instrukcjami:

1. Wziąć pod uwagę osoby podobnie myślące jak poprzedni gabinet.
2. Układ z Rzymem winien być podstawą polityki rządu.

Widoczne było niezdecydowanie króla wobec tego, że oba warunki przeciwstawiły się sobie.

Tymczasem sekciarze usiłowali podstępnie wywierać nacisk na króla. Prasa zapowiadała demonstracje publiczne w razie przyjęcia projektu Calabiany, oraz jeśli nie wróci do Rzymu Cavour. W demonstracjach studenckich wznoszono okrzyki: Niech żyje ustawa Ratazzi! Motłoch szalał i wył. Senatorzy przeciwni jej, byli napastowani na ulicy przez szumowiny. Wybito szyby w mieszkaniu biskupa Wasale. Rozplakatowano nielegalne manifesty. Kłamliwe depeszy donosiły o wielu rozruchach. Wielu wysokich urzędników zgłaszało królowi swoją dymisję. Wojskowi zrzekli się dowodzenia oddziałami włoskimi na Krymie, o ile do rządu nie wejdą ludzie z ich poglądami. Postawiono pod broń garnizon pod pałacem królewskim gotowy do odparcia pozorowanej rewolty.

Maksym d'Azeglio zasłyszawszy, że król przychylił się na stronę Kościoła, zaniepokojony żądał audiencji u króla, lecz nie został przyjęty. Wówczas napisał list tej treści:

„... Panie zaufaj swemu wiernemu słudze, który zawsze zmierzał do twego dobra, chwały i korzyści dla kraju. Oświadczam ci to ze łzami w oczach, nie idź dalej drogą na jaką wkroczyłeś. Masz jeszcze czas. Intryga klechów i zakonników zdołała w jednym dniu zniweczyć królestwo, zmącić kraj, zachwiać konstytucją, zaćmić jego imię lojalne. Nie ma czasu do stracenia. Deklaracja rządowa nie rozstrzygnęła sporu w ostatniej rozgrywce. Mówi się, że Korona chciała zasięgnąć światła. Niech Korona oświadczy, że owe światła uczyniły mu nie do przyjęcia zaproponowane warunki. Należy je uznać za

niedbałe ..., a sprawy potoczą się naturalnym torem jak poprzednio. Cały Piemont był cierpliwy, lecz być ponownie pod jarzmem księży nie zgodzi się nigdy.... Patrz, jak na skutek intryg zakonników z królową Hiszpanii, zatwierdzono wstydlivy konkordat i cóż osiągnięto? Takie intrygi zrujnowały Jakuba Stuarta, Karola X i wielu innych. Jego Królewska Mość wie, że sprawy jakie przepowiedziałem ziściły się. Proszę mi wierzyć, tu nie chodzi o religię, lecz o interesy. Amadeusz II dyskutował trzydzieści lat z Rzymem i wygrał. Niech Pan mój król będzie również stanowczy a wygra”.

List nosił datę 29 kwietnia 1855 r.

Człowiek ten został premierem w 1849 roku na skutek porozumienia między ministrami a deputowanymi z lewicy. Oświadczył wówczas, że nie dba wiele o żadną Konstytucję, a nawet jej wcale nie czytał.

Taki to był zły duch, usiłujący odwieść króla od dobrej drogi, mimo wyraźnego brzemienia art. 29 Konstytucji: „Wszelka własność bez wyjątku jest nienaruszalna”.

Tymczasem generał Durando bez skutku usiłował przez osiem dni sformować gabinet i trzeciego maja na posiedzeniu senatu oświadczył, że poprzedni ministrowie objęli swe resorty z premierem Cavurem na czele. Ten zażądał natychmiast podjęcia debat o ustawie konstytucyjnej i wyznaczył termin piąty maja.

Na nieszczęście, podczas gdy debatowano nad projektem nowy cios spadł na dom królewski. Nieodżałowana królowa Maria Adelajda powiła synka ósmego stycznia tegoż roku. Dziecku, któremu na chrzcie nadano imiona: Wiktor Emanuel, Leopold, Maria Eugeniusz cieszyło się dobrym zdrowiem i rosło, gdy niespodzianie zachorowało i poszło za matką. i tak w ciągu czterech miesięcy król stracił matkę, brata, żonę i syna. Sen Księdza Bosko w pełni się ziścił!

22 maja, senat 53 głosami przeciw 42 ratyfikował ustawę z pewnymi zmianami, proponowanymi przez senatora Desambrois. Uległy kasacie zakony wymienione w ustawie: zakonników zostawiono na wymarcie w klasztorach wyznaczonych im przez ministerstwo z dochodem 500 lir na każdego zakonnika i zakonnicej po ślubach wieczystych, oraz 240 lir na każdego brata laika lub konwersję.

Ustawa tak zmodyfikowana była gotowa do potwierdzenia przez parlament. Ksiądz Bosko uświadomiony o tym, polecał gorące modły we wszystkich zakładach dobroczynnych w mieście. Chłopców zachęcał nie tylko do modlitwy, ale i do poszczenia

o wodzie i chlebie przez cały dzień. I wszyscy posłuchali go, jak stwierdza ks. Jan Turchi.

Jednego dnia Święty znajdował się w refektarzu w otoczeniu kleryków. Byli obecni: Turchi, Ravioli, Anioł Savio, Francesia, Caliegro, Rua i inni. Rozmawiając na temat ustawy wyraził się: brakuje jeszcze podpisu króla Wiktora Emanuela, by wiele klasztorów podległo kasacie. Och, gdybym teraz mógł rozmawiać z królem, powiedziałbym mu „Maestà, nie podpisuj tej ustawy, inaczej podpiszesz na siebie i swoją rodzinę wyrok i ściągniesz wiele innych nieszczęść”.

Ktoś z obecnych spytał: Czy nie byłoby pożądane, by ktoś z nas napisał do króla?

O tak, ty Savio, jesteś gotów do napisania tego listu?

Tak jest proszę rozkazywać!

Napisz, więc tak: „Sacra reale Maestà!”. Wczoraj brałem udział w pewnej rozmowie, wśród obecnych znajdował się Ksiądz Bosko. Mówiono o sprawach bieżących i o ustawie wetowanej przez senat. Ksiądz Bosko powiedział:

„Gdybym mógł rozmawiać z królem, powiedziałbym mu: Maestà, nie podpisuj ustawy wrogiej zakonnikom, inaczej podpiszesz wyrok i ściągniesz wiele nieszczęść na siebie i swoją rodzinę. Zaświadczam o tym jako wierny i poddany oraz szczerze przywiązany do króla”.

Kleryk napisał powyższe słowa i złożył swój podpis:

Anioł Savio, Castelnuovo d`Asti.

Po wysłaniu tego listu jeszcze nie był Święty zadowolony.

Dlatego pod wpływem świętej cierpliwości pisze jeszcze jeden list po łacinie, w którym powtarza frazes: „Dicit Dominus: Grunt mala super mala in domo tua”. Nie zaklinał więcej, lecz groził jeszcze sroższymi karami, jeśli król złoży swój podpis pod ustawą. List wysłał na ręce któregoś z naczelnych dworzan królewskich męża najbardziej zaufanego u króla. Nazywał się Occhiena, pochodził z Castelnuovo, jego przyjaciel, trochę krewny, którego synowie uczęszczali do Oratorium. Król tego dnia wyjechał do Suza. Pan Occhiena otrzymawszy list powiedział oddawcy: Dobrze, powiedz Księdzu Bosko, że skoro tylko król powróci, zostanie mu doręczony. Idę zanieść go do jego pokoju.

Ale jest to list bardzo pilny: król powinien go przeczytać natychmiast!

Dobrze, powiedz Księdzu Bosko, by był spokojny: list zostanie natychmiast wysłany i wezwawszy pazia kazał osiodłać konia i wręczył list z poleceniem doręczenia królowi.

Paź dopędził króla w San Ambrogio. List do Waszej Królewskiej Mości!

List, hm, może od kogoś ze świty, dobrze przeczytam go gdy będę na postoju. Teraz mam inne sprawy do załatwienia.

List jest bardzo pilny i dotyczy spraw bardzo obchodzących Waszą Królewską Mość!

A któż go przysyła?

Ksiądz Bosko!

Do licha! Znowu Ksiądz Bosko. On zawsze ma coś nowego... Pisze rzeczy zastanawiające... Daj mi ten list!

Król otworzył list i przebijając oczyma jego treść rzucił zmieszany: Tak jest, jak powiedziałem: zawsze to samo.

Zachowaj go. Strzeż pilnie, a gdy wrócę oddasz mi go.

To mówiąc oddalił się, lecz po paru krokach zawrócił i zawołał pazia: Zaczekaj! Daj mi ten list! I schowawszy go do kieszeni kontynuował swą podróż.

Król był zdeprimowany, tym bardziej wobec śmierci syna, jak słyszał ks. Cagliero z ust markiza Fassati, który spostrzegł list otwarty na biurku królewskim.

Monarcha po powrocie do Turynu kazał przeczytać ów list Księdza Bosko niektórym ministrom mówiąc: Popatrzcie, co mi pisze Ksiądz Bosko. Powiedzcie mi teraz, czy mam podpisać ustawę?

Nie wiadomo, jaką odpowiedź dali owi panowie, faktem jest, że ustawa wróciwszy do izby deputowanych została uchylona większością głosów. Zawierała pięć głównych rozporządzeń:

1. Kasata zakonów nie oddających się kaznodziejstwu, wychowaniu młodzieży ani opieką nad chorymi.

Supresja beneficjów i kapituł kolegiackich w miastach nieprzekraczających 20 tys. mieszkańców.

2. Utworzenie kasy kościelnej.

3. Pensje wypłacane zakonnikom.

4. Podwyższony podatek na instytucje kościelne jako osoby prawne nieznesione.

Gdy królowi przedłożono wspomnianą ustawę do podpisu oświadczył: Na razie zawieszamy ją, muszę się zastanowić.

Być może z tej okazji generał La Marmara lub ktoś z jego rodziny przyszedł do Księdza Cafasso w nocy na tajną rozmowę, która przeciągnęła się do rana.

Ministrowie widząc, że król jest niezdecydowany i raczej opowie się przeciw ustawie zaproponowali mu wezwać teologów dworskich, by rozstrzygnęli jego wątpliwości. Król się zgodził. W danym momencie byłby gotów, gdyby otrzymał taką radę, albo nie podpisać ustawy, lub przynajmniej odłożyć ją do nieokreślonego czasu. Zawezwano, więc czterech doktorów prawa kanonicznego związanych z dworem, byłych uczniów Nepomucena Nuytza. Wiktor Emanuel przybył na salę obrad, przedłożył im swą kwestię, wręczył listy od Księdza Bosko z zastrzeżeniem ich zwrotu. Następnie nie chcąc krępować ich swą obecnością wyszedł do sąsiedniej sali oczekując z podnieceniem wyniku konsulty.

Teologowie roztrząsali jakiś czas kwestię, po pewnym czasie, wezwano króla, który usłyszał odpowiedź:

„Wasza Królewska Mość niech się nie niepokoi listami Księdza Bosko. Czas objawień minął bezpowrotnie, dlatego można nie zważać na proroctwa i zapowiedzi kar bożych, którymi mu grozi. Co do ustawy kasacyjnej, to należy uważać za pewne, że Państwo przez które dana instytucja została powołana do życia, może ją również znieść. Państwo ma przywilej ustanawiania zrzeszeń nadając im charakter osób prawnych i tak samo władne jest odebrać im te uprawnienia z następstwami stąd wynikającymi. Zatem władza cywilna niezależnie od nikogo może powziąć decyzję ustawodawczą odnośnie istnienia lub zniesienia zrzeszeń religijnych i innych osób prawnych kościelnych oraz ich majątków. Nie istnieje żadne prawo kościelne w sensie postulowanym przez przeciwników ustawy”.

Więc ostatecznie, rzecze monarcha, niezbyt zorientowany w zawiłościach prawniczych, mogę ze spokojnym sumieniem podpisać ustawę?

Z całą pewnością, zawołali prawnicy.

Tego samego dnia 29 maja król podpisał ustawę. Kasacie podległo 35 zakonów, 334 klasztorów z 5 406 zakonnikami. Równocześnie dekretem królewskim zniesiona została Akademia Duchowna na Superdze, a z jej funduszków stworzono kasę

zapomogową dla księży emerytów oraz niektórych teologów zasłużonych szczególnie dla państwa. Ileż utrapień spowodowała wymieniona ustawa zwłaszcza dla biednych zakonnic! Wielu księży pociągano do odpowiedzialności za wykonywanie posług w ich domach.

Parę dni potem jeden z owych teologów dworskich spotkał się z Księdzem Bosko przy rondzie na Valdocco. Ksiądz Bosko pierwszy uchylił kapelusza a kanonik zatrzymując się spytał:

Czy to Ksiądz Bosko?

Tak do usług Waszej Przewielebności.

Czy to Ksiądz pisał królowi pewne listy uwłaczające?

Tak, lecz nie były one bynajmniej uwłaczające, lecz w takiej formie, jak wierny poddany winien pisać do króla, by powstrzymać go od fałszywych kroków, jakie zamierzał przedsięwziąć.

To Ksiądz ma czelność narzucać swe opinie i dyktować prawa zamiast słuchać? Jestem wprost zdumiony wobec takiej zuchwałości!

A czy król poszedł za moją radą?

Król kieruje się własnym prawem i przywilejami koronnymi!

Uznaliście wielebni księża te prawa?

Z całą pewnością!

I doradziliście podpisanie tej ustawy?

Bez wątpienia!

Przepraszam nim się rozejdziemy, pozwolę sobie spytać: czy ksiądz odprawiał dzisiaj Mszę św. ?

Cóż to ma wspólnego z wyczynem księdza?

Proszę mi odpowiedzieć: czy ksiądz celebrował?

Tak celebrowałem i cóż z tego?

A przedtem był ksiądz do spowiedzi?

Jak ksiądz śmie?

Jak to? Ksiądz odważył się iść do ołtarza bez przeproszenia pana Boga za udzielenie niegodziwej rady królowi i bez naprawienia szkody i ujmy wyrządzonej Kościołowi?

Kanonik zachnął się obrażony, próbował bronić się szermując argumentami z arsenału uniwersytetu turyńskiego przyznającego królowi supremację nad Kościołem i jego prawami. Święty zbijał po kolei fałszywe pryncypia i pożegnał się z kanonikiem zdenerwowanym i niespokojnym.

Nie przeszkodziło to, że ów stał się z czasem wielkim dobrodziejem Księdza Bosko i takim pozostał aż do śmierci.

Niestety wiele zła spowodowały błędne zasady głoszone z katedr uniwersyteckich!

Wiele tego rodzaju anonimów musiało dotrzeć do króla tak, że zdenerwowany monarcha żalił się pewnego razu wobec osób zaufanych: Ach nie mam już chwili spokoju od tego Księdza Bosko, który nie przestaje mnie zadręczać listami! Upoważnił też zaufaną osobę, by mu o tym doniosła.

Pomimo, że wspomniane listy nie wpłynęły na przebieg debat w parlamencie, król Wiktor Emanuel przygnębiony pierwszymi stratami chciał osobiście poznać, gdzie mieszkał ów ksiądz przysparzający mu tyle niepokojów.

Pewnego ranka w przebraniu, przybył konno na Valdocco ze swym adiutantem polowym i objechał dokoła Oratorium. Zobaczywszy kłeryka Cagliero zawołał go i spytał o Księdza Bosko. On odpowiedział, że jest obecnie w kościele zajęty spowiedziami i kazaniem. Usłyszawszy to król oddalił się, lecz po paru dniach przybył znów karocą.

Parę minut przedtem Święty wychodząc z pokoju rzucił portierowi: jestem bardzo zajęty: choćby nawet przyszedł sam król, powiedz, że mnie nie ma. To rzekłszy wrócił do pokoju.

W tym momencie generał hr. d'Angogna zszedł z powozu królewskiego, zbliżył się do bramy Oratorium żądając widzenia się z Księdzem Bosko. Otrzymaawszy odpowiedź portiera wrócił do króla, który odjechał w kierunku arsenału królewskiego.

Król żalił się, cierpko przed generałem za zuchwałość Księdza Bosko, nasyłającego mu pewne groźby. Ów zaś jako człowiek gorącego usposobienia uznał swój obowiązek zażądać od Księdza Bosko satysfakcji za obrazę monarchy.

Zjawia się po paru dniach na dziedzińcu oratorium, konno i oddawszy wodze swemu adiutantowi żąda widzenia się z Księdzem Bosko.

Gdy wszedł zamasyście do pokoju. Święty powstał na powitanie.

Czy to Ksiadz Bosko? Rzucił sucho generał.

We własnej osobie, panie generale.

To Ksiądz miał czelność pisać te listy do króla, chcąc go pouczać jak ma rządzić królestwem?

Tak, to ja pisałem! Lecz nigdy nie miałem intencji narzucania swej woli nikomu!

Tu generał dał się ponieść gniewowi wyzywając Księdza Bosko od fanatyków, zuchwalców, buntowników, nieprzyjaciół króla, którego honor został obrażony, majestat zlekceważony, podeptana władza monarsza.

Ksiądz Bosko od czasu do czasu próbował przerwać potok urągania wskazując, że jego listy nie miały w sobie nic obraźliwego, a celem ich było tylko wnieść światło w sprawę króla, dowodził, że kocha króla i jest gotów do wszelkiej ofiary na dowód wierności mu. Lecz generał tym bardziej się złościł i nie przyjmował żadnych argumentów Księdza Bosko, a podnosząc głos krzyczał:

Nie przybyłem tu dyskutować z Księdzem; żądam satysfakcji za obrazę majestatu królewskiego!

A w jaki sposób?

Po pierwsze, w imieniu króla zakazuję mu pisania więcej podobnych listów, odnoszących się do jego dworu i rodziny. Król jest obrażony i jeśli Ksiądz nie usłucha, gotów jest uciec do represji. Teraz niech Ksiądz siada i pisze, co podyktuję.

Byle to nie było odwołaniem i zaprzeczeniem prawdy, to jestem gotów na pańskie rozkazy – rzecze Święty i umaczał pióro.

Generał dyktował pewną formułę wyrażając żal i przeproszenie monarchy z prośbą, by uważał owe groźby pisane doń za niebyłe.

Święty odłożył pióro: Nie mogę pisać tego rodzaju deklaracji!

Ksiądz musi ją napisać za wszelką cenę! Krzyczał ów.

Dobrze, jeśli ja napiszę, czy pan generał weźmie odpowiedzialność za to w obliczu Boga, co nastąpi?

Tu nie ma nic Bóg do czynienia! Proszę pisać!

Święty wstał oświadczając zdecydowanie:

Tego nie napiszę!

Generał chwycił za szpadę grożąc, że go rozsiecze na kawałki, wezwie na pojedynek!

Święty z niewzruszonym spokojem odrzekł, że nie ma innej broni prócz rozsądku i religii. Zresztą, panie generale, wyzwiałbym pana na pojedynek, kto z nas potrafi więcej się modlić... szanowny pan generał wygrałby, gdyż ma więcej wolnego czasu...

Generał sierdził się, fukał groźnie potrząsając szpadą.

Święty, by zakończyć tę scenę przeszedł w ton rezolutny:

Hola, panie generale! Sądzi pan, że mnie wystraszy? Mówię otwarcie:

Nie jestem wróblem!

Śmiała odpowiedź Księdza Bosko uśmierzyła nieco gniew generała, który jeszcze się miotał.

Co Ksiądz się mnie nie boi?

Nie boję się, bo wiem, z kim mam do czynienia. Pan jest dżentelmenem, dzielnym żołnierzem i nie będzie zadawał biednemu kapłanowi, który ostatecznie chciał tylko dobra dla duszy swego króla. Jestem tego tak pewny, panie generale, że byłbym mu oszczędził fatygi przyjeżdżania do mnie, a poszedłby osobiście do jego pałacu, gdzie wspólnie obmyślilibyśmy sposób zadośćuczynienia królowi zgodnie z moim sumieniem kapłańskim. Sądziłbym, że szanowny pan hrabia jako znakomita osoba, na moje powitanie postawiłby butelkę szampana i wznieśliśmy toast na jego zdrowie.

Generał był całkiem zdetonowany, ochłonął już z gniewu wśród zmiennych uczuć coś wyjąkał, zsalutował i wyszedł. Wskoczył na konia i odjechał w stronę bramy, znowu zawrócił i podbiegł do Księdza Bosko:

Więc Ksiądz mówi, że raczyłby przyjść do mnie w gościnę?

Ależ tak!

Miałby Ksiądz odwagę?

Jak najzupełniej panie generale!

A gdybym Księdza wziął za słowo?

Proszę bardzo.

Zapraszam, więc jutro na godzinę jedenastą.

Nie mogę o tej godzinie, gdyż mam pilne sprawy do załatwienia. Może inna godzina dla pana dogodna....

Dobrze, to o trzeciej po południu.

Doskonale, przyjdę o trzeciej złożyć panu wizytę.

Generał byстрыm spojrzeniem obrzucił Księdza Bosko i wyszedł.

Następnego dnia Ksiądz Bosko był punktualny. Został przyjęty z oznakami najwyższej czci. Łatwo przyszło im wspólnie sformułować list przepraszący króla podpisany przez Księdza Bosko. Wyrażono w nim żal z powodu doznanej przez króla nieprzyjemności, tłumaczono się absolutnym brakiem intencji obrażenia go. Co do owych przepowiedni, to monarsze wolno je tłumaczyć jak uważa za stosowne dla jego spokoju. List kończył się zapewnieniem, że w przyszłości nie będzie więcej takich pism.

Należy zaznaczyć, że ustawa już została podpisana i nikt nie mógł już kwestionować faktów dokonanych.

Święty wyraził się później, że nigdy nie podpisałby owego listu, gdyby nie chodziło o uniknięcie gorszących następstw z tym związanych.

Konwersacja z generałem przeciągnęła się w tonie szczerzej poufności. Hrabia pragnął, by jego gość pozostał na wieczerzę, lecz Święty wymawiał się. Na to generał zatrzymując żegnającego się: To przynajmniej proszę ze mną wychylić kielich dobrego wina z mych własnych winnic na przypieczętowanie naszej przyjaźni.

Zjawił się wnet kamerdyner z tacą biszkoptów i znakomitym winem.

Święty z uśmiechem trącił się kielichem z generałem, który podawał mu biszkopt.

Czy tu nie ma żadnej materii obcej? – żartował Ksiądz Bosko.

Na co generał:

Zapewniam, że nie! Oto proszę i sam zjadł połowę.

Hrabia d'Androgna pragnąc później ochrzcić murzynka, którego przywiózł sobie z Afryki, zaprowadził go do Księdza Bosko prosząc o udzielenie Sakramentu Chrztu.

ROZDZIAŁ XXIII

Święty nie tracąc spokoju wewnętrznego mimo ustawicznych kłopotów utrzymywał korespondencję ze Zgromadzeniem Rosminianów, wywiązując się sumiennie ze swoich obowiązków finansowych.

Równocześnie zabiegał o wydrukowanie dwóch kolejnych numerów *Letture Cattoliche* na miesiąc maj:

„Pociechy Ewangelii dla katolika żyjącego w świecie” przez T. K.

Były to treściowe refleksje na temat Ewangelii św. Mateusza. Wskazywały na łatwość wykonywania poleceń Jezusa Chrystusa, świętość i praktyczność jego rad, żywotność Jego Kościoła, obowiązki międzyludzkie wynikające z przynależności do niego, władzę rozgrzeszania daną ludziom, skuteczność wspólnej modlitwy, miłosierdzie i sprawiedliwość Bożą, refleksje eschatologiczne, itp.

Na miesiąc czerwiec Ksiądz Bosko osobiście napisał przepiękną rzecz w dwóch zeszytach:

„Rozmowy między adwokatem i proboszczem wiejskim na temat sakramentu spowiedzi”. Druk wykonał „Paravie”. Autor tak tłumaczył cel rozpraw: „W czasach, które przeżywamy wiara jest bezwzględnie zwalczana. Jednak wysiłki wrogów są daremne, jeśli nie zdołają odwrócić ludzi od sakramentu spowiedzi i Komunii św. Oto powód, dlaczego tak zajadle zwalcza się tę zbawienną praktykę. Katolik z dala od spowiedzi, zdany na własne siły, zsuwa się coraz niżej, podobny jest do rośliny wystawionej na podmuchy wichru, zdolny być może do opłakanych ekscesów. W celu zburzenia od fundamentów instytucji spowiedzi św. , protestanci szkalują ją w różnych piśmiłach wobec ludzi, dowodząc, że nie jest z ustanowienia Bożego, dlatego winna być odrzucona.

My zaś nie szermujemy oszczerstwem, paplaniną, oszustwem, którymi posługują się przeciwnicy, lecz z Ewangelią i historią Kościoła w rękę, udowodnimy przekonywująco, że potrzebę spowiedzi uznawali sami poganie. Z rozporządzenia Bożego była praktykowana przez Lud Boży w Starym Prawie, i że ta praktyka została przez Zbawiciela podniesiona do godności sakramentu i ustanowiona jako środek

korzystny dla każdego chrześcijanina, nawet absolutnie konieczny dla tych, co popełnili grzech śmiertelny po Chrzcie św.

Protestanci twierdzą, że w pierwszych wiekach Kościoła nie było mowy o spowiedzi. Dlatego w oparciu o historię Kościoła udowodnimy im, że spowiedź była praktykowana nieprzerwanie w Kościele katolickim od Jezusa Chrystusa aż do naszych czasów. W miarę możliwości powstrzymałem się od wymieniania autorów paszkwili bluźnierczych zawartych w pismach wrogów spowiedzi. Uczyniłem to z dwóch powodów: by oszczędzić przykrości dla dobrych katolików, którzy głęboko boją na widok profanacji rzeczy najświętszych w naszej religii oraz by nie dawać szansy czytania przewrotnej literatury zawierającej tego rodzaju herezje.

Ograniczyłem się do uwypuklenia nauki katolickiej odnośnie do ustanowienia spowiedzi, uwydatniając prawdę i wykazując fałsz nawet bezimiennie. Sądzę, że dałem należyłą odpowiedź na zarzuty przeciwko spowiedzi usznej.

Bojąc nad mnożącymi się atakami na Kościół katolicki zachęcam wszystkich katolików do odwagi i stałości w wierze świętej.

Odwagi bracia! Trzymajmy się mocno zwarci przy tej wierze ustanowionej przez Jezusa Chrystusa, mającej swoją głowę widzialną w osobie Papieża rzymskiego, swego zastępcę na ziemi, który wśród zmiennych kolei życia był zawsze zwalczany, lecz ustawicznie tryumfował.

Owa religia Jezusa Chrystusa znajduje się bez skazy jedynie w Kościele katolickim. Nikt nie jest katolikiem bez papieża. Biada temu, kto odłącza się od tej najwyższej głowy: jest on poza Kościołem, który jedynie sam może doprowadzić człowieka do zbawienia. Kto nie ma Kościoła za Matkę, ten nie może mieć Boga za Ojca.

Trzymajmy się, więc między sobą tej samej wiary, tego samego Prawa Bożego, tych samych sakramentów, tej samej miłości w życiu i w śmierci. Przede wszystkim umiejmy korzystać z sakramentu pokuty, jako wielkiego środka ustanowionego przez Jezusa Chrystusa dla udzielenia duszom naszym zasług swej Męki i Śmierci na Krzyżu, by rozerwać kajdany, którymi szatan usiłuje krępować nasze dusze, aby zamknąć piekło a otworzyć nam niebo. Amen”.

W tej rozprawie każe autor opowiedzieć proboszczowi o pewnym fakcie odnośnie do tajemnicy spowiedzi sakramentalnej, który jemu samemu się zdarzył w dysputach przeciwko protestantom.

„Niedawno temu przyszedł do mnie pewien „mędek” twierdząc, że posiada wiele dowodów przeciwko księżom odnośnie wyjawienia sekretu spowiedzi. Zrobiłem uwagę, że nawet w wypadku pogwałcenia tajemnicy spowiedzi nie zmniejszyłaby się świętość tego sakramentu. Czy należało potępić Apostołów, dlatego, że znalazł się w ich gronie Judasz zdrajca? Gdy upierał się przy swych faktach stwierdziłem, co następuje: Jeżeli pan lub któryś z jego przyjaciół potrafi mi nie tylko przytoczyć, choć jeden fakt tego rodzaju, lecz udowodnić go, jestem gotów dać za to 500 franków. Proszę przygotować je, odpowiedział ów pan, w sobotę zjawię się tutaj.

Chwileczkę, odrzekłem – mam już doświadczenie z innymi i obawiam się, że t stanie się z wami to, czego doświadczyłem, że więcej nie pokazali się u mnie.

Och! Ja przyjdę na pewno! Daję Księdzu słowo honoru!

Myślicie, że przyszedł? Czekam na niego dotąd bez skutku. Jestem przekonany, że nie przyjdzie, gdyż nie znajdzie ani jednego przykładu na to, co obiecywał. Doprawdy ci, co oczerniają spowiedź, przytaczają zawsze fakty ogólnikowo, bez bliższego udokumentowania i rozpoczynają zawsze swoje wywody od słów: „Słyszałem jak mówiono ...”.

Po skończeniu tej pracy Ksiądz Bosko wyjechał do Ivrei, gdzie głosił kazania z okazji obchodów ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia NMP. Następnie rozmawiał z tamtejszym biskupem na temat „Letture Cattoliche”. Powrócił do Turynu, by dogadać się z drukarzem Paravia w sprawie nowych zeszytów na lipiec. Ukazały się one zatytułowane: „Nawrócenie pewnej arystokratki, bogatej Angielki na łono Kościoła katolickiego, w czasie wrogich ustaw stosowanych względem katolików w Anglii” – opowiadanie historyczne tłumaczone z angielskiego. Oto jego treść:

„W 1772 r. kapłani katoliccy musieli żyć w ukryciu. Kto odprawiał Mszę św. narażał się na śmierć; a kto dał zezwolenie na odprawienie Mszy św. w swoim mieszkaniu, na konfiskatę swych dóbr i dożywotnią banicję. Niech to wystarczy dla oświecenia rzekomej tolerancji, którą chlubią się protestanci. Gnębienie katolików trwa już od dwustu lat. W opowiadaniu powyższym dowiaduje się czytelnik, ile musiała

wycierpieć owa pani, by przejść na łono Kościoła Katolickiego i zachować swoją wiarę żyjąc wśród rodziny anglikańskiej; jak również Bóg błogosławił jej heroiczne cnoty.

Tego rodzaju broszury znaczyły klęskę Waldensów, oraz odwrócenie się od nich czytelników. O ile jednak Święty nie przestawał przestrzegać wiernych, niemniej dążył do pozyskania dusz błądzących, zwłaszcza młodzieńczych. Prócz wielu sierot z rodzin protestanckich, przyjmował też niektórych z Instytutu katechumenackiego w Turynie; obecnie zwrócił się do niego Instytut miłosierdzia w Pinerolo. Sam syndyk Pan Giosserano pamiętając o gotowości Księdza Bosko wyrażonej w roku poprzednim umieścił u niego chłopca nazwiskiem Plencia, płacąc za niego pensję 16 lir miesięcznie.

Wśród wspomnianych chłopców wielu pragnęło przejść na katolicyzm, wtedy zadanie katechisty było stosunkowo łatwe. Natomiast katechizowanie wziętych wprost z ulicy wymagało większej cierpliwości, bądź ze względu na zdolności intelektualne uczniów, bądź kompletne zaniedbanie w wychowaniu, cyniczne usposobienie, czy wrodzoną krnąbrność i niekarność jednostek. Święty podejmował jednak mimo wszystko trudne zadanie i przyjmował ich do zakładu, starając się doprowadzić do Boga. Dla przykładu niech posłuży następujący list:

„Pinerolo 22. 06. 1885 r.

Molto illustre e M. Rev. Signore!

Dziękuję W. Przew. za przesłane referencje o Danielu Brunerotto, z którego jak mam nadzieję, będzie pociecha, gdyż wasz zakład posiada środki skuteczne dla jego dobra fizycznego i moralnego, czego brak naszymu. Gdy uda się doprowadzić go do katolicyzmu, prosiłbym W. Przew. o zawiadomienie mnie, bym mógł odnotować to w naszych rejestrach.

Co do Piotra Plencia, dałby Bóg, by się skończyła jego głupota lecz obawiam się niestety czegoś przeciwnego, gdyż dobrze go znam. Jeśli tak długo był trzymany w tutejszym zakładzie, to bez mojej wiedzy i gdyby nawet chciał tu powrócić, to stanowczo nie mogę i nie chcę go przyjąć. (...) Przy sposobności wyjazdu na rekolekcje do S. Ignazio przywieziemy kwotę 200 lir jako należność. Byłoby lepiej gdyby ktoś oczekiwał, o ile nie sprawi to kłopotu, na dworcu kolejowym rano 4 lipca o godzinie 8. 00 w czasie naszego przejazdu. Proszę o przyjęcie wyrazów, itd. Dav. mo ed obbl. mo Servitore G. B. Fortoul, Kan. Pen”.

Wśród tak wielu spraw i dzieł z okazji swoich imienin 24 czerwca, chciał Ksiądz Bosko dać swym chłopcom dowody szczególnej życzliwości. Mianowicie zapowiedział, że mogą ustnie lub pisemnie wyrazić swoje życzenie, które w miarę możliwości zostanie spełnione. Być może chciał przez to wypróbować, o czym to chłopcy najczęściej marzą. Można sobie wyobrazić, o jakich, nieraz fantastycznych lub śmiesznych sprawach mu pisano. Święty zaspokajał ich życzenia rozsądnie, choć były kosztowne, jak np. co do książek, odzieży, zniżek pensji, itp.

„Ja, opowiada D. T. , doświadczyłem jego niezwyklej dobroci, bo potrzebowałem sutanny (byłem klerykiem), więc o nią prosiłem. On kupił mi chętnie materiał i zapłacił rachunek”.

Savio Dominik wzięwszy kartkę napisał:

„Proszę mi dopomóc zbawić moją duszę i uczynić mnie świętym”.

Pamiętny był również dzień św. Alojzego Patrona młodzieży; z tej okazji chłopcy otrzymali od Księdza Bosko na pamiątkę obrazek św. Patrona. Główny sponsor (prior) uroczystości markiz Fassati zafundował na śniadanie bułkę z kiełbasą dla blisko ośmiuset młodzieży. Bułka musiała być dobrze posmarowana i obłożona skoro chłopcy przykładając ją sobie do oczu mówili: „Nie widać Supergi!”.

Tego rodzaju podniety zachęcały młodzież z miasta do licznej frekwencji na katechizm i nabożeństwa w Oratorium. Widziano namacalnie spełniającą się zapowiedź z Ewangelii: *„Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a reszta będzie wam przydana”*. W taki sposób młodzież chętnie przykładła się do pobożności, utwierdzała się w cnocie i wyrastała na wzorowych obywateli.

Cóż, kiedy z radosnym nastrojem musiały przeplatać się przykre doświadczenia. Oto 29 czerwca minister oświaty Jan Lanza zakomunikował kuratorom szkolnym nową ustawę rządową o patentach nauczycielskich. Zabraniała ona na przyszłość nauczania w szkole bez poddania się egzaminowi kwalifikacyjnemu, względnie przedłożenia władzom oświatowym patentu nauczycielskiego, uprawniającego do nauczania. Odtąd cofano przywileje dla zakonników, których szkoły miały podlegać nadzorowi władz szkolnych. Był to nowy poważny szkopał utrudniający lub wprost uniemożliwiający prowadzenie szkół katolickich. Zakazywano zakonnikom nauczania, gdyż nakładano warunki, których oni nie mogli absolutnie spełnić.

Stolica Święta w swoich orzeczeniach ustaliła: „Władza cywilna nie może uszczuplać prawa Kościoła w dziedzinie nauczania; dlatego wspomnianych rozporządzeń władz nie należy aprobować ani uznawać za obowiązujące w sumieniu. Dla uniknięcia jednak ekscesów, wobec groźby zamknięcia szkół katolickich, biskupi winni dbać w nich o nauczanie religijne. O ile nie da się uniknąć skutków wspomnianego zarządzenia państwowego, można tolerować egzamin oraz nadzór władz świeckich nad szkołami”.

ROZDZIAŁ XXIV

Wojna Krymska, w której brały udział Włochy wspólnie z Anglią i Francją przeciwko Rosji; zaraza pustosząca najpiękniejsze winnice w Piemontcie; nieurodzaj w polach; pojawienie się ponowne cholery na Sardynii i inne klęski przyczyniły się do pogorszenia sytuacji materialnej wielu rodzin bogatych i biednych. Stąd też i Oratorium ze sierocińcem musiało odczuć powszechną nędzę.

Bóg od czasu do czasu dawał poznać, że nie opuszczał sierót. W tych właśnie dniach, gdy Ksiądz Bosko udawał się do miasta w poszukiwaniu jałmużny, zjawił się hrabia Renato d'Agliano arystokrata turyński, znakomity nie tylko szlachetnością rodu, lecz znany również z wielkiej pobożności. Przedstawił się w Oratorium mówiąc: Moja żona jest ciężko chora, poroszę modlić się z chłopcami o jej wyzdrowienie. Mówiąc to złożył znaczną sumę równającą się połowie długu za chleb u piekarza.

Święty podziękował za szczodrość i zachęcił do ufności, że wspaniałomyślną ofiarą zobowiązał Pana Boga do udzielenia mu żądanej łaski. W modlitwach wieczornych polecił chłopcom odmawiać w tej intencji Ojcze nasz... i Zdrowaś Maryjo..., do czasu, kiedy rzecz się wyjaśni. Już trzeciego dnia zjawia się hrabia dziękując, gdyż małżonka ku zdziwieniu lekarzy wyszła z niebezpieczeństwa i odzyskała siły. Jako wotum w jej imieniu złożył nową ofiarę. W taki sposób dług został całkowicie wyrównany.

Wspomniana dobroczynność, którą można było uznać wprost za cudowną, wywołała w Księdzu Bosko wielką ufność w Opatrzność Bożą, a równocześnie pobudzała do skrzętnej pilności około zaopatrzenia swych sierot. Okazał on iście macierzyńską troskliwość o swą liczną grupę wychowanków, osobiście odczuwając ich braki i starając się im na wszelki sposób zapobiec.

W tym celu nie chcąc nadużywać dobroci zwykłych dobrodziejów, postanowił uciec się do ofiarności publicznej. Mając w zapasie jeszcze trochę pozostałych fantów myślał zainicjować trzecią z kolei loterię ustalając cenę biletów na jednego lira.

Wystawiono na loterii jedenaście obrazów, których wartość jako dzieł sztuki ocenił rzeczoznawca z Akademii Albertyńskiej, profesor M. Cusa. Tymczasem nadeszło zezwolenie, na urządzenie loterii od władz miejskich.

Równocześnie z Intendentury Generalnej udzielono zezwolenia na bezpłatne stemplowanie druków i przesyłek związanych z loterią pieczęcią zakładu.

Otrzymał upoważnienie władz Ksiądz Bosko drukował plan loterii wraz ze spisem fantów oraz Członków Komisji rewizyjnej stemplującej bilety w liczbie 15. Wśród nich na uwagę zasługuje nazwisko hrabiego d'Andergna generała artylerii, adiutanta polowego Jego Królewskiej Mości, o którym już wspomniano.

Dołączone były dwie deklaracje: hr. Cays'a wybranego na skarbnika loterii, oraz samego Księdza Bosko odnośnie fantów i ich przechowania. Dokładał on starań, celem rozprowadzenia szeroko biletów rozsyłając je wśród znajomych osobistości duchownych i cywilnych oraz dobrodziejów. Przypominał im ich zaszczytną misję wspierania ubogiej młodzieży pozostającej pod jego opieką.

Do każdej przesyłki zbiorowej biletów załączano następującą odezwę litografowaną:

„Turyn, 8-5-1855 r. Ill. mo Signore!

Krytyczny rok, zwiększona liczba sierot przygarniętych po zmarłych rodzicach na cholera w Oratorium św. Franciszka Salezego, skłoniła mnie za radą niektórych osób do urządzenia małej loterii obrazów. Stosując się do obowiązujących przepisów należy obecnie rozprowadzić bilety za pośrednictwem osób, które pomagały w innych podobnych imprezach. Dlatego zwracam się do W. P. załączając pewną liczbę biletów, o łaskawe rozprowadzenie ich wśród znajomych osób gotowych poprzeć dobroczynne dzieło. Proszę o łaskawe odesłanie ich na osiem dni przed wyznaczonym terminem ciągnięcia losów (12 lipca) na ręce któregoś z członków Komitetu wraz z należyścią za bilety.

Nie chciałbym naprzykrzać się W. P. lecz zmuszony stawiać czoło ciężącym wydatkom wyżywienia tak wielkiej liczby młodzieży zwracam się do niego o pomoc. Proszę mi wierzyć: idzie o nakarmienie głodnych. Podczas gdy ect.

Pbbl. mo serv. XJB”.

Miedzy innymi także minister Gustaw Cavour przyjął chętnie bilety loteryjne. Przebywał on kilka dni u opata Rosminiego ciężko chorego, konferując z nim i bolejąc nad bliską i nieuchronną z nim rozłąką. Dlatego pisał do Księdza Bosko:

„Turyn, 3-6-1855. Rev. Signore!

Nieobecność moja w Turynie była powodem pewnej zwłoki w odpowiedzi na jago cenną odezwę w sprawie loterii... obecnie winieniem donieść, że doceniając szlachetny cel przeświecający mu postanowiłem zatrzymać 50 biletów, a należność za nie niniejszym przesyłam. Tymczasem muszę donieść, że wiadomości ze Strasy, gdzie przebywałem kilka dni temu, są bardzo niepokojące. Proszę modlić się za chorego, aby go Bóg zachował jeszcze dla dobra tak znakomitego Zgromadzenia oraz całego Kościoła, któremu byłby jeszcze uważam, tak bardzo potrzebny. Korzystam ze sposobności ect.

Dev. mo Obbl. mo Servo – G. di Cavour”.

Opat ks. Antoni Rosmini – Serbati zmarł w nocy z 30 na 1 lipca 1855 r. a Święty zarządził modły za duszę tego obrońcy Oratorium.

Ksiądz Cafasso chętnie zgodził się na umieszczenie obrazów przeznaczonych na loterię w opuszczonych przez alumnów salach Konwiktu Duchownego. Niebawem po rozprzedaniu biletów zamierzano przystąpić do ciągnięcia losów, o czym wydano komunikat urzędowy.

Również Ksiądz Bosko zawiadomił o tym swych dobrodziejów pismem następującej treści: „Turyn, 16-7-1855 – Ill. mo e Benemerito Signore!

Mam zaszczyt przesłać mu spis numerów wygranych w ciągnięciu dokonanym, by mógł sprawdzić, czy nie padł na któryś zakupionych przezeń losów. Wiem doskonale, że nie miał na widoku zysku, lecz współdziałał na rzecz biednych sierot powierzonych nam przez Opatrzność Boską, dlatego z podwójnego motywu zasługuje na naszą wdzięczność /.../. Prosimy o dalsze popieranie tego dzieła miłosierdzia. Ponieważ w inny sposób nie możemy się odwdzińczyć, dlatego w swoim, ks. Alassonattiego mego współpracownika i wszystkich sierot imieniu, zapewniam o nieustannej pamięci w modlitwach ect.

Pbbl. mo Servit. – X. J. B”.

ROZDZIAŁ XXV

Rok szkolny 1854/55 dobiegał końca a w Oratorium, pomimo ubóstwa panującego nie zabrakło koniecznej żywności. Cena chleba podskoczyła znacznie a Ksiądz Bosko nie oddalił nikogo z zakładu, owszem przyjmował wciąż nowych. Niekiedy nawet pojawiło się coś dodatkowo na stole. Dochód z loterii pokrywał wydatki będąc nagrodą jego skrzętnej miłości za trudy i upokorzenia ponoszone.

Tak Opatrzność Boża nieustannie towarzyszyła mu, a on jej odpowiadał z taką wielkodusznością, dziecięcym zaufaniem i wdzięcznością, iż rzec można, całe życie było nieustannym hymnem wdzięczności ku Niej.

W każdej okoliczności brał asumpt do wysławiania dobroci Bożej Opatrzności i Wszechmocy. Pewnego razu, w czasie lata, w towarzystwie ks. Rua przechodząc ulicami miasta, znalazł się przed kioskiem z owocami. Podziwiali gatunki, piękność i smak różnych owoców wystawionych na sprzedaż, poczym Święty zawołał: Jak dobry jest Pan Bóg, który tak hojnie zaspokaja potrzeby naszego ciała! Były to u niego dość częste akcenty.

Nie trapił się brakiem pieniędzy, które przychodziły na czas, jako nagroda jego wiary. Cierpliwie czekał na realizację projektu własnej drukarni. Zgon opata Rosminiego zniweczył niektóre jego plany. A przecież spokojnie pertraktował w sprawie odkupienia terenu odstąpionego poprzednio Instytutowi Miłosierdzia.

Korespondencja powyższa odślania doskonały spokój jego ducha, będący wynikiem ufności w pomoc Matki Najświętszej oraz wzorowego zachowania jego chłopców. W Turynie powszechnie znane były, ich cnoty i pobożność. Niektórzy z nich uczęszczali do szkół prywatnych prowadzonych przez profesorów: pana Józefa Bonzanio oraz prof. Mateusza Picco. Chłopcy z Oratorium zawsze przyświecali skromnością, schludnością i uprzejmością tak, iż chętnie z nimi kolegowali synowie szlacheccy. Wywierali na nich dodatni wpływ swą pilnością i karnością pobudzając do zdrowej konkurencji. Profesorzy dziękowali Bogu za tak wzorowych uczniów tym bardziej, że jeden z nich zażegnał poważne nieszczęście.

Właśnie Dominik Savio uczęszczał na lekcje drugiej klasy gramatyki. Dwaj jego koledzy dali mu sposobność wykazania, jak wielką płonął gorliwością o chwałę Bożą.

Otóż zdarzyło się, że po wymianie wzajemnych słów obelżywych wyzwali się na pojedynek na kamienie. Dowiedział się o tym Dominik i postanowił za wszelką cenę temu zapobiec. Napisał do nich list przekonując, że zemsta jest przeciwna rozsądkowi i obrażą Bożą, nawet groził, że wyjawia to profesorowi i ich rodzicom, lecz wszystko na próżno, wówczas zdobył się na prawdziwy heroizm.

Zaczekał na nich po lekcjach i zbliżywszy się do nich powiedział:

Ponieważ trwacie w postanowieniu pojedynkowania się proszę was o przyjęcie jednego warunku

Przyjmujemy, byle nie był przeciwny naszemu pojedynkowi. Jaki jest ten warunek?

Powiem go wam na miejscu.

Ty nas zwodzisz lub zamierzasz wymyślić jakąś przeszkodę...

Bądźcie spokojni, będę wam sędziował!

Ech, ty może chcesz kogoś sprowadzić?

Powinienem to zrobić, ale nie uczynię tego. Proszę tylko, żebyście wy dotrzymali danego mi słowa. Dotrzymano słowa umowy i wybrano miejsce na błoniach obok cytadeli w pobliżu Porta Susa, na terenie gdzie później wzniesiony został kościół św. Barbary.

Gdy przybyli na to miejsce, Savio zdobył się na akt prawdziwie bohaterski. Zawodnicy stanęli naprzeciw siebie z kamieniami w ręku. Gdy już mieli rzucić na siebie, Savio zawołał:

Wpierw nim zaczniecie pojedynek, żądam byście dopełnili przyjętego warunku. To mówiąc wy dobył z kieszeni krzyżyk i podniósł go do góry. Żądam, by każdy z was spojrzął na krzyżyk, później rzucił kamieniem we mnie pierwszego, wymawiając słowa: Jezus Chrystus niewinnie umarł na krzyżu przebacząc swym wrogom, a ja grzesznik chcę go obrazić i dokonać zemsty!, to mówiąc ukląkł przed tym, który wydawał się bardziej zaciętrzewiony, wołając:

Uderzaj we mnie, rzuć kamieniem w mą głowę!

Ten zdumiony wobec tej nieoczekiwanej postawy Dominika zbladł mówiąc:

Ależ nigdy! Nie mam nic przeciw tobie i broniłem cię, gdy kto chciał cię skrzywdzić!

Dominik na te słowa wstaje i biegnie do drugiego robiąc to samo. Tamten również zaskoczony woła: Ależ nigdy! Z tobą pojedynkować się nie będę!

Na to Dominik powstawszy zawołał:

Jak to? Koledzy! To wy gotowi jesteście z narażeniem się na niebezpieczeństwo bronić mnie nędzne stworzenie, a nie chcecie przebaczyć sobie wzajemne urazy, dla zbawienia swej duszy, która drogo kosztowała naszego Zbawiciela? Chcecie się potępić przez ten grzech? – to rzekłszy zamilknął wciąż trzymając krzyżyk w górze ze łzami w oczach.

Na ten widok obaj przeciwnicy zostali rozbrojeni

Później relacjonował jeden z nich:

Byłem tym widokiem wstrząśnięty do głębi i czułem żal wielki, że zacnego kolegę zmusiłem do tak ostatecznego środka, celem przeszkodzenia wykonaniu naszego niegodziwego postanowienia.

W parę dni później obaj przeciwnicy pogodzeni ze sobą poszli do spowiedzi, by pojednać się z Bogiem.

Tymczasem Ksiądz Bosko z niepokojem wobec nadchodzących wakacji jesiennych uprzedzał chłopców, że szatan będzie usiłował wtargnąć do ich dusz i zniszczyć jego pracę. Przestrzegał przed złymi kolegami, niebezpieczną lekturą i lekkomyślnością. Zalecał ostrożność w obcowaniu z nieznanymi osobami, zwłaszcza, by trzymali się z dala od towarzystw mieszanych. Przypominał, że św. Filip Neri nie życzył sobie, by chłopcy zabawiali się ze swymi siostrzyczkami.

Zaznaczał przy tym, że chętnie będzie widział chłopców ze sobą na wakacjach i zachęcał, by szybko wracali do Oratorium, przyrzekając rozrywki, podwieczorki, teatr. W taki sposób udało mu się skrócić wakacje na Boże Narodzenie czy Karnawał, na co początkowo musiał godzić się ze względu na panujące zwyczaje w innych kolegiach. Obecnie i przez następne lata tolerował wakacje wielkanocne.

Ferie jesienne trwały od lipca do połowy października. Dlatego zażądał, by niektórzy stawili się już w połowie sierpnia na kurs recytacyjny, względnie przygotowawczy do klas następnych. Było ustalone, że chłopiec, który by się nie wstawiał bez uzasadnionych powodów, nie zostanie przyjęty na następny rok do zakładu. Zamyślał w stosownym czasie zlikwidować wakacje wielkanocne a jesienne zredukować do miesiąca.

Wszystko to dyktowała jego wielkoduszna miłość względem młodzieży.

Tymczasem liczba chłopców wzrosła do 800 przy wielu gratisowych, co obciążało budżet domowy. Osobiście rezygnował z odpoczynku wakacyjnego starając się o remonty i aprowizację zakładu.

W połowie lipca po egzaminach studentów, urządzono uroczyste rozdanie nagród najpilniejszym i celującym uczniom z udziałem Księdza Bosko.

W pewnej przemowie powiedział on kiedyś, że pierwsza nagroda należy się Matce Boskiej za pomoc, jakiej udziela chłopcom w ciągu roku i przytaczał przykład następujący: było to w maju w którymś kolegium nagrodzono uczniów najpilniejszych przy udziale wielu zaproszonych gości. Nagrodą były piękne książki, obrazy, statuetki artystyczne ect. Sala była udekorowana wspaniałymi wazonami kwiatów. Pierwsi nagrodzeni mieli do wyboru wśród prezentów. Pierwszy z nich wybrał przedmiot najcenniejszy, inni dostali również piękne rzeczy. Jeden z nich uczeń bardzo zdolny i pobożny wezwany stanął, zamyślił się, i zadawało się, że nie znajduje nic godnego wyboru. W ten zwraca oczy na wazon z kwiatami, bierze go i znosi do stóp Madonny w pobliskiej kaplicy. Publiczność nagrodziła ten akt entuzjastycznymi oklaskami.

Przykład znalazł naśladowców tak, iż widoczne było, jaką wdzięczność żywiono do tej Niebieskiej Pani i Stolicy Mądrości. Kończył wskazując, że jedyną nagrodą, jakiej pragnie od nich Madonna, jest by sprawowali się zawsze godnie.

Rok szkolny zamykał się skupieniem miesięcznym. Chłopiec Alojzy Fumero zamiłowany w muzyce przechodził mutację i wyjeżdżając z Oratorium poszedł do spowiedzi do Księdza Bosko. Miał piękny głos i umiał nabożeństwa swym pobożnym śpiewem. A Święty zachęcał, by miał dobrą intencję, ilekroć zostanie zaproszony wykonać jakieś solo. Fumero przyznał się, że prosił Madonnę, by mu zawsze służył głos, sam zaś przyrzekał, że nie będzie go używał na balowych występach. Święty obiecał, że Madonna udzieli mu łaski i tak się stało.

Nadszedł termin wyjazdu na wakacje. Znaczna liczba chłopców bądź z przywiązania do rodziny, czy na prośby krewnych lub też lekkomyślności chłopięcej, nie zrezygnowała z wyjazdu na wakacje. Tym Ksiądz Bosko gorąco polecał uczęszczanie, co tydzień do Sakramentów św. Zalecał, by po przybyciu do domu odwiedzili swego proboszcza uważając go jakby za drugiego Księdza Bosko. Zachęcał,

by usługiwali do Mszy św. codziennie, nie opuszczali kazania w niedzielę. Oraz w razie możliwości zgłaszali się do pomocy w katechizowaniu dzieci.

Wyjeżdżającym rozdawał tzw. upominki wakacyjne, w których podane były wskazówki do dobrego ich spędzenia. Choć nie pokazywał po sobie przykrości, jednak każdy odjeżdżający był dlań cierniem w sercu. Wielu z nich podczas wakacji odbywało kilkadziesiąt kilometrów drogi, by wypowiadać się u Księdza Bosko, prosić o wskazówki, czy dla samych odwiedzin.

Nie brakowało wychowanków, którzy dla zadowolenia Księdza Bosko, dla poprawy w nauce, by nie opuścić praktyk religijnych, woleli pozostać w Oratorium. Wśród nich byli: Dominik Savio i Massaglia. Święty widząc, jak gorąco życzyli sobie rodzice, by widzieć się z nimi, pytał ich:

No, dlaczego nie jedziecie na parę dni na wakacje? Chłopcy uśmiechali się. No cóż znaczy wasz uśmiech?

Dominik odrzekł: wiemy, że nasi rodzice radzi nas widzieć; my także ich kochamy i pojechalibyśmy. Wiemy, że ptak zamknięty w klatce pozbawiony wolności, to prawda. Ale za to jest bezpieczny od sokoła. A gdy przebywa poza klatką łatwo może stać się łupem sępa piekielnego.

Pomimo to Ksiądz Bosko uważał za stosowne, by pojechali na parę dni dla odpoczynku do rodziny. Zgodzili się na to z posłuszeństwa, lecz nie zostali dłużej jak im radzono.

Inna grupa wracała po miesiącu wakacji do Oratorium. W rejestrach zakładowych znajdują się notatki miesięczne o chłopcach przebywających w domu na stałe zatrudnionych odpowiednią pracą. I tak w roku szkolnym 1854/55 w miesiącu sierpniu nie było w Oratorium 35 gimnazjalistów a 80 rzemieślników, razem 115 nie wliczono do tego kleryków i inny personel domowy.

Pierwszą troską Księdza Bosko w sierpniu i październiku po powrocie wychowanków było zbadać, czy stosowali się do jego wskazówek.

ROZDZIAŁ XXVI

Ksiądz Bosko w celu przeciwstawienia się zalewowi kalendarzy heretyckich, już od lipca pracował nad swoim Galantuomo. By go napisać, złożyć i przeprowadzić korektę, potrzeba był najmniej dwóch miesięcy. Prócz szczegółów z poprzednich lat, umieścił obecnie najważniejsze daty z życia Piusa IX oraz rozkład Czterdziestogodzinnej Adoracji w poszczególnych kościołach turyńskich. Były tam opowiadania, artykuły naukowe religijne, różne ciekawostki, odkrycia i wynalazki nowoczesne, wreszcie na zakończenie piękna poezja w dialekcie Piemonckim zatytułowana: „Il visio del giucco”. Kalendarz jako podarek gwiazdkowy dla czytelników *Letture* miała wydrukować drukarnia De Agostini, zaś egzemplarze nadliczbowe miały pójść na wolną sprzedaż

Galantuomo w poprzednich latach przyniósł wiele korzyści. Obecny zaś wywołał wielkie zainteresowanie z racji niektórych zamieszczonych w nim prorocत्व. (Przytoczymy je z pominięciem reszty materiałów – uwaga tłumacza). Dadzą nam lepiej poznać jego charakter oraz odwagę w obronie zasad religijnych. Od lat 50 egzemplarze kalendarza zostały całkowicie wyczerpane i nie są już dostępne.

Kalendarz zaczynał się słowami: Galantuomo do swych przyjaciół, Początek Roku Pańskiego 1855. Po raz trzeci przychodzę do was przyjaciele, z wieściami. Obecny rok tyle nam przyniósł ważnych spraw, że muszę sobie podzielić materiał na kilka rozdziałów. Zacznę, więc od tego, co się wydarzyło z początkiem bieżącego roku /.../ w formie gawędy opowiada czytelnikom swą podróż na Krym, gdzie walczyły oddziały włoskie wraz ze sprzymierzeńcami, przeciwko Rosjanom. Opisuje epidemię cholery, srożącą się wśród żołnierzy, zbierającą wiele ofiar.

Przyszłe losy Ojczyzny, Spełniwszy polecenie mego zmarłego pana wybrałem się w podróż powrotną korzystając ze specjalnej okazji, że płynął okręt do Piemontu. Lecz oto w noc poprzednią zjawił się u mnie nieznanym mężem, przemawiał do mnie w tajemniczy sposób, mogłem jednak pojąć znaczenie jego słów. Był uprzejmy w gestach, a słowa jego budziły we mnie zaufanie. Słuchaj Galantuomo, rzuć mi, wracasz do swej Ojczyzny, nim stąd odjedziesz, chcę ci pokazać rzeczy, jakich nie ujrzysz nigdzie na świecie. Pójdź za mną!

Dokąd chcesz mnie prowadzić panie i co chcesz mi objawić – spytałem.

Nieznajomy, Zaprowadzę cię do Mosula (kierownika), który ci objawi przyszłe losy wojny, oraz twej Ojczyzny.

Zaciekawiająca obietnica, dialekt piemoncki, uprzejme zaproszenie oraz jego pociągająca fizjonomia, nie pozwalały żywić żadnej obawy. Poszedłem, więc za nim. Poprowadził mnie za rzekę przez wiele ulic, aż weszliśmy do jakiegoś domu. Och, co za labirynt: przechodzimy pokoje, korytarze, następnie galerie w górę i na dół, aż po dwugodzinnej wędrówce w ciemnościach znalazłem się w świetlistej grocie pełnej wdzięku.

Początkowo nie zauważyłem, że jest przez kogoś zamieszкана, raczej, że jest przeznaczona dla mnie na tę noc. Przewodnik mój przerwał me rozmyślanie mówiąc: nie widzisz, że tam ktoś siedzi przy stole? Zwróciwszy w tę stronę wzrok spostrzegłem czcigodnego starca siedzącego na krześle. Głowa pokryta śnieżno pobielonymi włosami. Twarz poradlona zmarszczkami, lecz żywa i majestatyczna, czytał uważnie w książce, na której grzbiecie odczytałem napis: „Doświadczenie wielkiego mistrza”.

Gdy spostrzegł nasze przybycie, powstał z wolna, podniósł wzrok i siadając na krześle począł mówić: co was przywiodło na to miejsce tak odległe od śmiertelników?

Mój przewodnik odrzekł: Przybyliśmy by pokłonić się tobie i prosić, byś raczył odsłonić losy wojny i naszej Ojczyzny.

„Losy wojny i waszej Ojczyzny są jedynie w ręku Boga i temu, komu On raczy je objawić. Uważajcie pilnie, powiem wam, co wolno mi objawić ludziom. Wojna jest jeszcze długa i będzie zażarta. Wielkie walki i rozlew krwi. Klęski i straty będą obustronne: zwycięstwo odniosą sprzymierzeni. W tym czasie rodzaj ludzki doświadczy wielkiego głodu, wojny i zarazy, świat nie zazna pokoju. Ty Galantuomo, wrócisz do Ojczyzny. Spadnie na nią straszny pomór, a ponieważ ludzie przypisywać go będą przypadkowi, doznają klęsk ostatecznych: gradobicia, posuchy, trzęsienia ziemi, głodu braku komunikacji. Tym plagom z ręki Boga ludzie dodadzą świętokradcze kradzieże, samobójstwa, mężobójstwa, przekleństwa, bezbożność.

Dlatego też coraz gorszy los spotka twą Ojczyznę. Daj poznać innym, że chce się tam obalić tron i religię, pierwszy runie, lecz nic nie zdołają zdziałać przeciw drugiej.

Jeśli ludzie nie przejrzą i nie nawrócą się do Boga, ujrzy się rzeczy niesłychane w innych epokach. Kościół katolicki broniony będzie ofiarą życia od najniższych

wiernych do kapłanów. Wielu odstąpi od wiary, wielu wytrwa do śmierci. Potem ustanie władza ludzi, sam Bóg będzie panował. Wówczas źli woleliby nie istnieć, lecz czas już minął. Trzeba by Bóg był uwielbiony, źli ukarani, dobrzy podwyższeni. Potem nastanie pokój powszechny”.

Ja chciałem o coś jeszcze zapytać, lecz starzec przerwał mi:

Milcz, nie należy mi przerywać, gdy mówię chcesz wiedzieć, kiedy nastąpią te rzeczy? Otóż widzisz, że się już zaczęły. Wiele z nich dzieć się będzie w ciągu bieżącego roku, inne później. Jeśli ludzie nadal będą gardzić Prawem Bożym, to plagi nastąpią jeszcze sroższe nie ta przepowiedziana. Jedyńm środkiem załagodzenia ich i otrzymania lepszej przyszłości, jest porzucenie bezbożności.

Ja słysząc takie rzeczy myślałem: sen czy to jawa, nie wiedziałem zgoła, czy temu wierzyć czy też nie. Chciałem jeszcze o coś spytać, lecz tak byłem przerażony zapowiedziami klęsk, jakie spadną na nasz kraj, że nie śmiałem się odezwać. Podziękowałem mu, złożyłem głęboki ukłon i odszedłem. Przewodnik odprowadził mnie jak poprzednio. Parokrotnie pytałem go o nazwisko i adres owej osobistości, z którą rozmawiałem, lecz mi nie odpowiedziano.

Nie wiem, czy wierzycie w to, o czym mówił ów starzec. Róbcie jak chcecie: ja będę w nie wierzył, w miarę jak ujrzę ich spełnianie się. Jedno wiem tylko, że starcy wiedzą więcej niż młodzi i to, o czym z doświadczenia mówią, rzadko się nie spełnia.

Przyspieszyłem swój powrót z Krymu i bez specjalnych przygód przybyłem do Ojczyzny, gdzie niestety, widzę jak sprawdzają się rzeczy, które mi zapowiedział ów Starzec. Oby tak było, żeby reszta się nie sprawdziła! Ja jako Galantuomo, który lękam się nieszczęścia dla siebie i dla innych, boję się o przyszłość.

Ksiądz Bosko pisał te słowa w lipcu, a oto jak potoczyły się wypadki na Krymie. W maju Piemontczycy pod dowództwem generała Alfonsa La Marmoa wylądowali w Balacklava, gdzie niebawem wybuchła cholera. Było wiele ofiar tak wśród żołnierzy i oficerów. Wśród tych ostatnich był pułkownik bersalierów Aleksander la Marmara.

Szóstego sierpnia, pięćdziesiątytysięczny korpus rosyjski niespodziewanie zaatakował oblegających. Piemontczycy jednak nad rzeką Cernaia powstrzymali skutecznie ataki nieprzyjacielskie dając czas sprzymierzeńcom pospieszyć z odsieczą i odnieść wielkie zwycięstwo.

8 września, wojska francuskie wspierane przez Anglików zdobyły port Malakoff, jeden z potężnych bastionów twierdzy Sewastopolu. Oblężenie przeciągało się blisko rok potęgując ogień artyleryjski z obu stron. Oblicza się, że w tej wojnie poległo 500 tysięcy ludzi.

Wreszcie w grudniu, Rosja przyjęła warunki pokoju na Konferencji Paryskiej, podpisane 30 marca 1856 roku.

ROZDZIAŁ XXVII

Imię Księdza Bosko nawet nieznanego osobiście czarowało młodzież z daleka. Jan Villa z Ponderano obok Biella tak pisał:

„Spotkałem się po raz pierwszy z Księdzem Bosko w lipcu 1855 roku w Turynie. Lecz już od 1853 wiele o Nim słyszałem.

Mój proboszcz ks. D. Ferrero /.../ w 1853 przemawiał na temat Księdza Bosko z ambony, gdy budowano kościół św. Franciszka Salezego na Valdocco. Powiedział wówczas, że wielu młodzieńców z Biella udając się do Turynu za zarobkiem, było pozbawionych opieki duszpasterskiej. Otóż ów gorliwy kapłan zajął się nimi, gromadził ich wspólnie dając okazję miłej rozrywki a równocześnie nauczał katechizmu. Dodał, że ów kapłan buduje kościół i polecał go gorąco parafianom, zapowiedział, że odpłaci się opiekując się naszą młodzieżą pracującą w Turynie /.../ wszystko to wywarło na mnie tak wielkie wrażenie, że zapragnąłem bliżej poznać Księdza Bosko. Dopiero w trzy lata później rodzice wysłali mnie do Turynu i wówczas udałem się na Valdocco. Odniosłem niezatarte wrażenie ojcowskiej dobroci, z jaką mnie wówczas przyjął /.../.

Od tego czasu uczęszczałem do Oratorium, do roku 1866 z przerwą służby wojskowej. W swej wiosce uczęszczałem do sakramentów, św. lecz od tego czasu częściej komunikowałem. Od roku 1866 od czasu do czasu przychodziłem na Valdocco mając zawsze sposobność porozmawiania z Księdzem Bosko.

Dla uzupełnienia dodam, że poznałem Małgorzatę Bosko, typ bogobojnej gospodyni. Względem chłopców w Oratorium, spełniała rolę prawdziwej matki. Wszyscy odnosili się do niej z synowską miłością, zbudowani jej cnotami i pobożnością.

Gdy po raz pierwszy zetknąłem się z Oratorium, spotkałem tam ok. 200 internistów w tym, wielu kleryków i ok. 600 eksternistów uczęszczających do Oratorium świątecznego. Gdy Ksiądz Bosko znalazł się na dziedzińcu wszyscy biegli do Niego, całując mu rękę. Każdemu miał coś do powiedzenia, czasem na ucho, co czyniło niezatarte wrażenie.

Widziałem jak Ksiądz Bosko pociągał chłopców pozwalając każdemu biegać, skakać, bawić się do woli. Im większy był hałas na podwórzu, tym więcej on się cieszył, a gdy spostrzegł pewną ociężałość, zaraz próbował nas rozruszać tysięcznymi sposobami.

Podobnie zbierał nas w święta, by mieć wszystkich na oku. Gdy wybiła godzina, dawał znać dzwonkiem sam lub polecał innym i w tym momencie ustawały gry, zabawy i wszyscy udawaliśmy się do kościoła”.

O ile wewnątrz Oratorium panował duch braterstwa, szatan tym więcej usiłował z zewnątrz szkodzić mu posługując się złośliwością lub ignorancją ludzką. Nieraz, gdy szedł ulicą banda szumowin obwoływała szyderczo jego imię. Ta broń szyderstwa mogła okazać się zabójczą, ze względu na ludzką ignorancję, oraz utrudnić mu jego misję w społeczeństwie. Dlatego niekiedy upominał ich, by zaprzestali, gdy jednak widział bezskuteczność swych słów, znosił cierpliwie wszystko i szedł dalej swą drogą.

Świadkiem tego był ks. Francesia.

Nie poprzestawano na słowach. Zbieranina takich wyrostków od paru miesięcy krążyła w okolicy Oratorium szykanując tych, co tam szli i obrzucając ich kamieniami. Rzucali też kamienie na dziedziniec z niebezpieczeństwem dla bawiącej się tam młodzieży.

Pisze między innymi Juvenalis Fumero: „... opowiem pewne zdarzenie, którego byłem świadkiem. Była to niedziela w jesieni 1855 roku. Wyszliśmy z kościoła, po nabożeństwie popołudniowym około godziny piątej. Podwórze nie było jeszcze szczelnie ogrodzone. W tym momencie banda zwana Coca z Valdocco tego dnia bardziej się srożyła i ciskała na nas kamieniami, na ten widok Ksiądz Bosko polecił nam schronić się za murem, sam zaś odważnie wyszedł naprzeciw tym łotrzykom, wśród gradu kamieni ciskanych ku Niemu. I o dziwo, żaden z nich go nie trafił. Swą zdecydowaną postawą i słowami okazał tyle, że zaprzestali”.

Ks. Rua komentuje:

Ksiądz Bosko spotkał wkrótce kilku takich osobników, zaczepiających chłopców obraźliwymi przezwiskami. Zatrzymując się zapytał ich, czemu nie idą do pracy. Odpowiedzieli Mu, że ich nikt nie najał. Zaprosił, więc by poszli z nim a da im zajęcie i nauczy jakiegoś fachu. Propozycja została przyjęta, a Święty miał satysfakcję, że uwolnił Oratorium od ciągłej plagi /.../ wprawdzie niektórzy z nich zdołali wytrwać nie cały rok, drudzy więcej, wszyscy zdołali jednak nauczyć się pracować na swe utrzymanie. Jeden z nich, po latach wróciwszy z Ameryki pierwsze swoje kroki skierował do Oratorium. Miałem sposobność rozmawiać z nim – oświadcza Ks. Rua

i koledzy: „nie mało miałbym do powiedzenia, jak wiele dobra wyświadczył Ksiądz Bosko chłopcom, którzy wyrządzili mu jakąś przykrość”.

Tymczasem nadeszła połowa lipca i Ksiądz Bosko wraz z paru klerykami i wychowankami udali się na górę św. Ignacego na rekolekcje. Brało w nich udział wielu panów z inteligencji, a kierownictwo duchowe powierzone zostało Księdzu Bosko. Za łaską Bożą i dzięki charyzmatom dokonywała się w ich duszach wielka przemiana. Wystarczy przytoczyć jeden fakt. Znalazł się na rekolekcjach pewien dziennikarz liberalny, mający na celu nie tyle sprawy duszy, co odpoczynek na świeżym powietrzu. Nie znając Księdza Bosko, trzymał się na uboczu. Poruszony kazaniem Świętego zdecydował się pójść do spowiedzi, a widząc konfesjonał Sługi Bożego obłożony przystąpił i on.

Święty wysłuchał go z dobrocią, dał naukę i pokutę. Penitent nie był jeszcze zorientowany przed kim się spowiadał, ucałował mechanicznie stulę i odchodził. Wrócił się jeszcze i zapytał:

Czy to Ksiądz Bosko?

Tak jestem Ksiądz Bosko, odpowiedział z uśmiechem kapłan.

Wzruszony dziennikarz pada na kolana i długo się modlił...

A oto jeszcze fakt bardziej znamienity.

Święty wieczorem w ostatnim dniu rekolekcji prowadził różaniec. Pod koniec psalmu De profundis na chwilę zamilkł, jakby stracił głos, próbuje odmawiać wersety i orację, lecz jąka się i nie może ruszyć.

Myślałem wówczas, pisze ks. Turchi, że przez roztargnienie zapomniał, co należało mówić, będąc zasłonięty ornatem, nie wiedziałem co robił. Po jakiejś chwili dalej ciągnął modlitwę, co mnie utwierdziło w przekonaniu. Gdy wyszliśmy z kościoła spytałem kogoś czy zauważył przerwę, z odpowiedzi wnioskowałem, że przyjęto to raczej obojętnie.

Wielu jednak kapłanom podpadło, jakby Ksiądz Bosko zapomniał zwyczajnej modlitwy. Zaufani jego przyjaciele wyrażali przekonanie, że musiał mieć chyba widzenie czegoś niezwykłego i tak było. Oto widział na ołtarzu dwa płomyki: wewnątrz jednego był napis, Śmierć! W drugim, Apostazja! Oba płomyki jakby się oderwały od świec i unosiły się w kierunku kościoła. Święty podniósł się, by obserwować to zjawisko. Spostrzegł, że owe płomyki zatoczywszy parę kółek nad zgromadzonymi, zatrzymały się

nad głowami dwóch panów klęczących wśród kolegów. Odbłysek rozświetlił ich twarze, tak, iż Święty mógł bez obawy pomyłki, widzieć ich nazwiska. Płomyki zaraz zgasły. Taki był powód jego roztargnienia.

Nazajutrz przy wsiadaniu do powozu, niejaki pan Bertagna z Castelnuovo starał się zająć miejsce przy Księdzu Bosko, by dowiedzieć się tego sekretu. Święty indagowany odczekał, aż konie ruszą i objaśnił zdarzenie:

„Wczoraj wieczór miałem doprawdy dziwną przygodę. Opowiedziawszy zdarzenie kończył: wyszedłszy z kościoła obserwowałem, czy rozmawiano o tym zdarzeniu, ponieważ nikt nic nie mówił, stwierdziłem, że sam byłem świadkiem i zamilkłem o wszystkim. Obecnie wam mówię i będę obserwował, co się stanie z tymi, nad którymi zgasł płomyk”.

W tym samym roku zdarzenie to miało swój epilog. Bogaty kupiec mający opinię wzorowego katolika, przystąpił do protestantyzmu, następny naznaczony drugim płomykiem zmarł tego samego roku, był to bogaty arystokrata.

Święty zwierzył się z sekretu księdzu Francesia, który o tym nigdy nie zapomniał. A ks. Turchi po latach pytając co się stało z tym, nad którym zgasł pierwszy płomyk, otrzymał odpowiedź od niego: został protestantem.

Podobnie w innych wypadkach płomyki ukazujące się nad czołami osób objawiały Świętemu ich przyszłość.

Ksiądz Bosko wróciwszy do Turynu zajmował się ekspedycją dwóch zeszytów *Letture* na sierpień drukowanych przez Ribottę. Była w nich aprobatą Kurii turyńskiej. Nosiły tytuł: Instrukcja o sakramencie małżeństwa opracowana przez ks. kan. Gastaldiego. Było to jasne i treściwe pouczenie dla ludu. Autor tak uzasadniał swą pracę:

„Zewsząd panuje istny zalew pism i książek fałszujących cel i naturę związku małżeńskiego. Istnieją uczeni, deputowani, senatorzy i urzędnicy, którzy pomiatając nieomylnym nauczaniem Kościoła katolickiego dają się omamić fałszywą filozofią i szerzą błędne doktryny o małżeństwie, a co gorsza, chcieliby je zawierać poza Kościołem według praw cywilnych.

W konkluzji wykazywał prawo Kościoła katolickiego do wychowywania dzieci z małżeństw katolickich, obowiązku małżonków do wychowania dzieci według zasad ewangelii, posyłania ich do szkół katolickich i zostawienia im pełnej wolności, co do wyboru stanu. Dodał: Ilekroć państwo proponuje ustawy względem małżeństwa uznane

przez papieża i biskupów jako przeciwne nauce Kościoła, katolicy winni wnieść energiczny protest do parlamentu, by tego rodzaju prawo zostało uchylone.

Ksiądz Bosko tym czasem pisał do hr. Pio Galleani d`Agliaño:

Ill. mo e Benemerito Signore!

Wróciwszy z rekolekcji z Supergi, poczuwam się do obowiązku wyrażenia mu podzięków za współpracę około loterii fantowej. Otrzymałem również 105 kg kaszy na żywność dla naszych sierót, dziękuję również za wspaniałomyślną asygnatę 15 kg mąki miesięcznie, na rzecz zakładu. Wspomniane dary i inne, staną się dla nas drogocennymi perłami do korony chwały, które Wielmożny Pan gotuje sobie w niebie przezornością węzową i prostotą gołębią. Obecnie znajduję się w potrzebie innego rodzaju. W sprawie Letture Cattoliche chciałbym się oddalić na kilka dni z Turynu, by móc swobodnie zająć się swą pracą. Myślałem kilkakrotnie o Carraglio. Lecz pierwiej należało prosić o pozwolenie pana domu. Jeśli więc Wielmożny Pan raczy mi udzielić jakiś kącik, oraz coś dla zaspokojenia głodu, wyruszyłbym stąd w dniu 6 sierpnia i powróciłbym w sobotę tegoż tygodnia. Może pan spyta: A pensja? Z tym gorzej. Za to podzielimy na pół zapłatę, za pracę. Inaczej, jeśli z tego powodu wyniknie jakieś dobro dla dusz, chętnie się podzielę z nim na połowę za gościnę mi użyczoną. Proszę serdecznie o przyjęcie tego listu tak jak jest napisany, ze swej strony zapewniam o gorących modlitwach w jego intencji oraz Rodziny, podczas gdy oświadczam się ect. Obl. mo Servitore ks. J. Bosko.

W odpowiedzi owemu szlachetnemu panu pisał znowu Święty:

Benemerito Signor Monte!

Ktoś podobny do Księdza Bosko wsiada do powozu Waszej Ekscelencji! Istnieje obawa, że przestraszą się wszyscy demokraci w Carraglio. Wszakże, ponieważ honor est honorantis, przyjmuję miłą ofertę tym bardziej, że nie znam drogi i okolicy. Wyjadę pierwszym rannym konwojem, nie mam powodu do zatrzymania się w Cuneo do czasu mego powrotu. Pełen wdzięczności ect.

Turyn 3-8-1855 r. XJB.

Święty gościł u hrabiego, przyjęty bardzo serdecznie pracując nad dwoma zeszytami na miesiąc wrzesień, w których opisywał doniosłe zdarzenie – Rys biograficzny o Karolu Alojzym Dehaller, członku Najwyższej Rady Kantonalnej

w Brnie szwajcarskim oraz jego list do rodziny tłumaczący własny powrót na łono Kościoła.

Dwie prawdy były podkreślone w powyższej książce: po pierwsze, jednostki bardzo zdolne, prawe i szlachetnego usposobienia pochodzące z katolików wracają do Kościoła katolickiego. Przeciwnie, katolicy przechodzący na protestantyzm, to typy raczej przewrotne. Pierwsi wracają do Kościoła, by cierpieć, drudzy opuszczają go uwiedzeni rozkoszą. Po drugie, protestanci prześladują tych, co wracają do katolicyzmu, obojętni zresztą na to, że sami ich wyznawcy zmieniają sektę, czy nawet przechodzą na buddyzm lub mahometanizm.

Ksiądz Bosko po powrocie do Turynu oddał do druku manuskrypt i korektę, następnie pisał do hrabiego d`Agliono:

Ill. mo e Benemerito Sig. Conte!

Informuję Wielmożnego Pana, że moja podróż z Palasazzo do Turynu była dobra i minęła bez żadnych kłopotów, z wyjątkiem spotkania z dwoma demokratami, którzy mi dostarczyli tematu do dyskusji z Cuneo do Turynu, zawsze przecież w granicach wzajemnego respektu i rozsądku.

Pobył w pańskiej posiadłości był korzystny dla mojego zdrowia, dzięki tygodniowemu wypoczynkowi i spokojowi, oraz był mi zbudowaniem na widok przykładowego i regularnego życia Rodziny. Podwójny to powód dla wyrażenia mej szczerzej wdzięczności. Posyłam 100 egzemplarzy broszurek o spowiedzi, które przyniosą korzyść tamtejszej ludności, do której nie dotarła jeszcze demokracja, oraz pełną kopie Letture od początku aż dotąd, dla Wielbnego pana hrabiego oraz jego małżonki. Drugą kopię dla Przewielebnego Księdza Allione, dwie następne z bieżącego roku dla Ojca Gwardiana Kapucynów w Caraglio, zgodnie z umową.

Do widzenia u św. Filomeny, Wesołego święta, drogi Panie Hrabio, dla niego i całej Rodziny oraz ks. Allione. Niech Dziewica Najświętsza wszystkich błogosławi ect.

Turyn – 14-8-1855

Jeszcze jeden list napisał do wspomnianego hrabiego

Benemerito e Car. mo sig. Conte!

Chłopiec Mansadri został przyjęty do zakładu z pierwszym dniem października i jest obecnie w Oratorium od ośmiu dni. To ten, którego mi Wielmożny Pan polecał ubiegłej wiosny i którego postaramy się zrobić cnotliwym. Przejąłem się głęboko

zgonem księdza Cavallo. Śmierć nie oszczędza nawet i młodych kapłanów a jest lekcją dla nas starszych. Myślę o jeszcze jednej podróży do Palasazzo, lecz nie jestem pewien, kiedy mógłbym ją skutecznie ze względu na nawał zajęć. Zapewniam o spełnieniu drugiej obietnicy; modlitwy w intencji Wielmożnego Pana i całej jego Rodziny. Chętnie dołączę do swych skromnych paciorków modlitwy mych biednych chłopców. Wśród niektórych łobuzów jest również wielu wielce cnotliwych chłopców. Najświętsza Panienska Różańcowa niech obdarzy pana pokojem i przyszłym, ect.

Turyń – 7-10-1855 r.

Obll. mo servit ks. J. Bosko.

Przytoczyliśmy powyższe listy dla wykazania z jak chrześcijańskimi uczuciami i szczerą poufnością traktował swych dobrodziejów. W dalszym rozdziale będzie mowa jeszcze, do czego zmierzał utrzymując częste kontakty z najznakomitszymi rodzinami arystokratycznymi.

ROZDZIAŁ XXVIII

Zasadą Księdza Bosko było nie składać wizyt, ani nie zajmować się cudzymi sprawami, o ile tego nie wymagał interes Oratorium, względnie miłość bliźniego i chwała Boża. Z powyższych racji musiał niekiedy fatygować się i deptać schody możliwych swych dobrodziejów. Osobiście, Święty wolałby zajmować się najbiedniejszymi chłopakami, niż znakomitymi panami przychodzącymi do Oratorium. Gdy trzeba było, zjawiał się w pałacach bez cienia służalczości, lecz ze szczerą prostotą i uprzejmością. Traktował każdego z należnymi względami, nie był jednak niewolnikiem etykiety, gdyż drobiazgowo jej przepisy niezbyt pasowały do jego naturalnej uprzejmości. Zagadnięty czasem przez swoich, jak trzeba się zachować wobec pewnych osobistości, odpowiadał: No, tak naturalnie, bez nadszkakiwania!

Pewnego razy wysłał jednego ze swych kleryków na wakacje do pewnej znakomitej rodziny turyńskiej, a zwracając się do niego w obecności pani domu pouczał: zachowuj się tak jak we własnym domu, gdy coś będziesz potrzebował, zwróć się do pani baronowej jak do własnej matki. Gdy znalazł się w jakimś towarzystwie po raz pierwszy, to jego prezentacja była aktem pokory. Zapytany o pochodzenie, ojczyznę, nie krępował się przyznać do skromnego stanu wieśniaczego, oraz że korzystał z pomocy osób dobroczynnych.

Opowiadał z przyjemnością, jak od chwili święceń był sobie zwykłym kapłanem bez tytułu i stanowiska. Nie posiadał żadnego dyplomu ani patentu nawet zwykłego nauczyciela wiejskiego.

Jestem biednym Księdzem Bosko, nie mam żadnego tytułu, prócz naczelnika łobuzów. Lecz sam starał się nie uchybiać w honorowaniu wybitnych osobistości należnymi im tytułami. Trzymał się zasady św. Franciszka Salezego, że lepiej w tym względzie przesadzić niż nie dociągnąć.

Udawał się często do domów panów w sprawie własnych pilnych interesów jak i w sprawach ich rodzin. Rozmowa była zawsze poważna i budująca, niepozbawiona przyjemnych akcentów, zgodnie ze słowami mędrca: „Bądź uprzejmy w rozmowie, a zyskasz sobie wielu przyjaciół”. Dlatego też potrafił wszędzie zyskiwać sobie przyjaciół.

Myśli jego samorzutnie kierowały się do młodzieży, o czym świadczyły wyrażenia. Na przykład, gdy wchodził do pięknego salonu wołał: ach, co za wspaniała aula! Mogłoby tu pomieścić się 30 łóżek! Nidy przecież nie był niedelikatny, tym mniej rubaszny.

Z naturalnością włączał się do rozmowy trzymając się tematu. Konsekwentnie nie mógł milczeć o sobie i swych dziełach. Wtedy opowiadał o nich z bezpretensjonalną prostotą. Taką opinię usłyszał o nim ks. Joachim Berto od baronowej Gabrieli Ricci, która mówiła: „Zdumiewające jest słyszeć Księdza Bosko, jak opowiada o rzeczach dotyczących się jego samego jakby odnosiły się do innych”.

Jaką przyjemność odnosiły z jego wizyt rodziny arystokratyczne, zgłasza ich dzieci! Ksiądz Bosko witał je serdecznie, gdy mu je przedstawiały matki; rzucał czasem słówko pochwały i zachęty, by stawały się coraz lepszymi. Czasem zabawiał się z nimi, jakby był ich towarzyszem. Gdziekolwiek spotkał chłopców, zachowywał się jak w Oratorium ze swoimi, ku wielkiej pociesze ich zacnych matek, które nie puszczały go bez błogosławieństwa. Takie wrażenie odniosła na przykład, pani Bricherasio, jak zeznał ks. Rua.

Na wiadomość, że Ksiądz Bosko przybywa do jakiegoś domu wszystkie dzieci wybiegały mu naprzeciw, a on ich rozweselał gościńcem, miłym słówkiem, co pamiętali do końca życia.

W czasie tych wizyt nie zwracał uwagi służbie. Raz, na przykład, gdy był zaproszony na filiżankę kawy przez nieuwagę służący padał mu zamiast cukru gorzką sól angielską. Ksiądz Bosko wziął łyżeczkę i nie zważając na gorycz, wypił kawę do końca nie dając po sobie znać, by nie kompromitować pokojowego i nie robić przykrości rodzinie.

Traktował zawsze służbę uprzejmie nawiązując z nimi rozmowę. Nazywał ich swymi przyjaciółmi, zapowiadał powtórny wizytę, na co oni szczerze się cieszyli bardziej może niż niektórzy panowie. Niemniej jego uprzejmość nie była częścią afektacją, czy udawaniem, lecz wpływem pokory i miłości bliźniego.

Dawał dowody szacunku swej dawnej chlebobawczyni, pani Dorocie Mogli, ilekroć go odwiedzała na Valdocco, czcił ją zawsze sadzając obok siebie na obiedzie.

Przy tego rodzaju wizytach otrzymywał często zaproszenie na obiad, gdyż owe rodziny uważały sobie za zaszczyt, że Ksiądz Bosko raczył zasiadać z nimi przy stole.

Święty zazwyczaj nie odmawiał bądź ze względu na wdzięczność, za otrzymaną jałmużnę, czy nie chcąc sprawić przykrości odmową, bądź, że przy sposobności mógł przedstawić potrzeby Oratorium.

Niemniej towarzyszowi swemu zwierzał się, że wolałby zjeść obiad skromny u siebie w Oratorium. Niektórzy dobrodzieje stawiali nawet warunek otrzymania jałmużny, by przyszedł na obiad oświadczając: Proszę przyjść osobiście po jałmużnę. Gdy Ksiądz będzie potrzebował, niech do nas przyjdzie na obiad.

Istotnie, Ksiądz Bosko zawsze na obiedzie rozwijając serwetkę znajdował banknot 500 lirowy, czasem 1 000 lirowy. Czasem na deser otrzymywał talerz z sutą kopertą.

Niekiedy, jednak pomimo ciągłych braków pieniędzy, z powodu zajęć duszpasterskich odmawiał zaproszeniom. Na przykład, obiecywał przybycie na obiad w dniu imienin hrabiego Karola Cays`a, a nigdy nie dotrzymywał słowa. Raz jednak przez posłańca zapowiadał swoje przybycie. Na to hrabia śmiejąc się:

Zjadłbym całego psa, jeśli się to stanie.

Tym razem Święty dotrzymał słowa, przy tym zabrał ze sobą parę pieków z ciasta przygotowanych przez znajomego cukiernika. Wyjąwszy je na deser położył na stole.

No panie hrabio, ja dotrzymałem słowa, musi to uczynić obecnie i szanowny pan hrabia!

Również markiz Fassati uskarżał się, że Ksiądz Bosko uchyla się od przyjęcia zaproszenia na obiad. Zjawił się, więc razu pewnego w towarzystwie swej małżonki, by go zabrać na obiad. A Święty grzecznie wymawiał się ze względu na szczupłość personelu w domu. Między innymi tłumaczył się, że musi koniecznie dokonać korekty zeszytu *Letture Cattoliche*. Lecz markiz nalegał. Ksiądz Bosko znów oponował, że musi starć się o pieniądze na zapłacenie robotników w domu Filippi, gdzie dokonywano pewnych przeróbek. Wówczas markiz wyjął z zanadrze 3 000 litrów i podając mu je powiedział: Dobrze, proszę ze mną na obiad, a za każdym razem Ksiądz dostanie 100 lir!

Ksiądz Bosko zgodził się i przez dwa tygodnie jadł u hrabiego otrzymując przyobiecana premię. W końcu hrabia nie chcąc sprawiać więcej kłopotu Świętemu powiedział: proszę wziąć te 3 000 lir, jakie mu obiecałem. Jeśli mimo to raczy kiedyś wstąpić do mnie na obiad, sprawi mi wielką przyjemność. Dodał jeszcze 1 500 lir i odprowadził do miasta.

W drodze Ksiądz Bosko wspominał, że ma rachunki do wyrównania ze stycznią w sumie około 1 000 lir za materiały budowlane. Na to hrabia:

Dobrze, Księżę Bosko gotów jestem wyasygnować 10 000 lir, by mógł Ksiądz spłacić najpilniejsze wydatki.

Wszystko to Święty opowiedział swemu towarzyszowi w drodze powrotnej i kończył: O niech Bóg błogosławi tej świętej i wspaniałomyślnej duszy!

Tenże markiz wyrażał się często: Rzecz dziwna, im więcej daje Księdzu Bosko, tym więcej otrzymuję!

Inni dobrodzieje także nieugięcie powtarzali, że nie życzą sobie żadnych okólników ani listów, lecz dostanie jałmużnę osobiście podczas obiadu. Między innymi była to hrabina Laval-Montmorency. Osoba ta zaprzyjaźniona z markizą Barolo, podobnie jak ona patronująca tyłu dziełom miłosierdzia, była córką sławnego Józefa De – Maistre towarzysząc swemu ojcu, gdy był ambasadorem w Petersburgu. Nauczyła się doskonale języka rosyjskiego, angielskiego, niemieckiego, łacińskiego i greckiego. Osierocona i zubożała, na skutek rewolucji, wyszła za mąż za bogatego księcia Montmorency, który niebawem zostawił jej cały swój majątek. Względem Księdza Bosko żywiła wielką miłość i szacunek. Pragnęła mieć go częstym gościem w swym pałacu w Borgo Cornalense. Dokąd żyła zaopatrywała go w obuwie, które często nosili jego klerycy. Odnośnie jałmużny wyrażała niezmiennie życzenie:

Albo przyjdzie osobiście po jałmużnę, lub nie dostanie jej wcale.

Przy takiej sposobności umiała być wielkoduszną i szczerą względem sierót. Często Święty zabierał ze sobą na obiady któregoś z kleryków: Cagliero, Turchi, Anfossi, Francesie, będących świadkami tego, co się wyżej mówiło, lub o czym będzie mowa.

Wykładnikiem wszystkich niech będzie ks. Rua:

Mogłem stwierdzić towarzysząc mu niekiedy, dlaczego Ksiądz Bosko tak był upragniony przy stole. Potrafił on, bowiem swą konwersacją rozweselać a równocześnie budować współbiesiadników. A wrażenie, jakie pozostawił w nich było doprawdy niezatarte w ich sercu. Podsuwał wzniosłe myśli o Bogu z takim gustem i namaszczeniem, że towarzystwo czuło się doprawdy podniesione obcowaniem ze Świętym. Poruszał też różne tematy z dziedziny wiedzy, sztuki, historii, literatury, wprawiając w podziw biesiadników erudycją, przy tym umiał zawsze wtrącić coś budującego lub zachęcić do dobroczynności.

Niejednokrotnie dla dopięcia swego celu posługiwał się bardzo szczęśliwymi chwytami. Na przykład: siedząc przy obficie zastawionym stole robił uwagę: Och, gdyby tak mogli się znaleźć tu moi chłopcy, jakże triumfowaliby wobec tych darów bożych!

To znów, gdy podano drugie i trzecie danie, przestał brać.

Księżę Bosko, czy może się źle czuje – pytano.

Czuje się dobrze, lecz na myśl, że moi chłopcy cierpią głód, tracę apetyt.

W tej chwili podnosi się któryś z panów mówiąc: Tak, słusznie winniśmy pomyśleć i o sierotach Księdza Bosko. I obchodził z tacą towarzystwo kwestując na rzecz Księdza Bosko, któremu wręczył okazałą sumkę.

Raz znowu na obiedzie u bankiera Cotty, zafascynowany czymś zwrócił na siebie uwagę gospodarza.

Leży mi na sercu dług zaciągnięty u szanownego pana /.../, mówi Święty.

No, jeśli o to chodzi, proszę być spokojnym. Dobra kawa po obiedzie poprawi humor. Przy kawie pan Cotta zwrócił Księdzu Bosko podpisane weksle darowując cały dług, tak, iż mógł ze spokojem wracać do domu.

Jego słowa czy żarty w towarzystwie tchnęły chrześcijańskim duchem pokory i skromności, co zachwycalo towarzystwo i służbę. Święty zachowywał się przy stole jakby nie zwracał wcale uwagi na to, co podawano, tak był pogrążony we własnych myślach. Zresztą było to dla Niego okazją czynienia dobrze. Rzecz inna, że niektóre potrawy nie odpowiadały jego żołądkowi; zresztą w miarę możliwości nie używał najbardziej wyszukanych i smakowitych.

Raz w czasie obiadu u hrabiego Franciszka De-Maistre przyniesiono przy końcu obiadu potrawę, jaką zazwyczaj lubił. On jednak grzecznie odsunął ją od siebie. Hrabia zauważywszy to szepnął do siedzącego obok markiza Fassati: Widzi pan? Ksiądz Bosko umartwia się.

Święty spostrzegł się i gdy służący po raz drugi obchodził stół, dał znak, by podał poprzednią potrawę. Przyniesiono mu dość obfitą porcję, którą zjadł. Hrabia z markizem znowu komentowali: Patrzcie jaka to pokora! Zjadł wszystko byśmy nie powiedzieli, że się umartwia.

Święty dzieląc się później swymi spostrzeżeniami wobec kleryków powiedział: Wszystko ten kredyt. Rób, co chcesz człowiecze. Jeśli nie jesz powiedzą, żeś nadto umartwiony, jeśli jesz, mówią żeś pokorny. Dobra doprawdy lekcja dla księży!

Brał sobie na talerz bardzo niewiele. Niektórzy współbracia między innymi ks. Cerruti Franciszek, towarzyszący mu w czasie przyjęć próbowali go naśladować i po obiedzie czuli wielki głód.

Ksiądz Cagliero opowiadał nam pewną anegdotę:

„Pamiętam, że z jednym współbratem otrzymaliśmy zaproszenie na obiad do hrabiego Radicati o dwunastej, oraz o drugiej u markizy Dovando. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym nieporozumieniu mówi do mnie: dobrze pójdziemy na jeden i drugi obiad!

O dwunastej u hr. Radicati zaczęła się ożywiona konwersacja, a Ksiądz Bosko korzystając z tego niewiele wziął zupy na talerz i trochę owoców. Następnie poszliśmy do pani Dovando, a po obiedzie Ksiądz Bosko śmiejąc się rzecze: No, teraz dokończymy obiadu, potrawy i deseru, a zobaczysz, że jeszcze wieczorem będziemy jeść z apetytem u siebie wieszczę.

Przy tym nigdy nie uchybiał przepisom dobrego wychowania. Współbiednicy nalewali mu wina do kieliszka, on pozwalał, od czasu do czasu podnosił do ust lecz odstawiał i tak pozostał pełny do końca obiadu. By nie podpaść, lub nie dyskryminować swych współbiedników, brał także potrawy delikatne, zazwyczaj nie zdążył ich spożyć, podtrzymując dyskurs tak, iż przynoszono następne danie i zmieniano talerze.

Zasiadał zazwyczaj przy uroczystościach rodzinnych, czasem także znajdował się na uroczystych bankietach. Goście nie zawsze byli dobrani, niektórzy nie utrzymywali stosunków z duchownymi. Księdza Bosko zawsze przecież uznawano „królem uczyty”. Nic w nim nie raziło, owszem obejmował przewodnictwo przy stole nie bez sympatii wszystkich. Zawsze skromny i powściągliwy w jedzeniu zachęcał i usługiwał wszystkim. Przyprawiał ucztę miłą rozmową, okraszał humorem, wznosił i odpowiadał na toasty, a zawsze było coś, co podnosiło na duchu. Nawet ci, co trzymali się z dala od Kościoła, wyrażali się o nim: doprawdy z tym księdzem było nam bardzo przyjemnie. A sądziliśmy dotychczas, że świętość i fanfaronada to są synonimy.

Nie mniejsza była jego cierpliwość. Przy jego aktywności każda minuta była wypełniona pracą. Często zatrzymywano go po obiedzie długie godziny na konwersacji przy kawie. Podnoszono mu różne kwestie, a on zadowalał wszystkich bez znaku znużenia. Panował nad wszelkimi odruchami. Opowiada ks. Cerruti: Towarzyszyłem mu

raz na obiedzie u hrabiów Radicati di Passerano. Po obiedzie przeszło się do salonu, któryś z gości zasiadł przy pianinie. Ksiądz Bosko siedząc obok mnie szepnął:

Widzisz, co za życie! Mam tyle zajęć, a tu trzeba siedzieć i słuchać fortepianu. Ale cóż? Jeślibym inaczej postępował nie dostał bym grosza na chleb dla chłopców. Zresztą ci zacni państwo zasługują na trochę względów za szczodłą ofiarność!

Pomimo, że był poza domem, przychodził zawsze do wspólnego stołu, spożywał ubogą kolację z apetytem nie gorszym niż w najbogatszych pałacach. Nie rozmawiał nigdy o potrawach podawanych do stołu, a przy swej fenomenalnej pamięci nie przypominał sobie w ogóle, co jadł dzisiaj, i twierdził, że najlepiej mu smakuje zawsze w domu. Czasem tylko pytany odpowiadał, ile czasu trwał obiad lub, jacy goście zasiadali przy stole.

Inny szczegół podkreślają świadkowie Księdza Bosko w pałacach pańskich. Oto zachowywał się bardzo powściągliwie, mimo całej uprzejmości wobec dam i ich córek, ale bez gafy, choć czasem można by mu zarzucić brak pewnych ogólnie przyjętych konwenansów. Oto np. w podeszłym już wieku pewna pani domu, gdzie był na obiedzie, chciała go zatrzymać przy schodach, lecz Święty odmówił: ładnie to by było, gdyby Ksiądz Bosko mistrz gimnastyki nie potrafił sam zejść ze schodów.

Nie znał pochlebstwa względem bogaczy i dygnitarzy, owszem nie szczędził im swych rad i upomnień. A robił to tak, że nikogo nie zrażał, lecz pozyskiwał.

Przytoczymy obecnie garść faktów. Rozpocznijmy od przykładowego znoszenia wad bliźnich, wyciszania własnego resentmentu i zachowania równowagi wobec impertynentów. Taka była na przykład, pewna pani zresztą świątobliwa i utrzymująca wiele dzieł miłosiernych, lecz zbyt autorytatywna.

Owa pani pragnąc przewyciężyć wrodzoną popędliwość i ćwiczyć się w cierpliwości trzymała przy sobie pewną osobę dziwaczną z pensją roczną 3 tysiące lir. Opiekowała się nią, leczyła, choć mimo wszystko żyły w ciągłej kłótni. Otóż wspomniana dama w 1857 roku odwiedziła Księdza Bosko. Była przyzwyczajona, by przed nią służba otwierała drzwi, a oto wskazują jej pokój Księdza Bosko. Na dodatek, miała na sobie krynolinę. Z gniewem otwierając drzwi rozdarła w pośpiechu ową krynolinę. Pomstowała, że więcej się tu nie pokaże. A Święty ze spokojem odpowiedział:

Ekscelencjo, drzwi Księdza Bosko nie są tak szerokie jak w jej pałacu.

Zagniewana pani nie przyjmując żadnego tłumaczenia z miejsca zawróciła pozbierawszy do rąk oczka rozdartej krynoliny, wsiadła natychmiast do karety i odjechała. Następnego dnia zjawiała się w Oratorium jej pokojówka z tysięcznymi wymówkami oznajmiając w imieniu swej pani, że więcej noga jej nie stanie w Oratorium.

Va bene, va bene – odpowiedział spokojnie Ksiądz Bosko.

Początkowo odwiedzał ją raz w miesiącu, odkąd począł bywać w jej pałacu raz na tydzień. Za drugim razem owa dama zdumiona pyta:

Jak Ksiądz potrafił tak prędko wrócić?

Jeśli Eksceleńcja nie raczy przyjść do mnie, to ja muszę przyjść do niej, bo inaczej nie ruszę dalej z moimi sierotami, którym brak wszystkiego!

Owa pani zawsze hojna względem Księdza Bosko wspominała wciąż i przywoływała swój niefortunny wypadek. A Święty nie omieszkał delikatnie upomnieć, by się poprawiła ze swej popędliwości, co szczerze przyrzekała.

Pewnej jesieni Święty zaproszony przez nią do jej willi otrzymał list pełen gwałtownych wymówek, że nie dostanie już więcej od niej jałmużny. Po pewnym czasie pojechał tam i pokazując list powiedział z humorem:

Oddaję pani jej list, nie chcąc by zachował się u mnie na dzień sądny. Owa dama słysząc to roześmiała się i udobruchała.

Pan Tomasz Vallauri sławny latynista zazdrośnie strzegł swej opinii i chciał być zawsze wyrocznią. Otóż ów profesor w pewnej rozprawie napisał na temat ojców Kościoła, krytyczne uwagi zarzucając im, że w trosce o obronę wiary zaniedbali styl poprawny, zeszpecili łacinę. Rozprawa ta dostała się do rąk Księdza Bosko, który przemyślał, jak upomnieć tego autora. Niebawem nadarzyła się ku temu okazja, gdy profesor odwiedził Świętego. Ten tak rozpoczął:

Mam zaszczyt powitać pana profesora zacnego w całej Europie, który zaszczyca Kościół swymi książkami!

Vallauri czując pismo nosem przerwał:

Ksiądz ma coś, widzę do mnie...?

Panie profesorze, uznaję pański autorytet, lecz powiem co myślę. Otóż pan utrzymuje, że Ojcowie Kościoła pisali niezbyt poprawnym stylem swe dzieła a przecież,

św. Hieronima ze względu na jego styl porównuje się do Tytusa Liwiusza, Laktancjusza do Cycerona, a innych do Salucjusza i Tacyta.

Księżę Bosko, przerwał Vallauri zreflektował się i po chwili odrzekł: tak, Ksiądz ma rację. Proszę mi powiedzieć, co powinienem poprawić w swych książkach, a chętnie uczynię. Doprawdy po raz pierwszy podaję swój sąd pod opinię kogoś innego... odtąd wyrażał się o Księdzu Bosko:

To są księża, których szanuję za ich słowa prawdy!

W uprzejmy sposób przypominał praktyki katolickie, które wychodziły z użytku w wielu rodzinach wierzących. Sam zawsze zwykł czynić znak krzyża przed posiłkiem i nie zaniechał tego nigdy w domach pańskich.

Doskonale, mówił sobie, dam im lekcję!

Rozmawiał jakiś czas z synkiem owej rodziny, gdy poproszono na obiad. Wszyscy już zasiedli do stołu. A Ksiądz Bosko wszedł do jadalni i zwrócił się do chłopca: teraz przeżegnamy się przed jedzeniem. Wiesz, dlaczego winniśmy to czynić znak Krzyża świętego przed posiłkiem?

Nie, nie wiem!

Powiem ci w paru słowach. Otóż, dlatego, żebyśmy się odróżniali od zwierząt. Nie mają one rozumu, dlatego nie mogą czynić znaku Krzyża św. , bo nie wiedzą, że pokarm jest darem Bożym a my winniśmy to uznać i dziękować Bogu. Po wtóre, wiesz również jak łatwo można stracić życie, jeden kęs źle połknięty może zatamować oddech i udławić człowieka, jedna ość rybia może przebić przełyk. A gdy poprosimy oto Boga w modlitwie, zostaniemy uwolnieni od nieszczęścia. Zatem: W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Obecni zapamiętali sobie naukę i odtąd w tej rodzinie zawsze się żegnano i odmawiano modlitwę przed i po jedzeniu.

Ilekróć chodziło o obrazę Boga czy religii, tam zawsze nie brakło roztrzonego upomnienia Świętego.

Sam opowiadał chłopcom następujący fakt:

Niedawno odwiedziłem pewną zamożną rodzinę. W czasie rozmowy z rodzicami, synek ich pięcioletni bawił się wózkem, który od czasu do czasu mu się wywracał. Malec krzycząc wymawiał: Christo! Matka poprawiała go, ja zaś podszedłem do niego pytając: dlaczego tak brzydtko wymawiasz imię Pana Jezusa?

Bo mój wózek nie chce chodzić dobrze.

A wiesz, że trzeba imię Boże wymawiać z uszanowaniem?

Mój tata również w ten sposób je wymawia!

Na te słowa ojciec dziecka spoważniał, matka zbladła, ja zamilkłem. Ojciec chcąc się pokazać porządnym katolikiem wziął synka na kolana i powiedział do niego: dobrze synku, ja źle czyniłem, to się więcej nie powtórzy. I ty nie będziesz więcej tak powtarzał.

Lekcja poskutkowała, ów tatuś porzucił brzydki zwyczaj, a zacna mama także mi podziękowała, że przyczyniłem się do tego.

A oto nieco odmienny przykład: dwunastoletni synek pewnego generała przeglądał porzucone niebacznie przez ojca niereligijne pisma i ilustracje. Nic dziwnego, że pod wrażeniem tego nie miał szacunku do religii. Pewnego razu do owego generała zaszedł Ksiądz Bosko. Przywitał Świętego całując w rękę i chciał, by to samo uczynił syn.

No dalej Karolku, ucałuj Księdza w rękę.

Chłopiec się nie ruszył.

Jak to? Nie wiesz, kto to jest? To Ksiądz Bosko, o którym tyle słyszałeś.

Porcheria (świństwo) – mruczał chłopiec.

No, czy nie widziałeś, że papa ucałował rękę Księdza?

Co, ja całować rękę klechy?

Ojcu zrobiło się bardzo przykro, Ksiądz Bosko także spoważniał i zmienił temat. Chłopiec obeznany w wielu rzeczach włączał się do rozmowy, z wyjątkiem, gdy poruszano sprawy religijne. Gdy chłopiec oddalił się, ojciec zafrasowany żalił się:

Przecież wychowany jest w domu religijnie przez matkę, ja również nie dałem mu złego przykładu. Zabranialiśmy mu wraz żoną niereligijnego towarzystwa, jak więc to wszystko tłumaczyć?

Święty słuchał dobrodusznie, a równocześnie rzucił wzrok na biurko i etażerkę, gdzie leżały niereligijne lub wrogie Kościołowi pisma w rodzaju *Gazetta del Popolo*, *La Piemontesa*, *Il Secolo*.

Pan, panie markizie szuka przyczyny, a oto ona tam na stoliku. Czy Ksiądz sądzi, że taki chłopiec rozumie się na tych kwestiach? Zresztą jest posłusznym synem i kocha swych rodziców. Poza tym zabroniłem mu tracić czas na czytaniu tych gazet. Mogę zapewnić, że ich nie czyta.

A jednak niestety.

Pozwoliłem mu najwyżej przeglądać jakiś ilustrowany tygodnik.

Otóż właśnie to wystarczyło, że nabrał niechęci do kapłanów i Kościoła. Przekonuje się pan, że wyobraźnia chłopięca chłonie wszystko i że nie tak łatwo wymazać z niej pewne wrażenia.

Cóż, więc teraz począć?

Zastąpić złe dzienniki religijną prasą, by przeciwdziałać truciznie.

Markiz po nie w czasie zastosował się do tej rady. Niestety, ów chłopiec nabrał dziwnej apatii do wszystkiego i niebawem umarł w kwiecie wieku.

Ksiądz Bosko był bardzo wrażliwy na wszystko, co dotyczyło skromności, to też czasem z miejsca upominał lekkomyślnych. W czasie wizyty u pewnego dobrodzieja spostrzegł na ścianie w przedpokoju wisiało nieprzyzwoite malowidło. Bez namysłu postawił krzesło i obrócił je do ściany. Spostrzegli się o tym owi państwo i przeprosili Świętego.

Kiedyś u markizy Dovando swej dobrodziejki. Zeszło się liczne grono pań. Dwie z nich witały go i poprowadziły do salonu, były lekko ubrane z nagimi ramionami. Święty z miejsca powiedział: Przepraszam, chyba pomyliłem adres i zabierał się ku wyjściu.

Speszzone panie pobiegły, czym prędzej nakryć się szalem lub jakąś peleryną. Wróciły przepraszając, by raczył się wrócić.

Zresztą wszędzie korzystał, by rzucić jakieś pozytywne słowo. Na przykład na obiedzie u hrabiostwa Camburano znalazł się pewien generał w stanie spoczynku. Rzadko zajmowały umysł tego wojaka kwestie religijne. Przy pożegnaniu ów generał, na którym zetknięcie się ze Świętym wywarło wielkie wrażenie, powiedział: Niech Ksiądz Dobrodziej i mnie pozostawi na pamiątkę jakieś słowo.

Panie generale proszę się modlić bym zbawił swą duszę.

Co? Ja modlić się za Księdza, to już chyba za wiele.

Proszę raczej o jakąś dobrą radę.

Proszę modlić się za mnie, powtórzył Święty, widzi pan wszyscy tu patrzą na mnie jak na kandydata do ołtarza, nie zdając sobie sprawy ze swego złudzenia, bo jestem tylko lichym człowiekiem. Ach, przynajmniej pan generał, który patrzy trzeźwo, niech mi pomoże zbawić duszę.

Generał jednak upierał się przy swoim. Święty widząc, że dostatecznie jest już przygotowany rzucił mu: Moja rada jest: proszę pomyśleć o zbawieniu swej duszy!

Ach tak, Księżę Bosko, teraz rozumiem. Dziękuję za te słowa! Tak, w przyszłości przyrzekam modlić się także za niego, lecz proszę bardzo pamiętać o mnie. Och, doprawdy, tylko Ksiądz Bosko mógł ze mną rozmawiać z taką swobodą i delikatnością!

Zabezpieczył on zbawienie swej duszy trzeźwo i statecznie ku podziwowi swych przyjaciół.

Można by mnożyć tego rodzaju fakty. Święty umiał pociągnąć do Boga dusze nie obrażając nikogo. Z niezwykłą roztropnością i delikatnością poddawał pewne zbawienne myśli i rady, które były chętnie przyjmowane. Dyktowała mu je wdzięczność względem swych dobrodziejów. Nie zdołamy opisać, jak w każdej okoliczności dawał temu wyraz. Wzruszała go najmniejsza osobista usługa. Dziecku, wskazującemu mu drogę, służącemu przynoszącemu świecę, podającemu szklankę wody jak najserdeczniej dziękował.

Po konferencjach do słuchaczy swych przepraszając mówił:

Dziękuję serdecznie za cierpliwość!

Jego szlachetne serce przepelnione było szlachetnością i wdzięcznością względem tych, co mu pomagali prowadzić jego dzieło. Polecał chłopcom odmawiać pacierz za dobrodziejów przy wspólnych modlitwach. Polecał Komunię św. sam odprawiał w ich intencji Msze św. , zwłaszcza w czasie ich choroby i zgonu. Nie zapominał o otrzymanych dobrodziejstwach /.../.

Przekonywał o tym w sposób wymowny młodzież mówiąc:

Patrzcie chłopcy, dziś nie mieliśmy, za co kupić chleba, a oto przyszedł pewien pan i dał pieniądze. Jak dobry jest Bóg!

Dodajmy, że nie sobie, lecz swym dobrodziejom przypisywał wszystko dobro zdziałane. Po tysiąc razy powtarzał, że to trochę dobra, które się czyni u nas, zawdzięczamy szlachetnym duszom nas wspierającym. Żyjemy z miłosierdzia naszych dobrodziejów!

Pisze biskup Cagliari: pamiętam, jak markiz Fassati i pan Cotta powtarzali Księdzu Bosko: Księżę Bosko, to nie Ksiądz nam, lecz my Księdzu winniśmy

dziękować, bo za to co dajemy na jego dzieło, Pan Bóg wraca nam po trzykroć pomnażając nasz majątek!

Nie odmawiał usługi swym dobrodziejom, acz nie raz uciążliwej. Na przykład, proszony o przysłanie swego kapłana do dalekiej miejscowości, wobec braku komunikacji nie zawahał się nawet, gdy kosztowało to wiele czasu. Gdy ktoś zwrócił uwagę, że to sprawa kłopotliwa, odpowiadał:

To jest nasz dobrodziej, zróbmy i my jakąś ofiarę dla niego!

I tak np. dla rodziny Bonie, która udzieliła patrimonium (mecenatu) kościelnego dla dwóch jego kleryków, posyłał do kiedy była potrzeba kapłana dla odprawienia Mszy św. w kaplicy. Sam wielokrotnie jechał odprawiać Msze św. głosić kazanie, spełniając życzenia swych dobrodziejów. Dodać trzeba, że wyjednał od Stolicy Świętej wiele łask duchowych dla ich rodzin, odpusty ect.

Wśród wielu zgłoszeń chłopców, jak mówił – caeteris paribus należy uwzględnić życzenia wybitnych dobrodziejów.

Takim wysyłał podziękowania na kartkach lub obrazkach z napisem: „Niech Bóg błogosławi i wynagrodzi naszych dobrodziejów”. Jak zaś spełniły się jego życzenia, stwierdzimy w dalszym ciągu opowiadania.

Śpieszył również im z pomocą w nieszczęściach, jakie ich dotykały. Np. pewne małżeństwo wspierało go hojnie przy budowie kościoła Maryi Wspomożycielki. A gdy zbankrutował bank, w którym ulokowali swe oszczędności, zmuszeni byli żyć w nędzy mieszkając na poddaszu. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym zwrócił im całą sumę włożoną swego czasu w kościół. Bogobojni małżonkowie odmawiali jej przyjęcia, twierdząc, że dali to jako jałmużnę.

Dobrze, powiedział Święty, proszę, zatem przyjąć od Madonny przynajmniej tyle, co na razie konieczne do życia. I posyłał im każdego miesiąca 100 lirów. Po wyczerpaniu sumy sześć tysięcy lir mąż zmarł a wdowa wyszła ponownie za mąż i nadal posyłała ofiary na kościół Maryi Wspomożycielki.

Utrzymywał nieustanną korespondencję z dobrodziejami, i to również zalecał swym synom. Niewielkie datki kwitował osobistym biletem. Za większe sumy dziękował listownie. Miał przy tym na względzie nie tylko obowiązek wdzięczności, lecz dalszy rozwój swych dzieł. Wszak wiadomo, jak miło jest dobrodziejom otrzymać zawiadomienie o odbiorze ofiary oraz parę słów podzięk.

Pamięć swą okazywał pisząc w różnych okolicznościach: imieniny, rocznica małżeństwa, urodzin, otrzymanych zaszczytów, nabytego majątku, podobnie jak kondolencji w wypadku niefortunnych zdarzeń czy zgonów. Na Święta Bożego Narodzenia, przez cały miesiąc posyłał karty i listy życzeniowe do dobrodziejów.

Zachęcał i pouczał chłopców, by pisali listy do swych dobrodziejów i opiekunów. Niekiedy polecał napisać wspólny list przez całą klasę czy obecnych w domu wychowanków. Jeden z takich listów wystosował do Banku Narodowego za subwencję udzieloną dla Oratorium, pod datą styczeń 1860:

„Wychowankowie Zakładu zwanego Oratorium św. Franciszka Salezego wraz ze swym Dyrektorem Księdzem Bosko, wyrażają najserdeczniejsze podziękowanie za przyznaną subwencję w kwocie 250 franków na ich dobro /.../. wszyscy zapewniają swą wdzięczność i modlitwę do Boga w intencji Banku Narodowego oraz osób współdziałających około ich dobra osobistego i społecznego”.

Nie poprzestając na tym, nadał temu szerszy rozgłos za pomocą prasy.

Gdy otrzymał w darze rzecz rzadką i znakomitą, na przykład wino, owoce itp. rozsyłał to natychmiast najbliższym dobrodziejom. Tak np. trufle przesyłane przezeń przechodziły z rąk do rąk, aż wreszcie dotarły do markizy Fassati, która z kolei przesłała je Księdzu Bosko. Pierwszy, który otrzymał ten dar od Księdza Bosko z wdzięczności posłał okazałą ofiarę, inna zaś pani z Marsylii zrewanżowała się sumą dwunasty tysięcy lir. Otrzymawszy w podarku skrzynkę cebulek kwiatowych rozsyłał je do naczelników stacji kolejowych, burmistrzów i innych osób znakomitych mając na uwadze pozyskanie ich przychylności dla swych loterii.

Nie można również pominąć tego, że Święty dowiadując się o szczególnych zamiłowaniach swych dobrodziejów, starał się w miarę możliwości ich zadowolić. Na przykład pewna znakomita pani pragnąc ukontentować swych malców pragnęła zdobyć gdzieś szpaczki. Ksiądz Bosko posłał jej w klatce gniazdko piskląt jeszcze nieopierzonych. Ta rodzina była tak wzruszona tym darem, że uklękawszy przed stołem z umieszczoną klateczką modliła się za Księdza Bosko. Potem żywiono ptaszki, a gdy dostały piórka, wypuszczono je na wolność posyłając również jałmużnę na Oratorium.

Obecnie powrócimy do przerwanej wątku naszej historii w roku 1855.

ROZDZIAŁ XXIX

Jesteśmy przy końcu sierpnia roku 1855. W dzienniku katolickim „Armonia” zamieszczono pod datą 27 sierpnia notatkę następującą: „Abiury w Oratorium św. Franciszka Salezego”. Wielce pocieszające jest dla nas zarejestrować nowe zdobycze wyrwane herezji na niekorzyść zawiści libertyńsko – lewicowej zwalczającej dogmaty i moralność Kościoła katolickiego. Znakomity kapłan Ksiądz Jan Bosko niestrudzony pracownik w dziełach i pismach dla dobra ludu zbiera często owoce swej gorliwości także wśród heretyków. W sobotę 18 bm. w kościele św. Franciszka Salezego dwóch Kalwinów, ojciec i syn, wyrzekło się herezji i powrócili na łono Kościoła katolickiego. Świadcami chrztu byli markiz Fassati wraz ze swą małżonką markizą Marią z d. De-Maiste.

Tegoż miesiąca cholera znów pojawiła się w Turynie, lecz dzięki Bogu w formie bardzo łagodnej. Znowu Ksiądz Bosko ze swoimi młodocianymi ochotnikami byli gotowi pełnić służbę samarytańską. Było zaledwie kilka wypadków śmiertelnych.

Dominik Savio po powrocie od Oratorium pisał do swojego ojca list, który troskliwie przechowujemy w archiwum:

„Carissimo Padre! Mam ciekawą wiadomość dla Was, lecz zaczynam najpierw od siebie. Dzięki Bogu, czuje się dobrze i zdrowo. Mam nadzieję, że wszyscy w domu także są zdrowi. Moje studia postępują dobrze i Ksiądz Bosko jest ze mnie zadowolony. Nowością jest, że udało mi się rozmawiać z nim czas dłuższy, a dotąd nie mogłem ani 10 minut. Rozmawialiśmy o wielu sprawach, między innymi o stowarzyszeniu dla opieki nad chorymi. Powiedział mi, że choroba dopiero się ujawniła i że gdyby nie nadchodzące zimno byłoby może wiele ofiar. Przyjął mnie również do istniejącego w Oratorium Stowarzyszenia mającego za cel modlitwę. Rozmawiałem z nim również o mej siostrze, jak to mi poleciliście. Powiedział, żebyście ją zabrali ze sobą do jego domu (w Becchi) na odpust MB Różańcowej, a będzie mógł osądzić o jej zdolnościach i innych zaletach. Potem się porozumiecie. Poza tym polecił mi pozdrowić was i całą rodzinę, mego nauczyciela, księdza Cugliero, Andrzeja Robino, a także mojego przyjaciela Savio Dominika z Ranello. Całuję was.

Aff. mo ad amantissimo figlio Dominik Savio”. Turyn 6. 09. 1855.

Uroczystość Narodzenia Najświętszej Marii Panny obchodzona w Oratorium była urozmaicona akademią, podczas której księdzu prefektowi Alassonatiemu dedykowano kilka utworów klasycznych. Dziwny fakt, jaki się zdarzył, dał Księdzu Bosko powód do radości.

Otóż w domu przy ul. Cottolengo, niedaleko Instytutu Opatrzności pracowała pewna uboga kobieta. Pozostawała tam cały dzień. Pod wieczór zaś wracała do swego mieszkania. Właściciel dał jej do użytku małą izdebkę na strychu, gdzie trzymała swoje rzeczy i posilała się. Otóż w dniu 8 września, Dominik Savio przychodzi do owego domu i pyta właściciela: Czy jest tu pewna osoba chora na tyfus?.

Nie, dzięki Bogu, nikt tu nie choruje.

Ależ tu musi być ktoś chory – odpowiedział rezolutnie chłopak.

Wybacz chłopcze, to pewnie pomyliłeś numer, o ile mi wiadomo, tu wszyscy są zdrowi.

Chłopiec rozglądał się wokoło, po chwili wraca i mówi:

Proszę mi pozwolić obejrzeć dom, bo tu musi być jakaś chora.

Wobec tej natarczywej prośby zacny człowiek zgodził się mu towarzyszyć po domu. Odwiedzając pokoje znaleźli się w owej komórce. Ku swej przykrości zastali tam właśnie leżącą na łóżku ową biedną kobietę, która już umierała. Właściciel myślał, że poprzedniego wieczoru poszła jak zwykle do swego domu, tym czasem spotkał ją nagły atak choroby tak, iż nie miała już sił prosić o pomoc. Wezwano szybko kapłana, który ją zaopatrzył i udzielił ostatniego namaszczenia i Wiatyku. Zmarła niebawem.

Tymczasem nowe nieszczęście spotkało dom królewski. Monarcha we wrześniu, w czasie pobytu w zamku Pollenza nabawił się febry z komplikacjami, lecz dzięki Bogu kryzys minął i król niebawem wyzdrowiał. Pomimo to w dniu 27 września musiał mianować tymczasowego zastępcę księcia Eugeniusz Savoia Carignano do spraw państwowych.

Ustawa kasacyjna już zaczęła wydawać smutne owoce (...). Względem Księdza Bosko zastosowano rodzaj represji, by chcąc nie chcąc uczestniczył w podziale łupów. Pewnego dnia Kamil Cavour posła do Oratorium dwa furgony bielizny zebranej w klasztorze dominikańskim. Mimo, że Ksiądz Bosko był wówczas w wielkiej potrzebie,

odmówił przyjęcia daru. Następnie wysłał posłańca do Dominikanów pytając, jak należy postąpić. Odpowiedź była: przekazać bieliznę posłanej osobie. I tak się stało.

Kiedy indziej przybył wóz naładowany książkami OO Kapucynów z wielu cennymi woluminami, między innymi Bollandystów. Ksiądz Bosko uprzedził natychmiast właścicieli i odesłał ich majątek.

Miał on zawsze wstręt do kupowania rzeczy zagrabionych klasztorom. Sprzedawano je na rynku za niską cenę. Niektórzy zwracali uwagę Księdzu Bosko, że własność kościelna (dobra kościelne) dostaje się do rąk Żydów i przeznaczana jest na użytek świecki, dlatego należało je wykupywać. On niezmiennie odpowiadał: Sam widzę, że byłaby okazja zaopatrzenia naszej kaplicy w sprzęt i wyposażenie kościelne. Ale wiem również, że gdyby mi zabrano mój dom, nie byłoby mi przyjemnie widzieć własne rzeczy w czyimś kościele. A takiego wrażenia doznaliby zakonnicy widząc swą własność u mnie.

Podobnie nie chciał nigdy brać w posiadanie klasztorów czy domów zakonnych, które mu proponowano bądź ze strony władz, czy prywatnych ludzi. Dał się dopiero nakłonić do tego wyraźnym poleceniem Piusa IX, który powiedział: „Proszę obejmować skasowane klasztory. Jest to moją wolą. Lepiej, że za waszym pośrednictwem wrócą do Kościoła, niżby miały pozostać w rękach świeckich, obrócone kto wie na jaki użytek. Starajcie się jednak o należyłą autoryzację, a to dla uniknięcia komplikacji i nieporozumień z zakonami, które były ich właścicielami”.

Wśród takich kolei drukowały się następne zeszyty *Letture* na miesiąc październik. Były to: „Życiorys św. Marcina biskupa Tours wraz z trzema dodatkami:

1. Wyzwanie, kult i relikwie świętych i ich skuteczne pośrednictwo u Boga poparte dowodami ze Starego i Nowego Testamentu, tradycja z niezliczonymi cudami.

2. Chwalebna śmierć chrześcijanina arabskiego Hieronima żywcem zamurowanego w wieży w Algierze, gdyż nie chciał zaprzeczyć się Chrystusa.

3. Uwaga na temat czyścica, wskazująca jaka jest nauka Kościoła katolickiego o tym dogmacie i jak zawiera się on w Biblii”.

Książd Bosko autor tej książki zabrał się do napisania następnej, na dwa zeszyty listopadowe zatytułowanej: „Siła dobrego wychowania – ciekawa opowieść współczesna”. Młodzieniec Piotr nawraca ojca swym wzorowym sprawowaniem się. Tomik kończył się litanią do dusz czyścicowych, przetłumaczoną z angielskiego, co

służyło jako dowód wspólnej wiary katolików angielskich wyznających ten sam dogmat jak wszyscy katolicy. Jest to dowód katolickości Królestwa zanim wybuchła schizma reformacji.

Drukarz Paravia otrzymał polecenie opublikowania litanii w odpowiednim czasie.

Po uporządkowaniu tych spraw Ksiądz Bosko wybrał się w październiku do Becchi na odpust Matki Bożej Różańcowej. Wycieczka była zarazem nagrodą dla wychowanków wzorowo się sprawujących. Mieli oni również zachętę do uczestnictwa w odpuscie, ponieważ zorganizowali kapelę.

Święty miał na myśli inne niebezpieczeństwo. Oto mówił: „Trzeba by chłopcy byli nieustannie zajęci. Prócz nauki i rzemiosła niech interesują się muzyką i służbą liturgiczną ołtarza. W ten sposób umysł ich będzie zawsze zajęty. Jeśli my ich nie zajmujemy, będą zajęci myślami nie zawsze dobrymi”. Muzyce wokalne dawał zawsze pierwszeństwo także w oratoriach świątecznych.

Z okazji pobytu w Marsylii zwiedził zakład, w którym młodzież zajmowała się prócz wielu innych rozrywek także muzyką. Pytano go, jak się na to zapatruje. Święty aprobując odrzekł: „Oratorium bez muzyki i śpiewu jest jak ciało bez duszy. Ale i muzyka niesie ze sobą pewne kłopoty” – zauważył gospodarz. Pewne roztargnienia, chęć produkowania się w teatrach, kawiarniach, balach, manifestacjach politycznych, itp.

Święty wysłuchał, a następnie zakończył: „No cóż, lepiej jest być niż nie być. Powtarzam: Oratorium bez muzyki jest to ciało bez duszy!”.

Po raz pierwszy miała się udać kapela do Castelnuovo. Dyrygentem był młodzieniec internista Kalikst Carruti, dzielny muzyk, doskonale grający na organach, znany organista turyński. Podobnie jego kolega Barsano, był świetnym muzykiem z wykształcenia. Kapela, którą ćwiczyli po kolei trzej dyrygenci, muzycy z miasta, poczęła niebawem wygrywać marsze na podwórzu. Prym wśród grajków dzierżyli Józef Buzzetti i Piotr Enria. Zespół składał się z dwunastu instrumentów, skład ten utrzymywał się przez parę następnych lat.

Uważamy, za stosowne podać parę szczegółów na temat wycieczek urządzanych przez Księdza Bosko z młodzieżą. Przez cały miesiąc wrzesień mówiono tylko o wycieczce. Uprzedzono myślą obfite poczęstunki w bogatych winnicach na podobieństwo poprzednich już zorganizowanych przez Księdza Bosko wycieczek. Wzywano do Oratorium wielu przebywających jeszcze na wakacjach, a kto nie liczył na

wzięcie w niej udziału w tym roku, spodziewał się tego w przyszłym. Trwały gorączkowe przygotowania.

Ksiądz Bosko na dwa tygodnie przedtem wybrał się z Valdocco z kilku wychowankami słabowitymi, potrzebującymi wypoczynku na wsi. Ponieważ brakło dla wszystkich miejsca w omnibusie, szło się piechotą przez Chieri, Riva, Buttigliera d' Asti. Pierwszym etapem było zawsze Becchi.

Choć droga była daleka, nikomu się nie nużyło, bo Ksiądz Bosko umiał im urozmaicać opowiadaniem różnych historii z dziejów Włoch i Kościoła. Gdy przybyli do Chieri, wyszli im na spotkanie niektórzy znajomi i zabrali chłopców na posiłek. Po parogodzinnej przerwie przybyli do wioski Morialdo przyjmowani przez brata Księdza Bosko Józefa. Nazajutrz prowadził ich do swojej skromnej chatki mówiąc: Oto dzierzawa Księdza Bosko.

Pobyt chłopców w Becchi był zbudowaniem dla pobożnych wieśniaków, którzy licznie schodzili się na jego kazania. Nie mogąc pomieścić się w szczupłej kaplicy, stali na dworze. Odmawiano Różaniec, śpiewano Litanie, było błogosławieństwo eucharystyczne. Trudy Świętego przynosiły bogaty plon.

Główna grupa wyruszała z Turynu w piątek z rana w przeddzień święta różańcowego. Dzień przedtem ks. Alasonatti odczytywał listę uczestników wycieczki. Wybierano się pieszo do Chieri. Niesiono ze sobą rekwizyty teatralne oraz instrumenty muzyczne. Słabsi nie nadążali za starszymi i zrozumiało, że niektórzy przychodzili na miejsce późno w nocy. Niejeden nie znając dobrze dróg i ścieżek górskich, przybywał dopiero dnia następnego, ponieważ zacni wieśniacy zbłąkanych zapraszali do swych chałup na nocleg.

Gdy wszyscy byli w komplecie, przedstawiano się Księdzu Bosko, który z humorem przekomarzał się z ich przygód wśród ogólnej wesołości i prowadził na wieczerzę, choć nie jeden zasypiał przy stole. Brat Józef przygotował wszystkim spanie ze słomy na strychu domu. Szli na spoczynek w towarzystwie swych asystentów. Również inne pokoje zamieniano w sypialnie.

Po pacierzach było zupełne milczenie. Nikt się nie ruszał aż do rana z wyjątkiem niektórych pobożniejszych, którzy klęcząco się modlili. W niedzielę napływały tłumy z pobliskich wiosek, zwłaszcza z Castelnuovo. Był to doprawdy odpust ludowy. Z rana była Msza św. wspólna z Komunią generalną, poprzedzone przez wiele Mszy św.

odprawianych przez innych kapłanów przybyłych na odpust. Dawniej akompaniowało się śpiewom przy pomocy małego harmonium przywożonego z Turynu.

Suma uroczysta odprawiona była przez miejscowego dziekana ks. Cinzano, który zatrzymywał się na obiedzie u Księdza Bosko. Kapela wraz z ludem stali na dworze. Z zaimprovizowanej ambony przemawiał kaznodzieja na temat różańca. Po Mszy św. Castini występował w stroju ludowym, bawiąc publiczność swymi historyjkami aż do chwili rozpoczęcia przedstawienia, zawsze przygotowywanego z tej okazji.

Wieczór był uświetniony balonikami, sztucznymi ogniami, kanonadą. Było to doprawdy widowisko czarujące, gdy świętowanie poprzez śpiewy i głośne zabawy, wybuchy śmiechu niosło się głośnym echem wśród pobliskich pagórków.

Nazajutrz młodzież odwiedzała ks. Cinzano. Kazał on na dziedzińcu przygotować swym kucharkom polentę odpustową. Księdza Bosko goszczono wspaniale na plebani (dziekance). W czasie, gdy ustawiano stoły na obiad, śpiewacy z kapelą, by rozweselić dziekana lubiącego klasyczną muzykę, wykonywali, co piękniejsze utwory specjalnie przygotowane.

Na dany znak wnoszono polentę wśród śpiewu ludowego, a chłopcy, gdzie, kto mógł, siadali dostając obfitą porcję chleba, kielbasy, sera, sztukę mięsa, jaja i miód. Cóż to za wspaniała uczta!

Po obiedzie chłopców, był obiad dla Księdza Bosko i kleryków oraz gości u księdza dziekana. Mówił on: "Zobaczycie jeszcze, czego dokona w swoim czasie Ksiądz Bosko! Ma on głowę ministerialną!".

A Święty odnosił się z wielkim szacunkiem do swego proboszcza i całował mu rękę. Chłopcy zapamiętali to na zawsze.

Ale nadszedł czas pożegnania się z Castelnuovo. Kilku chłopców chorych pozostawiono w Becchi, reszta zaopatrzona w żywność ruszyła w powrotną drogę. Przybyli do Oratorium znużeni, co prawda, lecz nieśli ze sobą drogocenną relikwię: kawałek cegły z pokoiku Księdza Bosko, który później rozesłali swym rodzinom.

Po powrocie do Turynu Ksiądz Bosko zastał list od księżny Montmorency, na który zaraz odpisał biletem będącym świadectwem ile dobrego działał swą obecnością i wpływem na rodziny. Oto on:

„Carissimo Ottavio! Piszesz mi, że nadchodzi czas egzaminów i że polecasz się św. Alojzemu. Dobrze robisz, miej tylko wiarę w pomoc Świętego, a zapewniam

ci wynik pomyślny. Przyrzekam również modlitwę w twojej intencji. Nie obawiaj się, co do pamięci, ćwicz się w tej, jaką posiadasz, a powiększy się. Jeśli potrzeba ci będzie jej więcej dla dobra twojej duszy, Bóg ci jej udzieli. Miałbym jeszcze więcej spraw do omówienia z Tobą, lecz tę pogawędkę odkładam po egzaminach. Jutro w Oratorium św. Franciszka Salezego jest odpust zupełny. Postaraj się ty również go uzyskać. Pozdrów ode mnie Mamę i innych w domu. Kochaj mnie w Panu, etc.

Tu aff. mo. Ks. Jan Bosko. Turyn 28. 06. 1855 r”.

Rodzice wspomnianych chłopców byli Księdzu Bosko wdzięczni za pomoc w wychowaniu ich synów i udzielali mu niejako zastępczo swej władzy rodzicielskiej. Prowadzili do niego do spowiedzi swych chłopców. Pozwalali się przezeń tytułować przez”ty”czego nie byliby pozwalali sobie ich wychowawcy lub osoby z ich środowiska.

Ksiądz Bosko przyjmował niektórych do swych zakładów w charakterze hospitantów na jakiś czas. Rodzice zaś chętnie oddawali mu swe dzieci, celem przygotowania ich do pierwszej spowiedzi i Komunii św., względnie na korepetycje do egzaminów. Chłopcy ci obcując z oratorianami wdrażali się do pobożności i naśladowali ich cnoty, poprawiali się ze swoich wad, itp. A wynik był zawsze pocieszający. I tak, bywało nierzadko, że pod jednym dachem wychowywali się synowie markizów, hrabiów, książąt i baronów z dziećmi prostego ludu.

Księżna di Montmorency powierzyła Księdzu Bosko dwóch braci swych pupilów z podupadłej szlacheckiej rodziny francuskiej, którymi opiekowała się jej matka i na czas wakacji zabierała do siebie do Borgo Cornalense.

Przez więcej niż rok czasu przebywali w Oratorium i księżna wielce zadowolona z ich postępów, pisała do Księdza Bosko list, który przytaczamy w tłumaczeniu włoskim:

„Signor Abate Bosco!

Czuję się wielce zobowiązana wobec Wielebnego Księdza za jego starania względem moich pupilów w czasie mej długiej nieobecności. Zastałam ich w zupełnym zdrowiu, zaokrąglonych na twarzy i urosłych. Jeden nauczył się dużo rysunków, drugi postąpił w języku łacińskim, lecz co bardzo istotne, obaj nabrali roztropności, zwłaszcza Alojzy. Już się więcej nie czubią. Henryk uczynił wielkie postępy w rysunkach pod opieką panów Tommasiniego i Peire, którym serdecznie za to dziękuję. Mój intendent, oddawca biletu ma upoważnienie zabrania rzeczy chłopców, za wyjątkiem niektórych

sprzętów, jakie zostały zakupione specjalnie dla nich. Pragnę również wyrównać wszystkie ich rachunki. Spodziejając się wizyty Wielebnego Księdza w najbliższy poniedziałek złożę mu swoją, o ile pogoda na to pozwoli, gdyż w deszczową porę nie wybieram się nigdy w drogę. Wszyscy u mnie są zdrowi i cieszą się wielce, że jego wizyty stały się dla nas prawdziwym światłem. Prosząc o przyjęcie, etc.

Środa wieczór, 22. 10. 1855 r. De Maister D. ssa Kaval Montmorency”.

Tymczasem do Oratorium wracali chłopcy z wakacji i przyjęto wielu nowych. Między innym: Bongiovanni Dominika, brata wspomnianego już Józefa, który później był budowniczym kościoła św. Alfonsa w Turynie oraz Jana Bonettiego z Caramgna, który wsławił się później w Towarzystwie Salezjańskim, a któremu ze względu na wiek (miał 16 lat) oraz maniery, koledzy nadali przydomek „papa”.

Z końcem października przybył do Oratorium chłopiec z Tortony, którego wielkie zdolności w kierunku malarstwa i rzeźby skłoniły magistrat owego miasta do zaopiekowania się jego studiami w tym kierunku. Przebył on długą i ciężką chorobę w swej miejscowości rodzinnej. Gdy znalazł się w Oratorium będąc jeszcze na rekonwalescencji (być może pod wpływem rozłąki z krewnymi), czuł się obcym wśród nieznanym sobie chłopców, pogrążony w swych myślach. Zauważył to Dominik Savio i podszedł do niego, by go rozerwać: „No cóż kochany, nie poznałeś jeszcze tu nikogo? Tak, bawi mnie sam widok bawiących się wesoło tylu chłopców. Jak się nazywasz? Gavio Kamil z Tortony. Ile masz lat? Skończyłem piętnaście. Skąd pochodzi ta melancholia u ciebie? Czyś może chory? Tak, byłem doprawdy chory na serce i dotąd jeszcze nie jestem zupełnie zdrowy. Pragniesz wyzdrowieć, nieprawdaż? Pragnę spełnić wolę Bożą”.

Te słowa dały poznać Dominikowi, że był to kolega świątobliwy. Dlatego ciągnął dalej: „Chcesz doprawdy zostać świętym? Tak, to jest moim gorącym pragnieniem. Doskonale, powiem ci w paru słowach, co masz czynić. Otóż, wiedz, że my uważamy tu, iż świętość polega na wesołości. Staramy się tylko za wszelką cenę unikać grzechu jako największego wroga, który nam kradnie łaskę Bożą i pokój duszy. Usiłujemy wypełnić dokładnie nasze obowiązki oraz zwykłe praktyki religijne. Więc zapisz sobie od dziś w pamięci: „*Servite Domino in laetitia*” - Służmy Bogu w radości”. Rozmowa powyższa pokrzepiła na duchu Gavio. Od tej chwili został zaufanym przyjacielem Savio i naśladowcą jego cnót.

ROZDZIAŁ XXX

W miarę jak Oratorium zapełniała młodzież, pisze ks. Kanonik Anfossi, widywano Księdza Bosko przesiadującego długie godziny w konfesjonale lub w swoim pokoiku spowiadającego chłopców. Pomagali mu także inni księża, zawsze jednak był on najczęściej poszukiwany i chłopcy spowiadający się u niego stawali się cnotliwsi.

Zwłaszcza matki odwiedzające synów polecały im spowiadać się u Księdza Bosko: „Jest to święty kapłan i pomoże ci być dobrym”.

W Oratorium chętnie umieszczano studentów na stacji, ponieważ, jak twierdzili rodzice, jest to dom Świętego. Wychowankowie pisując do swych rodzin szerzyli coraz bardziej tę opinię tak, że powszechna fama głosiła, że dokonuje on rzeczy niezwykłych.

Rodziny odpisując na ich listy polecały się modlitwom Księdza Bosko o nawrócenie jakiegoś krewnego, pomyślne załatwienie spraw kłopotliwych, uzdrowienie chorego, etc. Kazano poradzić się Księdza Bosko w sprawach bieżących i przyszłych a wychowankowie znając dobroć Księdza Bosko przedstawiali mu prośby własne i swych rodzin. Ksiądz Bosko wysłuchiwał tych życzeń z równą uwagą jak poważnych osobistości.

„Gdy go proszono o radę, stwierdza Piotr Enria, zastanawiał się zanim odpowiedział a czasem zawieszał decyzję. Ale gdy już ją wypowiedział, uważaliśmy ją za zupełnie pewną”.

Chłopcy zaś byli przekonani o jego świętości, widząc jak wszystkich kochał po ojcowsku, tak gimnazjalistów jak rzemieślników. Pragnąc ich dobra przychodził wieczorem uczyć ich czytania, pisania i rachunków. W trosce o ich dusze pomagał im w rozliczny sposób wobec niebezpieczeństw, na jakie byli narażeni pracując w mieście.

Usilnie starał się przeszkodzić wniknięciu do zakładu szkodliwych książek i pism przynoszonych, przez nowo wstępujących. Dlatego wydał surowe przepisy, by każdy wychowanek świeżo przybyły przedstawił przełożonemu spis książek przywiezionych z domu. Nieraz kazał sporządzać powtórne listy.

A nie była to czujność zbyt uczynna, gdyż zdarzało się, że rodzice paczki lub bieliznę owijali gazetami szkodliwymi dla młodzieży. Różnymi drogami można było przemycić również tego rodzaju truciznę do zakładu. Dlatego nakazana była wielka czujność

w rozmównicy i odźwierni, przeglądano również skrupulatnie kosze i paczki. Jeśli, u kogo znaleziono książkę ukrywaną, konfiskowano ją a tego rodzaju uchybienie traktowano bardzo surowo. Taki przekreślał często dalszą swą karierę w zakładzie, gdyż Ksiądz Bosko w tym względzie był nieubłagany /.../. Wśród wielu tego rodzaju spisów z roku 1855 przechowała się lista podpisana przez Dominika Savio.

Tak, więc z miesiącem listopadem rozpoczynał się nowy rok szkolny w Oratorium. Między innymi przedmiotami wprowadzono również naukę śpiewu gregoriańskiego dla gimnazjalistów a Ksiądz Bosko, jak stwierdza ksiądz Piano, często asystował na tych lekcjach.

Święty tymczasem postanowił urządzić szkołę w internacie. Wprawdzie szkoły w mieście były na wysokim poziomie lecz samo wychodzenie każdego dnia do miasta chłopców, było połączone z pewnymi niebezpieczeństwami. Dlatego w dawnej kaplicy urządził salę szkolną przeznaczoną dla uczniów trzeciej gimnazjalnej, pod kierunkiem kleryka Jana Francesca, który właśnie mając lat 17 ukończył chlubnie studia klasyczne. Równocześnie miał uczęszczać na kurs filozofii, teologii i literatury na uniwersytecie turyńskim. Ksiądz Bosko, by ocenić zdolności dydaktyczne kleryków dawał im na próbę różne zajęcia. Żartując mówił, że wielcy mówcy starożytni i poeci rzymscy spędzali znaczną część swojego życia na polach bitew, wśród zgiełku forum, obowiązków państwowych odznaczał się zdolnościami piastując różne stanowiska państwowe.

Względem studiów własnych i równoczesnego nauczania młodzieży przypominał zdanie św. Franciszka Salezego:

„Chcesz czegoś się nauczyć studiuj sam z uwagą. Chcesz więcej zdobyć wiedzy? Szukaj nauczyciela. Chcesz zdobyć najwięcej? Zabierz się do nauczania tego przedmiotu, który studiujesz”.

Wyniki osiągnięte przez nauczycieli Księdza Bosko potwierdziły ten aksjomat. Zresztą należało tak postępować, bo tak chciał Bóg.

Kleryk Jan Francesca przy pomocy Bożej zabrał się do swych lekcji z pomyślnym skutkiem. Bo kto umie słuchać, potrafi też rozkazywać innym. Miał on szczęście mieć w swojej klasie w owych latach Dominika Savio, który swoją pilnością w nauce był uczniem celującym w klasie.

Studenci I i II klasy gimnazjalnej oraz licealiści klasyki uczęszczali nadal do szkół w mieście.

Klerycy Oratorium zapisani na listę kleryków diecezjalnych udawali się regularnie na wykłady do seminarium. Ksiądz Bosko starał się o zwolnienie kleryka Francesia, który w tym czasie miał swe lekcje łaciny, przyrzekając, że zjawi się na egzaminie wraz z innymi. Odpowiedź brzmiała, że Kuria nie jest upoważniona do udzielania takiej dyspensy, dlatego kleryk Francesia winien regularnie uczęszczać na wykłady lub wycofać się z kariery kościelnej. Wtedy Ksiądz Bosko zwrócił się do arcybiskupa Fransoniego i otrzymał zezwolenie.

Tymczasem z drukarni Ribotta wyszły drukiem cztery zeszyty na miesiąc grudzień i styczeń zatytułowane: „Rozważanie na temat Najświętszego Sakramentu Ołtarza przez Karola Filipa Poirino O. F. C”.

Autor pism podkreślał bezbożność, niegodziwość i niewdzięczność protestantów względem Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Ksiądz Bosko przygotował krótki katechizm diecezjalny dla dzieci w diecezji turyńskiej poprzedzony pacierzem porannym i wieczornym. W wieczornym każe trzykrotnie odmawiać akt strzelisty: Najświętsza Panno Maryjo spraw, bym zbawił duszę moją! Powyższa praktyka pobożna nie zawiera się w Młodzieńcu Zaopatrzonym z roku 1847.

Po pacierzu następowało streszczenie Dziejów Biblijnych w formie dialogicznej, ujęte w 14 rozdziałach, z których ostatnie były zatytułowane: Zarząd Kościoła i uzasadnienie wiary katolickiej, Następnie katechizm dla przygotowujących się do spowiedzi, Komunii i bierzmowania, w 9 lekcjach. Przy końcu był Mały Katechizm Diecezjalny dla dzieci, gdzie do IV Przykazania Boskiego dodano słowa: „abyś żył długo na ziemi”.

Po ukończeniu pracy przesłał ją do aprobaty kanonikowi Vogliotti, rektorowi seminarium i pro wikariuszowi diecezjalnemu (list op.).

Tenże z upoważnienia arcybiskupa z dnia 3 grudnia 1855 zatwierdzał krótki Katechizm Diecezjalny Księdza Bosko z kilkoma niewielkimi poprawkami uwzględnionymi w druku. Również i tym razem zgodził się na zastąpienie wyrazu „niewiasta” wyrazem „osoba” w IX Przykazaniu Boskim, nie chcąc zmieniać nazewnictwa przyjętego w diecezji.

Wraz ze wspomnianym katechizmem wydrukował Koronkę ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, którą później włączył do

Młodzieńca Zaopatrzonego. Także na zamówienie wydrukowano tysiąc obrazków Matki Boskiej z okazji uroczystości Niepokalanej 8 grudnia.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, rozsyłał życzenia dla swych dobrodziejów (list op.).

Nastrój Bożonarodzeniowy zamącony został ciosem wymierzonym przeciw nauczaniu zakonów w szkołach w Turynie. Oto rozporządzeniem z 27 grudnia 1855 magistrat odbierał Braciom Szkolnym prawo prowadzenia szkół publicznych pomimo stwierdzenia doskonałych wyników w nauczaniu.

Być może, że za pretekst posłużył fakt z Raconnigi, gdzie wśród uczniów tamtejszego kolegium rozdano broszurę Barone di Nilinse. Jak się grabi dobra kościelne i wynikłe stąd następstwa, opublikowane przez Letture Cattoliche. Zakonnicy ci zatrzymali nadal prawo nauczania w szkołach elementarnych.

ROZDZIAŁ XXXI

Miesiąc listopad i grudzień upłynęły Księdzu Bosko na odpowiednim przygotowaniu serc młodzieńcych pod szlachetny zasiew, by w ciągu roku mogły w nich kiełkować i krzewić się plony najpiękniejszych cnót chrześcijańskich. Osobiście przyjmował chłopców do zakładu starając się pozyskać ich zaufanie, nakłaniał do odprawienia dobrej spowiedzi a serca młodzieńcze otwierały się przed nim jak kwiaty pod wpływem promieni słonecznych. Szczególnie starał się być zawsze wśród swych drogich synów, by ich utwierdzić w dobrym.

Łaska Boża towarzyszyła mu i wspierała nieustannie w tym dziele. Doprawdy jego chłopcy niewinnym swym życiem i częstą Komunią św. naśladowali, nawet współzawodniczyli ze św. Alojzym i wielu innymi, którzy dawniej popadali w więzy szatana, zreformowało całkowicie swe życie i obyczaje a pod względem pobożności ubiegali się o palmę zwycięstwa z najlepszymi.

Zwłaszcza widoczna była skuteczność sakramentu pokuty. Ci biedni chłopcy, którzy tkwili poprzednio w złych nałogach, obecnie po dobrej spowiedzi w Oratorium czuli się jakby odrodzeni i uwolnieni przez następne lata od nękających pokus. Lecz biada jeśli nadużywając łaski rzucali się w dobrowolne niebezpieczne okazje. Wiemy o tym ze szczerych wyznań wielu takich.

W Oratorium znaleźli się też czasem chłopcy światowi, przyjęci przez Księdza Bosko na próbę, względnie w oparciu o kłamliwe rekomendacje. W takich jednostkach niejednokrotnie złość przewyższała ich wiek.

A cóż Ksiądz Bosko? Nie spieszył się z decyzją wydalenia, uzbierał się w cierpliwość i roztropnie usiłował pociągnąć do Boga te dusze. I nieraz jego miłość uzyskiwała nagrodę. Zwykł rozumować: „Nie ma takiej niewdzięcznej roli, która by przy starannej uprawie nie wydała pożądanego plonu, podobnie jest z człowiekiem. Choćby był rolą jałową i niewdzięczną to w końcu zdobędzie się przeciw na szlachetne myśli i akty cnoty, gdy jego wychowawca, dzięki gorącej modlitwie i wysiłkowi, wsparty łaską Bożą, zdoła ją spulchnić i użyźnić. W każdym, choćby nieszczęśliwym chłopcu znajdzie się jakiś punkt oparcia i przystępu dla dobra i pierwszym obowiązkiem wychowawcy jest odszukać tę delikatną nić serca i wyciągnąć stąd korzyść”.

Wskazaliśmy już tu i tam na tę jego zapobiegliwą miłość jak również przedziwną w skutkach wielkoduszność. Tu podkreśliliśmy inny moment.

Pewnego ranka Ksiądz Bosko szedł z kościoła do swego pokoju. Na schodach spotkał pewnego pana oczekującego na niego. U boku jego stał chłopiec ubrany przyzwoicie, o sympatycznym wyrazie twarzy znamionującym bystrą inteligencję. Wprowadził swego gościa do pokoju a chłopiec pozostał sam oparty o poręcz balkonu, obserwując ożywioną reakcję na dziedzińcu. Tymczasem ów pan rozpoczął rozmowę:

Czy Ksiądz widział owego chłopca, jakiego przyprowadziłem ze sobą?

Naturalnie, było mi przyjemnie go widzieć, gdyż robi wrażenie usposobienia otwartego.

Otóż to jest mój syn. Niestety, gdyby Ksiądz wiedział, ile mam przykrości od niego.

Możliwe?

Proszę posłuchać: Oddałem go początkowo do kolegium C.... potem R.... Doprawdy nie wiem jak to tłumaczyć, ale stał się tak złośliwy, że już doprawdy straciłem nadzieję zmiany jego usposobienia. Czytał już, wiedział wszystko, rozmawiał o każdej rzeczy niezależnie i przeskrobał już niejedno. Zwłaszcza żywi nieprzepartą niechęć do religii, co jest dla mnie niewytłumaczalne, gdyż nasza rodzina była zawsze religijna. Co więcej, wróciwszy z kolegium na wakacje, wcale się nie przywitał z rodzicami. Po paru minutach poszedł sobie do kawiarni, odmawia posłuszeństwa, lekceważy praktyki religijne i nie chce słyszeć o kościele. Jesteśmy z żoną w rozterce. Nie wiemy, co z nim począć. Karcenie go, jesteśmy pewni spowoduje jeszcze większe rozdrażnienie. Co tu począć? Och, Księżo Bosko, przedstawiłem mu szczerze opłakany stan mojego syna. Niech Ksiądz nam dopomoże! Doszliśmy do wniosku, że tylko Ksiądz Bosko zdoła tu pomóc. Proszę spróbować z nim. Jeśli go Ksiądz przyjmie do grona swych chłopców to, kto wie, czy to nie sprowadziłoby go na dobrą drogę. Księdza wskazówki, przykład kolegów, być może wpłyną na jego poprawę. Czy Ksiądz go przyjmie?

Święty zastanowił się przez chwilę, podczas gdy ów pan obserwował go z wielkim niepokojem, wreszcie rzucił pytanie:

Ile on ma lat?

Ukończył zaledwie 14. Ksiądz Bosko po chwili refleksji odpowiedział z uśmiechem:

Naturalnie, że przyjmę.

Och dzięki Księdzu. Proszę spróbować. Ja wszystko wyrównam, nie dbam o wydatki. Swym miłosierdziem uszczęśliwi Ksiądz biednych rodziców, którzy tak wiele cierpią.

No dobrze. Przyjmę go chętnie. Ale czy chłopiec zechce tu zostać?

Co do tego, proszę zostawić mnie. Zaraz go przedstawię, niech Ksiądz do niego przemówi, spyta się a ja mu zaproponuję.

Ojciec wprowadził syna, który zaprezentował się Księdzu Bosko dość butnie, lecz po paru słowach stał się nawet wylewny. Święty nie dotykał spraw duszy lecz wszczął rozmowę na tematy go interesujące w formie tak atrakcyjnej, iż chłopiec był pod wrażeniem jego uprzejmości, śmiał się, stawiał pytania, mówił wiele i z zaufaniem do Księdza Bosko. Pożegnawszy Księdza Bosko, ojciec wychodząc spytał syna:

No cóż, spodobał ci się Ksiądz Bosko?

Ach, czy podobał się? Mówił mi o tylu pięknych rzeczach. Nie spotkałem jeszcze nikogo tak uprzejmego względem mnie jak on! Jak bardzo różni się od tylu księży spotkanych w różnych kolegiach gdzie byłem. Naprawdę jestem bardzo zadowolony z tej rozmowy.

Ojciec widząc, że Ksiądz Bosko zrobił bardzo pozytywne wrażenie na synu myślał jakby przedstawić swój projekt, więc tak się odzywa; Widzisz kochany, trzeba kontynuować twe studia. W naszej miejscowości nie ma szkoły, która by ci odpowiadała. Z kolegium, gdzie poprzednio byłeś, wymówiono ci miejsce. Powiedz mi: czy podoba ci się zakład Księdza Bosko? Czy nie chciałbyś z nim pozostać?

Nie mam żadnej trudności ... tylko pod trzema warunkami.

No, jakimi?

Pierwszy, żeby mi nie mówiono o spowiedzi, drugi, żeby mnie nie zmuszano iść do kościoła, do którego czuje wstręt. Ostatni wreszcie, żebym mógł, kiedy zechcę stamtąd uciec.

Ojciec zagryzł wargi słysząc te słowa. Lecz widząc, z kim ma do czynienia nie oponował. Wrócił więc do Księdza Bosko i nie bez obawy przedstawił warunki postawione przez syna.

Święty wysłuchał spokojnie z uśmiechem i odpowiedział:

Dobrze, proszę powiedzieć synowi, że je przyjmuję.

Ojciec nie posiadał się z radości i zostawił syna w Oratorium również zadowolonego. Ksiądz Bosko traktował go uprzejmie jakby należał do najlepszych wychowanków i nie wspominał nigdy o religii. Inteligentny chłopiec chłonał wszystko i przykłady kolegów, i słówka wieczorne, jakie codziennie Ksiądz Bosko kierował do chłopców na dobranoc.

Początkowo usuwał się, gdy inni szli na Mszę i spacerował sobie pod portykami nucąc świeckie piosenki.

Lecz widząc, że nikt nie zwraca na niego uwagi, było mu coraz bardziej nieswojo i nudził się w samotności. Z samej ciekawości poszedł do kaplicy i usiadł gdzieś w kącie obserwując jak modlili się chłopcy a inni spowiadali się, jak wreszcie wielu przystąpiło do Komunii św.

Co za imbecyle, mrucał pasując się z myślami napierającymi mu do serca. Tak upłynął jakiś czas.

Tymczasem niektórzy starsi koledzy z Towarzystwa św. Alojzego poczęli go zapraszać do towarzystwa i do gier, chcąc go oswoić i zneutralizować ujemny wpływ na otoczenie.

A Ksiądz Bosko modlił się i polecał go modlitwom innych chłopców.

Życzliwe słowa kolegów, zwłaszcza te rzucane czasem przez Księdza Bosko zrobiły swoje. Nabrał sympatii do Księdza Bosko do tego stopnia, iż zdawało mu się, że nie będzie mógł żyć bez niego. Począł rozmyślać w sobie: Moi koledzy idą do kościoła, spowiadają się, komunikują, są tak weseli i szczęśliwi, a ja? Zadumał się, powziął decyzję, poszedł do kościoła wraz z kolegami i począł się modlić.

Przysuwał się do konfesjonału Księdza Bosko, ukląkł. Wreszcie podszedł do spowiedzi. Odszedł rozpromieniony, całkiem zmieniony z oczami pełnymi łez. Twarz mu jaśniała na podobieństwo św. Alojzego. Wróciwszy na swoje miejsce w ławce długo się modlił, potem przystąpił do Komunii św. Od tej chwili stał się jednym z najbardziej wzorowych wychowanków.

Inny nieco wypadek miał swój epilog pod koniec grudnia. Pewien student wrócił z wakacji mocno zmieniony w ujemnym sensie. Święty wyczerpawszy wszystkie środki perswazji miał napisać mu przykry list do ojca:

„Turyn, 17-12-1855 r. Pre. mo Signore!

W poprzednich listach pisałem Panu z przyjemnością najlepsze wieści o Janku, obecnie niestety, muszę napisać złe. Od chwili powrotu z wakacji nie mogę z nim dojść do ładu. Nie chce słyszeć o praktykach religijnych, nie wstaje z łóżka rano względnie wychodzi sobie samowolnie z domu, jest leniwy w nauce a co gorsza, nic sobie nie robi z moich uwag. Słowem sprawia zarówno mnie, jak szanownemu panu poważne nieprzyjemności. Niestety powodem tej zmiany u niego była nieodpowiednia lektura na wakacjach. Proszę napisać do niego list z poważnym upomnieniem. Jeśli się nie poprawi, znalazłbym się w przykryj konieczności wydalenia go z zakładu. Uważałem za stosowne uprzedzić Pana o tym, nim sprawy wezmą zły obrót.

Drogi Panie, widać stąd, jak bardzo smutny wpływ wywierają na umysł i serce młodzieży złe książki! Będę się starał uczynić wszystko co możliwe dla ratowania syna. Polecając Bogu etc.

Dev. mo servitore Księdza Bosko”.

Wypadek zdawał się być typowo jaskrawy, choć może nie do tego stopnia beznadziejny. W Oratorium żyło się atmosferą, w której pierwiastek nadprzyrodzony wyraźnie się odczuwało.

W dniu 24 grudnia spełniała się przepowiednia Świętego sprzed paru latu trzymająca w napięciu wszystkich.

Fakt był obecnie powszechnie oczywisty. Będzie o nim mowa w następnym rozdziale. Chłopiec, o którym wyżej była mowa, doznał również wstrząsu, przeprosił Księdza Bosko i został zatrzymany w Oratorium. Później zmienił się zupełnie i wytrwał w dobrym.

ROZDZIAŁ XXXII

Wychowankowie Oratorium byli od dawna przekonani, że Ksiądz Bosko posiadał od Boga nadzwyczajne dary. Przepowiedział między innymi zgon kilku osób i inne wydarzenia, mówiąc po ludzku nieprzewidziane. Lecz od roku 1854 większe wrażenie na nich wywierały jego sny, które przedziwnie można określić jako widzenie nadprzyrodzone, gdyż za pomocą nich Pan Bóg dawał poznać swą wolę względem niego i chłopców, zwłaszcza odnośnie dobra Oratorium. Sam Święty przywiązywał do nich wielką wagę mimo, że utrzymywał się w wielkiej pokorze ducha i w opowiadaniu ich nie szukała swej chwały.

Opowiadał je tak, aby uniknąć nawet cienia zasługi czy przywileju. Dlatego wolał posługiwać się jakimiś podobieństwami z życia codziennego, które tłumaczył nawet uciekał się do opisów żartobliwych i tonował je w punktach zbyt jaskrawych tak, że słuchaczom wydawały się czymś naturalnym i zwykłym.

De facto przywiązywał do nich dużą wagę. W takich wypadkach nie szczędził fatygi głosząc kazania, spowiadając, udzielając pouczeń każdemu po kolei chłopcu zgłaszającemu się o wyjaśnienie tego, co odnosiło się do stanu jego duszy obecnego i przyszłego. Na skutek tych opowiadań budził się u chłopców wstręt do grzechu nawet większy niż rekolekcje. Chłopcy spowiadali się wtedy z niezwykłą skruchą, wielu odprawiało spowiedź generalną, liczba komunii wzrastała z wielką korzyścią dla dusz.

I nie mogło być inaczej, gdyż chłopcy wiedzieli, że on czyta w ich sumieniach.

„Jednakże zwierzał się kiedyś Ksiądz Boskoopowiadając te sny po przyjacielsku w swych latach niezbyt pochopnie sam dawał im wiarę. Wielokroć przypisywałem je figlarnym urojeniom fantazji. Opowiadając owe sny, zapowiadając czyjś zgon lub przyszłe wypadki, sam często znajdowałem się w niepewności, nie ufając sobie samemu i obawiając się, że mówię kłamstwo. Często przerywał mi się wątek i zapominałem, o czym poprzednio była mowa. Oskarżałem się kilkakrotnie przed księdzem Cafasso o lekkomyślny sposób mówienia. Święty kapłan wysłuchawszy mnie pomyślał chwilę, potem powiedział: Od tego punktu, gdy to, o czym mówicie się spełnia, możecie tak ciągnąć dalej. Jednak w parę lat potem, gdy ujrzałem zmarłego chłopca Casalegno leżącego w trumnie, tak jak go widziałem we śnie w portykuwiedząc również o

wysiłkach księdza Cagliero, by udaremnić spełnienie się przepowiedni, bezskutecznie, od tego czasu przestałem wątpić i wierzyłem mocno, że owe sny były głosem Boga”.

O powyższym śnie będzie mowa na swoim miejscu, obecnie snujemy dalszy wątek opowiadania.

Otóż w marcu 1854 w niedzielę po nieszporach, Ksiądz Bosko zebrał internistów w tylnej zakrystii kościoła mówiąc, że chce im opowiedzieć jeden ze swoich snów. Obecni byli między nimi: Cagliero, Turchi, Anfossi, kleryk Reviglio, kleryk Buzzetti, od których pochodzi niniejsze opowiadanie, wszyscy byli przekonani, że pod nazwą „snu” Ksiądz Bosko ukrywał objawienie otrzymane od Boga. Sen był następujący:

„Stałem na dziedzińcu przypatrując się z zadowoleniem wesołym zabawom. Naraz zauważyłem, że jeden z was wychodzi z domu na podwórze i zaczyna przechadzać się między kolegami. Na głowie miał jakiś cylinder czy turban wewnątrz oświetlony, na którym błyszczał księżyc w pełni z liczbą 22 w samym środku. Zdziwiony, już chciałem podejść do niego i kazać mu zrzucić te maskaradę karnawałową, gdy wtem zaczęło się ściemniać. Chłopcy jakby na głos dzwonka opróżnili dziedziniec i ustawili się pod kruzgankiem w szeregu. Miny ich były dziwnie przerażone, a coś 10 czy 12 było przerażająco bladych. Podeszedłem do nich i spostrzegłem, że ów z księżycem na głowie bledszy jest od innych. Z ramion jego opadał żałobny całun. Już skierowałem ku niemu swe kroki, by zapytać go, co mu się stało ale jakaś ręka mnie zatrzymała.

Obejrzałem się i zauważyłem nieznanego mi człowieka o wyglądzie poważnym i szlachetnych gestach. Ten odezwał się do mnie:

Posłuchaj mnie wpierw, zanim się do niego zbliżysz. Temu chłopcu pozostają tylko 22 miesiące życia. Miej go na oku i przygotuj do śmierci. Chciałem jeszcze pytać, ale nieznajomy znikł.

Znam dobrzekończył Ksiądz Boskotego chłopca z księżycem ... jest on tu między wami ale nie chciałbym, żebyście się mieli z tego powodu niepokoić. Przecież to był tylko sen a wiecie, że w sny nie należy wierzyć. W każdym razie, pomijając powyższy sen, to jest pewne, że zawsze należy być na śmierć gotowym, jak to zaleca sam Boski Zbawiciel w Ewangelii i zawsze powinniśmy wystrzegać się grzechu a wtedy i śmierci nie będziemy się lękać. Ja tego, co ma jeszcze 22 miesiące czasu, otoczę szczególną opieką i ufajmy, że umrze śmiercią sprawiedliwego. /Ks. Ślósarczyk, Sny X. B. /”.

Ta zapowiedź, o ile początkowo przerażała chłopców, później sprawiła wiele dobra, gdyż wszyscy starali się utrzymać w łasce Bożej z myślą o śmierci a przy tym liczyli ubiegające księżycy. Ksiądz Bosko od czasu do czasu pytał:

No ile księżyców jeszcze zostało?

Dziesięć, osiemnaście, piętnaście – odpowiadano

Niektórzy pilnie zapamiętali jego słowa i starali się przy sposobności coś więcej się dowiedzieć lecz Święty zachowywał milczenie.

Chłopiec Piano, który przyjechał do zakładu w miesiącu listopadzie 1854, słyszał jak mówiono o dziewiątym miesiącu oraz o przepowiedni Księdza Bosko. Także i on podobnie jak inni oczekiwał uważnie, co nastąpi.

Tak przeszedł rok 1854, kilka miesięcy następnego 1855 i nadszedł październik to jest miesiąc dwudziesty. Cagliari, wówczas kleryk, otrzymał polecenie czuwania w trzech sypialniach znajdujących się w dawnym domu Pinardiego.

Był tam między innymi chłopiec Gurgo Secondo, rodem z Biella Pettinano lat 17, dobrze zbudowany, doprawdy uosobienie zdrowia i czerstwości. Ojciec przysłał go do Oratorium jako pensjonariusza. Zdolny muzyk, grał na pianinie i organach, od rana do wieczora ćwiczył na instrumentach i dosyć zarabiał udzielając lekcji w mieście.

Ksiądz Bosko w ciągu roku od czasu do czasu zasięgał u Cagliari informacji co do uczniów, których asystował w sypialni. W październiku zawołał go i dał polecenie:

Słuchaj, przenieś swe łóżko do środkowego pokoju.

Jak Ksiądz życzy sobie, mogę tylko zauważyć, że poprzednie dwa pokoje są suche, podczas gdy ten trzeci przylegający do wieży kościelnej jest wilgotny, zbliża się zima i mógłbym nabawić się kataru. Ze swojej sypialni widzę doskonale tam śpiących.

Nie szkodzi, będziesz mógł i tak ich asystować, lepiej jednak będzie, że przeniesiesz się do tej środkowej.

Kleryk usłuchał, lecz po jakimś czasie prosił o pozwolenie wrócić na dawne miejsce. Ksiądz Bosko nie zezwolił, lecz powiedział: Zostań tam, gdzie jesteś i bądź pewny, że twoje zdrowie na tym nie ucierpi.

Kleryk Cagliari uspokoił się lecz po paru dniach znowu wezwał go Ksiądz Bosko: Ilu was jest obecnie w sypialni?

Trzech: ja, Corgo Secondo i Garovaglia, do tego pianino jest czwarte.

Dobrzeodpowiedział Święty: Jest was trzech muzyków zaś Gurgo mógłby wam dawać lekcje na fortepianie. Bacz, byś go dobrze asystował. I nic więcej nie dodał.

Kleryk nieco zaintrygowany stawiał różne pytania, lecz Święty zakończył: Dlaczego, dowiesz się w swoim czasie.

Sekret polegał na tym, że właśnie w tej sypialni znajdował się ów chłopiec z liczbą 22 w symbolu księżyca.

Z początkiem grudnia nie było nikogo chorego w Oratorium. Ksiądz Bosko na słówku wieczornym zapowiedział, że przed Bożym Narodzeniem jeden chłopiec umrze. Ta nowa przepowiednia, wypełnienia się 22 księżyców wywołała wielkie podniecenie w zakładzie.

Ksiądz Bosko jeszcze raz wezwał kleryka Calgiero pytając, czy Gurgo sprawował się wzorowo i czy z lekcji na mieście wracał punktualnie do zakładu. Otrzymał odpowiedź, że wszystko jest w porządku i że nic nowego u jego kolegów.

Doskonale, jestem zadowolony, ale czuwaj, by wszyscy pozostali dobrymi i daj mi znać, jeśli zdarzy się coś nieodpowiedniego.

Lecz oto w połowie grudnia Gurgo dostał gwałtownej kolki tak, że wezwano lekarza, który poradził, by udzielono mu sakramentów świętych. Przez osiem dni bolesna choroba zdawała się przesilać dzięki troskliwej opiece doktora Deberardiego tak, że Gurgo mógł przejść na rekonwalescencję.

Wprawdzie nikt dotąd nie chorował ani nie umarł w Oratorium, Ksiądz Bosko wolał jednak wezwać ojca. Już zaczęto nowennę do Bożego Narodzenia a Gurgo liczył na to, że spędzi święta w domu. Gdy podawano pomyślne wiadomości Księdzu Bosko, on jakby nie dowierzał. Ojciec przyjechał po syna, by zabrać go powozem do Novary, później do Pettineno, by całkowicie wyzdrowiał. Tegoż wieczoru Gurgo miał wielki apetyt na mięso, pomimo, że lekarz zakazał. Zgotowano mu rosół. Chłopiec wypił rosół i zjadł dość dużą porcję mięsa niedogotowanego. Gdy ojciec wyszedł z pokoju, chory począł się skarżyć na silne bóle żołądka. Torsje powróciły jeszcze silniejsze niż przedtem. Gurgo zawołał do asystenta: Cagliero! Cagliero! Skończyły się moje lekcje na fortepianie.

Ależ bądź cierpliwy i dobrej myśli! Uspokajał kleryk.

Ach, ja już nie wrócę do domu, gdyż już nie mogę... módl się za mnie. Doprawdy czuję się bardzo źle... Poleć mnie Madonnie. . – Dobrze pomodlę się, pros i ty Matkę Najświętszą!

Cagliario więc zaczyna się modlić lecz zmorzony snem zasypia. Infirmarz go budzi i wskazując na Gurgo biegnie po księdza Alasaonattiego będącego w sąsiednim pokoju. On przyszedł, a niebawem Gurgo oddał ducha. Jakaż konsternacja w całym domu! Cagliario z rana spotyka Księdza Bosko idącego odprawić Mszę św. zasmuconego, gdyż był poinformowany o zgonie. W domu mówiono tylko o tej śmierci. Upływał właśnie 22 miesiąc, lecz jeszcze nie wypełnił się. Gurgo umierając w dnia 24 grudnia przed świtem spełnił i drugą zapowiedź, to jest, że nie doczeka Bożego Narodzenia.

Po obiedzie chłopcy i klerycy w milczeniu otaczali Księdza Bosko. W pewnym momencie kleryk Turchi Jan spytał go, czy to Gurgo był owym spod 22 księżycy.

Tak, odpowiedział Ksiądz Bosko to on. Tak jak widziałem go we śnie. Dodał jeszcze: Widzieliście, że kazałem mu się przenieść do specjalnego pokoju, polecając najlepszemu asystentowi czuwać przy nim. Był nim kleryk Jan Cagliario.

I nagle zwracając się do owego kleryka rzecze:

Już nie musisz tak pilnie uważać, jak ci powiedziałem poprzednio. Obecnie rozumiesz, dlaczego nie chciałem, byś zmienił sypialnię, w której znajdował się ów biedak? /.../

Gdyby teraz żył, mógłby powiedzieć jak często mu mówiłem o śmierci, ile trosk poświęciłem, by go do tego przygotować.

„Zrozumiałem wówczas, pisze monsignor Cagliario, powód szczególnych poleceń Księdza Bosko, nauczyłem się cenić jego słowa i ojcowskie przestrogi”.

„Wieczorem w wigilię Bożego Narodzenia – opowiada Piotr Enria – pamiętam jak Ksiądz Bosko wszedł na podium, powiódł dookoła oczyma, jakby kogoś szukał i powiedział: Pierwszy chłopiec, który zmarł w Oratorium, był dobrze przygotowany i spodziewamy się, że jest w niebie. Polecam wam, byście byli zawsze gotowi. Tu przerwał nie mogąc więcej mówić ze wzruszenia. Śmierć zabrała mu ukochanego syna ...”.

Ponieważ był to pierwszy chłopiec, który zmarł w Oratorium od początku jego istnienia dlatego urządził mu uroczysty pogrzeb, choć skromny. Przy tej okazji porozumiał się z miejscowym proboszczem w razie ewentualnych przyszłych

pogrzebów. Przewidywał zapewne inne zgony jak wynika ze snu, choć nie wiadomo czy o nich opowiadał wychowankom.

W czasie świąt Bożego Narodzenia zachęteni przez Księdza Bosko chłopcy ofiarowali wiele Komunii św. za duszę zmarłego Gurgo.

Święty ze szczególną miłością odnosił się do dusz czyścicowych. Gdy umarł wychowanek lub dobrodziej zakładu, zarządzał zawsze modły publiczne i Komunię św. , odmawianie Różańca, odprawianie nabożeństwa żałobnego za ich dusze. Odmawiano również specjalne pacierze za zmarłych, ofiarowano odpusty w dniu skupienia miesięcznego w czasie karnawału.

W uroczystości Wszystkich Świętych osobiście uczestniczył w Różańcu za zmarłych a w dniu Zadusznym odprawiał uroczyste nabożeństwo za wszystkich zmarłych. Zalecał również chłopcom bohaterski akt miłości bliźniego na ich korzyść. Przy okazji jakiegoś święta, w którym można było uzyskać odpust zupełny, nie omieszkał o tym wspomnieć. Chorych i cierpiących zachęcał do ofiarowania Bogu swych cierpień w ich intencji. Sam również dołączał swe udręczenia.

Ilekróć zasięgano jego porady zalecał zawsze: Przyjąć Komunię św. , wysłuchać Mszy św. za dusze zmarłych, zwłaszcza tych bliskich wybawienia z czyścica. Te i tym podobne praktyki pobożne zalecał nawet nieproszony o radę. Gorąca i żywa była jego wiara w Czyścic. W naukach i konferencjach często podawał wyjaśnienia teologiczne młodzieży na temat kar Czyścica, opisując je tak żywo i barwnie, że rozbudzał chęć zadośćuczynienia i pomocy dla dusz czyścicowych. Byli tego świadkami między innymi od początków Oratorium ksiądz Rua, ks. Cagliero.

Po zmarłym Gurgo niebawem został powołany do wieczności chłopiec Gavio Kamil, przebywający zaledwie parę miesięcy w Oratorium. Zadawniona choroba wróciła i mimo usilnych zabiegów lekarzy nie mógł się z niej podnieść. Dominik Savio ofiarował się czuwać przy nim w nocy, choć mu na to nie zezwolono. Po chwilowym polepszeniu zaopatrzone sakramentami św. , w obecności Księdza Bosko oddał swą duszę Bogu 29 grudnia 1855. Dominik dowiedziawszy się, że zmarł, poszedł do zgasłego przyjaciela przemawiając: Do widzenia, drogi mój Gavio, do widzenia w raj! Przygotuj i dla mnie tam miejsce. Dokąd Bóg zachowa mnie przy życiu, będę modlił się za spójność twojej duszy. Odmówił później wraz z kolegami Oficjum za zmarłych przy nieboszczyku, zachęcał ich również do ofiarowania Komunii św. za niego, co sam kilkakrotnie uczynił.

ROZDZIAŁ XXXIII

Rok 1855 zaznaczył się istnym potopem nieszczęść i zła, na które nie było środka. Pożałowania godny był los kleru w Piemontcie. Setki kleryków porzuciło sutanny. Diecezje pozbawione były seminariów duchownych, względnie wyludnione. Powszechna niereligijność i nie obyczajowość, złe wychowanie dzieci, nienawiść i bunt podżegane przez prasę przeciw władzy kościelnej, wzgarda okazywana duchownym, uwięzienia lub deportacja wielu kapłanów, powszechny upadek ducha i przygnębienie u dobrych, obniżenie się poziomu moralnego rodzin, wszystko to wywołało wielki kryzys powołań.

Gdy kleryk Rua przywdział sutannę, było zaledwie w Turynie 16 kleryków. W czasie, gdy uczęszczał na pierwszy kurs filozofii, miał tylko dwóch kolegów w seminarium, na drugim roku był tylko jeden.

Na dodatek wiele diecezji było pozbawionych arcypasterzy. Biskupi nie mieli środków na bezpłatne utrzymywanie i kształcenie kleryków, których zresztą wielu wycofało się lub było trzeba dokonać wśród nich poważnej selekcji.

Ksiądz Bosko od początku rewolucji przewidział wielki brak kleru, jaki nastąpi w diecezjach tym bardziej, że wiele zakonów spotkała kasata. Zapobiec brakowi powołań kapłańskich wydawało się wprost niemożliwe. On jednak czuł przez Boga powierzoną sobie misję zapobieżenia pilnym potrzebom Kościoła i nie wahał się. Widzieliśmy poprzednio jak niestrudzenie pracował nad rozbudzeniem i rozwijaniem stanu kapłańskiego. Przewidział również konieczność współdziałania w swym dziele biskupów i proboszczów.

W październiku 1852 r. Ksiądz Bosko polecał biskupowi Biella przyjęcie jego diecezjanina do małego seminarium, gwarantując pomyślny wynik. Biskup odpowiedział negatywnie, przytaczając bieżące powody. Dodawał przy tym: „Zawsze interesowało mnie jego dzieło i jestem gotów popierać je nadal”.

W 1853 Ksiądz Bosko pisał do biskupa Cuneo monsignora Clementa, prosząc o pozwolenie dokonania obłóczyn młodzieńca Luciano. Na co biskup mu odpowiadał: „Wprawdzie niezbyt chętnie, lecz wobec tak wielkiego braku powołań w diecezji, idę Przewielebnemu Księdzu na rękę w jego staraniach o chwałę Bożą i dobro dusz. Z tym

jednak, że ma studiować i być przeznaczony dla własnej diecezji. Deleguję go, zatem do dokonania obłóczyn w porozumieniu z dziekanem Bernezzo, do którego piszę o sposobie rozumienia mojej zgody”.

Z końcem 1854, Wawrzyniec Renaldi biskup Pinerolo, polecał Księdzu Bosko dwóch ubogich chłopców do jego małego seminarium: kleryka Jana Baptystę Cavalleria oraz studenta Gora Józefa z upoważnieniem przywdziania sutanny.

„Kłopoty finansowe seminarium, pisał biskup 24 października oraz inne przyjęte ciężary nie pozwalają mi ich utrzymywać na swój koszt. Dlatego składam niniejszym gorące podziękowania za wyrażoną gotowość ich przyjęcia”.

W 1855 Ksiądz Bosko zwracał się do niektórych proboszczów o pomoc w pokryciu wydatków za utrzymanie ich parafian, kandydatów na kleryków, pisząc do księdza Appendino proboszcza Caramagna: Turyn, 8-6-1856 r.

Ill. mo. e molto rev. do Signore!

„Od paru dni myślałem napisać do Wielebnego Księdza odnośnie chłopca Fusero Bartłomieja, jego parafianina, gdy przybył tu ksiądz Valfre dodając mi bodźca i zapewniając, że Ksiądz będzie temu przychylny. Oświadczam, zatem, że wspomniany młodzieniec jest zdecydowany studiować, by zostać kapłanem. Pod względem obyczajów, pobożności, zdolności umysłowych, nie pozostawia nic do życzenia. Jest jednak niezamożny, przez trzy lata pozostawał na moim utrzymaniu. Może więc otworzy się dalsza opatrnościowa pomoc dla niego? Zwracamy się obaj do Waszej Przewielebności. Od tego, co zechce mi Wasza Przewielebność odpisać, zawisły dalsze jego studia, ewentualne obłóczyny. Korzystam ze sposobności etc.

Obbl. mo. servo – Ks. Jan Bosko

Ps. Gorąco polecam propagowanie Letture Cattoliche”.

Bartłomiej Futero przywdział sutannę w październiku, mając lat 17 z rąk własnego proboszcza i powracał do Oratorium.

Tymczasem rosła liczba chłopców wychowywanych przez Księdza Bosko do stanu kapłańskiego, jak wynika z korespondencji z rektorem seminarium turyńskiego, księdzem kanonikiem Vogliotti:

Ill. mo Signore Rettore!

„Przedkładam mu spis postulantów do obłóczyn. Dla kilku brak jeszcze odpowiednich świadectw odnośnych parafii. Z niektórymi również trzeba będzie jeszcze

się rozmówić. Na razie niech składają egzamin a później się zadecyduje. Dotychczasowe ich sprawowanie się i postępy w nauce nie dają nic do życzenia. Zdaje się jednak na jego życzliwą opinię. Proszę wybaczyć spóźniony nieco wniosek. Dziękuję serdecznie i oświadczam się etc”.

Turyń, 16-8-1855 r. XJB.

O ile jednak sprawa kształcenie powołań, choć zaczęła wydawać rezultaty, postępowała zbyt wolno, to w roku obecnym nabrała niezwykłego rozmachu, gdy Ksiądz Bosko zastosował się do nowego środka natchnionego mu przez Opatrzność. Otóż w roku 1875 na publicznej konferencji do Pomocników tak się wyraził:

„Gdzie znaleźć młodzieńców gotowych pójść za boskim wezwaniem? Człowiek jest nędznym narzędziem w ręku Boskiej Opatrzności, która posługując się nim dokonuje tego, co się jej podoba. Otóż w tym czasie Bóg dał poznać jasno, gdzie i w jaki sposób chce werbować kandydatów do swej służby. Nie wśród rodzin zamożnych i arystokratycznych, gdyż te na ogół są zbyt owiane duchem światowym, którym niestety zarażają się szybko ich dzieci posłani do szkół państwowych lub do wielkich kolegiów, tracą wszelką ideę i zamiar, być może odzywający się w ich sercu, poświęcenia się Bogu w stanie kapłańskim. Stąd jego wybrańcy do kapłaństwa rekrutują się „spod motyki i młota”, to jest synowie rolników i robotników. Niewykluczeni są również synowie rodzin szlacheckich, choć podupadłych, którzy okazują chęć studiowania.

Z takim programem Święty poszukiwał sobie współpracownika, który by mu pomógł w zrealizowaniu jego planów.

W pobliżu Oratorium św. Franciszka Salezego znajdował się Mały Dom Opatrzności, dwa dzieła bliźniacze, oba wzbudzone przez Boga dla ulżenia doli ludzkiej, podparcia religii i społeczeństwa. Otóż Ksiądz Bosko kilkakrotnie zachęcał, wreszcie jakby zmusił swą natarczywością kanonika Anglesio, przełożonego Małego Domku, do zwiększenia liczby chłopców pod opieką Stowarzyszenia Św. Tomasza, założonego przez Czcigodnego Cottolengo w celu rozwijania powołań kapłańskich. Było ich dotąd dziesięciu, kształconych przez pewnego kapłana przychodzącego z miasta. Należało pomnożyć ich liczbę przez ufundowanie bursy studenckiej mającej za cel werbowanie przyszłych kapłanów do obsługi chorych i podopiecznych wspomnianej instytucji. Kanonik przekonany, że ów projekt wyjdzie na większą chwałę Bożą poszedł za radą i przykładem naszego Świętego.

Ksiądz Bosko począł wówczas przebiegać, jak to zawsze zresztą czynił, miasta i wioski diecezji turyńskiej i informując się księży proboszczów, których chłopców ze swych parafii polecaliby jako zdatnych do nauki, by mogli ewentualnie zostać kapłanami. Przywoływał do siebie poleconych, informował się rodziców a otrzymawszy ich zgodę kierował kandydatów do nauki. Chłopców zwerbowanych zabierał ze sobą do Turynu i stosownie do ich wyboru, jednych kierował do Małego Domku, innych zaś do swego Oratorium.

Powtarzał nam Józef Buzetti: „Rzadko powracał z tych wypraw z próżnymi rękoma. Vigone, Revello, Sanfront, Pasana, Bagnolo, Cavour, Fenestrella i wielu innych”.

Matka Małgorzata zniecierpliwiona raz mu utyskiwała: „Słuchaj, jeśli wciąż będziesz przyprowadzał nowych chłopców, to nic nie zostanie tobie samemu”.

A syn odpowiadał:

Zawsze pozostanie mi miejsce w Cottolengo.

Małgorzata, więc przyjmowała owych chłopców ze szczerym sercem troszcząc się o ich potrzeby z zapomnieniem o sobie.

Serdeczne przyjęcie zgotował dla chłopców zgłaszających się do nauki i na mieszkanie Mały Domek Opatrzności.

Z biegiem czasu liczba uczniów w obu instytucjach przekroczyła setkę. Kanonik Anglesio dostarczył owym ochotnikom potrzebnych środków, by mogli wykształcić się na godnych kapłanów. W taki sposób Instytut ten stał się równolegle Małym Seminarium, które przyniosło i nadal przynosi ogromne dobro, nie tylko archidiecezji turyńskiej, lecz i dla wielu innych diecezji włoskich.

Święty nie zadawałając się pozyskanym nabytkiem, nadal zdobywał za pośrednictwem swych przyjaciół, chłopców zdatnych na kapłanów. Gdy np. odwiedził go Pan Jerzy Moglia, Święty prosił go, jeśli znajdą się w okolicy Monocucco chłopcy ubodzy i sieroty pragnące się uczyć, żeby mu ich przyprowadził do Oratorium. Pan Moglia przy sposobności istotnie przyprowadził mu trzech chłopców, których Ksiądz Bosko chętnie przyjął do zakładu bezpłatnie.

Prócz tego wysyłał listy do proboszczów w Piemontcie i Lombardii, by wyszukiwali powołania kapłańskie wśród swych parafian i posyłał ich mu do Turynu, celem dalszego kształcenia się.

Był do tego stopnia pochłonięty swą ideą, że każdego chłopca spotkanego, który z wyglądu zdradzał inteligencję przywoływał do siebie, obdarowywał medalikiem, rozpytywał o jego życie i ewentualnie proponował dalsze kształcenie się.

Niekiedy kończył zachętą, by zechciał poświęcić się służbie ołtarza, podnosząc wielki zaszczyt, jaki przynosi ten stan. Widząc u chłopca chęć w tym kierunku dodawał, że w razie ubóstwa rodziny gotów był pokrywać wydatki za jego naukę i utrzymanie. Nieraz, więc po takiej rozmowie prowadził chłopca ze sobą do Oratorium i mamy niejednego kapłana, którego w ten sposób pozyskał dla Służby Bożej.

Dodać trzeba, że w wypadku, gdy zmuszony poważnymi okolicznościami nie mógł przyjąć poleconego chłopca do zakładu, to o nim nie zapominał a nawet po dłuższym czasie czynił staranie i poszukiwał go. Wynika to z listu do prof. Józefa Bonzanino, w którym wyraża radość z otrzymania zezwolenia Kurii na obłóczyny kilku chłopców polecanych przez niego.

„Ill. mo e Rev. mo Signore!

Przed paru laty szanowny pan profesor opowiadał mi o jednym chłopcu z diecezji Vercelli, który aspirował do stanu kapłańskiego. Gdyby szanownemu panu był wiadomy jego adres, gdyby jeszcze był tej myśli, to gotów byłbym otworzyć mu drogę i dopomagać w realizacji tego pragnienia. Ubiegły czwartek odwiedziłem księdza profesora Picco w jego rezydencji wiejskiej, gdzie wszyscy czują się dobrze. O ile sprawy pójdą dobrze udamy się w te okolice aż do Castagnetto na eksplorację, oczywiście łącznie z rezydencją szanownego pana profesora. Siedmiu mych studentów zdało pomyślnie egzamin przed obłóczynami kleryckimi. Czterech z nich to jego uczniowie: Francesia, Cagliari, Morra, i Futero. Mam nadzieję, że cała jego zacna rodzina cieszy się doskonałym zdrowiem. Życząc etc.

Obbl. mo. e Dev. mo amico ks. Jan Bosko”.

Każde pozyskane powołanie to dla Księdza Bosko istne święto. Dlatego zostawił swym synom w testamencie polecenie: ”Pamiętajmy, że darujemy Kościołowi prawdziwy prezent, gdy postaramy się choćby o jedno powołanie, obojętnie czy ten kapłan pracuje w diecezji, na misjach, czy w domu zakonnym”.

„Nie należy się ociągać z przyjęciem chłopca z obawy niedostatku, o ile daje dobre nadzieje przyszłego powołania. Wydajcie wszystko, co posiadacie a jeśli trzeba

idźcie po kweście, a jeśli potem znajdziecie się w potrzebie, nie lękajcie się, gdyż Madonna w jakiś nawet cudowny sposób przyjdzie wam w pomoc”.

Takich zasad trzymał się w tym względzie. Jego serce było doprawdy „sicut arena cuse est in littore maris”. Naturalnie potrzebne były środki na urządzenie odpowiednich lokali, naukę i utrzymanie do tytułu kościelnego potrzebnego do święceń, a później także fundusze na wykupienie kleryków od służby wojskowej. Zabiegał o wszystko, pukał do miłosierdzia wiernych na rzecz swych ukochanych synów, że nie można było lepiej szafować funduszami zesłanymi nam przez Opatrzność. Jego gorącym pragnieniem do końca życia było dać Kościołowi wielu świętych kapłanów. Setki takich kleryków wykształcił i doprowadził do święceń, dostarczając wszystkiego, co im było potrzebne, drugie tyle jemu zawdzięcza ukończenie studiów średnich aż do wstąpienia do seminarium duchownego.

Nad tymi chłopcami, którzy dotąd przebywali w Oratorium, roztaczał opiekę jako biegły pedagog, kładąc fundamenty pod ich dalsze studia.

W pierwszych latach Oratorium, gdy jego chłopcy uczęszczali do szkół prywatnych w mieście, otrzymywali również w zakładzie lekcje dodatkowe z języka włoskiego, łaciny, arytmetyki, historii.

Równocześnie dodawał im otuchy, by nie zniechęcali się napotykanymi trudnościami w nauce i kłopotami życiowymi. Mawiał:

„Gdybyście wiedzieli, ile ja doznałem trudności, nim zostałem kapłanem! Potrzebowałem wszystkiego i wszystkich, by iść naprzód”. Ten zapał do nauki trwał w Oratorium zawsze. Jak zobaczymy w dalszym ciągu tych Memoire. Była to istna mania kształcenia się i zdobywania wiedzy. Święty wychowawca umiał ją jednak temperować w należyty sposób, jak miarkował rozrywki fizyczne i praktyki pobożne. Pierwsze nie obciążały zbytnio umysłu, ani odrywały od nauki, drugie nie zniechęcały do pobożności. Tak samo wychowankowie Oratorium różnili się od uczniów, innych kolegów, swym podejściem do pracy i pobożności. Chłopcy Ci dodawali później bodźca następnym pokoleniom. Udając się na wakacje do swych rodzin przykładem swym usuwali uprzedzenia i niechęć do stanu kapłańskiego, które rozsiewała przewrotna propaganda sekciarska jako „wstręt do zakrystii”. Pociągali za sobą wielu swych krajanów, po których spodziewali się wiele ich rodzice oddając ich pod opiekę Księdzu Bosko. Gdy po ukończeniu nauk humanistycznych alumni wspomniani otrzymywali we

własnej parafii suknię klerycką z ręki własnego proboszcza, nowość ta rozbudzała zapał i chęć naśladowania u innych.

Podnieść trzeba jeszcze inną przyczynę wpływającą na przeciwdziałanie zgubnego prądowi niweczącemu powołanie kapłańskie. Oto wielka liczba rzemieślników, przemysłowców, nauczycieli, urzędników, wojskowych oraz wykonujących inne zawody wolne, zdobywających sobie renomę w społeczeństwie jako byli wychowankowie Księdza Bosko, budzili w swym otoczeniu szacunek do kapłaństwa. Samo imię Księdza Bosko dawało blasku kapłaństwu nawet u tych, co przedtem nim gardzili i pomiatali. Niektórzy z byłych wychowanków przedstawiając Księdzu Bosko swych synów mówili: „Nie weszliśmy sami w szeregi św. Piotra lecz w zamian za to prezentujemy mu naszych synów. Proszę ich przyjąć pod opiekę a jeśli Pan Bóg powoła, uczyni kapłanami, z czego będziemy bardzo zadowoleni”.

O ile święty z taką gorliwością wyszukiwał kandydatów na kapłanów, to niemniej dokładał starań, by mogli poznać i pójść za swym powołaniem. Prócz serdecznych wypowiedzi (kazań) na temat życia Jezusa i Maryi mówił im często o tej doniosłej sprawie. Starał się również nawiązać z nimi osobisty kontakt, obserwował ich skłonności, pytał o zamiłowanie do praktyk religijnych a szczególnie badał w przedmiocie obyczajów. Ogólnikowo zapowiadał, że kto nie czuje się powołany do stanu kapłańskiego to lepiej od razu niech sobie obierze inny zawód. Zalecał, by mieli stałego spowiednika i chętnie gotów był podjąć się ich kierownictwa duchowego.

W swej wybitnej roztropności udzielał rad odnośnie wyboru stanu. Nim wydał ostateczny sąd, badał starannie, czy dawali oznaki prawdziwego powołania, dlatego uciekał się do gorącej modlitwy. Nie decydował, gdy nie miał moralnej pewności, że sprostają przysłannemu zadaniu. Wówczas wydawał autorytatywny wyrok w imieniu Boga.

Ksiądz Franciszek Dalmazzo, monsignor Cagliero i ksiądz Rua stwierdzali: Niektórzy nasi koledzy wyznali, że bardzo pobłędzili nie słuchając rady danej przez Księdza Bosko. Sami chłopcy przyznawali, że jego rady tak odmienne od opinii postronnych, wprowadzały pokój do ich duszy mimo wewnętrznych wątpliwości.

Niezwykła jego roztropność w odkrywaniu, rozwijaniu i kierowaniu powołaniem, była uznawana przez wielu biskupów i przełożonych zakonnych, którzy zasięgałi u niego rady, jak na przykład generał OO. Serwitów.

Zapytywany listownie w tak ważnej sprawie lub, gdy nie mógł jasno rozpoznać woli bożej, odsyłał wspomniane osoby do ich kierowników duchowych lub proboszcza.

Alumni seminariów diecezjalnych często zwracali się o rozstrzygnięcie ich wątpliwości i pomoc w trudnościach a on zawsze spieszył z pociechą i otuchą. Niektórzy wyjawiali powikłania sumienia wobec zbliżających się święceń. Wówczas Święty zgodnie z normami podawanymi przez poważnych teologów, by wstrzymać od święceń osoby niezbyt ugruntowane w cnocie, opowiadał w tak łagodnym i przekonującym tonie, że uznawano to za głos Boży. Oto dowód na to:

„Amatissimo Figlio!

Otrzymałem twój list. Chwali się twoją szczerość i dobrą wolę, jakie cię ożywiają. Proszę iść za wskazówkami swojego spowiednika: „Qui vos audit me audit”, mówi Pan Jezus w Ewangelii. Proszę dokładać starań, by odpowiedzieć Bożemu wezwaniu, które odzywa się w jego sercu. Kto wie, czy Pan Bóg nie powołuje cię do wysokiego stopnia świętości. Lecz nie łudźmy się, jeśli nie odniesiesz zwycięstwa nad swą wadą, nie idź naprzód. Nie przyjmować święceń aż po upływie roku, odkąd nastąpiły upadki. Modlitwa, unikanie próżnowania i okazji, uczęszczanie do sakramentów świętych, nabożeństwo do Matki Najświętszej (medalik na szyi) i do świętego Alojzego, pobożna lektura, przy tym zdecydowanie i odwaga. „Omnia possum in ec qui me confortat” mówi święty Paweł. Kochajmy się w Panu i Remus ad in vicem. Byśmy mogli spełnić święta wolę Bożą.

Turyn, 7-12-1855XJB (dwa następne listy op.)”.

Wracając do Oratorium trzeba zauważyć, że Ksiądz Bosko pomimo tak wielkiej wiedzy, przezorności, doświadczenia, obdarzony charyzmatami nadprzyrodzonymi, nie polegał tylko na sobie. Otóż w niektórych wypadkach, zwłaszcza, gdy jakiś chłopiec nie był jego penitentem, chciał, by zasięgnęli najpierw zdania swego spowiednika. Zazwyczaj, jeśli nie zawsze, wysyłał ich do księdza Cafasso, by usłyszeć jego ostatnie słowo. Nie miał żalu, gdy ktoś udawał się po radę do innych roztropnych kapłanów.

Pamiętam, powiedział ksiądz Franciszek Cerruti, że jako chłopiec uczeń trzeciej gimnazjalnej, oświadczyłem, że skłonny byłbym raczej wstąpić do kapucynów.

Dobrze, powiedział mi, wybierzemy się do klasztoru Madonna de Campagna i porozmawiasz z ojcem gwardianem.

Rzeczywiście sam mnie przedstawił ojcu gwardianowi, bym porozmawiał na temat swego powołania. Tak samo inni mieli pozwolenie porozumienia się z przełożonymi różnych zgromadzeń zakonnych, np. jezuitami dominikanami, franciszkanami, oblatami.

Pewien poważny kapłan, były nasz wychowanek opowiadał, co potwierdzają nasi współpracownicy, to jest pilność z jaką Święty przeprowadzał w dwóch okresach powołania.

Pierwszy okres, powiadał był przy obłóczynach kleryckich. Opowiem o sobie samym: „Gdy miałem ukończyć gimnazjum, rozmawiał ze mną parę razy. Pamiętam, że jednego dnia zaprosił mnie na przechadzkę a tematem naszej rozmowy były moje wewnętrzne dyspozycje. Nie przemawiał przez żaden wzgląd ludzki, lecz wyłącznie chwałę bożą i zbawienie dusz, temu wyłącznie celowi powinienem poświęcić się. Cieszył się, że będę mógł działać wiele dobrego jako kapłan.

Drugim okresem badania były święcenia. Wówczas wołał każdego z osobna, by się przekonać, czy w kapłaństwie pragnęło się przede wszystkim poświęcić posłudze duchowej jako proboszczowie, względnie nauczaniu i dopomaganiu mu w jego dziełach, dzieląc z nim życie wspólne”.

W tym ostatnim wypadku wyrażał wielkie życzenie zajmowania się Oratoriami, nawet stawiał to jako warunek, by nie ustało nasze dzieło z braku powołań kapłańskich. Ksiądz Bosko czynił to jednak tylko w stosunku do tych, których był normalnie pewny, że mają od Boga powołanie do Zgromadzenia Salezjańskiego.

Wyznawał zasadę świętego Wincentego a Paolo: „Bóg sam wybiera sobie sługi i powierza im różne zadania; powołania sztuczne, podtrzymywane nieszczerą wolą przynoszą ujmę domowi bożemu”.

Niestety wielu z zaproszonych, po których spodziewał się wielkodusznej odpowiedzi, ileż razy zawiodło jego oczekiwania! Był to bolesny krzyż, jaki nosił wiele lat nie tracąc jednak ducha na chwilę. Posyłał wielu do innych zgromadzeń a zaledwie kilku mógł zdobyć dla siebie. Sprzeciw ze strony rodziny, niestałość poszczególnych jednostek unicestwiała jego bohaterskie wysiłki i ofiary.

„Nikt nie ma pojęcia, powiadał nam Ksiądz Bosko, ile sprzeciwów, niechęci, animozji, zawodów, goryczy, niewdzięczności spotkało Oratorium przez lat dwadzieścia. Jeśli ci, których wybrałem, przyrzekali pozostać z Księdzem Bosko, to tylko by móc kontynuować studia, gdyż po ich ukończeniu znajdowali tysiączne wymówki wbrew swej

obietnicy. Po wielu nieudanych próbach raz jeden udało się mi oblec ośmiu kleryków, którzy niebawem wszyscy opuścili Oratorium. Byli nawet tacy, którzy w samym dniu święceń kapłańskich lub wieczorem w dniu Prymicji oświadczyli, że nie dla nich jest życie w Oratorium i poszli sobie. Pragnąc życia spokojnego i wygodniejszego aspirowali do parafii, seminarium diecezjalnego, czy jakiegoś zgromadzenia zakonnego zagranicznego. Niektórzy po paru latach studiów teologicznych porzucili suknie klerycką”.

Powyższe wystąpienie powodowane było zamętem i pokusami wywołanymi przez złego ducha, który nieustannie przeszkadzał Księdzu Bosko postępować naprzód na jego drodze. W każdym razie u tych młodzieńców, nawet poza Oratorium, pozostał wielki szacunek i przywiązanie do Księdza Bosko, czego tylekroć dawali dowody.

Święty, o ile starał się zgromadzić wokół siebie grupę alumnów i przepoić ich swym duchem w celu stworzenia Zgromadzenia zakonnego, nie upierał się przy swoim, nie przymuszał do powołania i ani on, ani inni nie wywierali nacisku na chłopców lecz pozostawiano im zupełną swobodę wyboru.

Ksiądz Reviglio dodaje: „Ksiądz Bosko, choć wiedział, że klerycy nie dotrzymują pierwszych postanowień, choć okazują powołanie do stanu kapłańskiego, starał się mimo to dostarczyć im środków do osiągnięcia ich celu, zadowolony, że przybędą Kościołowi nowi kapłani, których odczuwało się ogólny brak. Ja sam jako jeden z pierwszych wybrany do tego, nie czułem się gotów przyrzec mu posłuszeństwo, którego żądał a także otrzymywałem od niego pomoc w studiach miałem zupełną swobodę poświęcenia się diecezji, nawet na jego specjalne zlecenia uzyskałem patrymonium kościelne”.

Nie zrażał się tymi wystąpieniami, jak opowiada kanonik Anfossi dając swe błogosławieństwo tym, co odchodzili, by kroczyć drogą cnoty i pracowali dla dobra dusz. A ksiądz kardynał Ballesio dodaje: „Pozostając w dobrych relacjach z Księdzem Bosko nawet po opuszczeniu Oratorium, mogę zapewnić, że był zadowolony z osiągniętego celu widząc swych alumnów w seminarium diecezjalnym i na stanowiskach proboszczów. Tym, co piastowali urzędy duszpasterskie udzielał mądrych i praktycznych przestroóg będąc zadowolony z ich stanu i pracy”.

Bezsprzecznie musiał odczuwać gorycz na widok tylu wystąpień, których obsypywał dobrodziejstwami, nie szczędząc ofiar, by mogli uzyskać dyplomy i patenty z warunkiem, co najmniej milczącym, że pozostaną z nim, wielu zawdzięczało mu

wszystko: wiedzę, powodzenie, zaszczyty, stanowiska w świecie. Musiał oceniać tę niewdzięczność jako rzecz nieuczciwą samą w sobie, później jednak nie żalił się a jeśli kiedy wymknęło mu się słowo skargi, zawsze jednak godził się z wolą Bożą. Lecz i w takich przypadkach nie przestawał okazywać miłości niewdzięcznym zachęcając do odwiedzin w Oratorium.

Często wspominał tych, co odeszli do diecezji i zostali tam wyświęceni: Pragnę, by moi synowie odwiedzali mnie, bym był pewny, że postępują dobrą drogą!

To też w takich przypadkach przyjmował ich serdecznie i gościł a przy sposobności przypominał zalecania udzielane, gdy byli chłopcami, Przypominał cnotę ubóstwa zgodną z ich stanem. Niektórzy przedstawiali się mu w rękawiczkach, w pantofelkach z szerokimi klamrami, w lśniących mankietach ze złotymi spinkami. Spoglądał na nich z uśmiechem, biadał nad lekkomyślnością u księży, ironizował na temat zbytnej świeckości w stroju żartując: Zapewne, zyskasz sobie tym wielu parafian. Tak, tak, to wyglądało majestatycznie! ... i tym podobne. A to skutkowało.

Innemu, który miał w mieszkaniu luksusowe meble, makaty i zasłony, dawał do zrozumienia, że kapłan winien dbać o ubogich a nie o własną wygodę.

Można było skonstatować efekty solidnego wychowania w duchu kościelnym, jakie wynosiła młodzież z jego zakładów. Jeśli pomimo zamknięcia seminarium w Turynie i innych diecezjach znaleźli się kapłani do obsługi wiernych, zawdzięcza się to w znacznej mierze zasługom i gorliwości Księdza Bosko, który ich wykształcił. Dowodem była także wielka liczba kandydatów do kapłaństwa, których potrafił skupić wokół siebie.

Gdy otworzono seminaria wnet zapełniły się one jego wychowankami, którzy przedstawiając się biskupom twierdzili nie bez racji. Jesteśmy gotowi pracować dla zbawienia dusz, to Ksiądz Bosko nas tu posyła.

A biskupi przyjmowali ich z radością i wdzięcznością. W 1865 w Turynie w seminarium wyższym na 46 kleryków, 38 ukończyło studia na Valdocco. W 1873 na 150 –ciu 120 pochodziło z Oratorium, jak stwierdził ks. Józef Berello.

Corocznie powiększało tę cyfrę wielu nowych, niektórzy zostali kanonikami, sześciu zostało proboszczami w Turynie, ponad czterdziestu duszpasterzami na prowincji, nie licząc księży pracujących poza duszpasterstwem ścisłym oraz misjonarzy udających się na misje zagraniczne.

W 1870r. monsignor Cagliero wizytując seminarium w Casale, zastał na 40 przybywających tam kleryków, 38 wywodzących się ze szkół Księdza Bosko. W trzech czwartych duchowieństwo wspomnianej diecezji pochodziło z kolegiów salezjańskich. W tych kolegiach otrzymało swe wykształcenie dwie trzecie proboszczów całej diecezji Asti, jak wynika z dokładnej statystyki księdza Casetta proboszcza Castigliole d'Asti. To samo odnosi się do innych diecezji podalpejskich.

Ksiadz Bosko dostarczył również wielu kapłanów dla diecezji mediolańskiej, zaś Liguria liczyła ponad trzystu jego byłych wychowanków kapłanów. Również Rzym otrzymał kilku prałatów z tytułami i godnością a sześciu biskupów wychowało się przy boku Księdza Bosko.

Względem wszystkich, co nie zostali w Oratorium, Ksiadz Bosko okazywał równe ojcowskie względy, tak samo jak tym, co zdecydowali się zostać salezjanami.

Gdy niektórzy przechodzili do kleru diecezjalnego, wołał ich do siebie udzielając odpowiednich wskazówek, by w swoim czasie zostali dobrymi kapłanami. Zwłaszcza polecał gorąco, by zachowali nieskalane serce, przestrzegając, że inaczej zniknie wszelka nadzieja owocnej pracy nad duszami.

W taki sposób Święty trudził się dla dobra Kościoła katolickiego. O jego zasługach na tym polu wystawia wspaniałe świadectwo O. Feliks Giordano ze Zgromadzenia Oblatów NMP, dawny jego przyjaciel, pisząc z Nizza Marttima do księdza Durando w 1888: „Poczynając od roku 1864, zaznaczył się wśród narodów europejskich fatalny upadek ducha religijnego, który niestety pogarszał się z biegiem czasu przynosząc zgubne owoce dla społeczeństwa i Kościoła katolickiego. Nastąpił pogarszający się z roku na rok kryzys powołań kapłańskich i zakonnych. Opróżnione przez śmierć kapłanów parafie czekały na duszpasterzy. Wielkie żniwo prócz wybijałego kąkolu czekało pracowników ewangelicznych. Wznosiły się zewsząd gorące modły do Boga o pracowników w Winnicy Pańskiej. Wierni mimo szczyrych intencji, że Bóg dobrotliwy zawsze gotów wynająć tych pracowników, choćby ich nawet miał wydobyć ze skały, byli niepomni tego, że w sprawie powołań dobry Bóg oczekuje także współdziałania człowieka, chcąc by wszelkimi siłami zabiegał o stosowne narzędzia”.

Cóż z tego, że szlachetne dusze spoglądając w niebo z rękoma złożonymi, najwyżej snując abstrakcyjne projekty.

A u Księdza Bosko nie były to czcze sny i marzenia, lecz rzeczywistość. Ta rzeczywistość to gromadzenie młodzieży w niezliczonych ośrodkach. Było czymś realnym roztropne kierowanie jednych do zawodu, innych do studiów. Formacja tych „drzewek” przeznaczonych dla Nieba, jednych dla dolin, innych dla gór. Chcecie wiedzieć, jak wiele tych zakładów powstało na świecie? Około 150! Chcecie wiedzieć, ile powołań kościelno-zakonnych opuściło jego kolegia? Nie potrafię tego określić, gdyż liczba ich jest wprost niezliczona przez lat 50! Pytajcie o to seminaria, pytajcie klasztory, pytajcie misje katolickie!

W roku 1883, w obecności księdza Dalmazzo i kilku innych osób Ksiądz Bosko wyraził się: Jestem zadowolony! Sporządziłem dokładną statystykę kapłanów, którzy od nas wyszli i pracują w diecezjach: jest ich ponad 2 tysiące. Niech będą dzięki Bogu i Matce Najświętszej, że nam dali środki do uskuteczniania tego dobra.

Lecz powyższa statystyka nie była kompletna. Bo innych 500 jego wychowanków wstąpiło do seminariów duchownych tuż przed śmiercią Sługi Bożego, później jeszcze wielu innych, do których formacji duchowej on się przyczynił aspirowało do kapłaństwa. Dodajmy tych, co z domów filialnych wstąpili do seminarium. Nie powinnyśmy także pomijać wielu kandydatów, którzy za jego poradą wstąpili do różnych zgromadzeń zakonnych tak, że wprost nie ma zgromadzenia zakonnego we Włoszech, gdzie by się nie znajdowali jako kapłani wychowankowie Księdza Bosko. Pośrednio miał także niemałą zasługę w tym, że różnymi sposobami zwiększał się aktyw katolicki. Można powiedzieć, że jego przykładem, wezwaniem i współdziałaniem, otwarto wiele małych seminariów. U niego zasięgali rady tak często dyrektorzy małych i wielkich seminariów w sprawie formacji duchowej alumnów. Dzięki ojcowskiej asystencji, pobożności sakramentalnej i eucharystycznej, będącej nieodzownym warunkiem wytrwania w powołaniu, odniósł wiele korzyści kler w poszczególnych diecezjach. Faktycznie, bowiem od roku 1848 panował w seminariach duchownych całkiem odmienny system.

Powyższe stwierdzenia zostaną skorygowane przez najświętszą dokumentację, z której wynika, **że Ksiądz Bosko uformował sześć tysięcy kapłanów.**

Powyższego, co napisano, świadkiem był Książ Michał Rua, gdyż od roku 1850-1888 stał przy boku Świętego i pomagał mu w jego poczynaniach. To, co najwięcej w nim podziwiał, to była niewzruszona stałość jego ducha w walce z potężnymi przeciwnikami, którzy systematycznie prześladowali jego instytucję, chcąc ją zniweczyć.

Mówiono księdzu Dalmazzo: Podczas gdy mu usiłujemy uwolnić się od zakonów i zatamować powołania kapłańskie, Ksiądz Bosko z uporem fabrykuje nam pod nosem księży całą parą.

Przedstawiliśmy w szkicu obraz sytuacji do roku 1856.

ROZDZIAŁ XXXIV

W styczniu 1856 Pan Bóg podesłał Księdzu Bosko, by wyrwał kąkol na roli ewangelicznej dusz. Skutkiem potępienia heretyka Grindaschiego wraz z jego zwolennikami, dzięki misjom, urządzanym przez biskupów Casale i Asti, które przyniosły obfite owoce, nie wygasła jednak we Viarigi całkowicie zgubna sekta. Dość jeszcze liczna grupa fanatyków mających oparcie w ciemnej łatwowiernej masie, opierała się butnie misjonarzom. Nie wywarło na nich wrażenia nawrócenie i zgon niektórych z nich.

Nowy proboszcz ks. Jan Baptysta Malino na próżno organizował raz po raz misje w parafii. Dwaj Ojcowie Kapucyni rozpoczynając serię kazań musieli przerwać w połowie i wyjechać. W 1854 r. ksiądz Melino przybył prosić Księdza Bosko o pomoc. Po naradzie zdecydowano na razie poczekać. Miały jeszcze upłynąć dwa lata od ostatniej nieudanej misji.

Wreszcie wybiła godzina łaski dla tej wioski. Święty udał się do księdza Melino wraz z kanonikiem katedralnym turyńskim Borsarellim. Świadomy, jak opowiadał monsignor Cagliero, trudnego zadania, modlił się sam gorąco i polecał modlitwom wielu.

W drugim więc tygodniu miesiąca stycznia przybyli dwaj kaznodzieje do Viarigi. Lud ciekawie gromadził się przy drogach a niektórzy wrogo usposobieni mruclili: Mogą sobie prawić piękne rzeczy lecz sami nie są świętymi! Niech sobie jedzą swój befsztyk lecz bez nas. Niech wracają skąd przyszli. Będą mówić do pustych ławek i ścian, bo nikt ich nie będzie słuchał.

Przywódcy sekty zebrali się na naradę, jakie zająć wspólne stanowisko wobec misji. Postanowiono ją zbojkotować a dla przeciwstawienia się urządzić bal. Sprowadzono kapelę z wszelkimi atrakcjami, by ściągnąć jak najwięcej ludzi. Wielu biednych przyciągano suto zastawionym stołem.

Dwaj misjonarze weszli do kościoła, gdzie zastali garstkę wiernych. Zjawiła się również osławiona „madonna Rossa” dopiero, co uwolniona z więzienia. Przyszła wiedziona ciekawością, co też powiedzą nowi kaznodzieje.

Ksiądz Bosko wstąpił na ambonę rozpoczynając misje. Miał przed sobą niewielu słuchaczy. Niezrażony tym położył swą ufność w Tym, który rządzi sercami ludzkimi.

Przemówił serdecznie chwając dobre usposobienie mieszkańców, zachęcił do wytrwania i zwrócił się do Anioła Stróża parafii, by przywiódł tu wszystkich, którzy tylko mogą przyjść do kościoła. Podkreślił moment, że należy skorzystać z miłosierdzia ofiarowanego człowiekowi przez Boga, by przypadkiem nie ukarał nas za to, że nie skorzystaliśmy z jego wezwania. Tym bardziej trzeba się obawiać kary Bożej, iż wielu parafian zacina się w uporze przeciw misjom. Dodał, że Pan Bóg mógłby nawet ukarać niektórych nagłą śmiercią.

Wiadomość o tej groźbie rozeszła się lotem błyskawicy po parafii, lecz bez większego echa. Służąca Grignaschiego powtarzała: Ten ksiądz dobrze mówi, lecz nie jest świętym!

Nazajutrz przyszło nieco więcej ludzi, coś około 150 osób. Kaznodzieja mimo to spokojnie i z humorem głosił nauki cztery razy dziennie, każdy po dwie.

W trzecim dniu misji Ksiądz Bosko polecił przez obecnych rozgłosić, że jeśli nie zechcą przychodzić na kazania dobrowolnie, to Pan Bóg sprawi, że będą musieli przyjść bez własnej woli, w jakiś sposób przymuszeni. Następnie odmówił jedno Ojciec nasz i Zdrowaś Maryja za tego, który pierwszy umrze we wsi. Rozeszło się to wnet wśród ludzi jako zapowiedz rychłej kary.

Właśnie w ten wieczór jeden z bogatszych wieśniaków przygotowywał wielki bal. Zresztą nie był tak bardzo zły a raczej obalamucony. Przystał do sekty, której zresztą dobrze nie znał. Słabość i względy ludzkie popchnęły go do zamierzonej prowokacji.

Tymczasem w owym dniu przyszło do Księdza Bosko kilku zwolenników sekty Grignaschiego, chcąc dowiedzieć się, czy nadal zamierza głosić swe kazania oraz dla wybadania go. W czasie dość ożywionej rozmowy ktoś wchodzi do pokoju oznajmiając:

Jest tu człowiek, który chciałby z księdzem rozmawiać.

Dobrze, niech wejdzie.

Jest to ktoś znaczny.

Dobrze, przyjmę go z honorami.

Jest to „ojciec przedwieczny”.

Dobrze, dobrze.

Proszę się nie lękać, on nikomu nie zrobi krzywdy.

Proszę nie wątpić: będę spokojny.

Więc wprowadzimy go.

Podobnie jak madonna czerwona, „ojciec przedwieczny” należeli do najbardziej otumanionych przez Grignaschiego.

No cóż powie ten „ojciec przedwieczny”?

Zjawia się niebawem mężczyzny mocno podstarzały o herkulesowych barkach, z długą ciemną brodą, w trepach na nogach i w dziwnym stroju, o półmetrowym cylindrze. Trzymał w reku księgę postępując majestatycznym krokiem. Mógłby istotnie przerazić swym widokiem kogoś nieznanego w nocy. Przemawiał wierszami, stanąwszy przed Księdzem Bosko zawołał:

Oto staję przed wami, a nikogo nie było przed nami ...

Więc to wy jesteście? spytał Ksiądz Bosko.

Jestem „ojciec przedwieczny”.

jestem przed piekłem bezpieczny

Wiedźcie, że już was znam

jesteście Bosko kapłan.

Trzeba było mocno się trzymać, by nie wybuchnąć śmiechem.

Dobrze, co macie w tej książce, spytał Ksiądz Bosko.

Otworzył ją. Były to ryciny przedstawiające księży bijących szatanów lub odwrotnie, diabłów ujeżdżających na ludziach jak na koniu itp. brewerie. Pod każdy obrazkiem były napisy. Ów człowiek obracał stronice lecz Ksiądz Bosko widząc niemoralne ryciny przerwał mu: Dość tego. Pomówmy o rzeczach poważnych. Wydajecie mi się człowiekiem poważnym i rozumnym. Myślę, że gdybym was spytał z katechizmu, odpowiecie mi:

No, kto nas stworzył?

Pan Bóg mnie stworzył?

Więc nie umorzy

Nie plećcie głupstw! Pamiętajcie, że życie przemija i śmierć się zbliża. Miłosierdzie Boże ma granice, jeśli grzesznik upiera się w złym.

Ów jednak wciąż wierszował niepoprawnie. Wreszcie bez pożegnania, obrócił się na pięcie i wyszedł.

Ksiądz Bosko nie wiedział, czy ma do czynienia z człowiekiem o zdrowych zmysłach, czy z opętanym.

Po południu niektórzy zwolennicy Grignaschiego stali pod kościołem namawiając wchodzących lub wychodzących po kazaniu.

Przyjdźcie dziś wieczór do nas a usłyszycie piękne kazanie. U nas dowiecie się prawdy, mówili śmiejąc się. Między nimi ten, który fundował bal mówił: Przyjdźcie posłuchać mnie, który wam sprawi lepsze kazanie!

I bal się rozpoczął. Huczny bal odbywał się już nie opodal mieszkania księdza Melino. Gdy wszystko ucichło, naraz pukają o północy do księdza, prosząc by przybył na salę zabawy, bo ktoś tam umiera.

Ksiądz Melino początkowo obawiał się jakiegoś podstępu.

Gospodarz dostał ataku apopleksji. Proszę przyjąć prędeż!

Proboszcz biegnie i zastaje już trupa. Rano, gdy rozeszła się o tym wieść na wsi, przypomniano sobie słowa misjonarza zapowiadającego karę Bożą. Od owej chwili wieśniacy przybywali tłumnie na kazania. Fakt wywołał poruszenie w pobliskich wioskach.

„Madonna Rossa” już się nie pokazywała w kościele rozgłaszając, że ów ksiądz to diabeł.

Ksiądz Bosko głosił kazania bez żadnej aluzji na ten temat. Wieczorem wyjaśniał słowa pana Jezusa „bądźcie gotowi, bo o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie”. I dowodził, że ten, kto nie jest gotów na śmierć, naraża się na ryzyko potępienia, gdyż albo zabraknie mu czasu lub dobrej woli, lub łaski. Zakończył słowami: Pomódlmy się za naszego biednego brata, który zmarł dzisiaj w nocy: Ojciec nasz...

W dwa dni później kościół był natłoczony ludem. Ksiądz Bosko mówił o śmierci, opisywał jej grozę, wyrzuty sumienia, miotanie się grzesznika, jego niespokojną agonię, ostatnie westchnienie nieruchomego trupa na pościeli. W pewnym momencie w emfazie zawołał: Oto grzesznik zmarły w niełasce bożej, zamknięty w trumnie, niesiony do kościoła na barkach uczestników pogrzebu, przekracza próg kościoła, dalej niosą go do środka, stawiając go na katafalku.

Scena pełna grozy, którą żywo malował kaznodzieja, przejęła do głębi tłum zebranych. A Święty wołał: Mówiłem dosyć, teraz niech przemówi kto inny. Któż to będzie? Mój towarzysz?

To nie jego godzina. Ksiądz proboszcz? To nie jego sprawa! Do kogóż więc zwrócę się, by posłyszeć Słowo Boże?

Do ukrzyżowanego? Czas miłosierdzia już minął.

Do Najświętszego Sakramentu? To już nie godzina miłości?

Do Madonny? Ach, nie, nie, droga Matko, czas twego wstawiennictwa już minął!

Do kogóż więc zwrócić się tego wieczoru? Zamilkł. Po dłuższej chwili zawołał mocno:

Do ciebie, trupie! Otwórzcie trumnę! Powstań, odpowiadaj! W jakim momencie zaskoczyła Cię śmierć?

Czego ci zabrakło do zbawienia? Może kazań? Sakramentów? Upomnień? Łaski?

Kaznodzieja sam dawał odpowiedzi głosem płaczącym, jakby w roli nieboszczyka. Dialog trwał długą godzinę. Słuchacze byli przejęci i zatrwożeni. Proboszcz dwakroć posyłał, by kaznodzieja skończył, gdyż przez kościół niesły się jęki i szlochanie.

Kaznodzieja kończył: Więc czegoś Ci do prawdy zabrakło?, nowa pauza, znowu szloch ogromny. Zabrakło mi czasu...

A wam, drodzy moi, czego brakuje? Odpowiemy o tym w następnym odcinku.

W owych dniach misji nastąpiły jeszcze inne pogrzeby we wsi i okolicach. Wszystkie kazania kończyły się modlitwą:

Teraz pomódlmy się za tego brata, który staje obecnie przed Trybunałem Bożym: Ojczy nasz ..., Zdrowaś ..., Wieczny odpoczynek ...

Wierni przejęci tym garnęli się do spowiedzi, błogosławieństwo Boże było widoczne: z trzech tysięcy parafian tylko jeden dorosły nie przystąpił do spowiedzi. Miłosierdzie Boże objęło i „madonnę czerwoną”, i „ojca przedwiecznego” typowych przedstawicieli herezji.

Od czasu tej misji wspomniana herezja znikła bez śladu. Efekty powyższej misji podkreślała Armonia w notatce z dnia 1 lutego, 1856: „Aby móc ocenić wynik misji (we Viarigi), musieliby nam misjonarze opowiedzieć o tym, czego zabrania im delikatność i sekret oraz by nam wolno było dowiedzieć się, czego nie pozwala roztropność. Ci, którym znane było zło zakorzenione tam wiedzą, za co dziękować Bogu...”.

Młodzież witała triumfalnie Księdza Bosko powracającego z misji. Tego dnia był lepszy obiad dla wszystkich. /.../.

Święty nie poprzestawał na dobru działanym, jeśli nie udałoby mu się Grignaschiego całkowicie nawrócić lub przynajmniej unieszkodliwić. Swą dobrocią i miłością tyle uczynił, że zdołał nakłonić go, chociaż nie bez trudności w czasie jednej z wizyt w grudniu 1857 do odwołania na piśmie jego błędów. Zostało ono przesłane do Kongregacji Świętego Oficjum za pośrednictwem bpa Novary. Wydelegowany przez tę Kongregację monsignor Gentile 2 kwietnia 1857 przyjął od niego spis błędów oraz obietnicę pod przysięgą, odwołania niegodziwych nauk i poddanie się autorytetowi Kościoła oraz spełnienie nałożonej pokuty. Biskup zwolnił go od ekskomuniki zastrzeżonej Ojcu św.

Dokument ten został podpisany przez Grignaschiego, biskupa i dwóch świadków, z których jeden przekazał nam o tym wiadomość, jak wiele uczynił Ksiądz Bosko dla tego nieszczęśliwego kapłana.

Lecz nawrócenie heretyka nie wydawało się szczerze. Po doprawieniu swej pokuty, przybył on do Księdza Bosko do Oratorium. Nosił się po cywilu i nigdy już nie przywdział sutanny. Święty przyjął go jak najdroższego przyjaciela. Tenże przyjął jego przestrogi. Udało się go przekonać, żeby nie pokazywał się więcej we Viarigi. Istniała bowiem obawa, że nadal dewastowałby tę owczarnię i tylko dzięki usilnym staraniom Księdza Bosko zaprzestał uwodzić tamtejszych parafian. Usunął się niebawem do odległego Astigiano i parę razy jeszcze odwiedził Świętego. Później zaszył się w pewnej wiosce Ligurii zachodniej, gdzie zakupił sobie domek i odtąd nie dawał więcej znać o sobie. Ksiądz Bosko wspierał go materialnie jak wynika z kilku listów. Posłał raz do niego Jana Tamietti celem wybadania jego zamiarów i utwierdzenia go w dobrym. Często ten biedak wspominał życzliwe odnoszenie się do niego ze strony Księdza Bosko:

Och, cóż to za dobroć uosobiona, ten człowiek!

Również O. Protasi jezuita, jego kolega szkolny robił wysiłki, by tę duszę pojednać z Bogiem. W ostatnich latach Grignaschi oświadczał, że jest dobrym katolikiem. Lecz niestety, wewnątrz był niezmienny. Jak fatalne zaślepienie powodują zakorzenione nałogi i diabelskie poufałości! Zmarł w 1883 bez przyjęcia sakramentów św.

ROZDZIAŁ XXXV

Corocznie mnożyły się podania o przyjęcie biednych chłopców do zakładu św. Franciszka Salezego. Polecali ich bądź to rodzice, bądź proboszczowie, bądź też zgłaszali się sami. Również wśród oratorianów wielu znajdowało się w tak wielkim opuszczeniu, że o ile by nie zostali przyjęci do zakładu, niechybnie by zeszli na drogę zła. W podobnej sytuacji odkrywano chłopców z dwu innych Oratoriów turyńskich. Jeden i drugi dyrektor posyłali mu chłopców godnych doprawdy współczucia.

Nie rzadko przybywali poleceni przez władze cywilne, z dworu królewskiego, zwłaszcza przez ministrów spraw wewnętrznych. Ksiądz Bosko zaś, o ile tylko znalazł się jakiś kącik nie odmawiał nigdy. W jesieni 1855 zdarzyło się, że chłopcy spali nawet na wieży kościelnej.

Posiadamy z tego czasu pisma polecające między innymi od Wielkiego Mistrza Zakonu św. Maurycego i Łazarza, od ministerstwa spraw wewnętrznych. Z powyższych listów wynika wielka roztropność w traktowaniu petentów. Wielu rodziców spodziewając się większego sukcesu uciekało się do pośrednictwa władz cywilnych. Ksiądz Bosko odpowiadał zawsze uprzejmie i w razie możliwości uwzględniał prośby. Równocześnie prosił o powiadomienie zainteresowanych rodziców, by przybyli do dyrekcji zakładu celem ustalenia warunków i terminu przyjazdu chłopców. W rozmowie zaś z rodziną, Ksiądz Bosko z wielką uprzejmością proponował, by postarali się o pomoc ze strony swych bliskich krewnych, by współdziałali z tym dziełem dobroczynnym.

Postępował zaś w taki sposób, gdyż osoby zgłaszające się z poleceniem od władz, rościły sobie jakieś prawa z tej protekcji uważając się za zwolnione z jakichkolwiek zobowiązań względem Oratorium. Dlatego Ksiądz Bosko dawał im do zrozumienia, że tylko od niego zależy los ich synów, a nie od innych i że tylko on może zgodzić się lub odmówić przyjęcia. Następowaly błagania a Ksiądz Bosko zastrzegał sobie czas na udzielenie odpowiedzi. Stawiał warunek umiarkowanej opłaty miesięcznej lub rocznej. Czasem godził się, by chłopiec przyniósł ze sobą tylko wyprawę osobistą. Dość często godził się przyjąć gratisowo, wymagał jednak, by zainteresowani uznali to za dobrodziejstwo. Swym współpracownikom wpajał zawsze regułę postępowania zapewniając, że wtedy będą zawsze panami w swym domu.

Święty potrafił zręcznie wykorzystać dla dobra Oratorium okoliczności zmuszające władze do interwencji na rzecz chłopców poleconych. Niekiedy robił wywiad odnośnie sytuacji i stosunków danych rodziców z odpowiednimi władzami terenowymi. Potem nakłaniał, by skierowali podanie do odnośnych władz czy osób, na których mu zależało ze wskazaniem zakładu, w którym chcieli umieścić syna.

Wtedy otrzymywał odpowiedni dokument urzędowy, dzięki któremu zawiązywał stosunki z tymi władzami. Często był to proceder dość skomplikowany, gdyż pisma wędrowały kolejno od niższych do coraz wyższych instancji i odwrotnie, aż wreszcie dotarły do właściwego przeznaczenia. Taką sztuką Ksiądz Bosko znajdował klucz do wybadania nastawienia sfer urzędowych oraz uznanie przez nie doniosłości swego Dzieła. Bo kto zwracał się o przyjęcie chłopca, ten pośrednio składał hołd, uznanie dla Oratorium oddając milcząco zasługi Księdzu Bosko za jego działalność na polu wychowawczym młodzieży. Wysocy urzędnicy państwowi spotykając się z przychylnym uwzględnieniem ich poleceń przez Księdza Bosko, okazali mu wzajemną życzliwość w wielu okolicznościach. Przez przyjęcie poleconego chłopca związywał tym niejako wnioskodawców, to też w swoim czasie mógł śmiało żądać od nich poparcia, zasiłków i obrony przed dokuczliwością sekciarzy.

Rzecz jasna, liczne zgłoszenia wymagały rozbudowy zakładu na Valdocco. W tym celu Ksiądz Bosko z początkiem 1856, wystosował podanie o pożyczkę na ukończenie zaczętej budowy. Jak na owe czasy były to nazbyt śmiałe propozycje. Tym niemniej wskazał on władzom państwowym łatwy sposób przyjęcia z pomocą pilnym potrzebom obywateli. Istotnie w dwadzieścia lat później, bez uszczerbku dla finansów państwa uchwalono ustawę pożyczkową na rzecz rozbudowy szkół oraz mieszkań prywatnych obywateli, w ramach pomocy dla poszkodowanych przez klęski elementarne, z niskim oprocentowaniem.

Święty prosił o tysiąc, otrzymując z tego jeden procent, co potwierdza następujący dokument: „Min. Spr. Wew. -div. 3, 283

Turyń-14 bm-1855 r.

Chwalebny jest cel przedłożony przez Wielebnego Księdza Jana Bosko w memoriale przesłanym z dn. 8 bm., to jest rozbudowa pomieszczeń zakładu na Valdocco, celem przyjęcia większej liczby opuszczonej młodzieży.

Jednak mimo dobrej woli podpisany nie jest w możności udzielenia mu żądanej pożyczki ze względu na aktualny stan finansów państwa. Podpisany w nadziei, że Wielebny Ksiądz Jan Bosko zdoła uzyskać pomoc od dobroczynności prywatnej, udziela mu doraźnego zasiłku w kwocie 300 lir z funduszków tegoż ministerstwa / . . / minister U. Ratazzi”.

Powyższy dokument wskazuje, jak przychylnie odnosił się nadal Ratazzi do dzieła Księdza Bosko. Zwykł on mawiać, że państwo winno popierać tego rodzaju instytucje, gdyż zapobiega ona skutecznie zapelnianiu więzień i formuje wzorowych obywateli.

Wszelkiego rodzaju pisma kierowane do Księdza Bosko w różnych sprawach, Ratazzi podpisywał własnoręcznie zarówno jak polecenia chłopców do Oratorium. Podania zaś o subwencję załatwiał osobiście z pominięciem sekretarzy.

Zachęcał często Księdza Bosko do prowadzenia jego akcji zapewniając, że nie potrzebuje niczego się obawiać od niego i dotrzymywał słowa. Szczerze go poważał, używał swego wpływu wśród wysokich sfer państwowych na jego korzyść i wyrażał się o nim jako o „wielkim mężu”. Przychodził często do Oratorium, niekiedy wzywał go do ministerstwa, by ustnie polecić jakiegoś chłopca, doradzić jak się uwolnić od jakiegoś kłopotu oraz w wielu innych sprawach.

Święty jednak mimo, że żywił doń wdzięczność, wystrzegał się dalszego zaangażowania się, by nie mieć rąk związanych. Bo gdy np. minister proponował mu wielką sumę, pod warunkiem, że zarejestruje swój zakład jako dzieło dobroczynne wobec państwa, Święty przedłożył racje przeciwne i minister nie nalegał więcej.

Ileokroć przychodził na audiencję, bywał przyjmowany ze szczególnymi względami i załatwiany poza kolejką.

Mógłby ktoś sądzić, że te odwiedziny u osobistości rządowych były zbyt częste, i że pozostawał w zbyt zażyłych stosunkach z nimi. Ksiądz Bosko był zbyt roztropny na to, by nie przewidzieć konsekwencji i związanych z tym gadek. Ponieważ jednak chodziło tu o chwałę Bożą, spełnianie dobra i przeszkodzenie złu, czynił to w dobrej intencji, a resztą się nie przejmował. Mówił zawsze odważnie prawdę, był wierny Kościołowi, bez zastrzeżeń i wybiegów, jego wiara była wiarą Piotra i przed nikim i w żadnym miejscu nie ukrywał swych niezłomnych przekonań.

Nie ulegał nigdy względom ludzkim, a choć traktował ludzi z wyrozumiałością to jednak trzymał się wiernie zasad i nauki Kościoła. Nigdy nie uczynił, ani nie

symulował tego, co było niezgodne z własnym sumieniem, jak to powszechnie się dzieje u nieprzyjaciół Kościoła. Właśnie za tę jego odwagę i prostolinijność cenili go nawet sami wrogowie.

Monsignor Cagliero opowiadał, że raz minister Ratazzi z zaufaniem spytał Księdza Bosko, czy z racji tego, co czynił jako minister przeciwko Kościołowi katolickiemu nie wpadł w cenzury.

Ksiądz Bosko zaskoczony tym pytaniem na razie nic nie odpowiedział i zażądał parę dni do namysłu, mówiąc:

Ekscelencjo! studiowałem pilnie kwestię, by móc odpowiedzieć negatywnie, niestety, ku mej przykrości, nie mogę tego powiedzieć. Nie znalazłem żadnego teologa, który by go usprawiedliwił. Śmiała wypowiedz podobiała się ministrowi, który dodał:

Brawo, Księżo Bosko! Byłem pewny, że Ksiądz nie będzie koloryzował, dlatego właśnie go zapytałem. Nikt dotąd nie miał odwagi powiedzieć mi tego. Jestem zadowolony z jego szczerej odpowiedzi i powtarzam, co zawsze mówiłem: proszę liczyć zawsze na mnie, ilekroć będzie Ksiądz czegoś potrzebował dla swych chłopców.

Niekiedy żartował: Proszę modlić się za mnie bym, jeśli będę musiał iść do piekła, nie poszedł aż na samo dno.

Być może, Święty czasami wspomniał mu o prawdach wiecznych, wtrącając w rozmowie uwagę na ten temat.

Pewnego razu wchodząc do gabinetu ministra zrobił uwagę:

Ekscelencjo, jego gabinet wygląda jak konfesjonał obleżony w czasie wielkanocnym przez penitentów chcących się spowiadać.

Z tą różnicą, kochany Księżo Bosko, że kto odchodzi od konfesjonału jest zazwyczaj uszczęśliwiony, błogosławiąc swego ojca duchownego, natomiast interesanci opuszczający gabinet ministra, który nie jest w stanie zadowolić postulatów są w złym humorze i klną!

U tego człowieka pozostał jeszcze ślad wiary, chociaż mocno już przytłumionej.

Ks. Franciszek Cerruti rozmawiając pewnego razu z Księdzem Bosko na jego temat, wyraził się: Ratazzi więc, z którym Ksiądz rozmawiał to chyba hipokryta.

Nie, odpowiedział Święty. Był nim, gdy przemawiał na sali posiedzeń. Wtedy słuchał sekty. W nim właśnie obok pożałowania godnych złych cech, ukryte są cenne zalety, które mogłyby stać na świeczniku.

Podobnie było z innymi z jego partii, którzy współdziałali nad ograniczeniem wpływu Kościoła w szkołach.

W roku 1856 Jan Lanza minister oświaty wniósł do parlamentu projekt ustawy poddający szkoły i seminaria kościelne nadzorowi państwa. Parlament uchwalił tę ustawę wbrew protestom episkopatu.

Podczas gdy wspomniane ustawy i inne wrogie Kościołowi zarządzenia utrudniały funkcjonowanie instytucji kościelnych, to Ksiądz Bosko otwierał swą własną szkołę w Oratorium. Myśląc o swych rozległych inicjatywach dydaktyczno wychowawczych przewidywał wielkie burze wzniesione przeciwko niemu. Lecz szedł śmiało naprzód przemawiając często do swych uczniów: Nie wahajcie się! Burza przeminie, nastanie jasny dzień i błogosławieni ci, co nie zgorszą się ze mnie! Jest to obietnica, którą otrzymałem od tego, który się nie myli. Oratorium to nie moja sprawa, nawet gdyby była moja, wolałbym żeby Pan Bóg ją natychmiast zniweczył.

Właśnie, dlatego postawił swego pierwszego nauczyciela łaciny pod szczególną opieką Matki Najświętszej. Otóż kleryk Jan Francesia w r. 1856 prywatnie bez żadnej okazałości zewnętrznej, jak w poprzednim roku kleryk Rua, wiązał się z Bogiem ślubami na jeden rok, na służbę Dzieła Księdza Bosko.

Upamiętnił on w wierszu łacińskim tę szczęśliwą konsekrację wraz z doniosłą dla niego datą. Ksiądz Bosko, przed którym odczytywał swój utwór, pochwalił go:

Brawo! To mi się podoba! Lecz gdy odczytał datę – calendae oraz Idus – zauważył:

Mylisz się: dzień ów winien być poświęcony Matce Najświętszej a z twego utworu to nie wynika.

Istotnie stwierdził pomyłkę, gdyż zamiast quito calendas, winno być: quarto, co przypadało w święto Matki Bożej.

Święty dodał: Pamiętaj, niczego nie powinno się przedsięwziąć w Oratorium, poza Imieniem Maryi!

ROZDZIAŁ XXXVI

Święty nie spuszczał z oka wydawnictwa *Letture Cattoliche*. Zeszyt styczniowy otrzymał następującą notatkę w *Armonia* pod datą 4 lutego 1856: Z drukarni Paravia wyszedł tomik *Letture Cattoliche* zatytułowany: Łatwy sposób nauczania się Biblii na użytek ludu katolickiego wraz z mapą Ziemi św., wydany staraniem Księdza Jana Bosko. Nazwisko autora daje dostateczną gwarancję, że dziełko odpowiada założonemu celowi. Wszystkim wiadomo, z jaką gorliwością a zarazem mądrym i praktycznym podejściem pracuje on wśród ludu.

Na miesiąc luty zeszyty wydrukowane przez Paravię nosiły tytuły: „Księga Modlitwy Pańskiej” napisana przez św. Cypriana około roku 252, spopularyzowana przez hr. Mallingri z Bagnolo. Poprzedzała ją, krótka biografia Świętego. Księga ta pochodząca od męczennika i jednego z pierwszych Ojców Kościoła zachodniego jest dokumentem wiary chrześcijańskiej owych czasów, o której sami protestanci wydają świadectwo, że była jeszcze nieskażona. Czyta się w niej jasno wiarę w realną obecność Jezusa Chrystusa w Eucharystii i Ofierze Mszy św., konieczność dobrych uczynków, modlitwy etc. Ksiądz Bosko do tego zeszytu czytanek załączył następujący okólnik:

„Do Szanownych Abonentów i korespondentów”

„Doszliśmy do końca trzeciego roku naszego wydawnictwa. Czujemy potrzebę zwrócenia kilku słów do naszych Przyjaciół i Czytelników. Przede wszystkim winniśmy im serdecznie podziękować za poparcie będące dla nas prawdziwą otuchą w podejmowanych trudach, by dostarczyć ludowi pouczenia moralnego, co zawsze mieliśmy na oku. Dlatego pewni dalszego ich poparcia z pomocą Bożą, z odwagą wchodzimy w czwarty rok naszego wydawnictwa starając się wprowadzić ulepszenia, jakich by życzyć wypadało zarówno, co do treści, jak punktualności druku i wysyłce pocztowej.

Książki i pisma przewrotne mające na celu deprawację sumień i umysłów prostaczków propaguje się obficie i bezkarnie przez sprawców nieujawnionych, lecz chytrze spekulujących na ludzkich namiętnościach, na szkodę wiary katolickiej, dobrych obyczajów wyrządzając rodzinie i społeczeństwu nieobliczalne szkody! Jest, więc

nakazem chwili, nawet naszym obowiązkiem przeciwdziałać złu i przeciwstawiać mu książki dobre, niewielkiej objętości, by zbyt nie zużyły czytelników oraz tanie.

Ufamy, że nasz apel spotka się z pozytywnym przyjęciem, gdyż znana jest postawa katolicka naszego ludu, gorliwość kleru oraz wielkoduszna szczodrość posiadających środki, w których prócz pomocy Bożej, położyliśmy swa ufność”.

Na korzyść pracy redakcyjnej ani na minutę nie był poszkodowany konfesjonał i katechizm wielkopostny. Ksiądz Bosko nie zważał na znużenie ani liczbę petentów, na dotkliwe zimno, przenikliwą wilgoć, duszący upał, dokuczliwość insektów, których nie brak zazwyczaj przy tak wielkiej ilości chłopców. Znosił wszystko i zamiast skarżyć się, żartował. Najwyżej wróciwszy do pokoju czyścił się i obmywał, by nazajutrz znowu rozpoczynać swe męczeństwo.

Z konfesjonału wracał do swego biurka redakcyjnego, by poprawiać odbitki drukarskie. W roku bieżącym redukował liczbę zeszytów na dwanaście nie zmniejszając ich objętości. Zeszyt marcowy był zatytułowany: „Niedziela dla ludu” – wydrukowany u Ribotta, zawierający trzy ważniejsze argumenty: Pogwałcenie świąt jest przestępstwem przeciw Bogu i ludzkości. Rozrywki oraz życie rodzinne w dni świąt, wybryki karczemne.

Dziennik Armonia z 1 marca anonsował: Kilkakrotnie na naszych łamach reklamowaliśmy Letture Cattoliche i uważamy za stosowne to ponowić z okazji ukazania się pierwszego zeszytu na IV rok wydawnictwa zatytułowanego: „Niedziela dla ludu”. Nie znajdujemy lepszego sposobu zalecenia go powszechnie czytelnikom katolickim, jak posługując się słowami Jego Ekscelencji biskupa Biella zalecającego go swym diecezjanom w pasterskim liście: „Jednym z dzieł zasługujących na poparcie jest usiłowanie przeciwstawienia się wrogiej propagandzie, dlatego gorąco zalecamy wszystkim, którym leży na sercu chwała Boża, triumf kapłana katolickiego, dobre obyczaje, propagowanie Letture Cattoliche. Trzeba by dostawały się z rąk do rąk, do rodzin, były czytane i rozumiane, bo wtedy zapewniają prawdziwe dobro”.

Tymczasem Święty otrzymał od Stolicy św. pozwolenie na trzy lata poświęcania krzyżyków i medalików z nakładaniem odpustu zupełnego w godzinę śmierci oraz koronek z odpustami św. Brygidy.

Następnie na miesiąc kwiecień posłał do druku u Paravii broszurkę zatytułowaną: „Przekleństwo przestrogi dla ludu” dodając tu i ówdzie odpowiednie przykłady, załączył

regulamin Pobożnego Arcybractwa dla wynagrodzenia Bogu za grzechy przekleństwa i pogwałcenie świąt, założonego we Francji przez księdza Piotra Marche w 1847, rozszerzone niebawem powszechnie, ustanowione przy kościele Orfane w Turynie, przy świątyni Matki Boskiej w Oropa k/Biella i wielu innych parafiach z aprobatą dwóch biskupów, liczyło już wiele tysięcy członków /.../.

Jednocześnie przygotowywał zeszyt na miesiąc maj, którym był życiorys świętego Pankracego męczennika, z dodatkiem na temat świątyni poświęconej mu w pobliżu Pianezza. Sam lubił odwiedzać tę świątynię w towarzystwie swych chłopców w pobożnej pielgrzymce.

Opisując chwalebne czyny tego młodocianego męczennika, równocześnie zbija błędy waldensów, następnie uwydatnia z okazji spotkania się męczennika z papieżem Kajusem, prymat papieża nad całym kościołem a wobec cudów dziejących się w ciągu wieków, potwierdza dogmat katolicki o czci świętych relikwii. Rozpoczął ważnym upomnieniem:

„Czytelniku! Czytając życiorys świętego Pankracego Męczennika zrodzi się w tobie pytanie: skąd zostały zaczerpnięte powyższe fakty zawarte w tej książce i skąd na jaką wiarę zasługuje ten przekaz. Chętnie zaspokajam twa słuszną ciekawość. Otóż pisząc tę książeczkę przestudiowałem pilnie wszystko, co napisali o tym świętym wiarygodni żywotopisarze. A więc dzieła Syriusza, Bollandystów na dzień 12 maja wraz z dodatkiem; Tillemonta, Memorie sopra Historia Ecclesiastica, t. V. O. Giovenale Augustianina w księdze zatytułowanej Delle mereviglio di S. Pancrazio, t. 3, druk. 1655. Korzystałem z wiadomości w Homiliach świętego Grzegorza bpa w Tours, ks. VI o chwale Męczenników i inne autentyczne pisma. Wspomniani pisarze zebrali ze starych manuskryptów pewne wiadomości o życiu, męczeństwie i kulcie świętego Pankracego Męczennika. Od nich to czerpałem, co tu piszę, ograniczając się do przetłumaczenia i spopularyzowania pewnych pojęć niedostępnych dla tych, którym brak odpowiednich studiów literackich. Uważam za słusne zanotować, że cuda działywane przez tego świętego bohatera chrześcijańskiego są tak liczne i zdumiewające, że ograniczyłem się tylko do niektórych, by nie powiększać objętości książeczki, opuszczając te, które mogły by być zakwestionowane przez krytyków, względnie wydrwione przez niedyskretnych. Zresztą, czytelniku, masz przed sobą chłopczyka, w sposób niezwykły doprowadzonego do wiary chrystusowej, który w młodym wieku przypieczętował ją własną krwią. Jest to

nowy argument boskości naszej religii, gdyż sam Bóg może natchnąć taką odwagą i stałością młodego bogatego chłopca, którego wabił świat zaszczytami i przyjemnościami, który wszystkim pogardził, mimo gniewu tyrana i wyszukanych tortur, w nadziei wiekuistej nagrody.

Chciałbym również czytelniku katolicki, byś uświadomił sobie mocno, że tylko w Kościele katolickim znajdują się prawdziwi męczennicy i że wśród niezliczonej liczby tych, którzy go wielbili i których on podnosi do czci ołtarzy są świadkami prawdziwości tej wiary, którą oni w każdym miejscu i epoce wyznawali i własnym życiem ją głosili i potwierdzili.

Inne wyznania, chociaż chlubią się być chrześcijańskimi, nie posiadają żadnego męczennika, który by poniósł śmierć na potwierdzenie swej wiary. Nie mają oni żadnego świętego, który by czynił cuda, żadnej świątyni, gdzie by znajdowały się dowody działanych cudów czy łask odebranych. To właśnie, że owe sekty nie mają ani męczenników, ani świętych, ani cudów, ani świątyń jest powodem ich nienawiści do Świętych, ich relikwii, ich świątyń, gdzie wierni czczą ich relikwie i obrazy i gdzie Pan Bóg zwykł za wstawiennictwem swych świętych rozdzielać obficie swe łaski. Bóg, który jest nieskończenie dobry i cudowny w świętych swoich, niech natchnie odwagą katolików w naśladowaniu milionów męczenników, wyznawców, dziewic i pokutników, którzy nas poprzedzili. Tym zaś, co są poza Kościołem niech udzieli światła do poznania prawdy, siły do odrzucenia błędu i odwagi do wyparcia się go a wejście do owczarni Jezusa Chrystusa, jedynej na ziemi, by móc zostać zaliczonym do Królestwa Jego chwały wiekuistej.

Ksiądz Bosko w tym dziełku, jak w wielu innych, nieustannie zwalczał błędy waldensów. Heretycy ci rozzuchwalali się otrzymawszy swobodę otwierania własnych szkół. A jeśli któryś z wizytatorów zechciał wizytować ich szkoły lub domagać się patentów nauczycielskich od ich profesorów, bywał natychmiast przeniesiony karnie na inną placówkę.

Zresztą ich sprzymierzeńcem była prasa sekciarska wyszydająca Księdza Bosko pod przezwiskiem „Don Bosio” w swych paszkwilach. Równocześnie za pomocą prasy, dysput, anonimów, czyli listów pisanych przez apostatów do Księdza Bosko, zachowanych w naszym archiwum jako dowody ignorancji, ciemnoty i pychy, usiłowano zmusić go do milczenia. Lecz święty nieugięty w swej postawie, z miłością w duchu

świętego Franciszka Salezego, odpowiadał przeciwnikom bez goryczy przemilczając zniewagi i respektując osoby. Co więcej usiłował za pośrednictwem przyjaciół zjednać ich sobie, skłonić do wizyty nawet odstępców od wiary katolickiej. Była to walka miłości z nienawiścią całej armii odszczepieńców a równocześnie pojedynki stoczone z niektórymi z nich.

Mamy na to dowody w jego korespondencji:

„M. R. dp Sig. B. Bosko

Piszący powyższe, inż. Jan Prima Carpani, ewangelik jest urzędnikiem katastralnym. Kolega jego Jan Pina konferował z Przewielebnym Księdzem. Dwukrotnie piszący próbował spotkać się z Przewielebnym Księdzem w towarzystwie Jana Pina a wczoraj osobiście. Lecz nie zastał go w mieszkaniu, dlatego postanowił napisać list celem poinformowania go o swych intencjach.

Zaznaczam na początku, że pana Pina uważam za człowieka wyjątkowo jak na te czasy sensownego i religijnego. Niestety, wskutek zaszczerpienia od dzieciństwa przesądów, nie jest zdolny argumentować logicznie. Wobec czego piszący prosi, by jego Przewielebność, o którym pochlebnie się mówi publicznie, raczył wziąć jego stronę i zgodził się ze mną konferować, by móc wyświecić temuż panu Pina, czy słuszna jest jego argumentacja. Wspomniana konferencja miałaby skłonić go w sposób chrześcijański, by nie wydawał sądów za pomocą czyjejś głowy, lecz zdobył własne przekonania, nie robiąc ze siebie figury człowieka średniowiecznego, pysznego i fanatycznego.

Równocześnie, ponieważ stronę przeciwnika reprezentować będzie Wasza Przewielebność, podpisanemu wolno będzie mieć przy boku swego brata w Chrystusie Karola Devite znanego mu.

Aby nasze rozmowy odniosły skutek postuluje się również, za jego zgodą, by byli obecni jako świadkowie dwaj nasi koledzy z urzędu, jako bardzo dyskretni i rozsądni ludzie dla oddania chwały Bogu, że objawienie jest prawdą a poza nią wszystko inne jest błędem. W nadziei etc.

Turyń, 18-4-1856 r.”.

Odpowiedź Świętego wskazuje charakterystyczny styl, jakiego zawsze się trzymał w kontaktach z braćmi odłączonymi:

„Ill. mo Signore!

Przykro mi, że dwukrotnie nie zastał mnie w domu. Rozliczne sprawy są powodem mej nieobecności, o ile nie zostaną uprzedzone. Gotów jestem chętnie zajmować się wszystkim, co może przynieść korzyść dla bliźnich. Dlatego godzę się na wizytę Szanownego Pana wraz z przyjaciółmi w celu odbycia przyjacielskiej konferencji. Uważam jednak za konieczne poprzednie ustalenie kilku punktów, na temat, których mamy prowadzić rozmowę jako chrześcijanie i przyjaciele. Chciałbym, zatem wiedzieć:

- Czy celem dyskusji jest samo dyskutowanie, czy raczej poznanie prawdy i pójście za nią mimo wszelkich trudności. Sama dyskusja nie przyniesie żadnej korzyści duchowej, niezależnie od pragnienia poznania i przyjęcia prawdy? W takim wypadku konieczna jest pokorna modlitwa o światło z góry, byśmy mogli poznać te sprawy, tak jak kiedyś je ujrzemy na Sądzie Bożym.
- Czy Szanowny Pan chce posłużyć się samą Biblią, czy także uwzględnić tradycję? W pierwszym wypadku, jakiej Biblii używa: greckiej, hebrajskiej, łacińskiej, włoskiej czy francuskiej.
- Gdyby w dyskusji wyłoniły się sprzeczności, do kogo będziemy mogli zwrócić się o rozstrzygnięcie?

O ile Szanowny Pan zechce udzielić mi na te pytania odpowiedzi, wybiorę odpowiedni czas dla Szanownego Pana i dla siebie, kiedy nie będę zajęty domowymi sprawami, byśmy mogli swobodnie konferować z nim i jego przyjaciółmi, jacy wezmą udział w rozmowie.

Tymczasem proszę o przyjęcie zapewnienia mej przyjaźni, z jaką odnoszę się do niego z całym sercem w Jezusie Chrystusie, prosząc o udzielenie nam wszystkich światła do poznania prawdy, odwagi i łaski by pójść za nią tak by złączyć się w jednej owczarni na ziemi, by móc z nim się cieszyć w niebie. Łącząc wyrazy etc.

Turyń, 19-4-1856 r. Dev. mo servitore n G. C. Ks. JB”.

Na co znów inżynier odpisywał:

„M. R. Signor D. Bosco

Cenny jego list z dnia 19 bm. , doręczony mi został w biurze, za który mu serdecznie dziękuje. Nie jest mi zawsze możliwe odpowiadać natychmiast na listy ze względu na moje zajęcia urzędowe i rodzinne. Niech służy za wytłumaczenie, jeśli nasza konferencja nieco się opóźni. Odpowiadając po kolei na punkty listy Przewielebności,

wyraziłem dostatecznie cel, to jest wykazanie mej wiary, nadziei oraz podstaw, na jakich są oparte. Konsekwencje odnoszą się raczej do innych, gdyż sam wiem, komu zawierzyłem, jeśli to Jemu się podoba, że Jego Duch jest pośród nas i otwiera serce temu, który gotów jest postępować za jego wolą nie zważając na słabości ludzkie. Dlatego oświadczam, że przeszkodą nie stanie się moje usposobienie, lecz jeżeli zostanę przekonany, chętnie przyjmę prawdę. Zależy to jednak od wolnej woli człowieka, gdyż przeciwnik może silić się na argumenty, gdy druga strona z niewiadomości, czy niedoświadczenia nie może mu przeciwstawić odpowiednich argumentów i ma usta zamknięte. Umysł i serce nie inaczej skłonią się, jak pod warunkiem, że widzi się kogoś pełnego ducha bożego. Uważam za hipokryzję u siebie i u drugich, kto twierdzi dla przypodobania się drugim, że idzie za religią bez przekonania wewnętrznego. Względem zaś wymiany naszych opinii w obliczu Tego, który się nie myli nie wątpię, że taka będzie postawa Wielebnego Księdza, gdyż inaczej nie byłbym go wybrał. A co dotyczy mnie i mego brata, wyrocznią będzie sama Biblia komentowana przez Biblię.

Stąd Wasza Wielebność zrozumie, że podobna będzie odpowiedź na punkt drugi, to jest, że nie mogę przyjąć tradycji względem tego, co jest zawarte w Biblii i argumentuję tylko z niej i z historii.

Oдноśnie tłumaczeń Biblii jest mi obojętne przyjąć Wulgatę (z wyjątkiem ksiąg wprowadzonych przez Sobór Trydencki, Biblię Diodatiego, Francuską Martin'a czy tekst grecki Nowego Testamentu w tych punktach, w których różnice i niezgodności, jeśli będą one filologiczne, zadecydują słowniki i styliści językowi, jeśli będą dogmaty, rozstrzygnie Biblia.

Nim zakończę, zaznaczam, że również p. Pina nie będzie mógł tak szybko stawić się na konferencję ze względu na swe zajęcia na prowincji w sprawach urzędowych. To jednak nie przeszkodzi naszemu życzeniu konferowania a tylko odłoży je. W międzyczasie, jeśli Bóg pozwoli, mam nadzieję w przyszłym tygodniu spotkać się z Nim osobiście i jeśli mu się spodoba, rozmawiać o Królestwie Bożym, które jest bliskie i zwalczaniu szatana, diabła oskarżającego nas we dnie i w nocy przed Bogiem (J. X. 19. APEL. XII. 10). Z głębokim szacunkiem i miłością w P. N. J. Chr. mam zaszczyt kreślić się

Turyn, 24-4-1856 r. Dev. serv. inż. J. Prine”.

Ileż tu nedorzeczności, ileż uporu w błędzie w liście owego pana. Wystarczy do wykazania, jak błędną i bezzasadną religią jest protestantyzm, gdyż dla przyjęcia go trzeba być doprawdy albo szaleńcem lub mieć serce puste, względnie ducha bezrozumnego oporu przeciw Jezusowi Chrystusowi, Prawodawcy ewangelicznemu. Stąd to zacietrzewienie heretyckie. Dyskusja z nim niełatwo może doprowadzić do ich nawrócenia. Błędy ich są aż nadto widoczne tam, kto ma zdrowy rozsądek.

Zeszyt z marca 1838 Nr. LVII, str. 281 Roczników Rozkrzewienia wiary opowiada o publicznej dyspacie monsignora Parcelli biskupa Cincinnati (USA) z ministrem protestanckim. Biskup ów tak konkluduje: „Mogę tylko zakończyć swą rozmowę przytoczeniem faktu będącego odpowiedzią na wątpliwości i zniewagi. Otóż szli razem kapłan katolicki z ministrem protestanckim i spotkali rabina żydowskiego. Oto jest nas trzech różnych wyznań, mówi protestant, któryż z nas ma rację? Ja wam rozstrzygnę, odpowiada rabin. Mam rację ja, jeśli Mesjasz nie przyszedł. Ma rację katolik, jeśli przyszedł. A co do was, to równie jesteście w błędzie, przyszedł czy nie”.

Tak też dysputa Księdza Bosko z owym inżynierem protestantem miała miejsce lecz nie umielibyśmy odpowiedzieć, z jakim skutkiem dla duszy owego biedaka.

Metoda, jakiej się trzymał w tego rodzaju dysputach, jest opisana w jego działaniach, zwłaszcza zatytułowanym:

„Alojzy, czyli dysputa między adwokatem a ministrem protestanckim”.
Maksymin, czyli spotkanie chłopca z ministrem protestanckim na Kapitolu – Seweryn, .
etc.

ROZDZIAŁ XXXVII

Wobec powiększającej się nędzy i rosnącej liczby zgłoszeń, Ksiądz Bosko powziął, jak powiedzieliśmy, decyzję rozbudowy zakładu. Wezwał, więc niejakiego pana Juwenalisa Delponte inżyniera wykonawcę, pytając czy posiada fundusze na pierwsze wydatki.

Nie, odpowiedział.

Także i ja, wyznał Święty

Więc co?

Zacznijmy w równej sytuacji, powiedział Święty i zanim nadejdzie czas wypłaty, mam nadzieję, że Pan Bóg ześle jakiś grosz.

Był to zwykły frazes powtarzany przez niego, ilekroć zabierał się do jakiejś budowy. No cóż? Zachodzi konieczność budowy nowego budynku ja nie mam pieniędzy, mimo to zacznijmy, czym prędzej dzieło!

Ze wszystkich obliczeń wynikało, że koszty wyniosą 40 tys. lir. Jan Villa kilkakrotnie słyszał z ust Świętego:

Prawda, że Ksiądz Bosko jest ubogi, lecz wszystko możemy w Bogu. Opatrzność dokona dzieła: tylko nie popełniamy grzechów a ten Bóg, który opatruje ptaszki, pomyśli i o nas.

Mówił również:

O, jak pocieszająca jest modlitwa, którą odmawiamy co dzień rano i wieczór: Ojciec nasz... Jak pocieszająca jest myśl, że mamy w niebie Ojca, który myśli o nas.

Ufność ta nie zawodziła go, ani zmniejszała się, gdy brakło środków na wykonanie jego dzieł lub, gdy napotkał na przeszkody nawet ze strony osób przychylnych. Ufał wbrew nadziei, tak był pewny swej boskiej misji. Nawet wśród nieszczęść zachowywał spokój. Miał, bowiem obietnicę Matki Najświętszej

Pisał i opowiadał nam ksiądz Rua:

Ksiądz Bosko posiadał w wysokim stopniu dar proroczy. Przepowiadanie rzeczy przyszłych i losowych w pełni potwierdzonych były tak liczne, iż posiadał ten dar habitualnie. Często opowiadał nam o snach odnoszących się do Oratorium i Pobożnego Towarzystwa. Między innymi wspominał o następującym wydarzeniu.

Było to jakoś w roku 1856.

Znalazłem się na jakimś placu, gdzie zauważyłem aparat podobny do tzw. koła szczęścia. Zaraz nasunęła mi się na myśl, że przedstawia on Oratorium. Rączkę tego aparatu trzymał osobnik, który wezwawszy mnie do siebie rzekł: Uważaj!

I zakręcił kołem. Usłyszałem lekki szmer ledwie dosłyszalny dla mnie. Wtedy nieznajomy spytał: Co widziałeś? Co słyszałeś?.

Owszem. Widziałem, że obróciłeś kołem i usłyszałem lekki szmer.

A wiesz, co oznacza jeden obrót?

Nie wiem.

Jeden obrót, to jedno dziesięciolecie twego Oratorium. Zakręcił potem kołem jeszcze cztery razy powtarzając te same pytania. Za każdym razem rumor koła się wzmacniał. Po drugim obrocie odniosłem wrażenie, że go usłyszano już poza Turynem w Piemencie; po trzecim w całych Włoszech, a po czwartym w Europie, a gdy zakręcił po raz piąty, łoskot jego rozległ się na cały świat. Nieznajomy kręcący kołem zakończył swój pokaz tymi słowami:

Taka będzie przyszłość twego Oratorium.

Po przetoczeniu tego snu, tak kończy swe uwagi ksiądz Rua: otóż biorąc pod uwagę obecny stan dzieł Księdza Bosko widzę jak na dłoni wierne spełnienie się tego snu. W pierwszych dziesięciu latach, po wyświęceniu na kapłana, działalności Księdza Bosko nie bardzo znano nawet w Turynie. W następnym dziesięciu mówiono już o nim w całym Piemoncie; w trzecim dziesięcioleciu, a więc od 1861-1871, Zgromadzenie jego znane już było we Włoszech a następnie działalnością swą sięgnęło do Ameryki a już na początku XX wieku objęło świat cały.

/X. Slóсарczyk, Sny X. Bosko, Koło szczęścia, str. 27 /.

Z tą nadzieją Święty rozesłał listy do swych Dobrodziejów, między innymi również do Dyrekcji Dzieł św. Pawła Ap, , od której otrzymał odpowiedź negatywną.

W marcu, zatem przystąpiono do prac budowlanych. Rozebrano stary budynek Pinardiego i wznoszono nowy zgodnie z przygotowanym planem. W czasie rekreacji chłopcy chętnie pomagali przy rozbiórce murów i znoszeniu cegieł.

Między innymi pracowali przy murarce bracia Karol i Jozue Buzzetti, pierwsi wychowankowie Księdza Bosko, którzy od tego czasu byli mu zawsze pod ręką. Obaj uzdolnieni, przy tym bardzo przywiązani do Księdza Bosko, zdobyli sobie z czasem

renomę doskonałych majstrów w Turynie. Ze względu na pilne zapotrzebowanie na jesień br. przyśpieszono prace tak, że z końcem lipca budynek był pod dachem i nadawał się na zamieszkanie.

W trakcie tych robót Święty wyszedłszy raz z Oratorium spotkał zaprzęg mułów i przystanął. Wozacy odezwali się:

Niech się Ksiądz nie obawia, to zwierzęta spokojne. Na to Święty: Moja matka mawiała tak często: Janku, nie ufaj temu, kto się nie spowiada. Wozacy spojrzeli po sobie znacząco zrozumiawszy dowcip.

To znowu spotkał na ulicy bardzo silnego konia, którym powoził stangret. Zwracał on uwagę Księdzu Bosko, by się zbyt nie przybliżał, bo może dostać kopytem. Na co Święty:

Zawsze to mówiłem: wystrzegaj się tego, który nie był do spowiedzi wielkanocnej.

Tymczasem na zapoczątkowanie budowy minister Ratazzi przysłał czek na tysiąc lir tak pisząc:

Podpisany minister chwając przedsięwzięcie Księdza Bosko rozbudowy zakładu na Valdocco, celem przyjęcia większej liczby chłopców bezdomnych, udziela mu subwencji w kwocie tysiąca lir z funduszków ministerialnych.

Minister Urbano Ratazzi.

Święty tymczasem znajdował się w niemałym kłopotcie, co do tygodniowej wypłaty murarzy. Wobec tego musiał się zadłużyć względem dostawców żywności. Wynika to z korespondencji do znajomych. (...)

Musiał również spłacać roczne procenty z kapitału wypożyczonego od opłat Rosminiego na kupno domu Pinardiego oraz regulować inne rachunki, na przykład parcelę zakupioną na drukarnię. Zawiadamiał o tym ks. Karola Gilardiego w Stresa:

„Carssimo Sig. D. Carlo

Dobrze się czeka lecz czas wielkanocny się kończy i trzeba załatwić rachunki. Ubiegłego roku Wasza Przewielebność sprawdził konto i znalazł wierzytelności, o których nie było mi wiadome. Kto wie, czy i w tym roku nie będzie to samo? Wpłynęło wiele zgłoszeń, lecz oferty są zbyt małe, największa była 200 fr. Przewielebny ks. Pagani oglądał ją: położenie podobało mu się: powiedział, że obecnie nie jest czas sposobny na

sprzedaż, jeżeli nie ma propozycji korzystnej, czego można się spodziewać tej wiosny. Pozdrawiają go: moja matka, klerycy, chłopcy etc.

Turyń, 9-5-1856 r. Obbl. mo Servit. XJB”.

Sławne, więc pole snów, którego jedna część należała jeszcze do Księdza Bosko a reszta była własnością Rosminianów, zarządzeniem Boskiej Opatrzności nie zostało sprzedane.

Tymczasem miesiąc Maryi zaznaczył się w Oratorium trzema pamiętnymi wydarzeniami: gorliwością młodzieży w nabożeństwie maryjnym, rocznicą Konstytucji i wycieczką śpiewaków do Susa.

Wielu chłopców w Oratorium próbowało naśladować Dominika Savio, który własnym przykładem zapalał ich do pobożności. Myśl o tak cnotliwych wychowankach dodawała Księdzu Bosko otuchy w postępowaniu stromą drogą, którą mu Bóg wyznaczył.

Pod koniec kwietnia Savio przyszedł do Księdza Bosko pytając, w jaki sposób mógłby święcie przeżyć miesiąc Maryi.

Spędzisz go przez dokładne wykonywanie swych obowiązków, opowiadając każdego dnia jakiś piękny przykład swym kolegom i zachowując się tak, byś, co dzień mógł przystąpić do Komunii św.

Dobrze, postaram się to uczynić, o jaką łaskę mam prosić Boga?

Poprosisz Matkę Najświętszą by ci wyjednała zdrowie oraz łaskę świętości.

Doskonale! Oby mi dopomogła zostać świętym, umrzeć święcie oraz by w ostatnim momencie była przy mnie i zaprowadziła mnie do nieba.

Istotnie, tak gorliwie sprawował się w ciągu miesiąca, że wydawał się być aniołem w ludzkim ciele. Pisał i rozmawiał o Maryi, uczył się, śpiewał, szedł do szkoły, wszystko z miłości ku Maryi. Miał zawsze gotowy przykład do opowiedzenia kolegom.

Ksiądz Bosko widząc, że podupadł na siłach, wezwał lekarzy.

Wszyscy podziwiali jowialność, żywość i roztropność odpowiedzi chłopca. S. P. doktor Vallauri uczestniczący w konsulcie wyraził się: Cóż to za drogocenna perła ten chłopaczek!

Ksiądz Bosko spytał: Jaka jest przyczyna choroby?

Delikatna kompleksja, zbyt wczesny rozwój umysłowy, ustawicznie natężony umysł, są to niewidzialne jakby pilniki podcinające siły fizyczne tego chłopca.

Jaki środek można na to wskazać?

Najlepszym byłoby mu pozwolić iść do Raju, do którego jak się wydaje jest już dojrzały. Jedyną rzeczą, która mogłaby mu przedłużyć życie, jest na jakiś czas odłożyć naukę a zająć go czymś innym stosownym do jego sił fizycznych.

Doktor Vallauri postawił słuszną diagnozę. Istotnie, Pan Bóg uprzywilejował tego chłopczyka szczególnymi darami, którymi na ogół obfituje życie Świętych. Często bowiem po Komunii św. lub gdy znajdował się przed Najświętszym Sakramentem, doznawał jakby ekstazy, pozostając w takim stanie wiele godzin.

Pamiętam, opowiada ks. Jan Bonetti, że raz pewnego brakowało go na śniadaniu, w klasie a nawet na obiedzie. Nikt nie wiedział, gdzie się podział, nie było go na studium ani w sypialni. Była już godzina druga, gdy zawiadomiono o tym Księdza Bosko. Ten od razu powziął słuszne przypuszczenie, że trzeba go szukać w kościele, jak to już kilkakrotnie się zdarzyło. Nie mówiąc nic nikomu idzie do kościoła za ołtarz i znajduje Dominika stojącego nieruchomo jak marmur. Wspierał się o klęcznik a drugą rękę trzymał na piersi, twarz zwrócona ku Tabernakulum ze spojrzeniem iście anielskim, że trudno by to było opisać. Ksiądz Bosko woła go po imieniu. Dominik nie odpowiada. Potrząsa nim, wówczas św. młodzieniaszek zwraca się do pytającego:

Czy już po Mszy św.

Popatrz, mówi Święty pokazując mu zegarek, już jest druga.

Na ten widok Dominik zmieszany począł przeproszać za przekroczenie regulaminu i chciał iść do klasy. Lecz Ksiądz Bosko zabrał go na obiad aby uwolnić od natarcywych pytań kolegów i polecił:

Jeśli cię, kto spyta, gdzie byłeś, odpowiesz, że wypełniałeś moje polecenie.

Szczęśliwe te kolegia, w których znajdują się tacy chłopcy. Savio w Oratorium nie był przy tym jedyny.

Drugim faktem była rocznica uchwalenia Konstytucji. Opowiada Jan Villa: Z okazji tego obiadu Ksiądz Bosko nie chcąc, żeby chłopcy eksterniści włączyli się po mieście i brali udział w niebezpiecznych widowiskach, zakupił duże wiązki kielbasek, bułek i niewielkich butelek wina. Te właśnie rzeczy porozwieszane na dziedzińcu na długich sznurach stanowiły nieopisaną radość chłopców. Ksiądz Bosko zachęcił ich poprzedniej niedzieli, by przyszli punktualnie na nabożeństwo. Obecnie zwoławszy młodzież przemówił:

Pewien pan dał mi trochę grosza, bym kupił świece i kolorowe lampki, by Oratorium było iluminowane z okazji obchodów konstytucji. Ale ja powziąłem odmienną ideę. Myślę sobie: co jest lepsze: czy ubawić oczy światłem kolorowych lampek, czy dać coś do ust chłopcom? Dlatego zakupiłem te rzeczy dla was. Powiedzcie mi dobrze zrobiłem?

Istna kaskada oklasków i wiwatów przerwała mu. On zaś ciągnął dalej:

Obecnie każdy z was wyciągnie los z tego tu worka. Jak było dawniej, wygrana przypadnie na trzech chłopców zbiorowo: pierwszy otrzyma bułkę, drugi kielbasę, trzeci flaszczkę wina.

Podzieleni, więc na liczne trójki raczyliśmy się zadowoleni podwieczorkiem, w którym uczestniczyli również interniści.

Okazją niemałej radości była również wycieczka do Susa, o której święty wspomniał w liście swemu przyjacielowi księdzu kanonikowi Rosaz: „Turyn, 26-5-1856 r. Ger. mo Sig. Canonico

Za parę dni przyjedzie zamówiony organista, który jak sędzę, nie zawiedzie oczekiwania. Na razie nie mogę, jak bym pragnął, przyjąć chłopca szewca a to z powodu obalenia starego domu, na którego miejsce buduje się nowy. Odnośnie kandydata do gimnazjum, być może, zajmę się nim; niech na razie kończy kurs łaciny a przy jakiejś okazji niech przyjedzie do Turynu, do mnie. W ciągu wakacji, mam nadzieję, z pomocą Bożą, zaspokoić go. Proszę spowiadać, swobodnie w czasie Oficjum, jeśli go poproszą, względnie, gdy petenci czekają przy konfesjonale; takie jest również zdanie księdza Cafasso. Sonaty otrzyma od naszych chłopców, gdy przybędą uświetniać zakończenie majowego nabożeństwa. Mam nadzieję wkrótce wpaść do Suza; wtedy porozmawiamy o naszych sprawach. Proszę pozdrowić ks. kanonika wikariusza generalnego ks. kan. Gay. Pozostaję z wyrazami czci.

Aff. mo Amico XJB”.

Wycieczka z Oratorium odbywała się w pierwszą niedzielę czerwca. Dziennik Armonia z 8 czerwca, podał wzmiankę o tym. Chciałbym wspomnieć o przepięknej pobożnej muzyce, którą uświetniali nabożeństwo wychowankowie Oratorium św. Franciszka Salezego pod kierunkiem tego męża apostołskiego, jakim jest Ksiądz Bosko. Trzeba zauważyć, że jeśli muzyka ta była sama w sobie doskonała, to cudowne było to jej wykonanie przez pobożnych, skromnych chłopców, którzy swą postawą

wyrażali to, co w duszy odczuwali. Uświadomicie sobie jak rzadkim zjawiskiem jest muzyk laik w kościele zachowujący się skromnie i pobożnie.../.../ Pragnąłbym, by ten moment wychowawczy tak świetnie zaakcentowany przez Księdza Bosko był lepiej doceniony i naśladowany przez innych, by móc wygnać z kościoła istną profanację muzyki teatralnej wykonywanej przez muzyków z nieprawdziwego zdarzenia.

ROZDZIAŁ XXXVIII

Nie było dotąd mowy o stowarzyszeniu od paru lat zorganizowanym przez Księdza Bosko w Oratorium wśród eksternistów, które od 11 maja br. nabrało ostatecznej formy.

Widzieliśmy, że w roku 1850, Ksiądz Bosko mając na względzie działalność na wzór św. Wincentego a Paulo, popierał założenie w Turynie Konferencji św. Wincentego. Pod koniec 1853 liczyły się już cztery. Spośród nich wyróżniała się niebawem ta dla wspierania ubogich nawiedzonych cholera. Rozciągnęła ona opiekę nad 430 rodzinami wydając sumę około 3 tysięcy lir na terenie zwłaszcza parafii Borgo Dora gdzie najbardziej srożyła się straszliwie zaraza.

Stwierdzono przy tym, że spora liczba biednych rekrutowała się ze Sabuadii i Francji. Dlatego w listopadzie tegoż roku powstała nowa Konferencja z patronem św. Franciszkiem Salezym do opieki nad nimi. Przewodniczył jej otwarciu monsignor Mermillod późniejszy ordynariusz Genewy i kardynał: uczestniczył w niej i Ksiądz Bosko, jak również nie brakowało go w akcji w Borgo Dore.

Wraz z gorliwym hrabią Caysem, pierwszym prezesem Rady Naczelnej Stowarzyszeń św. Wincentego a Paulo stanowili jedną duszę i jedno ciało w akcji młodzieżowej oraz w opiece nad tymi rodzinami.

Na tym nie poprzestał. Z końcem 1854 ustanawiał w Oratorium na Valdocco jakby małą Konferencję, której pierwszym Patronem był św. Wincenty a Paulo a drugim św. Franciszek Salezy. Popierali ten pomysł panowie przychodzący do Oratorium uczyć katechizmu, jak np. markiz Dominik Fassati, hr. Radicati di Brozzolo, markiz Scarampi, niektórzy profesorowie uniwersytetu i kilku bogatych kupców.

Ksiądz Bosko studiował uważnie regulamin stowarzyszenia, środki zalecane przez niego i opracowywał własny projekt. Jego celem była szczególnie opieka nad młodzieżą spotykaną w odwiedzanych rodzinach.

Święty zachęcił starszych chłopców do zapisywania się na członków wspomnianej Konferencji. Prezesem jej był zazwyczaj ktoś spoza Oratorium. Przez wiele lat obowiązki sekretarza spełniali: kleryk Michał Rua, Juliusz Barberis, Dominik Bongiovanni, wśród

członków wymienimy Piotra Enria, ks. Jana Anfossi, Jana Villa, ks. Jana Turchi i wielu innych.

Przy przyjęciu nowego członka zazwyczaj wygłaszał przemówienie Ksiądz Bosko, jak na przykład z okazji przyjęcia Jana Garine, kiedy między innymi powiedział: (nawiązując do nazwiska znanego rzeźbiarza w Turynie):

Ów rzeźbiarz wyczarowuje wspaniałe figury z marmuru, podobnie ty powinienesz rzeźbić w duszach młodzieży bliźnich pobożne myśli, dobre postanowienia, szlachetne przykłady. Dodawał, że celem Konferencji jest czynić dobrze naprzód sobie samemu a równocześnie bliźnim.

Wspomniani młodzieńcy, każdej niedzieli odwiedzali wskazane rodziny zanosząc wsparcie, nie szczędząc przy tym stosownych rad odnośnie religijnego wychowania dzieci. Zachęcali, by przychodzili do Oratorium na katechizm. Przyjmowano ich życzliwie, gdyż wizyty tego rodzaju wносиły wiele radości i zacieśniały wzajemne kontakty; wizytujący poznawali potrzeby bliźnich by w przyszłości móc tym skuteczniej oddziaływać na otoczenie. Posiedzenia odbywały się w refektarzu przełożonych po południu. Uczestniczył w nich Ksiądz Bosko oraz wielu znakomitych członków Konferencji w mieście, jak hr. d'Agliano, komandor Cotta, hr. Cays. Po modlitwie, odczytywaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia i zreferowaniu akcji dobroczynnej przyznawano punkty nagrody za wzorowe sprawowanie podopiecznych, zwłaszcza młodzieży. Kto otrzymał ich najwięcej temu dostawała się nagroda w formie części odzieży, obuwia itp. Rozdawano popularne książki. Przy końcu posiedzenia urządzano składkę dla biednych. Nawet biedniejsi dawali jakiś grosz, co bardzo podobało się Księdzu Bosko. Niewiele przynosiła ta kolekta, z wyjątkiem gdy otwierali swą sakwę tacy panowie jak hr. Cays, hr. Collegno lub inni arystokraci.

Wybierano zazwyczaj na wizyty czas od godziny 10.00 – 10.30 po nabożeństwach, gdyż chłopcy z rana byli w Oratorium na Mszy św. i do swoich domów wracali dopiero na obiad. W rozmowie z rodzicami otrzymywali informację o sprawowaniu się swych podopiecznych. Niekiedy rodzice kłamali w nadziei otrzymania nagrody przez ich syna. Dlatego zasięgano również opinii właścicieli sklepów i warsztatów. Wspomnianą klientelą byli to na ogół chłopcy od lat 14-15. Zwracano uwagę na frekwencję sakramentalną, posłuszeństwo i pracowitość.

By dodać bodźca młodzieży, urządzano raz w miesiącu małą loterię fantową. Również w Oratorium św. Alojzego istniała Konferencja na wzór tej z Valdocco a obie kontaktowały się ze stowarzyszeniem centralnym w mieście. W roku 1856 było tych konferencji młodzieżowych w całym Piemontcie szesnaście. Rada Główna mieściła się w stolicy a jej prezesem był hrabia Cays.

Z tej unii wyciągnął Ksiądz Bosko nie małą korzyść. Mianowicie kontakty z wielu osobistościami w kraju i zagranicą.

„Pewnego razu, opowiada ksiądz kanonik Anfossi, przybyło do oratorium czterech panów z arystokracji: książę Scotti z Mediolanu, markiz Patrii z Rzymu, markiz Fassati i hrabia Cays z Turynu. Uczestniczyli oni w konferencji, której członkowie nawiedzali ubogich w ich mieszkaniach w towarzystwie jakiegoś członka Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo.

Ksiądz Bosko przyjął ich serdecznie nie chcąc jednak zostawiać chłopców samych na rekreacji, zaprosił ich by usiedli z nim na drewnianej ławie w środku podwórza. Po rekreacji przydzielił każdemu lekcję katechizmu w poszczególnych grupach. Panowie chętnie przyjęli propozycję.

Po nabożeństwie odbyło się zebranie. Panowie cieszyli się widząc tak liczną grupę chłopców ożywionych gorliwością Księdza Bosko w praktykowaniu miłosierdzia chrześcijańskiego. Ja sam również miałem szczęście być tam obecnym”.

Jan Villa wspomina, że na jednym posiedzeniu przewodniczył sam prezes Konferencji rzymskiej. Przemawiał tak podniośle, że Ksiądz Bosko przy końcu podszedł gratulując:

„Szanowny Pan Prezes przemawiał jak prawdziwy apostoł!”.

ROZDZIAŁ XXXIX

Przyszła też kolej na inne stowarzyszenie w Oratorium. W roku 1856 zostało zorganizowane Towarzystwo Niepokalanej. Historia jego była następująca. Pewnego dnia zabrakło komunikujących się przy balustradzie i Ksiądz Bosko na darmo wyjął puszkę z Hostiami. Młodzieniec Celestyn Durando, oratorianin uczęszczający do gimnazjum w mieście, spotkawszy swego kolegę Józefa Bongiovanni powiedział:

Wiesz, dzisiaj Księdza Bosko spotkała wielka przykrość!

Wkrótce pewna grupa gorliwszych wychowanków porozumiała się wyznaczając sobie dzień w tygodniu na Komunię świętą, tak by zawsze był ktoś u Stołu Pańskiego.

Dominik Savio był jednym z inicjatorów tego stowarzyszenia i za radą Księdza Bosko postarał się je utrwalić. Wybrał sobie w tym celu najlepszych kolegów i zachęcił, by wspólnie utworzyli stowarzyszenie pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia.

Celem jego było zapewnienie sobie szczególnej opieki Matki Bożej w życiu, zwłaszcza w chwili śmierci postanowiono w tym celu odmawiać pewne praktyki pobożne ku czci Niepokalanej oraz przystępować często do Komunii św. Przy współudziale kolegów Dominik napisał regulamin, a w dniu 8 czerwca, na dziewięć miesięcy przed swą śmiercią odczytał go wraz z nimi przy ołtarzu Madonny. (opuszczony regulamin).

Ksiądz Bosko przejrzał go i zatwierdził dodając następujące warunki:

- Wspomniane obietnice nie obowiązują pod ślubem ani pod jakimkolwiek grzechem.
- Na zebraniach ustalić należy jakiś dobry uczynek, na przykład utrzymywanie czystości w kaplicy, nauczanie katechizmu, itp.
- Przydzielić członkom poszczególne dni tygodnia na przystąpienie do Komunii św.
- Nie dodawać żadnej praktyki pobożnej bez wiedzy przełożonych.
- Jako główny cel rozszerzać nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny i do najświętszego Sakramentu.
- Przed przyjęciem kogokolwiek zapoznać go życiorysem kleryka Comollo.

Dominik Savio przyświecał gorliwością wszystkim. Każdy był jego przyjacielem. Zbliżał się do malkontentów, opowiadał coś ciekawego, zapraszał do gier, by ich

pociągnąć do Boga. Członkowie Towarzystwa zbierali się na regularne konferencje, oraz dla odmówienia wspólnie praktyk pobożnych.

Wspomniane konferencje odbywały się za wiedzą przełożonych pod przewodnictwem samych chłopców lub kapłana. Kleryk Rua został obrany prezesem Towarzystwa.

Zbierano się raz w tygodniu. Po modlitwie była krótka lektura duchowna, potem otwierano posiedzenie. Zastanawiano się jak obchodzić większe święta, planowano, co należy wykonać w nadchodzącym tygodniu, przeznaczano jakiegoś chłopca potrzebującego specjalnej opieki któremuś z członków. Wymagało to zastanowienia się, jakich środków użyć w danym wypadku. Sporządzano listę chłopców roztrzepanych, niedbałych w obowiązkach, nieprzystępujących do Sakramentów św., względnie podejrzanych o coś złego. Studiowano ich usposobienie i skłonności, następnie oddawano pod opiekę towarzyszy podobnych charakterem. W taki sposób członkowie Towarzystwa stawali się w pewnej mierze wychowawcami drugich. Na następnej konferencji dzielono się spostrzeżeniami i sukcesami. Otrzymywano nowe wskazówki, by z większą korzyścią wykonać asystencje koleżeńską. Wszystko to przyczyniało się do ogólnego postępu Oratorium. W taki sposób Towarzystwo Niepokalanej w działalności swej było podobne do zabiegów Anioła Stróża, którego praca jest niewidoczna, ale realna.

Pozyskany kolega chętnie ulegał ich radom, dawał się pociągnąć do dobrego a w stosownym czasie szedł do spowiedzi. Ileż dusz w ten sposób zostało zbawionych! Koledzy z Towarzystwa Niepokalanej nie byli oskarżycielami, lecz obrońcami swych towarzyszy słabych w cnocie, nawet złych, o ile tacy się znaleźli, bo potrafili uczynić ich nieszkodliwymi. Zmniejszali im karę u przełożonych, zastawiali się wprost u Boga o ich przyszły los, czasem przejmowali na siebie ich kary usiłując bronić, by nie zostali wydaleny z zakładu. Był to doprawdy jeden z najszczytniejszych apostołów lecz wymagał wielkiego taktu i wypróbowanej cnoty. Gdy podopieczny zachorował, potrzebował pomocy w nauce czy w pracowni, gdy spotykała go przykrość, mógł wtedy liczyć na dyskrecję i pomoc szczerego przyjaciela oddanego mu w Chrystusie. Taki to był ten Legion Niepokalanej postawiony przez Księdza Bosko na czatach, by nieprzyjaciel nie wtargnął do Oratorium. Mawiał on:

Moralność! Oto, co najważniejsze w zakładzie.

Towarzystwo Niepokalanej oddało w ciągu lat niezaprzeczalne usługi dla dobrego prowadzenia się chłopców.

Słyszałem w ostatnich latach od byłych wychowanków, że jeśli utrzymywali się w Oratorium i przykładali do obowiązków, zawdzięczali to kolegom, o których wiedziałem, że należeli do Towarzystwa Niepokalanej.

Oni to ożywieni duchem Księdza Bosko stawali się twórczą komórką domu. Obracając się między żywiołowymi chłopcami uprzejmym słowem i przykładem byli elementem karności, spokoju i porządku.

Widziało się grupy chłopców bawiących się w przerwach, bądź przechadzających się a w każdej z nich znajdował się jeden, który nadawał ton wszystkiemu. Potrafił zręcznie uchylić szemranie, przeklinanie, bójki. Miał mir u wszystkich i chętnie się go słuchano. Nie znano wtedy jeszcze rządów, lecz na głos dzwonka wszyscy w milczeniu szli na swoje miejsce.

Członkowie Towarzystwa Niepokalanej zajmowali się zwłaszcza świeżo przybyłymi do zakładu. Czasem smutek i przygnębienie trapiły niejednego biedaka przybyłego ze wsi do miasta, lecz oto podchodzi doń towarzysz, uprzejmie zagaduje, zaprasza do gry, pociesza, zaznajamia z obowiązującym regulaminem, prowadzi do kaplicy na nawiedzenie, do spowiedzi, jakby to uczynił sam Ksiądz Bosko.

W taki sposób przeszkadzano złu a krzewiło się dobro. Ksiądz Bosko zachęcał, by wzajemnie spełniano obowiązek monitora.

Ja sam, pisze ksiądz Rua, doświadczyłem użyteczności ojcowskich zabiegów naszego Ojca, gdy jako chłopiec znalazłem dobrego kolegę, monitora i dzięki niemu nie traciłem czasu na próżno.

W tym samym roku, gdy Pius IX ogłaszał Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa na cały Kościół, gdy formował się zawiązek Towarzystwa Salezjańskiego, powstało Towarzystwo Niepokalanej przynosząc wiele pociechy Księdzu Bosko.

Równocześnie prowadził on korespondencję z młodzieńcem Dominikiem Ruffino przyszłym wartościowym salezjaninem:

„Carissimo Figlio!

Bardzo dobrze zrobiłeś pisząc do mnie, jeśli szczerze wyrażasz słowami co masz w sercu, to znajdziesz we mnie przyjaciela, który postara się wyświadczyć ci wszelkie

możliwe dobro. Ofiaruj swe prace Bogu, bądź nabożny do Matki Najświętsze, a gdy przyjedziesz do Turynu, pomówimy.

Niech ci Bóg błogosławi, módl się za mnie etc.

Aff. mo XJB”.

Nowym powodem radości było udzielenie przez Ojca świętego odpustu zupełnego za nawiedzenie kościoła oratoryjnego w główne święta Matki Boskiej, uroczystość świętego Franciszka Salezego oraz świętego Józefa. Odpusty cząstkowe za uczestniczenie w skupieniu miesięcznym w wymienionym kościele oraz innych odpustów dla wiernych uczestniczących w Pasterce w noc Bożego Narodzenia.

(op. dwa listy apostolskie tekst łaciński).

W radosnym nastroju witał Turyn powracające oddziały piemonckie z kampanii krymskiej. Żołnierze uczestniczyli we Mszy św. polowej wraz z Te Deum. Po nabożeństwie niektórzy żołnierze byli wychowankowie odwiedzili Księdza Bosko w Oratorium, witani uroczyście.

Z niemniejszą pompą obchodzono św. Jana Chrzciciela i świętego Alojzego. Z tej okazji Ksiądz Bosko polecił wydrukować 7.500 obrazków pamiątkowych; wydrukowano również program tych obchodów.

Szatan okazywał swój gniew na widok dobra działyanego przez Towarzystwo Niepokalanej w Oratorium. Dziedziniec dotąd nie był opasany murem, by przeszkodzić wtargnięciu niektórych osobników, zwolenników waldensów lub nawet samego Judasza. Wybierali zwłaszcza okazję, gdy Ksiądz Bosko był nieobecny. Zbliżali się do chłopców z zakłamanym uśmiechem i kuszącymi sugestiami. Raz zjawił się jakiś przewrotny młodzieniec dość gładkiej powierzchowności, chytrze i przewrotnie starając się pociągnąć niebacznych chłopców. Dawały jednak baczenie czujki Niepokalanej i zręcznie odwracały od niego wychowanków. To znów jakiś osobnik znalazł się wśród chłopców bawiących się na dziedzińcu próbując ich zainteresować opowiadaniem różnych dowcipów. Potem przeszedł na sprawy religijne drwiąc sobie z rzeczy świętych.

Niektórzy nie czując się na siłach, by odpowiednio zareagować, oddalili się, reszta jednak bezkrytycznie słuchała. Nadbiega Dominik. Zorientowawszy się w sytuacji zwrócił się energicznie do kolegów:

Chodźmy stąd! Zostawmy tego nieszczęśliwca, chce on ukraść nam duszę!

Chłopcy usłuchali i odeszli szybko. A ów typ ulotnił się.

Pewien oratorianin przyniósł gazetę z niemoralnymi ilustracjami. Pokazywał je grupie lekkomyślnych kolegów. Wtem nabiegł Dominik Savio. Chwycił gazetę i podarł na strzępy wołając:

Czy zapomnieliście, co mówi Zbawiciel, że jedno spojrzenie płami duszę grzechem i prowadzi do piekła. A wy przypatrujecie się tego rodzaju obrazkom?

Oglądaliśmy je dla żartu, powiedział któryś.

Ładne mi żarty, chcecie iść do piekła żartując?!

Przyznano rację Dominikowi i rozeszli się.

Na miesiąc czerwiec ukazał się zeszyt *Letture Cattoliche* zatytułowany: „Krótkie refleksje na temat zgadzania się z Wolą Bożą”. Drukowany był w Ivrea. Książeczka przyniosła wielkie korzyści dla dusz wykazując, że Wola Boża jest zawsze dla nas korzystna i że w niej człowiek znajduje swój pokój i doskonałość wewnętrzną.

ROZDZIAŁ XL

W roku 1856 Ksiądz Bosko złożył młodzieży włoskiej, w dowód niezniszczalnej miłości do tej nadziei kościoła i ojczyzny znakomity dar: „Historię Włoch”.

Czytelnicy zapewne zdziwią się skąd Mąż Boży wśród tylu trudów i kłopotów związanych z prowadzeniem swego Dzieła, znalazł jeszcze tyle czasu, by napisać „Historię Włoch”, jedną z cenniejszych książek, jakie wyszły spod jego pióra. Pospieszył się z napisaniem tego dzieła pod wpływem księdza Cafasso. Pytał go mianowicie o radę:

„Czy mam napisać historię Włoch, czy metodę spowiadania młodzieży?”.

Mogło się wydać słuszniejsze napisanie książki na drugi temat. Widział, bowiem jak wielu kapłanów niedocenia wagi spowiedzi młodzieżowych. Przesąd, że to strata czasu, niecierpliwość i nuda wynikające z lekceważenia i nieznamomości duszy młodzieńczej lub może brak doświadczenia, sprawiały, że w wielu miejscowościach brakło księży umięjących i zabierających się rzetelnie do słuchania spowiedzi młodzieży. Spowiadano ich zazwyczaj tylko z okazji Wielkanocy.

Ksiądz Cafasso usłyszawszy rację Księdza Bosko zawyrokował:

Niech Ksiądz napisze historię Włoch!

Święty usłuchał. Z rozgoryczeniem sam widział, jak wielu pismaków w różnego rodzaju epilogach, sumariuszach itp. po barbarzyńsku okaleczało dzieje Włoch, odświeżając już po tylekroć odparte kalumnie przeciw papiestwu, przedstawiając papieży jako wrogów ojczyzny, zapoznając, wypaczając lub zamilczając fakty chwalebne a w ich miejsce podając jako historyczne zmyślane brednie czy bezpodstawne opinie przeciwne papieżom. Nawet wybitnych Papieży, którym wiele zawdzięcza Italia i Europa, stawiano w ujemnym świetle jako sprawców nieszczęść, klęsk itp. A co gorsza, tego rodzaju podręczników zawierających te treści używano powszechnie w szkołach. Dodać do tego, że protestanci w swych pismach zaciekle zwalczali papiestwo, a prasa sekciarska atakowała władzę doczesną papieża i Kościoła fałszując jej początki, cele i odmawiając wszelkich podstaw prawnych.

Te fałszerstwa, zatrucie umysłów młodzieńczych, oburzało do najwyższego stopnia Księdza Bosko, to też zebrał się, by sporządzić antidotum na to, możliwie najskuteczniejsze.

W 1855 Paravia rozpoczął druk książki. Stronice jej zawierają prawdziwą obronę Kościoła i Papieża, wykazują dobrodziejstwa oddane przez nich cywilizacji, zwłaszcza Włochom, podtrzymują zdecydowanie legalność władzy doczesnej papieża konieczną dla wykonywania ich misji duchowej.

Treść dzieła ujęta jest w czterech epokach. Zazwyczaj historycy dokonują podziału na trzy epoki: okres królów, republiki, oraz imperium.

Pierwsza epoka obejmuje okres od najdawniejszych mieszkańców Italii aż do końca republiki, kiedy cesarz August objął władzę nad imperium rzymskim.

Druga, od początku cesarstwa aż do jego upadku na zachodzie w roku 476, kiedy to chrześcijaństwo rozszerzyło się na całą Italię.

Trzecia epoka, od upadku imperium rzymskiego na zachodzie do odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba w roku 1492, czyli średniowiecze.

Czwarta obejmuje pozostały okres czasu, to jest do 1855, zazwyczaj zwany historią nowożytną. Przy czym prawie każdy rozdział kończy się sentencją z Pisma Św. (Księga Przysłów).

Ksiądz Bosko posyłał odbitki do przegłędnięcia profesorowi Amadeuszowi Peyron z prośbą o wydanie opinii. Profesor chcąc mu się przysłużyć czytał, skreślał, poprawiał, wreszcie przy końcu musiał przyznać, że lepiej nie może tego ująć jak autor i pozostawił wszystko jak było. Tak świadczył profesor ks. Garino.

Przy sposobności dał Księdzu Bosko ważne upomnienie. Otóż wśród biografii sławnych mężów znalazło się też wspomnienie o Wiktorze Alfierim. Peyron opiniował: „Dlaczego w podręczniku dla młodzieży dawać biografię Alfierigo, który tyle złego spowodował swymi pismami i utworami scenicznymi? Należy ją usunąć i wcale nie wspominać o nim. Jeśli się o nim pisze, obojętnie, dodatnio czy ujemnie, rozbudza się ciekawość u młodzieży, która zacznie czytać jego książki z wielką szkodą dla duszy”.

Powyższa uwaga odniosła skutek. Ksiądz Bosko będzie również przestrzegał swych profesorów, by unikali wymieniania autorów niemoralnych książek, tym mniej wychwalali ich styl literacki.

Zasięgał również opinii u swego dawnego profesora księdza Piotra Banaudi odnośnie pewnych faktów z historii kościelnej. (list op.)

W połowie roku 1856 ukazała się Historia Włoch dla młodzieży, od zmięchłych dziejów aż po współczesność, napisana przez księdza Jana Bosko. Pierwsze wydanie liczyło 2. 500 egzemplarzy.

Zamieszczamy dosłownie wstęp świadczący o celu przyświecającym autorowi w napisaniu tej książki jako podręcznika nauki historii dla młodzieży.

„Wszyscy zgodni są, co do tego, że książki powinny być przystosowane do poziomu umysłowego czytelników, podobnie jak pokarm powinien odpowiadać potrzebom organizmu”.

Tej zasady trzymał się autor w opracowywaniu podręcznika „Historii Włoch” dla młodzieży, tak, co do układu jak stylu, podobnie jak w poprzednich książkach. Podawałem fakty udokumentowane, zdrowe moralnie i zdatne do pouczenia, z pominięciem niepewnych, względnie prywatnych opinii autorów.

„Mogę zapewnić czytelnika, że nie napisałem żadnego zdania nie konfrontując autorów także współczesnych. Nie szczędziłem trudu w przestudiowaniu współczesnej historiografii Włoch. We wszystkim miałem na oku pożytek studiującej młodzieży, będącej nadzieją społeczeństwa. Dać jak najbardziej zbliżony do prawdy historycznej obraz wydarzeń, zachęcić do cnoty, wzbudzić wstręt do występku, zganić lenistwo, uwydatnić szacunek dla władzy państwowej i religijnej, oto cel przyświecający autorowi na każdej stronie tej książki.

Żywi on nadzieję, że jak poprzednie, tak i ta książka zadowoli życzenia czytelników. A jeśli przyniesie im jakąś korzyść, to niech będzie za to dzięki Dawcy wszelkiego dobra, Bogu Najwyższemu!”.

Tyle autor. Szereg wybitnych osobistości wyraziło pochlebne opinie o powyższej książce.

Nasz wychowanek nauczyciel D. Truso opowiadał, że pewien znakomity profesor na Sycylii, po przeczytaniu tego dzieła wyraził się:

Doprawdy autor tej książki musiał być świętym!

Książka została pochlebnie oceniona przez zespół redakcyjny „Civilita Cattolica”, „że nie masz temu dziełu równego w całej Italii”. Między innymi pisano tam:

„Pod piórem znakomitego autora (Księdza Bosko) historia nie przemienia się w przemykanie obłudnych teorii liberalnych, jak to ma miejsce u niektórych kompilatorów różnych skrótów, sumariuszy, etc. Krążących wśród ludu, niestety

będących w użyciu nawet w pewnych szkołach. Co do rzetelności faktów przytoczonych, przejrzystego rozkładu treści, prostoty stylu, obok zdrowej doktryny moralno – religijnej, książka ta nie pozostawia nic do życzenia”.

Podobnie pochlebna recenzja ukazała się w *Armonia*.

Wśród głosów pochwał nie brakło smętnej nuty krytyki ze strony jezuitę posądzającego autora o plagiat, o czym mówiło się dość głośno. Doszło to do wiadomości autora, który o tym zamilczał. Lecz profesor Picco wziął go w obronę odpowiadając na krytykę:

Och, co za pyszny jezuita! Ja przecież osobiście czytałem rękopis Księdza Bosko, nawet byłem świadkiem jak go pisał!

Święty tymczasem pośpieszył przesłać artystycznie oprawiony egzemplarz Ojcu Świętemu. W jego imieniu dziękował kardynał Antonelli pisząc:

„Ill. mo Signor D. Bosko!

Zgodnie z życzeniem, doręczyłem Ojcu Świętemu przesłaną książkę: „Corso della Storia d' Italia raccontato alla gioventu”. Donoszę również, że Ojciec Święty przyjął z przyjemnością dar mu sprezentowany i przesyła w zamian apostołskie błogosławieństwo. Ze swej strony serdecznie dziękuję za drugi egzemplarz przeznaczony dla mnie oraz oświadczam się etc.

Rzym, 18-9-1856 r. Serwitor vero G. kard. Antonelli”.

Jednocześnie rozsyłał egzemplarze innym osobistościom i przyjaciołom. Z nadesłanych odpowiedzi cytujemy jedną: „Molto Rev. e carissimo D. Giovanni!

Spóźniłem się z podziękowaniem za przesłaną mi „Historię Włoch”(…). Obecnie w wolnych chwilach odpoczynku na wsi odczytuję z przyjemnością tak wspaniałe dzieło o naszym kochanym kraju (...). Podziwiam z jak doskonałym wynikiem bez fałszowania historii i przemilczania faktów, opisuje dzieje naszych triumfów i upadków. Zasługuje doprawdy na wdzięczność nie tyle młodzieży turyńskiej, której poświęca swe trudy, ale rzec można, całych Włoch, gdyż treściwie zamyka całe ich dzieje od zamierzchłych początków. Korzystam z miłej sposobności podziękowania za to, że jego młodzież wykonuje me utwory z takim skutkiem.

Proszę o wybaczenie długiego listu etc.

Mediolan 29-10-1856 r. Dev. mo obbl. mo servo C. di Castelbaro”.

W następnych wydaniach dodał Książd Bosko rozdział o odzyskaniu Lombardii w wojnie wyzwoleńczej z 1859 a później sumariusz chronologiczny wydarzeń od pokoju w Villafranca (1859) do śmierci Napoleona III (1873). Dołączył wzmianki biograficzne znakomitych mężów włoskich i obcych dla cywilizacji.

Wzmiankując o Manzoni i jego dziełach między innymi „Promessi Sposi”(Narzeczeni), czyni następującą uwagę o tym romansie:

„Pomimo uznania, jakie mamy dla tej książki, nie możemy powstrzymać się od krytycznej uwagi względem proboszcza Abbondio i nieszczęśliwej Gertrudy. Autor chcąc sprezentować Włochom książkę doprawdy wartościową i natchnioną duchem chrześcijańskim, mógł z pewnością stworzyć szlachetniejsze charaktery; inni pisarze romantyczni spoza Alp kreślą odmienny wizerunek proboszcza katolickiego. Młodociany czytelnik, który wyniósł z domu szacunek dla własnego proboszcza, musi z pewnością odnieść ujemne wrażenie czytając wspomnianą książkę”.

Dlatego osobiście nie zachęcał do czytania jej, lecz tylko tolerował, gdy była przypisywana jako lektura szkolna. Stąd wynika, co myślał o innych pisarzach beletrystycznych i ich romansach. Zawsze był zdania, że lektura niekoniecznie zła lecz lekka a pasjonująca może ujemnie wpływać na młodzież.

Wspomniany podręcznik historii był niekiedy pomawiany przez pisarzy i literatów, zresztą o niepodejrzanej ortodoksyjności o zbytnią katolickość. Bogu tylko wiadome ile dobrego przyniósł młodzieży oraz od jakiego go uchronił. Gdy tylko został należycie doceniony, ubiegali się o ten podręcznik ojcowie rodzin, nauczyciele, wychowawcy, którym leżało na sercu nie tylko wykształcenie młodzieży w duchu patriotycznym lecz ustrzeżenie jej od prądów laickich.

Dodamy, że w przeciągu lat 30 książka rozeszła się w 70 tysiącach egzemplarzy.

Sam minister oświaty Jan Lanza wydał o niej pochlebnią opinię, nagroził premią i wyraził życzenie, by została wprowadzona do szkół państwowych. Proponowano nawet autorowi ze strony ministerstwa oświaty, że książka zostanie zaaprobowana do użytku w szkołach, pod warunkiem, że autor zgodzi się na niektóre poprawki w tekście. On jednak nie zgodził się nie dbając o znaczną tantiemę. Co więcej nie reagował wcale na gniew sekciarzy krytykujących autora jako reakcjonistę i przywódcę papistów.

Młodzież za to rozczytywała się w tej Historii, a niektórzy nawet recytowali na pamięć całe jej stronicę. A Ksiądz Bosko rozdawał nagrody najlepszym, podobnie jak to czynił z nauką katechizmu lub innych przedmiotów szkolnych.

Inną nadmierną korzyść przyniosła Historia Włoch społeczeństwu. Posłużyła bowiem za natchnienie i dała bodźca pisarzom katolickim, autorom literatury osnutej na tle dziejów ojczystych, by wyrwać z rąk młodzieży romanse i powieści popularne, niebezpieczne dla moralności.

Musimy dodać, że Ksiądz Bosko poprzez swą książkę dał się poznać nawet w dalekiej Anglii, gdzie znalazła poczytność nawet w szkołach. Nasi Współbracia widzieli jej tłumaczenie na pewnej wystawie w języku angielskim. Książka była poprzedzona przedmową tłumacza, który tak pisał:

„Styl książki jest wyjątkowo prosty, w tekście dodano wiele wyjaśnień niekoniecznych dla czytelnika nieco wykształconego. Próbowałem naśladować w języku angielskim prostotę stylu włoskiego. Niektóre z wyjaśnień pozostawiłem, inne pomiąłem jako zbędne. Ponieważ autor jest kapłanem katolickim, (...) przeto jego opinie (...) mogą być kontrowersyjne dla nas Anglików i protestantów. Uważam się tedy za usprawiedliwionego, modyfikując je, względnie nawet pomijając w niektórych wypadkach ...”.

Rozdział XLI

Po tak pomyślnych sukcesach z wydaniem historii Włoch, obecnie przyjemnie będzie wglądać wewnętrzne życie Oratorium, tym bardziej, że posiadamy w rękę najbardziej autentyczny dokument. Jest nim gruba księga przyjęć wychowanków na rok szk. 1855/56, pisana odręcznie przez Księdza Bosko, w którym pełno różnych uwag. Zawiera rachunki bieżące, a przy tym nazwiska 153 wychowanków, z których 63 jest gimnazjalistów, a 90 rzemieślników. Jak stwierdzają byli wychowankowie z owych czasów, spis ten nie jest kompletny, gdyż brakuje pewnej grupy dochodzących do szkół w mieście, oraz tych którzy znajdowali się w Oratorium przejściowo. Obok nazwisk niektórych widnieje uwaga: „gwałtowny i niepoprawny”, „podejrzany o kradzież”, „niepoddający się regulaminowi”, co zostali wydaleny z zakładu. Zanotowano, że niektórzy opuścili Oratorium dobrowolnie. O Karolu Gastinim czyta się: „odszedł na samodzielne mieszkanie w miesiącu maju”.

Niektóre notatki, zwłaszcza obok rzemieślników, podają nazwiska zmarłych, którzy skutkiem opuszczenia, nędzy i innych przyczyn, wnieśli ze sobą zarodki niszczycielskiej gruźlicy. I tak, w szpitalu Cottolengo w Turynie w pierwszych miesiącach 1856 zmarli: Jan Picene lat 17 z Uremolino i Alojzy Pesciallo lat 15 z Vacarezza, w szpitalu św. Maurycego, Bernard Raggi lat 16 z Cremolino znów inny Picene młodszy brat wspomnianego.

Ksiądz Bosko odwiedzał troskliwie swych wychowanków w szpitalach i przygotowywał ich do pobożnego zakończenia życia.

Po skończonym roku szkolnym część gimnazjalistów wyjeżdżała na wakacje. A Święty troszcząc się, by nie pozostali bez opieki dawał każdemu list polecający do proboszcza. Oto jego treść:

„Ill. mo e molto Rev. do Signore!

Polecam serdecznie naszego wychowanka ojcowskiej troskliwości Przewielebnego Księdza Proboszcza, prosząc pokornie o roztoczenie nad nim opieki w czasie wakacji, a za powrotem wystawienie mu zaświadczenia, w którym proszę zaznaczyć:

1). czy w czasie wakacji przystępował do Sakramentów św.

2). czy uczęszczał na nabożeństwa do Kościoła i służył do Mszy.

3). czy nie przebywał w złym towarzystwie i czy nie dał powodu do skarg swym nieodpowiednim zachowaniem.

W nadziei otrzymania dobrych referencji o nim z góry składam serdeczne podziękowanie oraz mam zaszczyt etc.

Obbl. mo serv. XJB”.

Wolne miejsca w Oratorium były natychmiast zajmowane przez nowych chłopców. Miłość jego względem takich, co znajdowali się w niebezpiecznej sytuacji, nie pozwalała mu na stawianie wstępnych warunków i z miejsca przyjmował przysyłanych mu przez Opatrzność Bożą. Opowiada Jan Villa:

„Pamiętam, że Ksiądz Bosko spotkał u pewnego fryzjera jego chłopca pomocnika. W uprzejmej rozmowie dowiedział się, że uciekł on z domu w miejscowości Cavour. Znalazł się tu jako pomocnik fryzjerski za 5 soldów dziennie. Ksiądz Bosko zaproponował mu, by przyszedł do Oratorium, na co chłopiec chętnie się zgodził i pożegnawszy się ze swym chlebodawcą poszedł z Księdzem Bosko. Ten napisał do jego ojca pytając, czy zgadza się na to, by syn pozostał w Oratorium, na co ojciec chętnie przystał”.

„Znałem tego chłopca aż do odejścia do wojska. Był zawsze bardzo grzeczny i obecnie jest urzędnikiem w Turynie. Przy spotkaniu ze mną wyrażał się zawsze z wielką wdzięcznością o Księdzu Bosko”.

Tak samo kochał Ksiądz Bosko swych oratorianów. Ilekroć wyjeżdżali na stałe z Turynu, nie zapomniwał o nich (...). Między innymi świadectwami, przytoczymy wspomnianego już Jana Ville: „Po roku pobytu w Turynie, gdzie uczęszczałem do Oratorium Księdza Bosko, wyjechałem z ojcem do Biella. W lipcu 1850, dowiedziałem się od ks. proboszcza, że Ksiądz Bosko pisał do niego list z prośbą o powiadomienie mnie i brata, że w takim to a w takim dniu będziemy mogli spotkać się z nim w Oratorium św. Filipa w Biella. Oczywiście skorzystaliśmy z tego, by usłyszeć parę słów od niego. Pierwsze jego słowa były, czy nie zapomnieliśmy o praktykach spełnianych w Oratorium. Zaprosił mnie, by przenieść się do Turynu. Ojciec mój początkowo sprzeciwiał się, później dał zezwolenie”.

Znalazłszy się w Turynie mogłem kontynuować naukę swego zawodu a równocześnie uczęszczałem do Oratorium Księdza Bosko. Jemu zawdzięczam tak

wiele. Również w czasie mej służby wojskowej pamiętał o mnie pisząc często i polecił mnie biskupowi Osimo. Obecnie moje powodzenie w zawodzie kupieckim zawdzięczam wychowaniu odebranemu od Księdza Bosko oraz jego wpływom u pewnych osób, którzy mi dopomogli w mej karierze.

Tymczasem Ksiądz Bosko gotując się do podróży na rekolekcje do S. Ignazio k/Lanzo pisał do kleryka Delprato Jakuba w Savigliano, który inkardynowany do diecezji turyńskiej prosił go o radę względem swego powołania:

Carissimo Figlio!

Odwlekałem pisanie, gdyż sądziłem, że przybędziesz na rekolekcje do S. Ignazio. Z listu twego wywnioskowałem, że masz pewne wątpliwości, dlatego zawiadamiam, że na czas rekolekcji udaję się do S. Ignazio. A następnie po 25 bm. wracam do Turynu i w tym czasie będę mógł ci służyć. Możesz liczyć na mnie, który pozostaje etc.

Aff. mo Amico. XJB.

W między czasie odbył posiedzenie z członkami Konferencji św. Wincentego zalecając między innymi modlitwę. Zapewnił w czasie rekolekcji swą pamięć o wszystkich, zwłaszcza swych oratorianach. Podkreślił, że modlitwą możemy dopomagać Kościołowi w dalekich krajach np. w Ameryce, bądź dzięki „Communio Sanctorum” lub też dlatego, że wierni modląc się za braci odłączonych są wysłuchani przez Boga, który jest wspólnym ojcem wszystkich ludzi. Zakończył prosząc obecnych o modlitwę za zbawienie swej duszy. W tej chwili wszedł na salę p. Peyron, pozdrowił Księdza Bosko, który skierował doń parę słów: poczym z uśmiechem odezwał się do Świętego:

Ach, Księżu Bosko, niech się Ksiądz już nie nawraca na rekolekcjach! Opowiadał o tym obecny Józef Reano.

W dniu 14 lipca udawał się do S. Ignazio w towarzystwie kleryka Rua, Rocchietti, Józefa Bongiovanni, Pettiva i innych. Tam również prócz zwykłej posługi kapłańskiej, mógł konferować z wielu panami członkami Konferencji św. Wincentego a Paulo również rekolektantami, jak np. hr Cays, p. Gonelle i innymi. Zebrano kolektę w wysokości 22 lir. Przeznaczono ją na pomoc dla rodzin wychowanków Oratorium. Doniesiono o tym listownie sekretarzowi Józefowi Bongiovanni.

Święty, któremu zawsze leżało na sercu dobro wychowanków, pisał inny list do księdza prefekta Alassonnattiego, w którym postawił pytanie wychowankom w domu, przyrzekając za powrotem piękną nagrodę tym, co dobrze odpowiedzą na nie.

Oto one:

1. Na czym zależy Panu Bogu, że dał człowiekowi jedną duszę?
2. Jak nazywamy tego, który nie dba o jej zbawienie?

Pisał jeszcze wiele innych listów, lecz dotarł do nas jedynie następujący:

Carissimo Cagliariero!

Ja również, pragnę byś zajmował się muzyką fortepianową i organową. Ale ponieważ szkoła metodyki muzyki zgodna jest z twoimi studiami filozoficznymi, którym się oddajesz tym bardziej, że to sprawa paru miesięcy, pragnę byś wybrał raczej metodykę wykorzystując na fortepian resztę czasu, jakim dysponujesz, zresztą ewentualne braki uzupełniasz po egzaminach. Studiuj zawsze metodę zmniejszenia sobie liczby wrogów, a pomnożenia przyjaciół i uczynienia sobie wszystkich przyjaciółmi w Jezusie Chrystusie. Kochaj mnie w Panu i niech ci zawsze będzie niebo otwarte.

S. Ignazio k/Lanzo, 23-7-1856 – Tuo aff. mo in G. C. XJB.

Komentując ten list wyjaśniamy, że Ksiądz Bosko polecał swym klerykom studiować na wakacjach konieczne przedmioty, by zdać mogli egzamin nauczycielski.

Prof. D. Rosio był m. in. zaangażowany do ich nauki.

Był w trakcie pisania różnych listów. Konferował z ks. Cafasso, gotując się do powrotu do Oratorium. Lecz oto, jakby jakiś zły duch czaił się na to, by zgasić życie człowieka poświęconego chwale Kościoła.

Nadszedł ostatni dzień rekolekcji 25 lipca, przeznaczony na powrót do Turynu. Ksiądz Bosko znajdował się na korytarzu domu kapelana naprzeciw drzwi zaszkłonych wiodących na balkon zapartych drewnianą zasuwą. W pewnej chwili z wielkim łośkotem rozwarły się wierzaje, zasuwą wyrwana ze skobli spadła na Księdza Bosko uderzając go w bok. W pobliżu padł piorun wyrrywając mu kilka cegieł spod nóg. On jednak stał wyprostowany nad kupką gruzu, przyprószony wapnem. Za chwilę odzyskał swój naturalny rezon. Nadbiegli ludzie, mocowano się z wichurą przeszkadzającą w zamknięciu drzwi. A Ksiądz Bosko tymczasem poszedł do pokoju, by przeczekać chwilowe zamieszanie.

Panowie mający celki wokół świątyni, nie wiedząc o niczym zeszli się do kościoła na Mszę św. i ze zdumieniem spostrzegli, że Ksiądz Bosko utyka. Zwłaszcza markiz Berzetti z Mulazzano, doskonale orientujący się w rubrykach mszalnych nie mógł sobie wytłumaczyć, dlaczego Ksiądz Bosko nie klęka. Cóż to? Mruczał, czy już zmienione zostały ceremonie?

Lecz gdy dowiedziano się, co zaszło, dziękowano Bogu za cudowne ocalenie Księdza Bosko. Skutki uderzenia piorunu odczuwał on jeszcze prze parę dni jako ból głowy, policzków, nóg oraz klucie w boku jeszcze parę miesięcy. Dotąd pokazują ów pokój, gdzie uderzył piorun.

Wróciwszy do Oratorium pod wieczór tego samego dnia 25 lipca, był uroczystie witany przez młodzież. 27 lipca w niedzielę wygłosił kazanie w Oratorium monsignor kapelan księżny w Geanui, w narzeczu piemonckim, chciwie słuchany przez chłopców. Opisał wypadek w Sant' Ignazio pobudzając młodzież do gorącej modlitwy wdzięczności Bogu i Najświętszej Dziewicy za tak cudowne ocalenie ich dyrektora. Odśpiewano Te Deum wraz z Błogosławieństwem Eucharystycznym. Po nabożeństwie w kościele kapela przez dwie godziny koncertowała na dziedzińcu.

Wspominali o tym zdarzeniu księdzu Rua i pan Reano. A monsignor Cagliario świadczy, jak w pół roku później w czasie gwałtowej burzy z piorunami, cała osoba Księdza Bosko spowita była jakby obłokiem pary, a w dłoniach czuć było jakby zapach siarki.

Zauważono również w r. 1884, w czasie wyładowania atmosferycznego, że ręce Księdza Bosko były nabrzmiałe, a gdy spadł piorun, dłonie skłęły.

Ksiądz Bosko zabrał się bezzwłocznie do przygotowania zeszytu na miesiąc sierpień. Opisywał nawrócenie Hermana Cogen Izraelity, obecnie Ojca Augustyna od Przenajświętszego Sakramentu, karmelity bosego. Był to jeden z tysięcznych cudów na rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

Zeszyt wrześnieowy drukował się w Ivrea, zatytułowany: „Andrzej, czyli szczęście w pobożności”, opowiadanie pani Cezarii Fazzena, spopularyzowane przez hr. G. Birago. Było przeznaczone dla młodzieży. Za pomocą kontrastu wykazywano niepokój duszy młodzieńca, który wzgardził wychowaniem katolickim a wszedłszy na drogę występku gryzł się wewnątrz, aż wreszcie doznał ukojenie przez szczere nawrócenie. Podkreślano młodzieży: To, co uszlachetnia młodzieńca w obliczu Boga

i ludzi, to, co czyni go prawym dżentelmenem, jest solidne wypełniania obowiązków względem Boga, siebie samego i bliźnich. Obowiązki te można wypełnić należycie jedynie pod kierunkiem Kościoła w świetle prawd wieczystych i dodawał: Czy znasz dobrze katechizm? Czy uczęszczasz na kazania we własnym kościele parafialnym? Jeśli tak, to jesteś doprawdy szczęśliwy! Choćby, kto nie posiadał wiedzy ludzkiej, nawet był analfabeta, a żył cnotliwie i święcie, będzie więcej pożyteczny sobie i bliźnim, niż gdyby posiadał wszelką wiedzę doktorów, którzy znają wszystko prócz własnych obowiązków.

W drukarni Paravia drukowano na październik i listopad następujące dziełko: Rozważanie moralne na temat obrzędów i ceremonii Mszy św. Z objaśnieniami wprowadzającymi w należyte w niej uczestnictwo, przez O. kapucyna F. Karola Filipa de Poirino. Jest to przepiękna książka, także przeciw protestantom, zbijająca ich błędy i kalumnie na Kościół Katolicki, wykazując, że świątynie, obrzędy, strój kapłański zostały ustanowione przez Boga w St. Testamencie, podobnie jak Ofiara Mszy św. Jej rytury, modły były praktykowane już od pierwszych wieków Kościoła. Wykazuje także uzasadnione używanie języka łacińskiego w liturgii rzymskiej. W ślad za Leonardem a Porto Maurizio poucza jak chwalić nieskończony majestat Boga od początku Mszy aż do Ewangelii, od Ewangelii do Podniesienia – prosimy o przebaczenie naszych grzechów; od Podniesienia do Komunii dziękujemy za dobrodziejstwa nam udzielone; od Komunii aż do końca przekładamy nasze potrzeby jako naszemu Panu i Stwórcy wszechświata.

Wspomnieć należy także, iż podejmował się, o ile mógł, misji diecezjalnych głosząc ze skutkiem Słowo Boże. Nie mogąc tego uczynić w proponowanym czasie obiecywał, kiedy indziej.

(list op.)

Święty był obecnie nieco swobodniejszy dzięki temu, że wyręczał ks. Wiktor Alasonatti w kierownictwie Oratorium i zakładu, w którym mimo pory wakacyjnej nie brakło mieszkańców. Na przykład, byli tu klerycy z diecezji Ivres, przygotowujący się do egzaminów, pod kierunkiem znanych profesorów w mieście. Było też około 150 wychowanków, gdyż część gimnazjalistów po miesięcznym odpoczynku wracała przerabiać kurs nauki przez miesiąc, by potem na październik pojechać do domu. Przebywało tu również wielu chłopców poleconych przez kogoś, bądź też biorących

korepetycje naukowe i zawodowe. O jednym z takich referował Ksiądz Bosko w liście do księży La Val Montmorency, De Maistre w Villastellone Borgo:

Benemerita Signora Duchessa!

Przybywając do domu z rekolekcji zastałem list W. E. wraz z małym Henrykiem. Zastosowałem się do życzeń W. E. tak co do nauki rysunków i katechizmu jak względem pokoju. Jak mnie informują, poczynił znaczne postępy. Także, co do pobożności, jest dobrze: w niedzielę był na nabożeństwie i podoba mi się, że naśladuje cnotliwych kolegów. Zadziwiająco podrośł w ostatnim czasie. Byłem z nim na przechadzce w Fruttiera. Pani hrabina de Maistre, panna Filomena, Franciszka, Smanuel mają się dobrze. Ks. Chiatellino miał gorączkę, która ustąpiła lecz czuje się osłabiony. Seweryna zawsze jednakowa: w ciągu dnia wstaje, lecz chcąc zrobić parę kroków musi używać koziołków. Jest tak rychliwa, jakby się wciąż śpieszyła. Módlmy się, by Pan Bóg dał jej, co jest korzystne dla jej duszy. – Opatrzność zabrała nam dwóch wielkich dobrodziejów: jednego w osobie doktora Vallauri, który zmarł świątobliwie 13 lipca, oraz pana Moreno brata biskupa Ivrei. Widzi W. S. jak nas Pan Bóg dotyka. Krytyczny był rok ubiegły, a niemniej obecny: odszedł do Pana cały szereg dobrodziejów. Niech się dzieje Jego wola, on wie, co jest dla nas lepsze.

Zawsze polecam się jej wypróbowanemu miłosierdziu bądź w utrzymaniu oratoriów świątecznych, wyżywieniu sierot, czy otwarciu szkoły dziennej na WW. Świętych. To wszystko dla pozyskania dusz dla Chrystusa zwłaszcza w czasach, gdy szatan tyłu pociąga do zguby. Z mej strony nie przestanę modlić się etc.

Turyń 12-8-1856. Obbligatissimo servit. ks. J. Bosko.

Wśród tyłu zajęć Święty od czasu do czasu czuł potrzebę specjalnego błogosławieństwa Ojca św. dla siebie i swych chłopców, dlatego prosił o nie w pokornym liście do Ojca św. :

Beatissimo Padre!

Ksiądz Jan Bosko przełożony Oratorium św. Franciszka Salezego dla zaniedbanych chłopców w Turynie, z pokorą prosi o błogosławieństwo apostolskie wraz z odpustem zupełnym dla siebie i młodzieży, której liczba rośnie sięgając obecnie 900.

13. 8. 1856, na co otrzymał odręczny autograf Piusa IX. co opublikował w rozkładzie nabożeństw uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Rozdział XLII

Zaplanowany budynek zakładu był już doprowadzony pod dach, dachówki przygotowane, zakładano futryny do drzwi i okien. Lecz oto nieszczęście. W dniu 22 sierpnia około godz. 10. przed południem murarz rozbierał rusztowania od strony północnej. W dniach poprzednich usunął już je z pięter niższych. Owego dnia usuwał stemple na przedostatnim piętrze. Już prawie kończył pracę, gdy tram wysunął mu się z rąk i spadł na sklepienie: to obsuwając się spadło na następne niższe i tak dalej lawinowo aż do piwnic. W jednej minucie trzy piętra tej części budynku stały się kupą gruzów.

Nieszczęście spowodowało wielkie wydatki dla Oratorium. Tym niemniej okazał się także wyraźny palec Boży. Wspomnimy o dwóch znamiennych faktach. Mianowicie, na parterze od kilku dni wolnym od rusztowań bawiło się wielu chłopców, wraz z klerykami przygotowującymi się do egzaminów. Lecz o godzinie 9.30 na znak dzwonka wszyscy odeszli na swe miejsca. Zaledwie opuścili to miejsce, dał się słyszeć łoskot walących się w tej chwili sklepień. Gdyby to nastąpiło parę minut wcześniej, byłoby na pewno ofiary. (...)

Znamienne było również uratowanie się owego murarza. Skoro się spostrzegł, że sklepienie zapada się, ratował się na bezpieczniejsze miejsce bliżej ściany, a gdy brakło mu cegieł pod stopami, zawisł ciałem nad łukiem wspierającym. Uratował się wprost cudownie trzymając się paru cegieł na skrawku łuku. Podobnie inni robotnicy pracujący przy budowie nie odnieśli żadnego szwanku.

Święty w owym dniu był poza domem. Wróciwszy do Oratorium na wieść o nieszczęściu spytał najpierw: Czy nikt nie zginął? Dowiedziawszy się, że wszyscy zdrowi, dziękował Bogu i humorem pocieszał chłopców: To niewielkie zło, jeśli obeszło się bez ofiar. Reszta to fraszka!. . A wy coście byli w domu nie pobiegliście, by podłożyć paluszki pod sklepienie, by nie zleciało na dół? Ach wy nicponie. Lecz daruję wam to! To Berlich (diabeł, zadziora z pism) fiknął nam rogami. To już po raz wtóry ta bestia przewraca nam dom. Ale nie szkodzi. Będzie miała do czynienia z Bogiem i Madonną i nic nie zyska. Podniesiemy sklepienia, tak żeby już nie spadły ponownie. Pan Bóg, który dopuścił na nas tę próbę, nie opuści nas. Więc nie bójmy się.

Buzzetti jednak nie mógł znieść tej ruiny tym bardziej, że odkryto pewne kanty z jego strony, który od dawna był rzekomo zainteresowany dobrym Oratorium. Trudno wprost było Buzzettiemu pojąć, jak mógł znaleźć się ktoś zdolny nadużywać dobroci Księdza Bosko. W zapale, więc nie przebierał słów soczystych pod adresem tej jednostki, podczas gdy Ksiądz Bosko starał się go uspokoić.

Ależ Buzzetti, cierpliwości! Zobaczysz, że Pan Bóg nam pomoże.

Dobrze, dobrze, pomoże. Tymczasem Ksiądz niedosypia, pracuje dzień i noc, by zarobić parę setek franków, a inni mu kradną tysiące w jednej chwili. Trzeba im dać solidną nauczkę!

Dajmy spokój! To zrobi Pan Bóg. Były to słowa zaiste prorocze. Ów biedak nie zrobił fortuny, a mimo że został zwolniony przez Księdza Bosko, otrzymał od niego wsparcie w nędzy.

Buzzetti miał jednak rację podnosząc głos w obronie Księdza Bosko. Z pokory, oraz z powodu urwanego od wystrzału z pistoletu palca, złożył sutannę. Lecz nie przestał poświęcać się dla Oratorium. Był gospodarzem dbałym o różne naprawy w domu, dostawcą, ekonomem troszczącym się o schludność, uczył katechizmu, prowadził kapelę, ekspediował *Letture Cattoliche*. Był duszą wszystkich loterii, dostarczał pracy dla warsztatów, zawiadywał piekarnią i dokonywał różnych zakupów, zanosił Księdzu Bosko rachunki do zapłacenia.

Chciałbym płacić, ale nie mam, z czego, mówi Święty. W odpowiedzi Buzzetti wyciągał pokwitowanie od wierzyciela. Własnymi zachodami potrafił gdzieś zdobyć pieniądze i zapłacić rachunek. Był przybocznym dla Świętego, towarzysząc mu często późną porą do domu. Sam widok jego marsowej twarzy z kędzierzawą brodą zdolny był powściągnąć niejednego łobuza.

Koledzy jego murarze często zagadywali: Słuchaj, dlaczego nie zostaniesz księdzem? Co właściwie robisz w Oratorium? Na wypadek śmierci Księdza Bosko, będąc bez zawodu, jak sobie poradzisz w życiu?

Ksiądz Bosko im powiedział, że na wypadek jego śmierci będę miał zapewnione utrzymanie, jeśli pozostanę mu wierny. Dziękuję wam za troskliwość.

Parę lat później i dla niego nadszedł moment zniechęcenia. Widział, jak pierwotne życie patriarchalne zostało ujęte regulaminem. Klerycy stopniowo przejmowali asystencję chłopców, uczyli w szkole. Powierzano im ważne sprawy, które przedtem

należały do niego. Dlatego postanowił usunąć się z Oratorium. Znalazł sobie gdzieś posadę z dostatecznym wynagrodzeniem.

Poszedł, więc się pożegnać z Księdzem Bosko; tłumaczył się, że jako świecki został ostatni w tym domu, w którym był jednym z pierwszych wychowanków Księdza Bosko, że zmuszony był obecnie podlegać dawnym chłopcom. Opuszcza, więc ten dom, który pod jego okiem powstał od fundamentów.

Święty nie odrzekł nic na jego skargi. Za to pilnie dowiadywał się o jego nowej posiadzie i czy będzie miał dostateczne utrzymanie. Po chwili mówi: Wiem, że nie masz pieniędzy na pokrycie pierwszych wydatków. Powiedz mi, ile ci potrzeba, a ja ci dam je. Nie chcę, żeby mój pierwszy przyjaciel znalazł się w kłopotach. Przecież zawsze żyliśmy razem. Mam nadzieję, że nie zapomnisz o Księdzu Bosko.

Wobec tych słów ojcowskich i tak wiele mówiącego spojrzenia, Buzzetti wybuchnął płaczem: Ach, nie, nie, nie opuszczę Księdza Bosko! Chcę pozostać z nim na zawsze!

I pozostał w domu będąc przez wiele lat dla niego podporą. Bo gdy Ksiądz Bosko nie miał, komu powierzyć jakiejś ważnej sprawy, mówił: Zawołajcie mi Buzzettiego! I ten zjawiał się gotów do załatwienia każdej choćby karkołomnej sprawy.

Zarówno Buzzetti jak wielu wychowanków, gorącymi modlitwami i ofiarami starali się pomóc Księdzu Bosko w podźwignięciu domu z ruiny. A Dobrodzieje z niewyczerpaną hojnością spieszyli z pomocą ofiarami. Posiadamy kilka listów Księdza Bosko z tego czasu, jest również jeden dłuższy w formie dialogicznej, do hrabiego Pio d'Agliano z Cuneo (op.).

Za jego wdzięczność względem dobrodziejów nie była niczym frazesem wskazuje notatka zamieszczona w dzienniku Armonia, z 12 września: Wczoraj, w Oratorium św. Fr. Salezego na Valdocco zostało odprawione uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. doktora Franciszka Vallauri. Przybrany kwiatami katafalk, pienie liturgiczne wychowanków, wielka liczba komunii św. były wzruszającym dowodem ich miłości na rzecz wspomnianych opuszczonych chłopców. Mając nadzieję etc.

Turyń – 1-10-1856 r. Obbl. mo servit. ks. J. Bosko.

Sam bezzwłocznie zabrał się do dzieła. Wybudowano odpowiedni barak wzdłuż ulicy Giardiniera, mieszczący dwie klasy. Niebawem skierował do obywateli nowy apel o pomoc w urządzeniu szkoły. (op.)

Również minister Ratazzi pospieszył z pomocą Księdzu Bosko po znanej katastrofie budynku asygnując na ten cel w dwóch kolejnych przekazach sumę 2 tys. lir.

Na temat powyższych pism od ministra Ratazzi czyni komentarz ks. Jan Bonetti w swej książce „25-lecie Oratorium Księdza Bosko” i tak kończy: (...) Pomimo nieprzyjaznego nastawienia władz państwowych do instytucji kościelnych, Ksiądz Bosko mógł jednak nadal prowadzić swe dzieło. Zawdzięcza ono swój rozkwit głównie pomocy z Nieba: „ale trzeba również podkreślić, że trzymał się on zasady ewangelicznej: „oddajcie, co cesarskiego cesarzowi...” spełniając powinności dobrego obywatela i wychowując w tym duchu młodzież.

O ile słuszne są powyższe uwagi, o tyle trzeba zaznaczyć, że Ratazzi z dziwną niekonsekwencją prześladował zakony nie widząc niezmiernego dobra, jakie one przynosiły państwu.

ROZDZIAŁ XLIII

Ksiądz Bosko udawał się ze swą młodzieżową komitywą na doroczny odpust Matki Bożej Różańcowej do Becchi, a w dniu 28 września do Castelnuovo gdzie z okazji odpustu Matki Bożej Bolesnej wygłosił kazanie. Ks. proboszcz Cinzano nie posiadał się z radości mogąc go gościć w parafii. W czasie obiadu, jak świadczy Józef Reano, wznosił toast wychwalając Ksiądz Bosko: Ty, Księżu Bosko, miałeś zawsze fenomenalną pamięć, recytowałeś całe stronicę z teologii! Co za wytrwałość! Jesteś doprawdy cudownym fenomenem! Działasz cuda w Turynie, a niezadługo cały świat będzie o Tobie mówił, itp. Ksiądz Bosko słuchał z uśmiechem, potem odpowiedział:

Są krawcy artyści, którzy prowadzą konfekcję; ja jestem z tych, co tylko naprawiają.

Kawalkada składała się z 30 chłopców, między innymi był JB Piano późniejszy proboszcz Matki Boskiej w Turynie. Jak opowiadał, nie było żadnych przykrych niespodzianek, gdyż Ksiądz Bosko wszystko dobrze obmyślił i ułożył. W wigilię przyjechała kapela urozmaicając odpust swymi występami. Zaś mniejszy zespół kameralny złożony ze skrzypiec, gitary, fisharmonii i fletu występował, jak zawsze na akademii. /.../

Tych, co nie mogli pomieścić się na plebani, gościli u siebie gospodarze. Trzeba powiedzieć, że na odpust przychodziło wiele młodzieży z Asti, Chieri, Buttigliera, Castelnuovo, Capriglio, Mondonio i innych wsi. Z braku miejsca wielu z nich pieszo odbywało daleką drogę do kościoła. Dla nich to Ksiądz Bosko przygotował duży kocioł polenty /.../, bo przychodzili na czczo, spowiadali się i komunikowali.

W Becchi otrzymał list od jednego studenta z Sanfront, któremu odpowiadał:

Turyn, 8-10-1856 r.

Car. mo Giuseppino

Zrobiłeś mi przyjemność swym listem. Gdy przystroisz pięknie swój ołtarzyk, postaram się przybyć i powiedzieć kazanie, jak przyrzekłem. Wtedy pomówimy o naszej przyjaźni i innych sprawach osobistych. Czy pamiętasz o naszym kontrakcie? . . /.../ Przyjemność, jak piszesz, rozmawiania o rzeczach Bożych, jest dobra i oznacza, że Pan Bóg cię kocha, oraz że ty również powinieneś się starać okazywać mu większą miłość.

Znaczy jeszcze, co innego, o czym ci powiem przy okazji naszego spotkania. Zrób mi przyjemność i pozdrów tatę i mamę; pozdrów księdza wikarego i ucałuj ode mnie braciszka. Niech ci Bóg błogosławi ect.

Aff. mo Amico. ks. Jan Bosko.

W parę dni po odpuście Ksiądz Bosko wyjechał z Becchi. Wstępował zazwyczaj do Moncucco do pp. Moglia dawnych swych chlebobawców, którym chciał okazać wdzięczność. Potem już kierował się do Turynu.

Tymczasem z początkiem października budynek był już zrekonstruowany. Osobiście opracował szczegółowy plan pomieszczeń przeznaczonych na użytek młodzieży. Nie życzył sobie, by w pokojach prywatnych były od wewnątrz zasuwki, by można się zamknąć.

Budynek stojący po dziś dzień z trzech stron otacza podwórze znane „Księdzu Bosko” bez portyków przylegających do kościoła św. Franciszka Salezego /.../ prezentował się dość skromnie. Ksiądz Bosko nie życzył sobie żadnego luksusu w lokalach, nie chciał zbyt wiele korytarzy, obszernych klatek schodowych. Przejścia były tak skonstruowane, że tylko dwie osoby mogły się minąć. Gdy zakład zwiedzał, któryś z biskupów wyraził się:

Patrzcie, co za luksus. Nie wiem, czy znalazłby się gdzieś tak wąskie schody i korytarze jak tu.

Pomieszczenia były należycie rozplanowane. Obecny refektarz służył w okresie zimowym za rozmównicę, przerobiony następnie na zakrystię. Na parterze z drugiej strony głównych schodów znajdowały się trzy duże pokoje. Pierwszy służył za pracownię szewską, drugi za introligatornię, trzeci obejmujący przestrzeń nad pokojami Księdza Bosko, gdzie znajdował się refektarz przełożonych i kuchnia, mieli zająć stolarze.

W Oratorium mieściła się czwarta klasa rzemieślników wycofanych od majstrów w mieście. Z końcem roku została zaopatrzona w ławki i różne narzędzia, z przyległą szopą na materiały. Pierwszym majstrem był niejaki Corio, który także śpiewał w chórze.

Na drugim piętrze była sypialnia rzemieślników pod pokojami Księdza Bosko; od południa studium. Po drugiej stronie schodów pokój gościnny, biuro prefekta, pracownia krawiecka. Szkoły zmieniały lokale stosownie do potrzeb.

Na trzecim piętrze nad kaplicą Matki Boskiej była sala śpiewu i muzyki kleryka Cagliero. Nad wejściem do niej Ksiądz Bosko kazał dać napis „NE IMPEDIAS MUSICAM”. Od południa sala muzyki instrumentalnej, dyspensa, infirmeria, pokój Mamy Małgorzaty oraz jej pomocnic, aż wreszcie na poddaszu szatnia. Pozostałą część budynku od północy zajmowały sypialnie i poddasza, gdzie zwłaszcza od południa znajdowały się celki dla nauczycieli i starszych kleryków.

W budynku z 1853, pierwotnie niepodpiwniczonym, w obecnym roku urządzono w suterenach refektarz dla przełożonych i dla wychowanków oraz kuchnię.

Wiele z tych pomieszczeń nie nadawało się do zamieszkania z powodu wilgoci. Wciąż jednak istniała potrzeba ich adaptacji. Zbliżała się zima. Co tu robić? Ksiądz Bosko się nie zawahał. Zbyt wiele zależało mu na przyjęciu więcej sierot do zakładu. Poleciał poustawiać paleniska z prętów żelaznych w owych pomieszczeniach i podtrzymywać ogień, by w ten sposób je osuszać. Operacja udała się znakomicie.

Miała tu miejsce widoczna opieka Matki Bożej w przeszkodzeniu wielkiemu nieszczęściu. Otóż w pokoju w pobliżu dzwonnicy palił się przez 15 dni duży stos węgla kamiennego. Okna i drzwi były szczelnie zamknięte. A mimo to nazajutrz kilku lekkomyślnych chłopców, wbrew zakazowi przełożonych przychodziło tam się ogrzać, niektórzy nawet przynosili ze sobą materac na noc. Był to prawdziwy cud, że nie zaczadzili się.

Z tej i innych przyczyn Ksiądz Bosko surowo zarządził, by wszystkie lokale po wyjściu chłopców były zamykane, a klucze miał mieć przy sobie asystent.

Po należytych urządzeniach całego domu, prefekt ks. Alasonatti w porozumieniu z Księdzem Bosko umieścił na korytarzu zarządzenie następującej treści:

„Począwszy od października w sali na pierwszym piętrze, będzie dyspensa dla przełożonych i wychowanków. W tymże pokoju, co niedziele, po śniadaniu i po wieczery, któryś z przełożonych przyjmować będzie chłopców w sprawach dotyczących się ich zajęć w mieście u pracodawców, skargi tych ostatnich oraz załatwiać różne potrzeby chłopców.

Kwadrans przed śniadaniem oraz pół godziny przed lekcjami popołudniowymi będzie dyspensa dla gimnazjalistów. Stąd wysyłać się będzie rachunki za naprawę odzieży, obuwia itp”.

Książd Bosko chcąc należycie wykończyć budynek kazał otynkować i pobielić krużganki. Na murze, pod łukami kolumn polecił Enrii umieścić dużymi literami napisy skrypturalne (napisy z Pisma św.). Chciał, by wszystko w jego domu mówiło o potrzebie zbawienia duszy. Rozumował: Pod tymi krużgankami będą zatrzymywać się i przechadzać chłopcy. Będą tu przychodzili obcy oczekując na przyjęcie. Jedni i drudzy będą zapewne ciekawie czytali choćby z nudy te napisy, które w swoim czasie przyniosą zbawienny skutek. Oto one: (napisy po łacinie i po wł.)

I. In ea omnis qui petit accipit, qui quaerit invenit et pulsanti aperietur. /Mt.7,8/ „Każdy który prosi bierze, a kto szuka, znajduje, a pukającemu będzie otworzone”.

II. Unus autem ex illis qui arat primus sic sit: Quid quaeris et quid vis discere a nobis? Parati sumus mori, magis quam patrias Dei leges praevaricari /Mach. 7, 2/: „A jeden z nich który był pierwszy, tak mówił: Czegóż się pytasz, albo czego chcesz się od nas dowiedzieć? Gotowiśmy raczej umrzeć, nieśli prawo Boże ojczyście przekroczyć”.

III. Quorum remiseritis peccata remittuntur eis et quorum retinueritis retenta sunt /J. 20, 23/: „Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie są im zatrzymane”.

IV. Confitemini ergo alterutrum peccata vestra et orate pro invicem ut salvemini: multum enim valet deprecatio iusti assidue /Jac. 5, 16/: „Wyznawajcie wtedy jedni drugim grzechy i módlcie się wzajemnie za siebie, abyście byli uleczeni, albowiem wiele może usilna prośba sprawiedliwego”.

V. Si confiteamur peccata nostra fidelis est et justus Deus, ut remittat nobis peccata nostra et emundet nos ab omni iniquitate /I J. 1, 9/: „Jeśli wyznajemy grzechy nasze, to On wierny i sprawiedliwy, odpuści nam grzechy nasze i oczyści nas od wszelkiej nieprawości”.

VI. Et tibi dabo claves regni coelorum et quodcumque ligaveris super terram erit ligatum et in coelis, et quodcumque solveris terram erit solutum et in coelis /Mt. 16, 19/: „I tobie dam klucze królestwa niebieskiego: a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiosach, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebiosach”.

VII. ... Donec confiteantur iniquitates suas et majorum suorum quibus praevaricati sunt in me et ambulaverunt ex adverso mihi, /Lev 26, 40/: „Aż wyznaje nieprawości

swoje i przodków swoich, którzy wystąpili przeciwko mnie i chodzili sprzeciwiając mi się”.

VIII. Delicum meum tibi cognitum feci et injustitiam meam non abcondi. Dixi: Confitebor ad verum meam injustitiam Domino: et remisisti iniquitatem peccati mei /Ps. 31, 5/: „Grzech mój wyjawilem tobie, a niesprawiedliwości mojej nie ukrywałem. Rzekłem: wyznam przeciwko sobie niesprawiedliwość moją Panu – i tyś odpuścił niegodziwość grzechu mego”.

IX. Et steterunt et confitebantur peccata sua et iniquitates patrum suorum /II Esd. 9,2/: „I stanęli i wyznawali grzechy swoje i nieprawości ojców swoich”.

Powyższe napisy są prawdziwym traktatem o spowiedzi.

Pierwszy stawia jako warunek modlitwę;

Drugi, zdecydowanie w utrzymaniu łaski bożej;

Trzeci, ustanowienie Sakramentu Pokuty i władzę odpuszczenia grzechów daną apostołom;

Czwarty, nakaz wyznawania win na spowiedzi;

Piąty, pewność odpuszczenia grzechów;

Szósty, pełna władza Piotra ustanawiania cenzur i rezerwatów;

Siódmy i ósmy, szczerść na spowiedzi; dziewiąty – zwyczaj u Hebrajczyków wyznawania grzechów.

Na czołowym miejscu w portyku przy kościele umieszczona została przepiękna statua Madonny, przed którą w maju chłopcy odmawiali pacierze wieczorne przy dobrej pogodzie. Niżej widniał karton, na którym wypisywano wiązanki ku czci Madonny na każdy dzień miesiąca maja i główniejszych jej świąt. Z niszy tej widać było inną statuę, która przez lat dziesięć czuwała nad domem Pinardiego, to jest od 1846-1856, a zniknęła w czasie przeróbek budowlanych. A jak się to stało? Ksiądz Giacomelli chcąc zatrzymać u siebie statuę upamiętniającą ważniejsze momenty od założenia Oratorium, przeniósł ją do Avigliana, do własnego domu rodzinnego, gdzie doznaje szczególnej czci nawet po jego śmierci.

Na murze przeciwległym portyku był napis:

„Którzy czynią grzech i nieprawość, nieprzyjaciółmi są dla duszy swojej”. (Tob.

12)

Podobnie każdy z jedenastu pilastrów krużganka nosił własny napis: był to Dekalog:

I. Będziesz czcił Pana Boga twego i jemu samemu służyć będziesz. /MT. IV/

II. Nie będziesz brał imienia pana Boga twego na daremno.

III. Kto zbluźni Imię Pańskie śmiercią umrze. (LEV. XXIV)

IV. Pamiętaj abyś dzień święty święcił (Wyjśc. XX)

V. Czczij ojca twego i matkę swoją, abyś żył długo na ziemi. – Kto będzie bluźnił ojcu i matce, albo ich uderzy, śmiercią umrze.

VI. Nie zabijaj (Wyjśc. XX) – Zabójca nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego.

VII. Nie cudzołóż (Wyjśc. XX) – cudzołożnicy nie wejdą do Królestwa Niebieskiego.

VIII. Nie będziesz kradł /Wyjśc. XX, 15/Złodzieje ani chciwcy nie posiadają Królestwa Bożego.

IX. Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa. – Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu (W. XX)

X. Nie pożądaj żony bliźniego twego (W. XX) – Kto ujrzał niewiastę pożądając ją, już popełnił grzech cudzołożenia w sercu swym (Mt. V, 28).

XI. Nie pożądaj domu, ani sługi bliźniego swego /W. XX). Ci, którzy pragną bogactw, wpadają w pokuszenie i sidła diabelskie (I ad Timot.).

Przy wejściu na schody główne znajdowała się skarbonka z napisem: „Jałmużna od śmierci wybawia i oczyszcza z grzechów oraz znajduje miłosierdzie i żywot wieczny”(Tob. 12, 9).

Ksiądz Bosko był bardzo zadowolony, gdy Enria skończył powyższe napisy. Na słówkach wieczornych objaśniał je chłopcom pokrótce. Przechadzając się od czasu do czasu z jakimś gościem pod portykami lubił odczytywać poszczególne sentencje biblijne nazywając je zasadami swego kodeksu domowego, jak mówił, sztukę dobrego życia i umierania.

Również księdzu Borelowi bardzo się podobały wzniesione zabudowania, gdy je oglądał i wyrażał się wobec kl. Rua: ”No, widzę na własne oczy, jak sprawdziła się przepowiednia Księdza Bosko, uważanego wówczas za szaleńca. Twierdził wówczas, że widzi swe Oratorium, które ja oglądam w obecnym jego kształcie”.

A cóż z owym usypiskiem na miejscu, którego jak twierdził Księża Bosko, miał znaleźć się główny ołtarz św. Franciszka Salezego? Od siedmiu lat widzieliśmy wciąż to usypisko, aż wreszcie zniknęło ustępując przepowiedzianemu ołtarzowi.

ROZDZIAŁ XLIV

W połowie października 1856 grupa chłopców w zakładzie doszła do cyfry 150. Co dotyczy nauki, to w roku szkolnym 1856/57 kl. Francesia prowadził w dalszym ciągu trzecią gimnazjalną, zaś profesor Bianchi bezinteresownie uczył w pierwszej i drugiej. Wspomnianego nauczyciela z dyplomem zdobył sobie Ksiądz Bosko we Foglizzo, gdzie był zaproszony z kazaniem przez ks. proboszcza Mateusza Alberti.

Tak, więc wszystkie klasy gimnazjalne mieściły się już w Oratorium. Tylko na humanistykę i retorykę uczęszczano w mieście do profesora księdza Mateusza Picco. Między innymi był tam również Dominik Savio, którego stan zdrowia był jeszcze zadowalający. Wydawał o nim pochlebną opinię ks. prof. Picco przyjmując go gratisowo na kurs humanistyki.

Wśród chłopców nowo przyjętych do zakładu na gimnazjalistów zostali zapisani: Karol Ghivarello, Mikołaj Cibrario, Franciszek Cerrutti, Dominik Bongiovanni i Jan Boggero. Franciszek Gerrutti zostawił następujące wspomnienie z owych czasów: „Gdy 11 listopada 1856, wstąpiłem do Oratorium jako uczeń II kl. Gimnazjum, wśród 169 wychowanków internistów wielkie wrażenie wywarł na mnie Ksiądz Bosko. Widziałem w nim coś zgoła odmiennego, niepodobnego do innych znanych mi księży. Podzielałem przekonanie wielu swych kolegów, że Ksiądz Bosko to święty. Rosło ono we mnie, w miarę jak stykałem się z nim z bliska, słyszałem jego słowa, rady udzielane publicznie i prywatnie zwłaszcza w konfesjonale zmierzające do chwały bożej i dobra mej duszy. Podziwiałem w nim pokorę, z jaką zniżał się do najbiedniejszych chłopców z Oratorium, obdartusów, uliczników, często brudnych i zawszonych. Na zawsze utkwiała mi w pamięci moja pierwsza spowiedź u niego /.../. Widziałem również w niedzielę, czy dnia powszedniego jak obracał się wśród urwisów, których potrafił stopniowo poprawić i uczynić dobrymi katolikami. Lubił nazywać się naczelnikiem łobuzów w Turynie. Przyciągał ich do Oratorium różnymi sposobami; przez szkołę wieczorową, rozrywki i sport, muzykę, teatr, podwieczorki, słodczyce, czy magiczne sztuczki, jakie sam odstawiał”.

Nieznuzenie przyjmował z dobrym humorem chłopców, których mu podsyłała Opatrzność nie zważając na swe zdrowie, ani różne dolegliwości spełniał zwykle swe

zajęcia, uczył katechizmu, głosił kazania, był pierwszy wszędzie. Dołączamy jeszcze świadectwo Dominika Bongiovanni:

„Zacząłem uczęszczać do Oratorium świątecznego w 1852, do zakładu wstąpiłem w 1855. Początkowo z braku miejsca uczęszczałem tylko do szkoły. Potem w osobistej rozmowie Ksiądz Bosko polecił mi odprawienie spowiedzi generalnej, by poznać wolę Boga względem mego powołania. W parę miesięcy później ostatecznie wstąpiłem do zakładu i uczęszczałem do drugiej klasy gimnazjalnej. Było wówczas chłopców w gimnazjum i rzemieślników około 200. Podziwiałem Księdza Bosko zawsze tak spokojnego, cierpliwego i pogodnego. Mówiono, że był on z natury gwałtownego temperamentu; a mnie zdawało się, że od urodzenia był łagodny i zadawał sobie gwałt, gdy trzeba było, kogo skarcić. Tak wszystko szło w Oratorium w pełnym ładzie dzięki obecności Księdza Bosko, która był dla chłopców ustawicznym kazaniem i zachętą do nauki i cnoty”.

Kanonik Angelesio z Małego Domku Opatrzności, nie mając własnych profesorów, a nie chcąc posyłać swych wychowanków do miasta prosił Księdza Bosko, by ich przyjął do swej szkoły w Oratorium. Stąd od roku 1856/59 każdego dnia spora ich grupa przychodziła na nasze lekcje. Niektórzy z nich byli bardzo zdolni. Przy końcu roku było rozdanie nagród celującym uczniom. Z tej okazji zapraszano różne osobistości z miasta oraz dobrodziejów. Wielu naszych kolegów z Domu Cottolengo zrobiło wybitną karierę, niektórzy zostali biskupami, inni przykładnymi kapłanami w swych diecezjach, misjonarzami, czego zasługę przypisywano Księdzu Bosko. Inni objawszy karierę cywilną zajmowali wysokie stanowiska państwowe lub wyróżniali się w wojsku.

W naszym archiwum przechował się list zbiorowy uczniów z Małego Domu Opatrzności do ich profesora ks. JB Francesca w Oratorium.

W listopadzie 1856 lokale przeznaczone dla szkoły dziennej były już gotowe i należycie umeblowane. Ksiądz Bosko niebawem otworzył ją dla chłopców eksternistów. Było to istotne rojowisko chłopców zbiegających się tu z okolicznych zaułków. Nauczycielem ich był młodzieniec Jakub Rossi z Foglizzo, dobry śpiewak, grający na trąbie, którego pozyskał Ksiądz Bosko dla Oratorium w czasie, gdy tam głosił kazania.

Oratorium podobnie jak zakład, gromadziło coraz więcej młodzieży. Święty radował się w duchu na widok tak wielu chłopców wyrwanych z sideł występku

a skierowanych na drogę cnoty. Starsi wychowankowie również cieszyli się na widok zwiększonej liczby młodych braci. Ci zaś dziękowali Bogu, że znaleźli drogę do nauki i zawodu. Rodzice zaś najbardziej dziękowali Księdzu Bosko za dobre wychowanie swych synów; dobrodzieje na widok tak pocieszającego owocu ich dobroczynności. /.../. Najskuteczniejszym bodźcem do dobrego postępu chłopców była miłość ujawniająca się zwłaszcza w słówkach wieczornych.

Reano Józef zanotował kilka takich słówek:

W pierwszym dniu nowenny do Ofiarowania Najświętszej Marii Panny Ksiądz Bosko wstąpiwszy na podium zawołał kleryka Vaschetti pytając: Dlaczego mamy mieć za pewne, że Pan Bóg chce nam dać niebo?

Kleryk odpowiedział jak należało, a Święty dodał:

Tak jest! Ponieważ Pan Bóg pozwolił nam urodzić się na łonie Kościoła katolickiego spośród tak wielu pozostających w błędzie, dlatego winniśmy mocno wierzyć w to, czego naucza Kościół katolicki, zachowywać jego przykazania i unikać, czego zakazuje. Następnie zachęcał, by zrobić rachunek sumienia z lat ubiegłych, by przekonać się, czy jest dodatni czy ujemny.

Następnego wieczoru pytał chłopców: Dlaczego winniśmy uważać za pewne, że Bóg chce nam dać niebo?, uzupełniał odpowiedź chłopców: Ponieważ nie tylko zostaliśmy stworzeni i urodziliśmy się na łonie Kościoła katolickiego, lecz zostaliśmy przez Chrystusa uznani za dzieci bożych. Winniśmy pamiętać, że przez naszych chrzestnych wyrzekliśmy się szatana, świata, pożądliwości ciała i uroczyście przyrzekliśmy Chrystusowi i Jego Kościołowi.

Przez sześć kolejnych słówek stawiał Ksiądz Bosko chłopcom to samo pytanie i uzasadniał, że jest wolą Boga nasze zbawienie:

„Nie tylko, że urodziliśmy się na łonie Kościoła i zostaliśmy ochrzczeni, lecz dlatego, że Chrystus Pan ustanowił spowiedź, w której nie raz, nie dwa i więcej razy, lecz po wielekroć razy możemy odzyskać jego łaskę utraconą przez grzech. Pamiętać musimy, że tylko przez szczerą spowiedź i żal oraz skuteczną wolę nie obrażania Pan Boga mamy nadzieję przebaczenia.

Zatem prócz tego co powiedziałem na poprzednich słówkach, Jezus Chrystus uprzywilejował nas przez ustanowienie Najświętszego Sakramentu Ciała i Krwi swojej na pokarm dusz naszych, kiedy powiedział: „Kto spożywa moje Ciało i pije Krwi moją,

żywot wieczny posiadzie”. Pamiętajcie, na miłość boską, że potępia się, kto przystępuje do Komunii św. niegodnie.

Dlatego, że druga Osoba Trójcy Przenajświętszej stała się człowiekiem, by nas uwolnić od potępienia. My winniśmy dziękować ustawicznie Boskiemu Zbawcy, praktykować umartwienie chrześcijańskie, zapierać się swej woli unikając przyjemności ziemskich z miłości do Pana Jezusa.

Dlatego, że Jezus Chrystus umarł za nas na krzyżu, wylewając swą Krew dla naszego zbawienia, gładząc cyrograf potępienia i zostawiając nam za Matkę Maryję Najświętszą.

Dlatego, że Bóg nas ukochał od wieków, nakazał nam miłować Go ponad wszystko i oznajmił, że to jest pierwsze ze wszystkich przykazań, uważa miłość bliźniego za jedno z miłością Boga oraz że Niebo będzie wypełnieniem łaski. I dodawał: Nie wszyscy mogą pościć, podejmować dalekie podróże misyjne dla chwały bożej, nie wszyscy mogą czynić jałmużny, lecz wszyscy mogą kochać Boga. A to wystarczy.

W podobny sposób Ksiądz Bosko głosił kazania do młodzieży z zewnątrz, argumentując stosownie do ich pojętności. W związku z tym, że protestanci zalewali ich złymi pismami i książkami, Ksiądz Bosko przemawiając do młodzieży 16 listopada wyraził się: „św. Paweł kazał w Efezie spalić książki zawierające czary i niemoralność, służące do zdemoralizowania ludu”. Potem spytał kleryka Vaschettiego:

Dlaczego św. Paweł każe spalić tak ogromną ilość książek, których wartość sięgała setek tysięcy lir. Zamiast dać te pieniądze ubogim? i nie pozwala trzymać ich w zamknięciu?

Veschetti odpowiedział: „Gdyby dostały się do rąk innych, wyniknęłyby wiele zła dla dusz. Dlatego uznał, że należy je zniszczyć. Sam również nie czytał tego rodzaju książek”.

„Dobrze odpowiedziałeś, ponieważ jeśli jakaś trucizna jest szkodliwa dla mnie samego, to będzie szkodliwa i dla innych, i nie ma korzyści materialnej, którą można by porównać ze szkodą dla duszy”.

Chłopcy, „Oratorianie” znosili Księdzu Bosko książki i dzienniki złe znajdujące się w ich domach, czy podarowane przez kogoś, by zostały spalone. A ile ich zniszczył dzięki wydawaniu dobrej lektury!

Z drukarni F. Tea w Ivrea wychodził zeszyt *Letture Cattoliche* zatytułowany: „Anioł Stróż dzieci, myśli wyjęte z książki Klaudiusza Arvisenta kanonika i wikariusza gen. Tryes”. Jest to przewodnik dla dzieci o codziennym życiu religijnym i domowym. Zawiera też dowody prawdziwości naszej św. Religii w formie dialogu, wyjęte z obu Testamentów, oraz krótkie modlitwy w różnych okazjach.

A wiele innych książek było w druku w czterech innych drukarniach. Monsignor Bertagna także wydał świadectwo pracowitości Świętego:

„Ksiądz Bosko świecił przykładem męstwa i nieustrudzonej pracowitości; podejmował trud za trudem, nie spoczywając w ciągu dnia, nieraz i w nocy pracując /.../. Nie okazywał zmęczenia nawet po całonocnym czuwaniu, gdyż jak mówi św. Augustyn to, co się kocha, tym się człowiek nie nuży, względnie sam trud jest kochany.

Wśród tylu trudów a zarazem powodów radości, nadszedł jeden będący powodem płaczu. Oto ks. Franciszek Rossi, od lat trzech dyrektor Oratorium, św. Alojzego Gonzagi w Portanuova, zmarł w kwiecie wieku 28 lat życia. Wykształcony, o żywym usposobieniu, oddany pracy kapłańskiej, uprzejmością i wyrozumiałością podbijał sobie wszystkich. Miał zwłaszcza szerokie serce dla chłopców narażonych na niebezpieczeństwa ulicy. Był nieustrudzony w katechizowaniu, spowiadaniu, upominaniu oratorianów. Biegał po mieście wyszukując dla nich miejsca pracy, polecał ich wyrozumiałości majstrów, zachęcał do pracy ich czeladników, dyskretnie zanosił pieniądze i odzież osobom w niebezpiecznych okazjach. Zawsze chętnie podejmował się głoszenia rekolekcji, triduów, misji, nowenn. Więzienia, szpitale, zakłady dobroczynne, młodzież studiująca, koszary wojskowe – oto teren jego apostołstwa. Był to prawdziwy współpracownik i naśladowca Księdza Bosko. Stopniowo jednak podupadał na zdrowiu. Przyjaciele doradzali, by miał wzgląd na siebie. Lecz on odpowiadał: Dobry fachowiec nie powinien odkładać na jutro tego, co może zrobić dzisiaj. Przyszła ciężka i długa choroba znoszona z heroiczną cierpliwością, która go pozbawiła życia”.

Młodzież oratorium odprowadziła go na cmentarz dnia 13 listopada. Na polecenie Księdza Bosko odprawione zostało w ich kaplicy przy udziale delegacji z Oratorium na Valdocco, uroczyste nabożeństwo żałobne za jego duszę.

Armonia z 20 listopada zamieściła piękne wspomnienia o nim, być może pióra Księdza Bosko.

Tym większa była jego żałoba, że brakowało godnego następcy. Przez cały rok Oratorium św. Alojzego nie miało stałego dyrektora. Ksiądz Bosko posyłał kleryka, co niedziele i święto, który starał się o jakiegoś kapłana ze Mszą św. i kazaniem dla młodzieży, a czasem jeszcze drugiego do nieszporów z nauką katechizmową. Niekiedy ks. Cafasso posyłał któregoś kapłana z Konwiktu kościelnego.

Spośród wielu innych, godnym wzmianki był ks. D. Demonte. Ten z powodu pewnych braków wymowy, nie mógł głosić kazań ani spowiadać. Za to odprawiał gorliwie Mszę św. starał się o katechizację, fundował własnym sumptem nagrody, rozrywki i sprzęty do kaplicy. Ten świątobliwy kapłan był majątny, później utracił majątek skutkiem żyrowania weksli swych krewnych. Pomimo to nawet ubóstwo nie zaciążyło na umiłowaniu służby bożej i dobroczynności.

ROZDZIAŁ XLV

Po śmierci księdza Rossi nowy smutek zawisł nad głową Księdza Bosko. W drugiej połowie listopada 1856 zapadła na zdrowiu Matka Małgorzata. Była ona dla sierot jakby drugą matką. Wywiązało się ostre zapalenie płuc. Całe Oratorium słało do Boga gorące modły o jej wyzdrowienie. Prawie o każdej porze u progu jej pokoju stali chłopcy dowiadując się o stanie jej zdrowia. Na słówku wieczornym wszyscy z niepokojem oczekiwali wieści od Księdza Bosko lub księdza Alasonattiego i nikt nie kładł się do łóżka nie zmówiwszy pacierza w jej intencji.

Opiekował się nią troskliwie doktor Celso Bellingeri wykładający biologię grupie kleryków Oratorium, przygotowujących się do egzaminów na uniwersytecie. Ksiądz Bosko bardzo go szanował i cenił jako swego przyjaciela. Czuwał sam nieustannie przy łóżu matki nie szczędząc niczego, co by mogło przynieść jej ulgę. Podsuwał jej święte myśli oraz akty miłości bożej. Towarzyszył mu brat Józef, przybyły pośpiesznie z Casretnovo, ciocia Maria Anna Occhiena oraz pani Joanna Maria Rua.

Choroba jednak czyniła nieubłagane postępy. Chora została zaopatrzona na śmierć. Małgorzata świadoma swego stanu przyzywała synów do siebie. Do Księdza powiedziała:

To, co ci teraz powiem, niech będzie jak na spowiedzi, byś znał sprawy Oratorium. Odnoś się z wielkim zaufaniem do swych współpracowników w winnicy Pańskiej, lecz tylko ściśle w sprawach dotyczących się chwały bożej. Uważaj, gdyż wielu zamiast chwały bożej szukają własnej korzyści. Ja muszę już odejść i zostawić sprawy zakładu w ręku innych. Ta zmiana może spowodować przykre konsekwencje, lecz Madonna nie opuści cię.

Nie szukaj elegancji ni złudnego blichtru w swych dziełach, lecz chwały bożej i miej za podstawę ubóstwo. Masz wielu, którzy szukają ubóstwa u innych, lecz nie u siebie. Niech twój zakład pozostanie ubogim, co jest właściwym jego stanem, a wyniknie stąd wielkie dobro.

Tu poczęła mówić o różnych sprawach poufnych w tak trafny sposób, iż Ksiądz Bosko zdumiał się nad jej przenikliwością. O klerykach Cagliari, Durano, Francesca –

wyraziła się, że zostaną jego wiernymi współpracownikami. Innym nie można było do tego stopnia zaufać.

O dwóch braciach Fer. wyraziła się: Uważaj, chcę wykorzystać twą dobroczynność i nic więcej. W końcu poleciła się modlitwom księży, kleryków i wychowanków i dodała, że jeśli z dobroci bożej zostanie zbawiona, będzie ustawicznie modlić się za Oratorium. Po tym przeszła w majaczenie.

Obecnie, znów mówiła patrząc w twarz syna, czynisz, czego nie wiesz, dowiesz się, gdy otrzymasz światło od Gwiazdy.

Następnie rozmawiała z synem Józefem: Mój drogi Beppo widzisz, ja muszę opuścić ciebie i twą rodzinę. Robiłam zawsze, co mogłam i byłam wyrozumiała. Czuwaj jednak, by twoje dzieci pozostały w stanie, w jakim Bóg ich umieścił, z wyjątkiem, gdy zechcą poświęcić się Bogu w stanie zakonnym lub kapłańskim.

Zważaj na to, żeby jako wieśniacy pracowali uczciwie na swe utrzymanie. Jeśliby chcieli żyć ponad stan, dopuściliby się wielkiego marnotrawstwa. To, co ci mówię obecnie, posłuży ci za wskazówkę w wielu sprawach, czego już nie mogłam ci wytłumaczyć. Czyń wszystko, co możesz, dla dobra Oratorium, a Najświętsza Dziewica będzie błogosławić tobie i twoim wychowankom.

Przed przyjęciem Namaszczenia zwróciła się do syna ze słowami: Był czas, gdy ja cię przysposabiałam do przyjęcia Sakramentów św. Obecnie ty winienesz w tym dopomóc twej matce. Odmawiaj przy mnie modlitwy, gdyż przychodzi mi ciężko wymawiać słowa: ja będę powtarzała je w sercu.

Nadszedł ostatni wieczór w życiu matki. Syn czuwał do późnej nocy przy niej załamany bólem. Obok łoża stał drugi brat Józef bardziej opanowany. W pewnej chwili matka szepce słabnącym głosem: Janku, Bóg wie jak bardzo cię kochałam.

Mam nadzieję jeszcze więcej cię kochać w niebie. Jestem spokojna: spełniłam swój obowiązek. Byłam może niekiedy zbyt surowa dla ciebie, lecz tak nakazywało mi sumienie. Powiedz droгим chłopcom, że pracowałam dla nich i że ich kocham jak matka. Powiedz, by wiele modlili się i przynajmniej raz ofiarowali za mnie Komunię św. Wzruszenie przerwało jej mowę, syn również stał oniemiały z bólu.

Małgorzata odetchnawszy mówiła: Mój drogi Janku, odejdz już teraz, gdyż przykro mi bardzo widzieć cię w takim stanie. Do widzenia, drogi Janku. Pamiętaj,

że to życie polega na utrapieniu. Prawdziwa radość nastąpi tam za progiem. Idź teraz do swego pokoju i módl się za mnie.

Syn wahał się, lecz usłuchał. Ucałował rękę matki i wyszedł nie sądząc, żeby to miał być już koniec. Po trzykroć zapalał świecę i zawsze mu gasła.

Lecz co to? Portret matki wiszący na ścianie był odwrócony. Przecież sam tego nie zrobił i komu przyszedłby do głowy taki kiepski żart?. Nie mógł zdecydować by położyć się. Może to znak z nieba rychłe odejście mej matki, myśli sobie.

Wrócił, więc do łóżka konającej. Było około północy. Matka zauważyła go i dała znak odejścia. Lecz syn się nie ruszył i wśród tłumionego łkania wyjąkał: Ach, mam, nie mogę cię opuścić w tym momencie. Matka szepce: Janku, proszę cię, o tę przyjemność. Cierpienie podwójnie na widok twego bólu. Mam dobrą opiekę. Odejdź, odpocznij, pomódl się za mnie. Niczego już mi nie potrzeba. Do widzenia!

I to były jej ostatnie słowa. I syn posłusznie odszedł. Małgorzata za chwilę weszła w agonię. O trzeciej nad ranem Ksiądz Bosko, który nie zmrużył oka tej nocy, usłyszał pukanie do drzwi. Wszedł Józef mówiąc: Nasza mama zmarła.

Obaj bracia spojrzeli po sobie zbolalym wzrokiem. Obaj płakali, a wraz z nimi całe Oratorium złożone z księży, kleryków i wychowanków. Opłakiwano utraconą matkę.

Święty zgromadziwszy chłopców powiedział:

Drodzy chłopcy, straciliśmy matkę! Lecz jestem pewny, że ona już jest u Boga szczęśliwa i będzie nam dopomagać z Nieba. /.../.

Była powszechna opinia, że to święta. Po jej śmierci nie znaleziono niczego w jej pokoju, co by mówiło o jakiejś wygodzie, żadnego pokarmu ani napoju. Niektóre pobożne niewiasty, które przyszły pomóc złożyć ją do trumny, prosiły Księdza Bosko o pozwolenie zabrania na pamiątkę coś z jej odzieży. Cóż, kiedy dosłownie nic nie pozostało prócz jej sukni, w którą ją ubrały do trumny, bo wszystką bieliznę i odzież oddała na chłopców czy biednych. Znaleziono tylko 12 lir, których nie zdążyła już wydać.

Z rana tego samego dnia, Ksiądz Bosko w towarzystwie Józefa Buzzettiego, wyszedł odprawić Mszę św. w kaplicy Matki Bożej Pocieszenia. Tam u stóp Madonny, po złożeniu bezkrwawej ofiary za duszę matki, modlił się długo: „O Najłaskawsza

Matko, o to zostaliśmy ja, wraz z moimi dziećmi sierotami bez matki ziemskiej. Ty bądź teraz dla mnie i dla nich matką!”.

Zdawało się, że Matka Boża wysłuchała tej modlitwy, jak dowodzą dalsze dzieje Oratorium.

Pogrzeb Małgorzaty Bosko stał się manifestacją czulej wdzięczności i miłości wszystkich mieszkańców Oratorium. Chłopcy gremialnie przystąpili do Komunii św. za duszę ich wielkiej dobrodziejki. Potem odprowadzono ją na cmentarz parafialny z towarzyszeniem orkiestry grającej psalm żałobny.

Ksiądz Bosko złamany bólem wyjechał na parę dni do swego przyjaciela kanonika Rosaz, by nieco odpocząć i przyjść do siebie. Za parę dni powrócił do Turynu i zarządził modły oraz zapowiedział uroczyste nabożeństwo w ósmy dzień po zgonie matki. Mówił często o jej cnotach publicznie i prywatnie. Polecił również jednemu z księży zebrać wiadomości z jej życia (ks. Lemoine) i ogłosić drukiem.

Nawet w ostatnich dniach życia dał poznać, jak gorąco kochał matkę, gdyż wspominając ją płakał. A ci go pielęgowali, słyszeli jak nieraz przez sen wzywał swą matkę. Widział ją często w swych snach, jakie opowiadał młodzieży.

Tak np. w sierpniu 1860, miał widzenie swej matki w pobliżu świątyni Consolaty w Turynie, gdy wracał do domu. Twarz Małgorzaty jaśniała, oczy były promieniujące.

Mamo, jesteście tu? Przecież zmarliście!

Tak, synu, umarłam, lecz żyję, odpowiedziała Małgorzata.

Czy jesteście szczęśliwi?

Jak najszczęśliwsza:

Święty między innymi spytał, czy zaraz po śmierci poszła do Raju. Małgorzata odrzekła, że nie. Potem spytał: Czy w niebie znajdują się chłopcy? Wymienił nazwiska. Małgorzata potwierdziła.

Teraz, mamo, powiedzcie mi, czym się cieszyacie w niebie?

Nie mogę ci tego wytłumaczyć.

To przynajmniej dajcie jakiś znak waszej szczęśliwości, odczuć jakąś jej kroplę!

Wówczas twarz Małgorzaty rozjaśniała się cudownym blaskiem, postać przybrana w drogocenną szatę nabrała majestatycznego wyglądu. Z towarzyszącym jej licznym orszakiem zanuciła słodką pieśń. Było to uniesienie ducha niezmiernie rozkoszne i słodko zniewalające: harmonia tysięcznych głosów, w całej ich rozpiętości,

sile i modulacji, skombinowana tak misternie, delikatnie a zgodnie, jakby jeden akord. Ksiądz Bosko był pod wrażeniem iście niebiańskiej ekstazy tak, że o nic już nie pytał swej matki. Małgorzata skinęła mu na pożegnanie mówiąc: Oczekuję cię w niebie, gdzie pozostaniemy na zawsze razem. I znikła.

Po śmierci matki, opowiadał ksiądz Rua, "Ksiądz Bosko widział się w konieczności założenia zgromadzenia zakonnicy, mających zająć się kuchnią i szatnią jego tak licznej rodziny. Odłożył jednak swój projekt do czasu, kiedy Opatrzności spodoba się dać mu poznać swą wolę".

Dla wybadania opinii w swym domu, postawił na słówku pytanie młodzieży: Czy wypada zatrudnić w domu kilka sióstr, które zajęłyby się szatnią i naprawą ubrań – czy też przyjąć jakąś osobę spoza zakładu?

Chłopcy zgodnie orzekli, by przyszła jakaś osoba z miasta. I przyszła do Oratorium nie osoba najemna, lecz dobrze znana już wszystkim pani Joanna Maria Rua matka kleryka Michała, która od lat pomagała Małgorzacie, rozumiejąc się z nią doskonale. Po śmierci jej otrzymała zaproszenie zastąpienia zmarłej pobożnej swej przyjaciółki. Wielkodusznie opuściła własny wygodny dom i przeniosła się do Oratorium. Była dość posunięta wiekiem, lecz dobrej kondycji, bardzo rozsądna, spokojna, pracowita i umartwiona, o solidnej pobożności, a przy tym bardzo delikatna, lecz bynajmniej nie skrupulatka.

Chłopcy kochali ją i poważali, szczególnie rzemieślnicy, którym najczęściej okazywała serca.

Dopomagała jej w szatni stryjenka Księdza Bosko Marianna Occhiena i jeszcze dwie inne panie. Również panna De Maistre ubiegała się o to, by pomagać w Oratorium lecz Pan Bóg dał jej powołanie zakonne.

Święty tymczasem starał się o przedłużenie pozwolenia na odprawianie uroczystej Pasterki z Komunią Generalną w noc Bożego Narodzenia dla młodzieży, na co otrzymał reskrypt pozytywny z Kongregacji rzymskiej.

W liście do księżny La Val Montmorency (op.) wspomniał o chorobie swego brata Józefa, o czym będzie jeszcze mowa. Do tego dołączył się smutek wobec choroby i śmierci kleryka Jana Massaglia.

Ten w jesieni 1855, po pomyślnie zdanym egzaminie z retoryki i przywdzianiu sutanny, pozostał na stałe w Oratorium rokując jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Cieszył się doskonałym zdrowiem, gdy napadła go grypa. Rodzice zabrali go do Marmorito na kurację. Tam zmarł świątobliwie. Savio Dominik jego zaufany kolega, godząc się z wolą bożą, opłakiwał go przez wiele dni. A Piotr Enria stwierdził pod przysięgą, że zgon jego podobnie jak wielu innych, przepowiedział Święty.

ROZDZIAŁ XLVI

Święty Piotr! Papież! Oto Osobistość dla Księdza Bosko największa i najczcigodniejsza. Entuzjazmował się przemawiając na ten temat do młodzieży:

„Kochajmy Ojca świętego i wszystkich Papieży, bez względu na czas i miejsce, kiedy przemawiają, upominają, nawet, kiedy tylko wyrażają życzenia, które w takim wypadku winno być dla nas rozkazem. Często mawiał: Kochajmy Ojca świętego! Uważajcie na wrogów Kościoła tych, co słowami i pismami obrażają autorytet Papieża, by zmniejszyć posłuszeństwo i szacunek jego pouczeniom i zarządzeniom”.

Ilekcroć też Papież znajdował się w kłopotach, zachęcał wychowanków do modlitwy i Komunii św. na jego intencję.

„Ksiądz Bosko, mówił monsignor Manacorda w mowie wygłoszonej podczas nabożeństwa w trzydziestym dniu od zgonu Świętego, jako Założyciel Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego, w myślach, słowach i czynach był wyobrażeniem męża pokory. Wszystko w nim tchnęło pokorą; nabierał jednak postawy rycerskiej, ilekcroć usłyszał święte słowo: Papież! Wówczas zapalał się, przemawiał z werwą. Nikt ktokolwiek miał z nim styczność, nie słyszał słowa, które by nie były nacechowane doskonałym posłuszeństwem i uległością dziecka”.

Dla niego nigdy nie dość było honorów oddawanych papieżom. /.../ Uroczystość papieską obchodził rokrocznie z wielką pompą. Dowodem na to, jak gorąco płynęła jego miłość względem wikariusza Jezusa Chrystusa było to, że przez całe życie był pochłonięty myślą o nim. Konsekwentnie oddawał się pilnie studiom historii kościelnej. Już w 1834 zaczął je w seminarium, potem kontynuował od 1851-1861. Ksiądz Turchi poświadcza, że widział, jak rozczytywał się w dziełach dawniejszych i nowszych historiografów. Zwłaszcza konsultował często Bollandystów, czytał uważnie żywoty Świętych zawarte w ich tomach. Postarał się o wspomniane tomy do swej biblioteki w Oratorium. Dzieła świętych są przecież najbardziej autorytatywnym komentarzem dogmatu nieomylności papieskiej i ustawiają go we właściwym świetle. A Ksiądz Bosko uznał go w całej rozciągłości.

Gdy czytano przy stole Henriona, Rohrbachera, Audisio, Schmida i innych autorów zrobił uwagę, że niektóre z nich, to historie narodowe, względnie traktujące

dzieje Kościoła ogólnikowo, marginesowo wspominając o soborach i Świętych, a niewiele piszące o papieżach. A przecież – zdaniem Księdza Bosko – ośrodkiem dziejów Kościoła jest papież, dlatego prawdziwa historia winna być historią papieży.

Czy papież nie jest naczelnikiem, Głową Kościoła, najwyższym Pasterzem i Arcykapłanem? Pytał Ksiądz Bosko.

Czy w dziejach królestw, narodów, imperiów, główną postacią nie jest władca?

Czy wobec tego nie należy się papieżowi: honor, sława, posłuszeństwo, jako ośrodkowi jedności, bez której Kościół nie jest już kościołem? Jest to wielki błąd rozpisywać się szeroko o kościele nie wspominając nic o jego Głowie!

Zgodnie z tym kryterium, od roku 1849 począł pisać historię powszechną Kościoła katolickiego, w celu skonfrontowania kłamstw i kalumnii heretyków oraz by poprawić metodę i błędne ujęcie niektórych autorów katolickich. Na stronach swej książki uwydatniał ustawiczny wpływ papieży rzymskich na cały Kościół, zazębianie się ich dziejów z dziejami świata, oraz akta urzędowe, w których uznawano ich najwyższą jurysdykcję. Wykazywał również, że należało sprostować pewne nieścisłości, tłumaczenie faktów, czy intencje pisarza w niektórych cieszących się powszechnym uznaniem dziełach.

Doprowadził swe dzieło w czterech tomach do wieku XIX. W miarę jak ukończył rozdział, oddawał klerykowi Jakubowi Bellia, by przepisał go czytelnie. Od niego też mamy wiarygodne świadectwo, gdy w liście do księdza Rua w 1903 pisał: „Niektórzy z naszych dawnych księży wątpią, czy Ksiądz Bosko sam napisał wspomnianą historię, nie mając pojęcia, ile się nad nią napracował, nawet w czasie podróży, głosząc misje, kazania etc. w różnych miejscowościach”.

Nie śpieszył się zbytnio z drukiem, pragnąc, by o ile możliwe, dzieło było doskonałe. Dlatego wszędzie woził ze sobą swe manuskrypty i w każdej wolnej chwili je odnotowywał i poprawiał. Ten zwyczaj był może powodem, że część jego trudów poszła na marne. Otóż w roku 1862, w czasie wycieczki z wychowankami, zapomniał część swych notatek w wiosce, gdzie nocowali. Po paru kilometrach drogi przypomniał sobie o nich. Ksiądz Anioł Savio zdążył je jeszcze znaleźć. Lecz inaczej było w roku 1870. Zostawiwszy ostatni tom w pociągu przy przesiadce zapomniał o nim i spostrzegł się dopiero po kilku dniach i poszukiwania nie dały już rezultatu. Tak gotowe dzieło

pozostało niedokończone, gdyż już brakło czasu Księdzu Bosko na jego uzupełnienie z powodu wielu pilnych zajęć.

Musiało mu sprawić wiele bólu utrata tak wielkiej części dzieła, którego kosztowało wiele lat trudów. Zrezygowany zachęcał swych kleryków, by niektórzy z nich w przyszłości mogli się zabrać do pisania historii Kościoła dla osiągnięcia celu, jaki jemu samemu przyświecał. Podawał przy tym dwie normy: pierwsza, by starali się pisać stylem przystępnym, zrozumiałym dla ludu i świata robotniczego, po drugie, by przejęli się głęboką czcią względem Stolicy Apostolskiej.

Polecenie to kierował zwłaszcza pod adresem księdza Jana Bonettiego, który wraz z ks. Franciszkiem Cerrutim słyszał wielokrotnie od niego:

„Jestem doprawdy oburzony, jak wielu pisarzy lekceważy sobie papieża. Pamiętajcie, że winniśmy zewrzeć swe szeregi wokół papieża i że nasze ocalenie jest z papieżem i przez papieża”.

Powtarzał im także:

„Przykro mi wiedzieć, że niektórzy historycy kościelni rozpisują się o tak wielu rzeczach, a niewiele i niedostatecznie o papieżu”.

Potrzeba, by postać Papieża zajaśniała w całym swym blasku przed całym światem. Niektórzy twierdzą, że zbyt mało wiemy o pewnych papieżach z pierwszych wieków, dlatego brak przedmiotu do pisania. To nie prawda! Niech czytają Bollandystów i inne znakomite dzieła, znane niestety, tylko z tytułu, a zobaczą! Brakuje tylko dobrej woli do tej pracy. Żaden trud nie jest zbyt wielki, gdy chodzi o Kościół i papieństwo.

Tych twierdzeń dawał dowody rozpoczynając drukować życiorysy papieży z pierwszych trzech wieków, około których pracował już od roku 1854. Pragnął, by lud katolicki poznał dawnych papieży. Dlatego zewsząd gromadził wiadomości o nich, spędzał wiele czasu w bibliotekach publicznych i prywatnych i dzięki temu zebrał bogaty plon o każdym z nich.

Życiorysy te ukazały się niebawem w *Letture Cattoliche*. Zadziwiający był sposób, w jaki je spisywał. Mianowicie, gdy czas naglił, wołał któregoś ze swych kleryków, zabierał ze sobą do Konwiktu Duchownego i tam bez pomocy żadnej książki, dyktował mu, co już nie mając czasu na przejrzenie, oddawał do druku. A przecież książeczki te były w wielkiej estymie u wielu uczonych, między innymi monsignora Tripepi prałata domowego Piusa IX, późniejszego kardynała, który w swej książce o

św. Piusie I papieżu, cytuje kilkakrotnie *Letture Cattoliche* pisząc o wspomnianym papieżu i wyraża się o Księdzu Bosko jako o mężu niemniej uczonym jak świętym.

Że był erudytą, dowodem na to jest szybkie pisanie. Pamiętając doskonale wielką ilość przeczytanych dzieł, nawet stronice przeczytanych przezeń cytował, gdy nie mógł oddalić się z Oratorium, a potrzebował konsultować jakiegoś autora, czy włączyć cytat z jego dzieła do swej książki, pisał na bilecie tytuł dzieła i nazwisko autora, tom, rozdział nawet stronicę. Dawał to któremuś z kleryków czy chłopców, by poszli do biblioteki uniwersyteckiej i sporządzili odnośny odpis, jaki mu był potrzebny. Tak np. prof. Peyron dopomagał mu życzliwie w odszukaniu w bibliotece uniwersyteckiej odnośnych dzieł i wskazaniu posłańcowi z Oratorium danego urywka do skopiowania.

Potwierdzał ks. kan. Anfossi: "Parę razy pisałem pod jego dyktandem życiorysy papieży i męczenników im współczesnych i pamiętam, że zabierał się do tej pracy ze skupieniem iście modlitewnym. Rozpoczynał od modlitwy do Ducha Świętego i kończył „Agimus”. W ten sposób praca jego wychodziła na użytek bliźnich i chwałę bożą, oraz na dowód, z jaką odwagą stawiał czoła napaściom heretyków. Dlatego wspomniane zeszyty potwierdzały opinię, jaką powszechnie się cieszył wśród nawet akatolików, którzy przychodzili doń zaczerpnąć pouczenia, co do wiary.

Niektóre z zeszytów podawały całkiem nową treść, inne urywki z jego historii powszechnej Kościoła, z dodatkiem wielu komentarzy i cytatów autorów. Np. ks. Bellia przeglądając po latach te ostatnie stwierdził, że były jego własne pisma. Zatem jest na to dowód, że publikował wybrane wyjątki z większego dzieła, by przekonać się, z jaką spotkają się krytyką u historyków, by móc z niej skorzystać.

W trakcie pisania tych dziełek każdej niedzieli na kazaniu opowiadał jakiś urywek z historii papieży.

„Gruntowniejsze opracowanie, pisze ks. Paweł Albera, czerpał zawsze z Bollandystów. Nic, więc dziwnego, że jego wychowankowie słuchali go tak uważnie i chciwie. Nie nudzili się na jego kazaniach, choć przedłużały się one niekiedy do półtorej godziny. A w dialogach między męczennikami a ich prześladowcami kaznodzieja okazywał się doprawdy mistrzem. W efekcie budził u słuchaczy szacunek i miłość do Stolicy Świętej, okrytej chwalebnyymi czynami i uświęconej krwią przelaną za wiarę. Nigdy nie schodził z ambony nie zapytawszy któregoś ze słuchaczy, jaką naukę moralną stąd czerpiemy. Zazwyczaj, gdy kończył opowiadanie o życiu papieża lub

innego świętego, których dzieła były ilustracją czyjegoś pontyfikatu, życiorys danego papieża ukazywał się niebawem w *Letture Cattoliche*, w których z przyjemnością czytało się już rzeczy słyszane na kazaniu”.

Zatem na styczeń 1857, wyszedł zeszyt zatytułowany: „Życiorys św. Piotra Apostoła, Księcia Apostołów, pierwszego papieża po Jezusie Chrystusie, staraniem Księdza Jana Bosko. Każdy rozdział kończył się głęboką maksymą utrwalającą w sercu czytelnika miłość do Kościoła. Książeczka kończy się apelem do protestantów, by wrócili do owczarni Jezusa Chrystusa. Tak zawsze będzie postępował Ksiądz Bosko w następnych zeszytach.

Jako dodatek wyszło dziełko ks. Marengo, profesora teologii, wydrukowane w 1855, pod tytułem: „Podróż św. Piotra do Rzymu”, w którym autor naukowymi dowodami uzasadnia ten fakt historyczny.

Życiorys św. Piotra poprzedza następujący wstęp: „Wielekroć zastanawiałem się nad tym, jak uspokoić niechęć i nienawiść, którą niektórzy w tych smutnych czasach okazują przeciw papieżowi i jego autorytetowi. Środkiem najskuteczniejszym wydała mi się należyta znajomość faktów odnoszących się do życia Jezusa Chrystusa na ziemi, by prowadzić nasze dusze do nieba. U żadnego rozumnego człowieka nie znajdzie się chyba, myślałem o sobie, tyle złośliwości względem ludzi, co działali tak niezmiernie dobro duchowe i doczesne dla ludzkości; którzy prowadzili życie tak święte i pracowite; którzy odbierali zawsze część od ludzi dobrych do końca czasów, i którzy dla dobra chwały bożej i dobra bliźniego, bronili religii boskiej oraz własnej powagi, nawet własną krwią męczeńską.

Dlatego, czytelniku katolicki, postanowiłem opisywać działalność papieży rzymskich, którzy od czasów Jezusa Chrystusa rządzą Kościołem aż do naszych czasów. Poczynając od św. Piotra, ustanowionego przez samego Jezusa Chrystusa, przejdziemy do jego następców, ograniczając się do koniecznych uwag, jakie nastręczy samo opowiadanie. Św. Piotr jest tym apostołem, którego sam Zbawiciel nazwał błogosławionym i który otrzymał klucze Królestwa Niebieskiego z władzą związywania i rozwiązywania, w drodze zwyczajnej, tak, iż jego wyrok poprzedza sam wyrok boski: ów apostoł, któremu Jezus nakazał utwierdzać we wierze swych braci, nakazując mu paść owieczki swoje, którymi są pasterze Kościoła oraz swe baranki, którymi są wszyscy wierni; dostarczać im paszy koniecznej dla ich życia duchowego i wiekuistego.

Słowem, jest on owym apostołem, któremu Jezus Chrystus polecił rządy nad Kościołem, i który nim faktycznie rządził po chwalebnym wniebowstąpieniu Chrystusa Pana.

Ponieważ władza św. Piotra, według słów Zbawiciela, winna utrzymać się widzialna wśród ludzi aż do skończenia wieków, i ponieważ św. Piotr był człowiekiem i jako taki musiał umrzeć, dlatego z legalnej sukcesji miała przechodzić na jego następców (papieży) władza otrzymana od Chrystusa. Dlatego po zyciorysie św. Piotra Apostoła podawać będziemy biografię jego następców. A ponieważ każdemu synowi miłe jest naturalnie słuchać chwalebnych czynów jego ojca, tak samo i my synowie duchowi św. Piotra i jego następców winniśmy z głęboką radością czytać chwalebne czyny tych mężów, którzy od XIX wieków rządzą Kościołem Chrystusowym. Muszę jednak zrobić uwagę, że piszę dla ludu, dlatego z pominięciem wyszukanego stylu, bezpłodnych dyskusji, starałem się podać treści w całej prostocie, jak tego wymaga ścisłość historyczna zgodnie z wymogami teologicznymi oraz zasadami języka włoskiego. Co dotyczy źródeł, skąd czerpałem wiadomości, mogę zapewnić czytelnika, że nie napisałem nic ani podałem faktu bez skonfrontowania go ze współczesnymi autorami, względnie autorami najbliższych czasów, do których odnoszą się wydarzenia. Nie wyliczając tu autorów, którymi się posługiwałem, postaram się wymienić w tekście ważniejszych, w miarę jak nastarczy się okazja po temu.

Starałem się zestawzić treść zeszytów w taki sposób, by każdy zawierał kompletną argumentację, by można dać komuś do ręki bez uszczerbku dla całości. Dla tych, co pragnęliby zachować tę serię oddzielnie od innych zeszytów, zaznaczać się je będzie literami alfabetu w treści dotyczącej dziejów papieży oraz wydarzeń z ich czasów.

Z mej strony przyrzekam nie szczędzić trudu, by wykład był jasny. Równocześnie zwracam się pod adresem kapłanów oraz tych, co mają jakąkolwiek władzę nad ludem bożym, by przyszli mi z pomocą w propagowaniu tych broszurek w wioskach wśród rodzin, gdzie tego będzie szczególna potrzeba.

Nadeszły ciężkie czasy dla naszej religii, wrogowie Kościoła wydają olbrzymie sumy, podejmują dalekie podróże, ponoszą wszelkie trudy, by szerzyć niemoralne książki podkopujące wiarę. Czy my wobec tego nie zdobędziemy się przynajmniej na równy wysiłek celem zbawienia dusz z tymi, którzy tak wiele pracują, by je zgubić? Niech Bóg

wleje w serca wszystkich gorące pragnienie zbawienia dusz i pomoże nam stać mężnie we wierze Piotra, a tak kroczyć drogą wiodącą do zbawienia. Amen”.

ROZDZIAŁ XLVII

Następny zeszyt na miesiąc luty wymaga wyjaśnienia historycznego. Otóż Ksiądz Bosko niezmordowanie walczył z heretykami w obronie prawdy katolickiej publicznie, słowem drukowanym i w wielu dysputach. Po wstępnych zaczepkach ze strony ich zwolenników, przychodzili do niego dyskutować ich ministrowie i pastory. Ich taktyka polegała na przeskakiwaniu z kwestii na kwestię bez definitywnego rozwiązania. Gdy zaś zostali przyciśnięci do muru wymawiali się: „Nie potrafimy odpowiedzieć należycie, gdyż nie przestudiowaliśmy dostatecznie tej sprawy; ale nasz minister na pewno paru słowami zamknie usta wszystkim księżom!”.

Ksiądz Bosko odpowiadał:

„Powiedźcie im, niech tu przyjdą, a jeśli potrafią zrobić racje przemawiające na korzyść religii katolickiej, zdobędą sobie opinię ludzi uczciwych”.

Bywało, że mimo obietnic długo się nie pokazywali. Niekiedy jednak zjawiał się taki pastor w towarzystwie dwóch asystentów przedstawiając się:

Uszanowanie Księdzu teologowi, wybacz, że zabierzemy mu trochę czasu na rozmowę.

Witam panów: , czym mógłbym służyć?

Przyszedliśmy właśnie porozmawiać. Bo było tu kilku naszych, którzy nie mogą sprostać dyskusji z Księdzem, prosili, by ich wyręczyć. Słyszeliśmy, że Ksiądz miał jakieś kwestie do przedłożenia, na które jak twierdził, nikt nie zdoła odpowiedzieć.

W taki sposób zaczęła się dysputa na temat czyśca. Argumenty, jakie Ksiądz Bosko wysuwał, zdawały się być dość przekonujące dla rozmówców.

Tymczasem wyłoniła się nowa sekta kaptująca sobie zwolenników; był to towianizm. Zainicjował go polski emigrant we Włoszech Andrzej Towiański. Oddawał się on magnetyzmowi i zdobywał tajemną wiedzę pod kierunkiem rabinów żydowskich. Ogłosił się prorokiem, wysłannikiem niebios i wywierał magnetyczny wpływ na otoczenie. Zaprzeczał stworzenie świata przez Bożą łaskę, grzech pierworodny, wolną wolę, zasługi dobrych uczynków, boskość Jezusa Chrystusa, Sakramentu św. kapłaństwa. Głosił buddyjską metempsychozę. Dla zafascynowania prostaczków błędy te osłaniał zręcznie misterną frazeologią na temat Jezusa Chrystusa.

Zjawiwszy się w Turynie w 1840, zyskał sobie pewną grupę osób nawet wykształconych i pobożnych.

Władze kościelne wytoczyły mu proces w 1854 i potępiły jego błędy. Niektórzy uwiedzeni cofnęli się, ale byli i tacy, co trwali w uporze podtrzymując kontakty z Towiańskim przebywającym w Szwajcarii.

Doszło do wiadomości Świętego, że niektórzy duchowni i kilka rodzin znakomitych przystało do sekty towiańczyków, zaprzeczając zwłaszcza istnieniu czyśćca. Dlatego usiłował położyć zaporę dalszemu jej szerzeniu się. Odwiedzał, więc niektóre wpływowe osobistości sprzyjające towianizmowi. Napisał również odpowiednią broszurę na temat czyśćca, którą wydał w *Letture Cattoliche* na miesiąc luty. Nosiła tytuł: "Dwie konferencje między dwoma ministrami protestanckimi a kapłanem katolickim na temat czyśćca" z dodatkiem rozważania na temat różnych liturgii opracowane przez Księdza Jana Bosko.

Wspomnianym zeszytem kończył się czwarty rok wydawnictwa. A oto treść powyższego zeszytu:

AL LETTORE CATTOLICO

Publikując niniejszy zeszyt muszę uprzedzić czytelnika, by nie dochodził nazwiska osób występujących w dyskusji. Powstrzymuję się od ich wyjawienia z wielu powodów, między innymi i dlatego że byłem o to proszony. Zresztą sam fakt jest historyczny. W wyłożeniu treści dwie sprawy miałem na względzie: trzymanie się umiaru w dyskusji z przeciwnikami porównując ich twierdzenia z tym, co głoszą protestanci.

Trudności zostały wyłożone zasadniczo. Uporządkowałem nieco ich tok bez powtarzania się. Opuściłem niektóre wyrażenia nieprzyzwoite lub uwłaczające świętości mogące obrazić czyjąś delikatność.

Jeśli argumenty przytoczone nie wyczerpały całkowicie kwestii istnienia czyśćca, to przynajmniej dostatecznie jasno podkreślały, jak uzasadniona jest nauka Kościoła katolickiego o tym dogmacie.

Uznaję, że niektóre poruszone tu sprawy nie są dość przystępne zwykłemu ludowi, dla którego piszę: , co starałem się jednak uzupełnić stylem jasnym i popularnym, dzięki czemu ufam, zostały rozwiązane pewne trudności. Skądinąd wypadało jasno przedstawić

zarzuty wrogów Kościoła przeciw czyścucu oraz jak słabe argumenty nawet wykształconych protestantów występujących przeciw jasnej nauce Kościoła katolickiego.

Bierz, więc do ręki czytelniku tę książkę dla twego pouczenia i połącz się ze mną w modlitwie do Boga miłosiernego, by dał nam łaskę życia wzorowego, byśmy po śmierci zdołali uniknąć kar czyścucowych i doszli bezpośrednio do chwały błogosławionych w niebie.

Do wspomnianego zeszytu dołączył następujący okólnik do korespondentów i przyjaciół wydawnictwa: Zamykając czwarty rok naszego wydawnictwa kierujemy do was kilka słów. Rzecz jasna, że czerpaliśmy od jednych czy drugich zachętę do wytrwania w naszym przedsięwzięciu w tych krytycznych latach. Jak z jednej strony dziękujemy Opatrzności, że błogosławiła naszym wysiłkom, tak z drugiej kierujemy słowa uznania do naszych zacnych Korespondentów za ich starania i wysiłki w propagowaniu wydawnictwa wśród szerokich rzesz ludu, dla którego piszemy oraz dla rozkrzewienia naszej św. Wiary. /.../ Protestanci chełpią się rozrzucaniem wśród katolików milionów swych ulotek i pism podrywających wiarę i dobre obyczaje. A my katolicy damy się im pokonać? Pozwolimy, by podkopywali wiarę, deprawowali obyczaje, nie przeciwstawiając im zapory? Mimo że jesteśmy słabi, po Bogu naszą nadzieję pokładamy w naszym znakomitym episkopacie, chlubą i chwałą katolicyzmu w Piemencie. Ku niemu wnosimy oczy, za którego poparciem przedsięwzięliśmy to popularne wydawnictwo, prosząc by raczył nas podtrzymywać radami i pomocą. Prosimy również gorąco Czcigodnych Księży Proboszczów, od których w znacznej mierze zależy powodzenie *Letture Cattolice*, by je propagowali na terenie swych parafii oraz wpływali, by każda rodzina stała się członkiem popierającym wydawnictwo.

Prosimy również gorąco Szanownych Korespondentów tak zasłużonych w sprawie propagowania *Letture*, by starali się dać je poznać tym, co jeszcze ich nie znają. Wreszcie prosimy o odnowienie prenumeraty wszystkich czytelników. /.../ Dyrekcja pragnie uwzględnić wszelkie uwagi i życzenia tak ze strony członków jak korespondentów oraz przyjaciół wydawnictwa dotyczące treści i formy zeszytów tym, którzy nie mogą ich prenumerować.

ROZDZIAŁ XLVIII

Nim podejmiemy wątek Memorie za rok 1857, rzucimy wzrokiem na inne ogromne dobro działane przez Świętego w 1856, za pomocą ulotek i książek, o których jeszcze nie było mowy.

Otóż drukarz Paravia wydrukował mu 6.000 kopii „Maniera facile per imparare la Storia saera”(łatwa metoda opanowania dziejów biblijnych). Życiorys św. Pankracego Męczennika, 2 wyd. w lipcu zaś, 4.000 kopii „Avvisi alle figlie cristiane” (wskazówki dla panien chrześc.), które rozdawał w czasie misji czy rekolekcji prowadzonych tu i tam. Były to może te same uwagi znajdujące się w Porta-teco, cristiano (Vademecum chrześcijanina) drukowanego w 1858. W tym samym czasie publikował 6.000 kopii książki: „La chiave del paradiso in mano al cattolico” /Klucz do nieba w ręku katolika/.

Autor zwraca się w przedmowie do czytelnika: Niniejsza książeczka jest zatytułowana „Klucz do nieba” ponieważ każdy chrześcijanin, który zna, wierzy i praktykuje to co się w niej znajduje, może być pewny wiecznego zbawienia. Znajdziesz tu czytelniku pobożny streszczenie prawd wiary katolickiej oraz praktyczny sposób wypełniania zasadniczych obowiązków pobożności chrześcijańskiej, wraz z wyborem pobożnych pieśni używanych w kościołach.

Wszystko zaczerpnięte zostało ze znanych autorów; uwzględniono tylko dodatki lub zmiany, jakie uznałem za stosowne do poziomu ludu.

Mając szczęście należeć do prawdziwego Kościoła starajmy się poznać, wierzyć i praktykować, co nam ta nasza dobra Matka w imieniu Boga przekazuje. Jeśli tak postępować będziemy, ilu pójdzie za naszym przykładem! Ilu cofnie się z drogi występku, by pójść drogą cnoty! Ile dusz wytrwa na tej drodze prowadzącej do zbawienia! Jak wielka czeka nas za to nagroda w niebie!

Przytoczyliśmy tę przedmowę dla wykazania, jak Święty z niezwykłą pokorą przypisywał nieraz zasługę swej pracy innym autorom wyznając otwarcie, że czerpał od nich prawie dosłownie, co pisał. Wprawdzie czasem wyznanie to mogło być przesadne a nieraz nie do przyjęcia, ponieważ pomysły innych przetwarzał przyoblekając je w nową szatę.

„Klucz do nieba” jest wzorowany na drugim wydaniu „Młodzieńca Zaopatrzonego”. Ponieważ książka jest przeznaczona dla ogółu wiernych, usunął z niej, co stosowało się wyłącznie dla młodzieży, niektóre historyczne uwagi, pewne praktyki pobożne: przerobił i uprościł niektóre modlitwy.

W pierwszej części podaje, w co chrześcijanin powinien wierzyć i praktykować, stosując się do porządku katechizmu. Kreśli wspaniały portret chrześcijanina a w refleksjach na temat wieczności porusza do głębi ducha.

W drugiej i trzeciej części usuwa koronkę do Matki Bożej Bolesnej, ćwiczenia pobożne ku czci św. Anioła Stróża, nieszpory za zmarłych, śpiewy mszalne. Dodaje zaś modlitwę o zachowanie wiary, wiele aktów strzelistych do odmawiania w ciągu dnia ubogaconych odpustami. Pozostawia nieszpory niedzielne i o Najświętszej Maryi Pannie. W końcu dodaje podstawy religii katolickiej rozszerzone w trzecim wydaniu Młodzieńca Zaopatrzonego, które wówczas napisał, i które dotychczas znajdują się w tej cennej książeczce.

„Klucz do nieba” miał wielkie powodzenie ponad czterdzieści wydań i blisko 800 tys. egzemplarzy rozeszło się wśród ludu zwłaszcza wiejskiego, który lubił tę książkę ze względu na duże czcionki.

Wydał również kalendarz „Galantuomo” na rok 1857, jako podarek gwiazdkowy dla czytelników *Letture*. W kalendarzu znalazły się opisy kampanii krymskiej. Podnoszono pierwiastek religijny wpływający na morale wojska i floty, jako że wyprawę oddano w szczególny sposób pod opiekę Matki Boskiej. – Podkreślano męstwo i poświęcenie kapelanów wojskowych; jak cesarzowa Eugenia osobiście wręczała generałom cudowny medalik, który w bitwie ocalił życie generałowi Canrobert; jak żołnierze na polu bitwy ciężko ranni lub zarażeni cholerą wzywali kapłanów pragnąc pojednać się z Bogiem; wreszcie jak Siostry Szarytki dokonywały cudów miłosierdzia opatrując rannych.

Poświęca również chwalebną stronicę wojsku sardyńskiemu. Stwierdza, że większa część żołnierzy włoskich przystępowała do Sakramentów św. przed wyjazdem na Krym, oraz przyjmowała medalik Niepokalanej; wspomina ich męstwo na polu walki, bohaterską śmierć generałów Ansaldi i La Marmora, pułkownika Montevechio, kapitana San Marzno i wielu innych. Wyraża żal, że dotąd nie ukazała się monografia o tych dziejach, które opromienią chwałą imię Sabaudii i objawią przed

światem głębokie przekonania religijne oficerów i żołnierzy, którzy umierając wołali: Jeśli trzeba zginąć, to umierajmy za Ojczyznę i króla lecz w religii katolickiej, w której się urodziliśmy, wychowaliśmy, zaopatrzeni Sakramentami św. , które dają pociechę i nadzieję wiecznego zbawienia, pod opieką Najświętszej Dziewicy, która nam żołnierzom piemonckim dodaje otuchy.

Istotnie, w wojsku piemonckim znalazło się sześciu kapelanów oraz 70 Sióstr Szarytek, z których dziesięć wraz z kapelanem zmarło na cholera, po wielu trudach w pielęgnowaniu rannych i zarażonych.

Dołączono artykuł na temat niektórych zabobonów ludowych. Występuje proboszcz w towarzystwie wieśniaków spędzających noc w stajni, którzy odpowiadają na zapytanie w sprawie pewnych przesądów potwierdzonych niby przez rzekome fakty, na przykład: sól rozsypana na stole zapowiada bliskie nieszczęście; to samo fatalna trzynastka; hukanie sowy jest oznaką czyjegoś zgonu; piątek, to dzień feralny; pierwsza osoba spotkana w Nowy Rok zapowiada przyszłość itp. Zacny proboszcz argumentami, żartobliwymi upomnieniami, zwłaszcza powołując się na katechizm zbija jeden po drugim powyższe zabobony, wykazując ich bezpodstawność i sprzeczność z Prawem Bożym.

Na zakończenie dodawano jakąś poezję ludową w narzeczu piemonckim.

Ksiądz Bosko chcąc sprawić prezent noworoczny swym chłopcom, zakupił w listopadzie 1.000 egzemplarzy kalendarza zawodowego, drukowanego przez Pawła de Agostini.

W tymże miesiącu dał do wydrukowania Wykład 15 Tajemnic Różańcowych. Mając coś napisać ważył każde słowo. Z tej okazji znajdował się w Konwikcie Duchowym z księdzem Golzio poprawiając ten Wykład. Przystępując do trzeciej tajemnicy radosnej, przy słowach: „W trzeciej tajemnicy radosnej rozważamy...”, zwracając się do księdza Golzio spytał: „Wydała na światło dzienne” czy można tak napisać, czy jest to poprawne?

Najzupełniej! Odrzekł ks. Profesor.

Święty jeszcze wahał się poprawiając: „Narodził się z Maryi Panny”? a wreszcie zwróciwszy się do towarzyszącego kłeryka powiedział: Napisz: „Rozważamy narodzenie Pana Jezusa w stajence Betlejmskiej”.

Niemniej poważnie zajmował się od dłuższego czasu należywym ułożeniem treści swego „Młodzieńca Zaopatrzonego” uwzględniając potrzeby swego rozwijającego się Dzieła. Znalazła się w nim Nowenna do Niepokalanego Poczęcia oraz Akt Poświęcenia się Niepokalanej Dziewicy; artykuł na temat cnoty czystości; modlitwa św. Alojzego do Matki Boskiej; uwagi odnośnie spowiedzi i Komunii św. , formuła Komunii duchowej; problem wyboru stanu oraz środki do poznania własnego powołania; młodzieniec wierny swemu powołaniu; modlitwa do Matki Boskiej o poznanie swego powołania; praktyka codzienna i miesięczna oraz każdego dnia w czasie nowenny do św. Franciszka Salezego; nabożeństwo za zmarłych; akt heroiczny miłości na rzecz dusz w czyśćcu; wreszcie modlitwy w czasie procesji z poświęceniem pól.

Mając zamiar ustanowienia Towarzystwa św. Józefa dla rzemieślników włączył również praktykę siedmiu radości i boleści św. Józefa oraz modlitwę do św. Józefa dla uproszenia cnoty czystości. Wreszcie w 1868 w ostatniej redakcji książki dodawał Nowennę do Matki Bożej Wspomożenia Wiernych, wraz z modlitwami i pieśniami ku czci Najświętszego Sakramentu, Matki Bożej oraz św. Patronów. Tu i tam zamieszczał uwagi historyczne o pewnych nabożeństwach.

Niezmierną jest korzyść, jaką przyniosła ta książeczka dla młodzieży. Któż zliczy chłopców, dla których była przewodnikiem duchowym, nawrócenia, jakie działała w duszach, powołania do stanu kapłańskiego i zakonnego, które pod jej wpływem zakiełkowały. I doskonałość chrześcijańską, jakie rozwijała i popierała w duszach.

Czytelnika Młodzieńca Zaopatrzonego pociąga do religii i miłości ku Bogu nieodparcie słodycz i głębia przekonania, z jakim przemawiają natchnione stronicie tej książki. Rzec można: mają one w sobie coś z namaszczenia ewangelicznego /.../.

ROZDZIAŁ XLIX

Ksiądz Bosko zamierzał udać się do Genuy. Podróż swą poprzedził listem pochwalnym przesłanym uczonemu i świętobliwemu arcybiskupowi tego miasta monsignorowi Charvaz, który tak mu odpowiadał:

Signor Don Bosco!

Dziękuję serdecznie za jego Historię Włoch, której egzemplarz raczył mi przesłać. Nie wątpię, że całkowicie odpowiada jego intencjom oraz życzeniom wielu osób, które go znają. Po przeczytaniu dam ją do użytku w mych seminariach. Przy danej sposobności postaram się również zareklamować jego doskonałe Letture Cattoliche, które osobiście bardzo doceniam i pochwalam. Tysięczne dzięki za jego życzenia świąteczne, które mi sprawiły wielką radość. Odwzajemniam się niemniej serdecznymi własnymi. Popieram je gorącą modlitwą, by Pan Bóg błogosławił mu we wszystkim, zachował przy zdrowiu dla swej chwały i dla dobra religii katolickiej. Życzę gorąco, by kontynuował swe apostołstwo na polu kształcenia i uświęcania młodzieży. Do swych życzeń dołączam etc.

Genua – 1-1-1857 – Umill. mo ed Obb. mo Servitore

+ Andrzej arcybp.

Różne powody skłaniały Księdza Bosko do podjęcia tej podróży do Liguri. Między innymi ks. Franciszek Montebruno zainicjował w Genui Instytut Artigianelli i w domu wynajętym na ten cel dał schronienie dla 40 podopiecznych sierot. Podobieństwo dzieł, charakterów oraz pracy, zawiązały między Księdzem Bosko a ks. Monterbruno wzajemną przyjaźń. Ksiądz Bosko często mówił o nim w Oratorium. Wymieniali między sobą korespondencję przyrzekając sobie wzajemną pomoc, nawet połączenie swych instytucji, by tak kontynuować po śmierci zaczęte dzieło na korzyść tyłu sierot.

Musiały się do tego również przyczynić szeroko kolportowane w tych stronach Letture Cattoliche, czy rozsyłane bilety loterii /.../.

4 stycznia odbyło się w mieszkaniu hrabiego Caysa zebranie, na którym wybrano Komitet wspomnianej loterii. W dniu 8 stycznia pisał Ksiądz Bosko do hr. Piusa Galleani D'Agliano:

„W niedzielę ubiegłą szanowny Pan hrabia nie był na zebraniu w domu hr. Caysa, pomimo to nie chce pozostawiać go nieczynnego w naszej loterii. Jest to dzieło dobroczynne i to ważne dla niego. Za kilka dni zjawię się u pana hrabiego. Niech go Bóg błogosławi etc”.

Zatem ukonstytuował się Komitet Loteryjny w liczbie 19 osób nie licząc Księdza Bosko. Z korespondencji Świętego wynika, że miał on w tym czasie „pewne przykrości” w domu. O Jakie przykrości chodziło? Była to zapewne poważna choroba brata Józefa.

Wspomnieliśmy już, jak go bardzo Ksiądz Bosko kochał. Był to mąż wielkiej rzetelności, szerokiego serca i szlachetnego usposobienia. Z pierwszego widzenia wydawał się poważnym i nieco szorstkim, lecz nie potrafił tego dokazać, gdy znalazł się wśród młodzieży. Wystarczył gest, życzenie, które natychmiast był gotów spełnić. Czasami odwiedzał Oratorium zatrzymując się na parę dni. Wtedy starsi chłopcy jak np. Tonatis, odwiedzali go w pokoju, a on bawił ich miłą rozmową tak, że trudno było oderwać się od niego. Posiadał niektóre rysy charakteru Księdza Bosko, zwłaszcza uprzejmość i ducha rodzinnego. Jakiż, więc musiał być smutek w Oratorium, gdy z końcem roku 1856 zapadł na płuca. Stan chorego, mimo troskliwej opieki lekarskiej pogarszał się. Wobec tego wezwano z Castelnuovo jego małżonkę, by mogła z nim jeszcze zobaczyć się przed śmiercią.

Lecz Święty był pełen wiary, że brat nie umrze tym razem, by móc jeszcze zatroszczyć się o wychowanie swych nieletnich dzieci. Często, więc w ciągu dnia zachodził do chorego, zwłaszcza przesiadywał przy nim do późnego wieczoru.

Pewnego razu wszedł do pokoju brata, gdzie znajdowało się kilku chłopców oraz małżonka zapłakana. Ksiądz Bosko podszedł do łóżka, wziął za rękę chorego, dotknął mu czoła, pytając jak się ma.

Było już późno w nocy i zdawało się jakby Ksiądz Bosko nie mógł oderwać się od chorego. Przemawiał doń czule, na koniec powiedział:

„Słuchaj mój drogi Giuseppe! Musimy błagać Madonnę, aż cię uzdrowi. Co jesteś zadowolony? Zacznijmy, więc modlitwę: będziesz ją powtarzał za nami myślą.

Po skończonej modlitwie, Ksiądz Bosko znowu dotknął czoła chorego, dodał mu otuchy i nadzieję w opiekę Madonny i wyszedł na spoczynek. Nazajutrz Józefowi znacznie się polepszyło i choroba poczęła ustępować tak, że za parę dni mógł wstać.

Po dłuższej rekonwalescencji powrócił do sił we własnym już domu w Becchi. Znajomi powszechnie uznali w tym widoczną łaskę Madonny udzieloną Księdzu Bosko.

Gdy lekarz orzekł, że niebezpieczeństwo minęło, Ksiądz Bosko na zaproszenie udał się do Genui. O tej podróży relacjonują pani Rosina Manassero Ferrerati:

„...Z końcem roku 1857 podróżowałam do Genui znajdując się w tym samym przedziale z księdzem Bosko. Dzielił się on swymi obawami o tak wielu opuszczonych chłopców wałęsających się po miastach zwłaszcza w dni świąteczne. Chodziło mu szczególnie o chłopców zagrożonych przez propagandę protestancką w Turynie. Opowiadał o trudnościach, na jakie napotykał i nadziejach, które żywił na ich ocalenie. A mówił z taką śmiałością i gorliwością apostołską, że wszyscy byliśmy zbudowani i gdy żegnano się mówiono: „Doprawdy, jeżeli ten kapłan nie jest świętym, to chyba żaden nim nie będzie”.

Ksiądz Bosko zagościł w pałacu markiza Antoniego Brignole – Sale. Złożywszy homagium arcybiskupowi zatrzymał się czas dłuższy u księdza Monterbruno. Próbowano ułożyć wzajemne sprawy materialne z uwzględnieniem warunków lokalnych, możliwe niezadowolenie dobrodziejów, perspektywy większych korzyści moralnych z tego zjednoczenia ich sił dla dobra młodzieży.

Na razie jednak nie doszło do praktycznych wyników, gdyż jedno z dwojga dzieł musiałyby się wyrzec własnej autonomii. Projekt jednak nie został zaniechany i z biegiem czasu nie przedstawił większych trudności. Nie było jednak w zamiarach Opatrzności zjednoczenie obu dzieł.

Święty odwiedził również księdza Anioła Fulle ekonomę seminarium arcybiskupiego, który wraz z księdzem Bartłomiejem Mariconi podejmował się przyjmowania nowych członków Przyjaciół wydawnictwa *Letture Cattoliche*.

Zaprzyjaźnił się również z przeorem klasztoru św. Sabiny księdzem Józefem Frasinetti uczonym moralistą, którego prosił o napisanie jakiegoś artykułu do zeszytu *Letture*; dalej, z panem Józefem Canale właścicielem kawiarni popierającym wiele inicjatyw katolickich oraz z jego bratem czcigodnym ks. Janem Baptystą znanym powszechnie w mieście. Zetknął się także z ks. Kanonikiem Melchiorem Fantini, z którym od dłuższego czasu utrzymywał stosunki w Chieri, z księdzem Hieronimem Campanella, proboszczem Matki Bożej Karmelitańskiej, oraz wielu innymi zyskując

u wszystkich szczerą sympatię i poparcie. Nie zapomniał również nawiązać kontaktu z Konferencją św. Wincentego w Genui, której patronował hrabia Roch Bianchi.

O. Pierotti CM, rektor seminarium zagranicznego w Fassolo zaprosił go do odwiedzenia tego zakładu, pragnąc z nim omówić pewne sprawy. /.../. Ksiądz Bosko przyjął to chętnie, gdyż bardzo interesowały go sprawy misji i wyznaczył dzień odwiedzin. Po załatwieniu wielu spraw w mieście Święty zjawił się w portierni w czasie obiadu prosząc o widzenie się z O. Pierotti.

Portier opryskliwie odmówił z powołaniem się na reguły.

To proszę dać znać Przełożonemu; bardzo o to proszę. O. Pierotti chciał ze mną rozmawiać i prosił, bym przybył.

Proszę zaczekać do końca obiadu, rzucił portier.

Nie mogę długo czekać, gdyż mam wiele spraw jeszcze do załatwienia w mieście. Proszę przynajmniej zaanonsować: Jestem Ksiądz Bosko.

Portier był nieubłaganym służbistą, bądź z kaprysu, czy też nie chciało mu się fatygować; być może również, że skromny wygląd kapłana nie budził w nim respektu. Ksiądz Bosko musiał odejść z kwitkiem. O. Pierotti powiadomiony za późno pobiegł do portierni lecz Księdza Bosko ku swej wielkiej przykrości już nie zastał. Po wielu latach jako przełożony domu w Sarzana żalił się przed Księdzem Pawłem Alberą, że z winy portiera został wówczas pozbawiony możliwości widzenia się z Księdzem Bosko.

Wróciwszy do Turynu, mile zaskoczony dobrodziejstwem hrabiego Piusa Galeani d'Agliano dziękował serdecznie:

„Benemerito Signor Conte! Młodzież zakładu św. Franciszka Salezego w Turynie składa czcigodnemu Panu hrabiemu najgorętsze podziękowanie za chleb im przysłany oraz zapewnia o modlitwach w jego intencji. Wyrażając to w imieniu własnym oraz chłopców łącznie wyrazy etc.

Turyn, 22-1-1857 r. Obbl. mo serv. XJB”.

Niebawem w okólniku z 22 stycznia 1857 r. zwrócił się do społeczeństwa z apelem o poparcie loterii fantowej na korzyść młodzieży. Odzew był wielkoduszny, gdyż zgłosiło się ponad 400 panów i pań na członków Komitetu loterii.

Można stąd wnioskować o rozległej korespondencji Księdza Bosko z tym związaną. Mimo, że w większości były to sprawy materialne, w listach jego zawsze przebija myśl o Bogu. Można o nim powiedzieć jak o św. Bernardzie, że „każda

rozmowa, wszelka lektura nie smakuje mu, jeśli tam nie rozbrzmiewa św. Imię Jezusa i Maryi”. /.../ Często również załączał do listów obrazki z jakąś sentencją religijną. W tym celu miał zawsze pod ręką obrazki w lepszym wykonaniu ze złożonymi brzegami. Na obrazkach była czasem zachęta do dobroczynności, podziękowanie za ofiarę lub proste potwierdzenie odbioru etc. Tak na przykład z okazji uroczystości św. Franciszka Salezego posyłał pewnemu patrycjuszowi obrazek św. Franciszka Salezego z napisem: „Nasz św. Patron Salezy niech przyniesie w tym dniu panu baronowi błogosławieństwo Boże na wszystkie jego sprawy. Amen. XJB”.

A jakie rezultaty przynosiły tego rodzaju korespondencje! Np. pewnego razu wspomniał o swych kłopotach finansowych pewnej osobie bynajmniej nie dobroczynnej a ta po odebraniu listu Księdza Bosko, posyła mu dość pokaźną sumę pieniędzy.

Podziw godne było załatwianie bezzwłocznie korespondencji przychodzącej. Przez lat wiele kleryk Durando towarzyszył Księdzu Bosko w załatwieniu korespondencji do konwiktów duchownych. Wtedy kleryk ledwo zdążył napisać adres i zakleić kopertę, a tu już drugi, trzeci list czeka na niego. Po uporaniu się z korespondencją zabierali się do wyjścia, a Święty z uśmiechem mówi:

„Tak, widzisz, załatwia się u nas korespondencję”.

ROZDZIAŁ I

Komitet promotorów wystosował publiczną odezwę o tyle godną wzmianki, że we wstępie określa się charakterystyczne podejście Świętego oraz aspekt społeczny jego działalności. Między innymi czytamy: „...Miłość ewangeliczna pobudzająca do podejmowania dzieł na korzyść bliźnich, choć unika szukania publicznego rozgłosu, to jednak gdzie tego wymaga chwała boża i dobro bliźniego, nie wzdryga się przed organizowaniem imprez publicznych jak również nie gardzi reklamą, by pobudzić społeczeństwo do ofiarności. Komitet loteryjny właśnie prowadzi taką propagandę, by dać poznać społeczeństwu, co się dzieje w tych ośrodkach młodzieżowych”.

Odezwa wylicza następnie szczegółowo, co się robi dla młodzieży ze strony religijno-oświatowej i wychowawczo-opiekuńczej. Dochód z loterii przeznaczony jest na czynsz i renowację lokali, wyposażenie szkół, kościoła, wyżywienie sierot po zadumionych. Do odezwy dołączono regulamin loterii złożony z 10 punktów. Wraz z nią wysłano promotorom list odręczny Księdza Bosko następującej treści:

„Co uczyniliście jednemu z moich ubogich, mnieście uczynili / Mt. 25, 40 / Ill. mo Signore! Donoszę Wielmożnemu Panu, że sprawy z władzami zostały pomyślnie załatwione; obecnie przesyłam program loterii oraz odezwę do publiczności. Upoważniam Wielmożnego Pana do przyjmowania fantów, przechowania ich i przesyłania pod adresem pana Gonella, Via Porta Nuova 23. O terminie losowania zawiadomimy w swoim czasie. Składam szczerze uznanie dla jego pracy i proszę o dalsze jej kontynuowanie dla dobra młodzieży, która nieustannie zanoszą do Boga gorące modły w intencji swych Dobrodziejów.

Turyń – 23-3-1857 r. Obbl. mo serv. XJB”.

Wierni odpowiedzieli wspólnie na apel Księdza Bosko tak, że niebawem liczba napływających fantów sięgała 1. 900. Między innymi przesyłał swój dar książkę Carignano. Ofiarodawcom wysyłano potwierdzenie odbioru. Między innymi drogocennymi fantami był obraz namalowany olejnymi farbami przedstawiający Jerozolimę wyzwoloną Torquato Tasso, dar ministra spraw wewnętrznych wartości 400 lir, o czym donosił Księdzu Bosko minister Urban Ratazzi.

Dziennik Armonia wyraził opinię kleru i ogółu katolików piemonckich tak pisał: „...Zbyteczną jest rzeczą podkreślać doniosłość dzieł Księdza Bosko na rzecz młodzieży z najniższych warstw społecznych. Wszyscy wiedzą również, że utrzymuje się ono z dobroczynności społecznej obywateli. Obecnie ów kapłan organizuje loterię fantową”. Dziennik przedrukował program loterii.

Mimo niezbyt sprzyjających tego rodzaju imprezom czasów, loteria wypadła nadspodziewanie pomyślnie. Sześć sal wystawowych zalegały fanty wartościowe pod względem formy, rodzaju i różnego ich pochodzenia. Wielka liczba zwiedzających wystawę, duża ilość sprzedanych losów. Także na prowincji współzawodniczono z przysyłaniem fantów, jak nabywaniem losów. Rozsyłano je urzędnikom, biskupom, proboszczom, nawet królowi Wiktorowi Emanuelowi.

W czasie, gdy Ksiądz Bosko pilnie zajmował się sprawami loterii przybył mu nieoczekiwanie nowy kłopot w związku z personelem nauczającym. Oto burmistrz Turynu notyfikował mu następujące zarządzenie:

„Miasto Turyn, dział wojskowy, nr. 86-2, okólnik, zarządzenie wykonawcze odnośnie ustawy o poborze rekruta z 20. 3. 1854, postanawia w § 14:

„Młodzież mieszkająca w zakładach opiekuńczych winna być wpisana na listach poborowych gminy, na terenie której znajduje się zakład. Dyrekcja zakładu poda przed upływem miesiąca grudnia spis chłopców kończących 19 rok życia. Równocześnie dyrekcja poda nazwiska zmarłych w wieku poborowym celem skreślenia ich z listy”. /.../

burmistrz A. Colla

Ksiądz Bosko przesłał żądane wiadomości. Tymczasem wynikły pewne nieporozumienia, gdyż wychowankowie: Jan Cagliero, Jan Turcho, zostali podani na dwóch listach: jedna z Oratorium w Turynie, druga w Castelnuovo d' Asti. Dlatego burmistrz z Castelnuovo zwracał się o bliższe informacje do Księdza Bosko oraz czy wspomniani poborowi życzą sobie znaleźć się na liście stołecznej, czy własnej gminy w Castelnuovo.

Odpowiedź przesłana przez ks. Allassonattiego zasługuje na uwagę, gdyż daje podgląd na charakter ówczesnego Oratorium:

„Ill. mo Sig. Sindaco!

W sprawie żądanych informacji podaję niniejszym co następuje: Oratorium męskie Księdza Jana Bosko na Valdocoo jest przeznaczone dla chłopców z ukończonym

wiekem 12 lat a nie zaczęty 18-rokiem życia. Dostają w nim utrzymanie, mieszkanie, wykształcenie ogólne i zawodowe, oraz obywatelskie. Z nich niewielka liczba ma swych krewnych na prowincji, u których spędza wakacje; od ich woli zależy dalszy kierunek wykształcenia wychowanków.

Asystencją i nauczaniem wspomnianych chłopców zajmują się młodzieńcy przeważnie studenci z miasta, do których zaliczają się wspomniani: Jan Cagliero oraz Jan Turcho, obaj z gminy Castelnuovo d'Asti. Pragną oni być wpisani na listę studiujących w mieście i w tym celu proszą o łaskawe przyznanie im tego prawa. Równocześnie w moim imieniu za to z góry serdeczne podziękowanie. etc.

ks. Wiktor Alasonatti”.

Od tego czasu Ksiądz Bosko musiał corocznie w grudniu aż do roku 1864, składać władzą listę chłopców w wieku poborowym, zgodnie z obowiązującymi przepisami. Gdy wymagała konieczność podawał w każdym poszczególnym wypadku powody przemawiające za zwolnieniem od służby wojskowej daną jednostkę. A gdy chodziło o kleryków, zwracał się do odnośnych biskupów, by zechcieli skorzystać z przywileju egzempcji, oraz do rodzin po odpowiednie wyjaśnienie zgodnie z wymogami Kurii oraz danych władz komunalnych oraz wojskowych. Wreszcie, co ważniejsze, zabiegał o zdobycie sum pieniężnych potrzebnych na wykupienie wspomnianych kandydatów. Wszystkie te kłopoty brał na siebie, by tylko zabezpieczyć Kościołowi znaczną liczbę przyszłych sług ołtarza.

ROZDZIAŁ LI

W 1857 Wielki Post trwał od 25 lutego do 12 kwietnia. Ksiądz Bosko dla pouczenia wiernych wydał w ramach *Letture* broszurkę zatytułowaną: „Wielkanoc chrześcijańska”. Tłumaczono w niej początek uroczystości wielkanocnych, ważny obowiązek uczestniczenia w Wieczerzy Pańskiej, oraz zawarto szereg innych pouczeń. Wagę tych pouczeń podkreślała Armonia pisząc: „...Gdy się zważy gorliwość i fanatyzm, z jakim protestanci rozsiewają wśród ludu sfalszowaną Biblię i inne broszury polemiczne to wzbudzi się mimowolnie podziw i cześć względem czcigodnego kapłana Księdza Bosko, który licząc na poparcie wiernych wydaje znakomite swe *Letture Cattoliche*”.

Na dowód tego, co pisała Armonia przytoczyć można, że zuchwali heretycy wciskali się nawet w okolice Księdza Bosko, wszędzie usiłując zdobyć sobie prozelitów. Tak np. w Chieri pastor waldeński Bert głosił kazania w sali oddanej mu do dyspozycji przez jakiegoś żydka, a nawet wzywał interwencji policji wobec złego rzekomo traktowanie ze strony katolików. Heretycy żądali tego bezwzględnie w oparciu o instrukcje wydane władzom bezpieczeństwa celem stosowania represji względem katolików broniących swej religii przed uwodzicielami prostaczków. Nieraz władze administracyjne stawały po ich stronie. Niektórzy z nich mieli czelność głosić swe nauki w Castelnuovo w kawiarni i na ulicach, lecz spotkali się z należyłą odprawą. Chcieli również zorganizować odczyty publiczne w domu pewnego piekarza i w tym celu sprowadzili swego predykanta do Turynu. Lud był oburzony, że burmistrz zgodził się na to a niektórzy obywatele zwrócili się do Księdza Bosko o poradę. Dano im do zrozumienia, by nie występowali z gwałtem przeciwko tym zebraniom, dokąd nie doznają uszczerbku czyjeś prawa osobiste i majątkowe. Zresztą nie podano żadnej normy. Lud zareagował właściwie. Oto w niedzielę 1 marca wieczorem pod przewodnictwem predykanta Gai miało się odbyć szumne zebranie z udziałem 30 osób raczej pociągniętych nadzieją zysku materialnego niż wrogością względem Kościoła.

Przeciwko temu obywatele zorganizowali demonstrację publiczną i tłum złożony

z paruset chłopaków prowadzonych przez takich, co nie mogli znieść tego skandalu zaatakował owo zebranie heretyckie robiąc kocią muzykę, aż dopiero zjawił się miejscowy syndyk próbując ich rozproszyć. Skutek był taki, że wszystko się rozpierzchło a predykant się ulotnił.

Z kolei następna manifestacja zwróciła się przeciw piekarzowi z żądaniem, by się wyniósł z wioski. Ten pod wpływem heretyków wezwał na pomoc karabinierów. Upatrzono, bowiem to miejsce jako punkt wyjścia całej ich akcji propagandowej w okolicy Astigiano i Monferatu. Za ich wpływem władze ukarały sędownie czterech głównych uczestników manifestacji pod zarzutem pogwałcenia prawa do zrzeszania się. Usiłowano także zdobyć dowody mieszania się miejscowego kleru, lecz bezskutecznie.

Cała wioska została postawiona na nogi, gdy uwięziono czterech obywateli między innymi Piotra Cafasso, brata księdza Józefa. Ksiądz Cafasso stanął w ich obronie. Z własnej kieszeni wyłożył kaucję za ich uwolnienie. Osobiście odprowadził ich do domu wygłaszając do rozentuzjasmowanej ludności przemowę dziękując za obronę wiary. Zachęcił również obywateli, by się dawali baczenie na przyszłość. Był to ostatni pobyt księdza Cafasso w jego rodzinnych stronach. Wróciwszy do Turynu poruszył wszystkie sprężyny, by anulowano wyrok.

Skutkiem tych rozruchów wspomniany syndyk stracił posadę i musiał wynieść się z Castelnuovo. Odtąd heretycy już nie powrócili, by mieć spokój tej dzielnej ludności katolickiej.

Triumf ten być może zawdzięczano modlitwom Dominika Savio, który nieustannie błagał Boga o podwyższenie wiary katolickiej. O Papieżu wyrażał się jak kochający syn. Pragnął go ujrzeć, choć raz przed śmiercią mówiąc, że miał mu coś ważnego do powiedzenia. Pewnego razu Ksiądz Bosko spytał go, co chciałby zakomunikować Ojcu świętemu.

Gdybym mógł z nim rozmawiać powiedziałbym mu, żeby w swych troskach duszpasterskich nie zapomniał o Anglii, Pan Bóg przygotowuje w tym państwie wielki triumf Kościołowi katolickiemu.

Na czym opierasz swe słowa?

Powiem Księdzu, lecz proszę to zachować dla siebie. „Jeżeli Ksiądz uda się do Rzymu proszę zakomunikować Piusowi IX. Otóż pewnego ranka, gdy modliłem się po Komunii św. doznałem jakby roztargnienia zdawało mi się, że widzę rozległą równinę,

po której chodził lud spowity gęstą mgłą. Wyglądało jakby błądzili nie znając drogi. Ten kraj, jak mi powiedział któryś z niech zapytany, to Anglia. Miałem jeszcze zapytać tę osobę o inne rzeczy, gdy ujrzałem Pisua IX, tak jak się go przedstawia na obrazach. W uroczystych szatach pontyfikalnych, kroczył z płonąca jasną pochodnią w ręku wśród niezmiernych tłumów jakby wskazując im drogę. W miarę jak zbliżał się do nich, zniknęła mgła wobec blasku pochodni, a ludzie ci chodzili w pełni światła dziennego.

Ta pochodnia, mówi mi ów przyjaciel, jest to religia katolicka, która ma oświecić Anglię”.

Dominik, jak widać, był prawdziwym prorokiem. Któż, bowiem nie widzi wspaniałych postępów, jakie uczynił Kościół katolicki od tego czasu na Wyspach Brytyjskich. Przywrócona została hierarchia katolicka w Anglii i Szkocji, przyznano katolikom swobodę odprawiania swego kultu, wolność głoszenia kazań i prowadzenia szkół, powstało wiele kościołów w miastach i osiedlach, liczne rzesze gromadzących się do Kościoła konwertytów, wśród nich ministrów, deputowanych, senatorów, hrabiów, książąt itp. Znikły stopniowo uprzedzenia do papieża i Kościoła katolickiego. Te i tym podobne fakty są widocznym dowodem, że Dominik Savio proroczym swym okiem widział świetlaną przyszłość Kościoła w Anglii.

Świątobliwy chłopak przepowiedział również własną śmierć, gdy mówił: „Muszę biec szybko, inaczej zostanie mnie noc”.

Wychowankowie z początkiem roku odprawiali ćwiczenie dobrej śmierci, przy końcu zaś odmówiono Ojciec nasz..., Zdrowaś Maryjo..., za tego, który pierwszy zostanie powołany do wieczności.

Savio żartując mawiał: „Zamiast mówić: za tego z nas, który pierwszy umrze, mówcie: za Dominika Savio, który pierwszy z nas umrze”.

Ksiądz Bosko posłał go już dawniej do domu próbując czy rodzinne powietrze nie przyniesie mu poprawy na zdrowiu. Dominik usłuchał, lecz niechętnie. W tej podróży zdarzył się mu dziwny fakt opowiedziany księdzu Józefowi Gamba przez jego matkę.

Otóż Dominik przybył powozem do Castelnovo, by stąd dalej iść pieszo do Mondonio; list, bowiem wysłany do rodziców nie przyszedł na czas. Przybył do domu zmęczony długą drogą. Matka na jego widok niespodziewanie pyta:

Jak to? Sam tu przyszedłeś?

Wysiadłem z powozu i spotkałem natychmiast piękną majestatyczną panią, która uprzejmie mi towarzyszyła aż do bramy naszego domu.

A dlaczego nie zaprosiłeś jej do mieszkania żeby sobie odpoczęła?

Gdyśmy dochodzili do wioski, znikła mi z oczu.

Mamusia wyszła z mieszkania i rozglądała się po okolicy, lecz nikogo nie spostrzegła. Wspomnienie o tym utkwilo jej w pamięci na całe życie. Czyżby to była Madonna?

Dominik po paru dniach zjawił się z powrotem w Oratorium, gdyż przykro mu było przerywać naukę i zwykłe praktyki pobożne. Ksiądz Bosko osobiście pragnąłby go zatrzymać w domu, musiał się jednak stosować do orzeczeń lekarza, tym bardziej, że chłopiec od pewnego czasu stale kasłał. Dlatego zawiadomiono rodziców i Dominik wyjechał na stałe z dniem 1 marca 1857. Chłopczyk gotów był uczynić tę ofiarę z miłości ku Bogu.

Dlaczego, pytano go, wyjeżdżasz tak niechętnie, podczas gdy inny na twoim miejscu cieszyłby się z tego, że jedzie na wakacje do rodziców?

Ja bym pragnął zakończyć swe dni w Oratorium.

No przecież, gdy ci się zdrowie poprawi, będziesz mógł wrócić do Oratorium.

Niestety! Ja już tu nie wrócę.

W przeddzień wyjazdu Dominik miał wciąż nowe pytania pod adresem Księdza Bosko, na przykład pytał:

Co może uczynić chory, by się przypodobać Panu Bogu?

Ofiarować Mu często swe cierpienia.

A co jeszcze?

Ofiarować swe życie Panu Bogu.

Czy mogę mieć pewność, że zostaną mi odpuszczone me grzechy?

Zapewniam cię w imieniu Boga, że wszystkie twe winy zostały ci już przebaczone.

Czy mogę być pewny swego zbawienia?

Tak, przez Miłosierdzie Boże, którego ci nie brak. Możesz mieć pewność zbawienia.

Jeśli szatan przyjdzie mnie dręczyć pokusami, co mam mu powiedzieć?

Odpowiesz mu: za późno przyszedłeś, oddałem swą duszę Panu Jezusowi, który ją nabył ceną Krwi swojej, by ją zbawić.

Czy z nieba będę mógł widzieć swych rodziców i kolegów z Oratorium?

Tak, z nieba będziesz widział wszystkie sprawy Oratorium, twych rodziców, wszystko, co z tobą ma związek, i wiele jeszcze innych rzeczy.

A czy wolno mi będzie ich odwiedzić?

Tak, jeśli tego wymagać będzie chwała Pana.

Te i tym podobne pytania stawiał Księdzu Bosko; zdawało się, jakby już jedną nogą stał przy bramie nieba, informując się, co się tam wewnątrz dzieje.

Nazajutrz odprawił wraz z kolegami ćwiczenie dobrej śmierci z wielką pobożnością. Potem rozmawiał z każdym z osobna dając mądre rady kolegom. Rozmawiał o Towarzystwie Niepokalanej zachęcając by wytrwali w swych obietnicach złożonych Matce Najświętszej i pokładali w Niej wielką ufność. Tuż przed wyjazdem poprosił Księdza Bosko i powiedział te znaczące słowa:

„Widzę się już tu bezwartościowym rekwizytem, który jestem zmuszony zawieźć do Mondonio. Kłopot nie trwałby długo, potem wszystko byłoby skończone, lecz niech się dzieje wola boża. Gdy Ksiądz znajdzie się w Rzymie, proszę pamiętać o zleceniu do Ojca św. względem Anglii. Proszę modlić się o szczęśliwą śmierć dla mnie i do widzenia w niebie!”

U bramy Oratorium Dominik wciąż trzymając swą rękę w dłoniach Księdza Bosko obrócił się do kolegów otaczających go mówiąc: „Do widzenia koledzy, módlcie się za mnie i do zobaczenia się tam, gdzie wszyscy będziemy z Bogiem”.

Jeszcze prosił Księdza Bosko, by mógł uczestniczyć w odpuszczeniu zupełnym w godzinę śmierci, jaki on wyjednał u Ojca św. dla wszystkich wychowanków i po raz ostatni ucałował mu rękę.

Wyjechał z Turynu 1 marca, w towarzystwie swego ojca. Gdy przybył do domu wezwano lekarza, który stwierdził zapalenie płuc i przepisał pijawki.

Sądzono ogólnie, że choremu się polepszyło. Lecz Dominik się nie łudził. Uważał, że lepiej zawnoczą przyjąć Sakramenty św. Wezwał więc ojca i tak mówi:

Tato! Lepiej zrobimy konsultację z lekarzem niebieskim: pragnę wyspowiadać się i przyjąć Wiatyk.

Zadośćuczyniono jego życzeniu. Rozmawiał z Bogiem żarliwie, jakby już był w jego objęciach. Po paru dniach mimo pewnego polepszenia, chory zażądał świętego Namaszczenia. Krewni i przyjaciele widząc żartobliwą wesołość Dominika nie brali tego na serio, spełniono jednak jego życzenie. Prosił jeszcze o błogosławieństwo papieskie. Słowem, otrzymał wszystkie pociechy religijne ku swemu wielkiemu zadowoleniu.

Nadszedł wieczór dnia 9 marca. Mogło się komuś zdawać, że Dominik wypoczywa sobie spokojnie na łóżku. Któżby mógł myśleć o jego śmierci, skoro był w tak doskonałym humorze.

Jeszcze jakieś półtorej godziny przed zgonem odwiedził go miejscowy proboszcz i był wielce zbudowany zachowaniem się Dominika, który wciąż polecał się modlitwom. Ścisnął w rękę mały krzyżyk wymawiając akty strzeliste, wyrażające gorące pragnienie połączenia się z Bogiem.

Gdy proboszcz odszedł, Dominik zasnął, jakieś pół godziny. Obudziwszy się widząc rodziców rzece:

Papa, jesteście tu?

Jestem, drogi synku, co ci potrzeba?

Drogi tatusiu, czas już: weźcie mego „Młodzieńca Zaopatrzonego” i odczytujcie mi modlitwy o dobrą śmierć.

Matka wybuchnęła płaczem i wyszła z pokoju. Ojciec z bólem serca spełnił życzenie Dominika i począł odczytywać modlitwy. Dominik powtarzał za nim, a sam odpowiadał: „Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną”.

Gdy przyszli do słów: „Gdy wreszcie dusza moja stanie w obliczu twoim i ujrzy po raz pierwszy jasność Majestatu twego, nie odrzucaj mnie od siebie, lecz racz mnie przyjąć na łono miłosierdzia twego, bym chwałę twoją wyśpiewywał wiecznie”, Dominik przerwał:

O jak gorąco tego pragnę! Tak, drogi tatusiu, śpiewać wiecznie chwałę Stwórcy!

Przez chwilę jakby zastanawiał się nad czymś poważnie. Po chwili tworzył oczy i z uśmiechem głośno powiedział:

„Do widzenia, drogi tato, do widzenia! Ach, jak piękne rzeczy ja widzę!” – to mówiąc z uśmiechem na twarzy, złożywszy ręce na piersiach zasnął w Panu.

„Powiększył grono Aniołów”, taka była powszechna opinia w Oratorium na wieść o śmierci Dominika.

Przekonanie, że posiadał już Niebo gruntowało się na jego świątobliwym życiu, praktykowaniu cnót w stopniu bohaterskim, oraz godnej pozazdrosczenia śmierci, niemniej też nadzwyczajnych łaskach dziejących się za jego wstawiennictwem.

Fakt następujący opowiadał jego ojciec gotów stwierdzić pod przysięgą:

„Strata mego ukochanego syna była mi przyczyną wielkiego żalu, trapiła mnie również myśl, czy jego dusza znajduje się już w niebie. Pan Bóg mnie pocieszył. Otóż, w jaki miesiąc po jego zgonie, pewnej nocy, gdy nie mogłem zasnąć, zdawało mi się, jakby sufit pokoju roztworzył się nade mną i ujrzałem mego Dominika w wielkim blasku, z twarzą uśmiechniętą, lecz majestatyczną. Na ten widok jakby straciłem zmysły. Po chwili zawołałem jakby w ekstazie:

Dominiku, o mój drogi Dominiku! Gdzie się znajdujesz? Czy jesteś już w niebie?

Tak, ojcze, jestem naprawdę w niebie!

Ach, jeśli Bóg udzielił ci łaski, że cieszysz się już chwałą, módl się za twych braciszków i siostrzyczki, by mogli pójść za tobą.

O tak, ojcze, będę prosił Boga, byśmy się wszyscy spotkali w niebie.

Módl się i za mnie, twego ojca i matkę, byśmy złączyli się razem w Niebie.

Tak, tak, będę o to prosił Pana Boga.

To rzekłszy znikł, a ja obudziłem się w swym pokoju”.

ROZDZIAŁ LII

Od 2 marca zaczęła się katechizacja wielkopostna w Oratorium i trwała aż do Wielkanocy. Za przykładem Księdza Bosko jego katechistom nie ciążył żaden trud, gdyż pamiętali jego słowa:

„Dopomóżcie mi zbawić wiele dusz. Szatan pracuje bez przerwy, by je potępić a my pracujemy niezamordowanie by je zbawić”.

Pewnego razu ksiądz Anioł Savio powiedział mu: Niech ksiądz sobie odpocznie; niech nie wstaje tak wcześnie, niech nie kładzie się tak późno; obecnie nie ma potrzeby jak to było dawniej.

Święty odpowiedział: „Tak, odpocznę sobie, gdy znajdę się kilkaset kilometrów nad księżycem!”.

Więc i katechiści nie oszczędzali się. Każdy z nich - przełożony, bądź podwładny śpieszył się coś przełknąć na obiad, poświęcał nawet rekreację poobiednią, by znaleźć się na czas w swej klasie. Można było doprawdy podziwiać gorliwość katechistów z Oratorium przydzielonych do innych Oratoriów w Turynie: w zimnie czy słońcu, odbywali codziennie pieszo 5-6 km drogi. A czynili to bez szemrania, nawet z radością.

Ksiądz Bosko po nauce katechizmu śpieszył do Konwiktu kościelnego w towarzystwie jakiegoś kleryka, by redagować swe dziełka. Przytoczymy tu pewien epizod świadczący o wielkiej czci Księdza Bosko względem swego kierownika duchownego i dobroczyńcy Ks. Cafasso. Otóż nadeszła wigilia św. Józefa jego Patrona. Ksiądz Bosko przyszedł do pokoju złożyć mu życzenia, jak to zwykł czynić corocznie, a wyszedłszy posyłał także swego towarzysza. Kleryk zastawał księdza Cafasso odmawiającego brewiarz, z palcem zatkniętym w miejscu, gdzie skończył psalm. Wysłuchawszy życzeń spytał:

Jak się nazywasz?

Jestem kleryk N ...

Kiedy przywdziałeś sutannę?

Po prawdzie, nie przypominam sobie, odpowiedział nieco zmieszany.

A w którym dniu przyjąłeś Komunię św. ?

Aaa, myśli i tego nie pamiętam.

Otóż wiedz, mój kochany, pewnych dat nie powinno się zapominać. Gdy nadejdzie ich rocznica, powinno się je obchodzić wesoło i pobożnie. Następnie go pożegnał.

Niebawem książeczka była gotowa. Tytuł jej brzmiał: „Życiorys św. Pawła Apostoła Nauczyciela narodów, napisany przez Księdza Jana Bosko”.

Armonia pisała na jej temat: „Ksiadz Jan Bosko przedsięwziął serię życiorysów św. Apostołów, w tym Papieży, w celu sprostowania prawdy, jaką wrogowie Kościoła chcieliby zatuszować swymi niecznymi wymysłami. Służą one również dla umocnienia ludu, któremu z braku czasu i wykształcenia niedostępne są grube tomy naukowe; za to chciwie pochłaniają wszystko, co jest popularne i prosto napisane. Książeczka zawiera 168 stronic, w której prócz pokarmu duchowego, znajdują się fakty przeczące błędnym stwierdzeniom heretyków /.../. Na przykład, protestanci przeczą prymatowi Piotra a raczej przyznaliby go św. Pawłowi Ap.”.

Na to odpowiada im, że Apostołowie zawsze uznawali Piotra za swą głowę i sędziego w sporach religijnych a św. Paweł udał się do Jerozolimy, by odwiedzić i złożyć sprawozdanie ze swej misji św. Piotrowi Wikariuszowi Jezusa Chrystusa.

Protestanci pomawiają Kościół o nietolerancję względem różnowierców; autor zaś przytacza słowa św. Pawła piętnującego czarnoksiężnika Elimasa nazywając go synem szatana. Przytacza przykład kazirodchy w Koryncie, którego Apostoł ekskomunikował, potem z powrotem przyjął do społeczności wiernych. Powyższe fakty wskazują, że nieugiętość Kościoła Katolickiego jest taka sama jak św. Pawła, który nie uznawał żadnej społeczności między Chrystusem a Belialem.

Wśród szyderstw protestantów przeciwko spowiedzi usznej znajduje się i to, że w czasach apostoelskich nie było mowy o takim sakramencie; na to odpowiadamy za przykładem Efezjan, którzy pod wpływem kazań św. Pawła nawracali się i wyznawali swe winy.

Protestanci nie uznają Tradycji. Odpowiada im się słowami Apostoła do Koryntian: „Przeto bracia, stójcie mocno w tradycjach, których nauczyliście się bądź przez pouczanie, bądź przez list nasz...”. To samo wspomina się w liście pisanym z więzień w Rzymie do ucznia Tymoteusza: „Czego nauczyłeś się ode mnie, podawaj ludziom pobożnym i zdolnym przekazywać innym po tobie. ”. /.../.

12 kwietnia obchodzono w Oratorium uroczystość wielkanocną, co wywarło na młodzieży zbawienne wrażenie. Po wielokroć Ksiądz Bosko powtarzał im swą maksymę: „Raczej umrzeć niż zgrzeszyć!”. On sam podobnie jak jego współpracownicy dawali do zrozumienia, że gotowi są na dalsze trudy i poświęcenia, byle zbawić ich dusze. A chłopcy mówili między sobą:

„Doprawdy, Ksiądz Bosko dla nas nie wahałby się ponieść nawet śmierć!”.

Pod wpływem jego nauk starali się również wpłynąć dodatkowo na swych znajomych. Poprzestańmy na jednym przykładzie. Pewien młodzieniec dawny Oratorianin wracał do Turynu, pracując poprzednio po wielu miastach Italii. Od lat nie spowiadał się i nie czuł chęci do tego. Pewien jego krewny również były wychowanek zaproponował mu odwiedzenie Księdza Bosko. Zastali go w zakrystii słuchającego spowiedzi. Ów młodzian myślał, że Ksiądz Bosko powstanie z klęcznika, by go przywitać, tymczasem jego towarzysz dał mu szturchańca popychając wprost w objęcia Świętego. Ten spytał dobrotliwie: Co boisz się mnie? Nie jesteśmy przyjaciółmi?. Jeśli chcesz wypowiadać się, zrobisz to bardzo łatwo. Powiem za ciebie wszystko, dobrze?

Młodzian jękając się wypowiadał się szczerze i wrócił na dobrą drogę. Opowiadał wszystkim z humorem swą przygodę.

Po świętach wielkanocnych trzy Oratoria podjęły na nowo swe czynności. Oratorium św. Alojzego, po zgonie dyrektora ks. Pawła Rossi, otrzymało w jego miejsce adwokata Kajetana Bellingeri z sercem apostoła. Nie mogło jednak tak pozostać długo i Święty poszukiwał odpowiedniego kapłana na to stanowisko.

Parę miesięcy później spotkał na ulicy księdza Leonarda Murialdo i zatrzymawszy go spytał:

Czy nie zechciałby mi ksiądz zafundować śniadanie?

Ależ jak najchętniej. I poszli obaj do kawiarni. Tam między żartami, Święty opowiadając o pilnej potrzebie objęcia kierownictwa Oratorium św. Alojzego zaproponował mu podjęcie się tego obowiązku.

Ks. Murialdo już obeznany z tą pracą zgodził się pracować pod kierunkiem Księdza Bosko. Od tej chwili zajął się serdecznie Oratorium św. Alojzego kierując nim do roku 1865, kiedy to udał się do Paryża na studia do Seminarium św. Sulpicjusza. Był to doprawdy kapłan święty i ze wszechmiar zasłużony w duszpasterstwie (Beatyfikowany w diecezji turyńskiej – uwaga tł.). A Ksiądz Bosko mógł polegać na

nim i zająć się pilniej oratorium na Vanchiglia. Posyłał mu z pomocą kleryków i katechistów wśród nich niektórych panów świeckich.

W Oratorium św. Franciszka Salezego Ksiądz Bosko sprawował osobisty nadzór przez wiele lat, a młodzież tłumnie doń uczęszczała aż do roku 1862. Sam miewał katechizm dla najstarszych, których entuzjazmował opowiadaniem przy końcu lekcji ciekawych przykładów.

Do księdza Marengo długoletniego katechety, który nie baczył na poświęcenia i trudy, dołączył się w tym roku 1857 kleryk Rua, przynależny do diecezji turyńskiej, późniejszy kanonik katedralny, który przez cały post uczył katechizmu na chórze.

ROZDZIAŁ LIII

Oratorium na Valdocco wrzało ustawiczną pracą umysłową, bądź techniczną, czy duszpasterską. Żeby tylko wspomnieć o organizowaniu loterii, w których brał udział cały sztab pracowników, panów i pań. Na całe królestwo rozchodziły się odezwy, zbierano fanty, posyłano dary wystawiane we wspaniałej sali pana adwokata Gonella, którą zwiedzała publiczność. Nie tylko osoby prywatne lecz i wysocy dostojnicy państwowi spieszyli z okazywaniem swej życzliwości dla loterii.

Przysyłali dary lub zakupywali bilety w większej liczbie tacy ministrowie jak minister wojny La Marmora, minister oświaty Jan Lanza, znany już nam minister spraw wewnętrznych Urban Ratazzi, burmistrzowie miast etc.

Na uwagę zasługują dwie panujące osobistości: imperatorowa rosyjska oraz król Wiktor Emmanuel. Cesarzowa wdowa rosyjska w podróży przez Turyn, gdzie była przyjmowana z należnymi honorami, rozdawała wielu osobistością w Piemoncie order, odznaczenia, z pominięciem ministrów Lanzy i Ratazziego oraz emigrantów politycznych. Swą dobroczynnością objęła również Oratorium na Valdocco. Oto pismo z jej kancelarii:

Min. Imp. Spraw Zagranicznych – Poselstwo imp. rosyjskie

Do dyrekcji Dzieł Oratoriów św. Fr. Salezego w Turynie!

Poselstwo imperialne Rosji zostało upoważnione przez J. M. Cesarzową do wyasygnowania na rzecz biednych w Turynie sumę 300 lirów na korzyść Dzieła Oratoriów św. Fr. Salezego etc.

Z prośbą o pokwitowanie odbioru etc. V. sekret legacji.

Również król Wiktor Emmanuel, pomimo że pamiętał dobrze, o czym mu pisał Święty w roku 1853, przyjął 500 biletów loteryjnych i natychmiast kazał wypłacić należność za nie generałowi d'Angogna.

Pewnego razu rozmawiali oni na temat Księdza Bosko i jego dzieł. Król zapomniał widocznie o przyjętych poprzednio 500 biletach, skoro spytał: „Podobno Ksiądz Bosko urządza nową loterię”.

Tak, Wasza Królewska Mość.

„No to proszę wziąć 500 biletów na moje konto. Pomagajmy temu diavolo povero prete! Z warunkiem jednak, że nie będzie mi pisał żadnych listów!”.

Hrabia d'Angrognia nie chciał przypominać królowi, że bilety zostały już raz zapłacone i bez niczego posłał po nowych pięćset i z miejsca zapłacił za nie.

Wspomniany pan hrabia, zostawszy serdecznym przyjacielem Księdza Bosko potrafił pozyskać dla niego również serce króla Wiktora Emmanuela. Monarcha kilkakrotnie wyraził życzenie widzenia się z Księdzem Bosko i konferowania z nim lecz to nie doszło do skutku.

Już miało raz dojść do tego spotkania w Turynie, nawet posyłał adiutanta, by go uprzedzić lecz Ksiądz Bosko w międzyczasie wyjechał się z miasta. Również we Florencji, gdy tam przeniesiona została rezydencja królewska, miało dojść do tego spotkania. Ale król został powiadomiony o obecności Księdza Bosko już po jego wyjeździe.

Monarcha żywił doprawdy szacunek względem Świętego. Gdy w Genui około roku 1867 wizytował monsignora Charvaz arcybiskupa tego miasta w jego pałacu, w obecności wielu gości wyraził się:

Monsignorze! Ksiądz Bosko doprawdy jest świętym kapłanem /.../.

Na miesiąc maj abonenci Letture otrzymali zeszyt zatytułowany: „Diariusz Mariański poprzedzony opowiadaniem o nawróceniu Marii Alfonsa Ratisbonne”. Diariusz był to utwór poetycki anonimowy, pisany wierszem 11-zgłoskowym, na każdy dzień roku głoszący chwałę Maryi Dziewicy.

Utwór był bardzo stosowny dla rozbudzenia większej miłości ku Maryi, do czego tak bardzo zachęcał Święty podając na każdy dzień odpowiednią wiązanekę do praktykowania. Józef Reano opisując w swym dzienniczku odprawiane gorliwie rekolekcje gimnazjalistów, tak o tym pisze:

„Ksiądz Bosko celem pobudzenia wzrostu we czci Madonny polecił, by każdy z własnej inicjatywy praktykował jakiś kwiatusek, który można napisać na kartce i oddać do jego rąk. Raz zjawił się na słówku z plikiem tych karteczek i odczytywał niektóre najpiękniejsze, na przykład: kl. Rua, Bonettiego, Francesii, Cagliari, Bongiovanni i innych. Pamiętam Rocchietiego: „Ja również droga Matko, pragnę złożyć ci obietnicę: wiem że nie będzie mi to łatwe ze względu na moją ułomność lecz z pomocą Tego, który wszystko może, mam nadzieję dotrzymać jej: mam pięć zmysłów, a jest dni

trzydzieści jeden w miesiącu twej czci poświęconego. Otóż przyrzekam umartwić każdego dnia któryś ze zmysłów tak, że co pięć dni powtarzał będę umartwienie mych zmysłów...”.

Innego wieczoru Święty mówił: Najlepszymi kwiatuskami są nasze praktyki zwyczajne, na przykład: ucałowanie medalika trzy razy, krzyżyka przed położeniem się do łóżka, zwrócenie uwagi kolegów, przeczytanie kilku wierszy z pobożnej książki Maryjnej, opowiedzenie koledze tego, co się przeczytało; odmówienie modlitwy przed i po jedzeniu, przed i po pracy, uważny znak Krzyża św. itp.

16 maja pewien chłopiec spytał na słówku, jaki był klucz Dominika Savio, że został prawdziwym synem Matki Najświętszej. Ksiądz Bosko odpowiedział: „Kluczem, którym sobie Dominik otworzył niebo a zamknął dostęp szatanowi było jego posłuszeństwo i zaufanie do własnego kierownika duchowego”.

W miesiącu czerwcu przeżywało Oratorium pamiętne wydarzenie. Otóż 6 czerwca został wyświęcony pierwszy kapłan dany przez Księdza Bosko Kościołowi: był nim ks. Feliks Reviglio.

Monsignor Frasoni na prośbę Świętego zgodził się na przynależność do diecezji. W dniu następnym, w uroczystość Przenajświętszej Trójcy ks. Reviglio celebrował swą Mszę Prymicyjną w asyście Księdza Bosko, z wielką pompą i uroczystą akademią urządzoną na dziedzińcu zakładowym.

Lecz tego samego wieczoru żegnał się ze swym Dobroczyńcą przechodząc na stanowisko diecezjalne. Był biednym moralistą w seminarium, potem proboszczem w Volpiano, później w parafii św. Augustyna w Turynie ciesząc się opinią gorliwego duszpasterza. Zawsze był szczerze oddany Księdzu Bosko, za pośrednictwem, którego Bóg wyniósł go do godności kapłańskiej.

Również Ksiądz Bosko odwzajemniał mu ojcowskim uczuciem usatysfakcjonowany za swe trudy, czcząc w nim charakter kapłański, podobnie jak u wielu innych, których doprowadził do kapłaństwa. Nie dość na tym. Zawsze był gotów spieszyć z pomocą w różnych okolicznościach i kłopotach, kiedy się do niego uciekano. Nieraz kosztowało go to wiele fadygi i zabiegów, by otrzymać dla nich pomoc ze strony władz duchownych i świeckich. Starał się o odpowiednie dla nich posady a nawet udzielał zasiłków pieniężnych.

„Pewnego dnia - opowiada ks. Turchi - przybył do niego jakiś ubogi kapłan lichy ubrany prosząc o wsparcie. A Święty, który tylko co włożył na siebie nową sutannę otrzymaną od kogoś w darze, przymierzył ją do proszącego i podarował z miejsca”.

W diecezji Ivrea było wielu złodziei obrabowujących kościoły, nie oszczędzając nawet puszek z konsekrowanymi postaciami. Niewielu udało się schwytać. Biskup ogłaszając publicznie siedem takich przypadków świętokradztwa wzywał wiernych do publicznego zadośćuczynienia, księżom proboszczom zaś polecił usunąć z tabernakulów złote naczynia, a zastąpić je szklanymi, kościoły zaś, w których miało miejsce zbezczeszczenie, podlegały interdyktowi. Minister Ratazzi wezwał biskupa Morano do odwołania tych zarządzeń jako krzywdzących prawa municypiów a ponieważ biskup nie ustąpił, nakazał burmistrzom przeszkadzać w sprzedaży naczyń kościelnych a w razie niestosowania się odwoływać się do władz sądowych.

W wypadku rzucenia interdyktu przez biskupa mieli starać się o przywrócenie publicznego spokoju oraz zawiadomić ministerstwo.

Proboszczowie ogłosili list pasterski biskupa. Ksiądz Thea proboszcz parafii Najświętszego Zbawiciela w Ivrea odczytując dodał jakiś komentarz uznany przez władzę za obraźliwy i czekało go za to więzienie. Sprawa nabrała wielkiego rozgłosu. Proboszcz ukrył się w Turynie. Ksiądz Bosko przy pomocy przyjaciół wstawił się za nim u prokuratora, który polecił przeczekać aż do wyroku a wtedy będzie można apelować. Tymczasem pozbawienie urzędu zostanie mu zaliczone na poczet kary. Ksiądz Thea został uniewinniony.

W międzyczasie zagościł w Oratorium niejaki ks. prof. Riccardini przyjaciel Księdza Bosko. Będąc wykładowcą w małym seminarium biskupim w Vigevano przyjeżdżał często na wakacje do Oratorium, gdzie odprawiał Mszę św. Udzielał chętnie lekcji filozofii klerykom Provera i Cerruttiemu. Był on wprost zachwycony życzliwym i uprzejmym traktowaniem w Oratorium. Pochodziło to nie tylko z czystej grzeczności lecz z ducha religijności i wiary, z jaką patrzył Święty na każdego kapłana.

Z wielką czcią i szacunkiem odnosił się do proboszczów i kanoników. Przy spotkaniu całował ich w rękę; do tego przyuczał swych chłopców, gdy spotkali ich na mieście.

Witał serdecznie dawnych kolegów z seminarium. Gdy go odwiedzali, gościł z wylaniem, jak w ogóle wszystkich przygodnych kapłanów w Oratorium, oddając do dyspozycji pokój gościnny.

Niektórzy nie śmieli zwracać się do niego poufnie przez „ty” uważając jakby za przełożonego. Lecz Święty żartobliwie zwracał im uwagę, że jak dawniej są zawsze kolegami i nie pozwalał, by go tytułowano przez „Lei”.

Nieraz zwracał się do kapłanów po przywitaniu z jakąś sentencją z Pisma św. np. „tu es sal et lux”, „Salva salvando teipsum salva” itp. Udzielał życzliwych rad proszącym, na przykład: księdzu proboszczowi Piano, który opowiadał – „Udzielił mi mądrych wskazówek i na mą prośbę napisał na obrazku pod modlitwą do Maryi Wspomożycielki: „Esto humilis et patiens, et Dominus Jesus dabit tibi velle et posse. Cor tuum sit constanter super egenos et pauperes”. /.../

Spostrzegając, że niektórzy nie szanowali w sobie charakteru kapłańskiego, bolał nad tym i płakał. Chciałby ukryć takiego biedaka przed oczyma wszystkich. Wielu takich kapłanów polecali mu biskupi i wikariusze kapitulni. Z miłością i szacunkiem starał się ich zrehabilitować, napominając, konferując czasem dopomagając pieniądze. Gorliwość jego bywała często hojnie wynagradzana tak, że większość z nich poodejmowała swe zaszczytne stanowisko wobec Boga i ludzi oraz swych przełożonych i wytrwała w dobrym. Niektórzy niestety, popadli w herezję: tych starał się nawrócić i skłonić do odwołania błędów. /.../

Trudniejsza sprawa była z tymi, których władza kościelna ukarała za nieumiarkowanie w napojach. Ksiądz Bosko spotykając się z takimi nie upokarzał ich lecz okazywał tyle współczucia i życzliwości, że biedacy czuli się tym głęboko zawstydzeni i poruszeni. A przecież nigdy nie pozwolił sobie na wyrażenia ubliżające ich godności kapłańskiej.

Spotykając się z recydywistami wracającymi do dawnych znajomości czy sprzeniewierzeń wykazywał, jak łatwo można przy pomocy łaski Bożej pokonać trudności, uzbierał ufnością w dobroć i opiekę Maryi Wspomożycielki, przypominając słowa księdza Cafasso: „Choćby nawet zdarzył się jakiś kapłan bez powołania, jeśli czci i kocha naprawdę Madonnę, to ta dobra Matka wyjedna mu u swego Boskiego Syna brakujące zalety, to jest ducha kapłańskiego, związane z tym przymioty i zespół łask, by mógł zostać prawdziwym sługą bożym”.

Co do przyszłości to jeśli widział, że zwątpili w swe wieczne zbawienie, względnie stracili szacunek u ludu, dodawał: Kochajcie, czcijcie, służcie Maryi! Starajcie się dać ją poznać, pokochać i czcić przez ludzi. Na pewno nie zginie syn, który czci Matkę lecz może spodziewać się wielkiej korony chwały.

Trudno opisać, jak mu leżało na sercu dobro dusz kapłanów.

Pewnego pogodnego dnia jesiennego odbywaliśmy wspólnie przechadzkę w góry otaczające willę, w której gościł. Po paru godzinnej wędrówce zatrzymaliśmy się przed mieszkaniem kapelana emeryta. Świętego, od paru dni dręczył ból zębów, był cały zgrzany i spocony. Owo pomieszczenie wydawało się całkiem opuszczone. Naraz zjawił się jakiś wieśniak. Ksiądz Bosko spytał go, jak się czuje kapelan.

Od długiego czasu choruje bez nadziei na uleczenie.

Czy udzielono mu Sakramentów św. ?

Chyba jeszcze nie.

Czy był tu jakiś kapłan odwiedzić go?

Nie widziałem nikogo.

A kto się nim opiekuje?

Syn jego gospodarza. Od miesiąca nie chce nikogo innego u siebie. Ksiądz Bosko zamyślił się. A następnie zwrócił się do swych towarzyszy: Zaczekajcie chwilę. I poszedł na górę. Wrócił po jakiejś godzinie. Nie pytaliśmy go o nic w czasie dalszej drogi i on sam nic nie wspomniał. Można było przypuszczać, że miłość kierowała jego krokami.

ROZDZIAŁ LIV

Z zapisków pewnego współbrata dowiadujemy się, że dnia 21 czerwca uczniowie z klasy prof. ks. Picco i pana Bonzanino obchodzili z kolegami na mieście uroczystość świętego Alojzego Gonzagi w bazylice królewskiej. Uroczystość zaś w Oratorium odłożona została na 29 czerwca.

Dnia 22 czerwca po dłuższej chorobie zmarła w Oratorium Świętobliwie Maria Anna Occhiena, ciocia Księdza Bosko. Zajmowała się szatnią. Z powodu tego imieniny Księdza Bosko przełożono na koniec roku szkolnego.

Pod wieczór dnia 26 czerwca przybył z wizytą do Oratorium Kardynał Franciszek Gaude z Zakonu Kaznoznodziejskiego, chwała Piemontu, rodem z Cambiano. Przyjmowano go uroczyście na tronie pod portykami. Purpurat w przemówieniu podnosił zasługi Księdza Bosko i Oratorium.

Dodać należy, że w tych dniach udało mu się wyrwać pewną duszę ze szpon apostazji. Dowiedzieliśmy się o tym od samego Świętego i Księdza Leonarda Murieldo.

Pewien młodzieniec był oratorianin wpadł w sidła protestanckie, posłany na studia do Genewy, by otrzymać tam stopień ich ministra. Chociaż w głębi duszy chciał utrzymać się katolikiem, to jednak jego wychowawcy zdołali go pchnąć za pomocą diabelskich sztuczek do oplakania godnych ekscesów i ostatecznie do wyparcia się swej wiary. Nabawił się nieuleczalnej choroby tak, że lekarze chcąc go ratować wysłali do rodzinnego Turynu, gdzie jeszcze żyła uboga jego matka. Waldensi pospieszyli z hojną zapomogą, nawet zaofiarowali się roztoczyć nad nim opiekę lekarską w zamiarze przeszkodzenia przyjęciu Sakramentu Świętego.

Pewnego wieczoru ów nieszczęśliwiec dręczony wyrzutami sumienia skarżył się matce: Pragnąłbym widzieć się z proboszczem, bo czuję się bardzo źle.

Matka przyrzekła go sprowadzić. Nazajutrz udała się na probostwo, lecz waldensi zdołali ją wyprzedzić. Od tej chwili stale pilnowali go, by nie dopuścić kapłana. Odpowiadano, że młodzieniec nie chce żadnego księdza katolickiego lub, że choroba nie jest tak ciężka, względnie lekarz zabrania wizyt.

Biedny chory obezwładniony w taki sposób czując zbliżający się kres życia, znudzony naukami, jakimi go karmiono, zwrócił się w gorącej modlitwie do Boga. I został wysłuchany.

Jeden kapłan w porozumieniu z Księdzem proboszczem poszedł do Księdza Bosko w tej sprawie. Ten zdecydował się na wszelki sposób dotrzeć do chorego. Pewnego dnia w towarzystwie dwóch silnych młodzieńców zadzwonił do mieszkania chorego.

Otwiera mu sam minister waldeński Amadeusz Bert.

Czego sobie Ksiądz życzy?

Życzę sobie pomówić z chorym.

Nie można, lekarz zabronił wszelkich wizyt.

Proszę mnie wpuścić, nie mam czasu długo czekać. Mam do zakomunikowania choremu zlecenie dla jego matki.

Dzień dobry, matko! Zawołał widząc ją w tej chwili na schodach. Przyszedłem zapytać o zdrowie waszego syna.

Równocześnie pchnął silnie drzwi do pokoju chorego mimo protestów pastora. Znalazł się tuż u łóżka chorego:

No, jak się masz Piotrusiu!

Ach, kogóż ja widzę! Rozpłakał się chłopiec

No, jak się masz? Odpowiedz mój kochany. Czy przypominasz sobie mnie jeszcze? Co znamy się, nieprawdaż?

Ach, z pewnością przypominam sobie Księdza. To Ksiądz Bosko! Dawny przyjaciel mej duszy, od którego otrzymałem tyle dobrych rad lecz niestety, je zapomniałem! Wstydzę się spojrzeć mu w twarz.

Jeśli mnie znasz, to dlaczego się lękasz? Przecież jestem twym przyjacielem.

Ach, nie lękam się Księdza tak dobrego dla mnie lecz wstyd mi, że byłem tak niewdzięczny, że dopuściłem się tyle niegodziwości.

Pastor zdenerwowany próbował przerwać rozmowę:

Proszę Księdza, proszę stąd wyjść, ponieważ choremu może zaszkodzić wzruszenie. Jego wizyta jest niepożądana, Piotr nikogo nie chciał przyjmować i obecnie niczego od księdza nie potrzebuje.

Piotrusiu, kontynuował Święty nie zważając na pastora, odpocznij trochę i nie męcz się zbytnio rozmową. Zostanę chwilę przy Tobie. I postawiwszy stółek usiadł przy chorym.

Powtarzam Księdzu, żeby stąd poszedł, powtórzył gniewnym tonem pastor. Ksiądz nie ma tu nic do szukania ani do powiedzenia.

Mam wiele do czynienia i powiedzenia temu memu synowi. Mam mu do zakomunikowania bardzo ważną sprawę.

Ksiądz jest bezczelny! Zawołał pastor.

A pan jakie ma prawo, by tu rozkazywać?

Jestem pastor Amadeusz Bert, znamy się już skądinąd.

A ja jestem dyrektorem Oratorium Świętego Franciszka Salezego na Valdocco.

Więc co ksiądz ma do tego chorego?

Wiele, pragnę mu dopomóc w zbawieniu duszy!

Nie ma do tego żadnego prawa!

A dlaczegoż to, proszę?

On jest zapisany do kościoła waldeńskiego i nie ma już nic wspólnego z katolikami.

Ja pierwszy niż pan zapisałem go do katalogu mych synów, jestem i chcę pozostać przy swym prawie dlatego nie może on mieć do czynienia z waldensami.

Przemawiając w ten sposób ksiądz niepokoi sumienie chorego i pociąga pewne konsekwencje, których może pożałuje.

Gdy idzie o zbawienie duszy, nie boję się niczego.

Niech sobie ksiądz stąd idzie!

Pan powinien pierwszy opuścić to miejsce.

Czy ksiądz wie, z kim mówi?

Tak wiem, pan także chyba wie doskonale.

Ja mam tu prawo!

Poważam wszystkich lecz nie dam się zastraszyć nikomu, nawet panu, bo wiem, że chory żałuje, że zapisał się do waldensów i chce umrzeć po katolicku.

Ależ to kłamstwo! Czy nie prawda, Piotrze że chcesz wytrwać w naszym kościele ewangelickim?

Chłopiec uniósł się na poduszkach i spoglądając na Księdza Bosko, jakby błagał o pomoc powiedział: Chcę wytrwać w mojej religii.

Uważaj, Piotrusiu, uważaj na to, co mówisz!

Panie pastorze, mówi Ksiądz Bosko spokojnie! Postawię jedno pytanie choremu. Odpowiedź jego będzie rozstrzygająca dla nas obu.

Pastor zamilkł i z wybaluszonymi oczyma obserwował Księdza Bosko. Ten zwróciwszy się do młodzieńca przemówił:

Posłuchaj, kochany Piotrusiu: ten pan napisał książkę, w której powtarza raz po raz, że dobry katolik może się zbawić w swojej religii, zatem żaden katolik nie powinien zmieniać religii, by się zbawić. Wszyscy katolicy także twierdzą, że zachowując wiernie swą religię na pewno się zbawią. Lecz również dodają, że ten kto upiera się trwać w protestantyzmie, na pewno się potępią. Teraz, więc powiedz mi, czy chcesz porzucić pewność zbawienia, a wystawić się na potępienie

Nie i jeszcze raz nie, potwierdził chłopiec. Urodziłem się jako katolik i chcę umrzeć po katolicku. Żałuję bardzo tego, co uczyniłem.

Pastor usłyszawszy tak zdecydowaną odpowiedź wstał, wziął kapelusz i zwróciwszy się do Księdza Bosko mówiąc:

W takiej chwili nie można dyskutować: przyjadę w lepszym czasie. Ale ty, Piotrusiu, rzucasz się dobrowolnie w przepaści. Pamiętaj, że chcą ciebie nakłonić do spowiedzi, która zamiast przynieść ci życie, przyniesie ci śmierć. To wyrecytowawszy wyszedł.

Wówczas chłopiec bardzo wyczerpany poprosił o spowiedź. Ksiądz Bosko go wypowiadał. Nie potrzebne były żadne odwołania, bo nic nie głosił ani pisał publicznie przeciw religii katolickiej.

Z absolucją sakramentalną zdawało mu się, jakby się uwolnił od srogiej bestii siedzącej mu na grzbiecie. Powrócił mu pokój duszy. Ścisnął, co chwila i całował rękę Księdzu Bosko i czuł się szczęśliwym mimo swych bólów.

Święty przewidując, że byłby niepokojony i nakłaniany przez waldensów, postarał się natychmiast przewieźć go do szpitala publicznego.

Tam udzielono mu Wiatyku i Świętego Namaszczenia. Po 24 godzinach zasnął spokojnie w Panu.

To nawrócenie było wielką pociechą dla Księdza Bosko zajętego bardzo swą loterią i wydawnictwem *Lettere Cattoliche*.

Na miesiąc czerwiec wyszedł zeszyt następujący: „*Życiorys Świętych Papieży Linusa, Kleta, Klemensa*, staraniem Księdza Jana Bosko. Na temat tego zeszytu *Armonia* pisała: „To trzeci zeszyt z serii biografii Świętych Papieży, które przedsięwziął Ksiądz Bosko dla ludu katolickiego. Autor poprzedził je objaśnieniem kilku pojęć używanych w biografjach papieży oraz w ogólnej Historii Kościoła. Pojęcia te o ile korzystne będą dla wszystkich, kierują się zwłaszcza do adresatów książeczki.

Opowiada więc dzieje Świętych Papieży: Linusa, Kleta i Klemensa. Pomijając pewne kwestie, które nie służą jego celowi, śladami dawnych wiarogodnych pisarzy starożytności chrześcijańskich rozwija historię Kościoła w okresie lat 30, to jest od roku 70 po Chrystusie do 103, odpowiadających pontyfikatowi trzech wspomnianych następców Świętego Piotra. Przedstawia nie tylko ich dzieje lecz uwydatnia ducha pierwotnego Kościoła, skąd łatwo się przekonać, że zarząd, karność, nauka i moralność starożytnego Kościoła była taka sama jak dzisiaj i że winni są oszczerstwa heretycy zarzucający Kościołowi katolickiemu nowości w jego nauce i instytucjach.

Tak na przykład, autor pisze, że św. Linus zarządził, by niewiasty przychodziły do kościoła z głową nakrytą, zaznaczając natychmiast, że to polecenie pochodzi od Świętego Pawła. Zrozumiane należycie jest ono przestrzegane po dziś dzień wśród katolików.

Dalej podaje, że św. Kletus ustanowił w Rzymie 25 prezbiterów w poszczególnych okręgach duszpasterskich, jakby nasze parafie i że ci prezbiterzy nazywani byli później kapłanami.

Stąd wynika, że nie zaprowadzano żadnych nowości w Kościele ani co do proboszczów, ani co do kapłanów; rozróżnienie to wprowadzili protestanci, którzy nie przyjmując Sakramentu Kapłaństwa, tym samym są pozbawieni kapłaństwa a więc i proboszczów i kapłanów/.../.

Na lipiec z drukarni Paravia wyszedł zeszyt: „*Dziewica polna, czyli życiorys B. Oringi Toacana* zwanej chrześcijanką Świętego Krzyża (zm. 1310). Ta skromna pastuszka, służąca, założycielka klasztoru jaśnieje heroicznymi cnotami, cudami, objawieniami Świętego Michała Archaniola, opieką Najświętszej Dziewicy, która ją nauczyła czytać. Tenże Paravia drukował zeszyt na sierpień zatytułowany: *Życiorys*

papieży Świętego Anakleta, Świętego Ewarysta, Aleksandra I, staraniem Księdza Jana Bosko. (Uwaga tłumacza: za pontyfikatu Jana XXII skreślono z listy papieża Anakleta).

W dniu 12 maja dziennik Armonia podawał termin ciągnięcia losów wyznaczonych na 15 czerwca. 18 czerwca tenże dziennik zawiadamiał o przesunięciu powyższego terminu na 6 lipca, oraz że jest jeszcze znaczna ilość biletów do nabycia. „Každy kto zakupuje choćby jeden bilet, pisano, przyczynia się do przyodziania nagich, wykształcenia ciemnych, przyjęcia podróżnych, nakarmienia głodnych, co jest właśnie celem oratoriów”.

Równocześnie rozdawano tysiące broszurek zawierających program loterii oraz wykres fantów. Na czele umieszczano napis:

„Jałmużna oczyszcza z grzechów i pozawala znaleźć miłosierdzie”. (Tob. 12, 9). Do broszury załączony był list tej treści:

Ill. mo Signore!

Mam zaszczyt przesłać W. P. katalog fantów ofiarowanych na czele loterii na rzecz oratoriów męskich w tutejszym mieście. Jak widać, liczba fantów jest znaczna i mamy wielki powód do wdzięczności względem Opatrzności, która natchnęła ofiarodawców. Równocześnie powiadamiam, że ostateczny termin ciągnięcia losów wyznaczony został przez Intendenturę Generalną na 6 lipca bieżącego roku, po którym prześlemy W. P. spis numerów wygranych. Ponieważ mamy jeszcze w rezerwie znaczną ilość biletów, dlatego śmiem załączyć pewną ilość w przekonaniu, że w swej dobroci raczy je rozsprzedać. W razie nie rozsprzedaży i nie zatrzymania ich u siebie, prosimy ich o zwrot etc. Niech Bóg raczy zachować go w swej łasce etc.

Turyn, 17-7-1857 r. Obbl. mo XJB.

W oznaczonym terminie odbyło się publicznie ciągnięcie losów w ratuszu miejskim w obecności burmistrza. Dochód z loterii był dość znaczny wynoszący nie mniej niż 60 tys. Lirów.

Święty okólnikiem zawiadamiał o zakończeniu loterii:

„Jałmużna uwalnia od śmierci, głodzi grzechy, znajduje miłosierdzie i prowadzi do życia wiecznego”. (Tob. 12. 9)

Ill. mo Signore!

Loteria polecona życzliwości W. P. została szczęśliwie zakończona. Mogę powiadomić, że wszystkie bilety zostały rozsprzedane. Dzięki temu mogliśmy opłacić

czynsz lokali wynajętych dla Oratorium, pokryć wydatki na rozbudowę domu, oraz załatwić pilne potrzeby. Obecnie przesyłam spis numerów wygranych, by W. P. wraz z osobami zainteresowanymi mógł je sprawdzić i ewentualnie odebrać fanty /.../. Ośmielam się nadal polecić życzliwości W. P. tutejsze Oratorium. Na drugim miejscu proszę o modlitwę w mojej i współpracowników intencji, byśmy mogli zapewnić naszym chłopcom największe dobro. Z naszej strony zapewniam nieustanną pamięć w modlitwach etc. Turyn, 20-7-1857 r. Obl. mo servo Ksiądz Jan Bosko

ROZDZIAŁ LV

Ksiądz Bosko pokładał całą ufność w Opatrzności Boskiej, która go nigdy nie zawodziła stosownie do słów Ewangelii: „Nie troszczcie się mówiąc: co będziemy jedli i pili lub czym się odziejemy. Ojciec wasz Niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie wtedy naprzód Królestwa Bożego a reszta będzie wam przydana”. (Mt. 6, 31).

Ilekcóż Ksiądz Bosko znalazł się w kłopotach materialnych uważał je w porządku Opatrzności, by wypróbować wiarę synów i pocieszał się słowami Jezusa Chrystusa: „Nie troszczcie się wtedy o jutro: dzień jutrzejszy troszczyć się będzie o siebie. Dostyc ma dzień nędzy swojej”.

Stąd pochodził nie tylko niezmacony spokój i ufność w przyszłość lecz umiłowanie dobrowolnego ubóstwa oraz wesołość, z jaką przyjmował różne braki. Żył ubogo do końca życia, jak zaczął w Oratorium. Nie był przywiązany do dóbr doczesnych ani żadnych przyjemności. Zwykł mawiać: Trzeba mieć ubóstwo w sercu, by je praktykować.

Pan Bóg hojnie wynagradzał jego ufność oraz ubóstwo do tego stopnia, że podejmował się dzieł, do jakich nie śmieliby się zabrać sami książęta i osiągał pomyślny sukces.

Do tych dzieł potrzebował ustawicznie pieniędzy, pomimo że nie był do nich przywiązany i uważał je tylko za środek większej chwały Bożej i zbawienia dusz.

Nie trzymał u siebie pieniędzy a skoro dostał jakąś sumę, natychmiast wydawał na rzeczy niezbędne, względnie regulował długi.

Nie chciał, by prefekt gromadził pieniądze na spłatę terminowych długów lecz by ufał Opatrzności, która w czasie stosownym ześle nam środki. Nie myślał nigdy o jutrze, gdyż jak twierdził, jest to uchybienie przeciw ojcowskiej Opatrzności.

Otrzymując znaczne ofiary wołał prefekta i wręczał mu je mówiąc: Patrz, jak dobra jest Opatrzność względem nas!

Nie zatrzymywał u siebie więcej pieniędzy ponad to, co mu było potrzebne dla wspierania ubogich.

Było jego zasadą: Wydawać lecz nie wyrzucać pieniędzy. Szanował pieniądze jako owoc trudów jego dobrodziejów oraz jako środek do celu przyrodzonego i nadprzyrodzonego człowieka.

Nie wzbraniał się od wydatków koniecznych lecz nie znosił, by wydawano pieniądze na rzeczy błahe, gorzej jeszcze zbędne. Zwykł mawiać: Dokąd będziemy ubodzy Opatrzność nas nie zawiedzie. Jeśli zaoszczędzimy grosze, gdy wydatek nie jest konieczny, to Opatrzność będzie względem nas zawsze hojna w swych dobrodziejstwach.

„Pewnego razu, pisze Józef Broszo, znajdowałem się z nim na dziedzińcu pałacu przy ul. Alfieri, kierując się do odwiedzenia pewnego bogatego pana.

Ksiądz Bosko był ubrany odświętnie, to znaczy miał na sobie znoszoną sutannę i pelerynę bardzo starą, kapelusz mocno spłowiały, trzewiki na nogach ciężkie, poreperowane, sznurowadła ze szpagatu poczernione atramentem.

Jak to? Spytałem, inni księża udając się do znakomitych domów wkładają pantofle ze srebrnymi klamrami a ksiądz nosi trzewiki zasznutowane szpagatem. To już chyba przesada! A przy tym sutannę ma za krótką, robiąc ze siebie brzydką figurę! Proszę zaczekać tu, kupię księdzu sznurówki.

Poczekaj no, mam tu przecież parę groszy. Lecz w momencie gdy szperał w kieszeniach, podeszła jakaś żebraczka prosząc o jałmużnę. Święty cofnął natychmiast rękę i podał jej tych parę gorszy. Ja chciałem koniecznie kupić te sznurówki za własne pieniądze lecz Ksiądz Bosko zatrzymał mnie i nie dał się nakłonić do tego, co nazywał wyrzucaniem pieniędzy i nadal tak chodził.

Zawsze jednak nosił się schludnie mogąc powtórzyć za Świętym Bernardem: **„Ubóstwo zawsze mi się podoba lecz nie niechlujstwo”**.

Czuwał nad oszczędnością w domu. Zmuszony dostosować wikt odpowiednio do potrzeb młodzieży i wspólnoty, zabraniał jednak wszelkiego zbytku w pokarmach jak w zastawie stołowej, gdy wydawał świąteczne obiady lub dla uczczenia znakomitych gości.

W refektarzu przez lata używano łyżek i widelców żelaznych, talerzy i kubków cynowych. Czasem otrzymywał w spadku sztućce i inną zastawę stołową srebrną lecz natychmiast kazał ją spieniężyć na pilne potrzeby domu.

Na śniadanie wdrobił do kawy kawałeczki suchego chleba. Zbierał ze stołu małe okruszyny, gdyż jak twierdził, tak przystoi ubóstwu. Nie używał oliwy ani innych

przypraw do potraw. Sprawiał mu przykrość widok porzuconych przez chłopców pokutach kawałków chleba i upominał ich mówiąc:

Opatrzność Boża tak czule troszczy się o nas a wy marnujecie chleb posyłany nam przez nią. Lękam się, że za karę może go nam zabraknąć. I przypominał przykład Zbawiciela, który nakarmiwszy zgłodniałe rzesze kazał apostołom zebrać pozostałe ułamki, by nie zmarnowały się.

Sam to robił i polecał swoim, by wykorzystywano nie zapisane połówki listów na różne notatki.

Oburzał się, gdy znajdował porzucone lub zniszczone przedmioty i polecał je naprawić, by służyły dalej. Odkładał starannie papier pakunkowy i szpagat z paczek mówiąc, że w swoim czasie się przyda. Gasił i przykręcał knoty od lamp późno w nocy, gdy ten komu to polecono zaniedbał swojego obowiązku.

Księża Turchi i Francesia twierdząc, że Ksiądz Bosko sam sobie podstrzygał włosy oszczędzając parę soldów.

Czasem wyrażał się: „Pragnę, by po mej śmierci nie pozostało po mnie nic więcej prócz tej sukni”.

Im więcej był ubogi, tym weselszy zdawał się wszystkim. Czasem chwalił się, że ma w kieszeni tylko parę soldów:

„Oto całe moje bogactwo!” Ksiądz Bosko jest tak samo ubogi jak ostatni z jego synów.

„Pewnego razu, opowiadał były oratorianin, poszedłem odwiedzić Księdza Bosko. Przekomarzaliśmy się na temat finansów. On twierdził, że zamiast pieniędzy ma wiele długów. Ja z poufnością właściwą nam jego synom odpowiedziałem, że jest on szperaczem gromadzącym złote monety w skrzyni, z którymi się pieści.

Ksiądz Bosko kazał mi przeszukać cały pokój, jeżeli znajdę pieniądze. Wreszcie odkryłem w jego biurku skarb: 40 centymów!

Ksiądz Bosko podzielił ten skarb na pół: dwadzieścia centymów dla siebie a dwadzieścia centymów dla mnie. Żart iście godny człowieka, który choćby nie wiedzieć ile posiadał pieniędzy, zawsze mu ich było brak. Jego chłopcy corocznie zjadali tyle, ile wynosiłby przeciętnie dochód z dużego majątku. Ofiary, jakie płynęły, szły jakby do worka dziurawego”.

Będąc w takich potrzebach oto jaki sąd wydawał o bogactwach doczesnych.

„Pewnego razu, pisze Brosio, znajdowałem się z Księdzem Bosko na ulicy Dora Grossa. Zatrzymał się przy jakiejś witrynie sklepowej, gdzie wystawiano dużą mapę świata.

Patrz Brosio, jak rozległy jest kontynent amerykański a niewielkie ma zaludnienie.

Tak ale za to ma wielkie złota!

To prawda. Szkoda, że nie posiadają go katolicy, którzy mogliby zrobić z niego dobry użytek. Ileż nędzy można by usunąć, ile dusz zbawić, propagować wiarę katolicką szeroko. Jednak Jezus Chrystus przez ubóstwo i krzyż zbawił świat a święte ubóstwo było zawsze bogactwem jego apostołów i prawdziwych uczniów!”.

Gdzie indziej opisywaliśmy jego pokój, w którym brak było wygod. Nie życzył sobie firanek ni dywanów na podłodze, nawet w zimie. W piecu rzadko i niewiele kazał palić dla zaoszczędzenia drewna. Mieszkanie było bardzo skromnie umeblowane. Do sprzętów zaliczała się stara sofa wyplatana ze słomy, służąca przez lat dwadzieścia na przyjęcie gości. Jeśli w późniejszych latach miał jakiś przyzwoity mebel, był on подарowany. Podłoga była z cegieł wytartych i ruszających się pod nogami. Nieraz zwracano uwagę, że należałoby poprawić podłogę lecz nigdy nie zdobył się na to. Mawiał:

„Nie zapominajcie, że jesteśmy ubodzy; ubóstwo winniśmy mieć nie tylko w sercu lecz okazywać go także wobec świata.

Jeżeli jakiś materiał na sutannę, choćby średni w cenie mógł uchodzić za elegancki twierdził, że był przeciwny duchowi ubóstwa i nie chciał go używać. Pragnął, by tych samych norm trzymano się w budynkach. Uważał, że to wszystko jest zarazem ćwiczeniem się w pokorze.

W czasie jego nieobecności upiększono nieco pokój i pomalowano ściany. Lecz Ksiądz Bosko wróciwszy do siebie wyraził niezadowolenie i kazał z powrotem pobielić ściany i sufit. Balkonik prowadzący z jego pokoju na schody główne był całkiem odkryty i narażony na słońce, deszcz czy śnieg.

Nie zgodził się nigdy na przykrycie go daszkiem i zaszklenie. Podobnie jak pokój uboga była jego odzież.

Ksiądz Bertagna stwierdził, że Ksiądz Bosko nosił się bardzo ubogo. Sutanna z lichego materiału służyła mu na wszystkie pory roku.

Czasem przyjaciel Ksiądz Golzio podarował mu sutannę zużytą połataną, by służyła dla któregoś z kleryków Oratorium; lecz on zatrzymał ją dla siebie. Bielizna jego była z prostego płótna. Zwykł mawiać dowcipnie, że to co chroni od gorąca, grzeje od zimna. Nigdy nie chciał przyjąć bielizny luksusowej. Nosił trzewiki proste z twardej skóry, bo mniej kosztowne. Również chusteczki do nosa były zwyczajne. Żadnej elegancji w odzieży, obuwiu, srebrnych sprzączek, złotego zegarka, dewizki lub tym podobnych fatalasek.

Brzydził się stroju cywilnego używanego przez wielu Księża, także z tej przyczyny, że wymagał odpowiedniego materiału i kroju.

Gdy otrzymywał w prezencie jakiś przedmiot elegancki i kosztowny, nie chciał wziąć do własnego użytku wymawiając się:

„Jesteśmy ubodzy i powinniśmy żyć jak ubodzy!”.

Z okazji imienin jego wielu byłych wychowanków wyrażało życzenie ofiarowania mu jakiegoś prezentu do osobistego użytku; on zaś doradzał zawsze sprawienie jakiegoś sprzętu dla kościoła.

Sekretarz usługujący mu dodaje szczegół: Zabrałem jego pelerynkę do krawca, który przyszył jedwabne tasiemki u szyi. Ksiądz Bosko spostrzegłszy to zrobił uwagę:

„To nie przystoi Księdzu Bosko”. I polecił je zamienić na lniane.

Jakiś dobrodziej podarował mu kilka koszul luksusowych wyrażając życzenie, by służyły Księdzu Bosko. Otóż ja w sobotę, kiedy roznoszono bieliznę, położyłem mu na łóżko jedną z owych koszul. Lecz ze zdziwieniem zastałem ją następnego rana nietkniętą. Spotkawszy mnie powiedział: „Słuchaj, Janku! Czy takie koszule przystoją ubogiemu księdzu?”.

Jeśli Ksiądz nie chce, to komuż mam je dać?

Daj je komu bądź.

Pewnego dnia około roku 1860 zjawiał się u niego niejaki Ksiądz Boetti z Mondovi, prosząc by raczył go ubrać zgodnie z jego stanem. Ksiądz Bosko dał mu własny kapelusz, pelerynę, zdjął z wieszaka nową sutannę letnią otrzymaną w darze a sam wdział ciężką zimową, pomimo upału sierpniowego; dał mu także trzewiki. Sam zaś człapał się byle jak ubrany, aż zlitował się nad nim Ksiądz Golzio i sprawił należytą sutannę i obuwie.

Ksiądz Bosko zapomniał o uzupełnieniu swej bielizny mocno już zużytej i inni musieli o to się postarać.

Józef Rossi zapewniał, że nieraz zabierał mu z pokoju trzewiki ze zdartymi podeszwami a przynosił nowe. Często potrzebował nowej sutanny i pelerynki i trzeba było użyć wprost nacisku, by go skłonić do przyjęcia i używania tych rzeczy.

Nie posiadał dostatecznej odzieży dla zabezpieczenia się od zimna i mawiał:

Gdy otrzymamy w nagrodę Królestwo Niebieskie, wówczas zostanie nam wynagrodzone nasze ubóstwo.

Niekiedy ktoś z zaufanych na widok różnych braków wyrażał mu swe współczucie, on zaś odpowiadał:

Ach, widzisz mój kochany, w ten sposób praktykuje się ubóstwo! a nie, jak wyrażał się o niektórych zakonnikach Święty Bernard: „Kochają ubóstwo lecz nie chcą mieć jego towarzyszy, chcieliby być ubogimi byle na niczym im nie zbywało! I dodawał: Święty Paweł oświadcza, że naśladowcy Jezusa Chrystusa winni poprzestawać na niezbędnym pożywieniu i odzieży dla okrycia się.

Niekiedy mając wybrać się z wizytą do jakiejś wybitnej osobistości a nie mając odpowiedniej odzieży pożyczal od swych współpracowników: obuwie, spodnie, sutannę, pastrano, pelerynę, czasem kapelusz. Gdy nie miał czasu na przygotowanie się do wyjścia, współbracia szczotkowali mu kapelusz i ubranie.

Opowiadał monsignor Cagliero co następuje:

„Pewnego wieczoru 1853 Ksiądz Bosko wrócił do domu zmoczony do nitki, wprost ociekający wodą. Wszedłszy do pokoju chciał się przebrać, lecz mama nie miała dla niego sukni do zmiany. Tymczasem młodzież oczekiwała go w kościele na nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej. Rzucił wzrokiem na długi płaszcz i jasne spodnie podarowane przypuszczalnie dla któregoś chłopca i nie wiele myśląc wdział na siebie ten strój, na nogi włożył jakieś treпки i tak poszedł do kościoła.

Pomimo zmroku spostrzeżono jego dziwaczny strój i podśmiewano się, reflektując się jednak, że do takiego stanu doprowadza Księdza Bosko miłość ku nim.

„Również kiedyś w maju zaskoczył go gwałtowny huragan. Musiał przyjść do kościoła w długim płaszczu podarowanym mu przez jakiegoś przyjaciela kapłana. Wtedy też gdy przemawiał od ołtarza zauważyliśmy, że jego pończochy były całkiem zdarte”.

A oto jeden fakt humorystyczny, jaki zdarzył się między rokiem 1854 a 1855.

Ksiądz Bosko wysłał kleryka Rocchietti do miasta w bardzo pilnej sprawie. Zauważywszy, że miał buciki zdarte, nie wiele myśląc zdjął swoje i kazał mu je obuć. Rochietti śmiejąc się do towarzyszy mówił: Zobaczymy, co Ksiądz Bosko teraz robi, bo nie ma bucików na zmianę.

Rzeczywiście, Ksiądz Bosko zawołał Buzzettiego, Rua i innych pytając czy nie mają zapasowego obuwia. Wreszcie znaleziono jakieś trepy. Było to lato. Ksiądz Bosko schodził do jadalni po schodach klepiąc nimi, tak iż chłopcy biegli za nim śmiejąc się, że rozbije schody.

Na dodatek tego trzeba było, że około trzeciej przyszedł posłaniec od hrabiego Ciriodi wezwać go do chorego w jego pałacu.

Ksiądz Bosko chciał pojechać powozem, by nikt nie spostrzegł jego trepek lecz nie można było znaleźć żadnej z dorożek, których niewiele znajdowało się w owych czasach na postoju w centrum miasta. A tu czas naglił. Prosił więc służącego, by zaczekał i towarzyszył mu, by w ten sposób dało się jakoś trepy zamaskować.

Tak więc w towarzystwie służącego przeszli prawie przez całe miasto, wreszcie dotarli do mieszkania chorego. Po zaopatrzeniu go, służący przeproszał, że nie pójdzie i że Ksiądz Bosko zna już drogę powrotną.

Nie, mój kochany, proszę mi towarzyszyć.

Ależ przepraszam, dlaczego?

Bo, bo mam trepy.

Och, rety! Zawołał służący i pobiegł z tym do hrabiego, który sam odprowadził Świętego.

Po drodze wstąpili do sklepu z obuwem. Hrabia szepnęła coś sklepowej i ta z przyjemnością poszukała najlepszych trzewików kazać przymierzyć je Księdzu Bosko. Jego trepy zatrzymała dla siebie jako cenną pamiątkę.

Lubił sam używać rzeczy otrzymanych w jałmużnie. Otrzymawszy od dobrodziejów części garderoby nosił je podobnie jak jego podopieczni. „Pamiętam, pisze monsignor Cagliari, jaki przykład dawał nam Ksiądz Bosko otrzymując od wojska obuwie, płaszcze, spodnie całkiem znoszone i zleżałe w magazynach, jak również koce, którymi przykrywano konie, by sieroty jego mogły okryć się przed zimą. Otóż Ksiądz Bosko używał takich samych trzewików, pończoch i płaszcza, nawet poza domem, zwłaszcza wychodząc pod wieczór, pomimo że nie były one wcale eleganckie i wygodne.

Widziano go nieraz w szarym wojskowym płaszczu na sutannie. Szara wojskowa derka służyła mu za pokrycie na łóżko”.

To święte ubóstwo zalecał nieustannie i z naciskiem ex professo, wszystkim swym synom w konferencjach, kazaniach, przy każdej okazji. Wpajał tym, co zajmowali się administracją, by uważano wszystko jako własność Opatrzności. Powtarzał klerykom, że jest to rzecz nieprzystojna kapłanowi gonić za zbytkiem i próżnością światową.

Temu kto powoływał się na konieczne u kapłana decorum odpowiadał, że ozdobą kapłana i zakonnika jest ubóstwo wraz z osobistym ochędóstwem. Powtarzał, że wiele zakonów upadło właśnie dlatego, że opuścili życie wspólne i oddalili się od pierwotnego ubóstwa. Wołał: Polecam wam, na miłość boską, unikanie zbytku i dostatku. Pamiętajmy, że to co mamy, nie jest nasze lecz ubogich i biada nam, jeśli uczynimy z tego zły użytek!

Dlatego w podrózach, a ileż on podróżował, o ile odeń zależało i nie przemawiała po temu inna racja, posługiwał się zawsze trzecią klasą.

Zapewniał swych współpracowników, że zawsze cieszyć się będą uznaniem w świecie, nawet tolerowani będą przez samych wrogów Kościoła, dopóki będą zachowywać ubóstwo, zaś z drugiej strony błogosławieństwo Boże obficie spocznie nad nim, jeżeli wiernie zachowają ubóstwo.

Opowiadając często życie Jezusa Chrystusa dodawał:

Jak będziemy mogli zostać jego uczniami, jeżeli odróżnić się będziemy od naszego mistrza? Jezus Chrystus urodził się ubogi, żył i umarł ubogo. Zachęcał, by nie szli za wygodami, oszczędzali w odzieży, książkach i używanych sprzętach, nie marnowali papieru, nie zaciągali pewnych przyzwyczajęń, które drogo kosztują. Tego rodzaju oszczędność, mawiał, pozwoli nam na przyjęcie o jednego chłopca więcej.

I synowie Księdza Bosko słuchali jego nauk pozbawiając się wszelkich wygód nawet uważanych za niezbędne. Pierwsi przełożeni Oratorium mieszkali w ciasnych izdebkach na poddaszu, ze stolikiem i krzesłem, wiaderkiem na wodę i nic więcej. Szli do wspólnego studium razem z wychowankami.

Ze względu na tę dyscyplinę ubóstwa, ten okres Oratorium zasługuje na nazwę bohaterskiego. Miał on za podstawę maksymę św. Teresy: „**Im więcej daje się ciału, tym mniej zostaje dla ducha**”.

Przytoczmy jeszcze świadectwo kanonika Ballecio, który przez lat osiem żył z Księdzem Bosko:

„Ubóstwo widoczne było w całym domu, w każdej czynności jego i naszego życia w Oratorium. Tylekroć przychodziła mi myśl: Ksiądz Bosko ze swą rodziną, bez nazwy i profesji Kapucynów, są nimi faktycznie w swym życiu ubogim i pracowitym. Ubóstwo jego podobnie jak u Świętych znajdujących drogę pośrednią dla uniknięcia przesady, objawiało się w Słudze Bożym w najwyższym blasku. Myślę, że zawdzięczał to duchowi umartwienia, pracowitości, delikatnej czystości, która jaśniała w całej osobie sługi Bożego.

ROZDZIAŁ LVI

Ksiądz Bosko kochał ubóstwo ewangeliczne na podobieństwo dobrego syna kochającego swą matkę a to ubóstwo było jego bogactwem. A Pan Bóg w nagrodę za to przeznaczył go, zgodnie z potrzebą czasów, na założyciela zgromadzenia zakonnego, który raz jeszcze miał potwierdzić słowa Apostoła: „Jako nic nie mający a wszystko posiadający”. Mimo to inicjatywa ta nie była łatwa. Bo należało nie tylko wybrać, ale wprost stworzyć pierwszych członków zgromadzenia. Miał to być zgodnie z wolą Boga, owoc ustawicznej wierności Świętego. A oto dowody na to.

Była już mowa o tym, jak Święty apelował do niektórych swych wychowanków i kleryków by pozostali z nim w Oratorium, by mu dopomagać w jego dziele i jak trudno było ich utrzymać przy sobie.

Ksiądz Askaniusz Savio pisał w roku 1850 wyraziłem się do Księdza Bosko: Niech Ksiądz założy zgromadzenie zakonne, A on mi na to:

Zaczekaj jeszcze czas jakiś.

Z tych słów wnioskowałem, że przystąpił on do tego faktycznie i opracował jakiś projekt. Po latach dowiedziałem się, że próbował nakłonić niektórych do złożenia ślubu czasowego na jeden rok, nie nalegając by odnowili.

Także Ksiądz Cafasso doradzał Księdzu Bosko, by postarał się zabezpieczyć dzieło oratoriów: Dla zapewnienia trwałości Waszego dzieła konieczne jest zgromadzenie zakonne.

I ja mam ten zamiar lecz jak go skutecznić? Gdy przełożony kościelny lub potrzeba wymagać będą przeniesienia członków na inną placówkę lub zamiany w ich zajęciach, to jak wybrnąć z tych kłopotów?

No tak. Wypada jednak, by to zgromadzenie miało śluby i zostało zatwierdzone przez najwyższy autorytet Kościoła. Wówczas będzie mógł Ksiądz swobodnie dysponować swym personelem.

Święty chociaż był pewny powodzenia swego projektu, prosił jednak swego kierownika duchowego o jego zatwierdzenie. Równocześnie miał na uwadze wielokrotne zachęty ze strony arcybiskupa Fransoniego. Mimo to w swej roztropności uważał jeszcze

za wcześniej myśleć o ślubach formalnych; nastąpi to dopiero po zatwierdzeniu Reguł przez władzę diecezjalną.

Podobnie Ksiądz Borel i kilku innych współpracowników z miasta winni być uważani za pierwszych fundatorów Pobożnego Towarzystwa, gdyż dopomagali stale Księdza Bosko w różny sposób widząc i podziwiając dobro, jakie przynoszą oratoria dla społeczeństwa. Dlatego szczerze życzyli, by to Dzieło mogło się utrwalić i namawiali Sługę Bożego, by zapoczątkował zgromadzenie, którego projekt im w zaufaniu wyjawiał. Święty stale odpowiadał: Na razie ciągnijmy dalej oddając wszystko w ręce Boga. Oczekujemy, aż Pan Bóg sam raczy dać znak na rozpoczęcie Dzieła.

Lecz skąd wziąć członków przyszłego zgromadzenia zakonnego? Od pewnego już czasu gromadził w niedziele wieczór, w swym pokoju względnie bibliotece, na konferencję specjalną ochotników wykazujących jego ducha, w celu przysposobienia ich do stanu kapłańskiego. Chcąc zabezpieczyć ich od straty powołania, pouczał o korzyściach życia wspólnego, przekonywał by pozostali z nim przez wakacje lub przynajmniej większą ich część w Oratorium. Stopniowo wtajemniczał w swe plany wywołując w nich żywy entuzjazm. Rozmawiał także na ten temat z niektórymi prywatnie. W taki sposób prawie niespostrzeżenie formował zawiązek przyszłego zgromadzenia, gdyż poczęli uważać Oratorium jakby za własny dom.

Tak więc zawiązek Zgromadzenia zakorzeniał się stopniowo w niektórych sercach. Słowem, była to sprawa ściśle prywatna, takie sobie pobożne zbiórki, w których starzy synowie gromadzili się wokół kochającego ojca, który się dzielił z nimi swymi uwagami dla postępu Oratorium. Tak zapatrywano się na tę społeczność do 1860 i później.

Poważne powody doradzały Księdzu Bosko tę dyskrecję. Zaledwie kilku odważył się wtajemniczyć w swe plany, by nie odstręczyć innych swych pomocników. Zapraszając któregoś do pozostania z nim nigdy nie dał poznać, że tu chodzi o jakieś zgromadzenie zakonne. Unikał starannie słowa: nowicjusz, nowicjat, profesje, śluby, bo biada! Byliby mu wszyscy uciekli!

Widział wrogie przesady, błędne mniemania, oszczerstwa, celowe ośmieszanie życia wspólnego zakonników, przed którymi bezbożnicy wprost zaślepiali społeczeństwo. Nawet dusze szlachetne nabrałyby lęku nie wiedząc jaka czeka ich

przyszłość wobec przeprowadzonej przez rząd kasty zakonów. Prócz tego były to przecież dusze młodociane i nie doświadczone.

Wszyscy ci pierwsi księża i koadiutorzy wyrażali się później:

Gdyby Ksiądz Bosko nam powiedział: „Czy chcesz wstąpić do Zgromadzenia? I gdyby nam tłumaczył otwarcie, co to znaczy być zakonnikiem, to ani jeden z nas nie byłby doń wstąpił. Lecz Ksiądz Bosko złapał nas swą miłością a my jako owce zwabione zieloną trawką weszliśmy do jego owczarni. Na nasze szczęście daliśmy się do niej wciągnąć. Oto jak nas werbował:

Czy życzysz dobrze Księdzu Bosko?

Czy chciałbyś odbyć swoją formację klerycką w Oratorium?

Czy chciałbyś czasem pomagać Księdzu Bosko?

Och, jak wiele mamy pracy! Choćby przyszło do nas jak najwięcej księży i kleryków, znajdzie się robota dla wszystkich.

W taki sposób nas chwycił i pozyskiwał.

Opowiadał jeden z nich: Pamiętam, jak pytałem go raz, co mam odpisać swym rodzicom, którzy starają się o miejsce dla mnie w seminarium. On mi odpowiedział: Napisz tak: Czując wdzięczność względem Księdza Bosko, który mi dopomagał tak wiele, chciałbym spróbować, czy potrafiłbym pomagać mu w jego pracy, w asystowaniu, katechizowaniu itp.

I ja też wówczas nieświadomie nie życzyłem sobie niczego więcej.

Inna trudność polegała na tym, że niewiele było jednostek mających ducha prawdziwego posłuszeństwa mającego łączyć doskonałych zakonników w zaparcie się własnej woli. Konieczna pomoc w katechizacji, nauczaniu w szkole, tradycyjna swoboda i duch rodzinny kwitający w Oratorium na Valdocco, niektóre charaktery zbyt bujne i nieopanowane – to wszystko zmuszało Księdza Bosko do wielkiej wyrozumiałości w wymaganiu od nich regularnej dyscypliny i posłuszeństwa.

Naśladował w tym przykład Boskiego Zbawcy, który zganiony przez faryzeuszy za to, że jego uczniowie nie poszczą, odpowiadał podobieństwami: o sukni połataną płatem świeżego sukna, o winie wlanym w stare bukłaki, o smakoszu przyzwyczajonym do starego wina, któremu każe się pić młode. Tłumaczył, że trudno jest od razu zmienić człowieka lecz że trzeba wdrażać do tego powoli i stopniowo, odpowiednimi pouczeniami, przy pomocy łaski Bożej. Przytaczał Ewangelię świętego Łukasza, jak

Zbawiciel musiał cierpieć szorstkie obyczaje swych uczniów. Przypominał ich słowa: „Twarda jest ta mowa” i odwrócenie się od niego wielu słuchaczy. W roku 1875 Ksiądz Bosko mówił:

„Kto z was pamięta owe pierwsze czasy Oratorium? Obecnie tak wiele się zmieniło i unormowało. Doprawdy trzeba powiedzieć, że jesteśmy bardzo postępowi! Początkowo Ksiądz Bosko był tylko sam. Później przyszedł Ksiądz Alassonatti. Osobiście prowadził szkołę dzienną i wieczorową, pisał książki, głosił kazania, asystował, szukał pieniędzy. Zdarzały się niemałe nieporządki, nieporozumienia między personelem, dysputy niekiedy bardzo zaognione na różne tematy. nieporządki w studium i w sypialni. Niektórzy nie chcieli wstawać na czas, inni spóźniali się do klas.

Nie było ani czytania duchowego ani rozmyślenia, jak tego wymagają mistrzowie życia duchowego. Widziałem te nieporządki, upominałem kogo należało lecz tolerowałem stan tymczasowy, byle nie było obrazy boskiej.

Gdybym chciał od razu zaprowadzić karność, to musiałbym z miejsca wydaląc wszystkich chłopców i zamknąć Oratorium, gdyż klerycy nie zastosowaliby się do tak surowego regulaminu. Atmosfera była przesiąknięta duchem niezależności, ścisła dyscyplina była znienawidzona a wygodne życie kleru diecezjalnego było bardziej atrakcyjne.

Należało więc ich odpowiednio wychować i przygotować na te pokusy. Z drugiej strony widziałem, że ci klerycy choć nieco rozluźnieni pracowali jednak chętnie i byli bez zarzutu pod względem moralności a gdy minie burzliwy okres młodości, wyświadczą mi cenną pomoc. Muszę powiedzieć, że wielu kapłanów z tych roczników pracuje obecnie bardzo gorliwie i posiada dobrego ducha kościelnego i zakonnego. Gdybym od razy wymagał od nich doskonałości, musiałbym się ograniczyć do nielicznej grupy wybrańców. To co wychodzi na chwałę pierwszym współpracownikom Księdza Bosko, jest to szczególny szacunek i miłość okazywane ich przełożonemu. Tylko jemu samemu przyznawali swobodę słowa, jaka naturalnie przysługuje ojcu rodziny. I Ksiądz Bosko niekiedy publicznie na słówku upominał tych, co na to zasłużyli. I nikt się na to nie obrażał”.

Fakt, jaki niżej przytoczymy zdarzył się w roku 1857. Od dawna weszło w zwyczaj, że świece otrzymane przez tych, co uczestniczyli w pogrzebach, miałyby być oddane do użytku Oratorium. Było to dość znaczną oszczędnością, jako że pogrzeby były

w owych czasach dość częste. Otóż czterech kleryków uczestniczyło w pogrzebie na Superdze i każdy dostał paczkę świec. Tylko dwaj z nich oddali je księdzu Alasonattiemu, pozostali spieniężyli je w sklepie a pieniądze zatrzymali dla siebie.

Nie pierwszy to raz zdarzał się podobny wypadek. Nie kiedy Ksiądz Bosko nie zwracał na to uwagi ze względu na obcych, myśląc że potrzebują sobie kupić książkę lub co innego. W tym jednak wypadku uznał, że należy powściągnąć nadużycie, gdyż rzecz rozniosła się wśród chłopców.

Wieczorem więc na słówku z uśmiechem zwracając się do Księdza Alasonattiego spytał: czy dzisiaj byli niektórzy na pogrzebie?

Si Signore.

A którzy to byli?

Tacy i tacy.

A oddali świece prefektowi?

Dwóch oddało, a czterech nie.

No to mi się nie podoba. Moglibyście sądzić, że przynosicie zysk zakładowi uczestnicząc w funkcjach liturgicznych, ale przecież jesteście na pełnym utrzymaniu zakładu. Więc nie mieliście racji tak mnie traktować. Dobranoc!

Ponieważ prawie wszyscy interniści byli na podobnych warunkach, więc uznano tę lekcję za słuszną. Kleryk B. napomniany nie uważał się za obrażonego, ani myślał że Ksiądz Bosko przestanie mu dobrze życzyć. Był też zawsze po synowsku doń przywiązany. W roku 1894 wyraził się: Nigdy nie zauważyłem w Księdzu Bosko czegoś, co w najmniejszej wierze miałyby przynieść ujmę jego świętości.

Gdy nadszedł czas na uformowanie swym uczniom odpowiednich reguł, Święty idąc za swą roztropnością, po wielu modlitwach i refleksjach, bez zbytniego pośpiechu, napisał Ustawy Pobożnego Towarzystwa. Niemiej – jak stwierdzał kanonik Anfossi – polecał klerykom gorące modły w celu otrzymania specjalnego światła z Nieba. Fundament Reguł był już położony przez to, że osoby pełniące różne urzędy reprezentowały tym niejako skład przyszłej Kapituły Wyższej.

Z trudnością przyszło zdobyć egzemplarze ustaw niektórych zgromadzeń zakonnych, bo z reguły nie udziela się ich osobom obcym.

Zapoczątkowując tę pracę już w roku 1855, na razie poprzestawał na wiadomościach z Historii Kościoła, z uwzględnieniem wskazówek otrzymanych

ze spotkań z wybitnymi osobistościami, by zasięgnąć światłej rady. Tym bardziej, że zamierzał założyć zgromadzenie o odrębnym charakterze, bez specjalnych praktyk ascetycznych zbyt podpadających na zewnątrz.

Należy zachować istotę zakonnika – mówił Święty – dodatki zewnętrzne nie są konieczne. Moim zdaniem, tego rodzaju Zgromadzenie zyska powszechną sympatię i zdobędzie sobie ochotników pociągniętych pewną nowością. Z tego też powodu nie chciał, by Zgromadzenie wzięło swą nazwę od niego. Konferował z Ojcem Janem Baptistą Pagani, następcą opata Rosminiego, na temat tego jak uwspółcześić zgromadzenie, by mogło ostać się wobec praw świeckich.

Wydaje się również, że nie mało znosił prześladowania od szatana, któremu nie w smak była ta sprawa.

Istotnie, stwierdza ksiądz Anfossi, zauważyliśmy, że ilekroć Ksiądz Bosko decydował się przedsięwziąć jakieś dzieło wielkiej wagi dla chwały Bożej, wówczas szczególnie napastował go szatan. Pewnego razu pytałem go, czy dobrze spał w nocy.

Nie bardzo, odrzekł, gdyż byłem dręczony przez wstrętnego potwora w postaci niedźwiedzia, który położywszy pysk na mnie próbował mnie udusić.

Fakt powyższy miał miejsce niejednokrotnie, a Święty otwarcie mówił, że były to piekielne udręki. Z pewnych oznak wnioskowano, że ma się doprawdy do czynienia ze zjawiskami pozamaterialnymi.

W nocy zaś, kiedy Ksiądz Bosko już ukończył rękopis Reguł Pobożnego Towarzystwa Świętego Franciszka Salezego, owoc tyłu modlitw i trudów, gdy miał już napisać ostatnie zdanie: „Ad maiorem Dei gloriam” zjawił się inimicus homo, potrząsał stolikiem, powalał atramentem rękopis, uniósł go do góry i rzucił na ziemię, przy czym rozległy się niesamowite ryki budzące grozę. Manuskrypt skutkiem tego był tak nieczytelny, że Święty musiał rozpocząć pracę na nowo.

Ukończywszy wreszcie ostatecznie swą pracę długo modlił się gorąco, jak sam mówił, do Boga, by dał mu poznać, czy nadszedł czas zapoczątkowania od dawna planowanego Zgromadzenia.

Tymczasem zwrócił się ze specjalnym apelem do niektórych swych wychowanków, wykazując pewne oznaki powołania na jego pomocników. Wtajemniczał ich poufnie w projekt swego zgromadzenia, skąd liczył na osiągnięcie wielkiego dobra dla młodzieży. Odczytywał im raz po raz reguły przyszłego Zgromadzenia. Nie mogły to

być oczywiście jeszcze reguły definitywne, bo brak im było zatwierdzenia przez władze kościelne. Za to na tyle jasne i uporządkowane, że dawały wyraźne pojęcie celu i obowiązków, jakichby się podjąć musieli, gdyż dobrowolnie je na siebie przyjęli.

Wieść o nich niebawem przeniknęła poza Oratorium.

Niektórzy dostojnicy kościelni jemu przychylni odradzali uskutecznianie powyższego projektu ze względu na ciężkie czasy dla Kościoła, brak powołań, systematyczne prześladowanie zakonów przez państwo. Twierdzili, że rząd z miejsca wystąpi przeciw nowemu zgromadzeniu i zniweczy je w zarodku. Święty odpowiadał na to, że u Boga nie ma nic niemożliwego i jeżeli dzieło, jakie zamierza, pochodzi do Boga, nikt nie będzie mógł mu się przeciwstawić. Przyznawał jednak, że należy uzbroić się w roztropność węża, gdyż chodzi o fundację zgromadzenia całkiem nowego w miejsce dawnych upadających; równocześnie oświadczał, że koniecznie trzeba zbawić młodzież i zabezpieczyć jej dobro moralne jakimkolwiek kosztem.

Niemniej Święty nie był bez obawy, że rząd mógłby stawić zaporę ku zrealizowaniu Zgromadzenia mającego zastąpić inne zniszczone przez rewolucję.

Lecz oto w takim momencie występuje na widowni opatrnościowo Urban Ratazzi, który rozprasza mu wszelkie wątpliwości.

Pewnego dnia 1857 r. minister Ratazzi zaniepokojony szerzeniem się idei nihilistycznych wśród proletariatu włoskiego spotkał się z Księdzem Bosko, któremu niedawno polecił sierotę do przyjęcia. Po wymianie wiadomości o wynikach loterii, oratoriach młodzieżowych, po których rząd tak wiele się spodziewa, wyraził się następująco:

Co do mnie, życzę Księdzu długiego życia na korzyść tylu biednych chłopców, których przygarnia. Lecz proszę pamiętać, że Ksiądz jest jak inni ludzie śmiertelny i gdy go zabraknie, co się stanie z jego dziełem? Czy Ksiądz pomyślał o tym? A jeśli tak, to co Ksiądz ma zamiar przedsięwziąć, by zapewnić trwałość swej instytucji?

Na tę nieoczekiwaną wypowiedź Ksiądz Bosko pół żartem, pół serio odrzecz: Prawdę mówiąc, Ekscelencjo, nie myślałem o szybkiej śmierci i starałem się o pomocników doraźnie, ale nie widzę na razie sposobu kontynuowania mego dzieła oratoriów po swej śmierci. Ponieważ Pan Minister o tym wspomina, to prosiłbym w takim razie o wyrażenie swej opinii, jakich środków miałbym użyć, by zapewnić dalsze istnienie tego dzieła.

Moim zdaniem – rzecz Ratazzi – ponieważ nie uważałem za stosowne podciągnięcia Oratorium pod dzieła pobożne, Ksiądz winien dobrać sobie kilku pomocników wśród duchownych i świeckich, wpoić im swego ducha i metodę, celem kontynuowania dzieła po jego śmierci.

Na te słowa przelotny uśmiech pojawił się na wargach Świętego. Wszakże ten sam minister przyczynił się do kasaty wielu zakonów w państwie sardyńskim, dziwne więc wydawało się doradzanie przezeń założenia nowego zgromadzenia zakonnego w ich miejsce. Dlatego odrzeczł:

Czy Pan Minister wierzy na serio w możliwość fundacji osobnego Zgromadzenia w czasach, jakie przeżywamy? i czy mogłoby się ono ostać gdyby członkowie jego musieli by związać się ze sobą węzłami religijnymi?

Oczywiście, jakiś węzeł jest konieczny, z tym się zgadzam. Lecz powinien być takiej natury, by majątek członków nie był uznany jako własność wspólna wobec państwa.

Lecz państwo przed dwoma laty zniósł kilka zgromadzeń zakonnych i przygotowuje się do kasaty pozostałych: czy wobec tego pozwoli na fundację jakiegoś nowego zgromadzenia?

Znam ustawę kasacyjną, odrzeczł Ratazzi, oraz jej cel. Nie stanowi ona dla Księdza żadnej przeszkody, byle Przewielebny Ksiądz ufundował stowarzyszenie zgodnie z wymogami współczesnych warunków i obowiązujących praw.

Ale w jaki sposób można ustanowić podobne stowarzyszenie?

Byłoby to stowarzyszenie nie mające charakteru „martwej ręki” lecz na podobieństwo istniejących w świecie: stowarzyszenie, którego członkowie zachowaliby wszelkie prawa cywilne, podlegaliby ustawą państwową, płaciliby podatki itp. - słowem, nowe stowarzyszenie zalegalizowane wobec państwa, będące niczym innym jak stowarzyszeniem wolnych obywateli, którzy zrzeszają się we wspólnotę w celach dobroczynnych.

Wasza Ekscelencja mógłby zapewnić mnie, że państwo pozwoli na ufundowanie podobnego stowarzyszenia oraz na jego egzystencję?

Żaden rząd konstytucyjny nie będzie przeszkadzał założeniu i działaniu podobnego stowarzyszenia, podobnie jak państwo popiera stowarzyszenia przemysłowe, handlowe, ubezpieczeniowe itp. jakiegokolwiek stowarzyszenie obywateli jest dozwolone,

byłe jego cel i działanie nie stało w sprzeczności z obowiązującym prawem. Może Ksiądz być co do tego spokojny: będzie miał zapewnioną nawet pomoc państwa, gdyż tu chodzi o instytucję humanitarną.

Dobrze, pomyślę o tym a ponieważ Ekscelencja okazuje się tak życzliwy względem mnie i mych chłopców, skorzystam z jego mądrych rad.

Powyższa rozmowa rzuciła Świętemu snop światła i uspokoiła obawy. Wszakże stowarzyszenie doradzane mu miało charakter instytucji czysto humanitarnej. Pomimo, że minister nie wchodził w argumentacje teologiczną, Ksiądz Bosko podziękował mu za dobrą radę mówiąc, że od dawna nosił się z tego rodzaju projektem w skreślonych przez siebie ustawach, zwłaszcza w tym, co dotyczyło ślubu ubóstwa.

O ile Ratazzi uważał się za wyłącznego autora powyższego projektu, zarysowało się wyraźne porozumienie między nim a Księdzem Bosko. Od tego czasu ilekroć Święty bywał u ministra, ten zachęcał go do wykonania swego projektu.

Ksiądz Bosko wyraził się wobec nas 1 stycznia 1876 następująco: Ratazzi chciał nawet wraz ze mną sformułować niektóre artykuły naszych ustaw, odnośnie stosunku naszego Zgromadzenia do ustaw państwowych. Mogę powiedzieć, że pewne sformułowania celem uniknięcia możliwych trudności ze strony państwa pochodziły właśnie od niego samego.

Licząc na jego poparcie, Święty nim zwrócił się do Stolicy Apostolskiej, konferował długo z księdzem Cafasso oraz niektórymi dostojnikami kościelnymi i świeckimi. Chodziło o założenie całkiem nowego Zgromadzenia różniącego się od dotychczas istniejących w Piemencie. Pytał zartem: Czy jest możliwe, by jakieś zgromadzenie oddające się pracy nad młodzieżą zalegalizowane wobec państwa, mogło mieć także charakter zakonny w obliczu Kościoła?

Czy członkowie jego mogą występować równocześnie jako wolni obywatele i zakonnicy? – i dodawał racje twierdzące: w państwie świeckim obywatel może być równocześnie poddany państwu, względnie królowi a zarazem Kościołowi; zobowiązany do wierności obydwom, zachowując prawa obydwu. Biskupi i teologowi dali na to odpowiedź twierdzącą.

Powstawała druga kwestia, choć drugorzędna, mogąca jednak wywołać szereg trudności.

Otóż kilku biskupów pytanych o radę zauważyło, że diecezje potrzebują bezpośredniej pomocy kapłanów a tymczasem gdyby Ksiądz Bosko założył stowarzyszenie zakonne, zatrzymywałyby u siebie zdolniejsze jednostki, co byłoby ze szkodą dla nich.

Święty odpowiadał na to, że nie przyniosłoby to wielkiej szkody ponieważ przewidział przy pomocy swych współpracowników związanych w Zgromadzeniu zakonnym przynieść wielką korzyść dla diecezji piemonckich za kilka lat. Na poparcie tego przypomniał słowa Pisma Świętego „Potrójny sznur niełatwo się rozrywa” to jest, że zbiorowa praca nad kształceniem powołań przyniesie więcej korzyści, jako że będzie stała, planowa i ciągle doskonalona oraz, że ścisły związek wzajemny członków, pracowników ewangelicznych na podstawie ślubów zakonnych, zapewni większą skuteczność ich pracy.

Tego dialogu Świętego z biskupami daje wyraz Kanonik Anfossi pisząc: Gdy w roku 1862 byłem zajęty nauczaniem w jednej klasie gimnazjalnej w Oratorium na Valdocco to na stu uczniów blisko 74 zdecydowało się wstąpić do seminarium i zostało kapłanami w różnych diecezjach.

Święty porozumiawszy się z biskupami chciał również usłyszeć zdanie arcybiskupa Fransoniego przebywającego na wygnaniu w Lyonie we Francji. Arcypasterz pochwalił projekt Świętego, któremu od lat patronował, zachęcał do jego uskutecznienia, oraz dla zapewnienia należytej trwałości, radził udać się do Ojca Świętego Piusa IX po zatwierdzenie Zgromadzenia. Ksiądz Bosko przyjął chętnie tę radę i zdecydował się na tę podróż, o której zresztą od dawna sam myślał.

Tymczasem nie brakowało nowych zgryzot i cierpień.

W czasie gdy Święty uskuteczniał swe plany odnośnie Zgromadzenia, rząd konfiskował poszczególne domy zakonne wypędzając z nich pracowitych zakonników i koncentrując w jednym miejscu członków różnych zgromadzeń. Ksiądz Bosko ubolewał nad tym, zwłaszcza że ostrze prześladowania zwrócone było przeciw Oblatom, stróżom świątyni Consolaty, których tak bardzo poważał.

W listopadzie 1857 r. Kasa Kościelna wydzierżawiła część ich klasztoru a w 1857 wprowadzili się tu Franciszkanie, bardzo dobrze widziani przez władze rządowe. Ponieważ zainstalowali się oni bez wiedzy Kurii diecezjalnej, Wikariusz Generalny odmówił im jurysdykcji do obsługi parafii a wyznaczył na rektora jednego z zakonników

Oblatów. Skutkiem tego podupadał splendor kultu bożego, dlatego Święty posyłał na nowenny i uroczystości Maryjne swych kleryków.

Ojcowie Franciszkanie, wobec nieugiętego stanowiska Kurii zasłonili się reskryptem papieskim, o który się wystarali. Wówczas arcybiskup Frasoni złożył reklamację w Rzymie, skąd nakazano zakonnikom przeprosić arcybiskupa. To skłoniło ich do rezygnacji z duszpasterstwa.

W międzyczasie na łamach katolickiego dziennika ukazał się artykuł ostro krytykujący Franciszkanów. Ksiądz Bosko, mimo całej sympatii do Oblatów, bolał wielce nad tym faktem, nie widząc racji, dla której sprawy wewnątrz-kościelne poddawano pod sąd opinii publicznej. Jeśli jak twierdzono, wina była po stronie Franciszkanów, to dlaczego nie pokryć tego płaszczem miłości chrześcijańskiej, skoro i tak Oblaci nie mogli już odzyskać swoich praw? Zresztą, w tak licznej społeczności błąd zdarzyć się mógł u jednostek a reszta pozostawała w dobrej wierze, dlaczegoż w taki sposób obwiniać wszystkich bez wyjątku? I konkludował: Ktokolwiek, obojętnie księża diecezjalni czy zakonnicy, jeśli dobrze wywiązują się z duszpasterstwa nie należy im psuć dobrej opinii! Stwierdził to nam osobiście Ksiądz Jan Turchi.

ROZDZIAŁ LVII

W Oratorium odbywała się uroczystość rozdania nagród uczniom najpilniejszym. Z rejestrów zakładowych wynika, że stan liczbowy Oratorium przedstawiał się następująco: 85 gimnazjalistów i 78 rzemieślników, razem 163 wychowanków; przy każdym nazwisku był stopień z nauki i sprawowania; był to okres kiedy wielu z nich decydowało się na wybór zawodu.

A Ksiądz Bosko z wielką roztropnością udzielał im odpowiednich rad. Niżej przytoczymy wypadek zasługujący na upamiętnienie.

W 1857 r. chłopiec T... kończył gimnazjum. Pod względem sprawowania nie pozostawało nic do życzenia. Nie powziął jednak w dotychczasowych studiach żadnej konkretnej decyzji, choć kilkakrotnie zwracał się do Księdza Bosko po radę co do wyboru odpowiedniego kierunku studiów.

Bądź dobrej myśli, odpowiadano mu, studiuj nadal, módl się a w swoim czasie Pan Bóg da ci poznać co jest lepsze dla ciebie.

Co mam czynić, by Bóg dał mi poznać moje powołanie?

Święty Piotr mówi, że dobrymi uczynkami możemy sobie zapewnić powołanie i właściwy wybór stanu.

W czasie rekolekcji wielkanocnych młodzian ów pragnął rozmawiać w sprawie powołania; a choć od dawna czuł pociąg do kapłaństwa, żywił jednak pewne obawy z powodu dawnego swego życia. Poszedł jednak do Księdza Bosko na rozmowę, o której pozostała wzmianka w notatkach Księdza Bosko. Oto ona:

Młodzieniec: Jakie są oznaki powołania do stanu kapłańskiego?

Ksiądz Bosko: Nienaganne obyczaje, dostateczna wiedza, duch kościelny.

A jak poznać nienaganność obyczajów?

Objawia się, to szczególnie w zwyciężaniu pokus przeciw VI Przykazaniu, w tym należy zdać się na sąd spowiednika.

Spowiednik oświadczył mi, że z tej strony mogę z całym spokojem kierować się do kapłaństwa. Lecz co do nauki?

Co do nauki możesz polegać na opinii przełożonych, którzy cię przeegzaminują.

Co należy rozumieć przez „duch kościelny”?

Przez „duch kościelny” rozumie się skłonność do uczestniczenia w nabożeństwach i w życiu Kościoła, zgodnie ze swym wiekiem i obowiązkami.

Nic więcej ponad to?

Jest jeszcze jedna strona tego zagadnienia może najważniejsza: to właśnie chęć objęcia stanu duchownego bardziej niż jakiegokolwiek innego zawodu, nawet intratniejszego i zaszczytniejszego.

To wszystko zgadza się u mnie. Już raz kiedyś pragnąłem gorąco iść na księdza lecz miałem trudności, jak Księdzu wiadomo, przez dwa lata. Obecnie nie mam chęci do żadnego innego zawodu. Liczę się jednak z trudnościami ze strony ojca, który życzyłby sobie, bym obrał karierę świecką. Mam nadzieje jednak że Bóg mi dopomoże.

Ksiądz Bosko zauważył, że być kapłanem, znaczy nie ubiegać się o przyjemności doczesne, bogactwa i zaszczyty, czy honorowe urzędy; natomiast chętnie znosić wzgardę przewrotnych, być gotowym pracować i cierpieć dla chwały bożej i zbawienia dusz, zwłaszcza własnej.

Te właśnie względy skłaniają mnie do objęcia stanu duchownego. W innych zawodach napotyka się na trudności niższej rangi niż w stanie, o którym mowa.

Największe przeszkody wynikły ze strony ojca. Ten będąc bardzo bogatym i dowiedziawszy się o decyzji syna próbował go odwieść od tego zamiaru listownie, potem przybył do Oratorium, by zabrać syna do domu. Żegnając się z nim Ksiądz Bosko powiedział: Drogi synu! Czeka cię ciężka walka. Strzeż się złego towarzystwa i nieodpowiedniej lektury. Uciekaj się zawsze o pomoc do Matki Najświętszej i pisz często do mnie.

Chłopiec przyrzekł solennie i wyjechał z zakładu. Dotrzymał słowa. Z posłuszeństwa ojcu uzyskał patent geometry; trwał jednak wiernie przy swym powołaniu. Zachował w pamięci Oratorium oraz nauki Księdza Bosko: „Jeśli stracisz swą duszę wszystko stracone; jeśli ją zbawisz, będzie zbawiona na wieki”.

Nie gwałcił spoczynku świątecznego gardząc pokusą zysku w wykonywaniu swego zawodu, wymawiając się: Jestem katolikiem i chcę spełnić najpierw swój obowiązek religijny.

Swym wzorowym życiem i wykształceniem był wielką pomocą swemu proboszczowi w podejmowaniu wielkich dzieł.

W 1871 r. wracał do Księdza Bosko, wstępując do Zgromadzenia, w swoim czasie przyjął święcenia kapłańskie.

Również opuszczających Oratorium uczestników starał się Ksiądz Bosko o umieszczenie u jakiegoś uczciwego pracodawcy z odpowiednim wynagrodzeniem. Dopomagał mu w tym Ksiądz D. Begliatti, ekonom Konwiktu katolickiego oraz wielu panów z Konferencji św. Wincentego. Osobiście lub przez znajomych załatwiał umowy z przedsiębiorcami. Wśród nich byli np. Bracia Doyen drukarze, którzy przyjmowali do praktyki w zawodzie drukarskim wielu chłopców przysłanych przez Księdza Bosko. Święty załatwiał w powyższej formie pewne zlecenie na rzecz znajomych panów z Konferencji św. Wincentego. (...)

Podczas gdy Ksiądz Bosko zabiegał o uczciwą pracę dla swych wychowanków, do niektórych z nich niespodziewanie uśmiechał się los. Oto zdarzały się propozycje ze strony niektórych arystokratycznych rodzin pragnących adoptować sobie jakiegoś porządnego, choć ubogiego chłopca. Ta niespodziewana szansa, ku zdziwieniu, nie zawsze spotykała się z entuzjastycznym przyjęciem z ich strony.

Być może pod wpływem honoru osobistego, woleli oni zatrzymać własne nazwisko, choćby skromne. Lękali się, by pomimo pomyślnej pozycji nie byli uważani za podrzutków. Często także wzbraniali się przed tym ich krewni. Tak to uczciwy rzemieślnik kocha swój zaszczytny zawód!

Ksiądz Bosko mawiał: Chłopiec ladaco chętnie zgodził się na to lecz takich właśnie nie chcą. A dla chłopców uczciwych tego rodzaju ponęty są wielkim ryzykiem, zwłaszcza gdy adoptujący pragnie, by kształcili się. Nie potrafią się oprzeć wszelkiego rodzaju pokusom, nawykom towarzyskim obcego sobie środowiska a pycha sprowadza ich łatwo na drogę występku.

Niektórzy jednak wychowankowie umieli dobrze wykorzystać szczęśliwy los, jaki Opatrzność podawała im w rękę. Przytoczymy parę przykładów.

Pewien pan z Paryża przybył w 1857 r. do Oratorium prosząc Księdza Bosko o jakiegoś sierotę, którego pragnąłby adoptować. Był to bogaty właściciel wytwórni obuwia. Wybór padł natychmiast na pewnego chłopca uczącego się szewstwa. Święty na razie nic nie zdecydował lecz zaprowadził owego pana do pracowni, by sam sobie upatrzył kandydata. Ksiądz Bosko zatrzymał się obok takiego, którego uznawał za

godnego tej łaski i skinąwszy na chłopca powiedział: oprowadź tego pana po Oratorium, potem przyjdiesz z nim do mego pokoju. I odszedł do siebie.

Pan ów rozmawiał po francusku a chłopiec doskonale odpowiadał mu po piemoncku.

Wróciwszy do Księdza Bosko rzekł: Uczyni mi wielebny Ksiądz wielką przyjemność, jeśli odda mi tego chłopca, który mnie oprowadzał po zakładzie.

Święty zgodził się, z góry będąc pewny, że tak się stanie.

Czy szanowny pan uważa, że będzie zadowolony z tego chłopca?

Co do mnie jak najbardziej a myślę, że także mojej małżonce przypadnie do gustu.

Wówczas Święty zawołał do pokoju chłopca, który był zupełnym sierotą, nie mając żadnych krewnych i przedstawił mu tę propozycję.

Jeśli z jakiego powodu nie mógłbym pozostać przy owym panu, czy Ksiądz przyjmie mnie z powrotem do siebie?

Bezwątpienia, mój drogi. Lecz jestem pewny, że będziesz się tam czuł dobrze. Gdyby ci wypadło opuścić ów dom nie dla jakiś wykroczeń lecz z przyczyn niezależnych od ciebie, przyrzekam ci przyjąć cię chętnie z powrotem do Oratorium.

Chłopiec pojechał z owym panem i został adoptowany. Pani domu również szczerze go pokochała jak własne dziecko, tak był dobry i posłuszny.

Po śmierci swych przybranych rodziców został uznany sądownie za jedyne spadkobiercę ich majątku. Przejął i prowadził nadal firmę swego przybranego ojca, która doskonale prosperowała przynosząc mu roczny dochód ponad 400 tys. Franków. Podczas pobytu Księdza Bosko w Paryżu, przemysłowiec ów często go odwiedzał zapraszając w gościnę do siebie. Niestety, mimo dobrych chęci, Ksiądz Bosko nie mógł go zadowolić.

A oto inny przykład na niekorzyść kuszącej propozycji. Pewna bogata dama turyńska prosiła Księdza Bosko, by wyszukał jej chłopca, którego rodzice zgodziliby się na jego adopcję. Święty przyrzekł i wyszukał kandydata spośród swych sierot w przekonaniu, że nie zepsuły się wśród dobrobytu i dostatków. Dlatego odpowiednio go do tego przygotował. Wreszcie pewnego dnia zaprowadził go do owej pani.

Wydała ona suty obiad dla gości. Dla owego sieroty żyjącego skromnie w Oratorium musiał się on wydać ucztą istic królewską. Chłopiec nie wiedząc, że jest obserwowany zachowywał się tak układnie, że zrobił na wszystkich jak najkorzystniejsze

wrażenie. Po obiedzie goście przeszli do salonu. Chłopiec trzymał się zawsze Księdza Bosko i zachowywał bardzo skromnie. A Święty chcąc by nie robił wrażenia nieobytego w towarzystwie, w czasie rozmowy spytał go o coś z dziejów ojczystych. Chłopiec odpowiadał na wszystko trafnie, rezolutnie i tak ujmując, że pani domu ucieszona mówiła: Ten będzie dla mnie!

Niebawem goście opuścili salon, wówczas Ksiądz Bosko w obecności swej pani pyta swego pupila:

Słuchaj, mój kochany, czy chciałby tu pozostać?

A w jakim celu?

No, by zostać panem!

Ach, nie rozumiem!

Wówczas Święty wyjaśnił mu intencje owej damy, która czekała na jego odpowiedź.

A czy to znaczy, że musiałbym się wyrzec myśli zostania księdzem?

Z pewnością! Odrzecz owa pani.

Ach, to w takim razie, nie! Mógłbym tu pozostać, z tym że kiedyś zostanę księdzem.

Zostanie nim w przyszłości i będzie pracował gorliwie w Winnicy Pańskiej, zawsze szczerze przywiązany do Księdza Bosko. Było więcej takich szlachetnych dusz, których Pan Bóg zaszczyił wysoką godnością w Kościele w nagrodę za wierne odpowiadanie łasce powołania.

W czasie dorocznych ferii część wychowanków wyjechała na wakacje. W ich miejsce przychodzili do Oratorium spędzać z Księdzem Bosko parę tygodni zaproszeni przez niego niektórzy chłopcy z rodzin mieszczańskich, względnie znajomi klerycy diecezjalni. Między nimi był kleryk Dominik Ruffino rodem z Gievenno, który ukończył pierwszy kurs filozofii w seminarium w Chieri. Poznawszy Księdza Bosko przed paru laty serdecznie się do niego przywiązał. Obecnie, przebywając na wakacjach w domu, w liście do Księdza Bosko zwierzał się mu z niektórych swych zmartwień. Święty odpowiadał:

Carissimo nel Signore!

Odwagi, złóż całą nadzieję w Panu Bogu. Mam nadzieję, że nie będą więcej od ciebie żądać 24 franków chesnego za naukę w seminarium a gdyby żądali powiesz swym

przełożonym, by zwrócili się do mnie a ja to załatwię. W związku z pewnymi kłopotami w twojej rodzinie, jeżeli zechcesz, możesz przyjechać do mnie a będziesz mile przyjęty. Napisz tylko parę dni naprzód. Zresztą pamiętaj zawsze, że największym skarbem na tym świecie jest Święta bojaźń Boża oraz, że miłującym Boga wszystko dopomaga ku dobremu. Gdybyś czegoś potrzebował, napisz do mnie. Oddany ci przyjaciel.

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 13-7-1857 r.

Kleryk przyjmował miłe zaproszenie i już z Oratorium pisał do kolegi następująco:

Carissimo Amico!

Piszę ci z mego nowego miejsca pobytu u Księdza Bosko w Turynie, gdzie spędzam spokojnie wakacje ucząc się francuskiego. Zapewniam cię, że czuję się jak w raju, gdyż wszyscy kochają się tu bardziej niż bracia. Żyje się wesoło w iście niebiańskiej atmosferze, zwłaszcza gdy między nami mamy Księdza Bosko, wtedy godziny mijają jak minuty i wszyscy wprost wiszą na jego wargach jakby urzeczeni. Przyciąga do siebie jak magnes i gdy się tylko zjawi, wszyscy biegną do niego i nie chcą się oderwać ani na obiad, czy kolację, dopóki asystent nie wyrwie go nam wprost gwałtem.

W lecie tego roku Święty wybrał się jak zwykle do Świętego Ignacego na rekolekcje w towarzystwie paru kleryków, między innymi Turchi i Cagliero. W czasie jego nieobecności wychowankowie pisali doń listy, na które zawsze odpowiadał. Przytoczymy jeden z nich:

Bonetti carissimo! Jeśli wcielisz w życie to, o czym mi piszesz, zapewniam cię, że zrobię cię świętym. Lecz pamiętaj, że twój list zachowam. Modliłem się do Boga za ciebie, by ci dał poznać twe powołanie. Niech ci On udzieli zdrowia i łaski potrzebnej, byś mógł pełnić jego wolę.

Twój oddany ci...

Ksiądz Jan Bosko

S. Ignazio, 25-7-1857 r.

O ile wspomniane listy sprawiały wiele dobrego w Turynie, to niemniej skuteczne były żywe słowa i Księdza kierownika rekolekcji Cafasso. W czasie rekolekcji kleryk Cagliero pragnął poradzić się go w sprawie swego powołania. Ksiądz Cafasso

spotkawszy go mówił: Wiem, że pragniesz ze mną rozmawiać; dobrze, proszę iść ze mną. I zaprowadził go do swego pokoiku. Rozmawiali przez dłuższy czas na temat szczytności powołania kapłańskiego i zakonnego; zachęcał kleryka do wytrwania w powołaniu, by tak był pomocą Księdzu Bosko, który - jak mówił - ma w ręku wielkie projekty dotyczące dobra młodzieży.

Święty istotnie, ani na chwilę nie tracił z oczu swych zamiarów i rozmyślał nad ich urzeczywistnieniem. Odświeżał w myśli swe piękne sny-wizje; kontemplował w duchu widok tysięcznych rzesz młodzieńczych obecnych i przyszłych, zwłaszcza tych, co zasilą szeregi jego Zgromadzenia.

Razu pewnego w czasie rekreacji poobiedniej rekolektantów przechadzał się w otoczeniu swych kleryków na dziedzińcu przed kościołem bawiąc ich interesującym opowiadaniem. Było przy tym obecnych również kilku panów. Nie brakło też kleryka Cagliero. Ksiądz Bosko przechodząc z tematu na temat, w pewnym momencie zwracając się do owych panów rzecze:

Zobaczycie, moi panowie: przyjdzie dzień, kiedy jeden z tych tu kleryków zostanie biskupem. Ksiądz Turchi zanotował sobie te słowa.

Ksiądz Bosko przy końcu rekolekcji skreślił na arkuszu następującą notatkę:

„Ażeby nikt w przyszłości nie przypisywał mi niektórych pism nie moich, niniejszym podaję spis książek przeze mnie napisanych, których pragnę zatrzymać własność autorską oraz przekazać ją w dziedzictwie moim spadkobiercom, by zrobili z nich ten użytek, jaki uznają za stosowny dla chwały Bożej i dobra dusz:

1. Życiorys młodzieńca Alojzego Comollo, wydanie 2
2. Nabożeństwo do Świętego Anioła Stróża, anonimowo
3. Siedem Boleści Najświętszej Maryi Panny, w formie rozmyśleń, anonimowo
4. Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego, anonimowo
5. Dzieje Biblijne dla użytku w szkołach, wydanie 2
6. Historia kościelna, podręcznik dla szkół, wydanie 2
7. Młodzieniec zaopatrzony, wydanie 2
8. Przewodnik chrześcijanina do urobienia wewnętrznego i obywatelskiego, anonimowo
9. System metryczny-dziesiętny – wydanie 5

10. Katolik ugruntowany we wierze, wydanie 2
11. Fakty współczesne, opowiedziane w formie dialogu.
12. Dysputa między adwokatem a predykantem protestów – szt. scen.
13. Zbiór ciekawych przykładów współczesnych.
14. 6 Niedzieli ku czci Świętego Alojzego.
15. Wiadomości historyczne na temat Cudu Najświętszego Sakramentu.
16. Dialog między proboszczem a adwokatem na temat spowiedzi.
17. Nawrócenie pewnego waldensa, zdarzenie współczesne.
18. Łatwa metoda studiowania Biblii. Wydanie 3
19. Skuteczność dobrego wychowania, epizod współczesny.
20. Życiorys św. Pankracego Męczennika.
21. Historia Włoch opowiedziana dla młodzieży
22. Klucz do nieba w ręku katolika.
23. Życiorys św. Apostołów Piotra i Pawła
24. Dwie konferencje na temat czyśćca i pomocy dla dusz czyśćcowych.
25. Życiorysy Papieży do roku 221.

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 26. 7. 1857 r.

Gdy Ksiądz Bosko wracał do Turynu zmęczony wielu spowiedziami, jedna część wychowanków przyjeżdżała do zakładu na miesiąc nauki przerwanej pobytem w domu rodzinnym.

Pewnego dnia sierpniowego, otoczony młodzieżą pod portykami, wśród której byli m. in. Józef Reano, Józef Lazzero, przemawiał następująco: Wiecie, pragnąłbym odbyć z wami dłuższą wycieczkę; byłoby to korzystne dla mego i waszego zdrowia a przy tym mógłbym pomówić z tylu moimi przyjaciółmi o tak wielu sprawach. Rozerwałbym się nieco zabawiając się z chłopcami kuleczkami, sztuczkami etc. Lecz niestety ... zbyt wiele mam zajęć. Najpiękniejszą wycieczką i rozrywką dla mnie byłoby, gdybym mógł zaprowadzić do nieba dziesięć tysięcy chłopców.

Doprawdy, nie miał on ani chwili odpoczynku. Na jego biurku piętrzył się stos korekty drukarskiej trzech zeszytów *Letture Cattoliche* posłanych przez Paravię. Był to zeszyt na miesiąc wrzesień: Życiorysy św. Papieży Męczenników: Sykstusa, Telesfora,

Hygina, PiusaI wraz z dodatkiem o św. Justynie apologetce i męczenniku, staraniem Księdza Jana Bosko. W dodatku umieszczono wiersz Silvio Pellico ku czci św. Justyna.

Na miesiąc październik zeszyt zawierał opowiadanie o bohaterskiej dziewczynce przyjmującej wiarę katolicką: „Dziewczynka Maria, czyli nawrócenie pewnej protestanckiej rodziny, pióra kanoika di S. Diez.

Na miesiąc listopad: „Rozmowy rodzinne na temat Najwyższego Autorytetu Papieża oraz o zbawieniu wyłącznie na łonie Kościoła Katolickiego, z wykazaniem absurdów waldensów przeciw Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu. Wspomniana broszura anonimowa w formie dialogicznej zbijała szczególnie książkę Amadeusza Berta duchownego waldeńskiego w Turynie zatytułowaną: „Waldensi, to jest chrześcijanie katolicy według Kościoła pierwotnego” etc. Heretyk ten chciałby wykazać, że Kościół Rzymsko-Katolicki według niego zmienił naukę apostołów.

Ksiądz Bosko poprzedzał zeszyty następującą przedmową:

Ponieważ celem naszym jest publikować rzeczy dotyczące spraw religijnych a nie polemiki /.../ lecz wysiłki czynione przez heretyków w celu przeniknięcia do najniższych klas społecznych, zwłaszcza na wsi, skłaniają do napisania zeszytu stosowanego do zabezpieczenia wiernych przed trucizną protestantów, waldensów, bądź ewangelików (co na jedno wychodzi), usiłujących wydrzeć ze serca, czy zbezczęścić drogocenny skarb odziedziczony po przodkach: Świętą katolicką religię. Ponieważ ich nauka zebrana została w książce Amadeusza Bert, zatytułowanej: „Waldensi...” cytować będziemy często treść tej książki.

W poprzednim roku wydawnictwa Letture wykazywaliśmy długi szereg błędów historycznych zawartych w tej książce; obecnie przedstawiamy błędy względem wiary kryjące się w prawie każdym zdaniu, w przekonaniu, że będzie to skutecznym lekarstwem przeciw herezji.

Ty zaś, ludu katolicki, trwaj wiernie na swym posterunku: oto nieprzyjazny człowiek, o którym mówi Ewangelia, próbuje wcisnąć się do waszych domów, by ukraść wam skarb najdroższy na świecie: religię; odpędzajcie go mężnie, nie wchodźcie z nim w żadne pakt w sprawach religijnych; spotykając nawet nie pozdrawiajcie, jak radzi sam Zbawiciel. Jeśli wypadnie załatwiać sprawy materialne, róbcie to szybko, bez nawiązywania przyjaźni. Zewrzyjcie mocno wasze szeregi wokół pasterzy danych wam przez Opatrzność, by was prowadzili do nieba. Nie dajcie się skłonić ani obietnicami, ani

groźbami lub jakim bądź pretekstem do oderwania się od tej nauki, jaką głosi Najwyższy Pasterz Kościoła Wikariusz Jezusa Chrystusa, który założył swój Kościół mówiąc:

„Ty jesteś Piotr-Opoka a na tej opoce zbuduje kościół mój ...”.

Wśród tych prac zabiegał wciąż w sprawie odkupienia od Rosninianów pola swych snów i tak odpowiadał na pismo ich administratora Księdza Gilardi:

Carissimo Signor D. Carlo

Proszę mnie wytłumaczyć przed Przewielebnym Ojcem Generałem co do przerwy w korespondencji, Byłem przez pewien czas poza domem na rekolekcjach, potem przeszło tydzień chorowałem, dlatego nie mogłem przeprowadzić konferencji z panem Cotta na temat znanej parceli. /.../.

Nie mówimy więc o byłym projekcie, gdyż Ojciec Generał inaczej rozporządził o tym gruncie. Lecz gdyby przyszło do sprzedaży go oraz gdyby nadeszła zdecydowana oferta, pragnąłbym gorąco być poinformowany o tym, by próbować w oparciu o Opatrzność Boską czy nie da się go odkupić... /.../.

Zaznaczam jednak, że czas obecny nie jest sprzyjający na tego rodzaju transakcje. Wielu pracowników zatrudnionych w byłych klasztorach męskich i żeńskich, kościołach i domach parafialnych jest obecnie bez pracy /.../Zresztą jestem tu z dwoma silnymi i zdrowymi rękoma, z dobrym żołądkiem do trawienia i we wszystkim w czym mogę, gotów jestem współpracować zawsze z Instytutem Miłosierdzia. Pozdrowienie ode mnie Czcigodnemu Ojcu Generałowi, polecając się jego modlitwom etc.

Obbl.mo serv. – XJB

Turyń, 25-8-1857 r.

ROZDZIAŁ LVIII

Gorliwość Księdza Bosko o chwałę Bożą była bardzo miła Najświętszej Dziewicy, która jak wielokroć zaznaczyliśmy, wspierała go nieustannie, nie tylko w zapoczątkowaniu jego dzieła lecz szczególnie w trosce o uświęcenie jego chłopców. Otrzymywała dlań od Boga niezliczone łaski, które szcudrze odbierali, jak zobaczymy, wierni uciekający się do jego pośrednictwa przez modlitwę i błogosławieństwo kapłańskie. Obecnie podamy parę faktów na podstawie zeznań wiarygodnych świadków.

Otóż w wigilię Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, chłopiec Zucca gimnazjalista leżał chory w swej sypialni w Oratorium. W pewnym momencie zjawia się mu Najświętsza Dziewica z dobrotliwym i majestatycznym uśmiechem mówiąc: Przyszłam tu ponieważ jestem życzliwa temu domowi; powiem ci, czego życzę sobie od każdego z was a ty dasz znać poufnie każdemu ze swych towarzyszy, zwłaszcza w tej sypialni.

Potem przeszła się po sypialni i zatrzymując się przy każdym łóżku powiedziała: Temu powiesz to a to. Przyszedłszy do łóżka chłopca nazwiskiem Gastaldi: A temu powiesz w mym imieniu, by natychmiast poszedł do spowiedzi, gdyż od Wielkanocy nie przystępuje do Sakramentów Świętych.

Wróciwszy do Zucca dodała: Powiesz także Księdzu Bosko to a to. Twemu nauczycielowi przekażesz moje zlecenie.

I tak dawała zlecenia dla różnych osób w domu. Potem znikła.

W tym wypadku tylko jeden chłopiec uprzywilejowany składał zeznania. Lecz o tym co zdarzyło się później, świadczyło wielu, bo ponad dwustu chłopców.

Otóż Zucca wywiązał się z danego sobie zlecenia i wzywał po kolei każdego z kolegów, dla których miał zlecenie od Madonny. Wreszcie przyszła kolej na Gastaldiego. Ten jednak nie zgłosił się. Jeden kolega pobiegł go zawołać.

W owym czasie Ksiądz Bosko spowiadał w zakrystii. Gastaldi usłyszawszy polecenie od Madonny zawołał głośno: Dobrze, zaraz idę!

Wszedł z myślą udania się do spowiedzi. Lecz po drodze cofnął się.

Są to wszystko fantazje, myśli sobie. Ale wszedł do zakrystii, stąd do kaplicy Matki Boskiej i tu czas jakiś klęczał udając, że spełnia życzenie Zucca i wrócił do

sypialni. Nikomu nie przyszło na myśl śledzić go. I ledwie otwierał usta, by skłamać, gdy Zucca z wyrazem oburzenia podniósł się na łóżku i w obecności wszystkich powiedział:

Ty kłamczuchu! Myślisz, że cię nie widziałem! Postąpiłeś fałszywie. Wróć się i strzeż się, byś nie nadużywał miłosierdzia bożego. Idź natychmiast wyspowiadać się!

Gastaldi przychwycony na kłamstwie nie oponował i poszedł naprawdę do spowiedzi. Zucca zaś jakby widział wszystkie jego ruchy, gdy mówił. Oto schodzi na dół, jest pod portykami, wchodzi od zakrystii, spowiada się, dobrze!

Gastaldi wracał wesoły i nie potrzebował nic mówić, gdyż Zucca mówi: No, teraz możesz być spokojny; lecz staraj się wytrwać w dobrym, bo Madonna mi powiedziała, że powinieneś zmienić swe życie, inaczej spotka cię kara.

Nazajutrz Zucca, ku zdumieniu wszystkich, zdrów kompletnie, znalazł się na podwórzu wśród kolegów. Miał wyraz twarzy uroczysty, gdy podchodził do poszczególnych kolegów i przekazywał im ulecenia otrzymane od Madonny. Nawet samemu Księdzu Bosko powiedział, co słyszał pod jego adresem. Potem poszedł do swego asystenta, który zażywał tak wielkiego autorytetu, że nikt nie śmiałyby zwrócić mu uwagi. A on słuchał, co przekazywał chłopiec w imieniu Madonny z szacunkiem, jakby stał wobec przełożonego.

Gastaldi od tego czasu prowadził się zawsze wzorowo, porzucił naukę a przyszedł do drukarstwa. Zmarł na apopleksję w 1886 r.

Podobne wskazówki z nieba otrzymywał sam Ksiądz Bosko zwłaszcza z okazji rekolekcji i nowenn ku czci Matki Najświętszej. Obecnie przytoczymy, co zeznali Księża: Dominik Bongiovanni, Michał Rua, oraz monsignor Cagliari:

Pewnego wieczoru Ksiądz Bosko powiedział swoim chłopcom, iż widział ich wszystkich we śnie podzielonych na cztery oddzielne grupy i to w chwili, gdy jedli. Chłopcy z każdej grupy trzymali w ręce inny gatunek chleba. Jedni mieli świeżutką pulchną białą bułeczkę, drudzy zwykły pszenny chleb, trzecia grupa jadła chleb czarny razowy, wreszcie czwarta miała chleb zaschły i spleśniały.

Pierwsi, to niewinni; drudzy – dobrzy; trzecia grupa, to ci, co obecnie są w grzechu, ale nie są nałogowcami; ostatnia grupa, to chłopcy zatwardziali, którzy nie czynią żadnego wysiłku, by zmienić swoje postępowanie.

Ksiądz Bosko wyjaśnwszy przyczyny i skutki takiego pożywienia zapewnił nas, że dobrze pamięta, kto jaki chleb jadł i może to powiedzieć każdemu, kto przyjdzie o to

się zapytać. Poszło wielu. Usłyszeli zaś wtedy uwagi i pewne szczegóły o stanie ich sumienia; mogli łatwo się przekonać, że to nie było wynikiem bujnej wyobraźni, ani tym mniej zgadywania.

Ksiądz Bosko mówił im o najskrytszych tajnikach duszy, o grzechach zatajonych na spowiedzi, o braku dobrej intencji w niektórych uczynkach; chwalił ich cnotę, zapewniał o stanie łaski i wskazywał ich powołanie z dziwną przenikliwością, jasnością i duchem proroczym. Chłopcy wychodzili zdumieni i powtarzali jak ewangeliczna Samarytanka: „Powiedział mi wszystko, cokolwiek uczyniłam”.

Niektórzy chłopcy dzielili się uwagami ze swymi zaufanymi przyjaciółmi. Lecz Ksiądz Bosko nigdy nie zdradzał tych sekretów nikomu innemu prócz zainteresowanego, jak go widział we śnie. Te i inne wskazówki otrzymywane później w różnej formie, choć czasem go zasmucały, zapewniały, że większa część jego chłopców żyła w łasce Bożej.

Dlatego Święty tak bardzo liczył na modlitwy chłopców i kto polecał się mu o jakąś łaskę, odpowiadał:

Dobrze, polecę to modlitwom chłopców!

Istotnie, modlitwy ich były bardzo skuteczne. W Oratorium była zawsze pewna liczba chłopców, o których było można śmiało powiedzieć, że dorównywali świętemu Alojzemu niewinnością duszy a wielu było obdarzonych nadzwyczajnymi charyzmatami.

Otóż tego roku 1857 Ksiądz Bosko odprawiał pewnego razu Mszę Świętą prosząc Boga, by mu dał poznać sposób załatwiania pewnej sprawy. Gdy wrócił do zakrystii i zdjął paramenta, ministrant usługujący mu podszedł do niego i nachyliwszy się do ucha szepnął: Ksiądz myślał o tym i o tym; proszę zrobić jak myśli a będzie dobrze.

Święty zdziwiony pyta: Tak, to prawda! Ale skąd ty wiesz o tym, lub kto ci to powiedział?

Chłopiec zmieszany pytaniem wyjąkał coś na swe usprawiedliwienie; Święty więcej nie nalegał.

Podobne wypadki zdarzały się częściej na dowód tego, jak on i jego synowie tworzyli jedno serce i jedną duszę a ich modlitwy wspólne działały cuda. Im również Święty przypisywał skuteczność swego błogosławieństwa kapłańskiego.

Józef Reano pozostawił zapisek: „Pewien gimnazjalista, rodem z Ivrei nabawił się przepukliny. Często dostawał bolesnych ataków, tak iż nie mogąc ustać na nogach

zmuszony był kłaść się do łóżka. Raz dostał takich torsji i zdawało się, że to już koniec. Wezwany lekarz oświadczył, że konieczna jest natychmiastowa operacja. Zawiadomiono o tym Księdza Bosko, który przyszedł do szpitalika. Zawołał po imieniu chorego, położył mu rękę na czole i wyszeptał coś do ucha, czego obecni nie rozumieli. Prawdopodobnie polecił wezwać Madonnę i uczynić jakąś obietnicę; potem odmówił krótką modlitwę. Chłopiec w tym momencie otworzył oczy odpowiadając uśmiechem na uśmiech Księdza Bosko. W tej chwili choroba ustąpiła i chłopiec wstał zdrowy.

Ksiądz Anioł Savio stwierdza, co następuje: „Mój brat salezjanin powiedział mi, że pewnego dnia towarzyszył Księdzu Bosko do chorego chłopca w szpitaliku. Święty pobłogosławił go i kazał wstać i iść na śniadanie z innymi.

Chory wątpiąc, czy zdoła wykonać polecenie ociągał się:

No, odwagi! Ubierz się i idź na śniadanie do refektarza powtórzył Święty. Wówczas chłopiec usłuchał, wstał i poszedł na wspólne śniadanie.

Brat mój wyraził się: „Byłem oszołomiony nie wierząc własnym oczom”. A przecież brat był typem trzeźwym, niezbyt skłonny dać wiarę cudownościom, o ile fakty oczywiste nie przemawiały za tym”.

Pani Vallauri wdowa po znakomitym profesorze, prosiła Księdza Bosko, by wyjednał jej swymi modlitwami czyściec na ziemi. Przerazały ją bowiem męki dusz czyścicowych, które nie są jeszcze godne widzenia Majestatu Bożego.

Święty przyrzekł modlić się o to z młodzieżą; i oto ta pobożna pani przez dwa lata musiała znosić ciężką chorobę. Po upływie tego czasu doznała wewnętrznego pokoju, wszelka obawa ustąpiła i zmarła spokojnie bez bóleści. Świadkiem tego był Ksiądz Rua.

Wyżej przytoczone fakty, jak zawarte w poprzednich tomach, oraz te z którymi spotkamy się w przyszłości, przywodzą na pamięć zdanie z *Letture Cattoliche*, gdzie jest mowa o życiu Błogosławionej Oryngi:

„Kogóż nie zdziwi moc udzielona przez Boga jego Świętym. Ci najdrożsi synowie Ojca Niebieskiego uczestniczą w jego potędze i królestwie; w taki sposób okazują na ziemi, jak miła jest Bogu cnota. Cud przemawia do wszystkich wymownie: „Oto droga prowadząca do życia śmiertelnych śladami Świętych Pańskich; jest to droga do chwały, droga do szczęśliwości...”.

Któż śmiałyby oprzeć się temu boskiemu wezwaniu?

Nie brak jednak takich, co szydzą z tych faktów nadprzyrodzonych stanowiących aureolę Świętych. Biedni ślepcy! Kochają być może bohaterów światłości, podziwiają ich postać moralną lecz rzucają cień na ich cuda. Cóż bowiem? Czy Święci nie są żywymi cudami przez swą heroiczną praktykę cnót, wznosząc się ponad nędzne siły ludzkie? Żywi się wstręt przed cudami lecz czyż nie spotykamy się z nimi na każdym kroku? Jako że sam Święty jest tysięcznym cudem. Jeśli w samej naturze ludzkiej pełno jest zagadek, to czyż dziwne, że obfituje w nie religia, ośrodek wszelkich cudów i tajemnic? /.../.

„Święci – kontynuuje autor – (baron Montreuil) wierzyli z łatwością w cuda, dlatego je działali; wierzyli w nie jakby oglądając je i nie szukali dowodów naocznych”.

ROZDZIAŁ LIX

W tym roku wybrał się Ksiądz Bosko na wycieczkę do Castelnuovo wraz z grupą najlepszych chłopców.

Po cóż masz jechać na wakacje? Wakacje źle wpływają na chłopców. Mamusia twoja płaci 100 lirów rocznie za tve utrzymanie, widzisz więc, że byłoby dla mnie wygodniej, żebyś jechał do domu, niż pozostawał trzy miesiące w Oratorium. Lecz mnie zależy na dobru twej duszy! Więc zrezygnuj z wakacji!

Z podobnym apelem zwracał się do wielu innych, zaś nagrodą za ich dobrą wolę była wspomniana wycieczka.

Ksiądz Franciszek Cerruti pisze:

„Ksiądz Bosko czynił to w celu sprawienia rozrywki chłopcom a równocześnie miał na celu trzymanie ich zdala od grzechu. Jestem o tym przekonany z sześćoletniego doświadczenia, to jest od 1857-1863, kiedy miałem szczęście brać udział w tych wycieczkach, które mogły posłużyć za dowód, jak Ksiądz Bosko był zainteresowany dobrem duchowym i materialnym swych chłopców. Jak pragnął, byśmy byli zdrowi, weseli i zadowoleni, jak chronił przed obrazą Boga! Nigdy nie opuszczano modlitwy codziennej, spowiedzi i Komunii, jak to było w zwyczaju w Oratorium.

Moi drodzy chłopcy, mawiał, jeśli zbawicie duszę, wszystko bezpieczne.

Po krótkim biwaku w Becchi, Ksiądz Bosko zrobił wypad do starożytnej świątyni w Vasolano, bądź do źródeł siarczanych w Albugnano, Capriglio lub innych pobliskich wiosek. Okazyjnie spełniał posługi kapłańskie, planował i układał treść zeszytów *Letture Cattoliche*, względnie odpisywał na listy.

Również w tych miesiącach załatwiał sprawę korepetycji dla synów niektórych dobrodziejów szukających odpowiednich nauczycieli i wychowawców dla swoich synów. Rodzice z pełnym zaufaniem zwracali się do niego w tych sprawach, co przecież pochłaniało mu dużo czasu. To także jedno z wielu jego zainteresowań, które mogłyby ujść uwadze niezbyt pilnego obserwatora. Oświetla to niżej przytoczony list do barona Ricci des Ferres:

„Benemerite Signore!

Odnośnie pertraktacji w sprawie nauczyciela dla jego synów, po drodze spotykałem się ze znajomymi księżmi. Jeden z nazwiskiem ks. Józef Pesce, wikary w Mombaruzzo, diecezji Acqui, posiada kwalifikacje odpowiednie choć bez patentu /.../. Liczy lat 30, przykładny w życiu osobistym. O ile Szanowny Pan zdecyduje się na tę propozycję, proszę zwrócić się do mnie lub Księdza Cafasso, w porozumieniu z którym załatwiam tę sprawę.

Cieszę się mogąc okazać mu wdzięczność i proszę Boga etc.

Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko

03. 10.1857 r.”.

Na odpust Różańcowy przybyli z Turynu muzycy, chór oraz sławny komik z Oratorium Dominik Bongiovanni. Pocziwi wieśniacy byli bardzo zachwyceni odpustem. Lecz większą radość zgotował Księdzu Bosko w owych dniach list Ojca Świętego dziękującego mu za prezent w postaci książki: „Historia Włoch”:

(w tłumaczeniu z łacińskiego)

„Ill. mo e Rev. do Singore!

Sprezentowałem Ojcu Świętemu Piusowi IX jego dar „Historię Włoch” wraz z listem. Za ten dar otrzymałem od Ojca Świętego polecenie podziękowania mu, pomimo że liczne zajęcia nie pozwalały mu dotąd jej przeczytania. Dowodem miłości Ojca Świętego niech będzie jego apostolskie błogosławieństwo, jakie mu posyła jako zadatek łask niebieskich. Równocześnie mam zaszczyt etc.

Rzym, 3-10-1857 r. Umill. mo ed Oss. mo servit. D. Fieramnoti”.

/ sekretarz Jego Świętobliwości dla listów łacińskich. /

Dnia 5 października wycieczka z Księdzem Bosko udała się na grób Dominika Savio w Mondonio, gdzie modlono się serdecznie. Rodzina tymczasem szykowała poczęstunek. Złożyli na grobie ukochanego kolegi wieniec z nieśmiertelników ze wstęgą z napisem: „Dominikowi Savio, byłemu wychowankowi Oratorium Świętego Franciszka Salezego w Turynie – Przyjaciele”. Modliliby się jeszcze dłużej, gdyby czas nie naglił do powrotu jeszcze przed nocą do domu.

Święty tymczasem zlecił Karolowi Tomatisowi studentowi na Akademii Sztuk Pięknych, by przy pomocy któregoś z rodzeństwa Savio uwiecznił jego rysy na portrecie, z czego też Tomatis wywiązał się znakomicie.

Nazajutrz po Mszy Świętej zwinięto całą dekorację z kaplicy, by ją zabrać ze sobą do Turynu i około godziny dziewiątej, po dobrym śniadaniu wybrano się w drogę powrotną. Obowiązkowy postój urządzono w parafii Buttigliera d'Asti, gdzie zacny proboszcz pragnął ugościć Księdza Bosko z młodzieżą. Również hrabina Miglino oczekiwała niecierpliwie jego wizyty i zgotowała pod obszernym portykiem swego pałacu hojny poczęstunek dla wycieczkowiczów. Ponieważ lubiła muzykę więc kapela popisywała odpowiednimi utworami. Wtedy to po raz pierwszy wykonano utwór „Kucharz i kuchciki” skomponowany przez Karola Tomatisa.

O drugiej po południu wyruszono w drogę w kierunku Andezzeno. Tam Ksiądz Bosko był oczekiwany przez rodzinę De Maistre, przebywającą na wilegiaturze w domu Fruttiera. Owi państwo przyrzekli mu ofiarę, pod warunkiem że sam przybędzie po nią. Tak więc musiał pożegnać się ze swoimi obiecując nazajutrz dogonić ich w Turynie. Chłopcy poklękali na drodze prosząc o błogosławieństwo. Otrzymali je a potem ucałowawszy mu rękę wyruszyli w dalszą drogę.

Święty skierował się do zamku, skąd wyszła mu na spotkanie cała szlachetna rodzina witając go ze czcią i pobożnością.

W następnym dniu odprowadzony kawałek drogi przez owych państwo w towarzystwie któregoś ze swych chłopców, pieszo przebywał pod wieczór do Oratorium, witany gromkim „E viva” przez wychowanków. Przemówił do nich z balkonu ciesząc się, że odbyli tak miłą wycieczkę i gratulując że sprawowali się przez cały czas wzorowo jak przystało na dobrych synów Oratorium. Zalecił również z okazji święta Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny podziękować tej dobrej Matce Niebieskiej za łaski przez nią udzielona w czasie wakacji.

Święty podjął swe zwykłe zajęcia przygotowując się do kazań, jak zobaczymy, gdyż 13 października pisał bilet do hrabiego Piusa Galleani d'Agliano:

„Benemerito Signore!

Po powrocie z odpustu Różańcowego z Chieri zastałem jego list uprzejmy, za którym nastąpił niebawem drugi. Doskonale, zgadam się. W przyszłym roku spodziewam się osobiście głosić Oktawę Zaduszną. Bardzo mnie zasmuciła choroba Księdza Chiansello: modłę się i polecam pobożne modły w intencji zachowania go przy życiu. W każdym jednak wypadku zdajmy się na wole Bożą. Niech Bóg łaskawy użyczy jemu i całej rodzinie zdrowia i swej łaski etc. *Obbligatissimo servit.* Ksiądz Jan Bosko”.

ROZDZIAŁ LX

Tymczasem wraz z chłopcami powracającymi z wakacji wstępowali do Oratorium nowo przyjęci. O niektórych zaraz podamy więcej szczegółów, by uwydatnić bardziej miłość Księdza Bosko. Pierwszym, którego wspominamy był uczeń Jacek Ballesio, przyszły doktor teologii i kanonik prepozyt kolegiaty Najświętszej Maryi Panny della Scala w Moncalieri, którego świadectwa nieraz cytowaliśmy. Otóż stwierdzał on:

„Poznałem Świętego w jesieni 1857 r., gdy przybyłem do Oratorium. Ta pierwsza rozmowa z nim zapoczątkowała naszą przyjaźń i moje pełne zaufanie do niego, które rosło w ciągu ośmiu lat pobytu w Oratorium a nawet gdy je już opuściłem. Wrażenie z tego pozostało we mnie niestarte. Także Ksiądz Bosko przypominał mi to spotkanie jeszcze w ostatnich dniach swego życia.

Co było najbardziej charakterystyczne, to że z miejsca pozyskiwał sobie sympatię chłopców, łącznie z zaufaniem i wdzięcznością, podobnie jak to się dzieje u dzieci względem ojca, względem człowieka będącego dla nas uosobieniem autorytetu, dobroci i prawdziwej cnoty.

W owych latach od 1857-1860, kiedy Ksiądz Bosko był zawsze z nami, bo nie było jeszcze innych placówek salezjańskich, żyło się jakby w rodzinie; serdeczna miłość względem Księdza Bosko; chęć zadowolenia go, czego wprost nie da się opisać – były bodźcem wszelkich cnót w zakładzie”.

Powtórzył to w swym kazaniu na temat życia wewnętrznego Księdza Bosko: „Ksiądz Bosko, jego życie, dzieła przejdą do historii świadcząc, że był on przez pół wieku apostołem dobra. Lecz to, czego się nie da wypowiedzieć, ani ująć naukowo – to jego życie wewnętrzne, duch ofiary, spokój słodczy, heroiczne zabiegi o dobro nas jego synów; szacunek, zaufanie, miłość, jakimi go darzyliśmy; autorytet, opinia świętości, uczoności, jakimi się wśród nas cieszył, uosobienie ideału i typ moralnej doskonałości. Doprawdy, trudno będzie przekazać potomnym, jaki wpływ na nas wywierały jego słowa, spojrzenia, gesty. Tego trzeba było osobiście doświadczyć i na własne oczy widzieć!”.

„Życie Świętych opisywane w życiorysach traci wiele na uroku, jaki oni rzucali na współczesnych i bliskie otoczenie. Woń ich cnót rozprasza się na przestrzeni czasów.

A my go oglądaliśmy, słuchaliśmy. On wówczas pełen energii był dla nas życiodajnym słońcem. Od rana do wieczora zawsze wśród wychowanków. Spowiadał ich, odprawiał Mszę, komunikował. Nigdy nie był sam, nie miał dla siebie ani chwili czasu /.../. Zawsze z myślą o chłopcach, znał ich po imieniu, Informował się o ich sprawowaniu, dawał polecenia, doradzał. Sam jeden załatwiał olbrzymią korespondencję, która zajęłaby kilkunastu sekretarzy. Osobiście zawiadywał potrzebami materialnymi i duchowymi Oratorium”.

Przyjęcie drugiego chłopca opiszemy słowami samego Świętego:

„Pewnego wieczoru jesiennego wracałem z Sommariva i na stacji Carmagnola miałem czekać na pociąg do Turynu. Wybiła szósta wieczór. Siąpił kapuśniaczek, było mglisto i ciemno choć „oko wykol”. Żółtawy blask świateł stacyjnych tonął w gęstej mgle. Tylko gromadka bawiących się w pobliżu chłopców dawała znać o sobie krzykami: Uwaga! Chwytaj Go!, trzymaj tego! łap tamtego!. Spośród innych wybijał się charakterystyczny władczy głos ich przywódcy, którego polecenia były w lot spełniane.

Korciło mnie poznać tego, który tak sprawnie kierował gonitwą i panował nad wrzawą. Skorzystałem z okazji, gdy w momencie zgromadzili się wokół swego przywódcy; jednym skokiem znalazłem się wśród nich. Rozpierzchli się jak stadko wróbli; tylko jeden pozostał; z zatkniętymi za pas rękoma spojrzał na mnie buńczucznie i spytał:

Coś pan za jeden, że wtrącasz się do naszej gry?

Jestem twym przyjacielem.

Czego pan życzy sobie od nas?

Chciałbym, jeżeli pozwolicie, zabawić się z wami.

Ale, kto pan jest? Nie znam pana.

Powtarzam: jestem twoim przyjacielem, pragnąłbym trochę rozerwać się z wami.

Powiedz mi, kto ty jesteś?

Kto ja jestem? Rzucił ostentacyjnie Magone Michał, generał rekreacji.

Tymczasem zaczęli się skupiać wokół nas inni chłopcy. Rzuciłem temu i owemu jakieś słówko, następnie zwróciłem się ponownie do Magone: Słuchaj, mój drogi Magone, ile masz lat?

Trzydzieści!

Czy byłeś już do spowiedzi?

O, tak – odrzekł śmiejąc się.

A do Komunii Świętej?

Tak, zostałem dopuszczony i byłem w kościele.

Masz jakiś zawód?

Mój zawód? Far niente!

A obecnie co robisz?

Chodzę do szkoły.

Do której klasy?

Do trzeciej.

Masz jeszcze rodziców?

Mam jeszcze matkę, która pracuje i troszczy się o nakarmienie mnie i mych braciszków, z którymi doprowadzamy ją ustawicznie do rozpacz.

Co zamierzasz na przyszłość?

Powinienem zająć się jakąś robotą lecz nie wiem czym.

Rezolutne odpowiedzi chłopca znamionowały rozsądek i bystrość. Widziałem więc na jakie niebezpieczeństwo byłby narażony, gdyby pozostał bez opieki. A gdyby jego zalety były należycie kształcone i wykorzystane, osiągnąłby sukces w życiu; dlatego tak dalej pytałem: ,

Słuchaj, drogi Magone, czy chciałbyś porzucić to życie ulicznika a zabrać się do nauki jakiego zawodu, względnie uczyć się?

Tak, chciałbym bardzo; takie podłe życie wcale mi się nie podoba. Niektórzy z mych kolegów wylądowali w więzieniu; obawiam się, że spotka i mnie to samo. Lecz cóż mam robić? Ojciec mój nie żyje, matka sama uboga, któż mi pomoże?

Dzisiaj wieczór pomódl się szczerze do Ojca Niebieskiego: proś serdecznie i zaufaj mu, On pomyśli o mnie, o tobie i o wszystkich.

W tej chwili rozległ się dzwonek na stacji; musiałem biec do pociągu. Odchodząc rzuciłem:

Weź ten medalik; jutro udasz się do Księdza Ariccio tutejszego wikarego: powiesz mu, że Ksiądz który ci dał ten medalik, pragnie dowiedzieć się o twym sprawowaniu się.

Chłopiec wziął z szacunkiem medalik, ale jak się Ksiądz nazywa i skąd jest, dopytywał się Magone. Nie mogłem go zadowolić, bo już nadjeżdżał pociąg i wsiałem do wagonu.

Chłopiec zaciekawiony bardzo tym spotkaniem udał się nazajutrz do Księdza Ariccio i opowiedział z podnieceniem, co zaszło. Kanonik zorientował się, o kogo chodziło i w dniu następnym napisał mi poniższe informacje: „Magone Michał, chłopiec o niepoślednich zdolnościach, żywy i roztrzepany w kościele i w szkole. Trudny do prowadzenia lecz z dobrym sercem i jeszcze niezepsuty”. Wysłano więc przyjęcie na jego adres.

W parę dni później spotkałem go na dziedzińcu Oratorium.

Jestem, proszę Księdza, owym Magone Michałem, którego Ksiądz spotkał na stacji w Cermagnola.

Doskonale, wiem wszystko, mój drogi: czy przyjechałeś z dobrą wolą?

Tak jest, dobrych chęci mi nie brak.

Dobrze a nie przewrócisz mi domu do góry nogami?

O może być Ksiądz spokojny, że nie zrobię mu przykrości. Dawniej sprawowałem się źle; w przyszłości chcę się poprawić. Dwaj moi koledzy są w więzieniu, a ja.

Bądź dobrej myśli, powiedz mi tylko: czy wolisz uczyć się, lub wybierzesz sobie jakiś zawód?

Jestem gotów robić to, co Ksiądz zechce; lecz jeśli mam wybierać, to wolę się uczyć.

Dobrze, przypuśćmy, że będziesz się uczył. Lecz jaki masz zamiar po ukończeniu szkoły?

Jeśli taki łobuz jak ja...to mówiąc speszony spuścił oczy uśmiechając się.

No, ciągnij dalej, co chciałeś powiedzieć?

Jeśli taki łobuz jak ja, mógłby się stać na tyle dobrym, by móc zostać księdzem, to pragnąłbym zostać księdzem.

Dobrze, zobaczymy, co potrafi ten łobuz. Pójdiesz do szkoły; co zaś do zamiaru zostania Księdzem, to zależeć będzie od twych postępów w nauce, sprawowania się i innych oznak do stanu duchownego.

Jeśli moja dobra wola może do czego się przydać, zapewniam Księdza, że nie sprawię mu kłopotu.

Magone został przedstawiony prefektowi Księdzu Alessonati. Dodano mu niepostrzeżenie jednego ze starszych kolegów jako anioła stróża, by go miał zawsze na oku. Taki był zwyczaj w Oratorium, gdy przyjmowano chłopca trochę niepewnego, by

był asystowany i upominany w miarę potrzeby: Nie prowadź tej rozmowy, nie wymawiaj tych słów. nie wzywaj imienia Boskiego na daremno, nie bądź tak zapalczywy i kłótniwy z kolegami.

Magone choć czasem wewnątrz się buntował, odpowiadał:

Dobrze zrobiłeś, żeś mnie upomniał. – Starał się poprawić, był punktualny w szkole, do nauki i modlitwy.

„Przez jakiś miesiąc oddawał się zapalczywie grom wymagającym osobistej zręczności lecz nagle spoważniał, stał się zamyślony, nie szła mu zabawa, stronił od towarzystwa; widziano, że płakał. Widok kolegów często przystępujących do Sakramentów Świętych, kazania i słówka wieczorne zrobiły nań głębokie wrażenie, czuł niepokój w duszy i potrzebę wyznania się lecz jakoś nie mógł się na to zdobyć.

Obserwowałem to wszystko, dlatego pewnego dnia zawołałem go do siebie: Słuchaj, drogi Magone, powiedz mi, dlaczego od pewnego czasu jesteś tak smutny?

Tak, to prawda. jestem w rozpacz i nie umiem sobie poradzić. To mówiąc rozpląkał się. Przeczekałem dłuższą chwilę, następnie: Jak to? Ty generał Michał Magone, przywódca z Carmagnola, i płaczesz? Nie potrafisz wypowiedzieć słowami, co Ci dolega?

Chciałbym to wyznać, lecz nie umiem zacząć, nie potrafię się wysłowić.

Powiedz tylko jedno słowo; resztę ja dopowiem

Mam sumienie niespokojne.

Dobrze, to mi wystarczy. Właśnie tego chciałem od ciebie. Na razie nie będę wchodził w sprawy sumienia. Podam ci tylko wskazówki, jak załatwić wszystko. Posłuchaj więc: jeśli dawniej wszystko było w porządku, to zrób rachunek sumienia do tego momentu, gdy popełniłeś grzech po ostatniej dobrej spowiedzi. Jeśli z obawy lub innej przyczyny opuściłeś jakiś grzech lub gdy spowiedź twoja była nieważna z braku jakiegoś warunku koniecznego, to powtórz tę spowiedź i wyznaj wszystko, co sprawia niepokój temu sumieniu.

W tym właśnie mój kłopot. Jak mogę przypomnieć sobie wszystko, co mi się zdarzyło w przeszłości?

Możesz to zrobić bardzo łatwo. Powiedz tylko spowiednikowi, że chciałbyś poprawić przeszłość; on ci podpowie, tak że będziesz tylko odpowiadał tak lub nie lub ile razy to popełniłeś.

Chłopiec nabrał zachęty, tak iż pod wieczór nie chciał iść spać, najpierw zanim się nie wypowiedzi. Upewniony przez spowiednika że Bóg odpuścił mu wszystkie winy, wykrzykiwał radośnie:

Ach, jak jestem szczęśliwy! i ze łzami w oczach poszedł na spoczynek.

Od tej chwili całkowicie się zmienił i łaska zatriumfowała w nim. Trudność sprawiało mu opanowanie własnego temperamentu, który doprowadzał go niekiedy do wybuchów gniewu; potrafił się jednak przezwyciężyć a nawet godził kolegów”. – Tyle Ksiądz Bosko.

Jak ognisty był jego temperament wskazuje następujący fakt. Magone towarzyszył pewnego razu Księdzu Bosko po mieście. Na placu Castello natknęli się na grupkę młokosów, z których jeden bluźnił wzywając Imię Boże. Magona stracił panowanie nad sobą i w jednej chwili przyskoczył do bluźniercy i wymierzywszy mu policzek wołał: Tak traktujesz najświętsze Imię Boga?

Lecz ów ulicznik silniejszy odeń zawstydzony publicznie wobec kolegów, ze skrwawionym nosem, wpadł z impetem na Magone, poczęli się okładać pięściami i przewracali się po ziemi, aż dopiero interwencja Księdza Bosko położyła kres temu. Magone zrozumiał, że w taki sposób się nie poprawi błędzących i odtąd używał tylko przyjacielskich upomnień.

O trzecim chłopcu przekazał wspomnienia Piotr Enria pisząc:

„Cierpliwość Księdza Bosko względem chłopców była szczególnie okazywana w wypadku największej nędzy. W 1857 r. przyjął do Oratorium pewnego włóczęgę, którego policja znalazła w jakimś zaułku Placu Castello drżącego z zimna. Po paru dniach Ksiądz Bosko osobiście oddał go na naukę rzemiosła do pewnego kowala dobrego katolika. Przez dwa tygodnie chłopiec sprawował się bez zarzutu, później z powodu nieposłuszeństwa został wydany. Ksiądz Bosko cierpliwie zaprowadził go do innego majstra, lecz i ten po tygodniu go wydalil.

Święty przez blisko dwa lata szukał mu miejsca pracy, tak iż rzecz można roztrzepaniec ten wypróbował, względnie doprowadził do utraty cierpliwości wrócił do Oratorium i przyszedł do refektarza, gdzie Ksiądz Bosko jadł obiad, mówiąc że majster wydalil go z pracowni i żeby Ksiądz Bosko postarał się mu o innego. Święty rzecze: Bądź cierpliwy, zaczekaj, aż zjem obiad, potem pomówimy. A czy ty jadłeś obiad? Tak – odrzeczł ów.

Dobrze, więc zaczekaj na mnie.

Chłopiec mruzczał: Ja chcę, żeby Ksiądz przyszedł zaraz.

Wówczas Święty spokojnie odrzeczł: Nie widzisz, że nikt nie chce cię trzymać, bo jesteś niemożliwy? Iluż to majstrów już zniechęciłeś? Jeśli tak dalej będziesz robił, nie zarobisz na kawałek chleba!

Chłopiec wyszedł urażony i więcej się nie pokazał w Oratorium. Wałęsał się tu i tam: raz był kelnerem, potem służył w wojsku, wędrował po świecie, wreszcie wrócił do Turynu i rozchorował się. W międzyczasie poszedł do Księdza Bosko i przeproszał za nieprzyjemności sprawione. Święty niepomyślnie wszystkiego ciesząc się, że go znów widzi, zachęcał i zapewnił, że pamięta o nim w modlitwie. Potem mówi: Słuchaj! Oratorium jest zawsze twym domem. Gdy wyzdrowiejesz i będziesz chciał, przychodzić tu: Ksiądz Bosko jest twym przyjacielem i pragnie zbawienia twojej duszy.

Młodzieniec dziękował wzruszony mówiąc: Wracam do szpitala, a jeśli Bóg mi przywróci zdrowie, powrócę do Oratorium, by naprawić to lepszym postępowaniem.

Święty go pobłogosławił i to było ostatnie dla niego błogosławieństwo w życiu. Żył jeszcze parę tygodni i pojednany z Bogiem zmarł zaopatrzone Sakramentami Świętymi”.

Gdy Ksiądz Bosko zajęty był przyjmowaniem wciąż nowych chłopców, władze finansowe przysłały mu specjalny kwestionariusz do wypełnienia odnośnie charakteru jego instytucji, funduszy oraz liczby podopiecznych. Zwlekał z odpowiedzią, chcąc wy badać cel tego, gdyż z doświadczenia wiadome było, że miano zawsze na względzie wymierzenie podatku dochodowego. Zresztą Oratorium nie występowało jako Dzieło Pobożne lecz jako instytucja prywatna.

W odpowiedzi na niektóre punkty kwestionariusza, Ksiądz Alasonatti zaznaczał: ,

1. Oratorium jest instytucją prywatną, ani nie jest obciążone innym świadczeniami jak tylko podatkami, które regularnie się uiszcza.

2. Liczba chłopców przebywających w sierocińcu zależna jest od potrzeb oraz szczególnych okoliczności; aktualnie jest ich 180.

3. Instytucja utrzymuje się z Opatrzności i ofiar wiernych, dlatego pozostałe pytania nie są aktualne.

W ślad za tym szła niekończąca się korespondencja z władzami, przysparzająca niemiłych kłopotów. Od jednego tylko zdołał Święty się uwolnić. Oto zjawił się pewnego

dnia w Oratorium urzędnik fiskalny z nakazem podatkowym. Ksiądz Bosko wzięwszy ów nakaz poszedł do urzędu finansowego, by się rozmówić z dyrektorem.

Mając taką rzeszę młodzieży w zakładzie, która płaci pensję, rzecze ów pan, myśli Ksiądz, że wykręci się od podatków? Tu nie ma żadnych wyjątków. Niech Ksiądz płaci, jeśli nie chce za karę uiszczać odsetek. Tym bardziej że nie złożył urzędowi finansowemu zeznania o swych dochodach.

Doskonale, odrzeczcie Święty spokojnie, odstępuję panom cały kapitał a wy będziecie płacić od niego podatki.

Na tę odpowiedź dyrektor zamilkł, wysłuchał racji Księdza Bosko i cofnął nakaz podatkowy. Nie był jednak zwolniony od innych podatków. Gwoli prawdy zaznaczyć należy, że urząd finansowy miał dla niego pewne względy. Lecz i tak progresja narastała do sumy bardzo poważnej. Trzeba mieć na uwadze pięć dużych zakładów wzniesionych w samym Turynie. Za każdy nowy budynek nieprzynoszący dochodów, służący dla chłopców utrzymywanych i kształconych bezpłatnie wymierzano nowe taksy. Rosły one w tysiące lirów rocznie. Z ciężkim sercem Święty nie mając żadnego kapitału obrotowego, opierający się jedynie na dobroczynności publicznej, z której utrzymywał setki chłopców, musiał odbierać im od ust a płacić nieubłagalnemu egzekutorowi.

Ustawiczne kontrole, samowolne taksy, podatek od wzbogacenia wymierzany wstecz, groźby sekwestru, kontestacje zadawnionych kontraktów itp. ciągle nękanie przez władze, oto chleb powszedni Księdza Bosko.

Ksiądz Rua mówił: Musimy bronić się przed władzami, jak Żydzi musieli staczać ciągłe walki z ościennymi narodami w obronie świątyni i miasta po powrocie z niewoli babilońskiej. Jedną ręką kładąc cegły, drugą musieli wciąż trzymać w pogotowiu miecz. Podobnie musimy pracować i my dla zbudowania naszych wychowanków, a równocześnie bronić się przed urzędem finansowym.

Jak wszystkie inne przeszkody, tak i tę udało się pokonać dzięki wielkiej miłości Księdza Bosko do młodzieży.

ROZDZIAŁ LXI

Rozpoczął się rok szkolny 1857/58. Dekret królewski z dnia 18 lipca 1857 r. podpisany przez ministra oświaty Jana Lanza postanawiał: Art. 46. Kurator szkolny upoważnia do nauczania osoby w szkołach elementarnych prywatnych i publicznych po wysłuchaniu opinii Rad Szkolnych okręgowych.

Wystawia zgodnie z obowiązującym formularzem patent na otwarcie szkół elementarnych i za zgodą specjalnych okręgowych Rad Szkolnych.

Przesyła ministerstwu wraz z opinią własną, podania o otwarcie szkół prywatnych drugorzędnych, klasycznych i specjalnych, technicznych i nauczycielskich, jak również kolegiów i pensjonatów.

Instytucja Księdza Bosko, od chwili gdy nabrała charakteru szkolnego, nie mogła być wyjęta spod obowiązujących ustaw. Dopóki zakład nie nabrał rozgłosu publicznego, był tolerowany przez władze. Ksiądz Bosko przewidując trudności dla swego gimnazjum z łaciną, ze względu na brak patentów legalnych jego nauczycieli, powziął decyzję posyłania na uniwersytet swych kleryków w celu uzyskania dyplomów nauczycielskich. Uznał, że dla chwały Bożej należy ustąpić wobec twardych zarządzeń władz. I tak, kleryk J.B. Francesia pierwszy zaczął uczęszczać na wydział literatury na uniwersytecie turyńskim.

Tymczasem nauczyciel Jakub Rossi kontynuował na Valdocco szkołę dzienną dla chłopców eksternistów dorosłych; w niejaki czas potem zorganizowano naukę dla wielkiej liczby malców pod kierunkiem pana Viglietti. Tenże niebawem przy pomocy Księdza Bosko otworzył w domu Bellezza pensjonat, względnie szkołę dla chłopców nie mających warunków, by mogli uczęszczać do Oratorium.

Wyznaczył dogodne terminy spowiedzi dla dochodzących, jak i tych co mieli przystąpić na Wielkanoc do Pierwszej Komunii Świętej.

Klasę pierwszą gimnazjalną objął Kleryk Jan Francesia, Kleryk Turchi – drugą, Ksiądz Ramello – trzecią. Ten ostatni, profesor w szkołach państwowych, zarazem był inspektor szkolny, zawieszony a divinis przez swego biskupa, lecz nie z przyczyn zniesławiających – został zrehabilitowany przez Księdza Bosko. Mąż obszernej wiedzy, poddał się całkowicie kierownictwu Świętego, którego szczerze kochał i poważał. Przez

przeszło rok czasu mieszkał w Oratorium, dokąd nie zainstalował się w mieście jako profesor szkół państwowych. Niebawem zmarł.

Po otwarciu gimnazjum niższego, dla zdementowania złośliwych opinii oraz wyjaśnienia, że cel Oratorium pozostał niezmienny, Święty podał do druku w Armonia, pod datą 7 listopada 1852 r. , artykuł zatytułowany: „Oratorium męskie na Valdocoo”.

Częste zapytywania w sprawie warunków przyjęcia chłopców w zakładzie zwanym Oratorium Świętego Franciszka Salezego na Valdocco, skłoniły podpisanego do opublikowania warunków przyjęcia, celem uniknięcia niepotrzebnych kłopotów ze strony zgłaszających się kandydatów, jak dyrekcji zakładu. Oto one:

1. Wiek wymagany – 12 lat ukończonych przed ukończonym 18-ym
2. Całkowite sieroctwo i brak opieki domowej
3. Niezamożność kandydata. O ile, poza wspomnianymi warunkami chłopiec posiada jakąś własność, winien ją przynieść ze sobą do zakładu do własnego użytku, ponieważ niesłuszną jest rzeczą, by korzystał z dobroczynności ten kto posiada coś swego.
4. Aby kandydat był zdrowy i zdolny do pracy, jak też wolny od chorób odrażających i zakaźnych.
5. Pierwszeństwo mieć będą kandydaci z Oratoriów w mieście. Bo tutaj bowiem przygarnia się chłopców absolutnie ubogich i opuszczonych, jacy uczęszczają do wspomnianych Oratoriów.

„Uprasza się prasę interesującą się dobroczynnością o zamieszczanie powyższej notatki do wiadomości publicznej”.

Ksiądz Jan Bosko – dyrektor

Po zorganizowaniu szkoły dla uczniów, również zgłaszający się otrzymali niezbędną naukę elementarną. Ksiądz Jacek Ballesio wspomina w swej mowie pogrzebowej na temat życia wewnętrznego Księdza Jana Bosko:

„...Uczniowie i rzemieślnicy współzawodniczyli ze sobą w pracy pod wpływem bodźca religijnego... Pamiętam chwalebne współzawodnictwo uczniów, którzy otrzymali ”IO”. Współzawodnictwo było w ręku Księdza Bosko doskonałym narzędziem dobra. Do tego celu służyła doroczna promocja a co niedziela, w jego obecności odczytywano stopnie każdego z zachowania w ciągu tygodnia. Na ponad dwustu uczniów rzadko zdarzała się ocena „mierny”, bardzo rzadko natomiast „nieodpowiedni”,

co przyjmowano z resentymentem, słuszną i przerażającą karą! Większość otrzymywała „celujący” lub „prawie celujący”.

Temu wpływowi wychowawczo-religijnemu zawdzięczało się zbierane później zaszczytne stopnie bądź na uniwersytecie, bądź w seminarium duchownym oraz doskonalenie się uczestników w swym zawodzie”.

A Święty potrafił dodawać ducha swoim uczestnikom przywodząc im na pamięć sukcesy dla nich samych na przyszłość. Przyrzekał, że skromniutki ich obecne pracownie zostaną w przyszłości zastąpione wielkimi halami, jakie posiadają najbardziej renomowane zakłady i fabryki. Już od roku 1856 mówił o wystawach najcenniejszych prac uczniów w równych dziedzinach techniki przez nich uprawianych!

Ksiądz Rua był świadkiem roztaczanych przezeń wizji przyszłości salezjańskich zakładów technicznych. Wydawały się wprost bajeczne te miraże, a przecież stały się rzeczywistością!

Ileż jednak namozolił się, by dojść do punktu zamierzonego. On sam to opowiadał.

Od chwili, gdy zapoczątkował w domu warsztaty, studiował pilnie, jak usprawnić ich funkcjonowanie i zarząd oraz zainteresować swych majstrów postępowaniem technicznym uczniów. Raz po raz ponawiał próby. Majstrowie byli początkowo opłacani na dniówkę lecz niezbyt troszczyli się o postęp uczniów. Dbali raczej o możliwie staranne wykonywanie zamówień i pobieranie tygodniowej zapłaty. Później zachęcił ich, by przejęli na własne konto kierownictwo warsztatu, jakby byli właścicielami interesu, im samym pozostawiając troskę o klienta i jego obsługę i na ich konto odstąpił zysk z wykonania zamówienia. Mieli tylko obowiązek płacić uczniom niewielką tygodniową kwotę, proporcjonalnie do ich umiejętności. Wówczas jednak wychowankowie traktowani byli jak najemnicy, na czym cierpiała powaga przełożonego, spod której byli wyjęci.

Niemożliwe było wykonywanie nad nimi nadzoru wychowawczego gdyż uznawali już nad sobą tylko majstra, tak iż niekiedy nawet porządek dzienny nie był przestrzegany, gdy nagliła praca.

Próbował następnie podzielić się z nimi zyskiem i wydatkami; oni jednak wtedy dbali tylko o własną kieszeń i w kontraktach z klientami mieli na oku własny zysk a nie dobro zakładu.

Początkowo Ksiądz Bosko kazał im przynosić własne narzędzia, podczas gdy Oratorium zaopatrywało tylko chłopców; lecz majstrowie wykorzystywali narzędzia chłopców oszczędzając własne. Czasem układano się, że określone tylko narzędzia będą wydawane do dyspozycji majstrów a resztę przynoszą ze sobą; lecz nigdy nie dotrzymywano umowy. To znów upoważniał ich do zakupienia narzędzi na własne konto a dla chłopców na konto Księdza Bosko. Lecz wówczas kaprysy i wydatki nie miały końca a przeważnie uczniowie nie otrzymywali, co im się należało. Niekiedy wybuchały spory o narzędzia zniszczone, bądź skradzione, czy używane poza Oratorium, poza pracownią lub w czasie rekreacji, nieporozumienie co do sposobu wykonania prac, dwuznaczności względem zysku w wypadku własnej inicjatywy majstra. Słowem, kłopoty bez końca.

Okres prób trwał jednak krótko, gdyż Ksiądz Bosko przejął ostatecznie osobiste kierownictwo nad pracownikami, praktykantami oraz nadzór nad wszelkiego rodzaju dostawami dla warsztatów. Do majstrów należało odtąd uczyć rzemiosła i kontrolować uczniów. Lecz i nadal nie brakło nieprzyjemności, ponieważ trafiali się tacy, którym wcale nie zależało na nauczaniu chłopców rzemiosła, pod pretekstem że pozbawią ich stanowiska i zarobku.

Równocześnie musiał unikać niebezpieczeństwa popadnięcia w spór ze związkami zawodowymi w mieście i na prowincji, obawiających się szkodliwej dla ich interesów konkurencji. Planując przyszłe zakłady z wielu gałęziami rzemiosła rozumiał, że nie tylko w mniejszych osiedlach, ale i w wielkich miastach łatwo powstać mogły konflikty. Istotnie, parę lat później związek drukarzy wystąpił do magisteriatu z żądaniem zamknięcia początkującej drukarni Księdza Bosko, pod pozorem że zbyt nisko kalkuluje się u niego koszty własne zamówień.

Ksiądz Bosko jako ogólne założenie dla przyszłych zakładów stawiał: „Pracy dla rzemieślników dostarczają studenci”. Gdzie większa ich liczba, tam potrzeba krawców i szewców; książek dostarczają drukarze i introligatorzy. W razie rozbudowy zakładu potrzebni są stolarze i ślusarze. Do każdej gałęzi działalności służy odpowiednia obsługa fachowa.

Drukarnia Oratorium zajmowała się drukiem własnych wydawnictw zwłaszcza *Letture Cattoliche* dlatego żadnej drukarni prywatnej w Turynie nie groziła konkurencją.

Prywatni rzemieślnicy nie potrzebowali się obawiać, że wychowankowie Księdza Bosko nauczywszy się drukarstwa, czy innych rzemiosł będą z nimi konkurować. Zakładał on, że wrócą oni do ojczystych miejscowości i tam założą warsztat pracy, będą pomocą proboszczowi w prowadzeniu chóru parafialnego, uczeniu katechizmu, przyświecając dobrym przykładem swym współrodakom. Zresztą rozwój przemysłu i wszelkiego rodzaju ulepszenia techniczne dadzą utrzymanie wielu ludziom w ośrodkach przemysłowych.

Tymczasem w życiu Oratorium wyłaniało się nowe stowarzyszenie religijne. Pod koniec roku 1857, zawiązało się Towarzystwo Najświętszego Sakramentu, mające za cel rozwijanie kultu Najświętszego Sakramentu oraz frekwencję sakramentalną młodzieży.

Z inspiracji Księdza Bosko skutecznił tę myśl kleryk Józef Bongiovanni. Zapisano się do niego wielu wychowanków pobożniejszych często komunikujących się. Regulamin znajduje się w notatkach Księdza Bosko. Oto on:

1. Celem głównym stowarzyszenia jest szerzenie adoracji Najświętszego Sakramentu dla wynagrodzenia Panu Jezusowi zniewag odbieranych od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

2. W tym celu stowarzyszeni rozdziela między siebie dni tygodnia, tak by co dzień któryś z członków przystępował do Stołu Pańskiego. Każdy zaś za zgodą spowiednika przystąpi do Komunii Świętej we wszystkie święta i raz w tygodniu.

3. Członkowie chętnie ofiarować się będą do służenia do Mszy Świętej i innych funkcji religijnych, związanych z kultem Najświętszego Sakramentu jak towarzyszenie kapłanowi do chorych, adoracja Najświętszego Sakramentu w czasie publicznego wystawienia.

4. Każdy członek winien nauczyć się doskonale ministrantury i służąc wyraźnie wymawiać słowa odpowiedzi.

5. Członkowie mają obowiązek uczestniczyć w cotygodniowym zebraniu zachowując innych do punktualnego przybycia.

6. Na zebraniach omawiać się będzie sprawy związane z kultem eucharystycznym, katechizacją i asystowaniem przystępujących do Pierwszej Komunii Świętej. Pomagać się będzie w przygotowaniu i dziękczynieniu po niej; propagować dobrą pasę, obrazki etc. Zmierzające do tego celu.

7. Na konferencji przyjmie się więzankę duchową na przysły tydzień

8. Wnioski o przyjęcie składa się na ręce dyrektora Towarzystwa, którym zazwyczaj będzie katecheta zakładowy.

9. Członek wstępujący do Towarzystwa otrzyma egzemplarz regulaminu wraz z medalikiem do noszenia na szyi.

10. Obowiązkiem sekretarza będzie spisywanie i odczytywanie protokołu zebrania, przygotowanie wiązanki na przyszły tydzień, notowanie obecności członków, aspirantów, względnie kandydatów.

11. W wypadku choroby członka, współpracownicy ofiarują za niego specjalnie modlitwy. O ile zostanie powołany do wieczności, przyjmą raz przynajmniej Komunię Świętą i odmówią cząstką Różańca.

Pierwszym dyrektorem Towarzystwa był kleryk Józef Bongiovanni, odznaczający się pobożnością i gorliwością iście anielską. Gorliwie pomagał w katechizacji dzieci. Przystawał z członkami w czasie rekreacji budując i bawiąc przydatną rozmową oraz przewodniczył na cotygodniowej konferencji.

Również Ksiądz Bosko dbał troskliwie o stowarzyszenie istniejące w Oratorium, które były źrenicą jego oka. Od czasu do czasu bywał na posiedzeniach zachęcając, by wzajemnie przyświecano sobie dobrym przykładem. Podsuwał też myśli o powołaniu duchownym. (Stowarzyszenia były w jego myśli środkiem do rozwijania powołań do stanu kapłańskiego – uwaga tłumacza).

We wrześniu przywdziewał sutannę kleryk Jan Bonetti a w listopadzie Celestyn Durando.

W tym miesiącu Ksiądz Bosko gościł przez dwa tygodnie u swego przyjaciela ks. D. Montebruno w Genui, który pragnął zapoznać się bliżej z systemem wychowawczym panującym w Oratorium. Wymieniano wzajemnie poglądy i doświadczenia w wychowaniu młodzieży, zwłaszcza szkół zawodowych. Próbowano też ujednoczyć wspólną akcję podejmowaną dla dobra młodzieży.

Wśród pracy wychowawczej nie zapominał też Święty o obowiązkach obywatelskich. W październiku, po rozwiązaniu parlamentu, miały się odbyć nowe wybory. Episkopat zarządził modły i wydał instrukcje co do oddania głosu mężom zaufania, wzorowym katolikom.

Ksiądz Bosko w ślad za tym przesłał odpowiednią dokumentację za poparciem swego prawa wyborczego do Rady Komunalnej miasta Castelnuovo. Na podniesione zarzuty wystosował następującą odpowiedź:

Pregiatissimo Signore!

Co do wątpliwości względem mego zamieszkania, załączam orzeczenie przewodniczącego Komisji Weryfikacyjnej hrabiego Arnauda. Przesyłam również wykaz podatków, jakie opłacam. Pragnę uczestniczyć w wyborach w okręgu Castelnuovo d'Asti w mojej rodzinnej miejscowości. W razie braku jakichś formalności spodziewam się, że Wielmożny Pan raczy mi to zakomunikować etc. *Ksiądz Jan Bosko*

Turyn, w listopadzie 1857 r.

W dniu wyborów katolicy gremialnie stanęli przy urnach wyborczych spodziewając się wybrać znaczną liczbę godnych deputowanych a w tym kilku znakomitych duchownych. Wybór tych ostatnich jednak unieważniono pod zarzutem wywierania nacisku moralnego przez kler.

Okazało się udowodnić, że nie chciano przyznać równych praw obywatelskich duchownym; wobec czego społeczeństwo od tej chwili deklarowało się za formułą „Ani wyborcy, ani wybrani”.

Nie przeszkodziło to jednak wejściu do parlamentu kilku wybitnych osobistości, jak Hrabia Karol Cays, Hrabia Solaro della Margherita, Hrabia di Camburzano, Hrabia Costa della Torre i innych nieugiętych deputowanych katolików, po większej części przyjaciół Księdza Bosko. Oni to śmiało bronili praw Kościoła w parlamencie. Często szukali porady u Księdza Bosko znanego w Turynie powszechnie z roztropności mając powziąć pewne posunięcia.

Pewnego dnia zjawił się w Oratorium Hrabia di Camburzano wraz z kilkoma deputowanymi prawicowymi, celem zasięgnięcia porady, jak wotować w parlamencie odnośnie ustawy o przymusowym zarządzie dóbr kościelnych. Święty po chwili refleksji opowiedział: Wstrzymać się od głosu!

Istotnie, ustawa o konfiskacie dóbr kościelnych była niesprawiedliwa i dlatego nie dawała prawa dysponowania własnością cudzą. Hrabia di Camburzano usłyszawszy to zaproponował jeszcze towarzyszom zasięgnięcia opinii Księdza Cafasso, dla wypróbowania czy zdanie ucznia pokrywa się z opinią mistrza. I nie pomylił się w oczekiwaniu.

ROZDZIAŁ LXII

Fama nauki i świętości Księdza Bosko obiegła już cały Piemont tak, że wielu proboszczów ubiegało się mieć go za kaznodzieję odpustowego, pragnąc słyszeć jego słowa tchnące wiarą i świętością. On zaś o ile tylko mógł nie odmawiał.

Potrzeba by wiele tomów, by opisać szczegółowo te podróże apostolskie, w których splatało się tyle ciekawych epizodów, tak chciwie słuchanych przez młodzież. Wspomnimy tylko o jednej w roku 1857.

Otóż Ksiądz Bosko otrzymał zaproszenie od ks. proboszcza Fenoglio wygłoszenia 10 dniowych rekolekcji w parafii Salicetto-Langhe, w diec. Mondovi. Dzisiaj można by odbyć tę podróż w ciągu 4 godzin ale wówczas, zwłaszcza w okresie zimowym potrzeba było dwóch dni. Nie było komunikacji tak, że schodząc z Apenin w dolinę Salicetto brnęło alę po pas w śniegu.

Święty po obchodach św. Cecylii wyruszył z Turynu pociągiem o godz. 13, omnibusem dojechał do gospody Tre Limoni. Stąd zamierzał odwiedzić biskupa Ghilardiego, lecz dowiedział się, że go nie było.

Ponieważ następny kurs w kierunku Ceva miał nastąpić dopiero o godzinie 8 wieczór, wstąpił do gospody i zażądał pióra i atramentu. Usiadłszy cały czas pisał. Goście przechodzący dziwili się mówiąc: Patrzcie, oto ksiądz, co pisze kazania na niedzielę!

Święty początkowo nie zwracał na to uwagi lecz widząc co raz więcej gromadzących się ciekawych odłożył pióro i mówi:

No, cóż kochani, pisałem kazania na niedzielę lecz jeśli chcecie powiem go wam zaraz. Zdumieni i zaciekawieni spoglądali po sobie: No, wiecie, ale dawno już nie słyszeliśmy kazania, to posłuchajmy je teraz!

I Święty począł im prawić naukę na temat tego, że trzeba żyć w łasce uświęcającej, by zbawić swą duszę oraz na temat dobrej spowiedzi. Zwłaszcza przykuwał uwagę dosadnymi porównaniami, przykładami i dialogami. Ludzie tłoczyli się tak, że gospoda była wypełniona po brzegi.

Pytano się między sobą: Co to za ksiądz? Mówią, że to ksiądz z Turynu szeptano sobie. Była już gdzieś godzina szósta wieczór, gdy podeszła doń pani

restauratorka mówiąc: Czy nie raczyłby wielebny Ksiądz posilić się trochę? Och, nie mam pieniędzy, by wieczerzać w gospodzie.

Nie potrzebuje Ksiądz wydawać ani solda, proszę, proszę serdecznie na kolację.

Dobrze, jeśli tak, przyjmę talerz zupy, nic więcej. Zastawiono porządną kolację. Ksiądz Bosko nim zasiadł do jedzenia, przeżegnał się. Ludzie widząc to szeptali: Patrzcie, ten Ksiądz czyni znak krzyża przed jedzeniem.

Ksiądz Bosko zasłyszawszy to odrzeczł: Nie dziwcie się moi drodzy, że robię znak krzyża w gospodzie przed jedzeniem. Przecież jestem kapłanem i jadę z rekolekcjami. Dlatego uważałem za swój obowiązek rozpocząć je wam głosić własnym przykładem. Jesteście katolikami, nauczyła was żegnać się wasza matka a wy uczycie tego wasze dzieci.

I tak rozpoczęło się następne kazanie, którego słuchali ze skupieniem obecni i nowo przychodzący a nikt nie chciał odchodzić, zebrało się może ze stu ludzi.

Ksiądz Bosko potem przedstawił się gospodarzom, którzy odtąd utrzymywali z nim serdeczne stosunki. O ósmej wyruszył w kierunku Ceva przejeżdżając obok sanktuarium Vico. Jak zwykle zajmował zawsze najwyższe miejsca w omnibusie obok woźnicy, których spowiadał. Tak było i tym razem. Do Ceva przybyli o późnej godzinie.

Nie wiedząc, gdzie się obrócić, prosił, by go zaprowadzono na plebanię.

Proboszcz jest stary, już śpi i na pewno nie wstanie, odrzekli ludzie. Ale jest tam jeszcze młodszy kapelan, którego można zastać w domu.

Dobrze, zaprowadźcie mnie do niego. Pukano więc do drzwi kapelana, który wreszcie otworzył zaspany niedowierzając: Kto tam i czego chce?

To ja, Ksiądz Bosko, w przejeździe do Ceva, chciałbym parę godzin spocząć, za zapłatą oczywiście a nazajutrz z rana wyjadę.

Ależ tu nie mamy łóżka prócz paru krzeseł a w dodatku pokój nieopalony.

Pazienza! Okryję się płaszczem wystarczy, że spędzę tę noc pod dachem.

Ale kto właściwie ksiądz jest?

Ksiądz Bosko z Turynu!

No tak, znam z korespondencji niejakiego Don Bosco. Nie wiem, czy on księdzu znany. Proszę zaczekać chwilę. Pójdę porozumieć się ze swym chorym pryncypałem.

Stary proboszcz usłyszawszy, że jakiś ksiądz prosi o nocleg, polecił go przyjąć, ogrzać, dać coś do zjedzenia. Kapelan wróciwszy mówi: No teraz każe Księdzu przygotować coś na kolację.

Ależ dziękuję, niedawno jadłem. To już wiele dla mnie, że mogę tu posiedzieć.

By gościowi się nie nudziło, podał numer *Letture Cattoliche* zatytułowany: „Handel sumieniami”.

Ksiądz Bosko wziął do ręki pismo i spytał! Czytuje ksiądz wielebny to pismo?

Uważa Ksiądz, że to błahe pisemko?

Nie mówię tego, owszem mam zaszczyt przedstawić się jako jego redaktor.

Ach, to Ksiądz Bosko, kierownik Oratorium?

Tak, we własnej osobie.

Kapelan ucieszony wszczął interesujący dyskurs tak, że siedzieli do późnej nocy. Ksiądz Bosko zaprzyjaźnił się z owym kapelanem, z którym się często potem widywał. Ostatni raz odwiedził on go w Oratorium w 1884. Ksiądz Bosko zapytał, pamięta mnie ksiądz jeszcze?

Ksiądz Testaneta!

Doskonałą ma Ksiądz pamięć! Po tylu latach.

Ech, księdza postawa!

Omnibus przystanął w Montezamolo, gdzie zmieniano konie. Tu Ksiądz Bosko pożegnał się ze swym woźnicą, gdyż brał kurs w innym kierunku. Resztę drogi odbył pieszo i na osiołku wynajętym. Wspiął się pod Apeniny stromymi i nieuczęszczanymi ścieżkami. Przez noc poprzednią spadł obfity śnieg i zasyły sięgały po pachy. Poblądziłyby zapewne, gdyby nie przewodnik.

Po jakimś czasie zabłądzili, wpadli w zasyły osiołek z przewodnikiem. Ksiądz Bosko raz jechał na osle, to znowu musiał zsiąść i prowadzić zwierzę. Gorsze było schodzenie na dół. Biedny Ksiądz Bosko był zziębnięty, śnieg go przyprószył do niepoznania. Na dodatek, poślizgnął się i wpadł do dziury. Nadwyrężył sobie nogę do tego stopnia, że trzeba go było wprost zanieść na ambonę, by wygłosił kazanie. Proboszcz z Salicetto wysłał mu naprzeciw człowieka, ten jednak nie spotkał się z nim i przybył aż do Mondovi, wróciwszy zastał go już we wsi.

Opinia wyprzedzała kaznodzieję budząc entuzjazm. Bo wielu otrzymywało łaski od Madonny za jego pośrednictwem i oczekiwano nowych.

Święty szedł przez wieś w towarzystwie tamtejszego proboszcza. Widząc wielu chłopców bawiących się na drodze zawołał ich do siebie, ci jednak nieprzyzwyczajeni rozmawiać z kapłanem, zmieszani przerwali swą grę. A Ksiądz Bosko podszedłszy do nich wyjął z kieszeni karmelki i zaczął je rozdawać. To jeszcze nie ośmieliło dostatecznie chłopców dopiero gdy zaczął przekomarzać się z nimi, robił śmieszne miny, pozbyli się wszelkiej obawy. Zapytywał o to i owo.

Nie często zdarzało się we wsi, by Ksiądz rozmawiał z dziećmi napotkanymi przygodnie. Gdy dowiedziano się że to ich kaznodzieja rekolekcyjny, tłum zbiegał się na drodze. Z okien wyglądali ludzie.

Kapelan zostawił Księdza Bosko i przybył sam na plebanie gderając, że to zbrodnia zatrzymywać Księdza Bosko w drodze zmęczonego, na takim mrozie. Zdaniem jego nie bardzo to księdzu wypada zadawać się z byle dziećmi.

Proboszcz znający dobrze Księdza Bosko uspokajał wikarego: Zostaw go. Ksiądz Bosko potrafi zawsze wyjść z oparów.

Święty rzucił tu i tam jakieś życzliwe słowa, żart, potem zachęcił, by uczęszczali na rekolekcje. Odprowadzono go na plebanie.

Odsapnąwszy nieco otworzył okno i przemówił do zebranych spodziewających się, że pójdzie głosić kazanie wstępne. Tłumaczył się, że jest bardzo zmęczony i że jutro będzie rozpoczęcie rekolekcji. Zachęcił, by poszli do kościoła pomodlić się w tej intencji. W pierwszym dniu rekolekcji był sam, gdyż towarzysz wyznaczony nie przybył ze względu na zamieć. Parafianie licznie przybywali na nauki rekolekcyjne, zadowoleni gdy kaznodzieja mówił dłużej. Gdy już przemawiał ponad półtorej godziny, tłumaczył się: Chyba już czas skończyć.

Niech Ksiądz odpocznie, ale niech mówi dalej. I musiał posłuchać. Raz kiedyś głosił kazania od godziny dziesiątej rano aż do południa. Lud się nie ruszał. Wieśniacy ci zgodnie ze zwyczajem, śniadali o dziewiątej, zresztą wszędzie bieleł się śnieg. Niech Ksiądz mówi! Niech Ksiądz mówi! wołano, gdy chciał kończyć. O trzynastej zszedł dopiero z ambony. Kościół, chór, zakrystia były zatłoczone ludem.

Święty ledwie zdjął stulę z siebie, zwrócił się do nich z pytaniem: No, co tu robicie? Nie chcecie wracać do domów?

Chcemy go jeszcze słuchać.

Jestem już zupełnie wyczerpany. Mówiłem do was ponad dwie i pół godziny.

Dobrze, niech Ksiądz odpocznie, my poczekamy.

A czy proboszcz będzie z tego zadowolony?

My pójdziemy do księdza proboszcza.

Proboszcz zdumiony podszedł do Księdza Bosko mówiąc:

Jak Ksiądz uważa. Może mówić. Moi dobrzy parafianie chętnie go słuchają.

Ksiądz Bosko po skromnym posiłku wstąpił na ambonę, kościół był wciąż wypełniony. Podziękował za uwagę, dobrą wolę, dał wyraz swej radości na widok tak wielkiej gorliwości, po czym podjął swój temat. Od czasu do czasu wplatał jakąś anegdotę a miał ich w zapasie ze swej podróży. Opisywał dowcipnie przygody od Montezemolo aż po Salicetto, wywołując nieopisany humor. Oczywiście, musiał ze wszystkiego wyciągnąć sens moralny.

Cóż dziwnego, że w taki sposób głoszone kazanie owego dnia trwało z małymi przerwami ponad sześć godzin.

Nie można się temu dziwić, gdy się ma na uwadze sposób jego mówienia. Zawsze posługiwał się przykładami, porównaniami, przypowieściami. Na przykład mówiąc o szemraniu zaprosił słuchaczy ze sobą na przechadzkę po wsi. Chciał przez to, by usłyszeli o czym się mówi między ludźmi.

Potem szedł z nimi do sklepów, do kawiarni, do stajni, przysłuchując się rozmowom mężczyzn, kobiet, służących, zwłaszcza leniuchów. Opisywał poszczególne osoby będące przedmiotem obmowy wykazując jak większą część czynności ludzi nawet uczciwych interpretuje się źle a wady wyolbrzymia się, sprawom obojętnym nadaje się złą intencję. Z tego opisu musiała wyjść bardzo ciemna i godna pożałowania postać obmowcy i oszczercy, podczas gdy sympatię, budziła sytuacja oczernionego.

Wykazywał następnie w plastycznych przykładach skutki obmowy z Pisma św. Udowadniał, jak obmierzłe są przed Bogiem obmowy i oszczerstwa. Raz pobudzał publiczność do śmiechu, to znów do płaczu, zwłaszcza w swych misternie prowadzonych dialogach.

Najwięcej jednak utkwilo w pamięci słuchaczy pewne kazanie zwane „procesją” potępieńców. Lud szczelnie wypełniał kościół. Kaznodzieja zapowiedział, że chce przedstawić słuchaczom dziwną „procesję”. Rozpoczął od opisu murów niebieskiego Jeruzalemu, na których widniały słowa: „Nic skalanego nie wejdzie doń”.

Niewielu kroczyło drogą prowadzącą do owej bramy. Na czele innego pochodu pewna osobistość niosła chorągiew czarną z napisem:

„Cudzołożnicy, zniewieścialsy, złodzieje, chciwcy, pijacy, przeklętnicy ani rabuśnicy nie posiadą Królestwa Bożego". Za tą chorągwią postępowała długa procesja. Na czele szło jakieś szkaradne monstrum z przymilnymi gestami i maską na twarzy. Za nim szli szydercy, gorszyciele, przeklętnicy, szemracze, pijacy zataczający się. Następnie złodzieje niosący na plecach worki skradzionych rzeczy, potem rzesza niewiast i dzieci popełniających kradzieże domowe, krawcy z workami skradzionego materiału ich klienteli, młynarze dzwigający pełne wory mąki, gildy kupieckie z fałszywymi cenami towarów, spekulanci, lichwiarze, etc.

Ten wszystek tłum walił się do bramy ciemnego lochu znajdującego się w głębi kotliny. Znikali w mrocznych czeluściach korytarzy gubiących się w podziemiach. Gdy tłum przekroczył bramę, zamknęła się ona z trzaskiem i ukazał się napis: „NA WIEKI STRACENI".

Gdy kaznodzieja malował ten obraz przed słuchaczami, lud jęczał, kajał się w skrusze. Kaznodzieja zwracał się teraz do poszczególnych stanów i warstw społecznych:

Wy przeklętnicy, bluźniercy, co podnosicie hardo swe głowy przed Bogiem, jaką krocycie drogą?

Wy gorszyciele i zbrodniecy, dokąd spieszycie?

Wy nierzetelni rzemieślnicy i nieuczciwi kupcy dokąd zmierzacie?

Jaki wasz koniec ostateczny?

Kaznodzieja czynił głębokie pauzy a lud jęczał i szlochał, wreszcie kończył: Płaczecie? Ja również z wami płaczę nie za siebie lecz za was. Jaki wasz koniec, to wam powiem jutro.

Tłumy oblegały konfesjonały. Przepelniały kościół, zakrystię, plebanię. Wielu zgłaszało się do Księdza Bosko: Proszę wziąć te pieniądze i oddać proboszczowi, by zwrócił je temu a temu, nie mówiąc skąd pochodzą. Były to restytucje.

W paru dniach za pośrednictwem proboszcza zwrócono dziesiątki tysięcy lir. Zaczyna proboszcz płakał z radości. Widoczna tu była łaska Boża i żadne kazanie nie wywarło takiego skutku jak to.

Tymczasem w Turynie drukowały się dwa zeszyty Letture, o czym Armonia zawiadamiła: „Ukazał się kalendarz Galantuomo jako podarek gwiazdkowy dla wszystkich Przyjaciół Letture. Wśród wielu przyjemnych i praktycznych wiadomości znajduje się instrukcja o przepisach zdrowotnych w utrzymaniu mieszkań”.

Wraz z Kalendarzem, wysyłano abonentom zeszyt grudniowy: „Życiorys św. Polikarpa biskupa Smyrny i męczennika oraz jego ucznia św. Ireneusza biskupa Lyonu i męczennika. Był to anonim lecz napisany przez Księdza Bosko. Wykazuje w nim, jak chrześcijanie w I i II wieku wyznawali te same prawdy jak obecnie, oraz czcili Relikwie Świętych. Opisywał, jak zostały sprofanowane w Lyonie Relikwie św. Hilarego przez kalwinów sprzymierzonych z waldensami, oraz z jakim bestialstwem usiłowali oni wytępić katolików. Zakończył podkreślając z wielką prawdą, o której nie można zapominać w naszych czasach: „Gdy cesarz Sewer wydał dekret nakazujący wszystkim poddanym wyrzec się Chrystusa pod karą śmierci, to chrześcijanie w Lyonie wiedząc, że rozporządzenia niegodziwe nie zasługują na nazwę prawa i nie tylko nie obowiązują w sumieniu lecz sumienie nakazuje ich zachowywanie zdecydowali się pozostać stałymi we wierze i tysiące ich wolało śmierć ponieść niż usłuchać niegodziwego rozkazu.

Tymczasem w Salicetto spowiadano wiernych od rana do nocy. Prócz tego tłumy przychodziły na plebanię prosząc Księdza Bosko o błogosławieństwo dla swych chorych, czasem ich przyprowadzano ze sobą, by otrzymać łaskę uzdrowienia od Matki Najśw. Tak więc nie miał ani chwili wytchnienia. A mimo to odpisywał na listy, jakie miał ze sobą i które posyłał ksiądz Alassonatti z Turynu. Jeśli brak było czasu we dnie, pisał w nocy. Oto jeden z nich adresowany do hrabiego Galleani d'Agliano, ze wskazówkami z pewnością aprobowanymi przez księdza Cafasso:

Ill. mo e benemerito Sig. Monte!

Znajdując się w Salicatto na rekolekcjach parafialnych rzuciłem okiem na list szan. pana hrabiego. Proszę o wybaczenie spóźnionej odpowiedzi z powodu pilnych zajęć. Tak więc chłopiec Chiansello wrócił do nas, jest dobry, lecz wciąż słabowity. Odnośnie porozumienia się (. . .) uczynię jak mi poleci, skoro tylko wrócę do Turynu.

Odnośnie ks. kapelana, o ile go jeszcze nie ma, mam tu kandydata wikarego z Verzuolo, o którym była mowa w ubiegłym roku. Jest wolny i opinia o nim jak najlepsza. Inny, to ks. Jan Grassino rektor przytułku chorych umysłowo w Collegno,

znany mi od lat. Jest gorliwym kapłanem bez zarzutu. Pragnie odejść stąd, by poświęcić się duszpasterstwu. W tej sprawie jednak uważam za pożyteczne porozumieć się. Gdy wrócę do Turynu, będziemy mogli omówić to wspólnie. Tymczasem przesyłam ukłony etc.

Obbl. mo servit. ks. J. Bosko.

Również do Oratorium wystosował pismo, w którym skreślił plan uroczystości M. B. Niepokalanie Poczętej.

NOWENNA DO NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

Poszczególne dni Nowenny

1. Wstanie szybko i w milczeniu potem do kościoła
2. Wejście do kościoła punktualnie, bez śmiechu z oczyma zwróconymi do ołtarza, nie patrząc na nikogo iść na własne miejsce.
3. Przyklęknięcia bez podpierania się, nie siadać na piętach, osoba wyprostowana, ręce złożone na piersiach.
4. Modlitwę wymawiać słowa jasno, dobitnie, wysokim głosem lecz unisono aż do końca. Nie rozglądać się w kościele, nie patrzeć na nikogo pod żadnym pozorem nie śmiać się i nie rozmawiać.
5. Znak Krzyża św. wymawiać słowa wyraźnie, czynić ręką znak Krzyża bez pośpiechu składając przy końcu obie ręce
6. Pomyśleć o przeszłych spowiedziach, żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy.
7. Spowiedź generalna dla tego, który jej jeszcze nie odprawił oraz gdy ma kłopoty z sumieniem.
8. Rachunek sumienia z grzechów niewyznanych lub zatajonych na spowiedzi. Postanowienie spowiadania się szczerze.
9. Post lub umartwienie jako przygotowania do Komunii św.

UROCZYSTOŚĆ

Uczestniczyć w nabożeństwach z największym możliwie skupieniem. Postanowienie: Nosić medalik Niepokalanej na piersiach całując go i wzywając Imienia Matki Najświętszej w pokusach.

Tak więc zawsze z myślą o swych chłopcach kończył rekolekcje we wspomnianej miejscowości. Nawet w chwili odjazdu odprowadzany przez lud, jeszcze z powozu wołał donośnie do ludu: Pamiętajcie o tym i owym! o swych obietnicach danych Bogu! Tak, tak! odpowiadano. Zapewniali, że nigdy nie zapomną o tym, co im zalecał na spowiedzi. Wracał więc do Oratorium pod koniec nowenny do Niepokalanej.

Święty opowiadał później: Tak bogata w przygody była ta podróż, że postanawiałem przy wolnej chwili upamiętnić ją drukiem. Byłaby to wcale niezła powieść! Trudno byłoby o wszystkim opowiedzieć, tak wiele było przygód w podróży, w czasie rekolekcji, nawrócenia, restytucji, łaski Maryi Wspomożycielki. Doprawdy byłem bardzo zadowolony z wyników tej misji.

Niemniej pamięć o niej niestarta pozostała w umysłach owych wieśniaków. Pewien nasz współbrat przesłał następującą relację: „W sprawach rodzinnych udałem się w 1887 r. do Salicetto obok Mondovi. Zatrzymałem się w pewnej rodzinie naszych Pomocników. Gospodarz przyjął mnie nad wyraz gościnnie. W czasie rozmowy dowiedziałem się między innymi: Ach, znałem bardzo dobrze tego kochanego człowieka. Był tu z rekolekcjami w 1857 r. Ileż ludzi schodziło się na jego nauki. Słuchano go z zapartym oddechem. Towarzyszyłem mu przy odjeździe. Spadł śnieg i wiał mroźny wiatr. Pamiętam, jak podmuch zerwał mu kapelusz z głowy. Podniosłem go, za co on mi serdecznie dziękował. Ach, co to za święty mąż!. Ksiądz jedź do Turynu, proszę mu powiedzieć, że Ksiądz Bosko był u mnie w domu”.

„Opowiedziałem Księdzu Bosko słucał z uśmiechem. Potem rzecze: Tak, pamiętam te czasy. Czy mówiono ci, że moje kazania były nadto długie?”

Ależ, Księżu Bosko.

No tak, musisz wiedzieć, że miałem odwagę trzymać ludzi w kościele trzy godziny. Potem spytał: Jesteś chyba zmęczony, jadłeś śniadanie?

Tak jest grazie!

Pozdrowiłeś księdza Rua? Ksiądz Rua obecny rzecze: Tak, widzieliśmy się już.

Dobrze dodał Święty odtąd zawsze zwracaj się do niego. Były to ostatnie słowa, jakie słyszałem z ust kochającego ojca.

Prócz tych rekolekcji zdarzył się jeszcze inny fakt godny zanotowania. Ksiądz Bosko konferował z księdzem Murialdo na temat zorganizowania dla ohłopców z Oratorium św. Alojzego szkoły dziennej, inaczej wpadną w sieci protestantów mających w tej dzielnicy swój zbór. Należało zaradzić tej pilnej potrzebie, inaczej zostaną zniweczone wysiłki gorliwych katechetów.

W międzyczasie Święty został zaproszony na konferencje rejonową św. Wincentego a Paulo mającą się odbyć 8 grudnia. Poszedł tam w towarzystwie starszych młodzieńców i członków wspomnianej Konferencji.

Debatowano, w jaki sposób położyć tamę propagandzie protestanckiej, którzy otwierają wiele szkół elementarnych i rolniczych w mieście i na prowincji, narażając wielu chłopców na niebezpieczeństwo utraty wiary. Rozdzielają bezpłatne zasiłki wielu dzieciom katolickim.

Proponowano różne środki zaradcze lecz bądź dlatego, że nie było zgody co do metod, bądź z powodu wielkich kosztów, nie powzięto żadnej decyzji. Wtedy zabrał głos Ksiądz Bosko:

Wobec powagi sytuacji nie możemy stąd odejść bez powzięcia praktycznej decyzji, celem przeciwstawiania się waldensom. Odnośnie projektowanej szkoły oświadczam, że w miejscu najbardziej zagrożonym mamy Oratorium św. Alojzego: jest tam odpowiedni lokal na choćby jedną klasę. W innych miejscach, za pomocą Bożą, otworzymy również szkoły katolickie. Wy będziecie ich promotorami a Ksiądz Bosko będzie zawsze współpracować z wami. Potrzeba nauczycieli z dyplomami i tych znajdziemy. Dla szkół dla dziewcząt poprosimy Siostry różnych zgromadzeń zakonnych z odpowiednią autoryzacją. Potrzeba pieniędzy a czyż Opatrzność ich nie posiada? Potrzebny odpowiedni komitet nadzór czy i wy winniście go wybrać. Jeśli będziemy nadal zwlekać, to coraz trudniej będzie przeszkodzić tak wielkiemu złu. Trzeba natychmiast rozpocząć szkołę przy Oratorium w Porta Nuova.

I tak dalej ciągnąc myśl powiedział tyle, że zgromadzenie zaaprobowало jego wnioski. Zgodzono się powiększyć lokal dla szkoły przy Oratorium św. Alojzego, zrobić ją także dzienną, rozdając bezpłatnie książki i inne pomoce dla dzieci.

Ksiądz Bosko porozumiał się natychmiast ze znakomitymi szermierzami sprawy katolickiej, jak pan Michellotti, hrabia Cays, hrabia di Castagnetto, adwokat Bellingeri, chętnymi do współpracy na chwałę Bożą.

W celu rozbudowy szkoły zakupiono kawałek terenu, postawiono barak z portiernią i salką katechetyczną zaopatrzoną w odpowiednie sprzęty i tak urządzoną, by mogła służyć również jako teatrzyk dla dzieci.

Zgromadzono tu młodzież z dwóch klas elementarnych na naukę. Ponieważ nie było odpowiednich nauczycieli z patentami, należało zakontraktować odpowiedni personel z miasta. Dla nich sam Święty ufundował z niemałą dla siebie ofiarą roczne stypendium. Postarał się również, by mogli dysponować odpowiednimi premiami dla najpilniejszych uczniów.

Jednym z najbardziej zasłużonych około tej szkoły był ksiądz Leonard Marialdo (obecnie Błogosławiony - uw. tł.)

Niebawem otwarto szkoły, które wnet zapełniły się ubogą młodzieżą z rodzin katolickich. opuszczając szkoły protestanckie, i tak zapobieżono, by nie stała się ofiarą herezji.

Kończył się rok 1857. Święty wychowawca zapowiedział, że chce każdemu dać specjalny podarek gwiazdkowy „strennę”. Każdy zgłaszał się, by otrzymać odpowiednie upomnienie lub radę, wyjęta z życiorysów Świętych. Niekiedy, dla zapamiętania, udzielał jej na bileciku przechowywanym starannie przez chłopców długie lata.

Dawał tę „strennę” także klerykom wzywając ich do siebie. Było to jakieś zdanie z Pisma św. lub Ojców Kościoła po łacinie. Lecz co dziwne, że na tyłu kleryków i kapłanów, każdy dostał niepodobne do innych upomnienie, ze zdumieniem stwierdzając: To doprawdy stosuje się do mnie.

Niekiedy przygotowywał wspomnianą „strennę” na piśmie i te bileciki wręczał każdemu z osobna. Czyta się w nich różne sentencje, niektóre z nich zachowały się i doszły do nas. Na przykład, kleryk Anfossi: „Sicut misit me Pater et ego mit-to vos. Filius amator a Patre et tamen ad passionem mittitur: ita et discipuli a Domino amantur, qui tamen ad passionem mittuntur in mundo (s. Gregorius, Dom. in Albis, Qui aestimaverunt lusum eas vitam nostram et conversationem vitae compositam ad lucrum, omnes insipientes et infelices.

Nullum Deo gratius sacrificium offerri potest quam zelus ani-marum (S. Greg. M.
)Curare ut quisquis sacerdoti jungitur, quasi ut salis tactu, aeternae vitae sapore condiatur
(S. Greg.)Salus est animae et corporis sobrius potus (Eccli. 31, 37).

Najzbawienniejszym upomnieniem było jednak wspomnienie zmarłych towarzyszy w kończącym się roku. Prócz Savio Dominika i kleryka Garigliano w miesiącu marcu zmarł we własnym domu Dominik Lupo z Chieri a w sierpniu w szpitalu św. Maurycego Aleksander Re z Casellae, zaś w listopadzie, w Camerano, swej wiosce rodzinnej Marcelli Bordoni.

ROZDZIAŁ LXIII

Rok 1858 rozpoczynał się wysyłką zeszytów *Letture Cattoliche* na miesiąc styczeń. Zeszyt zawierał krótki wykład czytań lekcji i Ewangelii niedzielnych oraz świątecznych na użytek ludu katolickiego. Refleksje na temat perykop ewangelicznych wyjęto z książki O. Karola Massini, o życiu Jezusa Chrystusa. Wykład lekcji napisany został przez pewnego uczonego i pobożnego kapłana na wzór poprzednich. Treść zeszytu była dowodem tego, jak Kościół nieustannie stawia przed oczyma wiernych Pismo św. by mogli je rozmyślać a także jest również odpowiedzią na zarzuty protestantów.

O ile wspomniana książeczka służyła za podniecię dla katolików, by pobożnie uczestniczyli w liturgii, to w Oratorium równocześnie zawiązywało się nowe stowarzyszenie dla liturgicznej służby ołtarza. Kleryk Józef Bongiovanni, po zorganizowaniu *Tpewarzystwa Najświętszego Sakramentu*, zainicjował nowe jako uzupełnienie poprzedniego, to jest „Mały Kler”.

Prócz troski o piękno Domu Bożego celem jego było rozwijanie wśród pobożniejszych gimnazjalistów powołań kapłańskich, zwłaszcza wśród wychowanków klas wyższych.

Członkowie jego poinstruowani w ceremoniach religijnych, w strojach liturgicznych, mieli asystować w komplecie do Mszy św. w uroczystościach kościelnych. Pełnili też kolejno obowiązki ceryferów, akolitów, turyferariuszy, etc. we mszach uroczystych, nieszporach i błogosławieństwach eucharystycznym, w procesjach, w funkcjach wielkotygodniowych, oraz w czasie pogrzebów.

Kierownictwo stowarzyszenia było powierzone kapłanowi biegłemu w ceremoniach i pełnemu ducha bożego. Był nim zazwyczaj katecheta. Mógł on sobie przybrać do pomocy kilku starszych członków „Małego Kleru” powierzając im troskę o ubiory, o zachowanie porządku w czasie funkcji w charakterze ceremoniarza.

Pierwszym dyrektorem zasłużenie został wspomniany kleryk Józef Bongiovanni, który gdy został kapłanem, z gorliwością pouczał młodzież i lud przed błędami protestantów, zwłaszcza odnośnie prawdy wiary o realnej obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Urabiał swój służbę liturgiczną w takim wielkim skupieniu, że na widok ich w czasie funkcji, z pobożną postawą oczyma spuszczoneymi lub idących w procesji, można było myśleć, że to są zakonnicy.

A oto Regulamin Stowarzyszenia Małego Kleru:

1. Prezes Towarzystwa Najświętszego Sakramentu, za uprzednim podaniem o przyjęcie, wybierze wśród członków tegoż chłopców starszych i przykładowych i dopuści ich do Małego Kleru.

2. Członkowie winni punktualnie stawić się do wyznaczonych funkcji.

3. Zachowują milczenie w zakrystii lub w sali przy ubieraniu się

4. W sali Małego Kleru zachowa się ściśle milczenie i uwagę na to, co się czyta.

5. Nie wolno zabierać czyjejs sutanny, biretu, koloratki, ani szperać po szafie, gdy potrzeba jakiejś rzeczy, należy prosić o to tego, do kogo należy.

6. Każdy winien podlegać rozdającym komżę czy posiłki.

7. Zabronione jest wchodzić do auli Małego Kleru poza czasem na to przeznaczonym.

8. W zakrystii każdy winien znajdować się na swoim miejscu.

9. Wychodzić do ołtarza nie należy ani zbyt wolno ani pospiesznie.

10. W czasie funkcji nie gapić się lecz zważać na znaki ceremoniarza.

11. Nikomu, nie wolno wychodzić z prezbitorium w czasie funkcji.

12. Po nabożeństwie nie biegać po schodach, każdy ze swym kolegą winien się rozebrać i złożyć ubiór w porządku na swoje miejsce i oddać komżę wyznaczonemu do tego.

13. Kto nie może przyjść do służenia, ma się opowiedzieć przełożonemu.

14. W razie funkcji poza domem każdy winien okazać się dobrze wychowany.

15. Gdy zajdzie jakiś nieporządek, nie szemrać lecz przedstawić to prezesowi.

16. Każdy winien dbać o honor Towarzystwa własnym wzorowym sprawowaniem się i uczęszczaniem do Sakramentów św.

17. Prezes będzie mógł według swego uznania wydalić członka z Towarzystwa, gdy okaże się niegodnym lub otrzyma ujemną notę ze sprawowania itp.

18. Każdy winien pilnie zachowywać niniejszy regulamin, skąd wyniknie piękno wspomnianych ceremonii oraz błogosławieństwo Boże dla całego Towarzystwa.

Ad maiorem Dei gloriam.

Do powyższego regulaminu Ksiądz Bosko dodał wskazówkę dbania o to, by nie zmniejszała się pobożność wychowanków oraz by poprawiano pewne usterki przy służeniu spowodowane lekkomyślnością. Brzmiała ona: „Gdyby jakiś członek gorszącym zachowaniem się zaniedbywał swoje obowiązki, prezes będzie mógł go wydalić lub zawiesić czasowo stosownie do wypadku. Będzie mu wolno za zgodą prezesa być obecnym na konferencjach tygodniowych”. (. .)

Od tego czasu „Mały Kler” stał się prawdziwą ozdobą nie tylko większych uroczystości w Oratorium lecz ważną pomocą dla wielu parafii i zakładów w Turynie, które z braku obsługi ołtarza, nie mogłyby należycie obchodzić swych świąt patronalnych. Zwłaszcza w czasie Wielkiego Tygodnia, po zabezpieczeniu obsługi w domu reszta wyznaczana była kolejno do służby w różnych kościołach.

Jak wiele kosztować musiało kleryka Bongiovanni sformowanie „Małego Kleru”, z którego wyszło tylu kapłanów, o tym wie jego Anioł Stróż. Trudności, jakie musiał przezwyciężyć, by utrzymać dobrych oraz znosić kaprysy tych, co nie rozumieli jego dobrych intencji, wiedzą o tym stowarzyszeni. Dzielili oni z nim zarówno pociechy jak przykrości ze strony niejednego złośliwca, jakich nigdy nie brakuje w większym zespole.

Święty obserwował wszystko bacznie, zachęcał, popierał kleryka i jego towarzyszy, upominał lekkomyślnych, tolerował czasem krytyki i ironiczne uwagi, o ile nie odwracały do dobrego. Cieszył się, że nie zniechęcają się lekkomyślnymi uwagami, uzbrajają się przeciw względom ludzkim, z podniesionym czołem służąc Bogu.

Także z innych względów dokładał starań, by ich zaszczytna służba była ugruntowana i odważna. W miarę możliwości nalegał, by śpiewacy należeli do „Małego Kleru”, do którego winno należeć wykonywanie przepisanych części liturgicznych w śpiewach. Uważał, że katecheta nie powinien pretendować do tego, żeby ci co mają piękny głos opuszczali orkiestrę, by służyć przy ołtarzu, tym niemniej, gdy kapelmistrz twierdził, że ich obecność nie jest konieczna w chórze. Można im zostawić służenie w święta zwyczajne, gdy Msza jest wykonywana po gregoriańsku.

Powyższe normy dyktowała roztropność. Kantorzy liczni zwykle nie są dobrze asystowani w czasie przejścia do szkoły śpiewu, jak w czasie lekcji, gdy wracają do swych zajęć lub gdy pozostają w orkiestrze.

Oni to częstokroć udają się do różnych miejscowości na odpusty. Dlatego winni to być najwzorowisi wychowankowie i najpobożniejsi, by budowali lud swoją postawą.

Istotnie, ich przykład oddziaływał bardzo skutecznie na ludność miast czy wiosek, na widok tego jak pobożnie przystępowali z rana do Komunii św. i z przejęciem wykonywali pieśni religijne. Zdarzało się, że gdy brakło pomieszczeń wspólnych, na życzenie księdza proboszcza zamożniejsi parafianie chętnie ofiarowywali im gościnę w swych domach. W takich wypadkach łatwo któryś słabego charakteru uległby pokusie, podczas gdy zahartowany w cnocie i bojaźni Bożej umiał się pohamować w niektórych sytuacjach.

Bywało, że niektórzy z owych dzielnych młodzieńców zwracał uwagę biesiadnikom, by nie prowadzili nieskromnych rozmów. Inny wobec drwin pod adresem księży i religii potrafił zachować się z godnością. Zdarzało się, że czasem przybywali do miejscowości późno wieczór i udawszy się do przeznaczonego im mieszkania na nocleg zastali przy stole tłusty rosół z mięsem.

Proszę jeść zachęcał gospodarz bez skrpułów, Ksiądz Bosko nie dowie się o tym. Chłopiec rezolutnie odpowiadał: To prawda, Ksiądz Bosko się nie dowie lecz jest ktoś inny, który mnie widzi: Pan Bóg! i kontentował się chlebem i owocami.

Święty pragnął aby jego śpiewacy byli żywym kazaniem w tych miejscowościach, gdzie przebywali, dlatego winni należeć do „Małego Kleru”. W ten sposób zyskiwali dla Oratorium wielką sympatię i uznanie. Wszędzie też opowiadano sobie, jak pięknie umieli się zachować ci chłopcy wobec tych, co nie liczyli się z należnymi względami wobec młodszych.

Nowe Towarzystwo „Małego Kleru” wystąpiło w komplecie w święto Oczyszczenia NMP, asystując w swych strojach we Mszy św. wspólnej celebrowanej przez Księdza Bosko, a 31 stycznia w sumie odpustowej ku czci św. Franciszka Salezego.

Mimo to właściwa liturgiczna służba ołtarza należała do kleryków, którzy przez lata nie rezygnowali ze swego przywileju.

Wspomnianą uroczystość opisywała obszernie Armonia z 4 lutego 1858 r. (w streszczeniu). Jak stosownie potrafi geniusz chrześcijański połączyć owo „utile cum dulci” poety, przykładem tego uroczystość patronalna św. Franciszka Salezego w Oratorium na Valdocco. Cały dzień był wypełniony nabożeństwami i rozrywkami tak, że wydawał się młodzieży jedną chwilą. Z rana Msza św. wspólna z Komunią Generalną, następnie uroczysta suma z chórem i orkiestrą, złożoną ze studentów oraz aprendystów.

Młodzież swym skupieniem i pobożnością sprawiała budujące wrażenie na uczestnikach. Po niesporach odbył się chrzest murzynka, dokonany przez monsignora Balma. Chrzestnymi byli hrabiostwo Clavesana, którym ów murzynek zawdzięczał podwójne dobrodziejstwo: dla duszy i dla ciała.

Pod wieczór odbyła się uroczystość premiacji wychowanków, dokonana w obecności dostojnego Prałata przez przełożonych zakładu, z uwzględnieniem wotum kolegów młodzieży. Z tej okazji odegrano piękny dramat zatytułowany „Baldini”. Przedstawiono w nim szlachetnego młodzieńca, który uwiedziony przez kolegę, został naczelnikiem bandy rozbójników. Na swe szczęście pamięć pobożnej matki przywraca go na drogę honoru i cnoty / . /.

Święty zlecał drukarzowi Paravii wykonanie dwóch nowych zeszytów Letture, pragnąc je dedykować Wikariuszowi Jezusa Chrystusa wraz z projektem Towarzystwa Salezjańskiego.

Na miesiąc luty wyszła broszura anonimowa: „Wielki Post”.

Podano w niej komentarz historyczno-moralny na temat ważności tego postu, zapoczątkowanego od czasów apostoelskich obowiązku poszczenia, sposobie jego praktykowania dyspens i indultów udzielanych przez Kościół.

Armonia pisała: „W broszurze na temat postu zawarł autor wszystko, co napisano o poście z pominięciem zbytniego balastu erudycyjnego. Wiedząc z praktyki, jak trudno jest mówić na ten temat do ludu, wyrażamy gratulacje autorowi Lettura Cattolice, który w doborze treści, jak sposobie pisania potrafił doskonale dostosować się do pojętności prostego ludu”.

Na miesiąc marzec przygotowywano życiorys św. Papieży i Męczenników; św. Aniceta, Sotera, Eleuteriusza, Wiktora i Zefiryra. Wspomniany zeszyt, choć anonimowy wyszedł z pewnością spod pióra Księdza Bosko. Wykazuje, że spowiedź uszna była z pewnością w użyciu w czasach tych św. Papieży, traktuje o cudach, o Dagii Tebańskiej, o herezjach i przerażających zgonach herezjarchów, o poście eucharystycznym, abstynencji piątkowej, o Komunii Wielkanocnej, o męczennikach z Lyonu, o świętych Felicycie i Perpetui męczennicach.

Był to pierwszy zeszyt, w VI roku wydawnictwa a Ksiądz Bosko w lutym wydał następujący apel:

Ai Benemeriti Corrispondenti ed ai Signori Associati!

Wyrażając naszym czcigodnym korespondentom podziękowanie za ich współpracę około kolportowania *Letture Cattoliche*, z radością zawiadamiamy ich, że będą one ukazywać się nadal. Zachęty, jakie wpłynęły do nas ze strony wielu wybitnych osobistości, dodają bodźca do kontynuowania wydawnictwa mimo wszelkiego rodzaju poświęceń z tym związanych. Ufni w pomoc zarówno czcigodnych korespondentów jak Przyjaciół postaramy się w VI roku wydawnictwa wprowadzić ulepszenia zarówno od strony moralnej jak materialnej zeszytów. Ale to wymaga, by nikt z naszych Przyjaciół nie cofnął się z dalszym poparciem lecz żeby każdy zdobył jeszcze nowego abonenta. Wymaga to trochę dobrej woli oraz gorliwości dla dobra bliźnich. Wiemy, że w wielu okolicach jeszcze nieznanne są *Letture* lecz krążą tam złe dzienniki i książki deprawujące moralność i dusze wiernych. Boli nas bardzo, że ci nasi Bracia piją tę truciznę i są pozbawieni przeciwnego lekarstwa. Błagamy więc i zaklinamy naszych braci kapłanów, by zechcieli dołożyć się, aby *Letture* stały się dostępne dla wszystkich, za co zyskają, jak ufamy nagrodę przed Bogiem i uznanie społeczeństwa katolickiego.

W taki sposób Święty obejmował swym zasięgiem Lombardię Toskanię, Sycylię, prowincję Nizza Mare, Trentino, z odpowiednimi ośrodkami korespondencyjnymi. Zaznaczyć trzeba, że nie był już sam. Oto pewien młodzieniec ze znakomitej rodziny, urzędnik pocztowy, obdarzony wybitnymi zdolnościami i wykształcony religijnie, jako były najstarszy oratoriani, nazwiskiem Cezar Chiala, już od dawna przygotowywał Księdzu Bosko materiały do publikacji. Tłumaczył wiele z obcych języków. Niektóre anonimowe zeszyty pochodzą od niego, przejrane przez Księdza Bosko.

Pod wieczór przychodził do Oratorium, zamykał się w pokoju sobie przeznaczonym pracując do późnej nocy. Często sypiał w Oratorium, rano zaś, był na Mszy św. wspólnej z wychowankami budując ich swą pobożnością. Na śniadanie spożywał trochę suchego chleba wraz z klerykami, następnie udawał się do swej pracy na poczcie. Niekiedy towarzyszył Księdzu Bosko do Becchi, by kontynuować ze swym mistrzem zaczęte prace i tu kontentował się suchym chlebem i winem.

Zapewniwszy w ten sposób kontynuację swego wydawnictwa nawet w czasie swej nieobecności, Święty pośredniczył nieraz u władz na korzyść niektórych kapłanów celem uzyskania jakiejś posady, czy zwolnienia od niesprawiedliwej kary. Przykładem tego list następujący od małżonki hrabiego Ponze di S. Martino. Szlachetna matrona zapewniała

Księdza Bosko o swym zainteresowaniu kanonikiem Degaudenzi archiprezbitrem bazyliki metropolitalnej w Vercelli:

Molto rev. di Signore!

Wybaczy, że przesyłam mu list do archiprezbitra Vercelli, obawiając się, że nie zrobiłby korzystnego wrażenia bez jego nazwiska uwidocznionego w liście do mego męża, odnośnie pewnych wyjaśnień. Pragnęłabym, by ta sprawa wzięła pomyślny obrót, dzięki osobie Waszej Przewielebności, względem której żywię podziw i szacunek, jak na to zasługuje jego imię będące synonimem miłości chrześcijańskiej. Przewielebny Ksiądz pocieszył mnie zapewniając swą pamięć w modlitwach o mych synach, co uważam jako zadatek łask Bożych. Młodszy Koriolan przygotowuje się do Pierwszej Komunii wielkanocnej. Może sobie wyobrazić jak niecierpliwie moje matczyne serce oczekuje tej chwili i jeśli jakieś słówko zachęty, ze strony Przewielebnego Księdza wpłynęłoby nań będę go błogosławiła przez całe życie. Moi synowie to cała moja troska i szczęście wymarzone. Oby Bóg tylko uczynił ich dobrymi chrześcijanami a będę dość wynagrodzona. Raczy mi W. P. wybaczyć tę dygresję etc. Minervina di S. Martino n. Bagnola.

Tymczasem Święty idąc za zdaniem księdza Cafasso i księdza Borela, napisał kolejny list do arcybiskupa Fransoniego, przedstawiając obszerniej projekt przyszłego Towarzystwa Salezjańskiego, którego członkowie i po profesji zakonnej używać mieli wszelkich praw cywilnych a wobec państwa uchodzić będą za swobodnych obywateli. W tymże samym liście zawiadamiał, że z posłuszeństwa jego rozkazowi, zamierzał udać się do Rzymu.

Arcybiskup z zadowoleniem przyjął tę wiadomość i z miejsca swego wygnania zaopatrzył go w obszerny list polecający.

W nim dawał wyraz ojcowskiego zadowolenia, chwalił jego gorliwość i pracę nad chrześcijańskim wychowaniem młodzieży, sygnalizował wielkie dobro już zdziałane w Turynie przez dzieła Oratoriów oraz gorąco prosił Ojca świętego, by udzielił mu hojnego wsparcia swymi radami i najwyższym autorytetem.

ROZDZIAŁ XLIV

Święty polecił klerykowi Turchi kaligraficznym pismem sporządzić czystopis reguł zamierzonego Towarzystwa, jakie miał przedłożyć papieżowi. W dniu 9 lutego otrzymał od Prowikariusza Generalnego ks. Celestyna Fissore zezwolenie na opuszczenie diecezji na dwa miesiące. Równocześnie starano się o paszport u władz. Podróż do Rzymu miała się odbyć drogą morską tam i lądową z powrotem przez Toskanię, Farmę, Piacenę, Modenę i prowincję Lombardo-Wenecką.

Od przyjaciół otrzymywał wiele zleceń oraz gorące życzenia pomyślnej podróży.

/. . /

Wielu kleryków i wychowanków było markotnych na wieść o tak długiej nieobecności jego w Oratorium. Dlatego Ksiądz Bosko uspokajał ich na słówku: Niepokoić się obawiając się, że gdy zabraknie Księdza Bosko, będziecie opuszczeni. Nie bójcie się. W każdym wypadku woła Boża jest dla nas najlepszym wyjściem. Są tu inni zacni kapłani, gotowi być między wami i zastąpić wam ojca. Parę dni temu, na przykład ksiądz kanonik Gastaldi, którego znacie, powiedział mi, że bez trudności gotów jest zamieszkać w Oratorium i zastępować mnie. Więc wasza przyszłość jest zabezpieczona. Mimo to, jeśli wam sprawia przykrość moja nieobecność, niemniej ja sam smucę się, zmuszony dłuższy czas oddalić się od was. Czynię to jednak dla waszego wielkiego dobra.

Jednym z powodów wyjazdu do Rzymu, jest otrzymać od Ojca św, specjalne łaski dla niektórych naszych dobrodziejów, którzy przyrzekli was wspierać. Mówił jeszcze dłużej z entuzjazmem o papieżu i dawał niektóre polecenia odnośnie zachowania porządku w domu, potem odesłał chłopców na spoczynek.

Przygotowawszy wszystko do podróży Święty udał się do Konwiktu kościelnego po zlecenia od księdza Cafasso, który wręczył mu prośbę do Ojca św., na temat której od dłuższego czasu konferowali wspólnie. Przedstawimy tu myśl księdza Cafasso na podstawie jego biografii napisanej przez księdza Jakuba Colombero.

Pragnieniem ks. Cafasso było, by każdy chrześcijanin w chwili śmierci mógł korzystać z odpustu zupełnego udzielonego przez Kościół ogólnie. Niestety, zdarza się, że albo śmierć następuje tak nagle, że nie ma czasu na wezwanie kapłana, któryby

udzielił tego błogosławieństwa lub też brak przy sobie przedmiotów, do których przywiązany jest ten odpust. Dlatego ks. Cafasso obmyślił sposób, by ten odpust był związany z aktem woli człowieka, spełnionym choćby raz w życiu, nieodwołany aż do skonania tak, że nie potrzeba nowej czynności do jego uzyskania przez umierającego. Akt tej tzw. doskonałej miłości ku Bogu polegać będzie na ochotnym przyjęciu z miłości ku Bogu, jakiegokolwiek rodzaju śmierci, ze wszystkimi jej cierpieniami i przykrościami, pełniąc ochotnie wolę Boga. Wspomniany akt woli trwa, dopóki nie zostanie odwołany, tak iż w chwili śmierci człowiek jest zdolny uzyskać wspomniany odpust zupełny. Jest to zgodne z nauką Doktora Kłascioła św. Alfonsa Liguorego. (Vittoria dei Martyri, vol. I. n. 24. Riffless.).

Zważywszy to, ks. Cafasso prosił Ojca św. by wspomniany akt miłości doskonałej dokonany raz w ciągu życia wystarczał całkowicie, bez innych warunków do zyskania odpustu zupełnego w chwili śmierci. Ksiądz Bosko przyrzekł swemu kierownikowi duchowemu dołożyć starań, by uzyskać od Ojca św. tę wielką łaskę. Po czym wypowiadał się pomimo, że jeszcze nie upłynęło osiem dni od ostatniej spowiedzi. Było bowiem jego stałą praktyką odbywać spowiedź przed udaniem się w daleką padróż. Prócz tego jako mąż roztropny, nim podejmie dość jak na owe czasy niebezpieczną drogę, zrobił testament w celu jak mówił, by nie narażać na szwank spraw Oratorium, gdyby Opatrzności spodobało się powołać mnie do siebie, oddając moje ciało na pokarm rybom w Morzu Śródziemnym. Przybył notariusz dość późno i była obawa, że Ksiądz Bosko spóźni się na pociąg. Mimo to nie chciał pominąć tej sprawy. (...)

Nazajutrz, było to 18 lutego, Ksiądz Bosko wcześniej o pół do dziesiątej rano, gdy prószył śnieg, odprawił Mszę św., żegnał się ze swymi wychowankami. Wielu z nich miało w oczach łzy, w obawie by ich nie opuścił na zawsze. Na progu przeżegnał się jak zawsze czynił wymawiając: Procedamus in Nomine Domini i śpieszył się na dworzec kolejowy.

Towarzyszył mu w charakterze sekretarza kleryk Michał Rua. / . . / Od owego dnia grupka pobożniejszych przystępowała codziennie do Komunii św., podobnie liczne były nawiedzenia Najświętszego Sakramentu. W czasie rekreacji poobiedniej. Wielu również ofiarowało Bogu umartwienia na intencję pomyślnej podróży. Musiały się one podobać Bogu, jak potwierdził wynik starań Świętego. / . . /

Na dworcu przyłączył się do nich jako trzeci towarzysz drogi, niejaki pan Mentasti znany artysta malarz.

O dziesiątej rozległ się gwizd lokomotywy. Ksiądz Bosko usiadł w przedziale obok jakiegoś chłopczyka 10-letniego, z którym nawiązał serdeczną rozmowę. Wnet zorientował się z jego słów oraz na widok ojca siedzącego z tyłu, że był to Żyd. Ojciec mówił, że uczęszczał do czwartej klasy szkoły elementarnej, zdradzał doprawdy wielkie zdolności. Było mu przyjemnie, że Ksiądz Bosko rozmawiał na temat Biblii. Postawił chłopcu parę pytań odnośnie stworzenia świata, człowieka, raj, upadku pierwszych rodziców. Chłopczyk odpowiadał poprawnie, choć budziło zdziwienie, że nie miał pojęcia o grzechu pierworodnym i obietnicy Odkupiciela.

Nie ma tego w twojej Biblii? Spytał Święty. Co Bóg przyrzekł Adamowi, gdy go wypędzał z raj?

Nie odpowiedział chłopczyk, proszę mi to powiedzieć.

Otóż Pan Bóg rzekł do węża: Dlatego że uwiodłeś niewiastę będziesz przeklęty wśród wszystkich zwierząt, a jej potomek zmiążdży twą głowę.

Któż jest tym człowiekiem, o którym mowa?. Jest to Zbawiciel, który miał odkupić rodzaj ludzki z niewoli szatana.

Kiedy przyjdzie ten Zbawiciel?

Nie przyjdzie lecz przyszedł, jest nim ten, którego nazywamy... Tu ojciec mu przerwał: Dość, dość! Tych rzeczy nie znamy, bo nie odnoszą się do naszego Prawa.

Dobrze byście uczynili, zauważył Święty gdybyście to studiowali, jest bowiem zawarte w Prawie Mojżeszowym i u Proroków, w których wierzycie.

Dobrze, dobrze, pomyślimy o tym. Proszę go spytać coś z arytmetyki. Widząc, że ojciec nie życzy sobie, by rozmawiał ze synem w sprawach religijnych, Ksiądz Bosko przeszedł na rzeczy obojętne, rozweselając wszystkich obecnych w przedziale.

Na dworcu w Asti chłopiec wysiadał i miał wprost łzy w oczach, tak się przywiązał do Księdza Bosko. Żegnając się mówił:

Nazywam się Leon di Moncalvo, proszę pamiętać o mnie, przy sposobności odwiedzę go w Turynie.

Ojcu nie w smak była ta sympatia względem Księdza Bosko, by odwrócić uwagę syna, powiedział że kupi mu w Turynie Historię Włoch, choć dotąd nie mógł jej znaleźć w księgarni. Święty po powrocie z Rzymu przyrzekł mu posłać ją w prezencie.

W Aleksandrii spostrzegł na dworcu wysiadającego z dorożki kleryka Anioła Savio. Przywoławszy do siebie z okna wagonu dał mu parę zleceń. Kleryk ten pierwszy z Oratorium uzyskał patent nauczycielski szkół elementarnych Święty choć z niemałą własną ofiarą wysłał go na rok uczyć dzieci w sierocińcu w Aleksandrii. Udawał się on właśnie na to nowe stanowisko.

Począwszy od Serravalle pociąg pędził wśród przepastnych urwisk Apeninów, poprzez liczne wiadukty i galerie, aż stanął wreszcie w Busella. Tu wsiedli do przedziału dwaj górale. Jeden z nich bladeścią cery budził litość; drugi, choć pod siedemdziesiątkę, robił wrażenie pełnego wigoru młodzieńca. Miał na sobie krótkie spodnie z rozpiętymi kieszeniami, z których wyglądały łydki sine i odmrożone. Koszula siatkowa a z ramion zwisał fantazyjnie zarzucony płaszcz.

Święty lubiąc rozmawiać z prostym ludem spytał go:

Słuchajcie no dlaczego nie sprawicie sobie odzieży chroniącej od zimna?

Ech, panocku, my górale som przyzwyczajeni do zimnych wiatrów, deszczów, śniegu i lodu. Nie widzimy nadchodzącej zimy. Nasze dzieci dotychczas biegają po śniegu, nawet bawią się nie zważając na zimno czy upał.

No tak, mam dowód na to, że im mniej daje się ciału, tym mniej ono przyzwyczaja się żądać. Ci co starają się zapobiec najmniejszej przykrości, muszą z konieczności cierpieć wielkie niewygody, na które prosty człowiek nie reaguje.

Śnieg zmniejszał się stopniowo w miarę jak przybliżano się ku Riwierze. Początkowo widziało się pysznie zazielenione stoki, później ukwiecone ogrody, drzewa migdałowe, rozkwitłe brzoskwinie. A oto już Genua i morze! Pociąg wbiega na dworzec.

Posłaniec księdza Montebruno wraz z kilku chłopcami oczekiwali już Księdza Bosko na stacji, by zabrać jego bagaż i zaprowadzić gości do zakładu Artigianelli na przedmieściu Carignano. Ksiądz Montebruno powitał Księdza Bosko z żywą serdecznością i zaprowadził na obiad. Po czym zwiedzili zakład szkoły, pracownie, internat. Ksiądz Bosko miał wrażenie, że znajduje się w dawnym domu Pinardi, takie spotykał tu ubóstwo.

W zakładzie znajdowało się 30 podopiecznych, innych dwudziestu tu pracowało i stołowało się. Na obiad dostawali dobry talerz zupy, zaś na kolację i śniadania pagnottę, którą spożywali na rekreacji.

Zwiedziwszy zakład i porozmawiawszy z księdzem Montebruno na temat zjedoczenia ich dzieł, w towarzystwie kleryka Rua, Ksiądz Bosko wyszedł do miasta. Ponieważ wiał przykry wiatr, poszli do klasztoru OO. Dominikanów w Castello. Podejmował ich tam O. Cottolengo jako proboszcz tamtejszej parafii zapraszając na wieczerzę i na nocleg. Na miłej konwersacji spędzili czas aż do północy.

Rano, Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w kościele OO. Dominikanów. Spodziewał się wyruszyć dalej Morzem dnia następnego z rana. Niestety, z powodu silnego wiatru statek nie przybył do portu, dlatego musiał czekać. Rzec można, ten przymusowy pobyt w Genui stał się mu okazją bilokacji, gdyż ciałem był w Genui, a duchem przebywał w Turynie.

Należało uzyskać wizę. Pan Scorza, konsul papieski rezydujący w Genui przyjął Księdza Bosko uprzejmie i osobiście ekspediował papiery na policję. Starał się również o wyjednanie zniżki za przejazd statkiem lecz nie było możliwe jej uzyskanie. Poprzestał na przekazaniu pewnych zleceń do Civitavecchia i do Rzymu.

Święty wykupiwszy bilet podróży na statku zwanym Aventino, poszedł na obiad z klerykiem do Dominikanów, od których otrzymał wiele listów polecających do Rzymu. Po czym poszli pożegnać się z księdzem Montebruno a o pół do siódmej żegnał się z kilkoma duchownymi w zakładzie Artigianelli, między którymi był znany misjonarz z Adenu w Arabii, ks. Alojzy Sturla.

Chłopcy z kolegium byli ujęci serdecznymi słowy Księdza Bosko, który im zafundował drugą potrawę na obiad. Kilku starszych, którzy podnieśli mu bagaże do portu, wiosłowali barką aż do parostatku. Wiał silny wiatr tak, że nasi podróżni niewzyczajni tego obawiali się przewrócenia barki, z czego owi chłopcy serdecznie się śmiali.

Po 20 minutach, Ksiądz Bosko wraz z klerykiem Rua przybyli na pokład ze swymi bagażami i odpoczywali obserwując ciekawe miejsce, w którym znaleźli się po raz pierwszy.

Stanęli na pokładzie w momencie obiadu i nieświadomi zwyczajów panujących na okrętach, nie zasiedli z innymi do stołu. Gdy później zażądali posiłku, usłyszeli odpowiedź, że pora na to już minęła i musieli zadowolić się tylko owocami bułką i szklanką wina.

Po tym posiłku weszli na górny pokład, by rozglądnąć się po Awentynie. Był to jeden z największych okrętów stojących w porcie. Odbywał zwyczajny rejs z Marsylii przez Genuę, Livorno, Civitavecchia, Neapol, Meesynę do Malty i z powrotem.

Dwaj nasi podróżni otrzymali pomieszczenia w kajucie. O godzinie dziesiątej statek podniósł kotwicę i całą parą, dzięki pomyślnemu wiatrowi płynął szybko ku Livorno. Na pełnym morzu Ksiądz Bosko dostał choroby morskiej i musiał leżeć w łóżku.

Pierwsza noc była najgorsza zlął z łóżka, by zobaczyć, czy także kleryk Rua nie cierpiał podobnie. Czuł się on całkiem dobrze prócz pewnego osłabienia wstał natychmiast i czym mógł służył swemu Ojcu.

Nad ranem, 20 lutego parowiec zawinął do portu Livorno. Podróżni mogli wysiąść na ląd i pozostać w mieście od siódmej z rana do piątej wieczór, legitymując się paszportem a opłacając się urzędnikom napiwkami itp.

Ksiądz Bosko pragnąłby zwiedzić miasto, odprawić Mszę św., odwiedzić swych znajomych lecz niestety musiał leżeć w łóżku. Nawet po krótkim spacerze na pokładzie musiał czym prędzej wracać do kabiny, rezygnując z posiłku.

Pewien młody lokaj, nazwiskiem Charles zainteresował się Księdzem Bosko i od czasu do czasu przychodził ofiarując swe usługi. Święty ujęty jego uprzejmością wdał się z nim w rozmowę. Pytając między innymi, czy nie obawia się drwin odwiedzając tak często księdza, będąc obserwowany przez podróżnych.

Nie, odrzekł po francusku, może ksiądz być pewny, że nikt temu się nie dziwi. Owszem wszyscy mu współczują (...) Zresztą moja matka zawsze mi polecała odnosić się z szacunkiem do księży i że za to Bóg mi będzie błogosławił.

Uprzejmy lokaj przyprowadził lekarza okrętowego, który zajął się szczerze pacjentem.

Rozumie ksiądz po francusku? spytał lekarz

Rozumiem wszystkie języki świata, nie wyłączając głuchoniemych.

Lekarz zrozumiał żart i śmiejąc się odparł,

Peut atre, peut atre! Zbadał pacjenta i orzekł, że do choroby morskiej dołączyła się febra z obniżonym ciśnieniem lecz dobra kawa robi mu dobrze.

Ksiądz Bosko podziękował konsyliarzowi pytając o godność.

Jobert z Marsylii, doktor medycyny, chirurg.

Charles na polecenie lekarza, przynosił Księdzu Bosko od czasu do czasu filiżankę mocnej kawy. Ten napój pokrzepił go, spowodował poty i sprowadził sen. Gdy okręt wypłynął na morze, na nowo wróciły torsje aż do czwartej po południu. Po czym jeszcze całkiem na czczo, mimo że czuł osłabienie, ale już przyzwyczajony do kołysania się okrętu ponownie zasnął i spał aż do rana, kiedy okręt przybył do Civitavecchia.

Sen pokrzepił go mimo nieustannej diety postnej. Podczas gdy podróżni wyładowywali swe bagaże, kapitan zaniósł paszporty na policję, i przyniósł wszystkim zezwolenie wyjścia na ląd.

Zszedłem do barki relacjonuje Księdza Bosko i od tej chwili wydatek za wydatkiem to lira dla przewoźnika, pół liry bagażowemu, pół liry przy rogatkach miejskich, znowu pół liry przy przeglądzie paszportu, pół także dla lokaja w liberii zachęcającego do jego pojazdu, znowu pół dla innego umieszczającego bagaże w dorożce, dwa liry za wizę policyjną, półtorej dla konsula papieskiego. Faktem było, że trzeba było trzymać portfel stale otwarty i słono płacić. /.../. Dodać do tego, że przy zmianie waluty w banku musiało się zdać na biegłość urzędników. Na cła jednak uwzględniono przesyłkę adresowaną do kardynała Antonellego ze stępem papieskim, gdzie złożyłem wszystkie ważniejsze papiery. Również dzięki uprzejmości celników nie potrzebowiałem otwierać wszystkich bagaży.

Była niedziela. Ze względu na przebytą chorobę morską, nie mógł Święty odprawić Mszy św. dowiadywał się, gdzie by mógł jej wysłuchać. Mając trochę więcej czasu poszedł do Delegata Papieskiego, który go przyjął bardzo uprzejmie ofiarując wszelkie usługi. Zauważywszy nazwisko Księdza Bosko wymienione w liście konsula z Genuy, spytał, czy znany mu jest ów kapłan piemoncki. Do usług waszej wielebności jestem nim. Po wymianie informacji, Delegat zaprosił, by zechciał wstąpić do niego w drodze powrotnej i pożegnali się.

Następnie Ksiądz Bosko udał się do klasztoru OO. Dominikanów na Mszę św. Przyszedł w samą porę na Mszę konwentualną. Podziwiał staranny chorał owych zakonników.

Tymczasem pan Mentasti z niecierpliwością oczekiwał na swych towarzyszy podróży, gdyż dylizans był już gotów do drogi. Ksiądz Bosko z towarzyszem, wezwani pobiegli czym prędzej na stację i wsiadłszy do coupe

ciągniętego przez szóstkę silnych rumaków ruszyli w kierunku na Rzym. Odległość 47 mil włoskich równała się 36 milom piemonckim. Droga była bardzo przyjemną wśród ukwieconych łąk i skarp zazielenionych. Podróżni dzielili się miłymi wrażeniami.

Po 18-milowym odcinku drogi, wciąż nad brzegami Morza Śródziemnego nastąpił godzinny przystanek w miasteczku Palo. Podróżni mogli zjeść i odpocząć w pobliskiej restauracji. Podano obiad i raczono się z apetytem smacznym posiłkiem.

Tymczasem kelner, który ich obsługiwał siadł w kącie szczelnie owinięty płaszczem, jakoś dziwnie wyczerpany i trupio blade. Podszedł on do Księdza Bosko pytając: Wielebny ksiądz pewnie cierpiał na chorobę morską, nieprawdaż?

Tak, a teraz odczuwam silny apetyt.

Proszę mnie posłuchać, wielebny księżu: proszę nie jeść zbyt wiele, bo mogłoby mu to zaszkodzić. Mam wielkie doświadczenie w tej sprawie.

Święty podziękował za uwagę. W rozmowie dowiedział się, że był on właścicielem gospody i że od lat nawiedza go bardzo silna febra, która go wyniszcza.

Miałby ksiądz jakie lekarstwo na moją febrę? Spytał ów restaurator.

Owszem, miałbym.

Och, bardzo bym prosił. Byłbym mu bardzo wdzięczny.

Dobrze, proszę pana. Lecz pierwej chciałbym się upewnić czy jesteście dobrym chrześcijaninem.

O tak. Jestem katolikiem praktykującym.

Otóż, proszę odmawiać co dzień Ojcze nasz ... i Zdrowaś Maryjo ... ku czci św. Alojzego, oraz Salve Regina do Najśw. Dziewicy i to przez trzy miesiące. W niedzielę spełnić powinność katolika i jeśli ma pan żywą wiarę, proszę, być pewny, że febra ustanie

Tak, rzeczywiście od pewnego czasu zaniedbywałem chodzić do kościoła.

Otóż właśnie kończył Święty, proszę mieć ufność w Boga. Przepiszę panu receptę, dzięki której opuści go febra. Wziąwszy kartkę papieru napisał receptę, polecając zanieść ją jakiemu aptekarzowi.

Restaurator nie posiadał się z radości. Nie mogąc inaczej wyrazić swej wdzięczności całował raz po raz rękę Księdzu Bosko.

Niemniej serdeczną znajomość zawarł z pewnym karabinierem papieskim, nazwiskiem Pedrocchi. Obaj wszczęli serdeczną rozmowę, jakby się już dawno znali.

Niebawem spostrzegli się o pomyłce, niemniej oznaki przyjaźni życzliwości i wzajemnego szacunku trwały nadal. Ksiądz Bosko, by go zadowolić, pozwolił że zapłacił za niego filiżankę kawy, sam zaś zafundował karabinierowi szklanę rumu. Proszony o jakąś pamiątkę dał mu medalik św. Alojzego Gonzagi. Serdeczne podejście do ludzi zyskiwało Księdzu Bosko wszędzie przyjaciół.

Gdy wreszcie powóz ruszył, podróżnym zdawało się, że wyprzedzają konie lub że są już w Rzymie. Już nie odczuwał Ksiądz Bosko do tego stopnia pędu pojazdu. Nastąpiła noc i nic nie było widać. Tak pędzono aż do godziny jedenastej wieczór.

Doznawali dreszczu na myśl o tym, że znajdują się już na terenie wiecznego Miasta. Ktoś zawołał: Jesteśmy w Rzymie! Drugi wykrzyknął: Jesteśmy w ziemi Świętych! i tak przybyli do stacji docelowej.

Ksiądz Bosko przybył do Miasta wiecznego w dniu 21 lutego. Nie znając nikogo, poszukał jakiegoś przewodnika, który by ich zaprowadził do pałacu hrabiego Da-Maistre przy ulicy Kwirynalskiej pod nr. 49 przy czterech fontannach. Przybył na miejsce o godzinie jedenastej witany serdecznie przez hrabiego Rudolfa wraz z małżonką hrabiną. Posiliwszy się nieco udali się do przeznaczonych sobie stacji.

ROZDZIAŁ LXV

Ksiądz Bosko zamieszkał w tej części Kwirynału zawanej Guattro Fontane, od czterech wodotrysków znajdujących się na skrzyżowaniu czterech ulic. Hrabstwo Da-Maistre gościli go ze szczególną atencją za względu na dawną przyjaźń i szacunek, jakie dla niego żywili. Ponieważ nie mieli własnej kaplicy domowej dlatego Ksiądz Bosko celebrował Mszę św. w kaplicy Sióstr belgijskich zajmujących część pałacu.

Kleryk Rua przez parę dni mieszkał razem z Księdzem Bosko; później jednak przeniósł się, do Rossinianów przy ulicy Aleksandryjskiej nr. 7. 0. Generał przyjął go bardzo serdecznie /.../.

Nazajutrz tj. 22 lutego, Ksiądz Bosko wraz z kl. Rua, w towarzystwie hr. Rudolfa Da-Maistre udał się za Mszą św. do pobliskiego kościoła św. Karola obsługiwanego przez Trynitarzy hiszpańskich.

Spragniony Słowa Bożego, był to bowiem Wielki Post, poszedł do kościoła O. Jezuitów posłuchać wybitnego kaznodzieję O. Rossi, który rozwijał temat trzykrotnego kuszenia człowieka. Powaga osobista, głos miły, staranność języka, wdzięk wymowy, namaszczenie religijne, nade wszystko dar przekonania naturalnie płynące z serca - były to przymioty, które bardzo przypadły do gustu Księdzu Bosko.

Wróciwszy do domu, resztę dnia rozpakowywał swe papiery, listy, jakie przywiózł ze sobą, polecające do różnych osób, z którymi posłał kleryka Rua, by doręczył adresatom.

Następnie udał się do klasztoru OO. Dominikanów przy S. Maria sopra Minerva z wizytą do kardynała Gaude lecz go nie zastał. Wykorzystując godzinę czasu przed zachodem słońca, poszedł oglądnąć Panteon najdawniejszy zabytek Rzymu pogańskiego, poświęcony kultowi Boga, Najświętszej Panny oraz Wszystkich Świętych, przez papieża Bonifacego IV. Kościół ten ma także nazwę S. Maria ad Martyres, gdyż wspomniany papież kazał przenieść tam z katakumb wiele relikwii, które ulokował pod głównym ołtarzem.

Wróciwszy do siebie ułożył program dziennych zajęć, w którym uwzględnił skontaktowanie się z wybitnymi osobistościami Rzymu, zwiedzenie najświetniejszych zabytków, bazylik, kościołów spotykanych co krok.

Pragnął zadowolić swą pobożność podziwiając dzieła wzniesione przez papieży w Rzymie. Na tle sterczących ruin pogańskiego Rzymu przywoływał na pamięć chwalebne dzieje męczenników. Postawił sobie za zadanie zdobycie dokładnych wiadomości dla kontynuowania swych *Letture Cattoliche*, zwłaszcza odnośnie Historii kościelnej oraz *Dziejów Papieży*. Spragniony oglądać wszystko dokładnie, postanowił poświęcić na to miesiąc czasu.

Kleryk Rua oddawał mu wielkie usługi, bo chociaż mieszkał u Rosminianów, przychodził regularnie do pałacu De Maistra a Ksiądz Bosko dyktował mu zdobyte wiadomości i uwagi odnośnie tego, co widział, czytał lub słyszał od osób obeznanych z dziejami i tradycją Wiecznego Miasta.

Tak powstał pamiętnik dotąd niewydany, pełen wiadomości, za którym pójdziemy krok w krok z Księdzem Bosko, z pominięciem ubocznych szczegółów oddalających od naszego celu.

Kl. Rua towarzyszący mu często w tych wyprawach dopomagał również w załatwieniu obfitej korespondencji. Inną pracą, którą przygotowywał Ksiądz Bosko w dni deszczowe był „Miesiąc Maryjny”. Kleryk zabierał ze sobą jego brulion z poprawkami, przepisywał kaligraficznie i przesyłał drukarzowi turyńskiemu.

23 lutego był ks. Bosko u św. Piotra w Okowach, położonego w centrum miasta, obsługiwanego przez OO. Augustionów. Przyjmuje się, że tu św. Piotr założył pierwszą kaplicę chrześcijańską. Przy tym była sposobność oglądnięcia okowów św. Piotra, co zdarza się niezbyt często przygodnym pielgrzymom. Wraz z klerykiem Rua mogli dotknąć św. relikwii, ucałować i przyłożyć je sobie do czoła i szyi.

Około dziewiątej udali się do kościoła S. Maria sopra Minerva wzniesionego na ruinach starożytnej pogańskiej świątyni poświęconej bogini Minerwie (gr. Pallas Atena). Wstąpiwszy do klasztoru zostali serdecznie przyjęci przez kardynała Gaude, który tu rezydował.

Purpurat zdawna przyjaciel Księdza Bosko, zatrzymał go na audiencji prywatnej blisko półtorej godziny. Lubił rozmawiać z nim w ojczystym dialekcie piemonckim, rozpytywał na temat oratoriów świątecznych, o sprawach kościelnych w państwie sardyńskim, słuchał życzliwie, co mu referował Święty na temat swych ustaw, które przywiózł ze sobą. Prostotą obejścia się dawał dowód, że wysoka godność nie zmieniła jego obyczajów a tym mniej miłości do swej ojczyzny i przyjaciół. Przy tej

wizycie i w dalszych stosunkach z kardynałem ważną pomocą był dla Księdza Bosko O. Marchi Dominikanin, odnoszący się do niego z niezwykłym szacunkiem.

Po południu udał się z wizytą do markiza Jana Patrizi, kuzyna kardynała Wikariusza Rzymu, rezydującego przy Placu św. Ludwika zwanym Placem Francuzów. Wręczył mu list od hr. Causa a następnie odbył długą konferencję na temat Dzieł św. Wincentego a Paolo w Rzymie, których markiz był gorącym opiekunem i prezesem. Dowiedział się od niego, że w Rzymie istniało 15 Konkrencji św. Wincentego obfitujących w środki finansowe, sprawujących opiekę nad młodzieżą sierocą, dla których w roku poprzednim wydano 2 tys. lir.

Naprzeciw pałacu Patrizi wznosi się wspaniały kościół św. Ludwika króla francuskiego. Po zwiedzeniu go Ksiądz Bosko skierował się ku czterem fontanom, znużony już wielu zleceniami otrzymanymi przed wyjazdem z Turynu. Lecz wtem słyszy jakiś głos przyjacielski, był to O. Bresciani Jezuita, zapraszający, by zjawił się w redakcji Civita Cattolica, gdzie oczekują go niektórzy ojcowie z Towarzystwa Jezusowego. Obiecał, że przyjdzie tam w najbliższych dniach.

24 lutego przybył do sławnej bazyliki Santa Maria Maggiore wzniesionej na polecenie samej Madonny na wzgórzu akwilińskim, gdzie 4 sierpnia 352 roku spadł obficie zapowiadany przez Nią śnieg. Tu uczcił święty Żłóbek Zbawiciela, czaszkę św. Macieja Apostoła wystawioną w kaplicy pod ołtarzem papieskim, ze względu na okres stacji Wielkiego Postu oraz obraz Madonny przypisywany św. Łukaszowi ewangelście.

Wieczorem po postnej kolacji, jak to jest w zwyczaju w Rzymie przez cały okres Wielkiego Postu rozmawiano przy stole na temat tego przepisu postnego surowo przestrzeganego przez wszelkiego stanu osoby tak, że absolutnie nie dostanie się w zacnym sklepie mięsa, jaj, masła. Wspomniano przy tym, jak protestanci zawzięcie nienawidzą postów i umartwień katolickich, relikwii Świętych, heroicznym pokut i wszystkiego, co tchnie nadprzyrodzonością.

Pani Franciszka De-Maistre opowiedziała fakt godny upamiętnienia: W roku ubiegłym przybył tu Wikariusz generalny diecezji Sieny. Między innymi opowiedział fakt cudowny o św. Galgano żołnierzu. Relikwie tego Świętego, zmarłego przed wiekami przechowują się w całości lecz cudowne jest to, że co roku ścinają mu włosy na głowie, które wciąż odrastają. Pewien protestant słysząc ten cud śmiał się mówiąc: Niech mi pozwolą opieczetować urnę z głową, a jeśli włosy tak samo odrosną,

to ja uznam w tym Palec Boży i uwierzę. Gdy powiedziano to biskupowi, ten zgodził się mówiąc: Dobrze, dam swoje pieczęcie biskupie a niech on położy swoje, by przekonać się o autentyczności faktu. Protestant ów zniecierpliwiony po paru miesiącach zaproponował otwarcie urny. Jakież było jego zadumienie, gdy ujrzał włosy na głowie św. Galgana odrosłe w dość znacznej wysokości, jakby był żywy! Cud, cud prawdziwy wołał zostając katolikiem! Istotnie, w roku następnym wraz z całą swą rodziną złożył abiurę herezji kalwińskiej i luterskiej, przystąpił do Kościoła katolickiego, który odąd przykładowo wyznawał.

Dnia 25 lutego, Święty poszedł do kościoła św. Pudencjany wzniesionego u stóp wzgórza Viminalis, w miejscu gdzie został uwięziony św. Piotr, gdy przybył do Rzymu, w domu senatora Pudenoa. W kościele tym znajduje się nisza z wielu relikwiami! Historia zaś podaje, że tam celem pogrzebania, ukryto ciała trzech tysięcy męczenników.

Ksiądz Bosko odprawił tu z wielką pobożnością Mszę św. na ołtarzu, przy którym, zgodnie z tradycją miał celebrować św. Piotr Ap. W innej kaplicy przechowuje się świadectwo o Cudzie Najświętszego Sakramentu. Gdy pewien kapłan powątpiewając o obecności Pana Jezusa w Hostii konsekrowanej, wniósł Hostię w górę ta znikła z jego rąk i spadając na ziemię dwukrotnie podskoczyła na stopniach marmurowych ołtarza. W pierwszym stopniu otwarła się kawerna, w drugim otwór wielkości Hostii. Przechowują się one tu za ustawionymi balaskami.

Od św. Pudencjany wstępował Ksiądz Bosko na wzgórze Ekwilińskie, do kościoła św. Praksedy, wzniesionego w niewielkiej odległości od bazyliki Matki Bożej Większej.

Tu w Termach Novata, brata św. Praksedy chronili się chrześcijanie w okresie prześladowań. Święta dostarczała im żywności, ukrywała ciała Męczenników, które grzebała, a krwią ich nasycone gąbki i grudki ziemi składała w niszy wydrążonej w ziemi, która obecnie znajduje się w środku kościoła. W kaplicy bocznej przechowuje się jaspisowa kolumna, przy której według podania odbywało się biczowanie Pana Jezusa.

Od wzgórza Ekwilińskiego Ksiądz Bosko przeszedł na wzgórze Celius. Oglądając baptysterium Konstantyna, przedstawiające ogromną konchę z drogocennych marmurów, umieszczoną wewnątrz bazyliki św. Jana in Ponte. Przeszedłszy obok obeliska egipskiego, na którym umieszczono wysoki krzyż, wkroczył

Księdza Bosko do przesławnej i naczelnej świątyni katolickiego świata, bazyliki św. Jana na Lateranie. Jest ona siedzibą papieża jako biskupa rzymskiego, który po swym wyniesieniu na tron papieski, odbywa do niej uroczysty ingres.

Tu przechowuje się pod głównym ołtarzem głowy dwóch Apostołów, św. Piotra i Pawła oraz stół z Wieczernika, przy którym Chrystus odprawił swą ostatnią wieczerzę z Apostołami.

Wyszedłszy z tej ogromnej bazyliki pięcionawowej, przeszedł przez plac kierując się do budynku wzniesionego przez Sykstusa V dla św. Schodów. Jest ich 28, z białego marmuru, takich, jakie były w pałacu Piłata w Jerozolimie, przez które Zbawiciel wchodził i zstępował wielokrotnie w czasie swej Męki, pozostawiając na nich ślady swych stóp zakrwawionych. Widzi się je przez otwory w drewnianym obramowaniu, pokrywającym schody wyżłobionym kolanami chrześcijan od wieków przesuwanymi się po nich na klęczkach. Bocznymi schodami dostać się można do kaplicy papieskiej pełnej relikwii.

26 lutego, Ksiądz Bosko w towarzystwie pana Karola De-Maistre i kleryka Rua skierował się do Watykanu, wzgórza na którym wznosi się najcenniejszy pomnik religijny, najświetniejsza pod względem sztuki artystycznej, bazylika św. Piotra.

Przechodząc przez most św. Anioła na Tybrze, odmówili Orsco dla zyskania odpustu nadanego przez papieża i uczciwszy statuę św. Michała Archanioła na mauzoleum Hadriana, zamienionym na fortecę, znaleźli się na ogromnym placu przed bazyliką. Na tym miejscu znajdował się kiedyś cyrk Nerona, w którym palono ciała skazanych chrześcijan jako pochodnie Nerona. Obecnie otacza go 284 kolumn z 88 pilastrami, rozłożonymi w półkolu z obu stron w czterech rzędach, dzielących portyki na trzy wejścia, z których środkowy najobszerniejszy można przejechać wygodnie dwoma karocami. Nad kolumnadą wznoszą się 96 posągów Świętych. W głębi placu wspaniałe schody wiodą do przedsionka świątyni, całego zdobnego w marmury, malowidła, rzeźby i inne ornamenty. Nad nim znajduje się łoża papieska, z której Ojciec św. błogosławi miastu i światu.

Ogromna majestatyczna facjata świątyni prezentuje trzynaście kolosalnych posągów, przedstawiających św. Jana Chrzciciela, Apostołów, bez św. Piotra, rozstawionych po bokach. W środku placu w otoczeniu dwóch wspaniałych wodotrysków, wyrzucających nieustannie strugi wody w powietrze, wznosi się obelisk

egipski z krzyżem na szczycie, wewnątrz którego znajduje się część relikwii Krzyża Św. Ksiądz Bosko z towarzyszami, uczcili go odkrywając głowy i zyskując odpust.

Bazylika ma pięć portali. Każdy odwiedzający ją o jakiegokolwiek porze dnia zyskuje odpust zupełny pod warunkiem spowiedzi i Komunii św.

Ksiądz Bosko wszedłszy do wnętrza stanął olśniony jakby w ekstazie. Pierwszy szczegół, jaki go uderzył były to marmurowe statuy założycieli zakonów dokoła kolumn nawy głównej. Wydawało mu się jakby oglądał niebieskie Jeruzalem. Długość bazyliki od wejścia aż do katedry św. Piotra wynosi przeszło 185 metrów, zaś wysokość aż do kopuły 46 metrów. Jest to największa świątynia chrześcijaństwa. Po niej dopiero idzie kościół św. Pawła w Londynie. Jeśli do tego, żartował Ksiądz Bosko, dodamy kościół naszego Oratorium w Turynie to powstanie dokładna długość bazyliki watykańskiej. Każda jej kaplica jest tak obszerna jak zwykły kościół.

Ksiądz Bosko począł zwiedzać nawę boczną z prawej strony od wejścia, przechodząc od kaplicy do kaplicy, ołtarz za ołtarzem, obraz za obrazem. Oglądał każdą statwę, płaskorzeźbę, mozaikę podziwiał wspaniałe nagrobki tyłu papieży. Między innymi zwrócił uwagę, na nagrobek sławnej Matyldy księżniczki Canossy, podtrzymującej autorytet papieża Grzegorza VII przeciw Henrykowi IV cesarzowi niemieckiemu; Krystyny Aleksandry królowej szwedzkiej, która z protestantyzmu przeszła na katolicyzm i zrzekła się tronu umierając w Rzymie w 1655. Wszystkie te szczegóły notował starannie Ksiądz Bosko z zaznaczeniem dat.

Biła już piąta godzina i Ksiądz Bosko czuł się bardzo zmęczony, gdyż od jedenastej z rana był wciąż na nogach chodząc po owej nawie bazyliki. Dlatego powrócił do quatre fontane.

W sobotę 27 lutego, w dzień deszczowy, Ksiądz Bosko nie mógł kontynuować wizyty na Watykanie, gdyż było bardzo daleko dlatego większą część dnia poświęcił pisaniu. Po południu udał się do kardynała Wikariusza po celebret, bez którego nie można było odprawiać Mszy w różnych kościołach Rzymu. Następnie postanowił zwiedzić kilka zakładów dobroczynnych i wychowawczych w mieście, by zaczerpnąć światła i zachęty do tym gorliwszej i owocniejszej pracy w Oratorium.

Zwiedził zakład wychowawczy im. Tata Giovanni, przy ulicy św. Anny, interesując się jego początkiem i celem, jak też rozwojem. Otóż z końcem wieku XVIII, pewien ubogi murarz nazwiskiem Giovanni Burgi, litując się nad wielu biednymi

ulicznikami, bosymi i obdartymi, zgromadził kilkunastu z nich w wynajętym domu. Liczba ich zwiększała się i trzeba było poszerzyć lokale. Sieroty przygarnięte nazywały swego dobroczyńcę pieszczotliwie „Tata”, co w narzeczu rzymskim znaczy „ojciec”, stąd nazwa dzisiejsza tego zakładu. Burgi sam ubogi posiadał jednak szerokie serce dlatego nie wahał się iść nawet po kweście dla swych przybranych dzieci. Papież Pius VI, za którego pontyfikatu powstało to dzieło, zakupił mu dom stając się wielkim dobroczyńcą tego zakładu a przykład jego naśladowali jego następcy.

Kieruje nim dożywotnio dyrektor, który przebiera sobie pomocnika obejmującego jego urząd po śmierci.

Przyjmuje się chłopców w wieku od 9-14 lat, którzy pozostają w zakładzie do lat dwudziestu, starsi i cnotliwsi stają się asystentami poszczególnych grup i pokoi, posiadający wykształcenie zawodowe, uczą innych czytania, pisania i rachunków.

Niektórzy klerycy i laicy prowadzą szkołę wieczorową. Z braku własnych warsztatów wychowankowie uczą się rzemiosła u różnych majstrów na mieście, podobnie jak było u nas. Wyróżniającym się zdolnościami i pobożnością pozwala się na studia literackie czy artystyczne. Źródłem ich utrzymania było stypendium miesięczne udzielone przez Piusa IX w wysokości 150 lir miesięcznie, prócz tego, co zarabiali sami wychowankowie, ci na rzecz zakładu odstępowali ze swej dziennej płacy 16 soldów, reszta szła na ich własne konto.

Zakład zależał bezpośrednio od papieża i był pod opieką NMP Wniebowziętej i św. Franciszka Salezego. Porządek dzienny, asystencja chłopców były jak w oratoriach a Ksiądz Bosko stwierdził z zadowoleniem że w Turynie nieświadomie powstała imitacja zakładu Tata Giovanni. Tak się dzieje, że dzieła dobroczynne do siebie podobne mając początek swój w Bogu, powstają za natchnieniem Kościoła i nie podlegają zmianom czasu i miejsca. Pius IX jako zwykły kapłan był dyrektorem tego zakładu przez siedem lat uważając go jakby za swój własny i dotąd rezerwuje się pokój, który zajmował. Za jego czasów liczba chłopców dochodziła do 150.

Niedziela 28 lutego pisał Ksiądz Bosko w pamiętniku była dniem deszczowym i nie wychodziliśmy z mieszkania. Po południu byliśmy na kazaniu O. Curoi, który wykładał Biblię opisując dzieje Józefa egipskiego. Popularnego mówcę, słuchało liczne audytorium.

O piątej wyszedłem z wizytą do kardynała Jakuba Antonellego sekretarza stanu Jego Świątobliwości. Hrabia Rudolf De-Maistre raczył dostarczyć powozu towarzysząc aż do pałacu apostolskiego. Miałem na sobie mantelinę wchodząc po pysznych stopniach pałacu watykańskiego. Na pierwszym piętrze znajdują się apartamenta papieskie, na drugim zaś sekretarza stanu. Wprowadzono mnie natychmiast do gabinetu dostojnego purpurata. Trzeba bezpośrednio się zetknąć z osobą kardynała Antonellego, by odkryć wielką dobroć, roztropność, szerokość poglądów oraz szczególną życzliwość, jaką żywi do naszych stron. Konferować z nim to tyle co rozmawiać z przyjacielem. To spotkanie zaliczam do najprzyjemniejszych chwil mego życia.

To samo wrażenie sympatii odniósł kardynał ze spotkania z Księdzem Bosko. Wszak ujmował Święty swą bezpośredniością książąt, ministrów, wybitnych dostojników, króla i samego Papieża, nie ujmując w niczym ich powadze i godności. Zawsze układny, pełen prostoty i skromności w słowach i postępowaniu zarówno z wielkimi jak małymi, zawsze był sobą, jowialny, miły i przystępny, jak wobec swych chłopców w Oratorium.

Kardynał zatem otrzymawszy plik pism poufnych przywiezionych z Turynu, udzielił mu blisko dwugodzinnej audiencji. Eminencja chętnie rozmawiał na temat *Letture Cattoliche*, Historii Włoch, oratoriów świątecznych, o wychowankach i ich zajęciach. Przeszedł potem na temat Ojca św., jego ucieczki z Rzymu w 1848 mówił o pobycie w Getcie, o świętopietrzach chłopców z Turynu etc.

Wreszcie Święty przedstawił kardynałowi główny cel swego przyjazdu do Rzymu oraz potrzebę przedłożenia swego projektu Ojcu świętemu i zasięgnięcia jego zdania. Kardynał przyrzekł, że wyjedna mu audiencję prywatną u Ojca Św.

Opodal przy ulicy Porta Pia stał kościół M. Boskiej Zwycięskiej, której obraz czczony jest w ołtarzu głównym. Ksiądz Bosko z początkiem marca odwiedził ten kościół pociągnięty tym tytułem tak bliskim tytułowi „Wspomożenie Wiernych”. Ze wzruszeniem oglądał trofea zwycięstw Maryi w formie sztandarów zdobytych przez wojska katolickie pod wodzą księcia Maksymiliana Bawarskiego nad protestantami, którzy z licznym wojskiem napadli na Austrię. Widział również flagi tureckie spod Wiednia i Lapanto.

Owego dnia odłożył zwiedzanie kościołów i w towarzystwie hrabiego Rudolfa De-Maistre wybrał się do wielkiego zakładu pod imieniem św. Miohała Archanioła in

Ripa, położonego na Zatybrzu. Chciał złożyć tam wizytę kardynałowi Antoniemu Tosti jednemu z prezesów tej instytucji. Ów Eminencja swego czasu był wysłannikiem papieskim przy rządzie piemonckim od 1822 do 1829 zyskując sobie powszechny szacunek.

Ks. Bosko w towarzystwie hrabiego wylądował na wyspie i złożył hołd relikwiom św. Bartłomieja Ap. znajdującym się w jego kościele. Zwiedził następnie kościół św. Cecylii zbudowany na miejscu jej pałacu i pomodlił się przy jej relikwiach następnie udał się do zakładu św. Michała.

Imponujący fronton zakładu liczył 345 m długości, 23 m wysokości, razem z piwnicami do 80 m. Posiadał przyległości do kilkuset hektarów. Mieszkało w nim blisko 800 osób wraz z obsługą.

Ksiądz Bosko wraz z hrabią zostali gościnnie przyjęci przez kardynała, który opowiadał ciekawe swe przygody z czasów rewolucji republikańskiej /... /.

Wracając wstąpili na Kapitol, oglądając pałac senatorski i konserwatorów, muzea, pinakotekę, po czym wstąpili do wspaniałego kościoła S. Maria in Ara Coeli, wzniesionego w miejscu dawnej świątyni Jowisza Kapitolijnskiego. W ołtarzu głównym znajduje się obraz przypisywany św. Łukaszowi, obok w zakrystii przechowuje się figurka cudowna Dzieciątka Jezus (którą dzieci rzymskie adorują w okresie Bożego Narodzenia - uw. tł.).

Sukienka jest zdobna w liczne perły i drogie kamienie. Opuszczając Ara Coeli od strony zachodniej oglądali słynną Skałę Tarpejską, skąd strącano wielu męczenników za wiarę św.

ROZDZIAŁ LXVI

2 marca w poniedziałek, Ksiądz Bosko w towarzystwie rodziny De-Maistre, swybrali się do więzienia Mamertyńskiego u wtóp Kapitolu, składającego się z dwóch pionowych pomieszczeń. W lochu najniższym obok kamiennej kolumny do której byli przywiązani obaj Apostołowie św. Piotr i Paweł znajduje się mały ołtarzyk, przy którym Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w asyście swych towarzyszy i niektórych przygodnych osób. Następnie pili ze źródła, które według podania, cudownia wytrysło, by Apostoł św. Piotr mógł ochrzcić współwięźniów św. Processa i Artyniana wraz z 46 współwięźniami, którzy również ponieśli śmierć męczeńską. Źródło sący się do niewielkiej czaszy wykutej w podłodze a wody nigdy nie ubywa choćby się czerpało. Po południu ksiądz Scypion Salviati zaprowadził go do kościoła Santa Maria del Monti, celem zwiedzenia szkoły utrzymywanej przez Konferencje św. Wincentego a Paolo.

Znalazłszy aię tam stwierdził, że liczba chłopców sięga do około sześćdziesięciu. Uczono ich czytania, arytmetyki, i katechizmu. Odpowiadali dość śmiało na pytania.

Święty chciał się przekonać, czy rozumieją, co czytają z katechizmu i przekonał się, że niezbyt wiele dlatego w sposób uprzejmy i rotropny podał nauczycielowi kilka uwag przyjętych z wdzięcznością. Poza tym podawano im wiadomości z gramatyki i z Dziejów biblijnych. Zresztą nauczanie prowadzono zgodnie z metodą szkół dobroczynnych, zmierzających do tego, by zająć podopiecznych, wpoić im zasady religii katolickiej i dostarczyć najpotrzebniejszych wiadomości w życiu praktycznym.

Podobny charakter miały szkoły wieczorowe i dzienne prowadzone w naszych Oratoriach.

Pod wieczór Święty poszedł na posiedzenie Konferencji św. Wincentego pod wezwaniem św. Mikołaja, pod przewodnictwem markiza Patrizi. Proszony o zabranie głosu skierował do zebranych serdeczną zachętę, by utrzymali ducha konferencji położył nacisk na to, by roztaczać opiekę, nad młodzieżą osieroconą i bezdomną. Zakomunikował o powstaniu przy Oratoriach w Turynie pod patronatem hr. Caysa konferencji młodzieżowych, których celem było utrzymywanie kontaktów z rodzinami proletariackimi, by posyłały swych synów na naukę katechizmu do Oratorium.

Słowa jego przyjęto z uznaniem a w dyskusji wszyscy zgodzili się praktykować to samo względem szkół wieczorowych w mieście Rzymie. Postulowano, by zechciał zwizytować niektóre z nich i dopomóc wybrać odpowiednich młodzieńców do tego rodzaju akcji społeczno-oświatowej.

Po wymianie poglądów składano sprawozdanie z akcji dobroczynnej, badano prośby o zasiłki, debatowano nad rozdziałem funduszków dla potrzebujących. Księdzu Bosko wydawało się, że wiele pomaga się biednym lecz nie z taką regularnością i metodą, która przyczyniłaby się do podniesienia moralnego i duchowego rodzin, co jest pierwszym celem tej akcji społecznej. Niemniej widział, że dzięki hojności papieży i setek dzieł dobroczynnych, ubodzy korzystali z niemałych zasiłków.

Posiedzenie przedłużyło się do późnych godzin. Ksiądz Bosko wyszedł podniesiony na duchu lecz czy to z powodu wielkiej odległości tego miejsca od Kwirynału, bądź że nikt mu nie towarzyszył z owych panów zajętych ożywioną dyskusją, zabłądził w mieście. Na szczęście spotkał jakąś dorożkę, która go zawiozła do mieszkania.

Dzień 3 marca był przeznaczony na dalsze zwiedzanie bazyliki św. Piotra. Święty wraz z kl. Rua i hrabią Karolem wyszedł wcześniej z domu i znalazł się przy ołtarzu papieskim, wznoszącym się na skrzyżowaniu naw na siedmiu stopniach z białego marmuru. Przestrzeń przed ołtarzem otoczona jest pyszną balustradą, na której płonie nieustannie 110 lamp na połączonych lichtarzach.

Stąd podwójnymi schodami dostali się do krypty podziemnej, tak zwanej Konfesji św. Piotra, tuż pod ołtarzem papieskim. Jest to kaplica zdobiona w drogocenne marmury, połączane sztukaterie i 24 brązowe płaskorzeźby przedstawiające główne sceny z życia św. Piotra Apostoła. Podziemie kryje Grób Księcia Apostołów. Przy ołtarzu tej kaplicy z dwoma podobiznami św. Apostołów Piotra i Pawła na srebrnych taflach, miał szczęście Święty odprawić Mszę, Św. Pomodliwszy się dość długo wrócił do bazyliki, by rzucić okiem na nawę poprzeczną 135 m długą.

Ponad ołtarzem papieskim wznosi się olbrzymia kopuła 42 m wysoka o siedmiometrowej średnicy, która swą wielkością, wspaniałym wystrojem artystycznym, dziełem najświetniejszych mistrzów, wprawia w podziw zwiedzających. Wspiera się na czterech 70-metrowej wysokości kolumnach i posiada lożę zwaną św. relikwią. Kryje ona wizerunek św. Weroniki cząstkę Drzewa Krzyża św. włócznię i czaszkę

Św. Andrzeja Apostoła (zwróconą kościołowi w Konstantynopolu przez pap. Pawła VI przyp. tłum.). Zwłaszcza słynna jest relikwia św. Oblicza wyciśniętego na chuście, którą św. Weronika otarła twarz Zbawiciela.

Napełniony pobożnymi myślami, pełen wiary, Święty złożył raz jeszcze hołd Katedrze św. Piotra Ap. i skierował swe kroki ku południowej nawie bazyliki, oglądając nagrobki papieży, wspaniałe kaplice, ołtarze, zwłaszcza ołtarz Dziewicy z Kolumny tak nazwany od podobizny Najśw. Panny wymalowanej na starożytnej kolumnie z bazyliki Konstantyna. Uczcił urny zamykające ciała wielu Świętych, apostołów Szymona i Judy Tadeusza, św. papieża Leona Wielkiego, Leona II, III, IV, Bonifacego IV, św. Leona IX. Grzegorza Wielkiego i św. Jana Chryzostoma. Zatrzymał się dłużej w ostatniej kaplicy nawy mniejszej, to jest przy baptysterium z porfirową konchą.

Zwiedzanie trwało do godziny pół do pierwszej po południu a na inny raz odłożono wejście na kopułę św. Piotra.

Po obiedzie i odpoczynku wyszedł rzucić okiem na pałac apostolski na Kwirynale, wstąpili do kościoła św. Andrzeja przy nowicjacie OO. Jezuitów, gdzie w kaplicy zasobnej w drogie marmury kolorowe, spoczywa ciało św. Stanisława Kostki, Polaka.

Dzień 4 marca poświęcił Ksiądz Bosko na zwiedzanie bazyliki św. Krzyża Jerozolimskiego, przy którym znajduje się, klasztor OO. Cystersów. / . . . /.

Jest to jedna z siedmiu bazylik do zyskania odpustu zupełnego. Wniósł ją cesarz Konstantyn Wielki na pamiątkę znalezienia św. Drzewa Krzyża przez jego pobożną matkę cesarzową Helenę w Jerozolimie. Tu się przechowuje znaczną część drzewa Krzyża św. oraz tablicę z krzyża.

Święty zszedł do kaplicy św. Heleny zwanej capella santa gdyż tam na polecenie cesarzowej Heleny złożono wiele ziemi z góry Kalwarii. Na przeciw niej jest kaplica zwana Gregoriańską w której za odprawienie i wysłuchanie Mszy św. zyskuje się odpust zupełny za dusze w czyśćcu. Tu również Księdza Bosko odprawił Mszę św.

Opat O. Marchini z pochodzenia Piemontczyk, witał serdecznie Księdza Bosko oraz oprowadzał go po bogatej bibliotece posiadającej wiele starych pergaminów.

Dzień 5 marca był bardzo dżdżysty i Ksiądz Bosko poświęcił go załatwianiu korespondencji.

W międzyczasie hrabia Karol przyniósł mu smutną wiadomość o zgonie magistra nowicjatu Jezuitów Ojca Loyoli przy kościele Św. Andrzeja na Monte Cavallo. Był on

znany w Turynie jako długoletni kaznodzieja i spowiednik królowej mardyńskiej Marii Teresy. Święty dzielił ogólną żałobę i modły za duszę tego swego serdecznego przyjaciela.

Hrabia Rudolf przestrzegał Świętego o wielkiej śmiertelności w Rzymie. Mimo niebezpieczeństwa febry, Ksiądz Bosko nie zaprzestał swych pobożnych i pouczających peregrynacji.

Z rana 6 marca w towarzystwie rodziny De-Maistra, kleryka Rua, udał się zwiedzić wspaniały zakład św. Michała na Ripa. Kardynał Tosti oczekując gości, zaprosił go na wystawne śniadanie, za które Święty z towarzyszącymi, ze względu na post, podziękowali.

Kardynał raczył oprowadzić ich po zakładzie w towarzystwie jednego z dyrektorów.

Chłopcy uczyli się tu różnych rzemiosł i zawodów artystycznych. Pierwsi mieli własne warsztaty szewskie, krawieckie, ślusarskie, stolarskie, malarskie, kapelusznicze meblarskie itp. Wielu pracowało w drukarni i introligatorni. Pius IX chcąc poprzeć ten zakład nadał mu przywilej wyłącznego prawa drukowania podręczników szkolnych używanych w całym Państwie kościelnym.

Ci co oddawali się artystycznym zawodom pod kierunkiem zdolnych mistrzów a tych nie brakło, zajmowali się fabrykacją tapet, dywanów, arrasów, gobelinów inkrustacją w drzewie, malarstwem, rzeźbiarstwem, szlifarstwem, brązownictwem, modelarstwem.

Ksiądz Bosko przechodził od pracowni do pracowni. Był już poinformowany przez hrabiego De-Maistre co do funkcjonowania zakładu.

Niestety, zakład ten zamiast służyć chłopcom ubogim, przyjmował wielu synów bogatych mieszczan oraz urzędników i arystokracji. Stąd nieunikniona kastowość i protekcjonizm.

Wikt w zakładzie obfitował w mięso i wino. Trzeźwiej myślący przestrzegali, że większa część wychowanków, po wyjściu z zakładu nie zdoła utrzymać się na takim poziomie. W miejsce zawodów rękodzielniczych wzgardzonych jako niskie, większość podopiecznych wybierała sobie zawody artystyczne, nieraz oczywiście z doraźną korzyścią dla zakładu, zwłaszcza dzięki produkcji arrasów i tapet zdobiących pałace wielu możnych. Powód do skarg dawał także system karcący, będący w użyciu

w zakładzie dla utrzymania dyscypliny. Używano kar fizycznych może nie tak jaskrawo surowych jak dawniej lecz niemniej rozdrażniających i poniżających wychowanka.

Ze strony przyjaciół sugerowano Księdzu Bosko, by dał poznać kardynałowi Prezesowi krążące po mieście nieprzychylnie opinie względem nieuczciwych administratorów Pobożnego Dzieła. Nie chciał się on jednak mieszać w te sprawy.

Obserwował za to pilnie wszystko: chłopców, majstrów, nauczycieli, asystentów i przypatrywał się wykonywanej robocie.

Zasięgał informacji z właściwym sobie taktem i wnikliwością, gromadząc wielki zasób wiedzy i doświadczenia. Widział lśniące od czystości tapety i podłogi, kwitnących zdrowiem wychowanków, czujność asystentów, nauczanie katechizmu, regularną frekwencję sakramentalną wychowanków. Każda grupa młodzieży, otrzymywała stosowne dla nich wykształcenie elementarne.

Skonstatować zatem, że pomimo pewnych, zresztą nieuniknionych w warunkach ludzkich, braków, zakład robił wiele dobrego dla synów ludu. Choć wiele też można mieć do życzenia. Podpadały nieufność i bojaźń uczniów, gdy zbliżali się do nich przełożeni względnie gdy byli wzywani przez nich na sprawozdanie. To właśnie dotknęło Księdza Bosko, gdyż wiedział, że typ chłopca rzymskiego jest ekspansywny i uczuciowy, szukał więc sposobności by praktycznie pokazać wartość własnego systemu wychowawczego a okazja wnet się nadarzyła.

Otóż, gdy zwiedzali różne lokale w towarzystwie kardynała i jakiegoś dyrektora podwładnego, naraz usłyszano gwizdanie i przyśpiewkę. Ze schodów zbiegł chłopiec i jednym susem znalazł się w obecności kardynała, swego dyrektora i Księdza Bosko. Oczywiście śpiew zamarł mu na ustach i stał speszony jak winowajca z beretem w dłoni.

Taki to skutek udzielanego ci wychowania gburze, beszał go jakiś zdenerwowany dyrektor, natychmiast do swej pracowni. Potem porozmawiamy. Ksiądz Bosko wybaczy.

Ależ ja nie mam nic do wybaczenia rzucił Święty, gdy chłopiec już odszedł, doprawdy nie wiem, czym właściwie zawinił ten uczeń.

A to gwizdanie. ?. Mój Boże to mimowolne. Szanowny pan dyrektor wie lepiej ode mnie, że św. Filip Nereusz zwykł mawiać swym oratorianom:

Bądźcie cicho, jeśli możecie. Jeśli nie to hałasujcie, skaczcie, bawcie się, byleście tylko nie grzeszyli. Ja również wymagam od mych chłopców w pewnych momentach milczenia. Lecz nie uważam za wielkie przekroczenia spowodowane żywością młodzieży

kiedy gwizdzą. Zresztą zostawiam chłopcom swobodę na dziedzińcu czy na korytarzach, polecam się tylko, by mi oszczędzali ściany. Lepszy jest hałas niż milczenie obłudne i podejrzane. Przykro mi, że ów chłopiec został tak upokorzony i będzie żywił żal do szanownego pana dyrektora. Nie uważa pan dyrektor, że trzeba by go pocieszyć.

Ów dyrektor był na tyle szlachetny, że zgodził się na to. Gdy przyszli do pracowni, Ksiądz Bosko skinął na owego chłopca, który z grymasem usiłował się ukryć:

Przyjacielu chodź no tu, mam ci coś do powiedzenia. Chłopiec podszedł do Księdza Bosko.

Wszystko załatwione rozumiesz? Z tym, że będziesz nadal grzeczny i zostaniemy przyjaciółmi. Masz tu medalik i odmówisz za mnie Zdrowaś Maryja Chłopiec wzruszony ucałował rękę podającą medalik i rzecze:

Zawieszę go sobie na szyi i będę pamiętał o Księdzu.

Towarzysze jego orientując się, o co chodzi, uśmiechali się i pozdrawiali Księdza Bosko przechodzącego po sali podczas gdy dyrektor postanowił sobie na przyszłość nie karcić tak surowo za lada drobnostkę. Hrabia De Maistra opowiadał nam kilkakrotnie owo zdarzenie.

Po obejściu wszystkich pracowni, purpurat z gośćmi przyszli na taras otwarty, skąd roztaczał się widok na Tybr okalający mury zakładu. U przyczółka stało przycumowanych kilka małych stateczków. Była to przystań dla statków płynących z Ostii do Rzymu.

Święty ogarniając okiem ogromny zakład doznał pociechy na myśl, ilu chłopców otrzymuje tu wychowanie chrześcijańskie. Pragnął, żeby jego Oratorium w Turynie osiągnęło tak imponującą cyfrę młodzieży jak ta. Za kilka lat pragnieniu jego stało się także zadość.

Gdy schodził z tarasu, zegar wybijał pół do pierwszej. Młodzież poszła na obiad a Eminencja czuł się zmęczony i pożegnał się z gośćmi. Podarował im w upominku widokówkę zakładu oraz rzeźbę św. Hieronima wykonaną przez uczniów.

Przekroczywszy Tybr przez Ponte Rotto Ksiądz Bosko z towarzyszami musieli się schronić w przedsionku kościoła Matki Boskiej in Cosmedin, gdzie przechowuje się katedra, z której św. Augustyn wykladał retorykę. Przeczekali tu ulewę, obserwując, jak na placu zwanym Bocca della Verita woły pokładły się na ziemi mimo deszczu i mułu pokrywającego ulicę.

Poganiacze również schronili się za tymże portykiem i zajadali sobie smacznie swój skromny obiad /... /.

Ksiądz Bosko widząc w ich twarzach uczciwość i prostotę zagadnął: No, widzę macie dobry apetyt!

Jak najbardziej odpowiedział jeden.

Wystarczy wam ten pokarm dla utrzymania się?

Oczywiście, i dziękujemy Bogu, gdy możemy go mieć gdyż jako ubodzy nie możemy mieć pretensji do czegoś więcej.

Dlaczego nie zaprowadzicie tych wołów do stajni?

Bo jej nie mamy.

Zawsze pozostawiacie je na wolnym powietrzu, na deszczu i wietrze?

Zawsze, zawsze.

To samo robicie w waszej wiosce?

To samo, bo nie mając stajni, zwierzęta muszą stać na polu.

A czy krowy i cielęta także zostawiacie na polu?

Tak samo. U nas uważa się, że zwierzęta stajenne zostają, zawsze w stajni, a te które przyzwyczyły się żyć na wolnym powietrzu, pozostają pod gołym niebem!

Z daleka jesteście?

Czterdzieści mil stąd.

A w święta możecie być na Mszy św.?

W to nikt nie wątpi. Mamy własną kaplicę i kapelana, który nam odprawia nabożeństwa, uczy katechizmu dzieci, nawet wielu obcych uczęszcza do nas.

Chodźcie także parę razy w roku do spowiedzi?

Bez wątpienia! Czyż nie jesteśmy katolikami, którzy winni spełniać te powinności? Obecnie jest jubileusz i postaramy się dobrze go odprawić.

Z tej rozmowy wynikało, że to byli porządni ludzie i zadowoleni ze swego stanu prowadzący życie uczciwe i religijne. Święty myślał w tym czasie, ile dobrego mogły by zdziałać misje na terenie prowincji rzymskiej i ta myśl nie opuszczała go nigdy.

7 marca, w niedzielę miał odwiedzić wielki kościół S. Maria del popolo, z klasztorem OO. Augustianów. W ołtarzu jest obraz cudowny przypisywany św. Łukaszowi. Niektóre pobożne osoby pragnęły wysłuchać jego Mszy św. i przystąpić do Komunii.

Około 9-ej nadjechał powozem i zabrał Księdza Bosko, pan Filip Canori Poccardi, koronariusz pałaców apostolskich, faktor relikwiarzy, mozaik, kamei i innych przedmiotów artystycznych. Święty po odprawieniu Mszy św. i zadośćuczynieniu własnej i wiernych pobożności, obejrzał pałac Borghese, artystyczny plac ludowy z dwoma kościołami S. Maria del Miracoli oraz S. Maria di Monte Santo, z obu stron upiększające wejścia na ulicę Corso. Po czym wsiadł na nowo do pojazdu udając się do mieszkania księżnej Potockiej, spokrewnionej z rodziną książąt Sobieskich, dawnych królów Polski. Przygotowano tu dla niego śniadanie miał również zaszczyt prowadzić ożywioną konwersację z zaproszonymi przez księżną paniami, Resztę dnia spędził na odwiedzaniu niektórych pobożnych osób. / . . . /

Fama świętości Księdza Bosko rozchodziła się w Rzymie. Jak opowiadał ks. Rua, wielu znany był fakt cudownego wskrzeszenia chłopca, jaki zdarzył się w Turynie w 1849. W Rzymie znajdowało się kilku znanych mu dobrze Ojców Jezuitów, rozповідаjących wieści o Księdzu Bosko w domach patrycjuszów i pałacach kardynałów, jak również osób świeckich.

W czasie pierwszego pobytu w Rzymie, wydaje się, że Ksiądz Bosko nie zdziałał żadnego cudu. Opowiadają jednak o pewnym błogosławieństwie, na co przytacza się następujący fakt, którego świadkiem był ksiądz Rua.

Otóż odwiedził on pewnego pana chorego na podagrę pobłogosławił go, pocieszył i wyszedł. Małżonka jego towarzyszyła Księdzu Bosko do salonu pytając czy mąż zostanie uzdrowiony. Święty odrzekł, że wszystko jest w ręku Boga, który jako dobry Ojciec uczyni co jest najlepsze dla chorego.

Owa pani chciała koniecznie dowiedzieć się czy miałby umrzeć z tej choroby.

Złóżmy wszystko w ręce Boga z ufnością, módlmy się a wszystko pójdzie dobrze.

Owa pani wciąż dopytywał tak, że wreszcie Święty powiedział jej prawdę, by uczyniła Bogu ofiarę za swego męża.

Ów pan jeszcze dobrze się czuł lecz po paru miesiącach po powrocie Księdza Bosko do Turynu, przyszła wiadomość o jego śmierci.

8 marca udano się na kopułę św. Piotra wystarano się wcześniej o bilet wstępu. Czas był piękny a Ksiądz Bosko po odprawieniu Mszy w kościele Jezuitów, przy ołtarzu św. Franciszka Ksawerego dla zadośćuczynienia hrabiemu Ksaweremu di Provana przybył do Watykanu o godz. 9 w towarzystwie hr. Karola De-Maistre i ks. Rua. Otwarto

im bramę i poczęli wchodzić wygodnymi schodami. Gdy już byli blisko celu, odczytywali napisy wielkich osobistości, królów, książąt, zwłaszcza piemonckich z domu Savoia którzy zwiedzili te, kopułę.

Ze szczytu obejmowali wzrokiem bryłę bazyliki z obeliskiem i fontanną na placu. Obejrżeli największy dzwon o średnicy ponad trzy metry. Następnie ślimaczymi schodkami wydostali się na pierwszy, potem drugi i trzeci pierścień kopuły i obeszlili je. A Ksiądz Bosko spoglądając z góry stwierdził, że mozaiki, które wydawały się tak niewielkie patrzącemu z dołu, obecnie nabierały olbrzymich rozmiarów, zaś ludzie chodzący na dole, czy robotnicy pracujący, wydawali się jak małe dzieci, ołtarz zaś papieski z olbrzymim baldachimem małym krzeselkiem.

Punkt szczytowy, jaki osiągnęli w kopule był wysoki ponad 118 metrów. Oko gubiło się w rozległym horyzoncie widzianym z kopuły.

Jest jeszcze kula, do której można się dostać wdrapując się po drabinie wiszącej sześć metrów wyżej, jakby w worku. Ksiądz Bosko wdrapał się tam z hrabią i kl. Rua. Kula z małymi okienkami dookoła, mogąca pomieścić z 10 osób. Tu z wysokości około 130 metrów rozmawiał o różnych sprawach Oratorium w Turynie, wspominał swych chłopców wyrażając pragnienie zobaczenia się z nimi oraz pracowania dla ich zbawienia. Odpocząwszy zszedł na dół. Poszedł posłuchać kazania, które się zaczęło w bazylice. Podobał mu się kaznodzieja z poprawną mową i gestami mówił o zachowaniu praw cywilnych.

Po kazaniu zwiedził jeszcze zakrystię godną św. Piotra na Watykanie.

Wybiła pół do dwunastej, dlatego poszedł się posilić. Kleryk Rua wrócił do Rosminianów mając wiele do pisania a Ksiądz Bosko wraz z hrabią De Maistre poszli z wizytą do monsignora Borromeo, Maiordomusa Jego Świątobliwości. Przyjął ich uprzejmie, rozmawiano o Piemoncie i Mediolanie jego ojczyźnie. Potem zapisał ich nazwiska na liście osób otrzymujących palmę z rąk Ojca św.

Obok mieszkania tego prałata, dokoła korytarzy pałacu papieskiego znajdują się muzea. Ksiądz Bosko wszedłszy tam podziwiał cudowne doprawdy rzeczy, zwłaszcza uwagę skierował na muzeum chrześcijaństwa. Oglądał narzędzia, którymi dręczono męczenników.

Podziwiał wiele obrazów i figur Zbawiciela, Madonny, Świętych, zwłaszcza rzeźbę Dobrego Pasterza niosącego owieczkę na ramionach. Przedmioty te pochodzą

z katakumb. To jest argument, mówił Święty do towarzysza, który zamyka usta protestantom oskarżającym katolików, że pierwsi chrześcijanie nie posiadali posągów ani świętych obrazów.

Z Watykanu, zbliżając się do centrum Rzymu, Ksiądz Bosko przeszedł na plac Scossacavalli, gdzie mieściła się redakcja sławnego periodyku „La Civiltà Cattolica”. Złożył tam wizytę, jak przyrzekł. O. Bresciani, stwierdzając, że wśród kolegium redakcyjnego było wielu Piemontczyków.

Ksiądz Bosko pragnął już być w domu, żegnał się zdecydowanie z przyjaciółmi, gdy ujrzał go pan Foccardi przed swym sklepem i koniecznie zapraszał do wejścia. Lecz wobec nieustępliwej postawy Księdza Bosko, prawie siłą wepchnął go do dorożki stojącej przed składem mówiąc: Odwiozę Księdza osobiście do domu.

Święty prawie niechętnie usłuchał. Cierpliwe znoszenie bądź niechęci wrogów, bądź naprzykrzania się przyjaciół, było jego stałą zasadą. Pan Foccardi chcąc dłużej przestawać z Księdzem Bosko obwoził go po mieście daleko, tak iż do domu przybył dopiero gdzieś o północy.

Gdy wszedłem do mieszkania, doręczono mi list następującej treści: „Zawiadamia się czcigodnego. Księdza Bosko, że Jego Świątobliwość raczył udzielić mu posłuchania, nazajutrz, to jest 9 marca od godz. 11. 45 przez godzinę”.

Wiadomość powyższa, chociaż od dawna oczekiwana i pożądana podniosła mnie tak, że tego wieczoru nie mogłem o niczym innym rozmawiać jak o Papieżu i audiencji.

Kardynał Aotonelli nie zapomniał o swej obietnicy.

ROZDZIAŁ LXVII

Dzień 9 marca przeznaczony był na audiencję u Ojca św. Ksiądz Bosko chcąc przedtem jeszcze rozmówić się z kardynałem Gaude poszedł ze Mszą św. do kościoła Matki Boskiej sopra Minerva będącego jednym z najpiękniejszych zabytków rzymskich. Pod ołtarzem głównym znajduje się ciało św. Katarzyny Sieneńskiej. Po odprawieniu Mszy św. poszedł do kardynała, od którego otrzymał pewne instrukcje, po czym wrócił do siebie, celem spisania próśb i spraw, jakie miał przedłożyć Ojcu św.

Tuż koło jedenastej godziny, Ksiądz Bosko i kl. Rua w mantelinach, udali się do Watykanu wstępując do góry po schodach. Gdy weszli do sal papieskich strzeżonych przez Gwardię Szwajcarską, pochodzenia szlacheckiego kamerdynerzy przywitali ich głębokim ukłonem, wzięli bilet audiencyjny, który Ksiądz Bosko trzymał w ręku i przez szereg sal zaprowadzili ich obu do przedpokoju papieskiego.

Ponieważ wiele osób przybyłych przed nimi na audiencję już czekało w kolejce, musieli poczekać jakie półtorej godziny.

„Mieliśmy więc sporo czasu opowiadał Ksiądz Bosko, by oglądnąć miejsce w którym znajdowaliśmy się. Sale były obszerne, majestatyczne. Wytapetowane lecz bez żadnego luksusu. Zwykły zielony dywan pokrywał posadzkę. Tapicerie były z czerwonego jedwabiu bez ozdób, krzesła drewniane, elegancki fotel stojący na podwyższeniu wskazywał, że tam zasiadał papież w czasie audiencji ogólnej. Mogliśmy naocznie stwierdzić, jak bezzasadne są zgryźliwe uwagi niektórych zarzucających zbyt ni luksus dworowi papieskiemu”.

Na znak dzwonka prałat kierujący audiencjami daje znak na wejście do pokoju papieża. Ksiądz Bosko ledwie opanował wzruszenie. Odwagi, chodźmy w imię Boże!

Kleryk Rua towarzyszył mu niosąc elegancko oprawione tomiki Letture Cattoliche. Stają przed papieżem klękając trzykrotnie przy wejściu, w środku i u stóp papieża. Wnet nabrali odwagi, gdy ujrzeli dobrotliwe oblicze Ojca św. z wyrazem słodyczy, której nie zdoła oddać żaden portret.

Nie mogli ucałować stóp Ojca św. gdyż zasiadł przy stoliku, ucałowali więc mu rękę a kleryk Rua pomny na swą obietnicę daną chłopcom ucałował ją dwukrotnie od

siebie i od nich. Wówczas papież dał im znak, by powstali i usiedli. Usłuchali lecz Ksiądz Bosko pragnąc rozmawiać zgodnie z etykietą chciał pozostać na klęczkach.

Ależ nie, proszę wstać, rozkazał papież.

Należy dodać, że prałat sekretarz pomylił sobie nazwisko Księdza Bosko, gdyż zamiast napisać „Bosko” zanotował: „Boser” dlatego papież spytał: czy ksiądz jest Piemontczykiem?

Tak, Wasza Świątobliwość jestem nim i mam w tej chwili największe szczęście w moim życiu znaleźć się u stóp Zastępcy Jezusa Chrystusa.

A czym się ksiądz zajmuje?

Wasza Świątobliwość zajmuję się wychowaniem młodzieży oraz redaguję Letture Cattoliche.

Wychowanie młodzieży zawsze było pożyteczne a dziś w sposób szczególny konieczne. Jest w Turynie jeszcze ktoś inny, który zajmuje się młodzieżą.

To zdaje się pomyłka, Ojciec święty nazwisko moje brzmi Bosco a nie „Boser”.

Dobrze, odrzeczcie rozweselony Ojciec św. czym więc zajmujecie się w waszym Oratorium?

Po trochu wszystkim Ojciec święty: odprowadzam Mszę św., głoszę kazania, spowiadam, prowadzę szkołę, czasem wypadnie iść do kuchni i pouczać kucharza zamiatać kościół.

Papież uśmiechnął się pytał o chłopców, kleryków, informował się co do oratoriów w Turynie. Pytał ilu ma kleryków do pomocy oraz współpracowników w Letture Cattoliche. Zwróciwszy się do kleryka Rua spytał czy jest już kapłanem?

Ten odrzekł:

Ojciec święty. Jestem klerykiem na trzecim roku teologii.

Jaki traktat studiujecie obecnie?

De Baptismo et Confirmatione.

To jest najłatwiejszy traktat.

Potem zwrócił się do Księdza Bosko:

Pamiętam o ofierze, jaką mi posłali do Gasty wasi chłopcy z Turynu. Święty przy tej sposobności wyraził gorącą miłość względem jego osoby oraz prosił o przyjęcie daru w postaci kopii Letture Cattoliche,

Ojcze święty, ofiaruję mu w imieniu dyrekcji, kopię wydrukowanych dotychczas zeszytów oprawionych przez naszych chłopców?

Ilu macie tych chłopców?

Mamy ich około dwustu, introligatorów jest 15.

Dobrze, chcę im wszystkim dać na pamiątkę medalik.

Wstawszy poszedł do drugiego pokoju i po chwili wrócił niosąc w ręku medaliki Niepokalanej.

Te oto dla introligatorów a te dla waszego towarzysza, a ten większy medal dla księdza rzecze papież podając Księdzu Bosko szkatułkę zawierającą duży medalion pamiątkowy.

Podziękowali klękając obaj. Papież myśląc, że może chcą odejść zamierzał zegnać się, gdy Święty tak przemówił:

Ojcze święty, miałbym jeszcze coś ważnego do omówienia.

Va bene. Ksiądz Bosko dał znak klerykowi do odejścia, który klękawszy wyszedł.

Wtedy rozpoczęła się rozmowa z papieżem na temat Oratoriów, ducha ich ożywiającego. Ojciec św. pochwalił publikację *Letture Cattoliche* polecając w jego imieniu zachęcić współpracowników, którym serdecznie błogosławi. Potem znowu papież powtórzył, że był wzruszony ofiarą chłopców posłaną do Gasty.

Biedacy, pozbawili się kilku soldów, jakie mieli na chleb a posłali mnie. Co za wielka doprawdy z ich strony ofiara!

Ojcze święty, pragnęliśmy uczynić więcej i cieszyliśmy się bardzo, że ta skromna ofiarka była mile przyjęta przez Waszą Świątobliwość. Ma on w Turynie wielu kochających go serdecznie synów, którzy na samo wspomnienie o nim nie posiadają się, z radości.

Ojciec św. szczerze zadowolony rozmawiał na temat oratoriów i w pewnym momencie powiedział: Drogi Księżu zainicjowaliście wiele rzeczy, ale po waszej śmierci co się stanie z waszym dziełem?

Ksiądz Bosko podejmując temat odrzekł, że właśnie celem jego podróży do Rzymu jest zapewnienie przyszłości Oratorium, przedłożył więc list polecający monsignora Fransoniego dodając:

Błagam Waszą Świątobliwość, by raczył podać mi wskazówki odnośnie Zgromadzenia odpowiedniego do potrzeb i czasów.

Papież przeczytawszy uważnie pismo nieustraszonego arcypasterza, zorientowany w intencjach Księdza Bosko zadowolony odrzecz: Doskonale, widać, że wszyscy trzej jesteście jednomyślni!

Pius IX zachęcił Księdza Bosko do zredagowania ustaw Towarzystwa odpowiednio do celów, jakim ma służyć, dodając ważne wskazówki następujące:

Należy założyć Zgromadzenie, któremu nic nie można zarzucić ze strony państwa. Równocześnie nie można poprzestać na zwykłych obietnicach, gdyż nie istniałyby żadne trwałe związki między członkami oraz między przełożonymi a podwładnymi/. . /. Postarajcie się uzgodnić wasze reguły z tymi zasadami, a wtedy zostaną one zbadane przez Kościół. Nie jest to jednak zadanie łatwe. Macie żyć w świecie, ale nie być ze świata. Jeśli jednak będzie to wolą Bożą Pan Bóg was oświeci i dopomoże. Dobrze, proszę modlić się jeszcze, potem wróćcie usłyszeć moje zdanie.

Pius IX miał dar szybkiej orientacji i decyzji. Nie tylko więc ta lecz jeszcze wiele innych spraw załatwiono na tej audiencji. Ksiądz Bosko prosił o wiele łask, które mu zostały udzielone. Między innymi, prosił o przywilej prywatnej kaplicy dla naszego domu oraz zakładu księdza Montebruno w Genui. Przedłożył także prośbę księdza Cafasso w sprawie zyskania przez wiernych odpustu zupełnego w chwili śmierci. Prosił by mógł z niego skorzystać sam, jego współpracownicy, wychowankowie Oratorium św. Fr. Salezego, jak również Dobrodzieje i Pomocnicy. Papież przeczytawszy prośbę skinął chętnie oraz przyrzekł reskrypt dla księdza Cafaaso.

Przy końcu prosił Ksiądz Bosko o błogosławieństwo apostolskie dla osób w jaki bądź sposób z nim związanych.

Po czym zawołano kleryka Rua i obaj uklękli, by otrzymać błogosławieństwo papieskie.

Daję wam z serca moje błogosławieństwo, rzecze papież wzruszony. A oto specjalna formuła, jakiej użył papież w tym momencie: *Benedictio Dei omnipotentia, Patris et Filii et Spiritus sancti dascandat super te, super socium tuum super tuos in sortem Domini Vocatos, super adiutores et benefactores tuos et super omnes pueros tuos et super omnis opera tua, et manest samper, at semper at semper. /. . . /.*

Przy końcu audiencji papież spytał Księdza Bosko, czy już zwiedził bazylikę św. Piotra, udzielił mu szczególniejszego upoważnienia oglądnięcia wszelkich pomników i co jest wyjątkowe, polecił monsignorowi sekretarzowi, żeby Księdzu Bosko otwarto każdy schowek. Postarajcie się oglądnąć wszystko, co tylko da się widzieć.

„Szczególna dobroć Ojca św. okazała się względem mnie, że mogłem rozmawiać z papieżem ponad pół godziny, co jest wyjątkowe ze względu na jego osobę, jak spóźnioną porę obiadu”.

Z głębokimi uczuciami czci i miłości opuściliśmy Watykan i wróciliśmy na Kwirynał z wrażeniem, że wystarczy raz zetknąć się z papieżem Piusem IX, by znaleźć w nim ojca pragnącego dobra swych dzieci na całym świecie. Kto go słyszał choć raz, powie w sercu swoim: Doprawdy w tym człowieku jest coś nadludzkiego, niespotykanego u innych.

Święty skorzystał z zezwolenia papieskiego, by zwiedzić podziemia bazyliki watykańskiej. Przy wznoszeniu nowej bazyliki celem zabezpieczenia jej od wilgoci podniesiono jej poziom. Pozostawiono nietkniętą pierwotną posadzkę kościoła Konstantyna Wielkiego, podobnie jak jej podziemie liczące ponad trzy i pół metra głębokości, wraz ze wszystkimi jej kolumnami ściętymi po bazy. Ta właśnie przestrzeń między dawną a nową posadzką stanowi owe podziemia, tzw. Groty watykańskie. Tu umieszczono prawie wszystkie zabytki istniejące w dawnym kościele, jak dzieła rzeźby i malarstwa, mozaiki, nagrobki papieży, sarkofagi sławnych osobistości statuy, kamienie ołtarze.

Ksiądz Bosko opowiadał chłopcom: Potrzeba by wielkiego tomu, by opisać przedmioty tam oglądane, wspomnę tylko o jednym malowidle maryjnym zwanym „bocciata”. Malowidło to umieszczone jest w ołtarzu podziemnym i jest bardzo dawne. Nazwa pochodzi z następującego faktu. Pewien chłopiec z pogardy, czy lekkomyślności cisnął kamieniem w twarz Madonny i stał się cud wytrysła krew z czoła i oczu której krople świecące dotąd widzi się na obrazie.

Co jednak szczególnie interesowało Księdza Bosko, był to grób Księcia Apostołów. W towarzystwie monsignora Borromeo spędził większą część tego dnia na zwiedzaniu konfesji św. Piotra. Potem otwarto mu kryptę podziemną, gdzie znajduje się grób św. Piotra. Oglądał dokładnie każdy szczegół, zakątek, mury, łuki, posadzkę. Po czym zapytał, czy nie ma już nic więcej do zobaczenia.

Nic więcej odpowiedziano mu.

Więc gdzie jest właściwie grób Apostoła?

Tu w podziemiach. Znajduje się on głęboko w ziemi, w tym samym miejscu, które zajmował gdy stała nad nim bazylika Konstantyna. Nie otwierano go nigdy przez wieki z obawy, by ktoś nie wyniósł żadnej relikwii.

Właśnie ja chciałbym dotrzeć do niego.

To niemożliwe!

Powiedziano mi, że w jakiś sposób da się to uskuteczyć.

Wszystko, co można zobaczyć, pokazałem Księdzu, reszta jest najsurowiej zabroniona.

Ojciec św. powiedział mi, że jest jego wolą, by przede mną nic nie ukrywano. Gdy wrócę do niego i zapyta mnie czy obejrzałem wszystko, będzie mi przykro odpowiedzieć, że nie.

Wówczas monsignore posłał po klucze specjalne i otworzył coś w rodzaju szafki. Był tam otwór prowadzący na dół. Ksiądz Bosko zaglądnął lecz nic nie ujrzał w ciemności.

No, zadowolony Ksiądz?

Nie jeszcze. Chciałbym zobaczyć doprawdy, co tam jest wewnątrz.

Jak Ksiądz chce to zrobić?

Proszę posłać po laskę ze świecą.

Posłano po dłuższy pręt i świecę, którą umieszczono na nim i wpuszczono w głąb. Lecz świeca zgasła natychmiast z braku tlenu. Laska jednak nie dotarła do dna. Przyniesiono drugą dłuższą zakończoną hakiem żelaznym. W taki sposób osiągnięto grobu św. Piotra. Znajdował się on do ośmiu metrów w głębi. Poruszając lekko prętem dotknięto czegoś twardego, na podobieństwo wieka żelaznego lub marmuru. Był to dowód na to, co stwierdzali starożytni historycy. Ksiądz Bosko zbadał wszystko z pilnością co mu posłużyło w poprawianiu Żywotu św. Piotra Apostoła, napisanego poprzednio w oparciu o dzieła Bartoriusza Cuccagniego.

ROZDZIAŁ LXVIII

Dnia 10 marca, o godzinie pół do drugiej po południu przyjechał kolasą O. Jacek Karmelita Bosy, by zabrać Księdza Bosko z klerykiem Rua do bazyliki św. Pankracego i św. Piotra na Montorio. Obydwa kościoły wznoszą się na wzgórzu, Janikulum po drugiej stronie Tybru. Obok pierwszej, mocno zrujnowanej w czasie rozruchów w 1849, znajduje się klasztor Karmelitów Bosych.

Ksiądz Bosko zostawił następujące zapiski z tej wycieczki. „Znalazłszy się w bazylice św. Pankracego, po modlitwie przy ołtarzu młodocianego Męczennika zaczęliśmy zwiedzanie katakumb pod kościołem. Przy wejściu do nich od posadzki kościoła widnieje napis „In hoc aditu decollatus est S. Pancratius Martyr Christi”. Wyobraźcie sobie niskie kręte korytarze, krzyżujące się z innymi, półmetrowej szerokości, gubiące się w ciemnościach. Powyższe galerie często spiętrzają się a dostęp do nich możliwy jest wąskimi i niebezpiecznymi schodami. Z obu stron, wydrążone są groby w tufie. Tam w starożytności chowano ciała zmarłych zwłaszcza męczenników. Groby tych, co oddali swe życie za wiarę znaczone osobliwymi emblematami na przykład palma oznaczała zwycięstwo nad tyranem; ampulka, krew przelaną za Chrystusa; znak pro Christo passus, albo pax Christi. Na innych grobach oznaczono narzędzia, którymi zadano mu śmierć. Czasem emblematy powyższe były umieszczone wewnątrz grobu świętego.

Gdy prześladowania ustały, pisano imię i nazwisko męczennika wraz z jakimś słowem wyrażającym chwalebny epizod z jego życia. Zwykłym chrześcijanom nie dawano żadnego znaku, względnie tylko krótko napisano po łacinie lub po grecku nazwisko zmarłego. Zwykłym symbolem była ryba, gdyż słowo greckie „Ichthys” – ryba w poszczególnych literach wyraża: Jezus Chrystus Syn Boży Zbawiciel.

Oto wskazał przewodnik, tu jest miejsce spoczynku św. Pankracego, obok niego stryj św. Dionizy a w pobliżu inny krewny.

Zwiedziliśmy groby przedstawiające jeden pokoik, dokoła którego widać napisy starożytne, których nie potrafiliśmy przeczytać, w środku półkola namalowaną postać młodzieniaszka być może przedstawiającego św. Pankracego.

Rysunek nie jest doskonały pod względem sztuki, świadczy jednak, że w pierwszych wiekach Kościoła czczono Świętych w ich podobiznach.

Oto krypta druga, mówi przewodnik. Krypta, słowo greckie, znaczy głębina, jest miejscem nieco obszerniejszym niż zwykła. Tu chrześcijanie gromadzili się w okresie prześladowań uczestnicząc w świętych obrzędach. Z boku istnieje jeszcze ołtarz, na którym odprawiano Najświętszą Ofiarę. Najczęściej grób jakiegoś Męczennika służył za ołtarz.

W dalszej drodze ujrzelśmy kaplicę, do której św. Fekiks papież przybywał odpocząć i celebrować Mszę św., w pewnej odległości od niej znajduje się jego grób. Tu i tam widzieliśmy cząstki szkieletów ludzkich bardzo zniszczonych przez czas, zaś przewodnik zapewnił, że jeśli pójdziemy dalej spotkamy miejsce spoczynku męczenników oraz kamienie z nienaruszonymi napisami. Byliśmy już jednak bardzo zmęczeni. Powietrze stęchłe pozbawione tlenu, trudność w posuwaniu się gdyż co chwila można uderzyć głową o kamień lub potknąć się, to wszystko bardzo męczy. Poza tym mówił przewodnik, katakumby powiększają się coraz bardziej, gdyż odkrywa się nowe partie tak, że długość ich sięga kilkunastu kilometrów.

Wróciliśmy wreszcie do punktu wyjściowego i znalazłszy się na placu przykościelnym odczytaliśmy napis po lewej stronie wejścia: „Coemtrium Mancti Calipodii presbyteri et Martyria Ohrieti”. Bądź dlatego, że ten św. kapłan postarał się je wykopać, bądź dlatego, że tam został pochowany. Pragnęliśmy także zwiedzić to miejsce lecz powiedziano nam że lokale są niebezpieczne dla przejścia. Wsiadłszy więc ponownie do powozu O. Jacka, zjechaliśmy ze wzgórza Janikulum z powrotem do kościoła św. Piotra in Montorio.

Jest to jeden z kościołów ufundowanych przez Konstantyna Wielkiego, bogaty w posąg, malowidła i marmury. Tu znajduje się słynny cudami obraz Madonny della Lettera. Między kościołem a klasztorem stoi mała świątynia w formie rotundy, dzieło Brabantego. Jest ona zbudowana w miejscu, gdzie według podania, został umęczony św. Piotr. Od zewnątrz wiodą schodki do podziemnej sali również okrągłej, w środku widzi się wiecznie płonące światło. Tam dotykała ziemi głowa św. Piotra wiszącego na krzyżu.

Obejrzawszy wspaniałą fontannę papieża Pawła V, po przekroczeniu Tybru przez most z Fontanną Sykstusa oraz Bramy św. Pankracego, O. Jacek raczył nas odwieźć do

domu, gdzie trochę odpoczęliśmy po trudach zwiedzania, po czym odmówiliśmy brewiarz i zanotowaliśmy pewne szczegóły godne wzmianki.

Dzień 11 marca zajęło załatwianie poszczególnych zleceń. Mianowicie Ksiądz Bosko odwiedził monsignora Pasca prałata domowego J. Świątobliwości, gdzie spotkał się z O. Brescieni wysłał kleryka Rua, by odnalazł księdza Botaudiego Piemontczyka mieszkającego przy ulicy Ponte di Sisto, z którym porozumiewał się już co do propagowania w Rzymie Letture Catoliche.

12 marca celebrował Mszę św. w kościele św. Andrzeja delle Valla zbudowanym w miejscu męczeństwa św. Sebastiana.

Po południu wybrał się w towarzystwie p. Franciszka De-Maistre na zwiedzanie kościoła św. Grzegorza Wielkiego wzniesionego na zboczu wzgórza Celius na posiadłości rodzinnej wspomnianego papieża zamienionym przezeń na klasztor. Obsługują go mnisi kameduli.

Kościół ten, zanotował Ksiądz Bosko należy do najpiękniejszych w Rzymie. Z prawej strony kaplica Najświętszego Sakramentu, w której odprawiał Mszę św. ten święty papież. Na starożytniej płycie z boku ołtarza wyryty napis głosi: D. O. M. Ołtarz ten upamiętniony jako tytuł św. Grzegorza Wielkiego znany jest na całym świecie przez szczególny przywilej. Oto gdy na polecenie papieża, jeden mnich naprawiał za duszę zmarłego współbrata 30 Mszy św., drugi świątobliwy ojciec ujrzał w chwale dusze, tego współbrata wybawioną z czyśćca. (stąd Msze gregoriańskie).

Obok wspomnianej kaplicy znajduje się inna mniejsza. Tam udawał się papież dla odpoczynku i dokładnie wskazywane jest miejsce, gdzie stało łóżko. Jego czuwania i pisanie upamiętnia marmurowe krzesło skąd również głosił ludowi swe homilie.

Wracając do wnętrza nawy przeszedłszy obok ołtarza głównego, wchodzi się do kaplicy z cudownym starożytnym obrazem Madonny. Uważa się, że to ten sam jaki św. Grzegorz miał we własnym pokoju i przed którym przechodząc pozdrawiał ją słowami: Ave Maria.

W innej kaplicy tegoż kościoła znajduje się posąg tegoż papieża siedzącego na tronie, dzieło wykonane pod kierunkiem Michała Anioła, święty ma przy uchu gołąbka, dla przypomnienia tego co o nim mówi Piotr Diskon jego domownik, że ilekroć święty głosił kazanie lub pisał homilie, widziało się przy nim gołąbka szepczącego mu coś do ucha. Wewnątrz kaplicy stoi stół marmurowy, przy którym św. Papież gościł dwunastu

ubogich usługując im osobiście. Pewnego dnia zasiadł między nimi anioł pod postacią młodziana, który potem znikł. Od owego dnia święty zapraszał trzynastu ubogich. Stąd pochodzi zwyczaj, że papież usługuje przy stole trzynastu ubogim we Wielki Czwartek.

Wyszędłszy stąd Ksiądz Bosko wstąpił do wspaniałego kościoła św. Braci Jana i Pawła męczenników rzymskich, wzniesionego na miejscu ich mieszkania. W środku nawy znajduje się balustrada, żelazna okalająca miejsce ich męczeństwa. Ciała ich zamknięte w drogocennej urnie spoczywają pod głównym ołtarzem. Ksiądz Bosko zanotował również stąd kilka szczegółów.

Obok ołtarza głównego jest kaplica, pod której ołtarzem spoczywa ciało bł. Pawła od Krzyża, założyciela Pasjonistów, którzy obsługują ten kościół. Święty ten jest Piemontczykiem, rodem z Castellazzo w diecezji Aleksandrii. Zmarł w r. 1772. Liczne cuda dziejące się po jego śmierci przyczyniły się do rozkrzewienia jego zgromadzenia, które czwartym ślubem zobowiązuje się do szerzenia nabożeństwa do Męki P. N. J. Chrystusa Jeden z braci genueńczyk brat Andrzej, pokazał nam pamiątki godne widzenia w tym kościele i oprowadził po klasztorze.

Znajduje się w nim około 60 zakonników, w większej części Piemontczyków. Tu jest pokoik, w którym umarł nasz założyciel.

Podziwialiśmy w pobożnym skupieniu miejsce skąd dusza jego uleciała do nieba. Pozostały po nim sprzęty, księgi i inne przedmioty służące świętemu. Wszystko jest pod pieczęcią strzeżone a wydaje się tylko cząstkę jako relikwię wiernym proszącym o to. Na tym to wzgórzu Celius, przeżywszy lat dziesięć w samotności, zrezygnowawszy z diecezji Asti, mieszkał monsignor Artico. Niespodziewana wizyta przyjaciela Księdza Bosko przyniosła mu wielką pociechę. Resztę swego życia dokonał z męstwem i w 1859 został pochowany w pobliskim kościele.

Pozdrowiwszy gościnnego brata Andrzeja, Ksiądz Bosko skierował się do kościoła stacyjnego św. Wawrzyńca in Lucina. Przechodził obok łuku triumfalnego Konstantyna, monumentu zwycięstwa krzyża nad pogaństwem, potem łuku Tytusa, którego płaskorzeźby potwierdzają prawdziwość proroctwa Chrystusowego o zburzenia Jerozolimy.

Przybył wreszcie do bazyliki św. Wawrzyńca leżącej w najludniejszej parafii Rzymu. Pragnął zyskać odpust, a przy tym zwiedzić głóśny Krucyfiks Guidona. Nie

mógł jednak dostać się do wnętrza, gdyż kościół był chwilowo nieczynny z powodu prac restauratorskich.

13 marca około południa, w obecności Księdza Bosko odbyło się posiedzenie Konferencji św. Wincentego a Paolo w pałacu markiza Patrizi, na której radzono o powołaniu konferencji młodzieżowych. Przyjęto chętnie uwagi Świętego na podstawie jego doświadczeń z Turynu.

Około drugiej po południu, udali się z klerykiem Rua na most Sykstusa do pana Botaudi. Ułożono się z nim odnośnie przyszłego kolportażu Lettura Cattolicha w Rzymie.

Wracając wstąpili do monsignora San Marzano tytuł arcybiskupa Efezu. Ten wybitny Pimontczyk mieszkał w pałacyku Sciarra przy placu tegoż imienia. Przyjął swego gościa z wielką uprzejmością. Ksiądz Bosko przekazał mu pewne polecenia z Turynu, po czym długo konferowano na temat biblioteki watykańskiej i starożytnych kodeksów w niej się znajdujących. Monsignore przyrzekł Księdzu Bosko skontaktować go ze sławnym archiwistą profesorem De Rossi odkrywcą katakumb rzymskich.

Zawędrowali również do kościoła M. B. Anielskiej przy Termach Dioklecjana. Kościół ten wznosi się w miejscu dawnych term Dioklecjana, budowanych przez tysiące chrześcijan skazanych za swą wiarę na ciężkie roboty. Z rozkazu papieża Piusa IV Michał Anioł Buonarotti przystosował na kościół część tych pysznych galerii cesarskich.

Ksiądz Bosko przybył tu dla zyskania odpustu, bądź też by się pomodlić o błogosławieństwo dla naszych wychowanków.

W terminie procesji stacyjnych świątynia bywa wspaniale przystrojona. Wystawia się wówczas relikwie świętych przechowywane w kaplicy obok ołtarza głównego. Między innymi pokazuje się ciało św. Prospera, św. Portunata, św. Cyryla, czaszkę św. Justyna Męczennika, św. Maksyma i wielu innych.

Święty nie pominął zwiedzenia oratoriów rzymskich. Oto jego wspomnienia na ten temat:

„W dzisiejszą niedzielę po odprawieniu Mszy św. zwiedziliśmy Oratorium męskie w towarzystwie markiza Patriziego. Młodzież gromadzi się przy kościele S. Maria della Cuercia. Weszliśmy do obszernej zakrystii. Ucieszył nas widok około 40-tki chłopców, z postawy i żywości całkiem podobnych do naszych łobuziaków z Valdocco. Nabożeństwa odprawia się rano: Mszę św. ze spowiedzią chłopców, krótka

nauka, katechizmowa itp. Obsługuje dwóch księży: jeden odprawia, drugi asystuje młodzież.

Katechizacje prowadzą członkowie Konferencji św. Wincentego. Markiz Patrizi osobiście podpisuje bilety kontrolne, jakie oratorianie co niedzielę zabierają do swych domów. Gdyby tak mieli jeszcze nabożeństwa popołudniowe, przyniosłoby to im korzyść.

Niestety po południu z braku miejsca, przenoszą się do oratorium S. Giovanni dei Fiorentini gdzie odbywa się tylko rekreacja bez nabożeństwa w kościele. Odwiedziliśmy ich zastając gromadę około stu chłopców odbywających wesołą rekreację wśród gier, bez niebezpieczeństwa dla moralności.

Niestety, brakło jednak nauki katechizmu tak, że to oratorium wypadałoby raczej nazwać rekreatorium. Gdyby dla nich poświęcił się jakiś kapłan, mógłby wiele zdziałać dobrego dla ich dusz.

Niektórzy z nich chętnie rozmawiali ze mną i klerykiem Rua całując nam rękę. Tymczasem markiz Patrizi zaproponował obejrzenie oratorium dla dorosłych na Zatybrzu. Przeprawiliśmy się barką na drugi brzeg i przybyliśmy do oratorium pod nazwą Assunta. Podobał się nam bardzo wielki dziedziniec zaopatrzony w różne gry, kościół w pobliżu, śpiewy i nabożeństwa przypominały nam nasze w Oratorium św. Franciszka Salezego. Rozmawialiśmy z przyjemnością z dyrektorem księdzem Biondi. Dowiedzieliśmy się, że podobnie jak u nas na wykładzie z Historii kościelnej stawia się pytania starszym słuchaczom dodając od siebie objaśnienia.

Natomiast brakło tu rannej Mszy św. i nabożeństwa popołudniowego z błogosławieństwem eucharystycznym. Liczba chłopców około 80, choć lokale mogłyby ich pomieścić do 400. Zaprzyjaźniliśmy się wnet z niektórymi tak, że nawet paru chciało nas odprowadzić do domu, mimo, że kosztowałoby to godzinę drogi.

W domu zastaliśmy monsignora De Meroda, sekretarza Jego Świątobliwości.

Ojciec św. pyta czy nie zechciałby Ksiądz powiedzieć reolekcji dla więźniarek przy kościele S. Maria degli Angioli przy termach Dioklecjana.

Życzenie Ojca św. jest dla mnie rozkazem odrzekłem i z miejsca przyjąłem propozycję.

Rozumie się przy tym, że wygłosi ksiądz rekolekcje więźniom, przebywającym w więzieniu św. Michała.

Widziałem, że druga propozycja nie pochodziła od Ojca św. a czułem, że nie byłaby na rękę władzom więziennym zastrzegłem się zatem, że dam odpowiedź po otrzymaniu wieści z naszego Oratorium.

Nazajutrz udałem się do S. Dyrektorki wspomnianych więźniarek. Miałem się umówić co do terminu rozpoczęcia tych rekolekcji.

Jeśli Księdzu odpowiada, to mógłby zaraz rozpocząć je, gdyż kobiety są w kościele i nie mamy kaznodziei.

Zacząłem więc natychmiast kazanie wstępne i przez cały tydzień głosiłem nauki. Przebywały w tym zakładzie osoby skazane za ciężkie przewinienia, które kwalifikują się na galery. Było ich 260 z tego 224 po wyroku, inne jeszcze pod nadzorem policyjnym. Rekolekcje udały się nadszpodziewanie, dlatego że były proste i popularne, tak jak się u nas je robi. Przełożona oznajmiła mi, że wszystkie bez wyjątku więźniarki przystąpiły do Sakramentów św. Rekolekcje trwały od 15-go do 20 dnia miesiąca.

Święty skromnie wspominał o swej misji. Inaczej jednak wyrażał się o tym kapelan więzienny. Obserwował on pilnie więźniarki, które ze łzami skruchy słuchały Księdza Bosko z niezwykłą uwagą. Sam był pod wrażeniem słów kaznodziei i jego pragnienia zbawienia dusz. Wiele z tych niewiast już w drugim dniu rekolekcji prosiły o spowiedź Świętego a w następnych dniach wszystkie stawily się przed jego konfesjonałem.

Pewnego ranka Święty mówił o grzechu śmiertelnym. Trudno wyrazić co się działo w duszach słuchaczek. Kaznodzieja opisywał nieustanne dobrodziejstwa, jakimi Bóg obsypuje swe stworzenia, miłosierdzie z jakim traktuje grzeszników przypominał, ile zniewag odbiera Zbawiciel od tylu niewdzięcznych chrześcijan sam z płaczem pytał słuchaczki: Czy będziemy nadal obrażać tak dobrego Boga? odpowiedzią był głęboki szloch. Nie, nie!

Wówczas kaznodzieja zwracając się do Ukrzyżowanego podjął:

O Panie Zbawicielu, słyszysz je? Dopomóż im wytrwać w tym. Chcą już kochać Ciebie a jeśli Cię obrażyły, to nie wiedziały co czynią.

Kapelan opowiadał kardynałowi protektorowi o wielkim dobru działanym przez Księdza Bosko na skutek rekolekcji. Purpurat zaś wspominał o tym papieżowi dziękując mu, że przysłał Księdza Bosko, który swą gorliwością apostolską uleczył tak zaropiałe dusze.

Ojciec św. był bardzo ucieszony. Sam chciał również wypróbować, czy prawda jest, co o nim powiadają.

Tymczasem w Oratorium w Turynie wszystko szło normalnym trybem. Ksiądz Borel zastępował brak kaznodziei rekolekcyjnych. Zbliżał się okres Komunii wielkanocnej a młodzież była doskonale przygotowana. Nad porządkiem czuwał ksiądz Alasonatti, który o wszystkim informował Księdza Bosko. Otóż chłopcy przyzwyczajeni spowiadać się u Księdza Bosko nie chcieli iść do innych spowiedników tak, że zaproszeni O. Oblat. Daddesso i ksiądz Giacomelli mieli niewiele roboty. Trzeba było zachęty i bileciku Księdza Bosko, by zgodzili się na jakiś czas korzystać z innych.

Zdawało im się, że nie mogli żyć bez Księdza Bosko i albo pojedynczo lub w zbiorowych listach podawali mu wiadomości o sobie. Pisano na cienkiej bibułce welinowej, by mogło się zmieścić w jednej kopercie do 50 listów.

A Ksiądz Bosko z zadowoleniem odpisywał na nie wspólnym listem załączając indywidualne bileciki, względnie odpowiadając w liście na pytania poszczególnych, adresując imiennie każdemu. List krajano potem na skrawki i doręczano każdemu odpowiedź.

Gdy Ksiądz Bosko był zajęty polecał to zrobić klerykowi Rua. Czasem niektórzy pisał mu po łacinie, wtedy Święty pokazywał te listy kardynałowi Marini, którego to wielce interesowało. W taki sposób Ksiądz Bosko stał się jego zaufanym przyjacielem.

Nie brakło listów i ze strony kleryków, jak świadczy następujące pismo do księdza Alasonattiego: Dwa słowa, bo czas nagli na ambonę, a poczta już odchodzi. Jesteśmy zdrowi. Miłe było ojcowskie przyjęcie u Ojca św. Rua napisze o błogosławieństwie wam udzielonym a na listy kleryków częściowo odpisałem, częściowo jeszcze odpiszę. Zakomunikować wszystkim, co należy. Niech Bóg udzieli mu zdrowia i swej łaski etc. Vale in Domino. Aff. mo amico ks. Jan Bosko.

Dotarł do nas jeszcze list następujący:

Carissimo Anfossi! Rzym, 18-3-1858 r.

Któż wie, co się dzieje z Anfossim? Będzie on zawsze robił swoje. A zatem perge. Lecz pamiętaj że Pan Bóg przyrzekł wieniec czuwającym i że chwilowa jest przyjemność, wieczna jest męka, i że nie są godne cierpienia tego życia przyszłej chwały, która się w nas objawi. Kochaj mnie w Panu, a Maryja niech cię błogosławi, aff. mo ks. J. Bosko.

Kl. Anfossi wspomina, że wiele było takich listów odczytanych publicznie i świadczy: „Wszystkie tchnęły wielkim entuzjazmem względem papieża i wielu dostojników kościelnych. W taki sposób w nas także rozbudzał podobną cześć względem autorytetu Papieża”.

ROZDZIAŁ LXIX

W dniu 31 marca niedziela, Siedmiu Boleści NMP, Ksiądz Bosko odwiedził kościół S. Maria in Via Lata. Podaje się, że został on zbudowany na miejscu więzienia św. Pawła strzeżonego przez setnika, który na rozkaz Festusa przywiózł go do Rzymu i gdzie Apostoł ochrzcił pierwszych Rzymian wodą cudownie wytryśniętą ze źródła. Stąd ks. Bosko udał się pod kolumnę Trajana wznoszącą się 42 metry ponad ruiny starego Forum. Od stóp do kapitolu jest ozdobiona płaskorzeźbami (2.500 figur), z których jedna wyobraża cudowne zwycięstwo nad Dakami odniesione przez Legio Fulminans, w którym służyli chrześcijanie.

Rzuciwszy okiem na stary nagrobek Publicjusza Bibulusa z czasów republiki, skierował się na Forum Rzymskie przechodząc obok łuku triumfalnego Septymiusza Sewera. Wśród tylu ruin wspaniałych kiedyś świątyń, pałaców, bazylik, z których wychodziły prawa na cały świat. Zwiedził kościół św. Kosmy i Damiana. Bazylika składa się z trzech dawnych świątyń pogańskich i była to pierwsza świątynia chrześcijańska na tym Forum. Każdy szczegół przemawiał do Księdza Bosko o triumfach Chrystusa nad światem pogańskim.

Wróciwszy do Kwirynału, pod wieczór otrzymał wiadomość o nowej audiencji u Papieża, który pragnął dłużej z nim rozmawiać i przyjął go łaskawie i po ojcowsku.

Myślałem o waszym projekcie i jestem przekonany, że przyniesie on wielką korzyść dla młodzieży. Należy go wcielić w czyn.

Bez tego wasze Oratoria nie mogłyby przetrwać długo. A jak również zapobiegać ich potrzebom duchowym? Dlatego wydaje się konieczne nowe zgromadzenie zakonne wśród tych smutnych czasów. Winno ono oprzeć się na następujących podstawach: niech to będzie Zgromadzenie ze ślubami, gdyż bez nich nie utrzymałoby się jedność ducha i dzieł. Winny to być śluby proste tak, by można z łatwością od nich zwolnić, by zła wola któregoś z członków nie mąciła spokoju i zgody pozostałych. Reguły niech będą łagodne i łatwe do zachowania. Ubiór, praktyki pobożne niech nie różnią się nadto wśród świata.

Być może dlatego należałoby je nazwać Towarzystwem zamiast zgromadzeniem. Jednym słowem starajcie się by wobec Kościoła byli zakonnikami, a wobec państwa swobodnymi obywatelami.

Następnie papież dla przykładu wymieniał niektóre zgromadzenia, których Reguły były analogiczne do tego, które zamierzało się założyć.

W czasie tej audiencji Święty przedłożył Ojcu św. Piusowi IX manuskrypt swych Reguł:

Oto Ojciec święty Regulamin zawierający ducha i karność, od lat dwudziestu kierujące tymi, którzy poświęcają swe siły w Oratoriach. Od początku starałem się zredagować w należytej formie poszczególne artykuły, w dniach ostatnich wprowadziłem zmiany oraz pewne dodatki zgodnie z zasadami, jakie mi Wasza Świątobliwość zalecił kiedy po raz pierwszy tu się stawiłem. Ponieważ w poszczególnych rozdziałach mogłem odstąpić od wytkniętego założenia, dlatego wszystko pozostawiłem w rękach Waszej Świątobliwości oraz tego, kogo wyznaczy do przeczytania, poprawienia, dodania lub usunięcia co uzna za stosowne dla większej chwały Bożej i dobra dusz.

Papież wziął z rąk Księdza Bosko Reguły, przejrzał kilka stronic, pochwalił ducha, jakim były natchnione i położył manuskrypt na swym biurku. W taki sposób, z udziałem samego Zastępcy Jezusa Chrystusa Ksiądz Bosko przyłożył ręki do założenia nowego Zgromadzenia zakonnego.

Następnie Papież kazał sobie szczegółowo opowiedzieć początki dzieła Oratoriów w Turynie, w jaki sposób zaczął je prowadzić, trudności napotykanne, które zostały pokonane. Słyszając tyle przeciwności, grózb, prześladowań, zawodów, zawołał być może czyniąc aluzję do swych własnych przejść w czasie rewolucji:

Doprawdy! *Ambulavims per vias difficiles!*

A Święty odrzekł z uśmiechem: *Lecz dzięki łasce Bożej, non lassati sumus in via iniquitatis!* i opowiadał, jak wielkie dobro działa Bóg w swym miłosierdziu i jak wielu było i jest w Oratorium chłopców doprawdy bardzo świątobliwych.

Następnie rozmowa przeszła na temat Dominika Savio. Ksiądz Bosko opowiedział Papieżowi widzenie świątobliwego młodzieniaszka dotyczące Anglii. Pius IX słuchał z zainteresowaniem i rzecze:

To mnie utwierdza w postanowieniu pracowania energicznie na korzyść Anglii, ku której z dawna kieruję swe troski. Opowiadanie to, jeśli nie co inne, jest co najmniej radą świątobliwej duszy.

Opowiadanie to nasunęło widocznie pewną refleksję Piusowi IX dlatego spojrzawszy na Świętego spytał, czy także i on nie otrzymał z góry jakiegoś światła

odnośnie rozwijania zaczętego dzieła. A widząc wahanie Sługi Bożego nalegał, by mu opowiedział szczegółowo wszystko co miałoby choćby pozór nadprzyrodzoneści.

Święty z synowskim posłuszeństwem opowiedział swe sny i widzenia, które częściowo już się ziściły, poczynając od pierwszego, jaki miał w dziewiątym roku życia.

Papież słuchał go uważnie i z zainteresowaniem nie tając, że przypisuje temu wielką wagę. Po czym tak powiedział: Wróciwszy do Turynu niech ksiądz spíše powyższe sny oraz wszystko co mi opowiadał w naturalnym ich sensie. Należy to zachować i przekazać w spuściźnie waszemu Zgromadzeniu, dla zachęty i normy waszych synów.

Następnie Papież podnosił godność i zasługi tych, co się zajmują młodzieżą, serdecznymi słowy wyrażając swe zadowolenie. Przy tym wspominał o dobru, jakie działają w Rzymie liczne oratoria i zakłady wychowawcze, zwłaszcza nie szczędził pochwał o wychowywaniu młodzieży w zakładzie św. Michała na Ripa.

Święty przyjmował te pochwały milcząco. Papieżowi zdawało się, że nie podziela on całkowicie jego zdania odnośnie Zakładu św. Michała Archanioła. Dlatego spytał:

Czy ksiądz może wie coś więcej niż ja?

Proszę mi wybaczyć, Ojciec Święty, nie sądzę, by mi było wolno zrobić jakąś uwagę ale gdyby mi rozkazał, powiedziałbym ją.

Więc rozkazuję księdzu, proszę mówić.

Święty wypowiedział swe uwagi w sposób oględny. Wyraził opinię niektórych wybitnych osobistości pod adresem Zakładu św. Michała, którzy postulowali, by poinformowano o tym Papieża. Pius IX zdumiony nieoczekiwanymi relacjami, odpowiedział z miejsca, że skorzysta z tych wiadomości, by zapobiec pewnym wypaczeniom. Gdy przeszło się na temat pracowni, papież zapytał, jakimi rękodzielami, rzemiosłami względnie naukami zajmują się chłopcy w Oratorium na Valdocco. Po czym zagadnął:

A jaką naukę sam ksiądz najwięcej uprawia?

Ojciec Święty niewielka moja wiedza co do mnie nie pragnąłbym więcej jak tylko soire Dominum nostrum Jesum Christum et hunc crucifixum. .

Wobec takiej odpowiedzi papież zamyślił się nieco i być może chcąc wystawić na próbę powyższe oświadczenie powiedział, że jest zadowolony z wyniku rekolekcji dla

więźniarek a w dowód szacunku i uznania dla jego osoby postanowił mianować go swym tajnym szambelanem z tytułem monsignora.

Ksiądz Bosko podziękował za to Ojcu św. żartując: Wasza Świątobliwość ładnie bym wyglądał z tak wysoką godnością wobec mych chłopców! Nie poznaliby już mnie, ani nie odnosiliby się z taką poufałością, gdyby musieli mnie tytułować: monsignore. Nie śmieliby zbliżyć się do mnie i ciągnąć za sutannę, jak to robią teraz. Poza tym gdyby świat dowiedział się o tym, uważaliby mnie za bogatego, nie potrzebującego już wsparcia dla naszego Oratorium i jego dzieł. Ojcze święty! Lepiej, że ja pozostanę zawsze prostym Księdzem Bosko!

Papież podziwiał tak miłą pokorę Sługi Bożego. Tymczasem Ksiądz Bosko skorzystał ze sposobności, by prosić Ojca św. o zezwolenie na propagowanie swych *Letture Cattoliche* na terenie Państwa kościelnego oraz o zwolnienie, o ile możliwe, z opłat pocztowych swych wydawnictw. Pius IX chętnie zezwolił na to, radził jednak przedstawić to kardynałowi Wikariuszowi, by od niego również mieć zwolnienie.

Papież powiedział nadto, że oglądał jego podręcznik *Historii Włoch* i *Letture Cattoliche*. Pochwalił inicjatywę publikowania żywotów św. Papieży z trzech pierwszych wieków. Zachęcił do dalszej pracy pisarskiej, gdyż w ten sposób doprawdy zasłuży się wobec Kościoła, zwłaszcza w obecnych czasach oraz dodał gratulując: Ksiądz swoimi książkami wskrzesza pamięć moich Poprzedników, zwłaszcza tych, których życie mało jest znane ogółowi wiernych.

Spytał jeszcze z jakich źródeł czerpał wiadomości dotyczące papieży. Na prośbę Księdza Bosko udzielił mu przywileju osobistego słuchania spowiedzi *in omni loco Ecclesiae* oraz dyspensy od odmawiania brewiarza, Wreszcie, co było charakterystyczne tak wielkiemu Papieżowi dał mu wszelkie możliwe fakultety tymi słowy: Udzielam Księdzu wszystko co tylko mogę dać. To rzekłszy udzielił mu błogosławieństwa apostolskiego.

Ksiądz Bosko wyszedł z pokoju papieża wzruszony do najwyższego stopnia tylu dowodami życzliwości Ojca św., dzieląc się nimi z klerykiem Rua. Dyspensa na przykład od brewiarza była dla niego wielką ulgą, gdyż od rana do wieczora był zajęty spowiadaniem, posłuchaniami i innymi sprawami. O ile mógł jednak, odmawiał go dalej, przynajmniej częściowo gdyż miał już wzrok osłabiony lub schorowany żołądek.

I doprawdy podziwu godna była wielka życzliwość Papieża względem Księdza Bosko! Stał mu się odtąd prawdziwym ojcem i przyjacielem, wyrażał się zawsze o nim z szacunkiem, pragnął z nim rozmawiać, pytał o rady, raz po raz ofiarowywał mu godności kościelne, by mieć go przy sobie w Rzymie. Lecz Ksiądz Bosko tak zawsze pokorny i posłuszny, że nawet życzenie papieża gotów był przyjmować za rozkazy, uważał za stosowne przyjąć tę ofertę. Prosił często o odznaczenia dla innych z wyjątkiem siebie samego.

w dniu 22 marca Święty udał się do kardynała Wikariusza Konstantyna Patrizi, referując mu rozmowę z Ojcem św. na temat propagowania *Letture Cattoliche* na obszarze Państwa kościelnego. Widząc dobre usposobienie purpurata zaproponował mu otwarcie w Rzymie biura dla przyjmowania abonentów. Kardynał zaaprobował ów projekt i zgodził się na jego poparcie okólnikiem do biskupów na terytorium papieskim.

Zadowolony z sukcesu Święty wychodząc z pałacu watykańskiego wstąpił do św. Pawła za murami, by się pomodlić na grobie Apostoła Narodów oraz oglądnąć cuda sztuki tej wspaniałej świątyni. Stąd podążył mile drogi do słynnego miejsca zwanego apud Aqua Salvias, gdzie św. Paweł poniósł męczeństwo za wiarę. Odcięta głowa Apostoła trzykrotnie dotknęła ziemi, gdzie wytrysły trzy źródła, stoi tu kościół z dwoma ołtarzami.

Pomodlił się również w pobliskim kościele pod wezwaniem Santa Maria Scala Coeli, w formie oktagonalnej, zbudowanym na cmentarzu św. Zenona, trybuna wojskowego, który wraz z 200 swymi współ - żołnierzami oddał życie za wiarę w Chrystusa pod cesarzem Dioklecjanem.

Jest tam również trzeci kościół poświęcony świętym Wincentemu i Anastazjuszowi, w stylu gotyckim z trzema nawami podzielonymi przez kolumny. Obok stoi starożytne opactwo.

Wracając do miasta zatrzymał się przed słynną piramidą nagrobną Kajusa Sestiusza. Obok stoi starożytna kaplica upamiętniająca miejsce, gdzie św. Apostołowie Piotr i Paweł prowadzeni na śmierć zostali rozdzieleni przez liktorów i pierwszego zaprowadzono na Janikulum, a drugiego do Aques Salvias.

Ksiądz Bosko uprzytomnił sobie w duchu chwalebne sceny i cuda tego dnia 29 czerwca roku 67 po Chrystusie i ze wzruszeniem dzielił się tymi myślami ze swym gospodarzem w owym dniu.

23 marca odbył konferencję na Ponte Sisto z wielu osobistościami w sprawie definitywnej organizacji Lettura Cattolice na terenie Rzymu, korespondencji z Turynem, sprawnej ekspedycji wydawnictwa oraz uiszczenia abonamentu przez czytelników. Wspomniał o zatwierdzeniu tej sprawy przez Ojca św. i poparciu kardynała Wikariusza. Po czym prosił opata Botaudi o kierownictwo biurem spedycyjnym, który chętnie przyjął ten urząd. Podał nawet myśl zorganizowania podobnych ośrodków w innych miastach Państwa kościelnego.

Załatwiwszy te sprawy pragnął jeszcze dokładnie obejrzeć łuki triumfalne Tytusa i Konstantyna Wielkiego. Przechodząc obok dawnego zabytku w formie stożkowej zwanego „Mota sudans”, ledwie zdołał ogarnąć wzrokiem gigantyczne ruiny Cyrku Flawiusza i Koloseum w formie owalnej, liczącej 527 merów obwodu, 50 metrów wysokiego, w czasach swej świetności cały wyłożony był marmurami, ozdobiony setkami posągów obelisków i kwadryg brązowych wewnątrz zaś mnóstwo stopni mogących zmieścić około 200 tys. widzów przyglądających się walkom gladiatorów, dzikich zwierząt oraz mękom rozszarpywanych przez nie tysiący chrześcijan.

Ksiądz Bosko wszedł na arenę widowiskową obejmując ogromny plac 241 merów obwodu. W środku gruzów, chwastów i krzaków wznosił się prosty krzyż a dokoła rozmieszczono 14 kaplic Drogi Krzyżowej.

Święty zadowolony swą pobożnością zyskaniem odpustu zupełnego, udał się do Watykanu zaproszony na obiad przez kardynała Antonellego.

Gdziekolwiek się udawał, był przyjmowany serdecznie, niekiedy proszony do stołu, czy na konwersację, którą prowadził bardzo wesoło. W pierwszych tygodniach jego pobytu w Rzymie kardynałowie i prałaci próbowali poznać jego wiedzę i umiejętność prowadzenia dyskusji. W rozmowie poruszano poważne kwestie i stawiano pytania z różnych dziedzin kościelnych. Niejednokrotnie był wystawiany wprost na egzamin z historii kościelnej. Raz dyskutowano o chronologii, to znów na temat przyczyn zwołania niektórych soborów oraz o ich dekretych. Mówiono o życiu i wpływie na społeczeństwo niektórych papieży, o sprawach ojczystych, czy działalności niektórych świętych. Ksiądz Bosko zawsze potrafił znaleźć się w każdej dziedzinie.

I tak pod wieczór, 23 marca, rozpoczęła się podobna dyskusja na przyjęciu u kardynała Antonellego. Obecni byli biskupi, niektóre znakomite osobistości z miasta,

jak np. kardynał Marini, kardynał Patrizi i monsignor De Luca sekretarz Kongregacji Biskupów i Zakonników. W pewnym momencie kardynał Marini spytał Księdza Bosko, co oglądał dzisiejszego przedpołudnia. Kolosseum, odpowiedział Święty. Czy ksiądz widział grób św. męczenniczek Parpetui i Felicyty?

Niestety nie wiedziałem, że tam są pochowane, Czytałem, że poniosły śmierć męczeńską w Afryce, lecz nie że ciała ich zostały przeniesione do Rzymu. Może innym razem obejrzę.

Czy brewiarz mówi, że Rzym był miejscem ich męczeństwa?

Obecni spojrzeli po sobie z uśmiechem a kardynał Antonelli biorąc w obronę Księdza Bosko powiedział, do kardynała Mariniego:

Dobrze, doskonale, zasłużył sobie Eminencja na tę odpowiedź.

Spytano również Księdza Bosko, czy zna starożytności watykańskie z ery przedchrześcijańskiej. Czytał on wiele dzieł na ten temat a dla niego czytanie równało się zapamiętaniem dobrze tej treści. Począł więc mówić o Pallasie i jego dziełach, oraz że doznawał czci boskiej u ludów etruskich i że na wzgórzu watykańskim poświęcono mu gaj święty. Udowadniał, że nazwa „Vaticanum” , wywodzi się ze słowa „Vagitanum”, jako że Pallas był bóstwem przewodniczącym płasom dzieci, po czym mówił o Watykanie z czasów rzymskich, o cyrku Nerona, o miejscu gdzie pochowany został św. Piotr przez papieża Linusa, św. Marcelli papież, św. Apulejus i Anaclet oraz opisywał dzieje bazyliki Konstantyna.

Monsignor De Luca opowiedział Księdzu Bosko historię więzienia Mamertyńskiego poczynając od okresu Ankusa Mariusza, zaś Ksiądz Bosko zainteresował go bardzo pewnymi faktami i szczegółami nieznanymi przez monsignora.

Również na temat początków Kościoła wywołał żywe zainteresowanie w towarzystwie, gdy w pewnym punkcie rozmowy rzecze:

Myślałem, że tylko moi chłopcy interesują, się mym opowiadaniem, a tymczasem widzę, że podoba się Najdostojniejszym Eminencjom.

Kardynał Antonelli referował Ojcu św. o tych „egzaminach” Księdza Bosko, jego doskonałej orientacji, przyjemnej konwersacji czym papież był tym bardzo ucieszony.

Potrafił on również z nie mniejszą zręcznością obrócić przeciwko swym rozmówcom ich własną broń. Gdy się spostrzegł, jaki cel miało stawiane mu pytanie, dawał naprzód zadziwiająco ścisłą odpowiedź. A gdy kwestia stawała się zawiła, sam

przechodził do ataku, przypierając do muru wnikliwymi pytaniami. Rozmówca wciągnięty do nieprzewidzianej dyskusji sam dawał się schwytać we własne sieci i kończył poddając się:

Doprawdy nie wiem, co na to mam Wam odpowiedzieć, tą kwestią nie zajmowałam się w mych studiach.

Wtedy Ksiądz Bosko zmieniał temat mówiąc: po tylu dyskusjach mamy gardła wyschnięte, warto więc czymś przepłukać.

A naturalnie, potwierdzał rozmówca zadowolony, że wyszedł jakoś z opresji.

Zjawiało się coś na stole a Ksiądz Bosko jakimś żarciem pod adresem służącego wywoływał wesołość, zacierając tym przykre wrażenie porażki u swego rozmówcy. Podwieczorek kończył się humorem względnie jakimiś ciekawostkami.

Tej metody trzymał się zawsze, ilekroć kontynuowanie dyskusji nie było wskazane i łatwo ktoś mógłby czuć się urażony.

Monsignorowie rzymscy przekonani, że niełatwo Księdza Bosko w czymś zagiąć zaprzestawali tych prób i mieli go w jeszcze większym respekcie poznawszy jego cnotę.

Gdy pewnego razu znajdował się w gronie prałatów, któryś z kardynałów zażartował: Niech nam Ksiądz Bosko coś powie z kazań, jakie prawi swym chłopcom. .

Dobrze, lecz jak ma się to zrobić? czy skierować się do Eminencji, czy do czcigodnych obecnych?

Więc Ksiądz Bosko rozpoczynał *Me cari fieui*, ciągnąc w narzeczu piemonckim jakiś tam epizod z historii kościelnej, przeplatał żywymi dialogami, przysłowiami, dosadnymi frazesami, pytaniami, etc.

Słuchacze rozumiejąc piąte przez dziesiąte, byli wysoce rozbawieni tą próbą talentu kaznodziejskiego, aż kardynał przerwał zadowolony: Basta, basta cosi!

Kardynał Marini, czcigodny mecenas sztuki, cenił wysoko Księdza Bosko i często zapraszał go do siebie, by wspólnie z przyjaciółmi, kolegami kardynałami spędzić mile wieczór.

Niemniej Święty nie unosił się próżnością z powodu powodzenia u tych luminarzy Kościoła i opowiadaniem o swej młodości, jak pasł krówkę, wybierał kosy z gniazd, jak służył u gospodarzy Moglia lub jak był studentem w Chieri, zmuszony zarabiać u prywatnych obywateli na swe utrzymanie, podkreślał swe wiejskie

pochodzenie. Wspominał o tym również wobec Papieża a wszyscy podzielali jego ujmującą prostotę.

Tego rodzaju cnoty wszędzie mu towarzyszyły. Opowiadał ksiądz Leonard Murialdo: w 1858 za mego pobytu w Rzymie wraz z pewnym adwokatem z Turynu, spostrzegłszy Księdza Bosko na ulicy, przeprosiłem adwokata i podszedłem, by go pozdrowić. Gdy wróciłem do towarzysza, ten spytał: Cóż to za kapłan? To Ksiądz Bosko.

Ksiądz Bosko? Ten, co zbiera tysiące uliczników. Ach tak, pamiętam jak go spotkałem kiedyś na ulicy w Turynie i nie znając go informowałem się co to za wiejski kapelan, prostak, tak lichy ubrany.

ROZDZIAŁ LXX

Dnia 24 marca Ksiądz Bosko udawał się do bazyliki św. Klemensa celem uczczenia relikwii IV następcy św. Piotra oraz św. Ignacego biskupa i męczennika z Antiochii. Podziwiał wspaniałą architekturę starożytnego kościoła z trzema nawami. W środkowej przed ołtarzem męczennika, chór za marmurową balustradą przeznaczony dla kleru niższego, z dwoma pulpitami: jeden dla diakona, który śpiewa Ewangelię, z dużym lichtarzem na paschał oraz dla subdiakona odczytującego lekcje obok zaś siedzenia dla kantorów i lektorów pozostałych lekcji Pisma św. Wokół absydy znajdują się ławy dla kapłanów a w głębi tron biskupi.

Wszystkie powyższe sprzęty pochodzą z dawnej bazyliki Konstantyna stanowiącej obecnie kościół podziemny na ścianach jego szereg malowideł świętych z IV wieku oraz inne freski z późniejszych czasów do XI, oraz Madonna z Dzieciątkiem na kolanach z wieku IX.

Wszystko w tej podwójnej bazylice zadaje kłam wierutnym oszczerstwom protestantów.

Stąd Ksiądz Bosko przeszedł do kościoła zbudowanego w formie bazyliki, zwanego Czterech Koronowanych: Sewera, Seweryna, Karpofora i Wiktoryna, którzy ponieśli śmierć za Dioklecjana. Następnie udał się do św. Jana anto Portam Latinam, obok którego stoi kaplica w miejscu, gdzie św. Ewangelista został zanurzony w kadzi z wrzącym olejem. Wstąpił również do kościółka zwanego „Domine, quo vadis” w miejscu gdzie Pan Jezus z krzyżem ukazał się św. Piotrowi uciekającemu z Rzymu przed prześladowaniem Nerona.

Z tej kapliczki szedł dalej przez Via Appia oglądając po drodze wiele mauzoleów z czasów pogańskich świadków przemijania wszystkiego co ludzkie.

25 marca w dzień Zwiastowania NMP markiz Patrizi zaprowadził Księdza Bosko do kościoła Madonna della Quercia, gdzie przy asyście wielu panów z konferencji św. Wincentego odprawił Mszę św., spowiadał, wygłosił kazanie oraz spotkał się z młodzieżą po nabożeństwie. Obiecał im wrócić jeszcze przed odjazdem.

Po drodze koło mostu przez Tybr zdarzyła się sympatyczna scena. Oto grupka chłopców bawiła się na pobliskim placu. Święty bez namysłu wkroczył między chłopców, którzy przerwawszy grę spoglądali nań ze zdziwieniem. Ksiądz Bosko wyciągnął medalik i trzymając go w ręku mówi:

No cóż, jest was zbyt wiele, żebym mógł wszystkim dać medalik; chłopcy ośmieleni wołali na wyścigi: Mnie, mnie.

No dobrze, kiedy nie mam ich wiele, to w takim razie damy go najlepszemu.

Ja, ja.... krzyczeli licytując się.

Markiz Patrizi z towarzyszącymi panami przyglądali się ze zdumieniem, jak Ksiądz Bosko sobie radzi z tymi skrzatami mówili: Patrzenie, to jest doprawdy nowy św. Fiilp Nereusz - przyjaciel młodzieży.

Tymczasem Święty pytał chłopców, czy uczęszczają na Mszę św. i do jakiego kościoła chodzą, czy uczęszczają do Oratorium czy znają księdza Biondi itp.

Chłopcy odpowiadali z wrzawą a Ksiądz. Bosko zachęciwszy ich, by byli dobrymi przyrzekł, że gdy będzie innym razem tędy przechodził, da im po medaliku lub obrazku. I żegnany serdecznie opuścił ich i wrócił do swych towarzyszy pokazując medalik.

Nic nie dał owym chłopakom a zupełnie ich sobie pozyskał.

W tym dniu Papież miał udać się do bazyliki s. Maria sopra Minerva do bractwa Annunziaty, które rozdzielało w owym dniu posagi będącym w potrzebie dziewczętom.

Na zaproszenie kardynała Gaude uczestniczył w tej funkcji Ksiądz Bosko. Miał sposobność podziwiać wspaniałe orszaki papieskie. Entuzjizm wiernych towarzyszących tej uroczystości. Być może, choć nie ma na to dowodów, że z tej okazji kardynał przedstawił Księdza Bosko Papieżowi.

Wieczorem na kolacji w pałacu De-Maistre znalazł się markiz Dominik Paasati, przybyły na ceremonie wielkotygodniowe do Rzymu.

26 marca Ksiądz Bosko znalazłszy się na mons Celius wstąpił do obszernego kościoła S. Stefano Rotondo, tak nazwanego od jego architektury kolistej. Wspiera się on na 56 kolumnach. Na ścianach malowidła i mozaiki przedstawiające Ukrzyżowanego w otoczeniu świętych. Świątynia kryje relikwie św. męczenników Prymusa i Felicjana.

Od S. Stefano Rotondo przeszedł do kościoła Matki Boskiej in Dominica dlatego że był zbudowany w pałacu św. Cyriaki, następnie do kościoła S. Marla della navicella tak nazwanego od marmurowej łódki znajdującej się na cmentarzu przed kościołem. Kościół jest trzynawowy, podtrzymywany przez 18 kolumn i posiada bogate mozaiki z IX wieku. Jedną z nich przedstawia Najświętszą Maryję Pannę tronuującą w otoczeniu Aniołów, u stóp której klęczy papież Paschalis.

Po zrobieniu notatek, Ksiądz Bosko wrócił do domu, gdzie zastał przyjaciela ks. kan. Jakuba Colli przebywającego u Rosminianów. Święty często bywał na obiedzie u tych zakonników, z których przełożonymi pozostawał w zaufanych stosunkach.

Przy stole często dyskutowano na tematy filozoficzne. Pewnego razu Święty zrobił uwagę O. Pagani? Zbyt często dyskutuje się tu o filozofii a pomija się ważniejszą teologię.

Dobrze, a czy filozofia nie jest prasambula teologiae? Święty nic na to nie odrzekł, znając jego biegłość również w teologii. Wspomniał o tym O. Pagani wobec kleryka Rua, którego cenił dla jego roztropności i pobożności. Być może ci ojcowie spodziewali się, że Ksiądz Bosko wraz z klerykiem wstąpi do ich Zgromadzenia. Co więcej już mówiono o tym w Rzymie i Rua otrzymywał nawet gratulacje od wybitnych dostojników. On jednak nie zdradzając się ze swych sympatii zbywał to zdawkowym:

Zależę od Księdza Bosko robię to co mi każe.

Święty bynajmniej nie tając swych zamiarów w zaufaniu do O. Pagani posłał mu egzemplarz swych Reguł z prośbą o przejrzenie i wyrażenie swej opinii. On przeczytał je i zwracając przez kleryka Rua wraz z listem pisał, że nie ma nic do zauważenia.

Z lakonicznego stylu listu wnioskować można było, że nie w smak mu była ta rewelacja. A kleryk spostrzegł również, pewne oziębienie wobec niego, mimo że nadal, był traktowany bardzo gościnnie.

Udano się do kościoła św. Augustyna. W ołtarzu głównym znajduje się tam cudowny obraz Madonny Bizantyjskiej pochodzący z kościoła Mądrości Bożej ze zdobytego przez Turków Konstantynopola. Chrześcijanie ukryli go przed poganami.

Po uczczeniu relikwii św. Moniki i pokoiku, obecnie w podziemiu, gdzie według podania św. Łukasz pisał swą Ewangelię, święty został zaproszony przez OO. Augustianów, by odwiedził ich sanktuarium w Genazzano, diec. suburbikarnej Palestrano. Tam znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Dobrej Rady.

Za czasów papieża Pawła II obraz cudownie ukazał się na ścianie tej świątyni i tam pozostał. Zniknął potem w tajemniczy sposób ze skutari w czasie najazdu Arabów a mieszkańcy Albano przez lat wiele nawiedzali go prosząc Madonnę, by raczyła do nich powrócić.

Ksiądz Bosko przystał na propozycję, wspólnie z rodziną De Maistre postanowiono wybrać się z pielgrzymką do Genazzano. Ojcowie Augustianie przyjęli ich bardzo serdecznie wrócili do miasta o późnej godzinie.

Doszło do wiadomości Ojca św., że ks. Bosko pragnie uczestniczyć w ceremoniach wielkotygodniowych na Watykanie. Dał więc polecenie, by zaprosić go w jego imieniu i postarać się o miejsce w łoży, by mógł wygodnie obserwować obrzędy liturgiczne.

Monsignore poszukiwał go w mieszkaniu, wreszcie zastał w domu hr. De Maistre i pomimo późnej pory nocnej doręczył Księdzu Bosko bilet zaproszeniowy na uroczystość wręczania palm przez Papieża. Święty podziękował serdecznie obiecując, że chętnie skorzysta. Podobny bilet otrzymał także kleryk Rua.

Nazajutrz, niedziela 28 marca Ksiądz Bosko z klerykiem Rua, znalazł się dość wcześnie w bazylice św. Piotra. Karol hr. De Maistra zaprowadził go do łoży dyplomatów, gdzie mieli przygotowane miejsce. Stąd można było dokładnie obserwować uroczystość.

Obok niego siedział jakiś lord angielski, protestant. Słyszac przepiękne melodie chóru Sykstyńskiego Święty miał łzy w oczach. Tak samo ów Anglik szepcał Księdzu Bosko do ucha:

"Post hoc Paradisus"!, ów pan niebawem nawrócił się został kapłanem, nawet biskupem.

Po poświęceniu palm przez Papieża, dyplomaci otrzymywali je z rąk Papieża. Otrzymali je również Ksiądz Bosko i kleryk Rua. Tak życzył sobie Papież. Czy Ksiądz Bosko nie był ambasadorem Najwyższego?

Tymczasem kardynał Marini, jeden z dwóch diakonów asystujących przy tronie papieskim pragnąc, by Ksiądz Bosko mógł asystować z bliska przy funkcjach wielkotygodniowych w kaplicy Sykstyńskiej wziął go za swego kaudatariusza. W taki sposób, Święty w stroju fioletowym był przy boku Papieża w czasie ceremoniału zachwycając się muzyką polifoniczną Allegri'ego i Palestriny.

W czwartek uczestniczył we Mszy św. pontyfikalnej kardynała Mario Mattei jako najstarszego z grona biskupów w zastępstwie nieobecnego kardynała dziekana.

Towarzyszył w procesji Papieża niosącego Najśw. Sakrament do kaplicy Paulińskiej, do ciemnicy. Następnie towarzyszył do łoży watykańskiej, skąd Rzym

oczekiwał uroczystego błogosławieństwa papieskiego. Asystował przy obrzędzie umywania nóg 13 kapłanom oraz ich symbolicznej wieczerzy, w czasie której usługiwał im sam Najwyższy Pasterz /... /.

4 kwietnia salut armatni z zamku św. Anioła zwiastował miastu świt dnia Paschy. O godz. 10-ej papież przybywał na sadie geatatoria do bazyliki odprawić Mszę św. Potem udzielił błogosławieństwa Urbi et Orbi z łoża św. Piotra.

Ksiądz Bosko kroczył w procesji wraz z kardynałem Marini i stanął tuż przy balustradzie przybranej wspianiałym dywanem z trzema złocistymi tiarami. Kardynał szepnął do ucha Świętemu:

Proszę pilnie obserwować wszystko. Olbrzymi Plac św. Piotra zalany był olbrzymią rzeszą wiernych liczącą około 200 tys. osób. Twarze zwrócone na łożę papieską wszystkie okna sąsiednich pałaców i domów były zatłoczone ludźmi.

Oddziały francuskie zajęły miejsce między obeliskiem a schodami wiodącymi do bazyliki. Za nimi po obu stronach bataliony piechoty papieskiej z tyłu kawaleria wraz z artylerią.

Z boków w głębi placu stało mnóstwo pojazdów. Na niektórych tłoczyli się ludzie pragnąc widzieć, co się dzieje na placu.

Ksiądz Bosko zostawiwszy nieco z tyłu miejsca Papieżowi, który tymczasem całował relikwie wystawione publicznie, myślał że Papież się nieco spóźni. Pogrążył się jakby w ekstazie na widok niezmiernych tłumów. W pewnej chwili spostrzeża się, że pojawili się na balkonie prałaci z asysty a już końca lektyki papieskiej dotknęły jego ramion. Co teraz począć? Ściśnięty między lektyką a balustradą zaledwie mógł się, poruszyć.

Wokół lektyki stali kardynałowie, biskupi, ceremoniarze, słowem ani piędzi wolnego miejsca, by się wycofać. Potrafił tylko obrócić się bokiem. Wtedy uczuł stopę Papieża na swym barku. Zapanowała cisza jak makiem posiał, nawet konie przestały rzeć. Rozległo się uderzanie zegara. Papież odmówił rytualne modły. On zaś schyliwszy się nieco zebrał kilka kwiatów przetykających balkon i schował do brewiarza trzymanego w rękę. Wreszcie Pius IX powstał, wzniosł ręce błogosławiąc ludowi, który pochylił czoła: głosem donośnym słyszczanym z jednego końca placu na drugi, wyśpiewał formułę błogosławieństwa.

Rzesze odpowiedziały owacją na cześć Papieża. Odczytano Breve w języku łacińskim i włoskim udzielające obecnym odpustu zupełnego.

Ledwie Ksiądz Bosko podniósł się z klęczek, już orszak papieski odszedł. Uderzyły radośnie wszystkie dzwony miasta Rzymu, przy wtórze salw armatnich z zamku św. Anioła rozbrzmiewały dźwięki wojskowych fanfar.

Kardynał Marini w towarzystwie swego kaudatariusza skierował się do swego powozu. Ksiądz Bosko uczuł niedyspozycję żołądka i chciałby iść pieszo. Lecz będąc w stroju fioletowym mógłby się narazić na kpiny przechodniów. Dlatego uprzejmy sekretarz kardynała zszedł z pojazdu i towarzyszył Księdzu Bosko do pałacu kardynała.

Przyjaciele nie zapomnieli jego widoku na łoży watykańskiej dlatego delikatnie robili aluzję:

Doprawdy pysznie Ksiądz Bosko wyglądał na łoży!

A Święty otwierając brewiarz pokazywał zdobyte trofea, które zasuszone przechowywał długo na pamiątkę. Lecz czy tego rodzaju zdarzeniu z kwiatami i stopą papieską na barkach Księdza Bosko nie można było nadać dwuznacznego sensu? Zobaczmy to w dalszym opowiadaniu.

Brał również udział w uroczystościach paschalnych i nabożeństwach odprowadzanych, w bazylice św. Piotra gustując jakby przedsmak nieba. Miał przy tym niejedną sposobność zaskarżenia sobie przyjaźni i protekcji wielu kardynałów celebryjących funkcje liturgiczne.

W jednym z tych dni hrabia Rudolf De Maistre wydał obiad na cześć niektórych dyplomatów akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej, na który zaprosił również Księdza Bosko.

W takich okolicznościach każdy stara się popisać znajomością wielu języków. Hrabia więc rozmawiał z gośćmi po francusku, po niemiecku i po hiszpańsku. Zwrócił się wreszcie do Księdza Bosko, stojącego na uboczu, w narzeczu piemonckim, pytając jak mu się podobały pienia liturgiczne chóru papieskiego w kaplicy Sykstyńskiej.

Święty z całą swobodą urodzonego Piemontczyka opowiadał swe wrażenia wtrącając dosadne frazesy, żarty etc.

Goście otwierali usta dziwiąc się nieznanemu językowi, i pytali hrabiego, co to za dziwny język. To jest sanskryt, odrzecze pompatycznie hrabia. Towarzystwo gratulowało rozmówcom nowego języka dyplomatycznego.

ROZDZIAŁ LXXI

6 kwietnia Ksiądz Bosko miał powtórna audiencję u papieża z klerykiem Rua i księdzem Murialdo dopuszczonym do watykanu, dzięki wstawiennictwu Świętego.

Papież skoro ujrzał Księdza Bosko, siląc się na surową minę rzecze: Księżu Bosko, gdzie to ksiądz pozował w czasie apostolskiego błogosławieństwa Urbi et Orbi? Wprost przed papieżem? do tego wkładając barki pod stopę papieża, jakby on potrzebował jego wsparcia? Księżu Bosko czy tego nie było za wiele?

Ojcze Święty zostałem zaskoczony tak, że nie było już wyjścia. Proszę o przebaczenie, jeśli Go obraziłem!

No patrzcie, jeszcze nowy afront to pytanie, czy mnie obraziliście. Święty uważnie spojrział w oczy Papieżowi i wyczytał w nich ojcowski, pobłażliwy uśmiech. Papież ciągnął w tonie żartobliwe, przymówki: A co Księdzu przyszło do głowy, by w takim momencie zbierać kwiaty?

Papież silił się doprawdy, by nie wybuchnąć śmiechem.

Przechodząc w ton poważniejszy dodał, że przeczytał cały rękopis do ostatniego rozdziału. I wzięwszy go z biurka podał Świętemu mówiąc:

Proszę doręczyć je kardynałowi Gauda, który je zbada i w swoim czasie zreferuje mu.

Święty przerzucił kilka stron i zauważył, że Ojciec św. raczył własnoręcznie skreślić swe uwagi i poprawki.

Był on zdania, że można by od razu przedłożyć je Komisji kardynalskiej celem zbadania.

Lecz Święty prosił o pozwolenie wprowadzenia ich do praktyki, a następnie przedłożył je ponownie Ojcu świętemu. Pius IX przystał na to. Po czym Papież wtajemniczył go w cały proceder jaki przejść winien, by uzyskać ostateczne zatwierdzenie Zgromadzenia wraz z jego Regułami.

Ks. Bosko zadowolony wręczył jeszcze papieżowi prośby o łaski duchowe dla niektórych Dobrodziejów oraz dla tych, co zasłużyli się na polu muzyki kościelnej. Papież łaskawie przyzwolił i przyrzekł wysłać odpowiednie Brewa.

Prosił również o odpust zupełny dla Oratorianów w dniu przez nich wybranym, kiedy przystąpią do Sakramentów Św. Odpust zupełny dla osób aktywnie uczestniczących we wspomnianych Oratoriach, dla kolporterów Letture Cattolica, dla internistów zakładu św. Franciszka Salezego, wreszcie specjalne łaski dla niektórych osób imiennie. Otrzymał wszystko, o co prosił.

Obecnie Ojciec święty dodał Ksiądz Bosko prośbę pokornie o jakąś myśl, którą mógłbym powtórzyć chłopcom jako pamiątkę z ust Waszej Świątobliwości, jako Zastępcy Jezusa Chrystusa.

Obecność Boża! Odpowiedział Papież powiedzcie swym chłopcom w moim imieniu, by zawsze kierowali się tą myślą.

A czy nie macie jeszcze czegoś więcej? Zdaje mi się, że chcielibyście jeszcze coś otrzymać.

Ojciec święty, Wasza Świątobliwość udzielił mi wszystko, o co prosiłem obecnie pozostaje mi tylko podziękować z głębi serca.

No, no a jednak jeszcze czegoś życzylibyście sobie.

Święty był zaskoczony tym pytaniem, gdy Papież dodał:

No, czy nie chcielibyście, by młodzież była ucieszona gdy wrócicie do nich?

O tak, Ojciec święty!

No, więc zaczekajcie. W tej chwili weszła pewna grupa księży i kleryków między innymi ksiądz Cerruti z Varazze, kanclerz kurii biskupiej w Genui. Byli oni zdumieni poufałością z jaką papież traktował Księdza Bosko w tym momencie. Oto otworzył kasę wyjął oburącz garść złotych skudów rzymskich i nie licząc ich wysypał do rąk Księdzu Bosko mówiąc:

Proszę to wziąć i dać dobry obiad swym chłopcom.

Można sobie wyobrazić, jakie to wywołało na wszystkich wrażenie tym bardziej, że to papież zwrócił się do obecnych, pobłogosławił im koronki, krzyżyki i inne dewocjalia, jakie trzymali w ręku i obdarował wszystkich cennymi medalami.

Ksiądz Murialdo prosił o specjalne błogosławieństwo dla Oratorium św. Alojzego jako jego dyrektor. Pius IX odrzekł:

Piękna jest praca nad młodzieżą. Gdy niektórzy apostołowie chcieli oddalić dzieci od Jezusa, Zbawiciel powiedział:

Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie. tak winniśmy postępować i my. Pan Bóg przygotował wielką nagrodę dla tych, co się zajmują młodzieżą. Jest to wielkie szczęście być w towarzystwie zbawionych dzięki naszej pracy podczas gdy lenistwem jest chcieć tylko zbawić się samemu. A zwróciwszy się do Księdza Bosko rzecze:

Jest to największa aktualna potrzeba w naszym kraju.

Po czym dodał: Również w waszym kraju, gdzie na skutek rozpasania złej prasy rozsiewa się tyle zła. Złe książki i pisma wydrukowane w jednej miejscowości rozchodzą się po całym kraju gdyż nie ma muru chińskiego dla zapobieżenia temu.

W ubiegłym roku, w czasie mej podróży do Florencji i Bologni skonfiskowałem tysiąc broszur drukowanych w Turynie i Mediolanie.

Powyższe słowa pokrzepiły bardzo na duchu księdza Murialdo w jego świętym dziele. Ojciec św. nie zapomniał o tym młodym gorliwym kapłanie turyńskim, jeszcze w 1867 zasięgając o nim informacji u Księdza Bosko.

Audiencja dobiegła końca. Wszyscy ukłękli, gdy Ojciec św. udzielał błogosławieństwa. Ksiądz Bosko wyszedł ostatni, jeszcze na pożegnanie otrzymując pilne polecenie spisania dokładnie wszystkiego, co miałyby choćby pozór nadprzyrodzoności i co pozostawało w związku z jego Oratoriami.

Będzie to, jak mówił Papież wielkim pokrzepieniem dla jego synów w Zgromadzeniu. Proszę pamiętać o tym, co wam poleciłem!

Nazajutrz papież podpisał prośby i kazał doręczyć je Księdzu Bosko. Kilka dni, które pozostał jeszcze w Rzymie, poświęcił na poprawianie Reguł Towarzystwa św. Franciszka Salezego zgodnie z otrzymanymi wskazówkami od Ojca św.

Po skaligrafowaniu ich, przez kleryka Rua doręczył je kardynałowi Gaude, który pilnie je przestudiował wiedząc, jak bardzo ta sprawa leży na sercu Ojca św.

Znał on Oratorium turyńskie, gdyż zwiedził je, jak była o tym mowa. Święty konferował z nim na ten temat korzystając ze świątłych wskazówek i doświadczenia. Obaj byli zdania, by reguły te poddać praktyce, nim Eminencja przedstawi je do zatwierdzenia Stolicy św.

Święty pospieszył przesłać do Turynu reskrypt odnośnie wprowadzenia pieśni ludowych w kościołach. Powiadał także czytelników, prenumeratorów i kolporterów o błogosławieństwie Apostolskim. Pisał również do ks. Alassonattiego w sprawie ferii wielkanocnych, na które pozwalało się wyjeżdżać do domu klerykom

i wychowankom, którzy o to prosili: Chwałę gorliwość i posuszeństwo kleryków, którzy zgodzili się spędzić święta wielkanocne w zakładzie. Zrewanżuję się im jakimś podarunkiem.

Pisałem do księdze Mateusza Picco i ks. prof Belasio zgodnie z tym, jak wyżej. Termin rekolekcji jest wyznaczony na poniedziałek trzeciej niedzieli okresu wielkanocnego. Wczoraj miałem audiencję u Ojca św. Traktował mnie doprawdy więcej niż po dżentelmeńsku. Udzielił wszystkiego, o co prosiłem, więc także i dla księdza. Między innymi udzielił odpustu zupełnego dla chłopców uczęszczających do Oratorium oraz dał mi przeszło 40 akudów na podwieczorek dla nich / . . /. Audiencja trwała trzy kwadranse. Ileż mam do opowiedzenia ciekawostek, podarków poświęconych przez Papieża! Doprawdy nie można sobie więcej wyobrazić! Proszę powiedzieć klerykom i chłopcom: niech to powtarzają inni poza domem Deo gratias et semper Deo gratias!

Miałem dziś wyjechać do Loreto lecz brak było miejsca w omnibusie tak, że musiałem odłożyć podróż do niedzieli wieczór. Planowałem wyjazd na Loreto, Anconę, Wenecję, Mediolan i w ciągu tygodnia znaleźć się w Turynie. Napiszę z Wenecji, si Dominus dederit.

Proszę odebrać od księdza Picco arkusze gotowe do druku i posłać je Paravii.

Proszę dodać otuchy chłopcom i wszystkim w domu i zakomunikować im o błogosławieństwie apostołskim Ojca św. specjalnie wam udzielonym. Proszę doręczyć adresatom załączone bileciki. Niech Go Bóg wspiera zachowuje i dopomoże spełnić swą świętą wolę. Amen.

ks. Jan Bosko

Rzym, 7-4-1858 r. Sempre suo amico

Ks. Alassonatti spełniając polecenie doręczał bileciki poszczególnym adresatom, chłopcom i klerykom. Jeden z nich przechowany zaznaczał się humorystycznym tytułem:

”Al Signor Don Garbarnio Avigliana! (przedrukujemy):

Anatissimo Garbarnio. Liścik twój sprawił mi wielką przyjemność zaś twoje pragnienia mego powrotu dodają mi bodźca, żeby jeszcze cię więcej kochać w Panu. Tymczasem bądź wesół i przygotuj swe serce jak najgodniej do złożenia w ofierze Panu Bogu. Stanie się to zapewne przez twe obłóczyny, jakie urządzimy po mym powrocie do Turynu. Módl się w tej intencji, jak też i za mnie, który jestem ci etc.

ks. Jan Bosko

Rzym, 8-4-1858 r. Tuo aff. mo”.

Tymczasem Paravia wydrukował zeszyt Letture na m/c kwiecień zatytułowany; „Miesiąc maj poświęcony czci Matki Najświętszej Niepokalanej na użytek ludu, staraniem ks. J. Bosko”.

Są tu wyłożone korzyści pobożnej praktyki miesiąca Maryjnego odpusty, jakie mogą zyskać wierni, wiązanki duchowne na każdy dzień oraz sposób praktyczny uczczenia Matki Bożej w rodzinach.

Zamieszczono 33 rozważania na temat prawd wiecznych i moralnym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny oraz o kościele Chrystusowym, jego namiestniku Papieżu rzymskim, arcybiskupach diecezjalnych. Po każdym rozważaniu dodano akt strzelisty oraz odpowiedni przykład, na temat nawróceń grzeszników dokonanych przez Matkę Najświętszą.

Jeden z nich powtórzył w „Amico delle giovani” na dowód tego, że drukując to pismo miał na celu uwielbienie Maryi.

Wspomina w nim o świątobliwym zgonie Dominika Savio oraz o nabożeństwie do Matki Bożej w dniu 24. każdego miesiąca. Kończy się książeczka, aktem ofiarowania się Matce Bożej.

Drukarz Paravia stosownie do polecenia Księdza Bosko, dodawał ogłoszenie o audiencji i reskrypcie Ojca św., który udzielił apostolskiego błogosławieństwa wraz z odpustem zupełnym wszystkim, którzy w jakiś sposób przyczyniają się do propagowania Letture Cattoliche. Tenże Ksiądz Jan Bosko pracując około spopularyzowania pieśni religijnych ku czci Matki Boskiej i Świętych Pańskich, uzyskał od Ojca św. Piusa IX odpust zupełny dla osób, które:

1. przyczyniają się do spopularyzowania pieśni religijnych wyżej wspomnianych;
2. biorą udział w nabożeństwie majowym śpiewając pobożne pieśni ku czci Matki Bożej;
3. takż odpust raz w miesiącu zyskują uczestniczący przynajmniej w czterech nabożeństwach w dni świąt lub powszednie śpiewając pieśni religijne lub ucząc innych. Odpust zyskuje się pod warunkiem spowiedzi i Komunii św.

By można zyskać wspomniane odpusty, pieśni śpiewane winny być zatwierdzone przez władzę kościelną. Powyższe odpusty można ofiarować za dusze w czyśćcu.

Pius P. P. IX,

Rzym, św. Piotra, 7-4-1858 r. Benigne annuimus juxta petita.

Zeszyt na miesiąc maj zawierał szczegółowe wyjaśnienia tego, co ogólnikowo zaznaczono w zeszycie kwietniowym. Skarb św. odpustów dla użytku ludu. Autor anonimowy wyjaśnia co to są odpusty i wartość ich ze względu na nas oraz ze względu na dusze w czyścicu oraz praktyczny sposób ich zyskiwania. Wyjaśniając naukę katolicką zbija błędy protestantów, zamieszcza opis różnych modlitw i nabożeństw ubogaconych odpustami.

Podczas gdy Ksiądz Bosko w Rzymie kończył załatwianie ważnych spraw i stamtąd nadawał impuls swym dziełom, pisarze z redakcji Civiltà Cattolica na Piazza Borgo Nuovo 66, przesyłali następujący bilet:

Rzym, 8.4.1858 r.

Al M. Rev. do Sig. Don Bosco!

w domu J-g hr. De Maistre na Kwirynale,

Don Bosco Venaratissimo, P. Ojcowie pisarze z Civiltà Cattolica czuliby się bardzo zaszczytzeni, gdyby raczył spożyć z nimi ostatnie poświęcone jajko wielkanocne przy ich ubogim stole. Drogi Księżu Bosko proszę mnie przedstawić rodzinie De Maistre, by mi przebaczyli poważne uchybienia ciężące na sumieniu, że nie stawiłem się na Wielkanoc i nie złożyłem wizyty dla pani Marii! Jest ona moją córką duchową, gdyż przygotowywałem ją do Pierwszej Komunii św. Doprawdy jestem już dziecięciem starcem, mało chodzę. Ów Kwirynał to dla mnie setny koniec świata. Lecz obiecuję tam przyjść. Polecam się jego modlitwom

aff. mo e dev. mo servitore A. Bresciani

(D.C.D.G.)

Ksiądz Bosko pospieszył na zaproszenie i spędził tam bardzo mile dzień cały. Ci uczeni i święci Ojcowie traktowali go z rozrzewniającą serdecznością i doprawdy dziecięcą prostotą.

Przy stole byli obecni: O. Generał Jezuitów oraz kilku Ojców Dominikanów. Stopniowo dyskusja przeszła na temat dawnych sporów między dwoma zakonami. Ksiądz Bosko nie zabierał głosu. O. Generał miarkując, że spokojna dyskusja mogła skończyć się zaognioną dysputą zaproponował: Ojcowie mamy tu sędziego Księdza Bosko, niech on rozstrzygnie.

Ksiądz Bosko wzbraniał się, wszyscy jednak patrzyli na niego jak na rozjemcę. Wówczas Święty po pewnym wstępie zakończył:

Moja opinia jest taka, że lepiej by się obeszło bez kwestii.

Odpowiedź powyższa nie zadowoliła obu stron, zyskała jednak doraźny skutek. Ksiądz Bosko znał doskonale pewne fakty historyczne na tle których toczono zaognione spory. Jakąż jednak odpowiedź mógł dać w obecnej chwili?

Przy tej sposobności pożegnał się z Ojcami Jezuitami. W dniach następnych składał wizyty pożegnawcze wielu osobistością, którym zawdzięczał poparcie. Między innymi odwiedził kupca pana Filipa Canori Foccardi, którego nadal pozostał przyjacielem. W przyszłości dając bilet polecający osobom wyjeżdżającym do Rzymu, odpisywał: „Ci saluti dell'amico Sac. Bosco”.

Nie zapomniał o wychowankach Oratorium s. Maria della Quercia oraz tych spod kierownictwa ks. Biondi. W niedzielę rezurekcyjną udał się do nich ze Mszą św. zaś w Niedzielę Białą w Oratorium S. Maria della Quercia odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie do młodzieży przed wyjazdem.

Złożył wizytę także kardynałowi Tosti, na którego zaproszenie przemawiał raz do wychowanków Zakładu św. Michała Archanioła. Kardynał po obiedzie zaprosił go na przejażdżkę. Rozmawiano na temat skutecznego systemu w wychowaniu młodzieży.

Ksiądz Bosko nabrał przekonania, że wychowankowie tego ogromnego zakładu nie mieli zaufania do przełożonych, nawet ich się lękali, co było przykre ze względu na to, że przecież zakładem kierowali księża. Dlatego zrobił uwagę kardynałowi:

Eminencjo, uważam, że niemożliwe jest dobrze wychować młodzież, jeśli nie ma ona zaufania do swych przełożonych.

A w jaki sposób, zdaniem Księdza, można zyskać tu zaufanie?

Starać się, by oni zbliżali się do nas, usuwając to co ich od nas odstręcza.

Dobrze, a jak zrobić, by przychodzili do nas?

Sami zbliżać się do nich, przystosowując się do ich zwyczajów i upodobań. Czy Eminencja życzy sobie, byśmy robili próbę? Proszę mi powiedzieć, w jakim punkcie miasta jest najwięcej młodzieży?

Przy Placu Termini, lub przy Placu Ludowym.

Kardynał wydał polecenie woźnicy, by zajechał na wskazane miejsce. Ksiądz Bosko wysiadł z karocy, a kardynał przypatrywał się. Święty spostrzegłszy gromadę

chłopców bawiących się hałaśliwie podszedł do nich. Łobuzy rozpierzchli się. Zawołał ich do siebie w serdeczny sposób, więc po pewnym wahaniu wrócili. Podarował każdemu jakąś drobnostkę pytał o rodziny, w co się bawili, kazał powtórzyć grę, potem sam stanął na jej czele. Na ten widok wielu obserwujących z zaułków przyległych wychodziło z kryjówek i otoczyli kapłana, który serdecznie z nimi rozmawiał coś darowując na pamiątkę. Pytał czy są dobrymi, czy mówią pacierz, czy chodzą do Kościoła. Gdy się żegnał odprowadzili go aż do karocy. Kardynał był zdumiony.

Widział Eminencja? pytał Ksiądz Bosko.

Istotnie, ma Ksiądz rację.

Mimo tego nie zmienił systemu panującego w zakładzie św. Michała Archanioła. Eminencja był zbyt autorytatywny trzymał się zasady, że poufałością traci się autorytet.

Pius IX natychmiast po rozmowie z Księdzem Bosko wezwawszy do siebie niektórych przełożonych zakładu i usłyszawszy ich żale, uznał za stosowne zarządzić niektórym usterkom. Lecz kardynał Tosti przeciwstawił się stanowczo jakimkolwiek reformom. Stał murem i nic się nie dało zrobić, pomimo że z gorliwością pasterską rządził tym instytutem.

Tymczasem Ksiądz Bosko nie pomijał sposobności by wstąpić do kościołów poświęconych czci Matki Bożej czy sławnych z relikwii męczenników lub jakichś trofeów wiary katolickiej. Odwiedził między innymi bazylikę 12 Apostołów, św. Agnieszki za murami miasta oraz kościół św. Ignacego klękając przed ołtarzem, gdzie spoczywają relikwie św. Alojzego Gonzagi.

Po raz ostatni odwiedził Konfesję św. Piotra oraz katakumby. W bazylice św. Sebastiana pomodliwszy się i oglądawszy dwie strzały, którymi był przeszyty męczennik oraz kolumnę, do której był przywiązany, zeszedł do krypty podziemnej kryjącej szczątki tysięcy męczenników, gdzie św. Filip Nereusz tyle nocy spędził na gorącej modlitwie. Następnie jeszcze raz wstąpił do katakumb św. Kaliksta. Tu prawdopodobnie było umówione spotkanie z profesorem De Rossi odkrywcą owych katakumb, któremu przedstawił księdza Bosko monsignor ci San Marzano.

Kto zwiedza te katakumby doznaje niezapomnianego wzruszenia. Także Ksiądz Bosko przeżywał ten nastrój przechodząc krytymi korytarzami podziemnymi gdzie pierwsi chrześcijanie uczestnicząc w Ofierze Eucharystycznej, w modlitwie wspólnej,

śpiewie psalmów, czytaniu prorocत्व, słuchania Słowa Bożego i przyjmowaniu Eucharystii czerpali moc i siłę do czekającego ich męczeństwa.

Doprawdy, nie można bez łez w oczach oglądać owe lokale przechowujące skrwawione czy zwęglone ciała tylu bohaterów wiary św., groby 14 św. papieży, którzy życie złożyli na świadectwo głoszonej wiary wreszcie krypta św. Cecylii Męczennicy. Święty oglądał wiele starożytnych fresków, symbolizujących Jezusa Chrystusa i Eucharystię, płaskorzeźby przedstawiające na przykład: zaślubiny Maryi z Józefem, Wniebowzięcie N. M. P. oraz wiele innych podobizn Matki Bożej z Dzieciątkiem w ramionach lub na kolanach. Zachwycił się skromnością promieniującą z owych podobizn, w których pierwotna sztuka chrześcijańska potrafiła przedstawić piękność duszy i ideał moralnej doskonałości jaśniejący w Najświętszej Dziewicy. Oglądał prócz tego wiele innych podobizn Świętych i Męczenników. Ksiądz Bosko wszedłszy do katakumb o godz. ósmej rano opuszczał je dopiero o godz. 6 wieczór. Przyjąwszy skromny posiłek u zakonników, którzy sprawują nad nimi pieczę.

ROZDZIAŁ LXXII

Ksiądz Bosko w dniu 14 kwietnia wyjeżdżał z Rzymu z klerykiem Rua, zadowolony w pełni, że zostały rzucone zręby Towarzystwa św. Franciszka Salezego a w ten sposób zabezpieczony los tylu chłopców biednych i zaniedbanych nie tylko współcześnie, ale i w przyszłości.

Planował odbywać podróż lądem. Cóż kiedy natłok pielgrzymów przybyłych na Święta Wielkanocne do Wiecznego Miasta był tak wielki, że nie mógł dostać miejsca w omnibusach. Dlatego zdecydował się na podróż morzem, pomimo że zaznał przykrości choroby morskiej zamówił więc dorożkę, do portu Civitavecchia.

Po drodze wstąpił do oberży w Palo, gdzie zastał restauratora całkiem wolnego od febry. Wyzdrowienie było natychmiastowe. Ów człowiek nie zapomniał nigdy o tym dobrodziejstwie i po wielu latach w 1875 i 1876, przebywając w Genui za interesami chciał koniecznie przedłużyć swą podróż do Turynu, by odwiedzić Księdza Bosko.

Ten w tym czasie znajdował się na obiedzie u pana Ocelletti Karola, który nam referował o tym zdarzeniu.

Stanąwszy w Civitavecchia i po złożeniu wizyty Delegatowi Apostolskiej, udał się do portu, by wsiąść na statek, Spotkał się tu z pewnym kapłanem z Piemontu, który także swego czasu przesłał nam relacje: wędrując z Konstantynopola, przybyłem na statku handlowym, francuskim do Civitavecchia. Pod wieczór weszło na pokład wielu podróżnych, między innymi kilku kapłanów, sądząc z formy kapelusza, widocznie z Piemontu; wśród nich dwóch wyglądało na bardzo przystępnych. Nie mając odwagi pytać starszego z nich, zwróciłem się do młodszego (był to kl. Rua) pytając kim byłby ów starszy tak czcigodny z postawy kapłan.

Odpowiedział, że jest to Ksiądz Bosko, znany mi już ze słyszenia. Podszedłem więc, by ucałować mu rękę, którą on szybko cofnął. Nawiązaliśmy miłą rozmowę, jak to bywa między współziomkami. Nadeszła noc i podróżni poszli do swych kabin. A Księdza Bosko, czy dlatego że nie było dlań miejsca, bądź też że cierpiał na morską chorobę, wsparł się na ławie wzdłuż bariery pokładowej. Ze współczucia ofiarowałem mu swe miejsce i łóżko w kabinie lecz nie przyjął. Nie mogłem pozwolić na to, by tak

odpoczywał na gołej desce na otwartym powietrzu i przyniosłem mu swój materac. Długo musiałem walczyć, by zgodził się przyjąć go.

To przypadkowe spotkanie zaskarbiło mi przyjaźń księdza Bosko wzoru kapłana i na własne oczy stwierdziłem co o nim wieść niesła w Porcie Ottomańskiej. D. Abrata Mateusz kapelan,

Tym razem dzięki pięknej pogodzie, Ksiądz Bosko mógł wysiąść w Livorno i odwiedzić znajomych oraz wstąpić do kościoła. Pod wieczór wsiadł znów na okręt. Ks. Rua wspomina jak statek przybił do portu Genui, przy cudownym brzasku na niebie iluminującym wspaniałą panoramę pysznego miasta.

Święty udał się zaraz do kolegium Artigianelli, gdzie oczekiwał go ks. Montebruno i pan Józef Canale a po południu wsiadł do pociągu. Przejeżdżając przez miasto doznał przyjemnego wrażenia na widok tego jak wiele pobożnych ludzi na dźwięk dzwonów na Anioł Pański odkrywało głowy, nawet tragarze i odmawiało Anioł Pański. Przytaczał często ten przykład dla zachęty swych wychowanków.

Przybywał do Turynu 16 kwietnia. Chłopcy zgotowali mu gorące powitanie jak rzadko któremu ojcu rodziny jego dzieci.

17 kwietnia zatrzymał się w domu odbierając informacje od księdza Alasonattiego. Spowiadał następnego dnia rano i wieczór bardzo wielu chłopców internistów i eksternistów. 18 - kwietnia w drugą niedzielę po Wielkanocy obchodzono uroczyste jego powrót sonetem skomponowanym ad hoc, śpiewami i deklamacjami. Radość wychowanków powiększyły podarunki przywiezione z Rzymu. Każdy otrzymał egzemplarz książeczki zatytułowanej „Nuovo pensateci bene” a introligatorzy Letture Cattoliche otrzymali medaliki posłane przez Ojca św. Dla muzyków przywiózł marsze rzymskie na życzenie Józefa Buzzetti.

Opowiadał przez szereg wieczorów, jak ojcowskiego przyjęcia doznał od Papieża, o łaskach duchowych udzielonych przez Niego, przekazał polecenie Ojca św. by żyli w obecności Bożej oraz zapowiedział dobry podwieczorek zafundowany przez Ojca św. dla wszystkich oratorianów, co przyjęto z hucznymi oklaskami.

Z większym zaufaniem dzielił się swymi wrażeniami z audiencji u Ojca św. względem swych najbliższych, pokazując im uwagi jakie napisał do Reguł Ojciec św.

Pospieszył doręczyć księdzu Cafasso reskrypt papieski tak przezeń upragniony. Pius IX potwierdził go pod datą 7 kwietnia, upoważniając do komunikowania niemałej

liczbie osób. W tej liczbie znaleźli się kapłani studiujący w tym roku moralną w konwikcie św. Franciszka z Asyżu w Turynie.

Ks. Cafasso wyjaśniał swym alumnom jaka różnica zachodzi między obecnym z innymi odpustami in articulo mortis oraz korzyściami tegoż. Zalecał konwiktorom by zapamiętali i zanotowali jego wyjaśnienia oraz umieli korzystać dla siebie i dla drugich z tej wielkiej łaski, jeśli nie chcą pominąć wielkiej zasługi, jaką mieć można w chwili śmierci.

Również Ksiądz Bosko miał konferencję na ten temat do swych wychowanków, dyktując im kilka linijek, by każdy mógł sobie zatrzymać kopię. 9 marca 1858 roku zostałem objęty jako wychowanek zakładu w liczbie tych, którym ojciec św. Pius IX udzielił Błogosławieństwa apostolskiego antycypowanego, to jest odpustu zupełnego, który można zyskać jedynie w chwili śmierci, gdy dusza moja rozłączy się z ciałem, tak bym był pewny, że w tej chwili znajdę się w ramionach mego Boga i cieszyć się nim będę przez całą wieczność.

Z takim nastrojem wychowankowie Oratorium 26 kwietnia, rozpoczynali rekolekcje doroczne. Tego roku wyjątkowo brali w nich udział również uczniowie szkół prywatnych, humanistyki i retoryki prowadzonych przez profesora ks. Mateusza Picco, którzy regularnie przychodzili do spowiedzi do Księdza Bosko.

Kaznodzieją był ks. Antoni Belasio misjonarz apostolski, doskonały mówca jak to stwierdzić można z jego pism oddanych do druku.

Święty nie pomijał sposobności, by na słówkach pouczać młodzież. Stosownie do zapisków Józefa Reano. Zapytał chłopca Tomatisa: Jacy są trzej najgorsi nieprzyjaciele człowieka?

On i inni próbowali dać odpowiedź zadawalającą. Święty uzupełnił: Trzej najwięksi nieprzyjaciela człowieka są: śmierć (gdyż go zniemacka zabiera); czas (który mu umyka) i szatan (który zarzuca mu swe sidła). Innym razem zapytał chłopca Fiormo: czy potrafiłbyś powiedzieć, jaką to szczęśliwość może mieć człowiek na tym świecie? chłopiec nie dał dość jasnej odpowiedzi, więc Ksiądz Bosko rzecze:

Szczęśliwy jest ten który nie ma żadnych wyrzutów sumienia. Niekiedy znów opisywał raj, dobra jakimi cieszą się zbawieni, radość, jakiej doświadczają na widok aniołów, towarzystwa świętych, oglądania Boga twarzą w twarz oraz Najświętszej Panny. Rekolekcje przyniosły wielki owoc a Ksiądz Bosko kontynuował na słówkach

opowiadanie swej podróży do Rzymu, o Ojcu św., o kościele. Opisywał cnoty Papieża Piusa IX, jego miłość względem młodzieży i wiele anegdot z jego życia.

Echem miłej pamięci, jaką pozostawia po sobie u wielu Rzymian był następujący list markiza Patrizi:

T. Y. J. Don Bosco St. mo

Rzym, 1-7-1858 r.

Wydaje się dziwne odpowiadać na list Przewielebnego Księdza z 22 maja br. lecz cóż poradzić? Ostatni list otrzymałem od Przewielebnego Księdza dopiero wczoraj doręczył mi go pan Canori. Myślę, że mi wybaczy tę niedobrowolną niedokładność. Chcę przejść do naszego ulubionego przedmiotu i podać parę szczegółów na temat naszych Konferencji młodzieżowych. Cóż kiedy brak nam naszego najdroższego ich autora? Sądzę, że byłby ucieszony widząc rzecz ustabilizowaną, choć w małych jeszcze rozmiarach, w każdym razie rokującą trwałość. Chłopców zapisanych jest ośmiu roztaczają oni opiekę nad jedenastoma młodzieńcami, którzy uczęszczają stale do Oratorium. Niektórzy jak świadczą ich pracodawcy, zmienili się całkowicie, co zdaje się należy przypisać staraniom ich opiekunów. W legitymacjach notuje się zachowanie chłopców i stwierdza ich obecność, potwierdza się również obecność na katechizmie pieczęcią ks. proboszcza. Co dwa miesiące rozdaje się nagrody najpilniejszym i zdaje się wszystko postępuje jak najlepiej. Ks. Biondi zainteresował się zebraniem tygodniowymi i sam na nich przewodniczy. Chłopcy nasi zachowują żywą o nim pamięć i oczekują jego odwiedzin w przyszłości. Modlą się również w intencji swych kolegów w Turynie. Gdyby mi było możliwe przyjechałbym z okazji św. Wincentego do Turynu, by ich agregować do stowarzyszenia / . . /. Proszę modlić się, by to dzieło wydało pożądane owoce. Lettura Catolliche, jak mu wiadomo, drukują się i będzie można skalkulować je po niższej cenie niż w Turynie. Będziemy mieli doskonały zespół redakcyjny i będzie można wydawać pismo objętości in 16 ze 100 stronicami za cenę 30 groszy abonamentu miesięcznego. Ojciec św. skierował okólnik do dekurionów, by zachęcić ich do kolportażu. Gdy zbierze się 3 tys. abonentów, rozpoczniemy / . . /. Tymczasem polecamy się wszyscy modlitwom.

suo aff. mo e dev. mo servit. G. Patrizi.

Także kardynał Marini pisał do Księdza Bosko:

Molto Rev. do Signore!

Myślę, że spóźniona odpowiedź na jego cenny list nie zbudzi podejrzenia, że o nim zapomniałem. Książki i pisma, jakie mi posłał niemniej jak jego towarzystwo, którym byłem zaszczycony tu w Rzymie, bardzo sobie cenię i zachowuję w mym sercu. Często tu o Przewielebnym Księdzu wspominamy w domu oraz w towarzyskich spotkaniach / . . /.

W załączeniu znajdzie Przewielebny Ksiądz odpowiedź na różne kwestie, przedłożone mi w czasie ostatniej wizyty. Równocześnie dziękuję za obietnice modlitw. Proszę, o jedno Zdrowaś ... chłopców do Niepokalanej Dziewicy i nawzajem prosić będę Boga, by ziarno bojaźni Bożej zaszczerpione w ich sercu wydało obfite owoce. Pragnę szczerze dopomagać mu w czym będę mógł i pozdrawiając serdecznie kreślę się,

Marini kard

Rzym, 27-7-1858 r. servitore vero ed aff. mo

Tymczasem Święty wraz ze swymi alumnami, w których formację wkładał tyle trosk, poczęli stosować w praktyce Ustawy Pobożnego Towarzystwa w tej formie, jak zostały przedłożone Papieżowi, w porozumieniu z nimi wprowadzał pewne zmiany i poprawki w powyższym regulaminie. Tak postępował do roku 1874, czego dowodem wielka liczba kopii Ustaw, osobiście przezeń poprawianych w wielu wariantach.

Z iluż trudnościami musiał się borykać, sprzeciwami, którym stawiał czoła trudami, jakie musiał ponieść; w końcu jednak osiągnął cel zamierzony.

Referował ks. Kan. Anfossi: „wielokroć słyszałem z ust różnych zakonników: w jaki sposób udało się Księdzu Bosko założyć nowe Zgromadzenie zakonne w czasach, kiedy my kończymy się?

Gdyby nawet Ksiądz Bosko nie dokonał żadnego cudu, to już sam fakt założenia nowego Zgromadzenia trzeba uznać za wielki cud!

A monsignor Bertagna mawiał: „Trudności, na jakie napotkał Ksiądz Bosko w założeniu swego Zgromadzenia; wytrwałość i męstwo, z jakimi zmierzał do wytkniętego celu, są dowodem cnoty teologicznej, nadziei, w stopniu heroicznym i to jest w nim godne najwyższego podziwu”.

My zaś w ostatecznej konkluzji powiemy: „Jego ufność w pomoc Bożą była niewzruszona tak, że regułą dlań stały się słowa Pisma św.: Oczekuj Pana, mężnie czyń i niech się wzmocni serce twoje a czekaj na Pana!”(Ps 26, 14).

SPIS RZECZY

Rozdział	Strona
I	Pisarz i wydawca 3
II	Formacja Zgromadzenia, promowanie wzorowych kleryków i wychowanków 7
III	Letture Cattoliche 13
IV	Projekt własnej drukarni, zainicjowanie Introligatorni 17
V	Współpraca z klerem i laikatem, ustawa sekularyzacyjna22
VI	Ratazzi w Oratorium, dialog ze Świętym 28
VII	Loteria, „Pola snów” Księdza Bosko 33
VIII	Ks. Wiktor Alasonatti, pierwszy prefekt 37
IX	Cholera w Turynie, sanitariusze Księdza Bosko, zajęcie klasztorów na szpitalu42
X	c. d. ofiary cholery50
XI	Choroba i wyzdrowienie J. Cagliero, obłóczyny 57
XII	Uznanie publiczne dla Oratorium, wizyty63
XIII	Dominik Savio, opieka nad sierotami 67
XIV	Apel do Kurii Biskupiej o poparcie dla Letture, rozłam wśród waldensów74
XV	Jubileusz, Dogmat o Niepokalanym Poczęciu NMP 80
XVI	Księdza Bosko a cnota czystości 85
XVII	Sekularyzacja zakonów, anonimy do króla 93
XVIII	Debaty parlamentarne – dwa zgony 99
XIX	Wojna Krymska, zgon księcia Ferdynanda Genueńskiego kasata klasztorów uchwalona w Izbie Deputowanych 106
XX	Owoce gorliwości – mały apostoł 110

XXI	Generał, rekolekcje dla więźniów i wycieczka, rehabilitacja przestępców	117
XXII	Walka w parlamencie, śmierć syna królewskiego, źli doradcy, satysfakcja na Księdza Bosko	123
XXIII	Projekty drukarni, konfiskaty, dekret p/w nauczaniu zakonów ..	134
XXIV	Krytyczna sytuacja materialna oratorium, loteria, zgon Opata Rosminiego	140
XXV	Dodatni wpływ Oratorium na otoczenie, braterstwo, Dominik Savio rozbraja kolegów, upominki wakacyjne dla wychowanków.	143
XXVI	Galantuomo na rok 1856, cholera na Krymie, wizja przyszłości	149
XXVII	Przyjaciel młodych, klerycy na wakacjach w Oratorium, rekolekcje na Superdze, widzenie, apostazja i śmierć	152
XXVIII	W domach arystokratów	159
XXIX	Dwa nawrócenia, zwrot mienia skonfiskowanego właścicielom, w Becchi	173
XXX	Opinie świętości u wychowanków i ich rodzin, kontrola książek i prasy w Oratorium, cios w Braci Szkolnych	182
XXXI	Wśród młodzieży, efekty wychowawcze	186
XXXII	Sny, opinia ks. Cafasso, sen o 22 księżycach, nabożeństwo do dusz czyśćcowych, ziszczenie	191
XXXIII	Formacja kleru dla diecezji	298
XXXIV	Mariawityzm w Viarigi, misje Księdza Bosko	212
XXXV	Przyjęcie chłopców z Opieki Społecznej, usługi Ratazziego, opieka Madonny	219
XXXVI	Łatwa metoda rozumienia Biblii, arcybractwa wynagradzające za bluźnierstwa i gwałcenie świąt, dialog z heretykami	224
XXXVII	Rozbudowa Oratorium, korespondencja, Dominik Savio, chór i kapela, Oratorium w Suza	232

XXXVIII	Konferencje w Oratoriach	239
XXXIX	Towarzystwo Niepokalanej, zakusy z zewnątrz	242
XL	Dzieje Włoch, przychylna krytyka, propozycje urzędowe, wydania zagraniczne	247
XLI	Ankieta na temat Oratorium, upominki i listy polecające na wakacje, doradca powołań, rekolekcje w Superdze, uderzenie piorunu.	253
XLII	Katastrofa budynku, pomoc dobrodziejów, odzież z wojska, zasilek od rządu	260
XLIII	W Castelnuovo, ubóstwo budynku szkolnego, napisy skrypturalne na korytarzach	264
XLIV	Gimnazjum niższe w Oratorium dla kształcenia powołań wspólne z Instytutem Cottolengo, słówka wieczorne	271
XLV	Zgon Matusi Małgorzaty i jej następczyni, fakultet na pasterkę w Oratorium	277
XLVI	Księżda Bosko a papież, studia kościelne, biografia papieży z pierwszych wieków	283
XLVII	Dysputy z heretykami teianizm w Turynie	290
XLVIII	Wskazówki dla panien, Klucz do nieba, Galantuomo – uzupełnienie, Młodzieniec Zaopatrzony	293
XLIX	Nowa loteria, Franciszek Bosko w Oratorium, projekt zjednoczenia dwóch dzieł bliźniaczych	297
L	Apel w prasie, lista poborowych z Oratorium	302
LI	Letture Cattoliche rekomendowane w prasie, odprawa waldensom, śmierć Dominika Savio	305
LII	Katechizacja wielkopostna, Wielkanoc	312
LIII	Ciąg dalszy loterii, rekolekcje w Oratorium, nabożeństwa majowe z wiązkami, opieka nad klerykami przebywającymi w Oratorium.	316
LIV	Zgon M. Occhiena, wizyta Kardynała Gaude w Oratorium,	

	nawrócenie młodzieńca z herezji, życiorysy papieży, Linusa, Kleta, Ewarysta, Aleks I	322
LIV	Ubóstwo	329
LVI	Reguły Towarzystwa Salezjańskiego, sugestie Ratazziego, usługi niektórych biskupów, usunięcie Oblatów, postawa Księdza Bosko wobec ujemnych sugestii w prasie	338
LVII	Oznaki powołania do kapłaństwa, adopcje wychowanków, atmosfera w Oratorium, rekolekcje na Superdze, dalsze życiorysy papieży, polemika z Amad. Bertem	349
LVII	Uzdrowienie chorego, sen o chlebach, obawa czyśćca	359
LIX	W Castelnuovo, pośrednictwo, na grobie D. Savio	364
LX	Nowo przyjęci wychowankowie, Michał Magone, interwencja policji, w urzędzie finansowym	368
LXI	Zdobywanie dyplomów nauczycielskich, nauczanie pozaszkolne, program gimnazjum i warsztatów, ambitne plany na przyszłość, trudności, Towarzystwo Najświętszego Sakramentu, ks. Montebruno w Oratorium, wybory polityczne	377
LXII	Misja w Salicetto, Galantuomo, szkoły wieczorowe w Oratoriach, Strenna Noworoczna dla kleryków i wychowanków.	385
LXIII	Mały kler, odpust św. Franciszka Salezego, chrzest murzynka w Oratorium, dalszy ciąg życiorysu papieży Aniceta, Sotera, Aleuteriusza, Wiktora i Zefiryra, apel do abonentów Letture, plan podróży do Rzymu	400
LXIV	Wyjazd w towarzystwie kl. Ruy, Izraelita, w Genui, choroba morska, sympatyczny kelner i lekarz okrętowy, w Civitavecchia, na cele, u Delegata Papieskiego, dyliżansem do Wiecznego Miasta, w pałacu De-Maistre	405
LXV	Zwiedzanie Rzymu Panteon, św. Piotr w Okowach, wizyta u kard. Gaude, Bazylika Matki Bożej Większej, św. Pudencjany, Praksedy, bazylika Lateraneńska, w zakładzie „Tata Giovanni”, audiencja u kard. Antonollego, zakład św. Michała Archaniola na Ripa, Kapitol	414
LXVI	Msze w więzieniu Mamertyńskim, zwiedzanie zakładów dobroczynnych, druga wizyta w Bazylice Watykańskiej, grób św. Piotra, S. Maria del Topolo, Al. Gesu, Zwiedzanie kopuły św. Piotra, muzeów watykańskich, w redakcji Civiltà Cattolica, inne znajomości.	423

LXVII	Audiencja u Papieża, zwiedzanie podziemi bazyliki watykańskiej	433
LXVIII	Katakumby, św. Piotra na Mortorio, św. Andrzeja della Valle i inne, Łuk Tytusa i Konstantyna, wizyta w oratoriach rzymskich, rekolekcje dla więźniarek, korespondencja	439
LXIX	Ciąg dalszy zwiedzania Rzymu, druga audiencja u Papieża, wręczenie Reguł Towarzystwa Salezjańskiego, nakaz spisania faktów nadprzyrodzonych, zaszczytne propozycje papieża, Koloseum, konwersacje	458
LXX	Ciąg dalszy zwiedzania Rzymu, spotkanie z młodzieżą na Pl. Del Popolo, uwagi na temat Reguł Salezjańskich, wycieczka do Matki Bożej Dobrej Rady w Genazzano, Niedziela Palmowa, udział w ceremoniach Wielkiego Tygodnia w kaplicy papieskiej, Wielkanoc, Błogosławieństwo Urbi et orbi, kłopotliwa sytuacja, wśród dyplomatów	457
LXXXI	Trzecia audiencja u Papieża Piusa IX. Rozmowa na temat młodzieży w Oratorium, zlecenia Dominika Savio, u OO Jezuitów, zwiedzanie Katakumb św. Sebastiana, wizyty pożegnalne, kard. Tosti na Pl. Termini	464
LXXXII	Odjazd, w Genui, dowód pobożności ludu (Anioł Pański) na ulicach, powitanie w Oratorium, rekolekcje, opinie o cnotach św. Założyciela	473